

Get drunk 2 Prozac/dm drs.

k-58/80

7



65767

✓

Do Czytelnika.

Nie zrażaj się miły Czytelniku książką, przywracającą choć w części dobrą sławę znienawidzonemu zakonowi. Czas już położyć koniec uprzedzeniom i antyjezuickiemu fanatyzmowi.

Książka ta, to owoc badań i poszukiwań i sumiennych sądów; nie znajdziesz tam niczego, coby nie było na źródłach historycznych i nieodproszonej loice dziejowej oparte.

Czytaj więc a sądź bezstronnie.

Przebacz, jeżeli do polemiki wkradło się słowo przyostre. Staralem się zawsze zachować krew zimną i nie przekroczyć nigdy granic umiarkowania; szczęśliwy jestem, jeżeli mi się to udało.

Lwów w Kwietniu 1872.

Autor.

SŁOWO WSTĘPNE.

Mędzy aktorami winnymi upadku Polski, na drugim planie występują Jezuici. Przeciwnicy ich przypisują im ważną rolę w tej nieszczęsnej tragedyi, rolę więcej może zakulisową, ale w każdym razie wielce ten zakon obciążającą.

Naczytałem się mnóstwo zarzutów czynionych im w tej mierze. Od pojawienia się historii literatury Bentkowskiego, każdy kto na tem polu pracował, Mickiewicza nawet niewylączywszy, każdy kto kompilował i okradał drugih, powstawał przeciw Jezuitom, uważał ich za główną sprężynę nieszczęść Rzeczypospolitej. Nie znam najdrobniejszej rozprawy literackiej, w którejby obejść się umiano bez inwektyw na zakon. Nawet licha broszurka „Rys historii literatury polskiej“ w 16ce, kilkadziesiąt zaledwie stronic mająca, poświęca dwie całe karty szkodliwym zakonu wpływom.

Tak samo w dziedzinie historii. Od romansowych dziejów Zygmunta III przez Niemcewicza i pseudohistorii Bandtkiego począwszy, Jezuici występują jako intryganci, fanatycy, obskuranci, w najlaskawszym razie jako ujemne strony społeczeństwa, a zawsze jako główni choć niewidzialni sprawcy upadku Polski. Nie znam żadnego, najmizerniejszego kompendyum dziejów Polski, gdzieby nie wskazywano na Jezuitów, jako na szkodliwy ojczyźnie naszej zakon. — Mimo tych krzyków i nawoływań bardzo skąpo o dowody. Zapomniano snąć o tem, że historyk nawet kompilator, powinien twierdzenia swoje faktami udowodnić; jestto obowiązek, którego nie wolno zapoznawać bez wydania sobie świadectwa niesłychanej w rzeczach historycznych lekkomyślności. To też dziwi mnie i zasmuca wielce, że nawet tak poważny historyk jak p. Szujski, zniżył się do tego tłumy krzykaczy na

Jezuitor. W tomie III rozdz. 159 i tomie IV rozdz. 129 swych Dziejów, nagromadził mnóstwo zarzutów, wypowiedział je z dogmatyczną emfazą, a żadnych nie podał dowodów, nie raczył nawet wskazać źródeł, z których je zaczerpnął.

Nie wspominam już nic o drobnych ulotnych pismaeh, o romansach i broszurach wychodzących na emigracyi, na wzór np. Albumu Pszonki. Pełno tam inwektyw a nawet brudnych oszczerstw na Jezuitów, wszędzie traktują ich z wstrętem i nienawiścią, z jaką traktuje się zdrajców ojczyzny.

To jest więc fakt, którego nikt zeprzeczyć nie może, że od ostatniego podziału Polski a dokładniej mówiąc od roku 1814, w którym ten zakon został przywrócony, Jezuici są przedmiotem powszechnej niechęci Polaków. Polscy historycy i literaci uważają ich za sprawców wielu nieszczęść Polski, ci upadek polityczny, tamci upadek literatury im przypisując *).

Jezuici zgubili Polskę! tak, bo nie przeszkadzali chociaż mogli i powinni, anarchii polskiej; owszem żywili ją. Będąc spowiednikami magnatów, kształcąc w szkołach całe pokolenie szlachty, mogli i powinni byli tamtych sprowadzić z drogi samolubnej na własną rękę polityki, wpoić lepsze pojęcie o wolności i rządzie, a tego to nie uczynili. Tak mówią jedni.

Drudzy: Jezuici demoralizowali naród podchlebiając magnatom i możnym, jak to widać z ich panegiryków, uczyli szlachtę nadskakiwać panom, w szkołach trzymali się najszkodliwszego systemu emulacyi i forytowali donosicieli i pobożnisiów. Będąc kapelanami po dworach i mając liczne kollegia w Koronie i Litwie, nie powstawali na publiczne zbrodnie, owszem największym zbrodniarzom obiecywali koronę niebieską, byle tylko ci hojne fundacye im nadali.

Inni wołają: Jezuici rozfanatyzowali naród, oni to są sprawcami wojen kozackich, oni to wznieśli prześladowanie religijne, rozumną i bitną szlachtę polską sprowadzili do rzędu niedołężnych a głupich bigotów.

*) Od lat kilkunastu, wyższe warstwy społeczeństwa polskiego tak zwana arystokracja, i wszystko co tylko zacniejsze jest w duchowieństwie, łaskawszem okiem poczyną spoglądać na Jezuitów. Ale właśnie to zbliżenie się do nich arystokracji tem więcej gniewa nieprzyjaciół tego zakonu, którzy również może nienawidzą i arystokracji. W każdym razie liczba przyjaciół tego zakonu jest tak małą, że wśród polskiej intelligencyi uważać ją można za prawdziwe wyjątki.

Jezuici wreszcie zgubili Polskę na drodze literatury, tamowali wszelką samodzielność myśli, tłumili wszelki polot ducha, szerzyli obskurantyzm, z Alwarem i batogiem w rękę wychowywali młodych Polaków na zarozumiałych krzykaczów sejmikowych; co zaś było zdolniejszych talentów, wabili do swego zakonu.

Jezuici byli pierwszymi u nas intrygantami politycznymi. Gdyby nie Jezuici, nie stanąłby pokój w Kiwerowej Horce, nie byłoby Moskwy, a następnie niewoli moskiewskiej. Nie byłoby wojen moskiewskich ani szwedzkich za Zygmunta III. Oni-to wpłatali Rzeczpospolitą w wojnę turecką; wciągnęli Jana Sobieskiego do szkodliwej świętej ligi 1683 roku. Byli tajemnymi agentami papieży i cesarzów, a zawsze na szkodę Polski.

Z tych twierdzeń wypada loiczna konkluzya — Jezuici zgubili Polskę — każdy bowiem rad nie rad przyznać musi, że zgoda i jedność, moralna cnota i wykształcenie umysłowe są koniecznymi warunkami narodowego bytu; prześladowania zaś, religijne bunt y i niepotrzebne wojny osłabiają byt i siły jego podkopują, a intrygi i pochlebstwa wiodą do skażenia charakteru i zupełnego upadku.

Na nieszczęście wszystkie premissy są albo całkiem fałszywe albo nieuzasadnione, więc niczego nie dowodzą. Ażeby na tę chaotyczną masę zarzutów odpowiedzieć, wyłożyć najprzód wypada naturę, istotę tego zakonu, rozebrać krytycznie jego systema naukowe, bez tego bowiem trudno zrozumieć znaczenie Jezuitów w Polsce, trudno ich zbrodnie lub zasługi ocenić. Następnie dam odpowiedź na zarzuty, które się odnoszą:

do moralnego wpływu Jezuitów na społeczeństwo polskie;

do edukacyi Jezuitów pod naukowym względem;

do ich stanowiska politycznego;

do ich stanowiska religijnego.

J. Górecki

T R E Ś Ć :

Do czytelnika słowo wstępne

I. Opinia publiczna i Jezuici. — Kto są Jezuici. — Czy instytut uległ jakiej zmianie. — Summa czyli treść instytutu. — Rząd Jezuitów jest-li despotyczny. — Ślepe posłuszeństwo i kosmopolityzm zakonu. — Cele i widoki. — Zarzuty wzajemnego szpiegowania, zwolniającej nauki moralnej, niedozwolonego handlu i królobójstwa str. 4

II. Dla czego Jezuici zajmują się edukacją młodzieży. — Podwójne zadanie edukacji jezuickiej. — Jak zakon kształcił profesorów i nauczycieli. — Antynarodowość systemu jezuickiego. — Dzisiejszy system preparand nauczycielskich. — Skład szkół jezuickich. — Profesorowie, i przedmioty w nich wykładane. — Dla czego uczono tyle łaciny. — Klasycy w szkołach dzisiejszych i jezuickich. — Zarzuty względem zaniedbania historii i literatury i umiejętności ścisłych. — Kilka uwag nad nowym systemem naukowym (pruskim). — Scholastykizm i Jezuici. — Prace naukowe Jezuitów. — Strona moralna edukacji jezuickiej. — Emulacya, koncerty i kongregacye. — Popisy, dialogi, sądy prawne, dysputy. — Zarzuty bigoterii, szpiegowania i kar cielesnych str. 62

III. Przyczyny upadku Polski. — Pierwiastki demoralizujące w narodzie jeszcze przed wstąpieniem Jezuitów na ziemię polską — Czy Jezuici mogli przeszkodzić rozwojowi tych pierwiastków. — Degeneracya Jezuitów w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku. — Władysław IV i Jezuici. — Demoralizacya narodu przez Jezuitów. — Zarzuty księcia Adama Czartoryskiego i odpowiedź na nie. — Panegiryki jezuickie pod względem moralnym. — Zasługi Jezuitów na polu moralności religijnej str. 117

IV. Uwagi nad okresem piątym literatury polskiej czyli nad epoką jezuicką — Klótnia Jezuitów z Akademią krakowską czy może stanowić epokę. — Odkąd datuje się upadek Akademii krakowskiej i przyczyny jej upadku. — Akademia Wileńska i Stefan Batory. — Spór z Akademią krak. i Jezuitami o szkołę Poznańską. — Historia klótni akademii krakowskiej z Jezuitami. — Otwarcie i zamknięcie akademii Lwowskiej. — Przyczyny upadku literatury z XVII i XVIII wieku. — Anachronizmy w sądach i krytyce literatów naszych. — Jezuici i oświata na Litwie. — Florydacyzm i jego przyczyny. — Makaronizmy. — Literatura XVII i XVIII wieku nie ma jeszcze dotąd swej historii str. 175

V. Wpływy Jezuitów na politykę królów i państw. — Jezuici spowiednicy panujących. — Czy Jezuici mieli jaki udział w polityce Rzpltej. — Possewin i wojny moskiewskie króla Batorego — Jezuici i Zygmunt III. — Uwagi nad Zygmuntem III. — Jezuici w sprawie Dymitrów Samozwańców. — Polityka króla Sobieskiego. — O. Wota i król Jan. — Zasługi polityczne Jezuitów w Polsce str. 246

VI. Nietolerancja i fanatyzm Jezuitów. — Czy w Polsce były kiedy jakie prześladowania religijne? — Zygmunt III i różnowiercy. — Władysław IV i nietolerancja narodowa. — Jan Kazimierz i wypędzenie Aryanów. — Fanatyzm narodowy. — Zkąd pobożność Polaków XVII wieku. — Spalenie ateusza i sprawa toruńska. — Uchwały sejmów z lat 1717, 1733, 1736, 1764, 1766. — Kozackie wojny czy były owocem nietolerancji i fanatyzmu jezuitckiego str. 312



I.

Opinia publiczna i Jezuici — Kto są Jezuici. — Czy ich instytut uległ jakiej zmianie. — Suma czyli treść ich instytutu. — Rząd Jezuitów jestli despotyczny. — Ślepe posłuszeństwo i kosmopolityzm. — Cel i widoki zakonu. — Zarzuty wzajemnego szpiegowania, zwolniając nauki moralnej, niedozwolonego handlu i królobójstwa.

Któż dziś nie uchyli czoła przed wszechwładną potęgą opinii publicznej? Oddają się w usługi tej kapryśnej władczyni pióra tak dziennikarze jak i literatów, usługne druki, koleje, telegrafy roznoszą w mgnięciu oka po świecie całym jej rozkazy, a nawiąknęli do słuchania bezmyślnie tłumy przyjmują je z godną lepszej sprawy rezygnacją — nieraz nawet i z uwielbieniem. Biada temu, na kogo wyrok potępienia rzuciła. Choćby stał u szczytu chwały i potęgi, spadnie na złamanie karku, a z upadku swego nie podniesie się rychło. Pojedyncze osobistości jak całe korporacje ulegały nieraz i ulegają dzisiaj potężnym ciosom publicznej opinii, a chociaż umiały ją ocenić według słuszności, chociaż na jej pregierzu rozpięte, potrafiły zachować całą swoją godność i nawet w swoim upadku okazały się wielkimi, to zawsze pozostanie prawdą, że przyprowadzone zostały o utratę dawnego znaczenia i wpływu i co najdroższego jest w świecie — dobrej sławy i imienia.

Otóż opinia publiczna potępiła Jezuitów. Czy słusznie? Któż o słuszność pyta tak kapryśną panią? Ogromna większość tych, którzy sami piórem swym lub słowem stworzyli ową opinię publiczną o Jezuitach, lub ślepo za jej głosem idą, nie znają ani Jezuitów ani ich konstytucji. Bo i Jezuici mają swoją konstytucję, o której powiedział w swym testamentie Richelieu, że nie zna doskonalszej w żadnym państwie Europy.

Miałbym ochotę zapytać tych panów, czy też czytali reguły zakonu, który tak potępiają, lub mieli sposobność poznania bliżej choćby jednego Jezuitę, aby mógł powiedzieć: „*ex uno disce omnes*”? Ale któżby się tam w takie rzeczy bawił. Potępia się Jezuitów, bo ich opinia publiczna potępiła, mniejsza o to, że sąd ten i wyrok oparty na uprzedzeniu i ślepem powtarzaniu tego, co tendencja, interes, na zdepopularyzowanie Jezuitów raz już powiedziały, chociaż same nie wiedziały temu co pisały i mówiły.

Na chlubę polskich nieprzyjaciół Jezuitów, tworzących główny zastęp owej opinii publicznej w Polsce powiedzieć należy, że zachowują zawsze pewne *decorum* potwarzy, bo i potwarz ma swoje granice, które przekraczając, chybia się celu. Temci to jednak gorzej. Zbrodniom włożonym na barki Jezuitów w takim n. p. romansie jak „Żyd wieczny“ Suego, nikt rozsądny nie uwierzy. Równie kiedy kto jawnie jezuityzm i katolicyzm bierze za jedno jak n. p. Quinet i Michelet głośni współtowarzysze Mićkiewicza w kollegium francuzkiem, lub przewodźcy reunionów demagogicznych w Paryżu, lub dzienniki w guście Pressy wiedeńskiej i Gazety narodowej: wówczas każdy mający szczyptę wiary i nieco przywiązania do tradycyi ojców, a przytem zdrowy rozsądek, jeśli nie pokocha Jezuitów, niezawodnie nienawidzić ich nie będzie i nie potępi ich z góry i bezwzględnie. Ale kiedy kto w wyszukanych i salonowych słowach, z krwią zimną, bez złości i jadu, w słowach ubranych w szatę nauki, obciąża ich zarzutami politycznymi lub społecznymi, jak to czynią n. p. panowie Szujski, Bentkowski, Jackowski i inni; wtenczas sami nawet przyjaciele Jezuitów zachwiać się mogą w dobrej o nich opinii.

Na nieszczęście Jezuitów, a podobno i całego kraju, w żadnym może narodzie nie daje się czuć taki brak cywilnej odwagi jak u Polaków. Narzekają na ten brak wszyscy, którym koło spraw publicznych chodzić wypadło. Nic to nie pomogło. Jesteśmy po dziś dzień adoratorami „opinii publicznej“, której twórcami kilku gazetarzy i kilku krzykliwych publicystów. Tchórzostwo cywilne doszło do tego, że całe nawet korporacje, dla tego jedynie prenumerują się na pewne dzienniki, aby te o nich i przeciw nim nie pisały.

Ciekawą jest jednak geneza tej opinii. Nikt nie zaprzeczy, że ich kochano i poważano za czasów Rzeczypospolitej. Na pamiętnym czteroletnim sejmie przemawiano za nimi.¹⁾ Wygotowano adres od sejmujących stanów Rzeczypospolitej do Ojca św. w celu zachowania tego zakonu w Polsce, tylko klęski rozbiorowe przeszkodziły temu. Wszystkie dawniejsze pamiętniki, wyjąwszy Kitowicza, który do ich

¹⁾ Pozwolę sobie przytoczyć niektóre ustępy z mowy kasztelana Lipskiego, które dowodzą, że opinia publiczna w Polsce w chwilach najbardziej obudzonego ducha narodowego nie tylko nie była wrogą zakonowi, ale owszem była mu wielce przychylną.

„Gdy poglądamy na dzisiejszych czasów obyczaje, na obojętność w Wierze, na ostrygłość w chrześcijańskich i obywatelskich cnotach, widzimy, że na złe czasy coraz gorsze nastają. A to (prawdę mówiąc) od owego żałosnego czasu dla całego Królestwa, kiedy zakon *Jezuicki* pod czas Sejmu wielowładnego utraciliśmy.

„Zakonu tego stratę nie my tylko czujemy, ale czuje ją niemal świat cały, i nie masz żadnego kraju (co jest niezbitą pochwałą zrzuconego tegoż Zakonu), gdzieby go już nie żałowano, i gdzieby znacznej przez to odmiany na złe w obyczajach i naukach nie czuto. Zaiste nigdyby *Francja* do tego tak nie-

antagonistów kapłanów-filozofów należał, najchlubniejsze dają im świadectwo; ex-jezuici zasłynęli nauką i prawie wszędzie przy nauczaniu po szkołach pozostali; jakże się więc stało, że dziś tak mało pomiędzy nami znajdują sympaty, owszem wprost przeciwnie, ostro potępia ich opinia publiczna, a to za ich przeszłość w Polsce, w której ich tak wielbiono i kochano?

Na to pytanie odpowiadam drugim pytaniem. W jaki to sposób pisano u nas historią? W rozwiązaniu ostatniego pytania, leży odpowiedź na pierwsze.

Mimo uczonych badań Lelewela i Maciejowskiego, mimo znakomych prac i usiłowań Szajnochy, dzieł historycznych Szujskiego i Szmitta, historii polskiej nie mamy dotąd. Jest to nie tylko moje osobiste przekonanie, znalazłem je niejednokrotnie wypowiedziane przez wielu uczonych mężów, w wielu bardzo pismach, jak w „Przeglądzie Poznańskim“, „Przeglądzie Polskim“, „w Dzienniku Literackim“, „Czasie“ i w każdej niemal krytyce nowego historycznego dzieła. Nie mając

szczęśliwego dziś stanu nie przyszła, gdyby zakonu *Jezuickiego* u siebie przez *Parlament* (które już teraz i same zginęły) nie zniszczyła.

„Czuje tę zakonu *Jezuickiego* szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie Województwa, ziemie, i Powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy Posłom powtórnym (jako i Województwo Łęczyckie pod liczbą zlecenia 24) ażeby Rzeczpospolita nasza upraszała jak najsiłniej Ojca Św. o przywrócenie do *Polski* zakonu *Jezuickiego*; zwłaszcza że licznie jeszcze żyjące zniszczonego tego zakonu u nas osoby, poświęcają się chętnie na zwykłe podług dawnego powołania swego w Wierze i w naukach usługi, aby tylko za wstawieniem się do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Ojciec Św. Zakon ich w *Polsce* przywrócić raczył: a to jeszcze nie żądając żadnego im zwrócenia jakiegokolwiek dawnego onychże majątku, ani o płace na życie ze skarbu powszechnego koniecznie nie nalegając, ale spuszczając się jedynie na *Boską Opatrzność*, na wzgląd Obywatelów; na czym i Ojcowie ich nie zawiedli się, gdy nie ze skarbu pospolitego nigdy nie biorąc, hojnie od rozmaitych Obywatelów we wszystko byli opatrzeni: jakoż milionowe dobra przy obaleniu swoim w ręce Rzeczypospolitej oddali wiernie.

„Dokazałeś Najjaśniejszy Panie! rzeczy wielkiej i całą *Europę* zadziwiającej; a to tym twoim hasłem: *Król z Narodem, a Naród z Królem!* Chciejże dalej toż hasło Twoje szczęśliwie uiszczać. Oto cały prawie *Naród* przez zlecenia swym Posłom dane, żąda jak najusilniej powrotu zakonu *Jezuickiego* więcej niż dwa wieki w niezliczonych dla siebie z niego pożytkach doświadczonego. Niechże i w tej tak ważnej rzeczy, a Ojczyznę naszą zapewne uszczęśliwiającej, i trwałość jej gruntującej, będzie *Król z Narodem*, a to wstawiając się wspólnie z Zgromadzonemi Stanami do *Ojca Św.* o przywrócenie dla Ojczyzny naszej tak potrzebnego zakonu.“

(O powrocie Jezuitów i powszechnem w szkołach przez nich nauczaniu młodzieży. Warszawa 1805 tom II. str. 157-161)

prawdziwej historii, a nie masz narodu żyjącego bez historii, musieliśmy mieć pseudo-historię — i mieliśmy ją. Ojcami pseudo-historii naszej, Bandtke i Bentkowski. Ci dwaj „uczeni“ z mnóstwem najmylniejszych pojęć wprowadzili do dziejów literatury i narodu i to mylne zdanie, że Polska upadła z przyczyny Jezuitów.¹⁾ Pierwszy w swych „Dziejach królestwa polskiego“ nazwał ich fanatykami, prześladowcami sumienia i intrygantami, drugi w swej „historii literatury“ ogłosił ich za obскурantów i wsteczników. Jezuiti zgubili Polskę politycznie i umysłowo. W ślad za nimi poszedł cały tłum historyografów i biografów, wypisywaczy i literatów z profesji z Wójcickim na czele. Pochwycili jako złote prawdy, te sądy i wołania redaktorowie wychodzących w całej Polsce dzienników. Przybiegła im w pomoc i opinia publiczna z zagranicy, mianowicie podminowanej rewolucjami Francji. Naród bez świadomości minionych dziejów przyjął złą monetę za dobrą; panowie literaci i publicyści odwoływali się już teraz do sądów „publicznej opinii“ którą sami stworzyli.

Oto geneza czyli rodowód „opinii publicznej“ przeciw Jezuitom.

Zasługuje na szczególniejszą uwagę zachowanie się Jezuitów wobec tej opinii. Jest-to właściwością każdego wyższego umysłu — że obrawszy raz jedną drogę za odpowiednią sobie, przyjąwszy raz pewne zasady za modłę działania, w wytkniętym w ten sposób kierunku nie zbacza ni w lewo ni w prawo — postępuje dalej, nie zważając na sądy ludzkie lub głosy tak zwanej opinii. *Si fractus illabatur orbis — impavidum ferient ruinae*²⁾. — Ludzi takich nazywamy ludźmi z charakterem. Otóż cały zakon Jezuitów jest takim człowiekiem z charakterem. Świadomy celu swego i środków, wierny raz przyjętym zasadom, pracuje jak dawniej w czasach największej pomyślności i nieklamanej potęgi w winnicy Kościoła katolickiego, dostarczając gorliwych kapłanów dla Europy, pełnych poświęcenia misjonarzy dla Ameryki, Afryki, Chin i Australii, zdolnych nauczycieli dla młodzieży, a od czasu do czasu wydając z swego łona głośniejszych na cały świat uczonych mężów, jakim jest n. p. O. Secchi. Wszystkie sądy opinii publicznej, wszystkie krzyki i szkalowania swych przeciwników zbywa uporczywym milczeniem. Przed prześladowaniem ustępuje — ale wygnany, rozproszony, zbiera się znów jak lekkie pułki harcowników i prowadzi dalej swe dzieło, skoro tylko pierwsza sposobna nadarzy się chwila.

¹⁾ Już Niemcewicz pisał przeciw Jezuitom w „Historii panowania Zygmunta III.“ Nie uważam go jednak za ojca pseudo-historii, raz że to dzieło wygląda bardziej na romans historyczny niż na ścisłą historię, powtóre dla tego, że nie miało już dla swej objętości tego rozgłosu i tego stanowczego wpływu na naród, jaki mieć musiały kompendya Bandtkiego i Bentkowskiego, czytane jako nowość powszechnie, a nawet jako podręcznik szkolny z katedry komentowane.

²⁾ „.....choćby ziemia na kawały pękła — na gruzach jeszcze nieugięty.“ (Od. Hor. III. 3. Luc. Siem.)

Nie wynika ztąd, żeby nie czuł wcale tej hańby, jaką go opinia publiczna piętnuje, albo żeby w uprzedzeniach i wrogiem usposobieniu nie widział przeszkód i trudności dla siebie. Czuje to i widzi. Lecz tem większa jego zasługa, że czując to i widząc, nie da się sprowadzić z raz obranej drogi, i wyczekuje cierpliwie chwili, w której dzięki sumienniejszym badaniom historii, opinia publiczna odmieni swe zdanie i cofnie wyrok potępienia.

W przewidzeniu tej chwili, która mem zdaniem nie jest daleką, jako jeden krok naprzód w badawczej pracy dziejowej, śmiem rozebrać krytycznie to pytanie: Czy Jezuiti zgubili Polskę? Chcę sumiennie przekonać siebie i czytelnika, ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie one zarzuty demoralizacji, obскурantyzmu, politycznej intrygi, którymi tak powszechnie i zawzięcie obarczają Jezuitów.

Należy nam przedewszystkiem wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Kto to są ci Jezuiti, których tak potępia opinia publiczna, jaki jest ich zawód i sposób życia? My Polacy nie znamy Jezuitów, jak tylko z dorywczych opisów, z apriorycznych wyroków, rzuconych na ślepy traf w historyach, książkach i pismach publicznych, o ich celu i środkach, ich instytucji i regule życia mamy pocieszne, dziwaczne aż do śmieszności, pojęcia. Wstyd nam tej nieświadomości! Podczas kiedy Niemcy i Francuzi znają Jezuitów z dzieł nawet protestanckich ale sumiennych autorów jak Schlosser i Ranke — kiedy znaleźli się u nich osobni gruntowni historycy i apologeti zakonu, jak Brühl i Cretineau-Joly, u nas prócz panfletów, nie wyszła żadna poważna praca o Jezuitach. Czy się lekamy, aby gruntowniejsze poszukiwania nie zmusiły nas do przyznania się, iż dotąd tak stronniczymi w sądzie, tak łatwowiernymi w przyjmowaniu tego sądu byliśmy? Wcześniej czy później wyznanie to uczynić będzie potrzeba — zwlekaniem powiększa się wina.

Któż tedy są Jezuiti? Są to zakonnicy żyjący według reguły, którą Sobór Trydencki nazwał „*Institutum pium*“, a którą Stolica Apostolska kilkakrotnie zatwierdziła i hojnie przywilejami nadała. Polacy, byliśmy i jesteśmy katolikami, tak dalece, że dla wielu nieprzystępnym jest wcale pojęcie Polaka akatolika. Jako katolicy więc, nie możemy loicznie potępić zakonu powagą Soboru i Papieża zatwierdzonego. Nic tu nie pomoże wybieg, że Sobór Trydencki nie rozbił instytutu Jezuitów. Bo Sobór ten nazywając regułę Jezuitów „*Institutum pium*“, nie czynił tego na ślepy traf — byłoby to lekkomyślnością, której nawet Luter nie śmiał Ojcom Trydentu zarzucić; ale znał już poprzednio z rozbioru i sądu Stolicy świętej i błogich owoców, jakie ten młody zakon przynosił.

Niemniej dziecinny jest wybieg, utrzymywać, że reguła Jezuitów zatwierdzoną została przez tego lub owego Papieża przez nich opawanego. Podobne przypuszczenie mogłoby za sobą mieć pozór prawdy, gdyby jeden tylko lub drugi Papież zatwierdził ich zakon, ale tu ich jest kilkunastu.

Jakżeż tedy wszystkich Papieżów opanować zdołali Jezuiti? W jakiej historii to wyczytali, na jakich nowych, nieznanych dotąd doku-

mentach opierają się owi zwolennicy wrzekomej potęgi Jezuickiej, wywieranej na Stolicy Apostolskiej? O tem tyranizowaniu Stolicy Apost. przez Jezuitów nie wie nie protestancki pisarz „Historii Papieżstwa“ Ranke, nie wiedzą nie historycy takiej sumiennosci i bezstronności, jak Mehler i Kantu.

Mówią: ale Klemens XIV, ów „wielki Ganganelli“ brewem kasacyjnem zadał klam poprzednikom swoim. Kasując zakon napiętnował i regule zakonu. Jakożbywo nie. Brewe kasacyjne owszem zarzuca Jezuitom na podstawie doniesień i skarg burbońskich dworów, odstąpienie się od pierwotnej reguły*).

Zresztą dosyć porównać regule świeżo powstałych kongregacyi zakonnych Łazarzystów, Ligoryanów, Oratoryanów, Sercanek z regułą Jezuitów, przed ich kasatą i po ich restytucji przez Piusa VII 1814 r., aby się przekonać o tożsamości. Nikt jednak nie śmiał zarzucać wspomnianym wyżej zgromadzeniom, że ich reguła jest moralnie złą i niegodziwą — dla czegoż ten zarzut spotyka Jezuitów?

Inni mówią: Pierwotny instytut Jezuitów, napisany przez Ignacego Lojole był dobry — ale następca Ignacego w jeneralstwie, ks. Lainez zmodyfikował tę regule odpowiednio do widoków i celu zakonu. Między innymi utrzymuje to Krzyżanowski w swej ramocie: „Dawna Polska“ (str. 30). Autor zaś broszurki „Jezuici w Polsce“, która jest przedrukami z Moraczewskiego, w drugim swoim dopisku twierdzi, że tym reformatorem nie miał być ani Lainez ani Akwawiwa, ale Hiszpan Jezuita Antoni Escobar. Jedno i drugie świadczy o najzupełniejszej nieznajomości rzeczy — niemniej jednak upowszechniło się aż nadto.

Wiedzieć bowiem należy, że jak we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, tak i u Jezuitów nie jenerałowie, nie pojedyncze osoby, ale tak zwane „kongregacye jeneralne“ mają prawo układania lub zmieniania konstytucji. Są to „walne sejm“ Jezuitów. Poprzedzają je „kongregacye prowincjonalne“, które odpowiadają sejmikom polskim, i na tych kongregacyach wybrani deputaci wraz z prowincyalami zasiadają w kongregacji jeneralnej²⁾. Jeżeli więc po śmierci św. Ignacego zaszła jaka zmiana w instytucji Jezuitów, to nie mógł jej wprowadzić ani Lainez, ani Akwawiwa, ani Escobar, tylko sama kongregacya jeneralna³⁾. A zdrowy rozsądek nie może przypuścić, żeby większa

*) Tenże sam Klemens XIV na dwa lata przed kasacją wydał brewe Coelestium 12 lipca 1769 r., w którym zakon Jezuitów wielce wychwala.

²⁾ O kongregacyach jeneralnych i prowincjonalnych czytaj kto chce bułę Innocentego X. „*Prospero felicique statui Soc. Jesu*“ i Klemensa IX brewe „*Religiosorum virosorum ordinis*“ (Inst. S. J. T. I) tudzież „*Institutum Soc. Jesu*“ pod nagłówkiem „*Forma Congregationum*“.

³⁾ Instytut wyraźnie zastrzega (*Constitutionem pars IV. Cap. 10. §. 2.*) że jenerałom nie przyśługuje prawo spisania konstytucji. Jenerałowie mogą tylko dać wyjaśnienia do konstytucji i dekretów kongregacji, ale te służą tylko do praktycznego zarządu domów i osób. (*Congregat. 4. Canon 21*). Takich nawet wyjaśnień nie pisał Lainez.

Był to jenerał Akwawiwa, który pismem „*Instr. R. P. Claudii Aquavivae S. J. prap. gen. pro superioribus ad augendum conservandum spiritum in Societate*“ (Inst. S. Jesu T. II. p. 287) wskazał przełożonym sposób, jak

część zebranych na kongregacyą ojców, gdyż uchwały zapadają większością głosów, była tyle przewrotną, tyle bezbożną, aby raz zaprzysiężoną przez siebie, tylekroć od Stolicy Apostolskiej zatwierdzoną konstytucyę nakreślała do celów i widoków i to jeszcze nie bardzo prawych; boć przecie nie sami wysadzili się na deputatów, ale wybierali ich profesie całego zakonu — a tych było w XVII i XVIII wieku kilka tysięcy.

Komuż zresztą nie są znane one słowa, mylnie przypisywane ostatniemu jenerałowi Ricci „*Sint ut sunt aut plane non sint*“⁴⁾. Wypowiedział je Klemens XIII gdy pełnomocnicy dworów burbońskich nalegali na tego Papieża, aby przedsięwziął reformę reguły Jezuitów. W kilkanaście lat potem wyszło brewe kasacyjne Klemensa XIV. Instytutu ani przedtem ani potem nie zmieniano, a ta sama opinia publiczna, która potępiała Jezuitów, włożyła, mylnie w usta ostatniego jenerała słowa, które tylko świadczyć mogą, jak silne, jak wytrwale i stanowcze było przywiązanie Jezuitów do swej reguły.

Jezuici polscy do połowy XVII w. byli ludźmi zacnymi i uczonymi, a co najważniejsza, patriotami — trzymali się swego instytutu; ale od połowy XVII wieku odstąpili od pierwszej surowości reguły, wyrodzili się w fanatyków, obskurantów i intrygantów i sprowadzili na Polskę wiele nieszczęść. — Sformułował ten zarzut p. Szujski w szumnych wyrazach, które zastąpić mają brak dowodów. „Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII w., wybitni podwójnem apostołstwem katolicyzmu i porządku, ołtarza i tronu, różnią się stanowczo od późniejszej zdegenerowanej swej braci, rozpuszczonej na służbę możnowładztwa i bałamucenia głów szlacheckich płytką i pedantyczną edukacyą, na pisanie panegiryków nikczemnych senatorom i szerzenie fałszywej faryzeuszowskiej religijności⁵⁾. Jezuici więc XVI wieku są Polakami“ — XVII i XVIII zaś wieku nimi być przestali.

Według p. Szujskiego, Jezuitom polskim do połowy XVII wieku nie zarzucić nie można. Są oni „głęboko przejęci swoim powołaniem, w posiadaniu głębokiej i wszechstronnej nauki, niepokalanemi w prywatnem życiu biegli znawcy serca ludzkiego — są Polakami“⁶⁾. Skarga i Wujek to typy tych Jezuitów Polaków. Zarzuty demoralizacji fanatyzmu, politycznego matactwa, ciężą dopiero na zdegenerowanej braci w drugiej połowie XVII i XVIII wieku*).

Podziękować p. Szujskiemu, że przecie łaskawszy na Jezuitów, niż jego koledzy, jak np. p. Maciejowski. Ostatni bowiem wszystkich bez wyjątku stawia pod pretekstem politycznego matactwa, fanatyzmu i ciemnoty, a nawet o Skardze powiada⁷⁾, że nie umiał po łacinie i żywił się nauką i edukacyą Jezuitów włoskich.

dbać mają o postępek swych podwładnych na drodze doskonałości. Niema tam zaś najmniejszego śladu instrukcyj politycznych, jak to wielu być mieni.

⁴⁾ „Niech zostaną (Jezuici) tak jak są, albo znieść ich zupełnie.“

⁵⁾ Dzieje Polski III. 88.

⁶⁾ Tamże.

⁷⁾ O Jezuitach polskich drugiej połowy XVII i XVIII wieku będzie mowa w następnych rozdziałach.

⁸⁾ Piśmiennictwo polskie. T. II. 70.

Ale pozwoli p. Szuski zapytać siebie, czy Stolica Apostolska wiedziała o tej „degeneracji“, i apostazji od tradycji Ojców lub nie? O Jezuitach polskich i niepolskich pod względem zachowania instytutu i karności zakonnej mowy być nie może. Bo wiadomo całemu światu, że instytucje napisane były dla wszystkich Jezuitów i od wszystkich były i musiały być zachowane najwierniej. Czujność nad tem była ustawiczna tak, że przez całe trzy wieki istnienia swego zakon nie uległ żadnej, nawet częściowej reformie. Jeżeli więc Jezuita polscy odstąpili od pierwotnej reguły i tradycji Ojców, to odstąpili od niej wszędzie i to na całym świecie; apostazja albo była powszechną albo jej wcale nie było. Kto inaczej sądzi, ten dowodzi, że nie zna Jezuitów, bo właśnie to co ich czyni wielkimi, silnymi i niezwykłymi z jednej strony, a z drugiej zapala gniewem ich przeciwników, to jest ta solidarność i łączność obopólna, że stoją „*sicut cor unum et anima una*“. Przy tej więc solidarności nie mogli się „degenerować“ Jezuita polscy a inni pozostać przy tradycji Ojców. Więc albo cały zakon odpadł od pierwotnej reguły, żarliwości o wiarę i biegłości w naukach — albo cały zakon Jezuitów polskich nie wyłączywszy, pozostał wiernym instytutowi.

O tem powinni wiedzieć i sądzić najlepiej Papież, a jednak wszyscy od połowy XVII w.⁸⁾, nie tylko że tej odmiany na gorsze nie dostrzegli, ale owszem nie mieli dosyć słów, aby zakon Jezuitów światu chrześcijańskiemu zalecić i jego około Kościoła katolickiego zasługi wypowiedzieć. Przekonać się o tem może każdy, komu nie leniwo zaglądnąć do Igo Tomu instytutu, gdzie od str. 141—241 bule te znajdują się w wiernej kopii.

Jezuici, mimo zbrodni im przypisywanych, ciekawymi przecie są ludźmi, ogarnia ich i wszystkie ich sprawy (w przekonaniu wielu) jakaś tajemniczość. Wypada więc poznać kodeks ich prawny, którym się rządzi to straszne zgromadzenie.

Dzielo: „Instytut Towarzystwa Jezusowego z objaśnieniami“ napisał własnoręcznie w hiszpańskim języku sam Ignacy Lojola założyciel zakonu. Tłumaczył je z największą dokładnością na łacińskie ks. Polankus, sekretarz i nieodstępny towarzysz św. Ignacego, a roku 1555 było to dzieło w tekście łać. pierwszy raz drukowane w Rzymie⁹⁾; oryginał zaś hiszpański pozostał na zawsze w rękopisie.

Autorowi Instytutu stawały widocznie jako wzór wieczne urządzenia społeczne ojczywej Biskai. Były to wszelako w lekkich i niedo-

⁸⁾ Brewe kasacyjne Klemensa XIV motywuje zniesienia zakonu nie na rzeczywistych zbrodniach lub winach zakonu, ale na tem, na co się dwory burbońskie uskarżają i o co te obwiniają. Między innymi obwiniały dwory, nie Papież, Jezuitów, że odstępnęli się od dawnej reguły, lecz o tem, w obszernej, da Bóg przygotowanej pracy, pod tytułem „historia kasaty zakonu Jezuitów“.

⁹⁾ Ja mam pod ręką późniejsze, tytuł jest taki: *Institutum Societatis Jesu, auctoritate Congregationis generalis XVIII meliorem in ordinem digestum et recusum* (Volumen primum. Pragae 1757). Tom II w tymże roku.

kładnych konturach narysowane wzory. Niezrównana znajomość głębin serca ludzkiego, orli okiem ogarniająca wszystkie stosunki religijno-społeczne, bystrość rozumu, a wreszcie wyraźne natchnienie Ducha św.; oto źródła, z których wytrysły te wielkie krystalowej przeźroczystości, użyźniające przez trzy stulecia ogród Kościoła Chrystusowego¹⁰⁾.

Zakony powstają w różnych epokach i czasach, i stosownie do potrzeb Kościoła taką lub inną przyjmują regułę¹¹⁾. Jest to jedna z najpiękniejszych kart historii Kościoła, ów powszechny, krytyczny pogląd na sposób, w jaki zakony różnych czasów w Kościele Bożym powstawały; znajdzie tam obfity a pożywny pokarm i rozum i wiara.

Koniec XV a początek XVI wieku uważają zgodnie historycy jako nową epokę, nowy zwrot pojęć polityczno-socjalnych i religijnych. Owszem, od zmiany tych ostatnich poczyną się era nowszych wieków. Nim niefortunny plód polityki gabinetowej poczęty już w pierwszych latach XVI wieku otrzymał sankcyą w traktacie Westfalskim — potrzeba było, aby cała prawie zachodnia Europa oderwała się od jedności Kościoła Rzymskiego; aby panujący i ludy otrzęśli słodkie jarzmo Chrystusa, lub przynajmniej stawili się hardo matce Kościołowi; aby w końcu zamieszanie i różność pojęć religijnych wywołało zamęt pojęć politycznych, wszczepiło nienawiść między jednoplemienne bratnie ludy, podało im miecze do rąk. Całą okropność zaburzeń i domowych religijnych wojen drugiej połowy XVI a pierwszej XVII stulecia odgadywali wszyscy rozsądni już w pierwszych dziesiątkach XVI wieku — bo już wtenczas zasiewy były rzucone. Skargi i narzekania na Kościół i Apostolską Stolicę były tylko płaszcem, po za którym zręczność ukrywały się namiętności ludów i książąt, a żądza wzbogacenia siebie majątkiem Kościoła, wspólną wszystkich dźwignią. Sternicy łódki Piotrowej patrząc na owe ciężarne gromami i burzą chmury, na owe lekkie czajki korsarzy gotujących się do zatopienia łodzi Piotrowej, nie mieli w krytycznem położeniu żadnej innej obrony tylko wiarę. Silna to broń, ale tylko prawna i ostrożna ręka władać nią winna. Niestety, w najkrytyczniejszej tej dla Kościoła chwili, żołnierze którzy tą bronią wiary robić powinni, zakony, albo zniedołężniały długim spokojem i dobrobytem, albo przerzuciły się na stronę nieprzyjacielską, dostarczając jej najzawziętszych i zarazem najzręczniejszych przywódców — albo mimo najlepszych chęci niedorósł wrogowi.

Przed natarczywą, nieubłaganą gwałtownością protestantów, właściwą wszystkim rewolucjom, stracili przytomność dawne korporacje religijne, nawykłe do spokojnego spełniania obowiązków swoich lub scholastycznego szermierzenia w murach akademii — i włożyły ręce za pas. Brak mężów, którzyby zdolali dać inicjatywę do reakcji i wielkim duchem swym podnieśli upadający duch katolickich zgromadzeń, czuć się dawał wszystkim.

¹⁰⁾ Konstytucje i deklaracje Towarzystwa Jezusowego.

¹¹⁾ Gdy np. w XII i XIII wieku Kościół wiele cierpiał dla zbyt wielkiej wystawności duchowieństwa, wzbudził Pan Bóg św. Franciszka z Asyżu, aby utworzył zakon „żebrzących“, którzy przy nędznym wyżywieniu, w grubej jednej sukni, chodząc po wsiach i miastach, opowiadali ewangeliją.

Broń wiary świętej rdzewiała lub nieumiejętnie użyta, szkodziła i nią wojującym — Ignacy Lojola poznał te słabe strony u obrońców Kościoła, i pisząc konstytucje i deklaracje Towarzystwa Jezusowego, stworzył nową broń nowym zakonem Kościołowi, którą przybiegł innym zakonem w pomoc, elektryzując ich iskrą żaru swej gorliwości i porywając w ogień religijnych bitew. Instytut Towarzystwa Jezusowego miał uformowane nowe pułki żołnierzy duchownych, którzy wprawną a ostrożną ręką ujawniając tę drogą broń wiary, potykali się z nieprzyjaciółmi Kościoła według taktyki, odpowiedniej okolicznościom i temu, co nazywamy „duchem czasu“.

Podstawą nowego zakonu, jak wszystkich przedtem i potem powstałych zgromadzeń zakonnych — cnota, tj. udoskonalenie i uzaczenie duszy własnej przez naśladowanie jak można najdokładniejsze, najwierniejsze, cnót Zbawiciela Chrystusa Pana — jedną z najważniejszych dźwigni: nauka. Jeżeli kiedy jakie zgromadzenie zakonne w obojętnej rzeczy, cnotcie i nauce ustalone i ugruntowane być powinno, to pewnie zakon Jezuitów, który w myśl swego założyciela zarówno na miękkich i wystawnych dworach panujących jak pośród dzikich ludów Ameryki miał pracować: który cnotą i ogromem erudycji miał uderzyć tak w nowinarzy heretyckich, obwiniających kler o wolność życia i nienetwo, jak i zaimponować bonzom indyjskim, chińskim mandarynom mającym się za uczonych i mądrych wyłącznie, a życie ostre i nieraz nadzwyczaj surowe prowadzącym.

Cnota i nauka oto środki. Cały więc instytut rozpada się jakby na trzy wielkie odłamy; jak i jaką nabyć cnotę, jak i jaką zdobyć sobie naukę, jak, gdzie i kiedy ową wyrobioną cnotę i naukę zastosować dla drugich. Pierwszemu pytaniu najczęściej poświęconych ustaw, regul i przepisów, gdyż gruntowne i doskonałe cnoty wyżej cenić należy, niż naukę, wrodzone talenta lub ludzkie dary¹²⁾. Nabycie gruntownej nauki zalecają uczącym się zakonnikom osobne reguły, z których przytaczam drugą. Jest ona wskazówką, jak św. Ignacy pojmował naukę i jak ją chciał mieć pojętą w utworzonym przez siebie zakonie:

„Poważnie i wytrwale niech umysł swój do nauk skierują; a jako strzedz się im należy, ażeby dla zbytnej gorliwości w naukach, nie oziębła miłość cnót gruntownych i zakonnego życia — tak znów niech będą przekonani, że nic milszego Bogu w kolegiach uczynić nie będą mogli, jak gdy z tą intencją jaką się wyżej powiedziało (tj. nie innego tylko chwały bożej i dusz pożytku w naukach szukając reg. 1.) naukom się pilnie oddadzą. A chociażby nigdy nie przyszło do użycia tego, czego się nauczili, niechaj jednak wiedzą, że naukowa praca z posłuszeństwa i miłości bliźniego podjęta, wielkiej jest zasługi przed Bogiem“¹³⁾.

I dla tego instytut żąda z góry, aby przyjmowano do zakonu ludzi uzdolnionych¹⁴⁾, a zabrania przyjmować tepej głowy i nieuży-

¹²⁾ Reg. sum 16.

¹³⁾ Reg. scholasticorum, reg. 2.

¹⁴⁾ Bona valetudo et vires quibus ferre possint instituti nostri labores, Const. p. 1. c. II. q. 10—11.

tecznych zakonowi¹⁵⁾. Niema zaś żadnej reguły przepisującej stopień nauki i wiedzy, jakie z sobą kandydat wnieść powinien. W ogóle mówiąc, za modłę w tej mierze służą zakonowi słowa instytutu: „Im kto więcej obdarzony od Boga darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi (*infusis*) i im bardziej wypróbowany i doświadczony, tem zdaniejszy jest do przyjęcia“¹⁶⁾.

O bogactwach zaś, wyraża się instytut w te słowa: „Zewnętrzne dary szlachectwa, bogactw, głośnego imienia itp., jak nie są wystarczające, jeżeli innych brakuje, tak gdy inne się znajdują, te nie będą potrzebne. O ile jednak służą do zbudowania, czynią zdolniejszymi do przyjęcia tych, którzy bez nich dla przymiotów wyżej wspomnianych byłiby zdarnymi“¹⁷⁾.

Z tem wszystkiem instytut każe być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu kandydatów¹⁸⁾.

W części I, rozdziale III wytyka pięć istotnych przeszkód (miedzy temi i ta, że kto już raz nosił habit innego zakonu, do Towarzystwa J. przyjętym być nie może) od których nikt tylko Ojciec św. i to w nadzwyczajnych razach, uwolnić może, są także drugorzędne przeszkody, które przyjęcia do zakonu wzbraniają¹⁹⁾.

Kandydatowi stawiają trudne kwestye, czy gotów żyć i umierać w zakonie w tym lub owym kraju na tej lub owej zakonnej posłudze; czy jest w stanie znosić prześladowania i szyderstwa, co więcej, czy pragnie takowych i z radością je przyjmuje²⁰⁾.

Nowicyat u Jezuitów trwa lat dwa.

Po skończonej dwuletniej próbie, nowicyusz składa tak zwane śluby pojedyncze (*vota simplicia*) i staje się prawdziwym zakonnikiem. Obowiązuje się wówczas dochowania reguły zakonnej i wytrwania w niej aż do śmierci; atoli zakon nie bierze jeszcze na siebie obowiązku trzymania go w razie nieulecznej choroby, lub dopuszczenia się ciężkiego przewinienia — wtenczas przełożonym przysłuży prawo wydalenia go ze zgromadzenia. Wreszcie on sam z większą łatwością

¹⁵⁾ *Quoad intellectum doctrina sana v. aptitudine ad eam addiscendam et in rebus agendis discretionem v. certe indole boni iudicii ad eam acquirendam.* Tamże 6.

¹⁶⁾ Const. p. 1. cap. II. 1.

¹⁷⁾ Const. p. 0. cap. II. 13.

¹⁸⁾ Maciejowski, a z nim wielu innych, gniewają się na Jezuitów, że „cokolwiek (z młodzieży) najznakomitszego talentami, urodzeniem, postawą, w szkole i po za szkołą zoczyli, przyciągali do siebie.“ Pism. polskie II. 70. Dziwna to doprawdy rzecz, gniewać się za to na zakony. Ażali do wojska nie biorą doborowych ludzi, czy i w sługach nawet nie przebiegają gospodarze? każdemu, nie tylko wolno ale powinien starać się o najlepszych poddanych lub towarzyszy — więc tylko Jezuitom za ciężką winę to ma być poczytanem?

¹⁹⁾ Takowe są: nałogowe złe nawyknięcia, niestały lub dziwny charakter, brak rozsądku, talentów lub zdrowia; długi, lub cywilne jakie obowiązki, potrzeba utrzymywania rodziców. Const. p. 1. cap. III.

²⁰⁾ *Examen generale.* Cap. III. §. 44.

może uzyskać dymisy, jeźliby mu się albo sposób życia niepodobał, albo inne jakie dosyć ważne miał powody. Przez uroczystą zaś profesję bierze na siebie zakon obowiązek trzymania go nawet w razie największego kalectwa, jednak w razie przewinienia wydalonym równie być może w skutek przywileju Stolicy Apostolskiej.

Dla tego to zakon Jezuitów zachował się w pierwotnej surowości i karności. Zły albo sam wyjdzie albo zakon go wyrzuci, nawet profesów, tj. kapłanów, którzy po kilkunastu latach czynią śluby solenne, może jenerał wywalić, bądź-to z powodu nieposłuszeństwa, bądź jakiegos popelnionego występku. Przywilej ten wyjednał u Stolicy Apostolskiej nie bez trudności św. Ignacy, aby zakon utrzymał się zawsze w rygorze swojej karności.

Po kilkunastu latach beznagannego pobytu w zakonie, już po ukończeniu wyższych nauk i wyświęceniu kapłańskim, pozwala Jenerał czynić uroczystą profesję, a ta jest albo trzech albo czterech ślubów. Tak zwani *Coadjutores formati i professi trium votorum*, są kapłani, którzy odznaczają się zakonną cnotą, ale nie posiadają dosyć wysokiego stopnia nauki, i dla tego czynią tylko zwyczajną profesję; inni zaś, którzy odznaczyli się cnotą i głęboką nauką, składają profesję czterech ślubów: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, a czwarty szczególniej uległości Stolicy Apostolskiej. Ci nazywają się właściwie profesami (*professo quatuor votorum*) oni składają ciało zakonu²¹⁾; zbierają się na kongregacje, głosują na wybór Jenerała — i oni tylko mogą pełnić urzędy Jenerała, prowincyałów i asystentów²²⁾.

W codziennem zakonem życiu niema najmniejszej różnicy między profesami a innymi braćmi.

Do posług domowych pozwala instytut przyjmować ludzi umiających jakieś rzemiosło. Wymaga od nich szczególnie sił fizycznych, bo do ręcznej pracy są przyjęci²³⁾.

²¹⁾ *Const. pars 5. c. 1. §. 4.*

²²⁾ *Const. pars 4. c. 10. §. 1.*

²³⁾ Ztąd-to urosły w historii Moraczewskiego owe bajeczne klasy Jezuitów frakowych i niefrakowych; ztąd powstały w niejedynej głowie tak potworne pojęcia o rozgatkowaniu Jezuitów. Krzyżanowski policzył nawet Ludwika XIV do 4 klasy Jezuitów (str. 31). Tymczasem jak w regularnem wojsku są pułki ciężkie i lekkie, jak w lekkich pułkach są jedni co tylko pieszo, drugie co tylko konno — inne nareszcie co pieszo i konno, palną i sieczną bronią potykają się z wrogiem; tak w Kościele Chrystusowym są wojska ciężkiej armatury, zakony oddane jedynie życiu pokutniczemu i modlitwie; i wojska lekkich chorągwi, zakony pracujące nad zbawieniem bliźnich. Jedną taką lekką chorągwią Kościoła Chrystusa są Jezuiti — gotowi na wszelaki bój. Dla tego też w tej lekkiej chorągwi znajdziesz ludzi wszelakiego uzdolnienia do duchownego boju. Wszyscy muszą być żołnierzami Chrystusowymi — dla tego u wszystkich Jezuitów bez wyjątku wymaga się owego znamienia żołnierki Chrystusowej: gorącej wiary i głębokiej prawdziwej cnoty. Profesi, najprzedniejsi z owej chorągwi, muszą być gotowi na walkę z uczonymi i barbarzyńcami bogatymi i ubogimi — ztąd wyższej cnoty, głębszej nauki domaga się od nich instytut. Oni i katechizm

Po dwuletnim nowicyacie składa „braciszek“ (*frater coadjutor*) śluby pojedyncze, a po 10 latach, jeżeli zachowanie jego było bez skazy, dozwala mu zakon czynić profesję zwyczajną. I braciszków jest ten sam sposób życia, jak kapłanów i scholastyków; przysługują im te same łaski i przywileje, jeno że wzywani bywają do ręcznej pracy i posług domowych, podczas gdy tamci naukami lub apostołstwem zajmują się.

Teraz wypada słów kilka powiedzieć o rządzie zakonu.

Zwyczajnie przedstawiają sobie ludzie zakon Jezuitów jako zgromadzenie straszne, którem tajemna, despotyczna a niczem nieublagana władza kieruje. Rząd-to jest, mówią, despotyczny, odzierający pojedynczych członków z własnej woli i wszelkiej pozbawiający swobody, poddany w ręce przełożonego jest jak „knot w ręce kata“. Takie odarcie członków zakonu z tego, co jest człowiekowi najdroższem na świecie, jest koniecznym warunkiem bytu i pomyślności zakonu. Wie o tem każdy Jezuita i dla tego ochotnie i wesoło spełnia tę straszną z samego siebie ofiarę. Takie i tym podobne krążą mowy o władzy rządzącej zakonem Jezuitów.

Zakonem Jezuitów jak w ogóle wszystkimi zakonami rządzi jenerał, który obierany na kongregacji generalnej, piastuje godność dożywotnie. (*Constitutionem pars 9. c. 1.*) Władza jego jest wielka; on mianuje prowincyałów, rektorów, wybiera asystentów, pochwala albo kasuje, co wizytatorowie jeneralni lub przełożeni prowincyj i domów postanowili; jemu przysługuje prawo wyjąć kogo z pod jurysdykcji bezpośredniego przełożonego, wyznaczyć stopień w zakonie¹⁾ i czas uroczystej profesji, dozwolić ją składać lub odwlec na czas późniejszy. Żadne dzieło Jezuita nie może być wydane bez jego pozwolenia, nowo fundowane domy za jego tylko wyraźnem zezwoleniem otwierane być mogą. Może też nakazać pojedynczym członkom sprawować ten lub ów urząd i udać się na misye choćby w najodleglejsze kraje; wywalić z zakonu nawet profesów, tworzyć nowe lub zmieniać dawne prowincje, zwoływać kongregacje jeneralne a nawet prowincjonalne. Słowem: zarząd całego zgromadzenia w materyalnym, naukowym i duchowym względzie i zarząd pojedynczych członków pod względem użycia ich

dla dziatwy i wyższe umiejętności z katedry wszechnickiej wyklądać gotowi być muszą; oni i na pokojach królewskich i wśród lasów amerykańskich Chrystusa głoszą; oni i słowem z ambony i piórem w dziełach Chrystusa i Kościoła bronią. Są-to ludzie, których do wszystkiego użyć można. Inni są im ku pomocy i ztąd nazwa „*Coadjutores*“. Od ostatnich instytut domaga się cnoty, ale nie żąda tyle, ile od tamtych nauki. Że tu nie idzie o żadną ambicję lub emulację, że tu niema żadnego stopniowania lub rangi, najlepszym tego dowodem będzie to, że *Coadjutores spirituales* mogą być przełożonymi profesów i ci wtenczas najzupełniejsze posłuszeństwo są im winni. *Canon 13. Congregationis 3.*

¹⁾ O tych stopniach w zakonie, mówiłem wyżej. Nie są to rangi wojskowe ani klasy łoży massońskiej. Jedynie zdolność, wiedza i cnota stanowią stopień profesów, czterech i trzech ślubów i pomocników duchownych; zewnętrznej różnicy niema żadnej.



zdolności, talentów i cnoty — wszystko to wchodzi w obręb władzy generała zakonu¹⁾.

W kwitnącym stanie liczył zakon więcej jak 20.000 członków; dzisiaj liczy blisko 9.000; każdy pojmie, że zarządzać tak licznym zgromadzeniem, generał sam osobą swoją nie może. Pomocnikami jego w tej trudnej sztuce rządzenia ludźmi, są superiorowie i rektorowie domów, ci odnoszą się we wszystkim do prowincjałów²⁾, prowincjałowie zaś przez asystentów uwiadamiają o wszystkim generała³⁾.

Ażeby generał mógł znać stopień cnoty, nauki i zdolności każdego z członków, przysyłają mu prowincjałowie katalogi prowincji. W katalogach tych⁴⁾ jest każdy Jezuita opisany najdokładniej. Począwszy od miejsca urodzenia aż do najdrobniejszych wad i usterek, wszystko tam oznaczone. Szczególnie ciekawe są relacje o zdolnościach, talentach i stopniu doskonałości w życiu zakonnym. Dzieje się więc, że generał zna nieraz lepiej Jezuitę, niż on sam siebie, umie go więc w danym razie użyć z pożytkiem jego duchownym i chlubą zakonu.

Władza rządząca zakonem wygląda pozornie na prosty despotyzm. Generał ma władzę pełną — prowincjałowie i przełożeni niżsi, to jego urzędnicy, członkowie zakonu posłuszni mu być muszą. Istni niewolnicy! — Tak może pomyślał nie jeden zwolennik liberalnych instytucji, czytający tę kartę. Tymczasem jak niebo od ziemi tak rząd zakonu daleki od despotyzmu.

Najprzód, generał jest wybierany przez prowincjałów i delegowanych z każdej prowincji wolnym wyborem⁵⁾: Prawo wolnej elekcji

¹⁾ Wszystko znajdziesz w instytucie porządkiem, jak następuje:

O mianowaniu prow. i rekt. *Const. pars 8. c. I. §. 6. et pars 9. c. III. §. 7—16.* O zupełnej władzy nad wszystkimi i pojedynczymi członkami. *Const. pars 9. Cap. III. §. 1. — pars 10. §. 8.* O zupełnej władzy nad majątkami i własnościami kolegiów z wyjątkiem jednak władzy zamykania raz otwartych domów. *Const. p. 9. Cap. III. §. 6. — pars 4. C. II. §. 1—3. et Cap. VIII.* O władzy przypuszczenia do uroczystych ślubów lub wydalenia z zakonu nawet profesów. *Const. pars 5. C. I. §. 2. — pars 2. C. I. §. 1. et §. 3.*

²⁾ Instytut nakazuje przełożonym domów, aby każdego tygodnia uwiadamiali prowincjała o stanie domu.

³⁾ Według instytutu, prowincjałowie co trzy miesiące donoszą generałowi o stanie prowincji.

O tych katalogach opowiada obszernie instytut Tom I. *Const. pars 9. cap. 6. §. 3. et pars 8. cap. 1.*

⁴⁾ Układają je przełożeni domów z czterema z starszych ojców.

⁵⁾ Na owych sejmach wyborczych zakonu przyduje *Vicarius generalis*. Po prawicy jego zasiadają czterej asystenci i prowincjałowie, po lewej delegowani prowincji i prokuratorowie prowincji, tj. ci, których z krajów zamorskich prowincjałowie miasto siebie delegują. Przez cztery dni przygotowują się elektorowie do świętego aktu, modlitwą, postem i umartwieniem, dnia piątego przeznaczanego na samą elekcję, *Vicarius gener.* ma mszę św., wszyscy Ojcowie ko-

z wszystkimi prerogatywami jest tutaj w najzupełniejszym użyciu; zapobieżono tylko zgubnym w praktyce jej skutkom¹⁾.

Generał więc Jezuitów, mimo tej wielkiej władzy jaką dzierży, nie jest samowładnym, a więc i despota. Władzę bowiem otrzymuje od zakonu całego i to tak, że sam poddanym jest we wszystkim zakonowi²⁾.

W razie ciężkiej a długiej choroby lub nieudolności umysłowej, zakon mianuje zastępcę generała, który nazywa się wikaryuszem generalnym. Gdyby zaś generał dopuścił się ciężkiej a publicznej winy, gdyby śmiał fundacje i dochody zakonu obracać na własny lub rodziny swej użytek lub oddać je w obce ręce, gdyby mu dowiedziono, że szerzy doktryny przewrotne, niezgodne z wiarą i duchem instytutu, w takim razie zakon zebrany na wezwanie którego z asystentów w kongregację generalną, może i powinien generała złożyć z urzędu, a nawet, gdyby się tego potrzeba okazała, wydalić z zakonu³⁾. Jest-to coś podobnego do owych głośnych instytucji polskich z 1607 r., „*de non praestanda obedientia*“.

Jak długo zakon istnieje, nie było ani jednego przykładu podobnej detronizacji generała; każdy wszelako przyznać musi, że nie jest despota ten, którego odrzucić z nadanej godności własni poddani w pewnych okolicznościach mogą i powinni. Dla dania rady w rządzeniu, oraz dla dozorowania, czy generał pilnie przestrzega praw i regul zakonu, kongregacja która wybrała generała, wybiera czterech doznanej cnoty i dojrzałego rozsądku ojców, zwanych „*assistentes*“⁴⁾. Oni to są stróżami praw zakonu i władzy generała, aby nadużyta ze szkodą

munikuja. Potem udają się do sali zamkniętej; wybierają sekretarza kongregacji i trwają całą godzinę na modlitwie. Potem wykonują przysięgę przed wikaryuszem, że tego generałem obiorą, który zda się im najgodniejszy. Następuje wotowanie sekretne i czytanie wotów przez sekretarza pod dogładem wikaryusza i dwóch starszych ojców. Podczas tego obrzędu, ojcowie i bracia, którzy nie wchodzi w komplet elektorów, modlą się w kaplicy domowej lub w kościele. (Wyjęte z instytutu: artykuł *Formula congregationis generalis*). Wikaryusza mianuje generał przed śmiercią, lub w niemożności tego, wybierają asystenci. (*Congreg. 4. decr 5 et Congr 8. decr. 28*). Ktoby większością głosów wybranego generała przyjąć nie chciał, taki wyklęty. (*Const. pars 8. cap. 6. §. 8*).

¹⁾ Nieprzyjacielem Jezuitów nie chcą zgola wiedzieć o tem. Głoszą, że generał rządzi nieograniczenie i samowolnie i ztąd wątpią o moralności zakonu, którego czyni i sprawy złożone w ręce jednego człowieka, a człowiek zawsze zbłądzić i źle czynić może.

²⁾ *Const. p. 9. c. 4. §. 7.*

³⁾ *Constitutionem pars. 9. c. 5.* Bliżej określona jest władza i wszystko co się tyczy asystentów na kongregacji pierwszej *titulos VI*.

⁴⁾ Polska miała początkowo tego samego asystenta co niemieckie prowincje. Jednak kongregacja generalna 18, dekretem 10 zadecydowała, ażeby dla Korony i Litwy osobny był asystent. (*Vide decreta Congr. XVIII. decr. X.*)

zakonu nie została. Przytem są ministrami generała. Każdy ma wyznaczone prowincje, których sprawy u generała popierać i załatwiać powinien¹⁾. W razie śmierci lub dłuższej niebytności generała, jeden z nich za wiedzą zakonu dzierży jeneralską władzę; gdyby zaś generał dopuścił się czynu godnego złożenia, wtenczas przysłuża im prawo zwołania kongregacyi, a nawet w nagłym razie zrzucenia go przez siebie samych i wyznaczenia wikaryusza. Dla tego to pierwszą zawsze kwestyą podaną do rozwiązania na kongregacyach prowincjonalnych jest pytanie: czyli potrzebna kongregacya generalna lub nie²⁾. Deputowani prowincyi zjechawszy się do Rzymu, obradują w nieobecności generała nad tym punktem, wota swe dają na kartce bezimiennie. Nie jest-że to coś nakształt owych sesyj głośniego sejmku inkwizycyjnego 1592 r., który oszalone wolnością głowy szlacheckie, za szczyt wolności uważały? Jest między jednym a drugim ta wielka różnica, że posiedzenia inkwizycyjnego sejmku były ekscysem swawoli, niemogącym się uniewinnić żadnem prawem Rzeczypospolitej — zaś wotowanie deputowanych w nieobecności generała nad potrzebą zwołania kongregacyi jest w myśl instytutu — bo zakon tym sposobem chce się zabezpieczyć przed nadużyciem nieograniczonej prawie władzy, którą sam złożył w ręce generała dla lepszego rządu.

Toć też rodakom zadającym zarzut despotyzmu jezuickiemu rządowi, tę jeszcze pozwolę sobie uczynić uwagę. Gdyby elekcyjna Rzeczpospolita Polska, zachowując złote prawo wolnej elekcji, zostawiła raz wybranemu królowi taką władzę, jaką zakon Jezuitów zlewa na generała swego, i tak opatrzyła się przed nadużyciem tej władzy jak zakon Jezuitów — czyż wątpić można o jej istnieniu politycznym po dziś dzień. Ale przypuśćmy niedorzeczny sposób elekcji „*viritim*“, zwiąawszy temu królowi ręce i tylko tytuł z cieniem władzy zostawiwszy przy tej nieskończonej elastycznej konstytucji polskiej, cóż dziwnego, że źródłem głównych przyczyn upadku stało się właśnie to, co najwyższą narodu pomyślność stanowić powinno: prawo wolnej elekcji.

Jak generała zakon, tak pierwszy mianuje wszystkich przełożonych w prowincyi, zasięga jednak pewnej rady od kilku profesów prowincyi, i dopiero poinformowany od nich, przystępuje do mianowania. Ustalonym na swym urzędzie, dodani są czterej konsultorowie i administrator³⁾, którym przysługują te same względem prowincyałów i rektorów prawa, jakie służą asystentom i administratorowi względem generała.

Tym sposobem zabezpieczone są prowincje i domy przed samowolą przełożonych.

¹⁾ *Forma Congr. prov.*

²⁾ *Congregationis 2 decretum 9. — Congr. 21. decr. 10.* Kongregacye jeneralne zbierają się za życia generała, nie zawsze tylko dla tego, aby złożyć generała z urzędu lub śledzić jego rządy, ale zwoływane bywają za zdaniem deputowanych także dla rozwiązania różnych ważnych kwestyj, które zbieg okoliczności wywołał.

³⁾ *Const. p. 9. c. 6. §. 14. — Congr. 12. decr. 34.*

Kto się bliżej zastanowi nad rządem zakonu, ten wyznać musi, że zakonodawca Ignacy św., pisząc konstytucye, nie miał nic innego na względzie, jak tylko dobro zakonu. Pocóż są rządy? aby rządzonym dobrze było. Teraz w polityce wywrócony porządek rzeczy — nie rządy dla ludów ale ludy dla rządów.

Ginać muszą prawa pojedynczych obywateli — ginąć odwieczne prawa narodowe — ustępować nawet prawa boskie i Kościoła — tyśiące niewinnych, najpocześciwszych, najszlachetniejszych ludzi wloką smutne dni na wygnaniu, gniją po kazamatach i w więzieniu, lub umierają na rusztowaniu — wszystko aby szła machina rządowa. Skarżą się i narzekają narody, płaczą porwanych i pobitych braci, cnotliwsi boleją nad podeptaniem słuszności i wszelkiej prawości a ubóstwieniem zręcznego kłamu i przewrotności — nic to nie pomoże; machina rządowa iść musi.

Nie tak jest w rządzie Jezuitów. Zakon zlewa zupełną nad sobą władzę w ręce generała i przełożonych, bo bez rządu ostać się nie może rodzina jedna, dom jeden, nie dopiero na świat cały rozgalezione zgromadzenie, zlewa władzę zupełną, absolutną prawie, bo najlepszy jest rząd jednego, ale to zlanie władzy na drugich, aby nie stało się szkodliwym rządzonym, nie jest bezwzględne i pojedyncze członki zakonu, prowincyałowie i niżsi przełożeni podlegają wprawdzie generałowi we wszystkim, ale ten generał poddany jest znów zakonowi, który zbiera się na kongregacyach jeneralnych, wybierających i sądzących generała. Nie daremnie to papież Paweł III, zatwierdzając zakon, wyrzekł te słowa: „*Digitus Dei est hic* — palec Boży jest tu“ i wszyscy głębsi myśliciele, zkażinad nawet nieprzychylni Jezuitom, wydziwić się dosyć nie mogą nad tą wyborczą organizacją, która nadaje taką moc, taką siłę moralną. Ale płytkie i łatwowierne umysły, przyzwyczajone wyrokować na ślepo lub według pierwszego, najczęściej mylnego wrażenia, utworzyły sobie jakiś rząd tajny, straszny, posługujący się zbrodnią, a dla rządzonych nieublagany, zamieniający ich w istnych niewolników.

Nie potworniejszego nad wyobrażenia, jakie mają ci ludzie „o ślepej posłuszeństwie Jezuitów“. Gdzież szukać źródła tych mętnych pojęć? Oto widzą skutki — a odszukać nie mogą i nie umieją ich przyczyn. Widzą wszechstronną działalność Jezuitów; uczą, każą, nawracają, w cywilizowanych zarówno jak dzikich krajach, pracują w miastach i po wsiach nad młodzieżą i dorosłymi, nad ludźmi wszelkiej wiary i wszelkiego stanu, wszędzie namacalna ich praca, a czego się dotkną, wszystko nabiera pod ich rękami jakiegoś uroku; co raz poczęte, do końca przeprowadzone być musi, bo każdą ich pracę znamionuje energia i konsekwentna wytrwałość. Zakon ten ma trzechwiekową najchlubniejszą przeszłość, odegrał w Kościele i w wypadkach historycznych bez wątpienia ważną rolę.¹⁾ Zniesiony, mimo prześladowań monarchów,

¹⁾ Nieprzyjacielem Jezuitów nie przeczą wcale doniosłości ich znaczenia politycznego, tem tylko są różni od przyjaciół Jezuitów i prawdy, że wszystko

ministrów, korporacji i ludzi prywatnych, mimo paszkwilów i pism na ich zgubę wymierzonych, mimo zawsze prawie im przeciwnej a tak wielowładnej opinii publicznej, powstał znowu, i z nową energią a dawną tradycyjną konsekwentnością rozpostarł się po wszystkim już świecie, otworzył kolegia i domy w stolicach królestw, kształcił tysiące młodzieży, apostołuje w zaeuropejskich ziemiach i zawsze jak falanga niezłomna stawia czoło doktrynom przeciwnym nauce Kościoła i zepsuciu moralnemu.

Jak sobie to wszystko wytłumaczyć? Co nadaje tym znienawidzonym Jezuitom tyle siły moralnej, imponującej wszystkim ich wrogom, której przeczyć nie można?

Nieprzywykli rzeczy brać do dna, a ku Jezuitom źle uprzedzeni, nie zdolali wynaleźć innego klucza do tej tajemnej dla nich wielkości Jezuitów, jak tylko właśnie w tych mętnych niedorzecznych pojęciach o rządzie i posłuszeństwie jezuickim. Paszkwile i dorywcze pisemka, kilka słów wyrwanych z kontekstu reguły Jezuitów, a najfałszywiej i złośliwie wykładanych, powtarzane z ust do ust i tem niejako uświęcone brednie: wszystko to podtrzymywało i żywiło podobne przekonania w tych ludziach. Mieszano też pojęcia jakie rozpowszechnione są¹⁾ o wolnych mularzach. Być może, że ludzie ci należąc sami do loży, wtajemniczeni w wrzeczne tajemnice loży lub przynajmniej słysząc o skrytym rządzie i jakowejś strasznej przysiędze, uformowali sobie „*per analogiam*“ podobne mniemania o Jezuitach. Ztąd wzięły swój początek owe niańczyne bajki o Jezuitach frakowych i niefrakowych, o nocnych pod ziemią posiedzeniach i strasznych mordach wykonanych na rozkaz starszego — ztąd i urosły baśnie o ślepem posłuszeństwie.

Nie wątpię, że zaspokoje niejednego ciekawość, wyjaśniając kwestyę ślepego posłuszeństwa. Bo ponieważ zwykle „połowę prawdy bajka mieści w sobie“ — ludzie rozsądniejsi a mniej uprzedzeni słysząc czytając owe pojęcia, jak z jednej strony nie chcą i nie mogą im dać zupełnej wiary, tak z drugiej domyślają się i nie bez słuszności, że przecie tym baśniom musi coś służyć za podstawę, są więc ciekawi prawdy, a taka ciekawość nie jest naganna.

U Jezuitów istnieje rzeczywiście „ślepe posłuszeństwo“ ono jest istotną siłą instytutu. Nie bez przyczyny więc mówią, że Jezuita musi być ślepo posłuszny. W regułach zakonu znajdują się istotnie słowa: ślepe, trup i laska, które tym ludziom są kamieniem zgrzyszenia. Nie ma więc i w tem kłamu. Cała niedorzeczność i fałsz leży w złem zrozumieniu i złośliwym nakręcaniu słów powyższych.

Ale posłuszeństwo takie, jakie jest u Jezuitów, jest w obec rozum i wiary rzeczą najsluszniejszą i najwznioślejszą. Energia zaś, moralna siła zakonu, i wszelka jego pomyślność i duchowa wielkość ma swoje źródło jedynie w owym „ślepem posłuszeństwie.“

złe, co się stało w świecie politycznym, na ich kark zwalają. — Jezuiti wszystkiemu winni.

¹⁾ Słuszność lub niesłuszność zdań o Massonach, nie wchodzi w obręb tej pracy.

We wszystkich zakonach istnieje ślub posłuszeństwa. — Rzecz bardzo rozumna, bo piękneby to było wojsko bez subordynacji i posłuchu żołnierskiego. Jest więc posłuszeństwo i u Jezuitów.

Każdy zakon ma swój szczególny cel i odpowiednie do tego celu środki; jedne jaśnieją zewnętrzną surowością żywota¹⁾, drugie ubóstwem²⁾, inne jak zakony pustelnicze samotnością, modlitwą, ale wszystkie stać mogą tylko na posłuszeństwie. W chwili bowiem, kiedy to zaniedbanem zostaje, upada wszelka świetność zakonu. I dla tego to twórca Jezuitów św. Ignacy, aby zapobiedz wszelkiemu moralnemu upadkowi swego zakonu, powiedział był te głębokie słowa: „Rychlej dopuszczajmy, żeby nas inni zakonnicy przechodzili w postach, w czujnościach i w innych ostrych życia i odzienia, które każdy zakon wedle swojego zwyczaju i reguły świątobliwie przyjmuje: ale w prawdziwym i doskonałym posłuszeństwie i w zaprzaniu woli i zdania swego najwięcej pragnę bracia najmilsi, aby byli znaczni ci, którzy w tym zakonie P. Bogu naszemu służą, ażeby prawdziwi synowie towarzystwa po tej barwie byli rozeznani.“ Są to słowa wyjęte z listu św. Ignacego do braci zakonnej w Purytanii, który Jezuitom służy za modłę i prawidł posłuszeństwa³⁾.

Badając ducha tej reguły, trudno nie podziwiać tego wysokiego nastroju i zupełnego zapaęcia się wyniszczenia samego siebie, jakiego od członków zakonu wymaga reguła — a z drugiej strony trudno nie wielbić tej prawdziwie niebieskiej mądrości, jaka widzieć się daje w praktycznym tej reguły zastosowaniu. Jezuita nie jest panem swych czynów, talentów, zdolności, zatrudnień — co większa — nie może mieć tego, co jest najdroższe ludziom, swego „chcę i rozumiem“. Takie zupełne wyzucie się z wszelkich uczuć, pragnień i zachceń własnych naprawdę, to rzecz wzniosła i szczytna wielce i dowodzi niezrównanej mocy charakteru i siły moralnej. Czynić i działać co się i kiedy się żywnie spodoba, pójść za pierwszym lepszym widzimisię, nie umieć sobie odmówić niczego, to potrafi lada kto, pierwszy lepszy ulicznik, ale przelamać swoją wolę, nakazać swemu rozsądkowi milczenie, kiedy milczeć trzeba; ale w niczem nie mieć swej woli, nie móżdż rozporządzać niczem, nawet nauką i wiedzą swoją, i to nie dzień, nie rok, lecz życie całe; na to nie zdobędzie się ktobądź, trzeba być mężem z wielkim sercem i hartem duszy. To też takie wyrzeczenie się woli i rozsądku nie poniża wcale, nie stawia bynajmniej człowieka w rzędzie sług lub niewolniczej zgrai, bo sługa i niewolnik jest posłuszny dla tego, że musi, co innego pracują ręce, a co innego chce wola — ale Jezuita

¹⁾ Jak Kameduli i Trapiści, bo tylko nad swoim zbawieniem pracują.

²⁾ Jak zakony św. Franciszka, które były utworzone jako antidotum na wystawność i gorszący przepych kleru katolickiego w wiekach średnich.

³⁾ U Jezuitów jak w innych zakonnych zgromadzeniach czytają u stołu dzieła naukowej i pobożnej treści, a co miesiąc obok reguły i ów list św. Ignacego.

dobrowolnie ugiął kark pod jarzmo posłuszeństwa i nigdy nie czyni tego, czego nie chce, ale to, co chce; bo czyni to, co przełożony chce, a on chce to, co i starszy. Ślub posłuszeństwa u Jezuitów jest jak ślub małżeński, jak przysięga urzędnika lub żołnierza, wszędzie zaciąga się obowiązkiem, a nieraz ustaje własna wola, rzec się nieraz potrzeba własnego zdania.

Ileż to razy za ordynansem hetmańskim staje żołnierz na straconej czacie, wbrew woli, bo drogie mu życie, wbrew swojemu nieraz rozsądkowi. Otóż Jezuita zaraz od chwili wstąpienia do zakonu przez całe życie pracuje nad tem, aby przyzwyczaił się widzieć w starszym nie człowieka ale Chrystusa Pana. Nie jest to iluzją takie przekonanie, bo jak jest prawdą, że Bóg rządzi wszystkim: narodami przez królów, dziećmi przez rodziców, czeladką przez gospodarzy, sługami przez panów, wojskami przez hetmanów: toć zapewne nie będzie iluzją przekonanie w zakonniku, że Bóg nim rządzi w osobie starszego. Bóg rządzi mną przez starszego, posłusznym więc jego rozkazowi być potrzeba. Trudno naturze ludzkiej poddać wolę swoją pod wolę drugiego, trudno swój sposób widzenia i swoje zdanie zastosować do przekonań i rozumienia drugiego człowieka, ale wcale nie tak trudną rzeczą uczynić to samo względem Boga, bo gdzie się czuje nieskończoną wyższość moralną, tam łatwa każda choćby najtrudniejsza ofiara.

A że takie wyrzeczenie się rozumu i woli bynajmniej nie jest naturze ludzkiej wręcz przeciwnie, jak to utrzymuje wielu, ani ubliża godności ludzkiej, ale owszem nowego dodaje jej blasku, o tem nas przekonują liczne dowody z codziennego naszego życia.

Czyż nie jest największą zaletą u dzieci, kiedy dla nich wszystkim jest wola i zdanie ojca lub matki? A owi rycerze średniowieczni nie wyrzekali się rozumu i woli dla namiennie pokochanej osoby? A czyż to nie dowodziło bądź co bądź szlachetnych uczuć ich serca? Takich wypadków czyż nie spotykamy i dzisiaj?

Powiem więcej. Któż nie wie, jaka jest potęga geniuszów? Jestem przekonany, że za czasów Napoleona I nie jeden osiwił w bojach hetman odmienić swoje zdanie w sztuce wojennej jedynie dla tego, że Napoleon miał takie; a wszyscy bez wyjątku byli gotowi pójść na pierwszy ogień na śmierć pewną, za pierwszym jego skinieniem i szli rzeczywiście. Zdania jego o fortyfikacjach już w kilkanaście lat po jego upadku przyjmowano ślepo, nie ważono się nawet je rozbiierać, chociaż w praktyce okazało się istotnie mylnem¹⁾. Pytamy się, któż złamał ową twardą wolę, któż zgłuszył owe twarde rozumy? Geniusz wojenny — prawda — ubóstwiano Napoleona.

W powstaniach lat 1794 i 1830 była chwila, że słowa Ko-

¹⁾ Mam tu na oku ów trójkąt fortyfikacyjny, od Modlina przez Sierock do Warszawy. Napoleon I uważał ten trójkąt za klucz pozycji w kampanii 1812 r., gdyby na polskiej ziemi bić się wypadało. Słyszeli o tem Polacy — w powstaniu więc listopadowym trzymali się ślepo tej zasady, gdy tym czasem i rozum i późniejsze wypadki wskazały jej mylność — bo Polska z Rosyją tylko na równinach Wołynia i Podola zmierzyć się może.

ściuszki i Chłopickiego uchodziły za wyroki boskie i nikt nie śmiał je zekwestyonować. To był powiadamy szal patryotyczny. W pogańskim nawet świecie mamy przykłady takiego wyrzeczenia się rozumu w uczniach Pitagoresa. Najzawziętsze spory najsprzecznějších zdań filozoficznych uciszało to jedno słowo: „on powiedział“ powaga mistrza krępowała rozumy owych przyjaciół mądrości.

Otóż Jezuita długą a wytrwałą nad sobą pracą staje na tym samym szlachetnego zaparcia i wyrzeczenia się siebie stopniu, co owo dziecko względem rodziców, rycerz względem swego hetmana, młodzieniec względem swojej narzeczonej, zostaje na nim całe swoje życie; gdy zaś tamtych szal chwilowy, entuzjazm lub cześć białochwalcza na czas tylko krótki postawić zdołała. Na co więc ci ludzie zdobyć się potrafili w najszczytniejszym porywie duszy, to u Jezuitów jest rzeczą zwyczajną i stać mu się musi drugą naturą.

I z tego to posłuszeństwa bierze swój początek wielkość moralna zakonu. Jezuita są rzeczywiście zakonem potężnym, czego prostym przekonywającym dowodem jest już ta okoliczność, że mają, jak wszystko co jest prawdziwie wielkie na świecie¹⁾, wielu wielbicieli i wielu nieprzyjaciół, ale całych potęgą i siłą czerpaną w ślepe posłuszeństwo.

Mickiewicz w „kursach literatury“, de Maistre „w wieczorach petersburskich“ czyni piękne a trafne uwagi nad ową tajemniczą, magiczną prawie siłą, jaką nadaje zapal i to wewnętrzne przekonanie o wielkości swego posłannictwa. Pierwszy przypisuje wszystkie zwycięstwa Suwarowa jedynie temu, że umiał tchnąć w żołnierza swego zapal i wzbudzić w nim nieograniczoną ufność w wodza²⁾; drugi utrzymuje i dowodzi historią, że bitwę rozstrzyga nie siła oręża, nie taktyka wojenna, ale jedynie to wewnętrzne przekonanie: zwyciężymy; jeszcze przed stoczeniem bitwy kampania jest już rozstrzygnięta, a przegrana po tej stronie, która pierwsza wątpić zaczęła o zwycięztwie swej broni³⁾. Jakkolwiek nie zawsze prawdziwą okazała się w praktyce podobna doktryna, temu jednak nikt prz czyć nie może, że w przeprowadzeniu trudnych rzeczy wiele znaczy ta świadomość i pewność siebie, to przekonanie: podołam pracy; jak znów największą przeszkodą jest ów upadek na duchu, który nazywamy zwątpieniem. Toż samo powiedzieć o przeciwnościach i prześladowaniu; — słabe umysły łamią się niemi i kruszą, ale kto umie sobie powiedzieć: wytrzymam, zniosę, — ten nabiera więcej jeszcze hartu i siły.

Jezuita w każdej swojej czynności, w każdym położeniu ożywiony jest tym zapalem i tą pewnością siebie, która tak wielki wpływ wywiera na sprawy ludzkie a nieraz na wypadki dziejowe. Nie jest to nieograniczona wiara i ufność w siebie, ale wiara wynikła z ślepego posłuszeństwa.

¹⁾ Tak n. p. najwięksi papieże: Inocenty III. i Grzegorz VII. okrzyczani od wielu, znaleźli obrońców. Napoleona uwielbiali jedni, drudzy nazwali szalbierzem.

²⁾ Kursa lit.

³⁾ Soirées de St. Pétersbourg t. I.

Bo wychodząc z pewnika, że „co starszy każe, Bóg każe i wola jego jest“ przychodzi się bardzo loicznie do przekonania, że kiedy taka wola Boża, to i pomoc Boża nie ominie, abym ją spełnił; ten który mi w osobie starszego rozkazał, ten da mi łaskę do wykonania rozkazu, ztąd pewność że się udać musi, ztąd znow wytrwałość i energia w przeprowadzeniu mimo największych trudności, ztąd wyteżenie wszystkich sił umysłu i talentów, ztąd ufność w sobie i pewność siebie, bo jak słusznie uważa Czartoryski w życiu Jul. Niemcewicza: „wiara w Boga rodzi wiarę w siebie“.

Skoro więc pojedynczy członkowie zakonu biorą się do każdego dzieła z taką pewnością siebie, z takim niezłomnem przekonaniem o pomyślnym skutku swych działań, to zbiorowa praca całego zakonu, przy owej niezmordowanej a sumiennej pracowitości, jaka właściwa każdemu Jezuitcie i przy owej świadomości celu, którym jest chwala Boża i bliźnich zbawienie, przybrać musi prawdziwie olbrzymie rozmiary. Jakoż istotnie przyjaciele i nieprzyjaciele Jezuitów nie mogą zaprzeczyć ogromu i doniosłości ich czynów.

Zdaje mi się, że kwestya ślepego posłuszeństwa nie zostawia nic do życzenia, jak tylko ograniczenie przedmiotu, na który ono rozciągać się powinno: to jest pozostaje rozwiązać pytanie, czy Jezuita we wszystkim i bez możliwości jakowego zastrzeżenia winien być ślepo posłusznym.

Odpowiadam słowami reguły 3 summaryusza, „Wszyscy.... niech usiłują, aby mieli wewnętrzne i prawdziwe zaprzeczenie własnej woli i zdania swego ¹⁾, wolą i zdanie swoje z tem, co się starszemu podobą i widzi we wszystkich rzeczach gdzieby się grzech nie pokazywał, zupełnie zgadzając. Więc we wszystkim, nawet choćby starszy, jak też sama reguła powiada“ co trudnego i ciała przeciwnego rozkazał“ winien każdy „zupełnie, ochotnie, mężnie i z winną pokorą bez wymówek“ ²⁾ być posłuszny. Jeżeli jednak w rozkazie starszego byłoby coś, co traci lub jest istotnie grzechem, wtenczas poddany wolny jest od posłuszeństwa.

Zakończając ustęp o ślepem posłuszeństwie, zwracam uwagę czytelnika na bezpośrednie wnioski, jakie się ztąd wyprowadzić dadzą.

Naprzód upada sam przez się ów tylekroć powtarzany zarzut, jakoby Jezuitci byli zwolennikami zasady, i nawet praktycznie ją zastosowali; „cel uświęca środki“. Bo jezuita nie czyni z swej woli, tylko z posłuszeństwa, a z posłuszeństwa nie może mu być nic rozkazane, co potrzebuje uświęcenia, co więc jest złem samo przez się, co jest grzechem.

Maksyma „cel uświęca środki“ ma za autora Machiavelego a za zwolenników miała i ma gabinety, ministrów i owych radykalnych pisarzy i krzykliwych rewolucjonistów. Jezuitci nigdy jej nie holdowali i nikt nigdy nie dowiedzie, żeby kiedy zakon Jezuitów pochwałiał

¹⁾ Na czem, jak wskazałem, zależy istota ślepego posłuszeństwa.

²⁾ Słowa tejsz reguły.

czy to piórem, słowem lub czynem jakim głoszoną ową maksymę „cel uświęca środki“.

Drugi wniosek, ale sofistyczny wniosek, czyniony zwykle przez ludzi rozsądnych, niedostatecznie jednak poinformowanych w posłuszeństwie jezuitckiem, jest następnej osnowy: Jezuitci są zwolennikami rządów despotycznych, a to dla tego, bo nie mając sami swojej wolnej woli, nie umieją jej szanować u drugich. czego najlepszym dowodem Ferdynand II i królowie Hiszpanii i Francji, którzy mieli Jezuitów za spowiedników i kaznodziei, a poddane ludy odarli z wszelkiej autonomii.

Na ten prosty argument dadzą się sprowadzić wszystkie wywody i obszernie nawet rozprawy mające na celu wzbudzić obawę i niechęć przeciw Jezuitom, jako zakonowi nieprzyjaźnemu nardowości i wszelkim pojęciom samorządu i wolności.

Otóż ten argument jest sofistyczny, najprzód dla tego że, kwestye posłuszeństwa Jezuitów, która jest czysto-religijną i ascetyczną, sprowadza na pole czysto polityczne i z tego stanowiska dopiero wnioski wywodzi; potem dla tego, że nieuwzględniając wypadków dziejowych i tego zwrotu politycznego, jaki wywołać musiała reformacya, absolutne dążności wspomnianych królów przypisuje jedynie i wyłącznie Jezuitom.

Zakon Jezuitów jako zakon nie ma żadnego wyznania politycznego, nie holduje ani idei despotyzmu ani pojęciom liberalnym, ma swój rząd (bo żadne zgromadzenie bez rządu ostać się nie może) monarchiczno-konstytucyjny, i taki jest mu dogodny i odpowiedni, ale nie narzuca tej formy rządu żadnemu społeczeństwu politycznemu lub zakonnemu, zostawia każdego przy swoim rządzie, bo nie na to został ustanowiony aby rządów formę zmieniał, ale na to aby ludziom, pod jaką bądź formą rządu zostającym, pomagał do zbawienia. Kto więc podkłada zakonowi tendencye absolutne, ten naciąga wyraźnie swój wywód. I nie tu nie pomoże argument, że zakon dla absolutnych swych instytucji z natury swojej przeciwny jest autonomii i swobodzie ludów, bo, jak powiedziałem, rząd jezuitcki nie jest despotyczny ale konstytucyjny, a każde prawo jako prawo absolutne być musi, aby nie można wybiegać z pod niego, inaczej wkradnie się nieład, jak się to stało w Rzeczypospolitej polskiej, gdzie wszystkie instytucje były elastyczne.

Powtarzam więc raz jeszcze, że zakon jako zakon nie miał i nie mógł mieć żadnego wyznania politycznego, któremu by holdował ¹⁾, i w całym instytucie nikt nie znajdzie choćby jednego słowa, któreby

¹⁾ Roku 1847 dnia 27 sierpnia dziennik *Courier Francais* umieścił pismo korespondenta swego z Rzymu, który Jezuitów nazwał „stronnictwem wstecznem“ i „austriacko-jezuitckiem“. Na co generał zakonu ks. Rooshan wystósował do redaktora dziennika list, umieszczony w tymże, gdzie między innemi czytam co następuje:

„Prawdziwi Jezuitci t. j. członkowie Towarzystwa Jezusowego, nigdzie nie są ludźmi stronnictwa, stowarzyszenie nasze stanowi zakon solennie przez kościół potwierdzony; jego cel jedyny określa reguła, celem tym chwala Boża i zbawienie dusz, jego środkami wykonywanie przepisów religii i gorliwość ja-

dowodziło, że zakon formę rządu monarchiczną nad inną przenosi, owszem mnóstwo jest miejsc, gdzie instytut zaleca jak najwyższy szacunek i ogłębność dla wszelakich¹⁾ już istniejących instytucji politycznych: „dla wszelkich” zatem i dla autonomicznych. Co innego zaś jest z pojedynczymi członkami zakonu. W tym względzie instytut nie nie przepisał, zostawił każdemu zupełną swobodę, zalecił tylko roztropność, aby swoich pojęć drugim bez rozważenia nie narzucać, lub na istniejącą jakąkolwiek formę rządu nie powstawać. Wolno więc Jezuitom jak wolno każdemu, Polakowi, Niemcowi, Włochowi, Amerykaninowi, w swym rozumieniu i przekonaniu przenosić liberalne konstytucyjne rządy nad monarchiczne; i odwrotnie, ale jak za to nikt nie wini tamtych, że tym lub owym przekonaniom holdują, tak nikt Jezuitom za złe wzięść nie może, że ma takie lub owakie w tej mierze zdanie. Wszak w jednej rodzinie, ojciec chwali rząd konstytucyjny, syn repu-

kiej przykład dali apostołowie i ludzie święci wszystkich czasów; innych środków nie zna. Polityka mu jest obcą, nigdy się z jakimkolwiek stronnictwem nie złączyło; jego powołanie wyżej po nad stronnictwami się mieści. Posłuszne kościołowi, na jego rozkazy jest w gotowości iść wszędzie, gdziekolwiekby chciał go użyć. Potwarz chętnie rozpusza zdradliwe pogłoski o Jezuitach mieszkających się do intryg politycznych; niechże mi kto wskaże choć jednego zakonika z moich podwładnych, któryby w tej mierze odstąpił od ducha i od najwyraźniejszych przepisów naszej reguły.

.....Niech mi wolno będzie raz na zawsze wytłómaczyć, jakie położenie zajął zakon Jezuitów i jakie pragnie zachować względem rządów, pod którymi żyją jego członkowie. Równie jak kościół, zakon Jezuitów nie ma wstępu ani wyłącznego pociągu do konstytucji politycznych pojedynczych państw. Członkowie jego zgadzają się w szczerości na wszelki kształt rządowy, pod jakim opatrność żyć im przeznaczyla, nie zważając czy rząd pokazuje im przychylność, czyli też tylko ogranicza się do szanowania w nich praw, jakie mają wszyscy obywatele kraju.

Jeżeli instytucje polityczne kraju, w którym mieszkają, są złe, znoszą ich niedostatki; jeżeli są doskonałe, przyklaskują ulepszeniom; jeżeli dają nowe swobody ludowe, upominają się o część swobód i dla siebie, jeżeli rozszerzają drogi wolności, korzystają z tego żeby zwiększyć rozmiary dzieł dobroczynności. Wszędzie uchylają głowy przed jednym dla wszystkich prawem, szanują władzę, przyjmują wszystkie uczucia dobrych i wiernych obywateli, dzielą z nimi ciężary, próby i pomyślne koleje. W oczach Jezuitów wyższy interes nad wszystkimi innymi panuje, szczęście ludzi w lepszym i trwalszym życiu. Wszędzie gdzie ten cel podobny jest do osiągnięcia, Jezuitom przywiązują się do kraju. Oto są zasady Jezuitów w obec rządów i rozmaitych konstytucji politycznych; oto droga, którą sobie wytknęli, i z której mają nadzieję, że nie zejść.

Nie jest to samo słowo do słowa, co ja powiedziałam? A muszę dodać, że list s. p. ojca Roothana wpadł mi pod ręce dopiero w kilkanaście dni po napisaniu niniejszego ustępu. Tłumaczenie wyjąłem z Przeglądu poznańskiego roku 1847 t. IV. str. 637, 638.

¹⁾ Z tąd inni wywodzą kosmopolityzm Jezuitów, o tym kosmopolityzmie zaraz niżej.

blikański, stryj federacyjny, a znów ktoś czwarty, że najlepszy jest rząd jednego, czyż dla tego cała ta rodzina ma mieć tendencje absolutne? To samo rozumieć o zakonnej rodzinie. Zakon Jezuitów, to bardzo liczna rodzina, członkowie tej rodziny mają, przynajmniej mieć mogą, różne pojęcia o formie politycznych społeczeństw, jeden nie narzuca ich drugiemu, ani drudzy jednemu, i dla tego nie targa się zgoda i obopólna miłość między nimi; nikt jednak ztąd rozumnie wniesć nie może, że zakon holduje ideom despotyzmu. Znałem jezuitów, którym nadzwyczaj podobały się urządzenia amerykańskie, a mimo to chętnie i gorliwie pracowali w krajach monarchicznej Austrii, ale za to ręczyć mogę, że żaden Jezuita nie pochwalił nigdy rządu takiego jak rosyjski.

Równie błędne są owe przypuszczenia, że Jezuitom nie mając swej wolnej woli, nie umia jej szanować w drugich i że wszystkich chcą wodzić na pasku. Jest to fałsz psychiczny. Kto nigdy nie był wolnym, przyznaje, że nie umie ocenić wolności, ale kto był panem siebie i dobrowolnie, z miłości bożej wyrzekł się swej woli, ten przez to nie zapominał umieć ją szanować w drugich, owszem tem wyżej ją ceni i szanuje, jak się cenić zwykło wszystko to co się kiedyś utraciło. Zresztą całkiem co innego jest wolność osobista, wolność działania, a co innego wolność polityczna; całkiem co innego jest posłuszeństwo dobrowolne z rożnym z miłości ku Bogu i zbawieniu duszy swojej na siebie przyjęte, a co innego konieczna uległość winna politycznym rządóm. Ci panowie mieszkają jedno z drugim, identyfikują rzeczy zupełnie od siebie różne i potem wołają: Jezuitom dążą do absolutyzmu. Taki sposób argumentowania nie może się ostać w obec prawdy i rozumu¹⁾. Tembardziej, że dowody na to czerpane niby z historii chromają na wielki brak zdrowej logiki.

¹⁾ Onym krzykiem na absolutne tendencje Jezuitów kłam jawny zadają fakta historyczne w bieżącym wieku dokonane.

I. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Jezuitom zakładają dwie szkoły główne w Georgetown blisko Washingtonu i w Saint-Luis, w Missouri, kolegia i missye w Washingtonie, w Marylandzie, Pensylwanii, Kolumbii, Filadelfii, Bostonie, Nowym-Jorku, Nowym-Londynie, Luisianie i Jefferson. W przeciągu lat 40, od 1803 — 1844 liczba Jezuitów w tych stronach wzrosła z 13 na 254. Co ważniejsza, Jezuitom pozyskali sobie zupełne zaufanie prezydentów i Jefferson Adams, Jackson von Buren, byli ich osobistymi przyjaciółmi. John Tyler bywał na rozdaniu nagród szkoły w Georgetown, darował Jezuitom kolekcję archiwów angielskich, a w nagrodę usług publicznych dozwolił Stany, bezpłatne miejsce na pocztach i kolejach rządowych podróżującym Jezuitom. Kiedy w czerwcu r. 1834 robotnicy Irlandcy przy kolei washingtonskiej bunt podnieśli i nawet regularnemu wojsku uspokoić się nie dali; rząd zawezwał Jezuitów Mac-Elroy, aby uśmierzył wzburzone umysły, co mu się też wybornie udało. Znów kiedy roku 1843 dnia 4 lipca obchodzono rocznicę oswobodzenia Ameryki, Jezuita Larkin miał w obec prezydenta, urzędów, stanów i nader licznych zebrania mówę, którą znalazła chlubną ocenę w dzienniku protestanckim „The Advertiser” z dnia 7 lipca. Podobnych przykładów mógłbym podać

Fakt jest, że od drugiej połowy XVI wieku a mianowicie od traktatu westfalskiego monarchowie i rządy usadzili się na to, aby wszelką władzę stowarzyszeń, zgromadzeń i t. p. skupić, zlać, zcentralizować w sobie i dopieł swego. Traktatem westfalskim położony kamień węgielny pod budowę monarchizmu despotycznego. Wiele do tego, bezwzględnie przyczyniła się reformacja, która obalając istniejący porządek rzeczy a nie umiejąc postawić drugiego, sprowadziła w ludy i państwa zamęt, i zadła nienawiść: z czego naturalnie korzystali panujący, i w imię przywrócenia swobody i porządku przywłaszczyli sobie całą władzę.

Nie pomalutkę przyczyniła się też do tego przebiegłość takich ministrów jak Richelieu i Mazzarin, najzgrabniejszym jednak w tej mierze czynnikiem była przewrotna niechrześcijańska polityka gabinetów.

Jezuici byli spowiednikami i kaznodziejami królów, nie tylko w Niemczech i Francji, lecz na wszystkich dworach katolickich, byli spowiednikami i kaznodziejami, ale też tem tylko. Dwa te bardzo ważne urzędy przy królach sprawując, mieli i musieli mieć pewien wpływ na sprawy publiczne, ale był to wpływ cechy czysto religijnej, nie zaś politycznej. W trudniejszych bowiem sprawach narażających na szwank sumienie, do kogoś mieli się udać królowie, jeżeli nie do spowiednika? Jezuita spowiednik, nie jak Jezuita, ale jako spowiednik, jako rządcą

więcej (Cretineau-Joly t. 6. rozdz. 6.) Jestże więc prawdą, że Jezuita są nieprzyjaciółmi wolności, kiedy nawet demokratyczne rządy opiekują się nimi.

II. Rzeczpospolita meksykańska odrywając się od matki swej Hiszpanii (r. 1817) podaje za jedną z przyczyn tego kroku, „że nas samowolnie pozbawiono OO Jezuitów, którym my winni jesteśmy naszą społeczność, cywilizację, wychowanie i inne usługi, bez których obejść się nie możemy“. — Więc nawet wybiecie się na wolność i polityczna niezawisłość nie stoi w sprzeczności z Jezuitami.

III. Katolickie kantony Szwajcaryi, rządzone demokratycznie przyjęły do siebie Jezuitów wygnanych z Francji, i potrzeba pierw było radykałom przegrać kilka krwawych bitew, wypróbować wszystkich środków potwarzy i postrachu, nim udało się im r. 1848 wydalić Jezuitów.

IV. Belgia pozbywszy się, samowoli Wilhelma Nasańczyka otworzyła swe granice Jezuitom. Liczba ich od r. 1834—1845 wzrosła 117 na 454. Kolegium w Brużlecie równie jak Fryburskie w Szwajcaryi zyskało europejską sławę. Leopold I. lubo protestant dawał jawnej przychylności dowody. Był obecnym na rozdaniu nagród w kolegium Namurskiem, gdzie przemawiając do Ojców wyraził się między innymi, „*Ce qui me plaît surtout, Messieurs, c'est l'éducation vraiment nationale, que vous donnez à la jeunesse*“. (*Ami de l'Orde de Namur*) A więc i z rządami konstytucyjnymi dadzą się pogodzić Jezuita.

Jakże sobie więc wytłómaczyć one krzyki na despotyzm i absolutyzm jezuicki, na antynarodowe, antykonstytucyjne ich usposobienie? Rzecz bardzo prosta. Jezuita w skutek swej cechy czysto katolickiej i wskutek silnej rządnej organizacji i trzechwiekowej tradycji są naturalnymi nieprzyjaciółmi wszelkiej nielegalności i na swawoli opartej polityki, przyjmują się wybornie w wolnych ale legalnych państwach jak w Anglii, Stanach Ameryki, prześladowani i gnę-

sumienia, podawał wtenczas radę, jaką za najlepszą w obec Boga i sumienia swego osądził, królowi wolno było pójść lub nie pójść za nią. Historycy i między nimi Kantu¹⁾ dorozumiewają się, że ów edykt restytucyjny (*Restitutionsrecht*) Ferdynanda został wydany z natchnienia Jezuita spowiednika. Niech i tak będzie, powiem więcej, niechajby i wszystkie kroki Ferdynanda przeciw protestantom pochodziły z tegoż źródła, cóż ztąd? Można będzie winić, mierzając dawne czasy dzisiejszym łokciem, owego jednego Jezuita spowiednika ks. Lamormaina, ale nie cały zakon. O królach francuzkich, opierając się na historii śmiało twierdząc, że w sprawach państwa, nie szukali oni nigdy rady u spowiednika lub kaznodziei Jezuita. Ów zimny, wyrafinowany, egoistyczny Ludwik XIV nie pytał się zapewne swego spowiednika, czy godziło się w obec sumienia lub nie, podlegać potężną natenczas Turcyą przeciw niemieckiemu cesarstwu i poruszać w tym celu wszystkie sprężyny intryg, podejść i kłamu, jedynie dla tego, aby dla swojej Francji wywalczyć hegemonią w Europie. Ztąd równie słusznie wniesć mogę, że nie radził się spowiednika Jezuita w owych licznych rozporządzeniach ścieśniających coraz bardziej swobody poddanych i zamieniających szlachtę francuzką na prostych dworaków, historia przynajmniej na to ani jednego nie podaje dowodu. Któż nie wie z jaką cywilną odwagą występował kaznodzieja Jezuita Bourdalou przeciw osobistym występkom króla? Któż nie wie że Ludwik XV, ów najnie-moralniejszy z królów, za spowiednika i kaznodzieję miał Jezuita? A przecie nikt niegodziwych i gorszących związków tych królów z p. Mainteneau, Pompadour i Dubarry nie kładzie na karb Jezuitów.

Jeżeli więc nikt słusznie i rozumnie zepsucia Ludwików nie przypisuje winie Jezuitów, czemuż winie Jezuitów przypisuje dążności absolutne tych monarchów, zwłaszcza że sprawami państwa nie tyle oni sami jak raczej ich ministrowie Richelieu, Mazzarin, Colbert Fleury i Choiseul zawiadywali? Jest to uderzająca niekonsekwentność, i tylko zaslepiiony uprzedzeniem lub nienawiścią umysł nie może jej dostrzedz²⁾.

bieni są w państwach samowolnych z bezprawia powstałych i na bezprawiu opartych jak dziś n. p. w Cesarstwie rosyjskiem; zarówno nienawidzi ich tyrania moskiewska jak bezbożna rewolucyjna wolność włoska. W tem też szukać należy rozwiązania trudnej na pozór zagadki, dla czego nie tylko jawni nieprzyjaciela kościoła i heretycy, ale nadto przyjaciele rewolucji, hołdownicy jej zasad i orędownicy nowinkarzy wrogimi są dla Jezuitów, to też najpewniejszą zapowiednią nowych na istniejący porządek rzeczy zamachów, są kroki zmierzające do pozbycia się Jezuitów. Nie „wolność“ to, nie, ale „rewolucya“ i tyranizm despotów nienawidzi Jezuitów, tak samo jak nienawidzi kościoła i prawa, sprawiedliwości i porządku.

¹⁾ Kantu t. 10 str. 46.

Brühl w dziele: *Geschichte der Gesellschaft Jesu. Würzburg 1856 cap 13*, uniewinnia zupełnie z tego zarzutu Jezuitów.

²⁾ Ponieważ politycznym wpływem Jezuitów osobny rozdział poświęcę, przeto ograniczyłem się tutaj na tych krótkich uwagach.

Wreszcie pytam. Jeżeli Jezuita koniecznie już musi być sprawcą, i to jedynym a przynajmniej głównym sprawcą, despotycznego monarchizmu w Niemczech i Francji a dajmy na to w innych nawet katolickich państwach, czemuż państwa akatolickie nie zarzucały swych dawnych feudalnych i mniej więcej liberalnych instytucji, ale owszem nierównie gorszym odznaczyły się despotyzmem? Wszak Elżbieta angielska srogimi mękami gubiła Jezuitów, a przecież rządów jej nie można nazwać inaczej jak srogą tyranią; wszak akatolickie księstwa niemieckie nie cierpiały u siebie Jezuitów, atoli były najdespotyczniej przez swych książąt, landgrafów i graów rządzone?

Jak to wytłómaczyć nieprzyjaciela tego zakonu?

Wszystkie te wołania i skargi na ten zakon nie mają najmniejszej podstawy historycznej; podnieśli je ludzie złej wiary, w nadziei, że przy tej nieznajomości dziejów (jaka jest powszechną u nas Polaków szczególnie), przy tej bajecznej łatwowierności, gdzie idzie o sławę i cześć drugich, wybredne ich kłamstwa przyjmują się na dobre i przyznać należy że się nie zawiedli.

Tu także jest miejsce podać kilka krótkich uwag odnoszących się do owego „kosmopolityzmu” Jezuitów. Uderzają bowiem i w tę stronę wszyscy nieprzyjaciela zakonu, ścieląc sobie drogę do dalszych więcej jeszcze obwiniających zarzutów, które przekonać mają Polaków, że Jezuita zgubili Polskę. Cóż rozumiemy zwykle pod kosmopolityzmem? Rozumiemy łatwość przyzwyczajania się do każdej ziemi, do każdej formy rządu, równą dla wszystkich mając obojętność, byleby tam gdzie się jest, dobrze było. Służy tu za modłę przysłowie „*ubi patria ubi bene*” a uczucie przywiązania do gleby rodzinnej, uczucie miłości ojczyzny nie ma tu zgola miejsca. Do takiego kosmopolitycznego usposobienia są z natury najwięcej zdolni Niemcy, najmniej Polacy. Zarzucają więc kosmopolityzm Jezuitom, obwiniają ich o brak przywiązania do ojczyzny, i wynikający z tąd brak tego poświęcenia i zapалу w działaniu, tych cnót, że tak powiem, obywatelskich, których matką miłość ojczyzny. My Polacy nadewszystko, którym wszystko zarzucić można ale nigdy braku miłości ojczyzny, widzimy w tem wielką zbrodnię Jezuitów i posadzamy ich o dziwną obojętność graniczącą z formalnym wstrętem przeciw wszystkiemu co polskie. Chciemy wyjaśnić ten punkt sporny.

Jezuita w skutek swego powołania są dla wszystkich krajów i wszystkich ludów, dla wszystkich państw i form społecznych, co wyraźniej wypowiada reguła 13 sumaryusza: „naszem powołaniem jest rozmaite miejsca nawiedzać i w którymkolwiek świata kraju żywot wieść, gdzie jest tylko nadzieja spełniania służby bożej i wspomaganie dusz”.

W tem mają wspólność z wszystkimi kapłanami i z całym kościołem katolickim, bo ten sam cel jest Jezuita co każdego katolickiego kapłana, co całego kościoła własne i bliźnich zbawienie. I byłoby to najwyższą niedorzecznością, największą ujmą zakonowi, gdyby w pracach swych apostołskich przerosł Polaków nad Niemców, Francuzów nad Hiszpanów itp. Z poświęceniem się więc swojemu, z całym zasobem wie-

dzy i moralnej cnoty Jezuita stoi, i stać musi na usługi każdego zarówno narodu. Tego wymaga po nim świętość powołania. Czy wynika jednak z tąd obojętność granicząca ze wstrętem dla ojczyzny? Naciągamy tu widocznie rzeczy, sprowadzając kwestję z jednego pola gwałtem na drugie. Miłość ojczyzny jest uczuciem wrodzonym, cnotą naturalną, owa zaś gotowość na usługi duchowne po wszystkich krajach, i dla wszystkich narodów, jest usposobieniem nadprzyrodzonym, cnotą nadnaturalną, czysto religijną. Nadnaturalne cnoty nie wykluczają cnót naturalnych, owszem te nabywają mocy i tęgości od tamtych; zatem można być gotowym na apostołowanie po wszystkich krajach, nie wyzuwając się z tego wrodzonego przywiązania do ojczystej ziemi. My pomawiając Jezuitów o kosmopolityzm, uważamy owo wzniesienie nadnaturalne usposobienie, przez które Jezuita chętnie w każdym kraju, w każdym narodzie pracuje, byle tylko był ztąd pożytek dusz i chwała boża, my to uważamy za uczucie naturalne, ziemskie i stawiamy je na równi z wrodzoną każdemu miłością ojczyzny. Nie jestże to widoczne naciąganie kwestyi? Czy św. Wojciech nie miał miłości ojczyzny dla tego, że wołał pogańskim Prusakom opowiadać Ewangelią niż zostać w Czechach, w Krakowie lub Gnieźnie dla utwierdzenia w wierze świeżo nawróconych Polaków, jak tego usilnie od niego żądał Bolesław Chrobry? Czy Jacek św. stracił co z swej miłości dla Polski, że z krzyżem i koroną w ręku przebiegał czeskie i ruskie ziemie, miasto pozostać w państwie Piastów? Każdy powie, że nie. Czemuż tedy Jezuita tylko, dla tego że są gotowi apostołować w każdym kraju, u każdego narodu, mają nie mieć tej miłości ojczyzny? Odpowiadamy — tamci byli Święci a Jezuita przecie nie będą chcieli rościć sobie prawa do świętości już za życia. Na to mówię: gorliwość o chwałę bożą i pożytek bliźnich jest nam wszystkim wspólną, dbać o nią jest naszym obowiązkiem. Jak więc ci Święci nie wyzuwali się z miłości ojczyzny, ale tę świętą naturalną miłość podporządkowali świętszej, wyższej, bo nadnaturalnej miłości zbawienia dusz ludzkich i chwały bożej, tak Jezuita wszyscy w powszechności i każdy w szczególe czynią ofiarę z siebie, podporządkowując to wrodzone uczucie przywiązania do kraju wyższemu, szlachetniejszemu pragnieniu zastawiania się o chwałę bożą i pracowania nad bliźnich zbawieniem.

Lecz my Polacy, wygórłowaliśmy uczucie miłości ojczyzny aż do przesady, aż do bałwochwalstwa, wiara i najświętsze obowiązki ustąpić muszą miłości — ojczyzny; według nas miłość ojczyzny nadewszystko.

Owi apostaci, Czajkowski. Boem znajdują u nas przykład a przynajmniej niewinnienie, a od kapłanów żądamy, aby wyrzekli się swej misji czysto duchownej, a stanęli w szranki parlamentarne lub nawet w oddziałach powstańczych! ¹⁾

¹⁾ Zwykle zarzucają Jezuitom, że nie są patriotami. Kto jest patriotą? Człowiek miłujący ziemię, która go zrodziła i wszystko co się jakimkolwiek sposobem z nią wiąże, żadnej ofiary dla niej nie żałujący, bolejący, gdy ojczyzna boje, cieszący się gdy ojczyźnie się dobrze powodzi, wspomagający dobro ojczyzny, radą i czynem i nareszcie modlitwą u Boga. Takimi patriotami są i

Jezuici polacy pracowali w Polsce i dla Polski, tak jak umieli, z całym poświęceniem i wyłożeniem sił umysłu. Wszędzie namacalna ich praca, i nikt, powtarzam raz jeszcze, nikt nie potrafi dowieść, że w tem szukali siebie lub żywili dla Polski wrogie intencje.

Z równą gorliwością uczyli w szkołach w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Wilnie, jak i w drobniejszych miasteczkach polskich: Krośnie, Winnicy, Kownie, Brześciu itp. Z równą gorliwością słuchali spowiedzi i miewali kazania dla panów i szlachty jak dla wzgardzonego gminu; w okolicach błotnistego Polesia, na lesistej Żmudzi, w górzystym Podkarpaciu i Podtarzu, w pośród na pół pogańskich Litwinów i na pół dzikich Kozaków, wszędzie w każdym zakątku Polski znajdujemy misye i osiedlenia Jezuitów; w obozach, pochodach i niewczasach wojennych znajdujemy Jezuitów: Skarga i Młodzianowski mówią kazania o miłości ojczyzny, które dziś jeszcze dziwią i serce wzruszają. Laterna pada na wojennym okręcie ofiarą zjadłości Szwedów. Bembus ginie dżumą w obozie pod Smoleńskiem, Bobola i 40 innych kończy męczeństwem apostołski zawód, Warszawicki z kilkuset braci oddaje ducha na posługach, zamorzony — i my śmiemy jeszcze zarzucać Jezuitom brak miłości ojczyzny! Nie znamy, bośmy nigdy nie czytali historyi Jezuitów w Polsce, a przecie ostatniemi obarczamy ich zbrodniami, i co wstydem i sromotą prawdziwą jest dla nas, kochamy się, lubujemy sobie, mamy formalną radość w tem słośliwym uwłaczaniu ich dobrej pamięci ¹⁾.

byli zawsze Jezuici. Żaden Jezuita nie cieszył się jak Wolter z rozbioru Polski, żaden nie tryumfował iż nadzieje lat 1813, 1831, 1848 1863 speliły na niczem. Każda pocieszająca nowina, każdy wypadek pocieszał serce jego, chociaż może przewidywał, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Każde smutne zdarzenie raniło boleśnie serce jego, krwawych wypadków i wyniszczenia kraju r. 1863 nikt tak może mocno i żywo nie czuł, jak nie jeden z nich: Jezuici nawet nie Polacy, Włosi lub Niemcy, płakali nad nieszczęściami Polski. Iluż sam słyszałem Niemców Jezuitów ubolewających i litujących się nad nieszczęsną Polską w czasie rzezi galicyjskiej i niczego tak niepragnących jak zmartwychwstania Polski

¹⁾ Nie tylko Jezuitom, ale i innym zakonom okazujemy wrogie usposobienie. My Polacy dziwnie wrażliwi jesteśmy na wszystkie wstrząśnienia społeczne i na to, co duchem wieku zwiemy, a właśnie duch XIX wieku jest niechętny, wręcz nieprzyjajny wierze, kościołowi i wszystkim instytucjom kościelnym. Piękną tę smutną prawdę streścił O. Antoniewicz w „wspomnieniu o klasztorach w Polsce“.

„Cały świat, powiada on, pracując pozornie dla odzyskania wolności, kuje kajdany niewoli; dla uzyskania światła szerzy ciemnotę, dla wskrzeszenia narodowości, dawszy jej spaczony kierunek, wytępia ją z serca; ale właściwy cel tych wszystkich zabiegów jest: zysk materyalny, rozkosz zmysłowa“. Ztąd ta nienawiść ku Bogu, który jedno i drugie potępia, znieważenie tem samem wszystkiego, co jest właściwie wielkiem, świętem, ztąd ta nienawiść ku kościołowi, który w imieniu Boga wyroki swoje wydaje; ztąd ta radość nadzwyczajna przy dostrzeżeniu najmniejszego uchybienia i nadużycia nie przez kościół jako kościół, ale przez pojedynczych, hierarchię kościoła składających ludzi popeł-

Jużbym chętnie poprzestał na wyżej wypowiedzianych rzeczach i przeszedł do właściwego historycznego przedmiotu, jaki głównie mam tutaj na celu, gdyby nie nowe równo ciężkie przeciw instytutowi zarzuty a u nas nie mało rozpowszechnione, by zakon Jezuitów podać w tym większą nienawiść i wzgardę.

Jaki jest cel Jezuitów, pytają ich nieprzyjaciele — jaki jest cel? ten jasno wypowiedziany jest w drugiej regule summaryusza ustaw. „Celem tego Towarzystwa jest nie tylko zbawienie i doskonałość własnych dusz za łaską boską, ale z tą łaską usilne nad zbawieniem i doskonałością bliźnich pracowanie ¹⁾“.

To są owe okrzyczane widoki i cele zakonu: udoskonalic i zbawic siebie, udoskonalic i zbawic drugih. Wszystko co Jezuici kiedy mówili, pisali i działali, wszystko zmierzało do tych dwóch celów. Ale nieprzyjaciele zakonu odpowiadają, że zbogacenie swoje miał on tylko na celu? Więc na to do niego wstępowano, aby zakon bogacił? Mówię tu o prowincjach polskich ²⁾, bo o Jezuitów w Polsce głównie mi idzie.

Więc ci wszyscy urodzeni w dostatkach i majątku ³⁾, co wstępowali do tego zakonu, to tylko na to, aby go bogacił? i to jeszcze w taki sposób, że im samym trzeba będzie żyć w ubóstwie, nie mając i grosza jednego i wytartej sukni do swego rozporządzenia, żyć i domarzać się w jarzmie posłuszeństwa i pracy, a nieraz w pośród niemożebności zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb narażać i tracić zdrowie i życie. Dość wspomnieć Męcińskiego zamordowanego wyszu-

nionego; ztąd ta chęć poniżenia, deptania, zniszczenia wszystkich instytucji, które z kościoła się rozwinęły! A że jedną z najpotężniejszych, najważniejszy wpływ wywierających instytucji są zakony, więc przeciw nim całą złość i nienawiść wiek nasz obrócił“.

¹⁾ *Finis hujus Societatis est non tantum salutis et perfectionis propriarum animarum cum divina gratia vacare: sed cum eadem impense in salutem et perfectionem proximorum incumbere. Sum. Const. reg. 2.*

²⁾ Rozumiem prowincje zakonne; w Polsce były, prowincje Jezuitów: Wielkopolska, Małopolska, Mazowiecka i Litewska.

³⁾ Katalogi Jezuitów polskich przechowywane po bibliotekach i tu w kraju i zagranicą pokazują, że najznakomitszych rodzin imiona wpisane były w poczet Jezuitów, przekonać się też można, przeglądawszy bibliotekę Ossolińskich, archiwum OO. Bernardynów, bibliotekę Jezuitów w Starejwsi, w Tarnopolu, w Petersburgu i Kijowie, dokąd ogromne biblioteki Jezuitów z Połocka i Wilna przeniesione zostały.

Nie ma prawie historycznej familii, która nie miałaby kogo z pośród siebie Jezuita. Kto nie wierzy, niech czyta Niesieckiego herbarz, który po zaborze nawet przez rząd austriacki za autentyczny i prawomocny uznany. Wiadomo bowiem, że zaraz po zaborze Galicji rząd kazał wykazywać dokumenta szlacheckie; wielom takowe w niespokojach krajowych poginęły, więc rząd ogłosił, że kto z Niesieckiego szlachectwo swoje wywiezie, ten do listy szlachty państwa wpisanym być może. I tu Jezuita przydał się.

kanemi mękami w Japonii, Rudominę w Chinach¹⁾, Bobolę zakłutego przez kozaków, Smoguleckiego umierającego z trudów i nędzy w Makao²⁾; takich Męcińskich i Boboli naliczylibyśmy między Jezuitami polskimi kilkuset. Na toby więc tylko mieli opuszczać rodzinne dostatki, aby niemi bogacić zakon, a życie wieść w nędzy i tułactwie, i ginąć w mękach. Na to potrzebaby być chyba warjatem. To wszystko wiedzą, przynajmniej wiedzieć powinni pewni literaci a przecie wołają: Jezuita pragnęli z bogacić się. Wiele jeszcze, bardzo wiele, dałoby się w tej mierze powiedzieć, gdybyśmy rzecz całą wziąć chcieli ze stanowiska nieco filozoficznego³⁾. Niedorzeczność podobnego twierdzenia byłaby trudną do wiary. Wszystko to ma swe źródło najprzód w złej wierze i uprzedzeniu a potem w nieznajomości rzeczy.

A jeżeli hojność królów polskich, biskupów i szlachty polskiej nadała Jezuitom piękne majątki, które obudzają dzisiaj gniew i zazdrość, to i cóż w tem zdrożnego być może? Czyż one zdobyte zostały podstępem, intrygą i podchlebstwem Jezuitów? Czytałem wielką część pism i dzieł wrogich zakonowi i całe trzy lata wyłącznie na tej niewdzięcznej pracy strawiłem, wiele w nich znalazłem powtarzań, aż do znużenia, że różnemi krętymi drogami Jezuita przychodzili do ogromnych majątków, a na dowód tego, choćby dla tego tylko, aby mózgi powiedzieć „*ex uno disce omnes*“ ani jeden fakt, ani jeden dokument nie został wcale przytoczony. Ani jednego szczegółu o tej jezuitkiej sztuce zdobywania fundacyi doczytać się nie mogłem, nad powtarzane ustawicznie wytarte ogólniki: Jezuita wszelkimi sposobami dążyli do z bogacenia się, wydrwili fundacye groźbą mąk piekielnych, zdobywali na konających bogate zapisy i dzięki tej potwarzce wielomówności dzisiaj jeszcze, gdzie nie tylko nikt żadnych nie czyni legatów Jezuitom, ale wydarłby jeszcze i to nawet co posiadają, dzisiaj jeszcze jest wielu tak łatwowiernych czy ograniczonych, którzy wierzą, że Jezuita są niebezpiecznymi spowiednikami konających osób. Otóż kto tak pisze bez żadnego dowodu, ten jest zwyczajnym tylko oszczercą, nie historykiem ale fałszerzem historyi.

Jezuita mieli w Polsce, prawda, wielkie majątki, ale któryż zakon ich nie miał? Nikomu nie przyszło na myśl brać innym zakonom za

¹⁾ Z trudów misyjnych w król. Fonkien mieście Fachefu 9 września 1631.

²⁾ Ten Smogulecki Michał, nim wstąpił do Jezuitów, był starostą Nakielskim, posłował na sejmie i zasiadał jako deputat na tryb. koronnym. Czytaj Niesieckiego.

³⁾ Jaka n. p. pociecha i satysfakcja dla człowieka chciwego bogactw, że 3000 ludzi (bo tyle było Jezuitów w Polsce) posiada 34 milionowy (jak chce P. Szujski) majątek, kiedy on sam ani grosza jednego posiadać, ani nim rozporządzać nie może? Albo: przypuściwszy, że celem zakonu z bogacenie się jego, przypuścić koniecznie należy, że Jezuita byli wszyscy chciwcy i łakomcy, inaczej trzebaby ich mieć za warjatorów. Teraz pytam, czy to nie jest psychiczną niemożnością, aby łakomca sam ze swego majątku się odzierał, żeby nim bogacić drugich? Podobnych kwestyj możnaby postawić więcej.

złe, że hojnie uposażono ich klasztory, nikt nie powiedział, że celem ich było z bogacenie się, czemuż gniewamy się o to na Jezuitów, czemuż przypisujemy im widoki i cele wcale nie zakonne? Gdzież w sądach naszych sprawiedliwość?

Jezuita mieli majątki, ale czy używali ich na zbytki i wystawność? Tak, była pewna wystawność i przepych, ale w kościołach jezuitkich, w całym przyborze kościelnym i w sprawowaniu służby bożej. Jeden z naszych literatów, nie pomnę już który, gniewa się na tę okazłość nabożeństwa i ceremonie po świątyniach Jezuitów; mówi, że tym sposobem chcieli Jezuita pociągnąć lud ciemny i młodszą szlachtę do siebie. Mnie się zdaje, i każdy rozsądny mi to przyznać musi, że kiedy król, czy magnat, czy szlachcic jaki legował fundusz na dom i kościół, aby w nim trwała chwała boża, osadzeni przy nim zakonnicy, Jezuita, czy jacykolwiek inni są na sumieniu obowiązani,łożyć wszystko co od ich utrzymania zostaje na upiększenie kościoła, aby nabożeństwa i kościelne obrzędy z godnością i okazałością odpowiednią były sprawowane, boć przecie ta a nie inna była intencja fundatora. Jezuita więc dbając o porządne utrzymanie swych kościołów, nie szukali w tem popularności u ludu lub mniejszej szlachty, ale starali się jedynie zadośćuczynić powinności swojej i rzeczy boskie sprawować godnie i z należytą im okazałością¹⁾.

Nikt też prócz pewnych literatów nie bierze za złe Jezuitom ich staranności w utrzymywaniu kościołów, którą i dzisiaj każdy w ich kościołach po świetle całym dostrzedz może.

Wiedzieć nadto należy, że z owych funduszków utrzymywały się całe domy i kolegia profesorów, misjonarzy, kaznodziei i spowiedników. Wszystkie funkcje odprawiali Jezuita bezpłatnie, a konstytucje zabraniają im nawet wszelkiej niepieniężnej nagrody. Dodajmy do tego bogate księgozbiory²⁾, które dzisiaj jeszcze z bogacają biblioteki Petersburga, Wiednia, Kijowa, Królewca, Upsali, a podobno i naszą Jagiellońską i Ossolińskich: dodajmy, że znaczne sumy szły na edukację zdolnych profesorów za granicą, że hojne jałmużny dawano biedniejszym uczniom, utrzymywano nawet rodzinę Jezuita, jeżeli polityczne wypadki lub inne okoliczności w niedostatek ją pogrążyły, a gdzie fundacje były znaczniejsze jak n. p. w Połocku króla Batorego, otwierano drukarnie a nawet fabryki, które podnosiły i oświatę i przemysł. Dwa wieki z górą istnieli Jezuita w Polsce, a nikt im nigdy nie zarzucił, że na złe lub mniej prawe cele używali swych majątków; czemuż więc tak bardzo gniewamy się, że je zakon ten posiadał tak znaczne?

Inni znowu jak n. p. pan Szujski powiadają, że Jezuita mieli

¹⁾ Dzisiejszy kościół farny w Poznaniu, najpiękniejszy z wszystkich i zadziwiający kolosalnością i wspaniałością struktury, budowali przez lat 50 Jezuita z dochodów swego majątku.

²⁾ W instytucie jest wyraźny przepis, aby pewna część dochodów obracaną była na zakupienie książek. Obligowani są szczególnie Prowincjałowie (reg. 33.) aby o to się starali. I jakoż starali się dobrze.

własne widoki i cele, a temi było: „wyniesienie zakonu“¹⁾. Jeżeli to prawda, Jezuita musieliby być bardzo ambitni. Ambicya potrafi przynieść wiele ofiar, znieść wiele cierpień, ale nie prowadzi na tularstwo. Na wyszukane męki i rusztowania, ambicya, i sama tylko ambicya tego nie potrafi nigdy. Musi więc być całkiem coś innego jak ambicya to *ultimum motivum* dla Jezuita. Wiadomo jest także, że z wysokich familij i domów wstępowali do zakonu. Gdyby to byli ludzie ambitni, czy swej ambicyi nie mogli lepiej zadość uczynić na świecie, lub nawet w innem zakonem zgromadzeniu, niż w zakonie Jezuitów, gdzie wszelka droga do honorów zamknięta²⁾. Warszawski syn senatora, był już nominatem na biskupstwo a przecie wolał zostać Jezuitą. Na Męcińskiego spadała ogromna fortuna, którą w ambitnych widokach mógł być się posługiwać, a przecie został Jezuitą. Ujejski był biskupem Kijowskim, jednym z najbliższych doradców Jana Kazimierza, a przecie, złożył biskupstwo i został Jezuitą.

Dziwi mnie też wielce, jak mógł pan Szujski brać za złe Jezuitom, że pragnęli wyniesienia zakonu? A czyż to ma być co złego pragnąć aby rodzina, familia, ojczyzna były w kwitnym stanie, cieszyła się wpływem i używała od wszystkich poszanowania? Któryż syn nie pragnie widzieć swą matkę w czci i szacunku? Zakonnikowi matką jest zakon i zły byłby to zakonnik, któryby nie dbał o dobrą sławę zakonu swego, lub co gorsza, swem postępowaniem go bezczęścił³⁾.

Wszystkim więc wolno i obowiązkiem jest starać się o zapewnienie sobie i swoim jak najlepszego stanowiska, wolno więc, obowiązkiem i chlubą jest dla Jezuitów, że pracują, aby zakonowi swemu zapewnić wpływ i znaczenie, a nikt im nie dowiedzie, aby niecenami środkami do tego zmierzali, i słusznie pyta Cretineau-Joli w historii zakonu (t. I. str. 60.) „gdzie jest jaka korporacja na świecie, od stowarzyszeń robotników poczynawszy aż do trybunałów apelacyjnych sądów, któraby

¹⁾ T. III str. 247. „Zakon pracował dla celów własnych“ a na str. 484 wypowiada autor jaki to był cel, „aby tenże zakon pozostał dla nich (uczniów) na całe życie panem i sędzią sumienia, jedynym arcopagiem rozumu.“ „Jezuita nie wychowywali dzieci dla kraju, dla rodziny, ale dla siebie.“

Są to znowu domysły poparte stronnictwem Brosciusza, a nie faktami.

²⁾ Jezuitom zabrania Instytut (część 10. §. 6.) przyjmowania jakiegokolwiek godności kościelnej bez wyraźnego rozkazu Papieża. W Europie nie było ani jednego biskupa Jezuita, lubo Bohadikę, Kanizyusza i wielu innych Papieża tą godnością ozdobić chcieli. Za to było kilkunastu biskupów Jezuitów z wyraźnego rozkazu Papieża w nowym świecie, gdzie tem się różnili od innych misjonarzy, że mieli więcej pracy, i że pierwsi szli na śmierć.

³⁾ Pan Szujski argumentuje sofistycznie: „Zakon Jezuitów był potężny, więc celem Jezuita wyniesienie zakonu“. Tak, zakon był potężny cnotą, nauką i poświęceniem swych członków, był to skutek naturalny, ale nie cel ostateczny.

Do tego sofistycznego entymematu dadzą się sprowadzić rozchowy o Jezuitach w t. III. str. 483 – 485.

nie usiłowała zawsze wzrastać w powagę i objawiać na zewnątrz swą potęgę? Ależ wyniesieniem tem wpływa zakon na politykę zewnętrzną. Miał ustawicznie na myśli polityczne cele¹⁾. A co w tem jest najpociesniejszego, to to zastrzeżenie, że o tych celach nikt nie wie, tylko sam generał, który jest sprężyną (*Triebfeder*) całej maszyny, a pojedynczy Jezuita kółeczkiem w tej maszynie bezwiednym i bezmyślnym *Risum teneatis amici*? Pomijając śmieszność, a rzecz o „politycznych celach“ biorąc na seryo, każdy widzi, że jest to drugi ogólnik niedowodzący pierwszego, i sam potrzebujący silnych dowodów.

Polityczne cele mogą być najrozmaitsze, złe i dobre; chcąc więc utrzymywać, że Jezuita mieli swoje polityczne cele, i z tego wydać sąd potępienia na Jezuitów, potrzeba najprzód dowieść, że cel Jezuitów był istotnie polityczny, powtóre że był politycznie zły, niemoralny. Jednemu i drugiemu wymaganiu stanie się zadość, jeżeli się wytknie szczegółowo ten przedmiot polityczny, zły, do którego zmierzali Jezuita.

Dotąd nie uczynił tego żaden z owego krzykliwego tłumu nieprzyjaciół zakonu. Zbysza się więc to wszystko znowu ogólnikami, biorąc sofistyką do pomocy. „Jezuita mieli cele polityczne, my nie wiemy jakie, bo wszystkie ich czyny pokrywała głęboka tajemnica; celów politycznych mieć nie powinni, bo byli towarzystwem religijnem i w tem ich grzech.“ Taka jest treść wszystkich dowodów.

Chcąc wykazać nieloiczność podobnego argumentowania i zbić zawarte w niem fałszywe, potrzebaby spisać kilka arkuszy. Powiem więc krótko: jest to sofistyka, nie dowód. Jezuitów poważali papież, królowie i szlachta, używano ich nawet do poselstw politycznych; wielka część edukacji spoczywała w ich rękach, nie byli bez wpływu, a zatem mieli cele polityczne. Każdy widzi, że *consequens* nie płynie z *premissis*. Wpływy polityczne Jezuitów, były tylko koniecznym skutkiem tej wszechstronnej działalności, której celem było zbawienie bliźnich. Tem mniej jest w stanie kto dowieść, że polityczne cele Jezuitów, były złe, niemoralne. Dzisiaj głoszą, że Jezuita sprzyjali monarchiom; być więc może, że monarchiczne żywili zamiary. Przed stu laty obwołano Jezuitów za nieprzyjaciół monarchii, że ucza królobójstwa; być więc może, że ich cele były republikańskie. Dzisiaj i przed stu laty mówiono, że Jezuita chcą owdładnąć światem, rozdawać tyary i korony, skupić w sobie cywilną i kościelną władzę; w takim razie dążyliby do uniwersalnej tyranii. Ale jakąż te mowy mają podstawę? Same przypuszczenia i wnioski, nawet nieprawdopodobne. Innych bliższych oznaczeń tych celów politycznych, do których Jezuita zmierzają, nigdzie (choć, świadcząc się Bogiem, szczerze tego pragnęłam) doczytać się nie mogłam.

Ja doprawdy wcale tego nie pojmuję, jak można do tyła być bezczelnym lub dać się namiętności tak zaślepić, aby podobne nonsensa za dobry towar sprzedawać, i znów jak można być tak łatwowiernym i lekkomyślnym, żeby lada słowu, przez kogo bądź, byle prze-

¹⁾ Tak p. Szujski. „Zakon pracował dla polityki zewnętrznej.“ (Tom III stron. 209.)

ciwko Jezuitom powiedzianemu, ślepo uwierzyć; boć przecie jest rzeczą niezaprzeczoną, że takich pisarzy czy mowców i takich czytelników i słuchaczy jest dosyć. I to ma być oświata, postęp? Prawda, że łatwą tu jest iluzja. Bandtkie, Bentkowski, Wiszniewski, Maciejowski, Wojcicki, Szujski¹⁾, nawet poważny Niemcewicz w dziejach panowania Zygmunta III, sam także Mickiewicz w kursach słowiańskich, słowem, wszyscy koryfeusze literatury naszej głoszą: że Jezuiti mieli swoje widoki i cele — powtórzył to dosłownie cały tłum kompilatorów i kompendzystów, gazeciarzy i panfleciistów; uwierzyła im publiczność — ale nikt nie powiedział jakie te cele, nikt nie dowiódł że takie a nie inne i że złe moralnie. Kto mi nie wierzy, niech czyta wspomnianych autorów. Ja ich ztąd nie potępiam, mam wszelki szacunek i wdzięczność dla ich zasług w literaturze, umiem sobie wytłumaczyć, czemu podobne bezzasadne, bo nieudowodnione zdanie o celu Jezuitów wydali — przeto jednak nie przestanę dziwić się i tym co tak pisali i tym co golemu słowu w rzeczy historycznej uwierzyli.

Jezuici nie byli żadnem stowarzyszeniem tajemnym — nie mieli też w gronie swoim, jak chce Moraczewski, surdutów i fraków, ani „stopni“ na wzór hierarchii massońskiej; zakon ich był jawny, jak jawny ich instytut i reguła, jak jawne ich życie — niepotrzebny im żaden sekret, tajemniczość. Czytając instytut i regułę, a patrząc na postęпки, które literze instytutu odpowiadały, każdy za rozumem tylko idąc, może wnieść jaki jest cel Jezuitów. „Zbawienie własne i bliźnich a ztąd chwała Boża“ oto cel. Jezuiti słowem i czynem dowodzą, że ten a nie inny jest cel ich i koniec. Nieprzyjacielem słyszą to i widzą a przecie mówią nieprawda, „cel wasz jest inny — nie wiemy jaki, ale

¹⁾ Pan Szujski biedzi się tutaj sam z sobą w sposób że najmniej powiem śmieszny. Powiedziawszy wyżej (tom III, str. 170), że z Zygmuntem III „niepraktyczne dla narodu knuli zamiary“, tj. jak się pokazuje z str. 192, hołdowali absolutyzmowi, zarzuca im na str. 241 „schlebianie próżnościom ludzkim, dumie panów“ (str. 246) „kadzili znakomitościom krajowym“; znów na str. 247 „zakon jezuicki władztwo papieskie nad światem chciał ześrodkować w sobie... nienawidził szlacheckiej wolnomysłności“. Cały ten ciekawy ustęp kończy się deklamacją: (zakon) „gościnnie przyjęty w Polsce, czarną odpłacił jej niewdzięcznością“. — Tekst komentarza nie potrzebuje.

Jeszcze pocieszniej, bo namiętniej pisze o tym celu Jezuitów p. Maciejowski. „Jak w pewnym celu wprowadzeni zostali Jezuiti do Polski, tak też z pewnym powracali oni celem, własne raczej niż Kościoła dobro mając na uwadze“. Pismn. pol. t. II, 69. „Krakowski (uniwersytet) zamiast oprzeć się całemi siłami niegodziwemu zamiarowi Jezuitów z blaznienia i spodenia narodu, przyjmował“ etc. Tamże str. 71. „Dopomógłszy katolikom do wzięcia góry nad protestantami, panom do osłabienia stronnictwa szlacheckiego, niefortunnosci uniwersytetów do zniedołężnienia — religijno-narodowemu kierunkowi literatury (której na stronie 28 nie było) do zmartwiałosci, skorzystali ztąd sami jedynie, mając po swej woli Kościół, stany narodu, oświatę i literaturę“ t. II. 72.

Niechajże to pogodzi, kto może, jedno z drugim.

jest inny, a jest zły i niegodziwy“. — Takim sposobem i najciotliwszego człowieka można osławić, podkładając postępkom jego zacnym intencje niecie.

Są jeszcze inne mnogie zarzuty wymierzone albo wprost na instytut albo na członków instytutu, które nie otrzymały wprawdzie tak obszernego u nas prawa obywatelstwa jak tamte, niemniej jednak wymagają wyjaśnienia, gdyż zarwano z nich nieco przez czytanie pism i pamfletów zagranicznych. Otóż powiadają najprzód, że zakon Jezuitów stoi szpiegostwem, a cały instytut nic innego nie jest jak w system ułożone szpiegowanie. Jezuita mocą instytutu swego musi być donosicielem swych braci a zarazem nie obrażać się, owszem wdzięcznym być, kiedy go kto inny do starszych zaskarzy. Ten zarzut jest ulubionym zarzutem Moskali, podobno dla tego, że czynownicy jeden drugiego są policyjnymi dozorcami¹⁾. Powodem podobnych inkryminacyj jest reg. 9. sumaryusza „Ku większemu w duchu postępkowi, a osobliwie ku większemu uniżeniu i pokorze własnej, ma każdy z wdzięcznością przyjmować, aby wszystkie pomyłki i niedoskonałości jego i wszelkie inne rzeczy w nim postrzeżone przez kogokolwiek, któryby się ich, okrom spowiedzi, dowiedział, starszym oznajmione były“.

Kto nie ma żadnego pojęcia o życiu zakonem, temu ta reguła wyda się paradoksem, przesadą — dostrzeże jednak łatwo, że to nie jest obowiązek nałożony donoszenia kogoś, ale obowiązek przyjmowania chętnie, kiedy starszemu błędy zakonnika ktokolwiek inny, zakonnik czy świecki człowiek, odkryje. Jest jednak osobna w instytucie konstytucja, mocą której każdy wstępujący do zakonu obowiązkuje się donieść starszemu błędy dostrzeżone w drugich, zatem wnoszą ci panowie, szpiegowanie wzajemne jest uprawnione, ustalone i ugruntowane. Miałoby to za sobą jakieś pozory prawdy, gdyby nie ta okoliczność, że inne także zakony podobny obowiązek na członków swych wkładają, a przecie nikt ich nie pomawia o systematyczne szpiegowanie. Na czele 13ej konstytucji zakonu Dominikanów czytamy: Każden powinien donieść przełożonemu to coby zobaczył, aby śnać błędy przed nim (t. j. przełożonym) nie były ukryte. Zakon braci mniejszych (Franciszkanów) podlega tejże samej regule. Oto dosłowne tłumaczenie dotyczącego ustępu z 7go rozdziału konstytucji wyjęte. „Ażeby nikt z nas nie głosił albo nie mniemał, że nie jest obowiązany donieść starszemu błędy swych braci, który temu powinien zaradzić, gdyż według zdania św. Bonawentury, generała zakonu i całego kapitułarza generalnego postanowiono, że podobne mniemanie jest „zaraźliwe“ i podkopujące zakon i karność zakonną.“ Charakterystyczną jest rzeczą, że nikt nawet nie wiedział, że w Franciszka i Dominika zakonie istnieje i wy-czyni na siebie ta reguła, dopokąd Jezuiti odpierając pociski z tej przy-

¹⁾ Moskale mają dziwną jakąś apatyę do Jezuitów, tem dziwniejszą, że w ich „świętej Rosyi“ niema Jezuitów, ani jest nadzieja żeby tam byli prędko. Jakoż r. 1867 ogłosili w moskiewskim i polskim języku obszerne pismo pod tytułem: „Jezuici i stosunki ich do Rosyi“. — Jest to quodlibet odgrzewanych o Jezuitach baśni i nienawiści.

czyny na siebie rzucane nie zacytowali ją dla swego usprawiedliwienia a okazania bezstronności sądu tych panów.

Głośnie także są krzyki na potworną naukę moralną przez Jezuitów rozszerzaną — Polacy obojętni teraz na rzeczy wiary, nie wiele się temi zarzutami zajmują. Najzaciętszy i dla tego najmniej rozumny przeciwnik Jezuitów Krzyżanowski poświęcił w swej ramocie „Dawna Polska“ ledwie dwie strony (37, 38) przewrotnej nauce jezuićkiej. Inni nawiasowo, sami swym słowom nie wierząc, o tem wspominają, dosyć więc nadmienić, że według samychże wrogów zakonu cała treść tej cynicznej nauki jest zamkniętą w dziele O. Busenbauma *Medulla theologiae moralis*, które (przeszło 200 razy przedrukowane zostało i aż do najnowszych czasów, zastąpione teraz dziełem takież treścią O. Gury) jako podręcznik na wszechnicach katolickich używane było. Do tej więc książki O. Busenbauma odsyłam tych, którzy ciekawi są poznać moralne zasady zakonu.

Więcej zajmujące, chociaż równie małej wagi dla Polaków są owe głuche wieści o monitach sekretnych, bankructwie, i królobójstwie Jezuitów. Zadość czyniąc ciekawości i chcąc zarazem pouczyć z jaką to skrupulatną sprawiedliwością postępowano zawsze z Jezuitami, dam o wszystkim krótką sprawę.

Autorem „tajemnych zleceń“ (*monita secreta*) jest Polak według jednych exjezuity — według innych kapłan świecki ¹⁾. Książka ta ogłoszona w Krakowie r. 1612 miała wyjawić światu całą sieć brudnych intryg, cynicznych zasad, jakimi Jezuita zwykli się posługiwać, aby przysiąc do wielkiej fortuny i olbrzymiego wpływu. Jenerał udziela prowincjałom najtajemniej stosowne w tym celu instrukcje, aby jednoś w działaniu zapewniła dopięcie upragnionych skutków. Paszkwił ten z rozkazu Piotra Tylickiego biskupa krakow. był spalony, ręką kata na rynku w Krakowie a kongregacja kardynałów dnia 10 grudnia roku 1616 potępiła *monita secreta* jako najfałszywiej przypisane instytutowi Jezuitów. Po tych wyrokach *monita* straciły swój, rozgłos dopiero kiedy ministrowie Burbonów wraz Jansenistami i filozofami uważali za rzecz konieczną zniszczenie zakonu, *monita* jak wszystkie inne dawne i świeże paszkwile wydobyto na jaw jako dokumenta historyczne. Autorowi mogły podsunąć myśl napisania tej książki, prawdziwe listy jenerałów *epistolae Generalium*, które naczelnicy zakonu przy objęciu swego urzędu lub z innych powodów do prowincji i domów rozpisują, a które w sali jadalnej głośnie wszystkim czytane bywają. Są to jakby uniwersały królów do narodu, biuletyny hetmanów do wojska, zachęcają do wytrwałej walki na drodze cnoty, do większego zawsze w niej postępu, ostrzegają przed mogącymi wkręcić się rozwolnieniami dyscypliny zakonnej itp. Jezuita żadnej tajemnicy z tych listów nie robią, ale ich też nie publikują wszystkim — gdyż są to sprawy czyisto rodzinnej cechy, które po za obręb rodzinny wychodzić nie powinny.

¹⁾ Autorem miał być Hieronim Zaorowski, proboszcz Gwoździński, któremu też biskup Tylicki proces wytoczył.

Monita secreta nie były jednak jedyną książką w swoim rodzaju. Zakon Jezuitów, zaraz od swego początku rozwijający wielką potęgę ducha, wielu między zakonnikami nawet i mężami stanu, miał przeciwników. Najzaciętszymi jednak jego wrogami byli akademicy Sorbońscy. Roku 1602 ogłasza Pasquier, adwokat i orędownik akademii Paryskiej, w parlamencie „Katechizm Jezuićki“ „*Catechisme des Jesuites*“. Założyciel zakonu Ignacy, przezwany tam „rycerzem błędnym, szalbierzem, kłamcą, obłudnikiem, który się udawał za drugiego Chrystusa Pana, gburem, królobójcą, diabłem wcielonym, wielkim sofistą, wielkim osłem, Donkischotem“. — Franciszek zaś Ksawery, ów wielki apostoł i cywilizator Indyj, którego bezinteresownej cnoty i nadludzkiego poświęcenia żaden z protestantów nawet nie podał w wątpliwość — napiętnowany nazwą obłudnika i Machiavella.¹⁾ To już wystarczy, aby ocenić wartość całego dzieła. — Zwracam uwagę, pan Pasquier był katolikiem.

Inny równie dla biełości w przyrodniczych naukach, jak dla znamienitych talentów, głośny pisarz Błażej Paskal, pozyskany przez Jansenistów przeciw Jezuitom, wydał w latach 1656 i 1657 17 listów z prowincji (*Lettres Provinciales*), o których taki dał sąd Wolter:

„Prawda jest, że całe to dzieło zdąża do kłamstwa. Przypisano tam zręcznie całemu Towarzystwu ekscentryczne opinie niektórych Jezuitów hiszpańskich i belgijskich. Możliwy podobne opinie odrzucać równie dobrze u kazuistów dominikańskich lub franciszkańskich — lecz to tylko Jezuitom uczyniono. Usiłowano dowieść w tych listach, że Jezuita powziął zamiar zdemoralizowania ludzkości, zamiar, jakiego żadne Zgromadzenie nie miało ani mieć nie może.“ Lecz tu nie szło o słuszość, tylko o rozweselenie publiczności²⁾. Sąd Woltera o tyle jest mylny, że tu nie chodziło o przypisanie zręcznie samych „ekscentrycznych opinii“ (*Les opinions extravagantes*) kilku członków całemu zakonowi, ale po prostu o wykrzywienie całej moralnej teologii Jezuitów, przedstawiając ją jako zbyt wolną, dwuznaczną i przewrotną, a nade wszystko jako śmieszną³⁾.

¹⁾ *Dictionaire historique par T. X. de Feller. t. 7. p. 57.*

²⁾ *Siècle de Louis, XIV par Voltaire. t. 3. cap. 37.*

³⁾ Cretineau-Jolly w t. IV, str. 37—40 zestawiał kilkanaście miejsc teologów jezuićkich w oryginalnym tekście obok cytacji w listach Pascala. Janseniści podając w śmieszność systemy teologiczne Jezuitów a w wątpliwość ich moralną teologię, używali między innymi i tego sposobu, że z zarzucanych po różnych miejscach słów zestawiali całe zdania i one Jezuitom przypisywali zapewniając, że w jezuićkich pismach się znajdują. Tego środka chwycił się i Pascal.

Podobnej treści jest dzieło Arnolda (*Antoine Arnauld*) „*Morale pratique des Jesuites*“, które znów jest odbiciem głośnego w Hiszpanii pamfletu „*Teatro Jesuitico*“ przypisanego przez Arnolda Dominikaninowi Ildefonsowi od św. Tomasza, później biskupowi w Maladze. Protestował przeciw tej potwarzy Arnolda biskup w liście do Inocentego XI — nazywając książkę Arnolda, „*un li-*

Listy z prowincyi, potępione przez Papieża, biskupów francuzkich i radę królewską, jako niegodny pamflet na rozkaz parlamentu w Aix spalone publicznie ręką kata, były tem ciekawiej czytane we Francyi jak cała Europa, chociaż gładkość stylu, dowcipna złośliwość i autorstwo Paskala już samo przez się do czytania zachęcało, a Jezuiti na argument śmieszności, śmiesznością odpowiedzieć nie umieli, czy nie chcieli.

Te trzy książki: *Monita*, *Katechizm* i *Listy z prowincyi* są źródłem, z którego wszyscy antagoniści Jezuitów czerpali źródło obfite i nieprzebrane, nieszczęście, że jadłem fałszu zatrute.

Równie kłamliwe są wieści o bankructwie Jezuitów.

Zapowiadam z góry, że w trzechwiekowej epoce istnienia zakonu dwa były bankructwa nie „Jezuitów“ ale „Jezuity“. Nieprzyjaciele zakonu opowiadając najrzetelniej te fakta, utrzymują, że Jezuiti widząc bankructwo, wyparli się współudziału z owym swoim miłym bratem, który stał na czele firmy — i trzymając się owej zasady Gamaliela: „lepiej jest, żeby umarł jeden za lud a cały naród nie ginął“ onego jedynego brata poświęcili dla ocalenia siebie i wypchnęli z zakonu. Wytrącony z Towarzystwa „bogaty“ braci, ubogi brat nie miał czem spłacić kredytorów, którzy następnie w ostatnią popadli nędzę. Tymczasem nie tak się rzeczy mają. Roku 1646 brat zakonny, któremu powierzono było opatrywanie potrzeb collegium w Sewilli, widząc, że dochody zbyt są szczupłe, postanowił one powiększyć, wypożyczając kapitały i one na handel okrętowy obracał. Braciszek ów czynił to bez wiedzy starszych, wierzyciele byli istotnie przekonani że brat działa w imieniu rektora domu sewilskiego. Los chciał, że burza zniszczyła wszystkie rachuby przemysłnego brata, wierzyciele zgłaszają się do rektora domu i w ogóle do Jezuitów o zwrocenie kapitałów. Jezuiti, którzy dopiero wtenczas o przedsiębiorstwie brata dowiedzieli się, zwrócili przynależne kapitały — brat, który skompromitował zakon, został wydalony i umarł w ubóstwie nie narzekając na nikogo tylko na siebie⁴⁾. Encyklopedyści wieku XVIII pod rubryką „*Jesuites*“ opowiadają ten fakt w tych krótkich ale wielomówiących słowach: „W 1546 roku Jezuiti zbankrutowali w Sewilli — bankructwo to pochłonęło wiele rodzin w nędzę.“

Drugie i ostatnie bankructwo, głośnie na cały świat, gdyż było jedną z bezpośrednich przyczyn kassaty, jest bankructwo O. Lavalette.

Misyje Jezuitów w Paragwai, w Nowym świecie i na wyspach Oceanu, utrzymywały się jak wszystkie misyje zakonne i kolonie Eu-

ropejszyków z produkcji cukru, indigo, kawy i sprzedaży lub wymiany tychże za towary europejskie. Wyzyskiwali tę okoliczność nie raz jeden nieprzyjaciele Jezuitów, obwiniając ich o przemycanie i niedozwolony handel, ale królowie hiszpańscy i francuzcy przekonawszy się przez osobne w tym celu wysadzone komisye o niesłuszności obwinień, wiary dalszym krzykom nie dawali.

O. Lavalette, potomek wielkich mistrzów maltańskich, mianowany przez generała zakonu Visconti superiorem, to jest przełożonym misyi na wyspie Martynice, znalazł finansowe jej stosunki w opłakany stan. Sam główny dom w Martynice zadłużył się na 135 tysięcy franków, Cokolwiekby bowiem mówią o zmyślności i prze-myślności Jezuitów, to jednak pewna, że prokuratorzy, tj. gospodarze domów i kolegów lichymi są gospodarzami: sama ich przeszłość przy książkach i w konfesyjonałach spędzona, jest, w ogóle mówiąc, najlepszą rękomią ich nieudolności. Przedsiębiorczy duch jednak O. Lavalette podniósł znacznie w niedługim lat przeciągu zasoby misyi. Wnet jednak ujrzał się być zaskarżonym u ministra marynarki p. Rouillé i generała zakonu o przemycanie i handel i w skutek tego do Europy odwołany został. Atoli gubernator kolonii, p. Hurson, do którego należało czuwanie nad podobnymi wybrykami, osobnem pismem upewniał generała i ministra marynarki, że oskarżenia te są czcym wymysłem nieprzyjanych zakonowi ludzi, i że honor zakonu wymaga, aby O. Lavalette na dawną posadę został przywróconym. Stało się zadosyć woli gubernatora. O. Lavalette wróciwszy na wyspę, powziął istotnie myśl, która mu złośliwie przez oskarżycieli jego podsunięta została i rozpoczął bez wiedzy wyższych przełożonych szereg spekulacyjnych przedsiębiorstw na wysoką skalę. Za pieniądze zaciągnięte u bankierów zakupił najprzód znaczne obszary ziemi na wyspie Dominice i dla ich uprawy sprowadził 2000 murzynów. Morowe powietrze przedsięsiatkowało murzyńską ludność. Niezrażony Lavalette, nie mogąc uiszczyć się wierzycielom w wypłacie rat zaległych, zaciągnął nowe sumy na wysoki procent — zakupił znaczną ilość produktów krajowych, które potworzone przez niego komitety handlowe w portach holenderskich spieniężyć miały, a na tychże samych okrętach wyroby holenderskie przesłać do komitetów handlowych w portach amerykańskich. Wszystko było wybornie obmyślane i wyrachowane, gdy w tem (1755) wybuchła wojna między Francją i Anglią — a korsarze angielscy schwyтали okręta pod banderą francuzką płynące, między tymi i okręta O. Lavalette. Wypadek ten pociągnął zupełne bankructwo Jezuity, które obliczono na 500.000 franków.

Jezuiti marsylijscy otrzymali pierwsi wiadomość o skrytych robotach O. Lavalette i uwiadomili natychmiast generała zakonu. Tymczasem wierzyciele O. Lavalette, wdowa Grou i jej synowie z Nancy i bracia Lioncy z Marsylii, domagali się od zakonu zwrotu sum. Zdrowa polityka nakazywała pieniądze do szeląga wypłacić, aby sprawa ta przed trybunały wytoczona, nie podala nowej broni nieprzyjaciół zakonu. Nieszczęściem, nie zdecydowano się na tę ofiarę, i ufając zapewnieniom prawników, iż zakon nie jest obowiązany do solidarno-

belle infâme indigne de la lumière, et composé au milieu des ténèbres de l'enfer“. *Teatro Jesuitico* na rozkaz Filipa II spalone publicznie ręką kata. Dodać tu muszę, że komedia Molièra *Tartufe* obłudnik mylnie jest poczytywaną jako sarkazm na Jezuitów. Molière był uczniem Jezuitów — znał dokładnie swych mistrzów i nigdzie ich dobrej sławy nie szarpał. Nie Jezuita więc ukrywa się w roli obłudnika, ale wedle ks. Choissy, miała ona być odzwierciedleniem tego rysunku jaki naszkicował ks. Roquette.

⁴⁾ Cretineau-Jolly. t. 3. 277.

ści z O. Lavalette¹⁾, i że tylko sama misja w Martynice odpowiedzialna jest za poniesione straty, powierzono rozwiązanie fatalnej kwestyi, dziwnem jakimś zaślepieniem, adwokatowi i parlamentowi francuzkiemu, temu odwiecznemu wrogowi Towarzystwa. W takim składzie rzeczy już z góry można było zawyrokujeć o przebiegu sprawy. Trybunał paryżski skazał Jezuitów *in solido* na spłacenie wdowie Grou 30.000 franków. Zachęcenii tem bracia Lionscy, wytoczyli Jezuitom proces w Marsylii. Jezuiti nie uznając słuszności tych wyroków, oddali całą sprawę pod sąd parlamentu — i sprawę przegrali. O. Lavalette otrzymał dymisję z zakonu — przed wydaleniem się jednak z Towarzystwa, któremu niesforą swą przedsiębiorczością zagładę przyspieszył, wydał pismo, które przed światem całym chciał mieć ogłoszone, a w którym przyznając się w zupełności do winy i na siebie wyłącznie całą biorąc odpowiedzialność, upewnia i zeznaje pod przysięgą, „że pomiędzy pierwszymi starszymi zakonu niema ani jednego, któryby mnie upelnomocnił, albo dał radę, albo pochwalił w handlu, który przedsięwziął; niema ani jednego, któryby brał w jakikolwiekby sposób współdział w tej sprawie... Nakoniec biorę Boga za świadka: że nie zostałem spowodowany do podobnego wyznania ani siłą ani groźbą, ani prośbą, ani jaką inną sztuką“²⁾. Rzecz jasna, że podobne wyznanie O. Lavalette nie polepszyło losu Jezuitów, owszem do dawnych krzyków przybyły nowe, że Jezuiti poświęcili jednego z pośród siebie, jako kozła ofiarnego na odwrócenie kaźni, na jaką swą chytrą przebiegłością zasłużyli. Godne jednak zastanowienia, że O. Lavalette mieszkając potem w Anglii, wolny i swobodny, nie odwołał pisma w domu

¹⁾ Istotnie tak było. Zakon nie był obowiązany do spłacenia długów O. Lavalette.

We Francji jak i w innych krajach pojedyncze domy zakonne uważane były jako „osoby cywilne“, tj. przysługiwało im prawo nabycia, posiadania, sprzedania i zastawiania swej własności. Przełożony domu wykonywał tu prawa. Ignacy Lojola zastał taki stan rzeczy i przyjął jako podstawę dla swego zakonu, a bula Grzegorza XIII 1582 roku zatwierdziła myśl świętego zakonodawcy. Wyjąwszy domu professów, którzy z jałmużną się utrzymują, wszystkie inne kolegia, domy i misje zaatlantyckie Jezuitów, miały swoje pewne stałe dochody, których generalnym zarządcą (nie właścicielem) był generał w Rzymie, a bezpośrednimi administratorami przełożeni tychże domów. Prywatne własności obwarowane są w konstytucjach i nigdy w wątpliwość nie były pociągane, aż gdy nieszczęśliwa sprawa O. Lavalette wytoczyła się. Wtenczas sędziowie, wychodząc z zasady, że generał zakonu jest despotą a więc właścicielem (*proprietary*) wszystkich majątków jezuickich — skazali cały zakon *in solido* na spłacenie długów. Tymczasem sam tylko dom misyjny w Martynice, którego O. Lavalette był przełożonym, był obowiązany do zaspokojenia wierzytelności. W rzeczy samej, wizytator generalny antyjskich misyj, O. Sacy spłacił więcej jak 200.000 franków, które O. Lavalette pożyczył u kupców tamtejszych

²⁾ Akt ten również jak i akt dymisji znajduje się w oryginale w archiwum kolegium *al Gesu* w Rzymie, z kąd kopię przytacza Cretineau-Jolly w historii Jezuitów. T. IV .92—193.

misyjnym Martyniki d. 25 kwietnia 1762 r. do świata całego wystosowanego — snąc więc, że prawdą było, co wtenczas tam pisał

Oto jest prawdziwa historia drugiego i ostatniego bankructwa Jezuitów. Tysiącem ust i piór rozniesiona po całej Francji objaśniona tysiącem wersyj i domysłów, wyzyskiwana przez wszechmocną natenczas Pompadour, na Jezuitów (iż jej spowiednik Jezuita rozgrzeszenia dać nie chciał, dopokąd z komnat króla się nie usunie), srodze zagniewaną, przez Jansenistów i filozofów z ministrem Choiseul na czele do znaczenia zbrodni stanu podniesiona, podała w dyskredyt zakon i stała się w rękach tych ludzi walnym taranem do tłuczenia muru niezachwianej dotąd powagi Jezuitów. Obarczono cały zakon zarzutami brudnego skąpstwa i niepomahowanej cheiwości złota za to, że jeden niesforny członek wbrew kościelnym kanonom i ustawom zakonnym puścił się na niepewne morze negocjacji w nadziei materialnego zysku¹⁾.

Zarzuty królobójstwa i skrytobójstwa jakkolwiek grzeszą przesadą, która każdemu myślącemu człowiekowi wątpić każe o ich prawdziwości — stały się jednak więcej może powszechnymi u nas, jak tamte, dla swej politycznej cechy.

Ex-jezuity Piotr Jarrige, zbiegły do obozu heretyków w Holandji r. 1647, upowszechnił i ustalił owe zarzuty dzielkiem: Jezuiti na rusztowaniu za mnogie zbrodnie²⁾ — a lubo apostata ten za pośrednictwem Jezuitów Ponthelier, pojednał się z Kościołem a nawet z zakonem, lubo najdobitniej odwołał oszczerstwa, oskarżając swoją dumę obrażoną nieotrzymaniem urzędu, którego się spodziewał — nieprzyjaciele jednak zakonu, mianowicie Janseniści, zastawiali się jako powagę historyczną a bezstronną owym pamfletem apostaty, „który, snąc, wiedział co pisał, gdyż sam długie lata był Jezuitą i za swoją niedyskretną wielomowność, od Jezuitów w podziemiu został uduszony.“

Krzyki te i wołania o tyle są uzasadnione, że kilkunastu Jezuitów w pierwszym mianowicie wieku istnienia zakonu, oskarżonych było sądownie o zbrodnię stanu i śmiercią ukaranych, chociaż im nigdy nie dowiedziono dokonanej zbrodni, a często ich niewinność wyrokiem tych samych królów, na których życie godzić mieli, światu ogłoszoną została. Podam krótki przebieg tych ze wszechmiar ciekawych a pouczających wypadków. Zaczniemy od Anglii. Jezuitę, O. Kampiana i kilkunastu innych wraz z kilkuset katolikami egzekwowano w sposób barbarzyński w Londynie, Yorku i innych miastach. Minister i faworyt „dziewiczej królowej“ Cecill, usiłował dziełem Justitia

¹⁾ Krzyżanowski idąc za Jansenistami w. XVIII gorszy się handlem i znaczeniem Jezuitów paragwajskich (str. 39—40). Według niego misje te były przedmiotem „spekulacyjnych zabiegów“. — Otóż wiedzieć należy, że od wszystkich akatolickich nawet historyków, misje Jezuitów w Paragwaji uznane są jako arcydzieło cywilizacyjne. Już niejedno wprawne pióro dzieje tych misyj opisało, a opinia publiczna przywykła sądzić że „słuch“ nie wierzy Krzyżanowskiemu i jego towarzyszą.

²⁾ *Les Jesuites mis sur l'échafaud pour plusieurs crimes capitaux.* — Jarrige nie został przyjętym nazad do zakonu, ale umarł r. 1670 jako ksiądz świecki w Tulle, w dobrem żyjąc porozumieniu z Jezuitami. *Historia urbis Tullensis lib. III. p. 290*

Brittanica wmówić w Europę, iż Jezuici stali się winnymi zbrodni stanu, chociaż świat cały wiedział, że wina ich ta była jedyna, iż „bękarta Elżbieta“ za papieżycę uznać nie chcieli, oddając jej zresztą w rzeczach państwa najzupełniejsze posłuszeństwo. Również spisek Babingtona w celu wyswobodzenia pięknej Maryi Stuart, nie skompromitował ani jednego Jezuitę, mimo to, że Cecill i posłuszne mu śledcze sądy rozbiierały najmniejsze drobiazgowości spisku, a nieszcześliwego Babingtona i trzynastu współników nie raz jeden najsroźszymi torturami zmuszali do wyznań przeciw Jezuicie Westonowi, który natenczas dostawszy się w pułapkę tajnej policyi, na torturach czynił zeznania swej niewinności¹⁾.

Za to stało się powszechnem niemal przekonanie, że spisek prochowy na życie Jakuba I był dziełem Jezuitów, a przynajmniej Jezuitów O. Gérarda. Tymczasem listy Jezuitów angielskich do generała zakonu świadczą najwymowniej, że wszelkich starań dokładali, aby katolików zrospaczonych okrucieństwem wyroków królewskich od wszelkich gwałtownych kroków powstrzymać, chociaż z drugiej strony nie tają wcale, że rozdrażnienie katolików tak wielkie i słuszne, iż wątpią w pomyślny skutek swych usiłowań. Spisek Katesby'ego został zdradzony przez Treshana. Współwinowajcy pojmani, badani, stanowczo odpierali zarzuty sędziów, jakoby Jezuici byli sprężyną spisku. Wszelkie poszukiwania w papierach, korespondencyach itp. nie wykryły najmniejszego *corpus delicti*. Sprawiedliwość Cecilla i sędziów znalazła sposób: pofalszowano protokoły i zeznania obwinionych i na podstawie ohydnej fałszy osadzono w turmie londyńskiej OO. Garnetta, Texmunda i Gérarda, gdyż „według zeznań jawną i pewną jest rzeczą, że wszyscy trzej są szczególnymi zwolennikami spisku, a następnie nie mniej winnymi, jak naczelnicy i doradcy zdrady“. Wyrok, jakkolwiek niesprawiedliwy sądów angielskich, wypowiada jednak mniej jak głoszą nieprzyjaciele Jezuitów. Nazywa Jezuitów „zwolennikami“ podżegaczami spisku — zrobiono z tego historyczną kalumnię: Jezuici byli „sprawcami“ spisku. Garnett stojąc już na rusztowaniu, wyrzucił na oczy (według depeszy ambasadora hiszpańskiego, Pietra de Zuniga do księcia d'Arcos) p. Montague, przewodniczącemu egzekucyi, pofalszowanie aktów, i upewnił, że niewinnym jest spisku i że go odradzał. Takie samo zeznanie złożył pismennie r. 1630 O. Gerard. Nie żądam, pisze, miłosierdzia na sądzie bożym, jeżeli nieprawdą jest, że o tym spisku zgola nic nie wiedziałem. Pisał to ośmdziesięcioletni prawie starzec na niewiele miesięcy przed śmiercią i w bezpiecznem przed angielską sprawiedliwością zostając miejscu. Ojca Bandoin, prowincyała Belgii, jako mniemanego współwinowajcę Jezuitów angielskich, z Rzymu do Anglii porwanego, badanego i sądzonego, sam Jakób I uznał niewinnym i puścił na wolność²⁾.

¹⁾ Cretineau-Jolly. 2. 238.

²⁾ Z wielkim talentem i krytyką na powadze angielskich historyków oparty, napisał historię spisku prochowego Cretineau-Jolly t. III. rozdział 2. Żaden też z poważnych niemieckich historyków Jezuitów do spisku nie miesza.

Ktoby teraz wierzył, a jednak sprawiedliwość heretycka wierzyć to każe, że Jezuitów uważano w Anglii za sojuszników Kromwela i winnych królobójstwa Karola I. Kromwell, który jakby na inauguracyą protektorskiej swej władzy trzech Jezuitów, Holanda, Korbyego i Henriego za to jedynie, że Jezuitami byli, jako winnych zbrodni stanu wieszać i ćwiartować kazał, innych morzył i zabijał torturami w więzieniu, zostawał w rewolucyjnym sojuszu z Jezuitami. Tak jednak jest według kłamliwej historii kalwińskiego ministra Piotra Jurieu „polityka kleru francuzkiego“. Jezuici biegli politycy, usiłowali pogrążyć w ostatni oddech Anglię, aby w tem zamieszaniu ogólnem i nierządzie wskazać na katolicyzm jako na jedyną przystań wśród burzonych namietności. Podbijali więc bębena Purytanom, lecz z drugiej strony, aby ich podać w nienawiść Europy i osławić, umyślili korzystać z uwiezienia Karola I, zgładzić niedołężnego króla, a ono królobójstwo na kark Purytanów policzyć. Pierw jednak zasięgnęli zdania Papieża i akademii sorbońskiej, czy podobny krok da się usprawiedliwić w obec zasad katolickich. Papież pochwalił zamiar, toż samo uczyniła Sorbona. Jezuici powróciwszy do Anglii, wstępują w szeregi Purytanów, rekrutują do nich liczny zastęp katolików, i tak zmyślając religią purytańską, pracują nad tem, aby rewolucya wprowadziła króla na rusztowanie. Szatańska robota udała się wybornie. Karol I, który dla tego jedynie zginął na rusztowaniu, że nie umiał być królem, znalazł się na długiej liście ukoronowanych ofiar Jezuitów. „Heretycy holendercy i francuzcy lubując sobie w tym rodzaju pisania historii, gdzie się wszystko zbywa ogólnikami, bez dat, nazwisk i źródeł, pochwycili bajkę pana Jurieu, roztrąbili ją po świecie całym, i stanął dogmat historyczny: Jezuici zamordowali Karola I.

W Anglii, kraju spisków i knoń katolickich, wymyśliwanych w wiekach XVII i XVIII przez episkopat angielski i lordów, którym widocznie strach przed utratą duchownych zabranych majątków, rozogniał fantazyą i przyostrzał zmysł polityczny, Jezuici byli zawsze uważani, jak my dzisiaj Polacy za rewolucjonistów z urodzenia, za konspiratorów a przynajmniej za sojuszników wszystkich spiskowców. Wiecznie tedy donoszono ich królom Karolowi II i Jakubowi II, jako czyhających na życie królewskie. Karol II, który umarł katolikiem, Jakób II, który Jezuitę Petersa posadził w radzie państwa, uśmiechnięciem zbywali podobne denuncyacje. Znaleźli się jednak tacy między lordami, którzy najpotworniejszym fikcyom potrafili dać cechę prawdziwości, uwieść opinię publiczną i kryminalny proces Jezuitom wytoczyć. Skoro tylko sprawa przed kratki sądowe wytoczona została, Jezuici już z góry na śmierć zadekretowani zostawali. Karol II chwiejny i niedołężny podpisywał dekret śmierci na tych, o których niewinności do brze wiedział. Tak r. 1679 powieszono i ćwiartowano pięciu Jezuitów na podstawie spisku wykrytego przez Oates'a. Anglik ten, bez majątku i urzędu, goniąc za karierą, nie wzdrygnął się przed żadną podłotą. Zostaje katolikiem r. 1678 wstępuje do Jezuitów, po pięciu miesiącach z zakonu wydany dla swej niesforności, ndaje się do pana Tonge doktora londyńskiego, Jezuitów nieprzeblaganego wroga i zmyśla spi-

sek, który będąc u Jezuitów i wcisnąwszy się w ich tajemnice, odkrył, a jako niezłomny dokument pokazywał przejęte korespondencje. Były to ręka Oates'a podrobione listy zawierające tak uderzające nieprawdopodobieństwa, że sędziowie uważali za rzecz konieczną, zatrzyć całą tę sprawę, aby się najohydniej nie skompromitować. Nie tak jednak sądził hrabia Szatefsbury. Wychodząc z zasady, że im potworniejsze będą okoliczności spisku, tem łatwiej lud, zachwycony cudownością uwierzy, podjął wątek procesu wytoczonego Jezuitom przez Oates'a. Ułatwiło mu robotę niespodziewane odkrycie. Ludwik XIV w widokach czysto politycznych zawarł sekretne z Karolem II przymierze, którego podstawą, było przywrócenie katolicyzmu w Anglii. Książę Yorku, przyszły król Jakób II, już dawniej został katolikiem, a Jezuiti pełnili na jego dworze obowiązki spowiednika i sekretarza. Sekretny traktat z Ludwikiem nie był dla nich tajemnicą. O. Kolman sekretarz księżny Yorku prowadził dość nieostrożną korespondencją w tym przedmiocie z O. Lachaise spowiednikiem Ludwika XIV. Otóż w śledztwie i poszukiwaniach korespondencja ta, czy też kopia korespondencji, o której Oates zgłosił nie wiedział, dostała się w ręce hr. Szatefsbury. Na tej podstawie oparty mógł hrabia proces Jezuitom wytoczyć i uwieńczyć śmiercią najprzód Kolmana a potem pięciu Jezuitów. Nie była to zbrodnia stanu, ani zamach na życie króla. Jezuiti angielscy, jak wszyscy katolicy Anglii, pragnęli przywrócenia katolicyzmu. O. Kolman w korespondencji do O. Lachaise nie politykował wcale, tylko nieostrożnie wypowiedział nadzieje swoje, których prędkie spełnienie traktat z Francją i osobiste Karola II usposobienie obiecywały. Szatefsbury zrobił z tego historią atentatu na życie tego króla, przyozdobił ją dziecinnej wyobraźni okolicznościami jak jest ta n. p. że pistolet z którego Jezuita miał strzelać na osobę królewską, trzy razy spalił na panewce. Stugębna fama heretycka rozniosła po świecie nowy dogmat historyczny: Jezuiti usiłowali zabić Karola II¹⁾.

Z Anglii przenieśmy się do Portugalii. Jan III, pod którego szczęśliwą gwiazdą Portugalia doszła do szczytu politycznej potęgi i bogactw ogromnych z nowego świata nagromadzonych, zstąpił zawczasie do grobu, zostawiając żonę w stanie poważnym i przyszedł po nim na świat syn Sebastian, a królowa wychowanie jedynego potomka wielkiego Jana, dziedzica potężnego państwa, powierzyła Jezuitom. Ludwikowi Gonzalves de Kamara. Z natury do wielkich rycerskich dzieł pochopny młody książę, wzrósł pod kierunkiem surowego mentora na dzielnego bohatera, którego wojenne zapęły hamować należało. W dwudziestym roku życia przedsięwziął pierwszą wyprawę do Afryki pomyślnym uwieńczoną skutkiem. O. Gonzalves był przeciwnym tym więcej awanturniczemu niż niepolitycznym wojnom. Mamy o tem świadectwo Hieronima de Mendoza, nieodstępного króla towarzysza w afrykańskich wyprawach. Według zapisków tego męża w „Jornada de

Afrika“ jezuita wtenczas dopiero radził królowi wyprawę na Afrykę „kiedy naród ujrzy czterech albo pięciu królewskich synów, nadzieje przyszłej pomyślności królestwa, którzyby na tron ojcowski wstąpić mogli — kiedy nieobecność królewska na żadne niebezpieczeństwa lub zaburzenia nie narazi królestwa, kiedy nareszcie i żołnierz dostateczny i wojenne zasoby i skarb należycie opatrzone zostaną.“ Wkrótce potem umarł O. Gonzalves zostawiając króla w nieutulonym żalu. „Nie znałem, wołał smutny król, innego ojca jak O. Ludwika i wiem aż nadto dobrze, ile wycierpiał odemnie i dla mnie.“ O. Maurycy Serpio został spowiednikiem królewskim. Tymczasem wbrew woli radców królewskich, jak Marcina de Kamara, kardynała Henryka i starego Maslekaryni, wbrew prośbom i przedstawieniom O. Maurycego i Jezuitów, król przedsięwziął drugą niefortunną wyprawę do Afryki, która się skończyła klęską pod Alkazar i śmiercią króla d. 4 sierpnia 1578 roku. Nieprzyjacielem Jezuitów ułożyli z tego powieść, że „Jezuiti najprzód wszelkimi sposobami przeszkadzali małżeństwu króla, potem korzystając z młodzieńczego zapалу podsunęli mu nieszcześliwą myśl zawojowania Afryki, tak więc Sebastjana wydali na jatki, a to w tym celu, aby osieroconą Portugaliją oddać w ręce Filipa hiszpańskiego i tak ustalić i powiększyć swe wpływy na dworze madryckim.“ Wszystko to piękne ale skłamane. Co do małżeństwa Sebastjana Papież Pius V pragnął go widzieć zaślubionym z Małgorzatą de Valois siostrą Karola IX upatrując w tem małżeństwie zadatek przyjaźni i sojuszu dwóch domów królewskich i dwóch narodów. Jezuiti w widokach Papieża, wpływu jaki mieli u młodego króla, użyli, ale wszystkie te rachuby i usiłowania udaremniała polityka Katarzyny austriackiej matki Małgorzaty¹⁾. W przeddzień kasaty zakonu, Pombal zgubiwszy na rusztowaniu prawie całą rodzinę markizów Tawora jako sprawców zamachu 3 września 1758 na życie Józefa, skazał czterech Jezuitów OO. Malagride, Henrikweza, Matosa, Morcira i Aleksandra, jako podżegaczy tego zamachu, na rozszarpanie żywcem. Wyrok tak był niesprawiedliwym, sąd tak szalbierczo prowadzonym, że sam Pombal nie miał sumienia podać wyrok egzekucji.

Cieęższe nierównie zarzuty królobójstwa obarczają Jezuitów francuskich. Nie idzie tam o wypadki, które mogą piętnować zbrodnią pojedynczych ludzi, ale o zasady, które całemu zakonowi nadają cechę rozbójniczej bandy. Jest to tylekroć podnoszona na niesławę zakonu kwestya *de tyrannicidio* tj. czy godzi się zamordować tyrana.

Kwestya ta długie lata leżała nietkniętą w foliach uczonych moralistów, którzy posługując się częstem *distingvo* mnogie argumenta pro i contra popisali. Rozbierano ją poważnie na wszechnicach, Sorbony nie wyjąwszy, a rozwiązanie wypadło zwykle na niekorzyść tyrana. Nikt się jednak tem nie zrażał²⁾. Skoro Henryk III Andegaweński,

¹⁾ Cretineau-Jolly t. II. roz. II.

²⁾ To co w tej mierze uczył św. Tomasz ojciec teologii scholastycznej (lib. II. Sent. Dist. 44. 9. 2. art. 2) co gwałtownie i namiętnie wypowiedziała Sorbona, pochwalając czyn Jakóba Klement, co głosi prawnicy paryscy jak

¹⁾ Czytaj o tem, kto chcesz, historię Cretineau-Jolly t. IV. rozdz. 2. Znajdziesz tam zdania samych historyków angielskich potępiające bezczelność sędziów i łatwowierność opinii publicznej.

ten sam, który zbiegł haniebnie z tronu polskiego, zginął od sztyletu fanatyka Jakóba Klement, kwestya *de tyrannicidio* nabyła rozgłosu i znaczenia. W rozdrażnieniu i wygórowanej niechęci do zamordowanego króla, rada szesnastu stojąca u steru rządów, nakazała głosić z mównic kościelnych, „że postępek Jakóbina (Dominikana Jakóba Klement) jest usprawiedliwienia godny, gdyż jest takim jak postępek Judyty tyle chwalonej w piśmie św.“

Głosiciele ligi katolickiej podjęli zarliwie obronę królobójcy. Kilku Jezuitów mianowicie: OO. Pigenat, Quinart, Quéret i Varad wbrew napomnieniom jenerała Akwawiwy¹⁾ posunawszy się za daleko w *zelum religionis* dali się unieść gorączkowym szalom ligi, i nie zawsze ważyli słowa w tym przedmiocie drażliwym powiedziane. Ich filipiki z ambon kościelnych mierzyły jednak głównie w osobę Henryka IV Burbona, natenczas hugenota, którego bądź co bądź liga postanowiła nie przypuścić do tronu. Wytrwale męztwo króla Nawary w obec nieporadności ligi osadziło go, na tronie znikczemniałego rodu Valois. Jezuita kardynał Tolet dokonał dzieła pojednania się króla z Kościołem i Papieżem.

Dumoulin w swych objaśnieniach ad Clementinas (lib. 3. tit. XV) Jan Baudin w dziele *de Republica* (lib. II. c. V.) śmiało i decydująco wypowiedzieli, to z większą ostrożnością i oględnością umieścili w swych dziełach: Emanuel Sa, Valentia, Delrio, Heissius, Tolet, Tunnez, Castro-Palao, Becan, Gretzer, Escobar, Busenbaum. Nie winując teologów i prawników przedjezuickich, powstano na bezbożność tejże samej nauki tylko przez Jezuitów ogłoszonej. Escobar i Busenbaum dzięki nienawiści Paskala i Jansenistów nabyli europejskiego rozgłosu. Mariana swem dziełem *de rege et regis Institutione* dedykowanem Filipowi II, gdzie się znajduje w scholastyczne dystynkcyje uwinięte, ale jasne zdanie: w pewnych wypadkach dozwolone jest prywatnemu człowiekowi zamordować tyrana administracji t. j. który rządzi po tyrańsku, wywołał tysiące poci-sków na zakon. Nie nie pomogło, że pierwsze druki książki Mariany niszczone a w następnych ustęp ten poprawiono, że r. 1610 jenerał Akwawiwa pod posłuszeństwem zakazał rozbieranie, pismem lub słowem kwestyi *de tyrannicidio*, Jezuitom została plama na zawsze, że uczą królobójstwa, są niebezpiecznymi dynastyom i monarchom.

¹⁾ Niechaj się nikt tem niegorszy. Hugonotów sekta groziła zalewem całej Francyi. Dla położenia tamy zawiązała się przeciw lidze hugenockiej liga katolicka, i liga królewska. Trzy te ligi toczyły z sobą wojnę znaną pod nazwą „wojny trzech Henryków“. Naczelnik ligi katolickiej Henryk książę Guizy pogodził się z królem Henrykiem Valois, i odtąd znika z widowni liga królewska, zostają tylko liga katolicka pod Henrykiem Valois i hugenocka pod Henrykiem królem Nawarry. W lidze katolickiej znaleźli się wszyscy gorliwi katolicy uważając ją nie jako stronnictwo polityczne, ale jako obronę wiary, znaleźli się więc w niej i Jezuiti. Nic dziwnego, że ci Ojcowie rozrzućeni po obozach wojsk ligi, odosobnieni od braci zakonnych, wbrew duchowi zakonu dali się wciągnąć i w polityczne rachuby ligi, które bezdzietność i nikczemność Henryka Valois a potem gwałtowna śmierć jego wywołać musiały. Nieroztropność kilku Ojców, naganiona ostro przez Jenerała Akwawiwę, nie może czynić odpowiedzialnym całego zakonu. Przyzna to każdy bezstronny.

Tymczasem teorye przez ligę ogłoszone, dekreta Sorbony odsadzające Burbona jako heretyka od korony, po kościołach i placach rozlepiane, działały fatalnie na umysły, które nie zwykły rachować się z zasadami przez kogobądź wypowiedzianymi, ale wszystko za dobrą biorą monetę. Piotr Barrière żołnierz ligi i Jan Chastel ośmnastoletni akademik spiknęli się na życie Henryka IV. Barriera ujęto w Melun nim jeszcze zamiar zdołał wykonać, w śledztwie na torturach przyznał się do zbrodniczych zamysłów, i został żywo roztarganym. Za to Jan Chastel podjął wykonanie uprojektowanego zamachu. Wmieszawszy się w służbę dworską, gdy król na pokojach Gabryela d'Estrees witał się z przytomnymi gośćmi pchnął puginalem króla w gardło. Pchnięcie chybiło, gdyż król właśnie wtenczas oddawał ukłon panu de la Grange jednemu z oficerów swoich. Lekkie draśnięcie wargi górnej było jedynym skutkiem zamachu. Królobójcę badano na torturach dni dwa i ćwiertowano żywego.

Z śledztw które dzisiaj nazwalibyśmy barbarzyńskimi, wykazało się, że Barriera znalazł otuchę u jakiegoś Kapucyna i kilku duchownych. Jezuitów zaś w niczem a niczem, mimo nalegań sędziów nie winił. Chastel po ukończeniu szkół średnich na wszechnicy słuchał dwa lata filozofii wykładowi O. Guéret'a Jezuita, a w chwili kiedy godził na króla wpisał się w listę słuchaczy prawa na Sorbonie. Z okoliczności tych, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew choćby najdowolniejszym pojęciom sprawiedliwości postanowili akademicy bądź co bądź skorzystać przywoławszy usłużność parlamentu na pomoc. Pamiętniki ligi, a za nimi pan de Thou Mezerai i Pasquier, opowiadają, że Barrière, jak to sam wyznał na torturze, zasiągnawszy pierw zdania kapucyna w Lyonie i jakiegoś duchownego i p. d'Aubry w Paryżu „poszedł następnie do O. Varade Jezuita. Mówił z nim bez świadków, a Varade napomnił go do wytrwania w przedsięwzięciu. Spowiadał się u innego Jezuita, ale temu ani słowa nie powiedział o swym projekcie“. Spółnictwo Varada podniósł później Antoni Arnauld w swej obronie wszechnicy. Jezuiti tak energicznie niewinności Varada bronili, że według zapisków samejże akademii¹⁾, Arnauld swym słowom fałsz przyznać musiał. Niewinność Varada a w nim wszystkich Jezuitów, poświadczył najwymowniej król sam mówiąc r. 1603 do p. de Harlay, i wysłanników akademii, co potem nieraz za życia króla w pismach i mowach parlamentarnych powtarzano: „Co do Barriera tak to jest fałszem że Jezuita słuchał go spowiedzi jak wy powiadacie, iż owszem jeden z Jezuitów przestrzegł mnie o jego przedsięwzięciu, a inny Jezuita powiedział mu, że będzie potępiony²⁾. Mimo to została Jezuitom latka, iż spiskowali na życie króla. Równie wymowne było świadectwo króla o niewinności Jezuitów w sprawie Chastel'a „tortury, mówi król, nie mogły

¹⁾ *Histoire de l'Université* t. IV. pag. 884.

²⁾ *Touchant Baerrière, tant s'en faut qu'un Jésuite l'ai confessé comme vous dites, que je fus averti par un Jésuite de son entreprise, et l'un autre lui dit qu'il seroit damné s'il osoit entreprendre. Hist. de Henri IV par Matthieu. (Cours d'histoire des Etats européens par Schoell. Tom XVII.)*

na nim wydobyć żadnego oskarżenia przeciw Varadowi albo innemu Jezuitcie, a gdyby inaczej było, czemużbyście ich oszczędzali, bo ten, który był karany na gardle (O. Quinard), był karany za to, co (jak mówią) w jego pismach się znalazło¹⁾.

Proces jednak Chastela otwierał nierównie rozleglejsze pole domysłów, podejrzowań i zabiegów na zgubę zakonu. Chastel dwa całe lata słuchał wykładów filozoficznych Jezuitów, czy to nie dosyć, aby cały zakon uczynić współwinnym jego zbrodni? Zapewne taka sprawiedliwość w niczyjej głowie pomieścić się nie może, licowała jednak wybornie z zawziętą niechęcią akademii i parlamentu ku Jezuitom. Otóż na podstawie tego faktu poczyniono śledztwa we wszystkich domach Jezuitkich. Przeszukano książki i rękopisy, opieczetowano pieczęcią parlamentu. Po długim przetrząsaniu znaleziono w bibliotece kolegium paryzkiego, rękopis O. Quinarda bibliotekarza domu, który jeżeli nie był pomysłem głowy jego, to przynajmniej kopią jego ręki. W pisemku tem datowanym r. 1589, zatem na lat 5 przed zamachem Chastela w chwili największego rozgorączkowania ligi, czytamy o Henryku Nawarskim: „czy przywołamy Nerona, Sardanapala Francji, lisa z Bearnu? Korona francuzka powinna być przeniesiona do innej rodziny, nie do Burbonów... Bearnejczyk, nawet kiedy się nawróci do wiary katolickiej, nadto łagodne znajdzie obejście, kiedy mu włożą koronę mniszą w jakim klasztorze zreformowanym, aby tam pokutę czynił... Jeżeli nie można go złożyć bez wojny, wojujemy; jeżeli nie można wojować, zabijmy go, każmy mu umrzeć²⁾“

Wielka zachodzi wątpliwość, czyli rękopis ten nie został podsunięty; przyjąwszy nawet za pewność, że słowa te wyszły z pod pióra O. Quinarda, który istotnie był żarliwym promotorem ligi, to nie zawierały one nic innego, jak to, co w latach 1589—1593 głosili inni zelanci ligi, co sama uczyla Sorbona, co zawyrokował nie jednokrotnie parlament, co zresztą po ogłoszeniu amnestyi ogólnej przez króla straciło wszelką cechę winy. Ale naturalnie, postać rzeczy się zmieniła, Henryk IV, przedmiot żarliwości religijnej i nienawiści politycznej zarówno parlamentu, Sorbony jak i Jezuitów, osiadł zwycięzko na tronie. Sorbona z rektorem Jakóbem d'Amboise była pierwsza, która obróciła się do wschodzącej gwiazdy, na klęczkach prosiła króla o zapomnienie wszystkiego, co minęło, składając poddańcze *homagium*. W ślad za nią poszła znaczna część parlamentu. Jezuitci nie chcieli uznać Henryka za króla, dopokąd ten wyznania katolickiej wiary nie uczyni, oświadczyli jednak, że nie przeciw królowi poczynać nie będą. Henryk, który umiał uszanować konsekwentność działania i stałość charakteru, nie brał tego Jezuitom za złe, owszem przyjął pomoc O. Possewina i pośre-

dnictwo O. Toleta w tej trudnej pojednania się z Stolicą św. sprawie: ale Sorbona, ale parlament wyparłszy się dawnego sojuszu myśli i usiłowań z Jezuitami, stanęli wrogo przeciw nim i na nich samych wszystkich błędy teorii i winy czynu, jakie popełniała liga, zwałając. Waha nie się Jezuitów z złożeniem przysięgi niekatolickiemu jeszcze królowi nadawało pozór prawdy inkryminacyom oszczerczym. Jeszcze niedokończono roboty rewizyjnej, a już na żądanie Sorbony, „niech uchwali rząd, żeby ta sekta została wydalona nie tylko z wspomnianej wszechnicy, ale z całego królestwa“, parlament dał dekret skazujący Jezuitów na wygnanie, domy, biblioteki i majątki ich na konfiskatę i rozdrapanie, i to w terminie dwóch dni dla Paryża, a pięć dla całej Francji.

O. Quinard wraz z O. Quéret i kilkoma innymi osadzono w więzieniu; śledzono i badano na torturach, w końcu wszystkich wolno puszczono, prócz O. Quinard, który swą winę „iż przyszedł w złą godzinę“ jak dowcipnie powiedział l'Estoile w swym *Journal de Henri IV.* (t. 2 str. 154) odkupić musiał śmiercią przez powieszenie. (Martwe zwłoki spalono na popiół).

Tego samego dnia, w którym zapadł wyrok, nastąpiło jego wykonanie. Quinard stojąc na rusztowaniu, świadczył głośno swoją niewinność, upominając lud do posłuszeństwa królowi i szanowania władzy. Potem modlił się głośno za króla a zwróciwszy się raz jeszcze do ludu prosił, aby nie dawał tak łatwo wiary fałszywym wieściom o Jezuitach, że oni nie byli mordercami królów, za jakich ich udać chciano, ani opiekunami tych ludzi, których nienawidzą, i że żaden Jezuita nie dokonał ani nie pochwalił zabójstwa któregokolwiek króla. Szczegóły te wyjęte z l'Estoile *Journal de Henri IV.* (t. III. p. 109). Taka spowiedź na rusztowaniu powinna była zmitygować zawziętość akademii i parlamentu. Stało się przeciwnie. Tryumf odniesiony nad znienawidzonym zakonem postanowiono uwiecznić pomnikiem. Była to piramida marmurowa wzniesiona przed pałacem królewskim. Napisy na wszystkich czterech stronach piramidy, gromkimi słowy potępiają czyn Chastela i Jezuitów. „Chastel ojciec znienawidzony, napelniony żarliwą herezyą tej najzłubniejszej sekty, która od niedawna, okrywając najbezpieczniejsze czyny zasłoną pobożności, uczyla publicznie zabijać królów, pomazańców bożych i żyjące obrazy majestatu jego, przedsięwzięła zamordować Henryka IV.“ Taki jest wstęp do dalszych eulogów Chastela i Jezuitów.

Stał ów pomnik, przegierz dobrej sławy zakonu, lat dziewięć. W rok po przywróceniu zakonu we Francji, gdzie król formalną walkę stoczyć musiał z nienawiścią ślepą Sorbony, piramida zwaloną została. Zakon dzięki prawości i rozsądkowi króla wrócił do dawnych siedzib i ustalił się na dobre we Francji. Na wielki żal panów akademików, Jezuita Katon zyskał zupełne zaufanie wielkiego króla, inni Ojcowie otrzymywali niewątpliwe dowody życzliwości królewskiej, jakim n. p. było oddanie rodzinnego zamku w La Fleche na kolegium i pensjonat 400 chłopców, starania podjęte u Stolicy św. o kanonizacyą Ignacego

¹⁾ *Quant à Chastel, les tortmens ne lui peuvent arracher aucune accusation à l'encontre de Varade ou autre Jésuite quelconque, et si autrement estoit, pourquoy les auriez-vous épargnés? car celui qui fut exécuté, le fut sur un autre subject, que l'on dict s'estre trouve dans ses escrits.* (Tamże).

²⁾ *Qu'on le fasse mourir* (Collect. judic. tom II. pag. 523 par D'Argentré).

Lojoli i Franciszka Ksawera, nareszcie oznajmienie ostatniej woli, aby serce króla w kościele kolegium la Fleche złożone zostało.

Niestety, na spełnienie tej ostatniej woli nie długo czekać było potrzeba. Dnia 14 maja 1610 r. Henryk IV zginął od sztyletu Ravallac'a. Skrytobójca wzięty na tortury wyznał, że przed półrokiem widział się raz jedyny z Jezuitą O. d'Aubiny, że jednak ani Jezuitę, ani żadnemu z ludzi nie zwierzył się z myślą swoją. Nienawiść akademików zpotęgowana nakazaniem przez Henryka króla milczeniem, wybuchła tem gwałtowniej wśród zamieszek, jakie niespodziewany wypadek, małoletność następcy, rządy opiekuńcze, i budzące się stronnictw namietności wywołały. Postanowiono korzystać z danych i dowieść, że Ravallac, czytając dzieło Mariany *de rege et regis institutione*, powziął myśl zamordowania króla. Usiłowano podczas tortur wmówić w Ravallac'a że O. d'Abigny zalecił mu czytanie tego dzieła, że istotnie zasady w tem dziele ogłoszone wpłynęły na jego czyn karygodny. Ale Ravallac wyznawał stale, że ani z tytułu nawet nie znał tego dzieła, ani nie słyszał nigdy nazwiska autora¹⁾. Co tedy było robić. Oto wzięto pod cenzurę wyż wspomniane dzieło Mariany i d. 8 czerw. 1610 r. jako bezbożne spalono przed kościołem Notre-Dame. Następnie, jak niegdyś za czasów ligi, podniesiono czyn Ravallaca z ambon kościelnych, a w dość niedwuznaczny sposób wskazano jako na współników winy, na Jezuitów.

Głosy kościelnych mowców zmieszane z niezapomnianymi jeszcze krzykami akademików w sprawie Chastela działały fatalnie na rozstrojoną, jak w takich okolicznościach bywa, opinią publiczną. Równocześnie rozrzucono pamflet Anti-Koton szarpiący sarkastycznie sławę Ojca Kotona i Jezuitów i to w najdelikatniejszej materii. Dowcip a do tego złośliwy, zawsze dobre przyjęcie znajduje w umysłach francuzkich. Jezuiti w obec śmieszności byli zawsze bezsilnymi, uczeni i poważni, gruntownymi wywodami usilowali zbijać lekkomyślne ale dowcipnie rozpuszczone baśnie. O. Koton ogłosił *Response apologétique à l'Anti-Coton*. Nie wiele to pomogło. Wtenczas dwaj biskupi z d'Airs i z d'Angers i dwaj głośni kaznodzieje zakonu św. Dominika podjęli z ambon obronę Jezuitów, a biskup i kanclerz Henryk de Gondy w imieniu królowej regentki i królewskiej rady urzędownie zadał kłam pogłoskom rozsianym o Jezuitach i poświadczył ich niewinność. Krzyki o królobójcze zamachy i doktryny zakonu ucichły w Francji, wznowiali je acz bezskutecznie za Ludwika XIV mistrzowie Sorbony, usilowano wpłatać ich w atentat Damiena'a na życie Ludwika XV za

¹⁾ Nic w tem dziwnego. Książka Mariany zawierająca istotnie niebezpieczne dla tyranów nauki, lubo ofiarowana Filipowi II a przez tego synowi swemu Filipowi III zalecona, atoli na rozkaz jenerała zakonu została przedrukowaną z poprawką lub wypuszczeniem niebezpiecznych teoryj. Z pierwszego więc wydania książki Mariany, a w tem tylko wydaniu znajdują się one okrzyczane maksymy, mogło ledwo kilka egzemplarzy dostać się do Francji i to tylko przez złośliwy spryt heretyków, którzy pierwsze druki tej książki chcieli rozkupowali i po świecie całym rozrzucać.

to w przededniu kasaty potężnego zakonu wszystkie te baśnie nabyły znaczenia historycznych dokumentów.

Jeżeli zazdrość literacka katolickiego uniwersytetu potrafiła tyle, tak ostrych i głęboko raniących na zakon Jezusowy rzucić pocisków, któż się zadziwi widząc heretyków uciekających się do podobnego rodzaju kalumnii i gwałtów, aby niebezpieczny zakon osławić i podać w ohydę? Roku 1598, opowiada historyk Thou¹⁾ pochwycono w Leydzie człowieka nasadzonego na to, aby zabić hr. Maurycego, albo też może sam z siebie odważył się na popełnienie tej zbrodni. Tym człowiekiem godzącym na życie Maurycego Nassawskiego, godnego potomka onego wielkiego Wilhelma księcia Oranii, który położył kamień węgielny niepodległości Holandyi, był niejaki Piotr Panne, wyrobnik z Ypres. Miał on między czeladzią kolegium jezuickiego w Douai dalekiego krewnego swego. Otóż gdy po pijanemu pytał się o młodego księcia Oranii, podejrzana figura jego zwróciła uwagę straży. Ujęty wyznał natychmiast, gdyż na dnie kielicha prawda, że chciał zabić księcia, zapłacony za to dobrze od dwóch bogatych Brukselczyków. Miasto onych dwu obywateli Brukselli nierównie dogodniej i korzystniej było postawić w stan obżalowania Jezuitów. Badanemu na torturach Panne, gdy żadnych przeciw Jezuitom nie czynił zeznań, zrobiono nadzieję darowania winy, wolności i życia, skoro Jezuitów w tę sprawę wpłata. Znając wewnętrzne urządzenie kollegium w Douai, poczynił kłamliwe zeznania stósownie do woli sędziów. Ci dopiawszy swego, skazali go na śmierć. Wtenczas Panne odwołał wszystko cokolwiek przeciw Jezuitom pod urokiem tak pięknych obietnic był zeznał. Heretykom jednak nie było więcej potrzeba. Zmyślili bajkę jezuickiego atentatu na życie Maurycego, ale tak niezręcznie, że kalwini francuzcy zmuszeni byli na nowo opracować ramotę holenderskich braci, aby jej nadać cechę prawdopodobności. Jezuita O. Koster osobnem pismem²⁾ zbił te oszczerstwa poważnie i dowodnie, ale jak zwykle bywa w opinii publicznej, fałsz otrzymał górę³⁾.

Tą razą skończyło się na pamfletach. W czterdzieści lat potem trzech Jezuitów OO. Boddens, Poezmann i brat Nottin giną po najwyszukańszych męczarniach pod toporem katowskim. Śmierć ta pozostała wieczną plamą w dziejach holenderskich sądów. Rzecz się tak miała. Katolicy Utrechtu, którzy tylko pod tym warunkiem miasto Holenderczykom poddali roku 1639, że katolikom wolność wyznania, Jezuitom wolność pełnienia obowiązków swego powołania zapewnioną i

²⁾ *Hist. univ.* t. 13, p. 167.

³⁾ Pisemko to na łaciński język przez O. Schondock przetłómaczone nosi tytuł: „*Sica tragica comiti Mauritio Jesuitis, ut ajunt Calvinistae, Leydae intentata*“ to jest sztylet tragiczny na hr. Maurycego przez Jezuitów jak mówią kalwiniści, w Leydzie wymierzony.

¹¹⁾ Tak ten wypadek opisał Cretineau-Jolly t. III. str. 20, 21. opierając się jak sam powiada na aktach sądowych. „*C'est aux informations juridiques aux actes des Magistrats d'Ypres, d'Auvers, de Mons, de Douai et de Bruxelles, que nous empruntons ces détails*“.

dotrzymaną zostanie, widząc się przez heretyckich swych zwierzchników w obietnicy zawiedzionymi, postanowili gwałty sumieniom swym i wierze zadane pomścić na drodze spiskowania. Żołnierz holenderski udając się za katolika i w spisek wtajemniczony, zdradził wszystkich. Na liście spiskowców żadnego nie było Jezuitów, ale holenderskie stany upatrując w Jezuitach popleczników hiszpańskiej propagandy, sądziły za rzecz stosowną, bądź co bądź skompromitować Jezuitów. Uczyniono tedy onemu żołdakowi najpiękniejsze obietnice, byle tylko Jezuitów jako spółników spisku oskarżył. Na mocy w ten sposób otrzymanych zeznań ujęto trzech wyżej wspomnianych Jezuitów. Gdy przyszło do konfrontacji, nasz świadek począł się mięszać, coś niewyraźnie przebąkiwać i jawnie sprzeciwiać sobie samemu. Sędziowie uwinęli się z nim ręczo — kazali mu uciąć głowę za to, że nie umiał być kłamcą bezczelnym. Jezuitów badano dwadzieścia dwie godzin na torturach, które tylko szatan mógł wymyślić¹⁾, a potem, nie wydobywszy żadnego zeznania winy, skazano na ścięcie toporem. W czerwcu 1638 poniesiono, (gdyż skatowani iść nie mogli) trzech Jezuitów na rusztowanie, jako winnych zbrodni majestatu holenderskich stanów.

Ażeby położyć koronę szalbiarczemu dziełu, należało jeszcze uczynić Jezuitów mordercami papieża. Jezuiti mieli przyspieszyć zgon Syksta V, Leona XI, Urbana VIII i otruć „świętego“²⁾ Ganganellego. Co do pierwszych trzech papieży, zarzuty tak jawnym trącą fałszem, że nawet tacy pisarze jak autor broszury „Jezuici i ich stosunek do Rosyi“ przyzwalają wspaniałomyślnie na ich nieprawdziwość — dla braku, jak mówią, dowodów. Nie tak się rzecz ma z Klemensem XIV. „Jezuici otruli Ganganellego“ stało się dogmatem historycznym w tej szkole historyi, która ma wszystkie zalety prócz bezstronności.

Protestant Szoell w swym kursie historyi państw europejskich (tom 44, str. 85) tak tę śmierć opowiada:

„Klemens XIV, którego świeżość, według spostrzeżeń wielu pisarzy, poczęła niknąć, odkąd podpisał „breve“ — umarł 22 września 1774 r., mając blisko 69 lat. Po otworzeniu jego ciała w obec wielkiej liczby ciekawych, doktorzy oświadczyli, że choroba, której uległ,

¹⁾ Do kraty żelaznej przywiązano ich w ten sposób, że ręce i nogi przykowane były łańcuchami opatrzonemi w kolce, które w dół się wpały, a szyja przymocowana na ołowianym walcu nabitym kolcami w trzy rzędy. Podłożono rozżarzone węgle, a gdy ciało już dobrze było popieczzone, zapuszczano spiekliżnę octem, solą i prochem, piersi zaś palono siedmioma pochodniami, potem ucinano u rąk i u nóg palec po palcu. Katusze trwały 22 godzin. (Cretineau-Jolly t. III, r. 6, str. 322.)

²⁾ Racyoniści dzisiejsi twierdzą, że Kościół katolicki jednym tylko może pochwalić się świętym, a tym jest: Ganganelli. Kalwini holenderscy i Jan-seniści utrechscy wybili medal na jego pamiątkę, co miało zmartwić Papieża. Nasz Krzyżanowski nie może się dosyć nachwalić Klemensa XIV, nie nazywa go inaczej, tylko błogosławionym, „błogosławionej pamięci“, a wiek XVIII „wskrzeszonego oświecenia i chrześcijańskiego ducha“ (sic) nazwał „wiekiem Klemensa XIV“. (Dawna Polska str. 44.)

pochodziła z szkorbutycznych i hemoroidalnych symptomów, na które cierpiał od lat dawnych, a które stały się śmiertelnymi przez niepomiarowaną pracę i zwyczaj wywoływania gwałtownych potów, nawet wśród największych upałów. Tymczasem osoby, które składały tak zwaną partią hiszpańską, rozpuścili tuzin bajek, ażeby przekonać, że papież umarł otruty wodą Tofana, produktem wyobraźni, o której nieświadomi wiele mówili, a której nikt nigdy nie widział ani nie znał. rozrzucono znaczną ilość pamfletów, które oskarżały Jezuitów jako sprawców zbrodni, której istnienie nie spoczywa na żadnym czynie w obec historyi dopuszczalnym.“

W podobny sposób pisał Fryderyk II do d'Alemberta, gdy ten przedstawiał mu, aby przecie „tej strasznej milicyi, która ucząc przedtem zabijać królów, odważyła się ziele trucizny zanieść aż na sam Watykan“¹⁾, nie wpuszczał do swych krajów. „Nic nie jest fałszywszego, pisze król, jak krzyki o zatruciu papieża. — Papież nie umarł w skutek przepowiedni dziewczynki, lecz w skutek wyschnięcia wszystkich soków.“ Owe przepowiednie „d'une petite fille“, o których wspomina filozof na tronie, tyczą się wiejskiej dziewczyny, Bernardyny Renzi, która przepowiadała codziennie śmierć papieża. Charakterystyczna, że ludzie, którzy z cyniczną ironią wyszydzały najświętsze prawdy wiary — wierzyli prorocत्वom wieśniaczki. Słusznie pytał Fryderyk w wspomnianym liście do d'Alemberta: „Jakaś dziewczyna przepowiedziała, że zatrują papieża tego a tego dnia — lecz czy wierzysz, że ta dziewczyna była natchnioną?“ Zapewne, że nikt nie uwierzył — ale każdy wmawiał w drugich, że wierzy, byle tylko Jezuitów sławę sponiewierać. Uwięziono OO. Coltraro i Venissa jako podejrzanych o zatrucie, a spowiednik papieżki, Ludwik Marya Marzoni, minister generalny zakonu franciszkańskiego, do którego także należał Ganganelli, miał zeznać, że konający Klemens powiedział mu, iż jest otrutym przez Jezuitów. — Marzoni na żądanie inkwizycji osobnem pismem pod przysięgą zeznał, że „Klemens XIV w żadnych okolicznościach i nigdy nie powiedział mu, że albo został otrutym albo czuł w sobie najmniejszy zaród trucizny... że on sam nigdy nikomu nie mówił, jakoby ten sam Klemens zwierzył mu się z tem.“ Nic nad to wymowniejszego, ale czyż zdrowy rozum nie zadaje kłamu? Jezuiti, ludzie przemyślni i obrotni, jak mówią ich nieprzyjaciele, dopiero *post factum* zorientowali się, że trzeba pozbyć się niebezpiecznego papieża — i otruli go po napisaniu i wykonaniu kasacyjnego breve! Czyż nie-równie mądrzej było a mniej złośliwiej, otruć papieża przed 21 lipca 1773 roku? „Sklamała bezbożność sobie“ — jak mówi Pismo św., a na upór nie ma lekarstwa — fałsze i nieprawdopodobności są uderzające, ale że tu idzie o Jezuitów hańbę — biorą je świadomo za dobrą monetę.

¹⁾ *Oeuvres philosophiques d'Alembert. Correspondence* t. 18.

II.

Dla czego Jezuita zajmują się edukacją młodzieży. — Podwójne zadanie edukacji jezuićkiej. — Jak zakon kształcił profesorów i nauczycieli. — Antynarodowość systemu jezuićkiego. — Dzisiejszy system preparand nauczycielskich. — Skład szkół jezuićkich, profesorowie i przedmioty w nich dawane. — Dla czego uczono tyle łaciny. — Klasycy w szkołach dzisiejszych i jezuićkich. — Zarzuty względem zaniedbania historii, literatury i umiejętności ścisłych. — Kilka uwag nad nowym systemem naukowym (pruskim). — Scholastykizm i Jezuita. — Prace naukowe Jezuitów. — Strona moralna edukacji jezuićkiej. — Emulacya, koncertacye i kongregacye. — Popisy, dyalogi, sądy prawne, dysputy. — Zarzuty bigoteryi, szpiegowania i kar cielesnych.

Polska wszedłszy w skład państw Europejskich z końcem XI wieku, niepozostała nigdy w tyle za niemi, aż na lat kilkadziesiąt przed swym upadkiem, kiedy dezorganizacya wewnętrzna a przewrotność polityki sąsiadów doszła do kulminacyjnego punktu; wszystkie więc koleje, wewnętrzne wstrząśnienia i próby przechodziła z cywilizowaną Europą, rozwijając swoje systema polityczne oparte na pierwiastku chrześcijańskim i indywidualnej wolności. Każdy ważniejszy wypadek zachodniej Europy znajdował tutaj odgłos, robił większe lub mniejsze wrażenie a niekiedy wywierał znaczne zmiany w Polsce — jedynie niechrześcijańska polityka gabinetów, ta nie zdolała się nigdy przyjąć na bujnym ale prawnym gruncie polskim. Tem mniej mogły przejść bez śladu gwałtowne wstrząśnienia religijne XVI wieku. Wrodzona Polakom wesołość granicząca z lekkomyślnością, właściwa im żądza naśladowania wyglądająca często na proste malpowanie, wygórowany dobrobyt materyalny i posunięta do swawoli liberalność konstytucyi przy stanowisku politycznem, jakie złączona z Litwą Korona w Europie zajęła: wszystko ułatwiał niezmierne rozszerzanie się u nas doktryn i nowin religijnych z początkiem XVI wieku. Wszak już Wiklef i Huss mieli swoich zwolenników między Polakami.

Tym sposobem stało się, że Polska w XVI wieku mimo swej świetności politycznej na zewnątrz, przedstawiała smutny obraz wewnętrznego rozprężenia i rozdwojenia, tem smutniejszy, że przy niezmierniej swobodzie pojedynczych obywateli, przy niedostatku energicznej władzy, wszelkie zaradcze środki były niemożliwe. Z przestraczem poglądali na taki stan rzeczy wszyscy światlejsi i gorliwsi obywatele. Ztąd takie mnóstwo politycznych pism wychodzących z pióra

katolickich i akatolickich autorów, grożących w najświetniejszej epoce przedkim upadkiem, od którego tylko powszechna reforma Rzeczypospolitej uchronić może.

Patrzac na zaburzenia Niemiec i Francyi, wnosili słusznie ci mężowie, że podobne krwawe sceny zająć mogą i w ich ukochanej ojczyźnie. Niemogli od razu odgadnąć, że reformacja była u nas obcą rośliną i korzeni nie zapuści, a szlachetność i łagodność charakteru polskiego dawała im słabą tylko gwarancją w obec krwawych zawichrzeń zachodu.

Rozglądali się więc wszyscy za sposobami odwrócenia burzy, każdy według swego przekonania. Akatolicy widzieli jedyną rekojmie spokoju, w kościele narodowym, ale na niego zgodzić się nie mogli — katolicy, w ratowaniu i podniesieniu katolicyzmu zachwianego strasznie upadkiem moralnym duchowieństwa, natarczywością i obrotnością sekciarzy.

Otrzymał wtenczas katolicyzm nowy zastęp nielicznych ale lekkich i bitnych żołnierzy, który niebawem urósł w znaczną armię.

Był to rodzaj wojska najniebezpieczniejszy dla nieprzyjaciela. — W zwartych szeregach jak falanga macedońska z mężem wiarusów rzymskich a lekkością polskich ułanów; potykał się konno i pieszo, na morzu i na lądzie z regularnymi pulkami i oddziałami partyzantki. Wódz, który stworzył te pulki, dał im broń i taktykę wojenną odpowiedną właśnie naturze walki i przymiotom nieprzyjaciół. Tym bitnym zastępem byli Jezuici. Posługiwali się nimi papież w najtrudniejszych sprawach, wydzielali ich sobie królowie i biskupi. Gdzie największe niebezpieczeństwo, na straconą czatę — wysyłano Jezuitów.

Jednym z najskuteczniejszych środków, jakim posługiwała się propaganda nowinek religijnych, było ujęcie w swoje ręce wychowania młodzieży.

Akademie w Wirtembergu i Genewie a potem w Królewcu stały się ogniskiem herezyi. Tak być musiało. Wykształcenie młodych pokoleń jest walną dźwignią każdej propagandy bez względu na polityczną lub religijną jej cechę. Naturalnym wynikiem rzeczy starali się królowie i biskupi — starali się wszyscy którym katolicyzm leżał na sercu — zostać panami tak ważnego czynnika. Zrozumieli też Jezuici ważność swego stanowiska, przeto za jedno z najgłówniejszych swego powołania zadań, przyjęli wychowanie młodzieży, i w nie zbyt długim lat przeciągu przyszli do posiadania w Europie dwudziestu kilku akademij i kilkuset szkół średnich czyli gimnazyów.

Polska jak w szerzeniu religijnych nowinek postępowała w ślady za resztą Europy, tak znów w rugowaniu tych sekt i w walce z niemi chwyciła się tych samych, co tamta środków. Z przyjęciem uchwał Soboru przez sejm piotrkowski z Hozyuszem i Jezuitami rozpoczyna się epoka reakcyi.

Hozyusz „luminarzem ultramontańskim“ przez naszych historyków nazwany, poznawszy Jezuitów z prac i nauki na Soborze Trydenckim i tych owoców, jakie z swej pracy w Niemczech zbierał — powziął pierwszy myśl, oddania zarządu swego seminarjum w Braunsbergu Je-

zuitom. Za jego przykładem poszli biskupi: Niesiecki, plocki; Protaszewicz, wileński; Konarski, poznański. W ślad za biskupami poszły rodziny magnackie i hojne fundacye Jezuitom czyniły. Na lat 10 przed kassatą liczył zakon 53 kolegiów i domów profesorów w Polsce a uczył w jednej akademii i 47 szkołach. ¹⁾

Wielka więc część wychowania publicznego spoczywała w rękach jezuitkich — zatem wielka część odpowiedzialności za następstwa ówczesnego wychowania spada na Jezuitów.

Powiadam „wielka część“ bo zupełnie mylnem jest zdanie panów literatów, że Jezuici ujęli ster wychowania publicznego, że *cała edukacja* młodych pokoleń im oddaną była. Oprócz akademii jezuitckiej w Wilnie, istniały w Polsce dwie inne akademie Krakowska i Zamojska, których upadek najfałszywiej, jak się o tem na swem miejscu przekonamy, przypisowano Jezuitom. Pod zwierzchnictwem krakowskiej akademii rozrzuconych było po całej Koronie 30 przeszło szkół średnich. Prócz tego Bazylianie, Dominikanie i Pijarzy otwierali szkoły w swoich klasztorach. Wtenczas nie znano jeszcze ministerstwa oświecenia lub komisji i rad edukacyjnych — panowała pod tym względem najzupełniejsza *liberté d'enseignement* — a ster wychowania trzymał ten, kto górował wiedzą i lepszą miał metodę nauczania.

Dlaczego biskupi polscy oddawali zarząd szkół pod kierunek Jezuitów, czego zaś szukali Jezuici w wychowaniu młodzieży? To pytanie zadają sobie panowie literaci — a rozwiązanie jego dostarcza im obfitego materiału do miotania na zakon najsprzecznijszych obelg i zarzutów. ²⁾

W gruncie rzeczy odpowiedź bardzo łatwa i prosta. Biskupi oddali szkoły kapłanom katolickim, Jezuitom, aby je usunąć z pod zarządu i wpływu heretyków, tam gdzie już istniały — tam zaś gdzie ich wcale dotąd nie było, jak na Litwie, aby wzniesić pierwsze fundamenta oświaty na gruncie katolickim.

¹⁾ Według ostatnich katalogów, cztery prowincye polskie miały tylko 4 domy profesorów, w Krakowie, Warszawie, Wilnie i Przemyślu. W 15 kolegiach istniały gimnazya z filozofią — a w 14 kolegiach i 10 domach mniejszych czyli rezydencyach gimnazya — zaś w 8 rezydencyach szkoły niższe.

Józef Bielski, Jezuita, w dziele „Widok Królestwa Polskiego“ wydanem w Poznaniu 1763 r. podaje liczbę kolegiów i domów profesorów na 53, rezydencyi 18, domów misyjnych 83.

²⁾ Cóż np. pociesniejszego jak domysł w tej mierze „uczonego“ Maciejowskiego. W tomie II-gim str. 69 piśmiennictwa polskiego czytamy: „Sprowadzili ich (Jezuitów) biskupi polscy, sądząc że przez nich tylko będzie można na widoki Kościoła katol. dobrze nakierować oświatę“. Tym panom zawsze jakieś widoki w głowie. Ciekawym, jakie widoki miał p. Maciejowski, do których nakierował swoje piśmiennictwo polskie.

Jezuici uważali edukację młodzieży jako środek do ustalenia i utwierdzenia katolicyzmu — starali się więc przede wszystkim wyrobić swych uczniów na mężów katolickich i zasady. Było to błędem politycznym? Było to zdradą lub fanatyzmem? Było to skierowaniem oświaty do własnych celów i korzyści? Zobaczmy.

Od r. 1866, w którym otrzymała Galicja osobną „radę szkolną“ tyle się u nas o „edukacji“ narozprawiano, tyle napisano, że już podobno nie nowego w tej mierze nie da się powiedzieć. Nic też nowego nie powiem — przypomnę tylko stare rzeczy:

Wychowanie jeśli nie ma być jednostronne, winno się zająć równocześnie kształceniem serca i rozwijaniem rozumu. Jedno z drugiem powinno iść w parze, ale większy nacisk kłaść należy na wykształcenie serca i na wyrobienie charakteru w takich zwłaszcza państwach, gdzie wszystko stoi nie instytucjami, ale ludźmi — jak właśnie było w Polsce. Bo na mało się przyda nauka w człowieku bez charakteru, a w człowieku przewrotnym srogię klęski Rzpłtj łatwo przynosi.

Tak pojmując wychowanie, kładli sobie Jezuici za pierwsze zadanie: moralne wykształcenie młodzieńca — drugim zadaniem było wykształcenie naukowe, czyli innemi słowy mówiąc: w jezuickiej edukacji szła najprzód wiara i cnota a potem nauka i wiedza. Jestli w tem co zdrowego, niepatryotycznego, fanatycznego — niech każdy rozsądny odpowie.

Ale żeby podwójnemu temu zadaniu należycie odpowiedzieć, potrzeba postarać się o zdolnych pod dwojakim tym względem mistrzów i nauczycieli. Uczynili tak Jezuici.

Dzisiaj, kiedy zawzięcie powstają na edukację jezuicką, obarczając ją podwójną zbrodnią, obskurantyzmu i demoralizacji, kiedy tych krzyków pełne są nietylko uczone pisma ale każda niemal polska książka do użytku szkolnej młodzieży przeznaczona ¹⁾ a podobne zdania znajdują nieraz zatwierdzenie z ust profesora katedry literatury i języka polskiego, dzisiaj, sądzę „będzie na czasie“ podnieść kwestyą dawnej edukacji i poddać krytyce systema naukowe osławionego zakonu.

Mam przed sobą otwarty drugi tom Instytutu Jezuitów, artykuł: „Ratio studiorum“ ²⁾. Nic nie powiem, co nie stoi wyraźnie napisano w tym artykule. Instytut zawiera to, co Jezuici mają najtajemniejszego, najistotniejszego — nadto, nie ma już nic wyższego, nic więcej utajonego. Mówię to dla tych, którzy wierzą w jakieś tajemnice, sekreta zakonu. Z tej więc najsekretniejszej księgi zakonu wyjmuje systema naukowe Jezuitów.

Pierwszem zadaniem systemu jest uformować zdolnych profesorów. Kształcił ich sam zakon. Po dwuletniej próbie i złożeniu ślubów młody

¹⁾ Proszę np. wziąć dawne wypisy wyższego gimnazjum dla szkół austriackich.

²⁾ Jest to sposób nauk czyli system naukowy t. 11. str. 170—227.

zakonnik powtarzał raz jeszcze przez dwa lata humaniora ¹⁾, wertował klasyków łacińskich i greckich, wprawiał się w stylu łacińskim, greckim i polskim. Kilka razy do roku w obec licznego auditorium odbywały się posiedzenia literackie, akademiami zwane. Na takich akademiach odczytywano własne prace czyto na polu poezji czy wymowy — wygłaszano cenniejsze miejsca z klasyków — poddawano analizie przedniejsze mowy Cicerona i Demostenesa — wykładano przy tej sposobności starożytności rzymskie i greckie i historią starego świata. ²⁾ Akademie miały za cel, ośwoić przyszłego profesora z publicznością — starsi zaś zakonu mieli tutaj sposobność poznać i ocenić każdego talent i zdolność — prostowali błędy, wskazywali kierunek, ażeby w danym razie mózgi użyć tych talentów i zdolności.

Mniej zdolnych do szkolnej katedry nie wyznaczano nigdy do uczenia szkół, zatrudniano ich po wyświęceniu na kapłanów kaznodziejstwem, słuchaniem spowiedzi, odwiedzaniem szpitali i więzień po rezydencyach i missyach.

Po skończonym roku humaniorów, następowały dwa lata filozofii, fizyki i matematyki. Nawet kto przed wstąpieniem do zakonu słuchał tych nauk, zmuszony był powtarzać je przez rok jeden przynajmniej, w zakonie. Którzy szczególny talent do matematyki, fizyki, filozofii lub nawet filologii (języków) okazywali, tym dawano rok jeden na prywatne studium w jednej z tych umiejętności ³⁾. Po każdym roku filozofii trzeba się było poddać surowemu egzaminowi.

Niekiedy, według okoliczności i potrzeb, rozciągano filozoficzne, matematyczne i fizyczne studia na całe trzy lata, jak to wszystko i teraz ma miejsce w tym zakonie.

W ciągu kursów filozoficznych odbywały się co miesiąc dysputy zwane „menstruae“ ⁴⁾ a z końcem kursów miał jeden z cenniejszych słuchaczy „akt publiczny z całej filozofii“ ⁵⁾.

Tak ukończony filozof przystępował do uczenia szkół niższych i średnich, w kolegium od prowincyała sobie naznaczonem: kilku jednak corocznie wysyłano na kursa teologii ⁶⁾.

Te trwały lat cztery. Teologia dogmatyczna i moralna, prawo kanoniczne i kościelne, wykład pisma św. i Ojców świętych, historia kościelna i nareszcie orientalne języki, oto przedmioty naukowe zapelniające kurs czteroletni. Na kursie mniejszym dwuletnim wykładano całą teologię moralną i dogmatyczną; inne nauki, albo wypuszczano zupełnie albo dawano w skróceniu. Po każdym roku następował egza-

¹⁾ Rat. stud. Reg. Provincialis reg. 18. Instituti pars 4. c. 5. § 2—3. c. 13. — c. 11. §. 1.

²⁾ Rat. stud. sub titulo: Regula academiae Rhetorum et humanistarum.

³⁾ Instituti pars 4. c. 15. §. 2. Reg. prov. in Rat. stud. reg. 17. §. 1.

⁴⁾ Rat. stud. sub titulo: Reg. theologorum et philosophorum.

⁵⁾ Tamże reg. 56.

⁶⁾ Congr. VII decr. 33

„ XII „ 22—24

„ XIII „ 19.

min tym sposobem jak u filozofów; trwał zaś po pierwszym i drugim roku pół godziny (rozumie się dla każdego z osobna), po trzecim całą godzinę, a po czwartym roku przez dwie godziny. Ci tylko, którzy wszystkim tym egzaminom się poddali, ci tylko mogą uczyć z katedry filozofii i teologii

Tak formował zakon przyszłych nauczycieli pod względem naukowym.

Potrzeba było samemu przejść sześć ścisłych egzaminów, wysłuchać lat kilka nad książką, nieraz rok jeden i drugi poświęcić osobnej pracy nad tym lub owym przedmiotem¹⁾ aby potem uczyć drobne dzieci gramatyki — lub z katedry wykładać wyższe nauki. Troskliwość przełożonych wysilała się na to, aby uformować jak najsposobniejszych nauczycieli.

Reguła prowincjała, czwarta, zaleca mu, aby wcześniej opatrzył zdolnych profesorów do każdego przedmiotu i „notował sobie tych, którzy do uczenia tego lub owego przedmiotu zdają się być zdolniejszymi, którzyby byli uczeni, pilni, niezmordowani i troskliwi o postęp uczniów tak w lekcjach jak w innych naukowych ćwiczeniach²⁾. Inna znowu reguła nakazuje mu, aby miał w pogotowiu jak najwięcej stałych profesorów szkół niższych i średnich. W tym celu niech wyznaczy ukończonych filozofów a nawet teologów zdolnych do tego zawodu i „niech ich upomina aby się całkiem temu zbawiennemu dziełu na większą chwałę bożą poświęcili³⁾.”

Z szczególną troskliwością starać się ma prowincjał o wprawnych profesorów filologii i literatury. Znakomitszych talentów ludzie mają wyłącznie temu przedmiotowi się poświęcić, w innych tyle tylko, ile koniecznie potrzeba⁴⁾. Ich zaś pracą, nauką i wprawą ma być w prowincji rzucony i pielęgnowany posiew biegłych nauczycieli humaniorów⁵⁾.

Młodym profesorom radzi instytut⁶⁾ aby rozpoczynali nauczycielstwo od najniższej klasy postępując corocznie do wyższej z uczniami. Zaleca im także⁷⁾ aby w chwilach wolnych zbierali się razem na po-

¹⁾ Często napotykamy w katalogach Jezuitów takie lub tem podobne wyrażenia: *Parat se pro docenda theologia v. lingua hebraica etc.* Takie lata prywatnego studium są najprzykrzejsze i najwięcej sił fizycznych pożerają.

²⁾ *Rat. stud. reg. prov. 4.*

³⁾ *Ibid. Reg. 24.*

⁴⁾ *Ibid. Reg. 22.*

⁵⁾ Przytaczam dosłownie tę ważną regułę: „*Ad conservandam humaniorum litterarum cognitionem et magistrorum veluti seminarium fovendum binos minimum vel ternos habere studeat in Provincia his litteris et eloquentia praestantes. Quod consequetur si ex iis qui ad haec studia idonei propensique sunt, non nullos sub inde huic rei dicare studeat, caeteris facultatibus quantum satis est excultos, — quorum opera et sedulitate bonorum professorum genus quoddam etc. etc.* *Reg. Prov. 22.*

⁶⁾ *Ibid. reg. 29.*

⁷⁾ Tamże *reg. 30. — Reg. rectoris 9.*

siedzenia naukowe, gdzie także o sposobie obchodzenia się z uczniami i udzielania im nauki rozprawiać mają.

Profesorom nie ma schodzić na dziełach uczonych i pismach. Dla tego instytut¹⁾ przepisuje prowincjałowi, aby „rocznie pewną kwotę pieniężną albo z dochodów kolegium albo z kąd inąd opatrzył na powiększenie biblioteki — a tej sumy nie wolno na co innego obracać.” Podobnie roczną sumę wyznaczyć ma na dzienniki literackie do użytku profesorów, na muzea, maszyny fizyczne i inne rzeczy do szkół kolegium potrzebne²⁾.

Z równą, owszem z większą, jeszcze starannością pracuje zakon nad ugruntowaniem w cnocie i moralnej zacności przyszłego nauczyciela. W ogóle wiedzieć należy, że u Jezuitów nie ma wartości ani talent ani wiedza, jeśli nie towarzyszy im odpowiedni stopień cnoty. To też w instytucie nie ma dosyć słów, upomnień dosyć, aby Jezuitcie wbić w pamięć, że przedewszystkiem cnoty, i to prawdziwej, gruntownej cnoty szukać powinien. Wstępujący do zakonu przechodzą pierwszą trudną szkołę cnoty w nowicyacie, który nadzwyczaj jak u innych zakonów trwa bo całe dwa lata. Młodzi zakonnicy (scholastici) nie wychodzą z pod szczególnej opieki starszych, podczas długich nieraz lat nauk i studiów przyzwyczajają się nadewszystko do obojętnej uległości przełożonym i swym profesorom, zachowując wszelako zawsze indywidualną godność. Reguły zalecają im usilnie czystość myśli i niewinność serca³⁾. Wyjeżdżającym do kolegiów na uczenie szkół nic tak nie wpaja się w rozum i serce, jak troskliwość o wzbogacenie duszy własnej pięknymi cnót przymiotami, bo jak się powiedziało, celem szkół jezuitkich nie tyle jest wiedza sama, jak wdrożenie młodych umysłów w słodkie jarzmo cnoty, — a trudno wsiewać drobne ziarenka cnoty temu kto nie jest cnotliwym.

Gdyby młody profesor nie miał żadnej innej instrukcji, prócz tego doświadczenia jakie zebrał przez przeciąg lat nowicyatu i studyów, już to wystarczyłoby aby zdolnie i zręcznie prowadził dzieci. Kto umiał sam być dobrym uczniem, a umiał nie bez wewnętrznej z sobą walki, ten będzie wyrozumiałym dla uchybień drobnego wieku; ćwiczony lat tyle w szkole wytrwałej pracy, nie uchybi łatwo porywcznością, niesieniem lub gniewem młodemu chłopcu. To panowanie nad samym sobą, wyuczone przez długi lat szereg, uchyla wszelkie wybryki, jakich się profesorowie w uczeniu szkół zwykle dopuszczają, bo wszelki wyskok profesora ma źródło w tym braku panowania nad sobą i rozkazywania uczniom i wzruszeniom własnym.

Ale prócz tej szkoły doświadczenia, dają się przyszłym nauczycielom, liczne a bardzo trafne instrukcje wykładu nauk i prowadzenia

¹⁾ *Instit. p. 4. c. 6. §. 7.*

²⁾ *Rat. stud. reg. Prov. 33.* — Że reguła ta jak inne nie pozostała, tylko na papierze, dowiodła kasata. Bibliotekami i gabinetami Jezuitów wzbogaciły się wszechnice i szkoły, biblioteki i gabinety rządowe.

³⁾ *Reg. schol. reg. 1.*

dzieci w szkole¹⁾. Jeden z najgłośniejszych mistrzów w tej trudnej sztuce, ks. Juwencyusz, napisał osobny do tego komentarz pod tytułem „Ratio discendi et docendi.“ Sposób uczenia się i nauczania. Nie wiem czy dzisiejszy wiek postępowy wydał równie znakomitą pracę w tym rodzaju²⁾. Ratio studiorum Juwencyusza znajdowała się w podręcznej bibliotece każdego profesora, była najlepszym w wątpliwych razach doradcą i przyjacią. Prócz tego między profesorami młodszymi, a prefektem szkół lub rektorem domu, trwał taki przyjacielski, koleżeński powiem stosunek, że w każdej wątpliwości, tamci do tych, z otwartą ufnością udawać się mogli.

Nie pominę też została i strona polityczna w owych instrukcyach jak w całem wykształceniu przyszłego profesora. Mówiłem już o kosmopolityzmie Jezuitów. Jest to, że Jezuita byli nieprzyjaciłami narodowości, a ich edukacja nie była patryotyczną ale mnichowską. Jezuita położywszy sobie za cel pracę nad zbawieniem dusz po wszystkich krajach pod jakąkolwiek formą rządu, postanowili w tym politycznym składzie rzeczy, jaki tam zastali, zmierzać do swego celu. We Francji i Niemczech, zastali monarchią — edukowali więc młodzież tak, aby ta rządowi krajowemu w monarchicznym ustroju służyć mogła, tj. na sprawiedliwych, sumiennych urzędników i dobrych powolnych poddanych. W Niderlandach, Szwajcaryi i Polsce zastali Rzpłtą — usiłowali więc kształcić młode pokolenie na prawych obywateli, umiejących cenić swoje wolności, lecz znających zarazem cały ciężar obowiązków wolnego obywatela. Słowem stosowali się do praw i zwyczajów tych krajów i miast w których przebywali. Ktoby żądał, żeby Jezuita służyli jakiejś idei państwowej czy republikańskiej i z myślą przeprowadzenia tej idei wstępowali do królestw i prowincji, — żeby jednym słowem byli rewolucjonistami: ten żądałby rzeczy niesłusznej i niedorzecznej. — Niesłusznej, bo nie dla tego wzywali ich do siebie królowie lub obywatele, fundowali kolegia i oddawali młodzież, skarb kraju najdroższy, w ich ręce, aby Jezuita zyskawszy ich zaufanie i ustaliwszy się na dobre, wywracali ojczyste prawa i zwyczaje; ale na to, aby przy istniejących już prawach i zwyczajach kształcili pożytecznych krajowi obywateli. Niesłusznej powtóre, bo jakimże prawem śmie pojedynczy człowiek, śmie jakie zakonne zgromadzenie narzucać swoje polityczne przekonania ludziom politycznie wolnym, od niego nigdy nie zawisłym? Niedorzeczność bardziej jeszcze widoczna. Nikt rozsądny nie pozwoli we własnym domu gospodarować i wywracać wszystko obcym i przybyłym lub nawet komu z domowników — ukarze i wypędzi go od siebie. —

¹⁾ Rat. stud. Reg. rectoris 9.

²⁾ Sławny rektor uniwersytetu paryskiego Rollin, w znakomitem swem dziele: „Traité de la manière d'enseigner et d'étudier les belles lettres par rapport à l'esprit et au coeur“ wyraźnie powiada, że gdyby był znał pierwiej *Rationem discendi et docendi* Juwencyusza, nigdyby się nie był zabrał do swej pracy — bo nie można nic w tym przedmiocie napisać doskonalszego nad to co napisał pedagog Jezuita.

Jezuita byli wypędzani, ale dawać słusznej przyczyny do tego rewolucyjnem swem postępowaniem nigdy nie chcieli i nie dali.

Nie wynika ztąd, żeby Jezuita jako indywiduum, nie mógł w swem przekonaniu ten lub ów skład rządu mieć za doskonalszy — i reguły wcale mu tego nie zabraniają, ale zabraniają mu i to bardzo rozumnie, w monarchii szerzyć pojęcia wolnych Rzpłt i odwrotnie. Nie wynika i to, że gdzie prawo bezbożne i nieludzkie, aby Jezuita tam wpływu swego jeżeli jaki mają, użyć nie mogli, na zniesienie lub złagodzenie prawa, jak czynili to w Indyach, Brazylii i u ludów dzikich, bo prawo złe nie jest prawem i obowiązywać nie może, jedynie prze-moc, ta zmusza do ulegania bezbożnemu prawu.

Z tego stanowiska wychodząc, zakon kształcił młodych profesorów, nie na misjonarzy tej lub owej państwowej idei, ale ich kształcił tak, żeby oni sami potem zdolni byli kształcić młodzież na dobrych obywateli w tym składzie rządu jaki w kraju istnieje. Ztąd jedna reguła¹⁾ nakazuje nauczyć się języka tej krainy, w której mieszkają; druga zabrania ostro, objawiać jakiś wstręt lub uprzedzenie przeciw narodowości krajowej — zaleca zaś najwyższy szacunek dla ustaw i narodowych zwyczajów²⁾. System szkolny wypowiada wyraźnie, że wychowanie młodzieży odpowiednie powinno być narodowym prawom i zwyczajom. Z tej też przyczyny zostawia instytut roztropności starszych³⁾ aby stósownie do potrzeb krajowych zmienili to lub owo w samym systemie. Kiedy przepisuje, jakie nauki mają być udzielane, jakie odbywać się mają ćwiczenia naukowe i niektóre nabożeństwa szkolne, dodaje zawsze: jeśli to nie będzie sprzeczne ze zwyczajami i pojęciami narodowemi. Jezuita zawsze szanowali narodowości, zawsze ulegali istniejącym rządowi jakowejkolwiek formy i dla tego legitymiści wieku przeszłego uważali ich za swoich — ale czcicielami tej lub owej idei, ale rewolucjonistami być nie mogli.

Podniosłem umyślnie i zatrzymałem się dłużej nad tym ważnym czynnikiem wychowania, nad wychowaniem samychże mistrzów i nauczycieli. Wiek bowiem dzisiejszy nie chce uznać tej troskliwości zakonu o moralne i naukowe wykształcenie najprzód profesorów — a jestże sam, nie mówię więcej, ale równie troskliwy o moralną zacność i naukowe uzdolnienie tych, którym oddał posady nauczycielskie i kazał z katedry wszechnie uczyć i kształcić młode pokolenia?

Nie chcę bynajmniej uwłaczać terazniejszym profesorom gimnazjum i wszechnie — ale pytam, gdzie są instytucje formujące zdolnych profesorów — a jeżeli są jakie — odpowiadają one wysokiemu zadaniu swemu? Polacy, ciemiężeni przez trzy rządy, zwalaliśmy zawsze

¹⁾ *Ad maiorem unionem eorum, qui in Societate vivunt, majusque auxilium eorum, apud quos habitant, singuli adiscant ejus regionis linguam in qua resident.* Reg. Com. 10.

²⁾ *Caveant sibi omnes ab illo affectu quo aliae de aliis nationibus sinistre sentire aut loqui solent, quin potius et bene sentiant, et peculiari affectu diversas a sua nationes prosequantur in Domino.* Reg. Com. 30.

³⁾ *Vide Reg. 39. Prov. in rat. stud.*



całą winę na ciemniźcicieli. Nie dawno (w latach 1865—1867) nasłuchaliśmy się na sejmie galicyjskim i naczytali w mnogich pismach i broszurach nieskończonych skarg i trenów na złe szkoły; — niedostatki wychowania wytknięte tam dobitnie, a główny ciężar winy przypisany nieudolności moralnej i naukowej profesorów. Zwracam przedewszystkiem uwagę na wymowę pismo p. Sawczyńskiego, umieszczone w *Przeglądzie Polskim*¹⁾.

Ale jeżeli skarżymy się na niesumiennność rządów, która edukacją posługiwała się w widokach swych germanizacyjnych lub zmoskwienia — jeżeli wypowiadamy śmiało wady i grzechy nauczycieli i dyrektorów szkolnych, nie przepuszczając nawet osobom i imionom — dla czegoż nie chcemy oddać sprawiedliwości Jezuitom i przyznać im jawnie wyższości w tej mierze? — Zakon Jezuitów kształcił przedewszystkiem cnotliwych, religijnych profesorów — tego nikt zaprzeczyć nie może; religijność i moralna cnota profesorów jest warunkiem koniecznym wychowania jeżeli się ono nie ma stać szkołą zepsucia i skoszlawienia charakterów — jak to się dzieje w Moskwie; to druga prawda, której znów nikt przeczyć nie może, tem mniej kto z nas Polaków, których ojczyzna stała wiarą i katolicyzmem i tylko na katolicyzmie odbudowaną być może. Z tych dwu niezbitych prawd wynika to, że zakon wypełnił jedną część obowiązku swego — czemuż mu tej zasługi odmawiamy, czemuż z niepojętą nienawiścią czy lekkomyślnością potępiamy i odrzucamy wszystko co jezuickie? A czasów naszych rzadki profesor z wiarą i religijnością — nieraz wobec dzieci pozwalają sobie panowie nauczyciele drwinek i przycinków na Kościół, duchowieństwo i praktyki wiary²⁾. My to nazywamy postępem — ale już zbieramy postępu owoce — naskarżyć się nie możemy na niemoralność i obyczajowe zepsucie uczniów, począwszy od szkół wyższych gimnazjalnych. Cóż dopiero mówić o nie bardzo zapewne budującym wrażeniu, szkodliwym nawet dobremu wychowaniu, kiedy pan profesor nie całkiem trzeźwy przyjdzie do klasy, lub uniesiony gniewem, miota przekleństwa i gminne wyrazy. Że takie wypadki wydarzają się, któż o tem nie wie? A o tych kubanach, sprzedajności i względach dla niektórych majątniejszych i zacniejszych uczniów, czy wiedzą koledzy? O, wiedzą dobrze, bo młodzież ma dziwnie przenikliwy umysł, a wiedząc pewnie o tem, nie nauczy się poczciwości i prawego charakteru. Zamilczę już o nienajprzykładniejszym życiu, brzydkich i ślizkich stosunkach, bo i o tem możnaby wiele powiedzieć — uczniowie patrzą na to, mówią i słyszą o tem — i mają mieć szacunek dla profesora lub na być zamilowania w cnotie?

Podobne wypadki u Jezuitów nie miały miejsca nigdy. Jezuiti uważani jako ciału naukowe, byli moralnie wyższymi od profesorów dzisiejszych. Uczniowie umieli doskonale ocenić ich poświęcenie — bo

Jezuita - profesor żył jedynie dla szkoły i zajmował się edukacją nie dla chleba lecz z zamilowania — podczas gdy profesor świecki obarczony często familią, dzielić musi swoje poświęcenie między szkołę a dom, a nieraz dla tego tylko uczy z katedry, aby miał utrzymanie.

Ale może dzisiejsi profesorowie są ucieńsi od dawnych Jezuitów? Nie odmawiając wyższości naukowej indywiduum — a dając sąd o ogóle nauczycieli, nie mogę jak tylko wątpić o większej uczoności, głębszej wiedzy i erudycji dzisiejszego nauczycielskiego grona od starych Jezuitów. Przynajmniej sposób, w jaki kształcą się z wykle profesorowie, dostarcza mi dowodów słusznego powątpiewania. Nie przeczę, że prywatnemi usiłowaniami, kilku mężów przy znakomitych talentach stało na wysokim stopniu umiejętności i wiedzy. Tych mężów znamy i wyliczyć możemy po imieniu — ale właśnie to dowodzi wyjątkowości stanowiska, które sobie zdobyć potrafili. Ogół profesorów jakże się kształci? Po skończonem gimnazjum, z świadectwem dojrzałości w rękach, z mętnem rozstrzelonem pojęciem o wszystkich naukach w głowie, zapisują się ci panowie na kurs filologiczny, który trwa lat trzy. Jak niedostateczne były tam pobierane nauki, jak fałszywie pojmowano umyślnie, czy nie naumyślnie, zadanie filologicznych studyów — o tem rozprawiano i pisano obszernie. Z miłą więc bardzo głową, przy skąpych zasobach wiedzy, bez żadnych prawie a przynajmniej bardzo niedostatecznych instrukcyach pedagogicznych, wychodził ukończony filolog na posadę nauczyciela - suplenta — po kilku latach suplentury, poświęconych wyłącznie temu lub owemu przedmiotowi, składał nauczycielski egzamin. Oto cała pedagogia. Każdy przyzna, że jeżeli prywatna pilność i szczególne do studyów zamilowanie nie przyjdzie owemu wykształceniu pedagogicznemu na pomoc — nauka i wiedza nie może być jak tylko mało znaczną. Do tego proszę niezapominać, że odkąd Jezuiti przestali uczyć, wiek prawie cały upłynął. Wiek, tj. sto lat — a przez sto lat postąpili w naukach i wykształceniu umysłowem wszyscy — postąpiliby więc i Jezuiti; kiedy więc mierzymy i porównujemy terazniejszy skład nauczycielskiego ciała z starymi Jezuitami, popelniamy niesłusność, bo dzisiejsi profesorowie są bogatsi w doświadczenie, naukę i zasoby wiedzy całego wieku — a Jezuiti o cały wiek jeden w tyle zostawieni.

Być może, że świeżo kreowana Rada szkolna dołoży wszelkich starań o moralne i naukowe wykształcenie profesorów — przynajmniej to powinno być jej pierwszym zadaniem³⁾. Życzę najpomysłniejszych skutków, poświęceniu i usiłowaniom Rady szkolnej — ale zapowiadam z góry, że wszelka jej praca będzie daremną, wszelkie nadzieje roz-

¹⁾ Pisane to było r. 1868. Rada szkolna nieodpowiedziała oczekiwaniom kraju. Preparandy nauczycielskie są zawsze kamieniem obrażenia — profesorowie kształcą się po dawnemu, a obowiązki swoje pojmują tylko w obrębie murów szkoły. Na dobrych chęciach nie zbywało, ale nie umiano się wzięść do rzeczy — nie zawsze miano ręce wolne do działania, nie też dla moralności i karności szkolnej nie zrobiono.

¹⁾ *Przegląd Polski* r. 1866. — Grudzień.

²⁾ Jeden z profesorów na pruskim katol. gimnazjum powiedział wobec uczniów: *Ich mache mein Kreuz, damit ich meine 800 Thaler bekomme.* Profesor był katolik. Mam ten fakt z ust wiarygodnych.

więcej się jak garść pyłu — jeżeli Rada nie potrafi wszczepić ducha wiary, religijności i prawdziwej pobożności najprzód w umysły profesorów, a w kształceniu jeżeli więcej będzie dbała o ich stronę naukową jak moralną. Jak długo polskie nasze dzieci będą kształcili ludzie, tak zwani zacni i pocziwi, ale bez wiary, edukacja publiczna nie przyniesie pożytku sprawie polskiej, która jest osią wszystkich naszych robót i zabiegów, bo nie będzie spoczywało na niej błogosławieństwo boskie. — Polacy! przede wszystkim powinniśmy być katolikami!

Tyle mam powiedzieć o profesorach. Teraz powiem o składzie szkół jezuickich, o przedmiotach dawanych i sposobie prowadzenia uczniów.

Szkoły dzieliły się na niższe i wyższe¹⁾; do pierwszych należały infima, grammatica, syntaxis, rhetorica i poësis; do drugich filozofia, teologia i prawo — razem pięć klas łacińskich, dwa lata filozofii, cztery teologii, prawa czyli palestry. Jeżeli w niższych klasach liczba uczniów była zbyt wielką, dzielono klasę na dwie szkoły²⁾. Bywało także, ale to rzadko i w większych tylko zakładach, że rok jeden tak zwaną „*parvam*“ przeznaczano na przygotowanie do infimy.

Czegoż i jak w tych szkołach uczono? — Mówmy najprzód o szkołach średnich czyli gimnazyach. Profesorowie tych szkół nazywali się „*magistri*“ i stali pod bezpośrednią zwierzchnością prefekta szkół, który jak się instytut wyraża, jest narzędziem rektora do dobrego urzędnictwa studyów³⁾. Instytut przepisał im nie tylko rozkład przedmiotów szkolnych, ale nawet rozkład godzin — podał szczegółowo sposób wykładania autorów i reguł gramatyki, zadawania wypracowań i wypytania lekcji, urzędnictwa szkoły w najdrobniejszych szczegółach, przepisy te były zachowywane od wszystkich i wszędzie. Mogę więc czytelnikom przysłużyć się najwierniejszym obrazem okrzykanej pedagogii jezuickiej — niech czytają, ale razem niech bezstronnie o niej sądzą⁴⁾.

¹⁾ *Pars 4. c. 12. sub litera C. Congr. XX decr. 21 et 22.*

²⁾ *Dux scholae ejusdem gradus Rat. stud. Preg. Prov. 21. §. 5.*

³⁾ „*Praefecti munus est generale rectoris instrumentum esse ad studia recte ordinanda*“. *Rat. stud. reg. prof. stud. 1.*

⁴⁾ Jenerał Akwawiwa nazaczył r. 1584 komisję z sześciu Ojców, różnych narodowości, ale doświadczonych pedagogów złożoną, która system edukacyjny, nakreślony tylko w pierwszych zarysach przez św. Ignacego, uzupełniła i poprawiła. Po całorocznej pracy system był wykończony. Jenerał podał go jeszcze pod rozbiór i sąd innych 12 Ojców, a następnie pod sąd kongregacji VII. Jest to owe: „*Ratio studiorum*“ stanowiące integralną część instytutu, na które się już nieraz odwoływałem i jeszcze odwoływać będę.

Po restauracji zakonu, ponieważ umiejętności fizyczne, historyczne i literatury żyjących języków znacznie rozwinięte zostały, jenerał Rothan zmodyfikował r. 1830 *rationem studiorum* w ten sposób, że w niższych nawet klasach matematykę i historję, a w wyższych fizykę i literaturę wykładano.

Profesor objawsz infimę, postępował z swymi uczniami aż do syntaxis — rhetorica i poësis miały zwykle osobnych fachowych nauczycieli, dla tego, że udzielanie humaniorów wymaga większych zdolności i dłuższej wprawy. Równie przyjętem było raz na zawsze w edukacji jezuickiej zwyczajem, że jeden profesor w swej klasie wszystkie przedmioty szkolne wykładał. To nie podoba się krytykom szkół jezuickich; dwie rzeczy tu cenzurują. Najprzód, że dzieci przyzwyczajszy się przez lat tyle do jednego nauczyciela, przejmują się jego wadami i narowami pedanckimi, od których, profesorowie zwłaszcza klas niższych rzadko są wolni. Powtóre, że jeden profesor nie posiada tak rozległych w każdym przedmiocie wiadomości, aby mógł je z pożytkiem uczniów sam jeden wszystkie wykładać.

Odpowiadam na pierwsze. Wychowanie młodzieży szczególnie w latach dziecięcych, tj. do 14 roku, potrzebuje przede wszystkim jednności w wychowaniu, tj. aby jedna troskliwa ręka pielegnowała owe drobne latorośle. Skoro jedna ręka będzie nadto naginała na prawo, druga na lewo, jedna nadto naleje wody, a druga przysypie nadto ziemi — latorośl skarłowacieje i zgoła uschnie. Stanie się wtedy z owem dzieckiem to, co się dzieje z wozem, kiedy go ciągną znarowione konie; jedna para naprzód, druga w bok — wóz się połamie albo będzie stał na miejscu; co się dzieje z obiadem, którego wielu kucharzy gotuje, — nie będzie co jeść; co się dzieje z majątkiem, na którym wielu gospodaruje — nie będzie ładu i składu. Dla tego rodzice kształcąc dziecko w domu, starają się najbardziej o dobrych guwernerów i dobre bony, aby ich nie potrzeba często odmieniać, bo wiedzą, że taka zmiana szkodzi edukacji. Dziecka charakter dopiero formować należy — jakże on się uformuje, kiedy to dziecko w owych pięciu godzinach szkolnych wystawione jest na pięć różnych wpływów charakteru profesorów, i odbiera pięć różnych, często wręcz przeciwnych wrażeń. Czy nie slyszymy nieraz małych żaczków klas najniższych, jaki sąd, a dziwna rzecz, prawie zawsze trafny, wydają o swych nauczycielach. A ten, mówią, jest gniewliwym, tamten flegmatykiem, a tamten znowu zbyt sumienny i ostry, ten czwarty patrzy na wszystko przez palce, ten pobożny, ów ogląda się i stroi czuprynę w kościele. Czy nie tak? — proszę tylko pójść na stancję, gdzie stoi kilku uczniów razem i podслуhać ich wieczorną pogadankę.

Teraz te różnorodne usposobienia i charakterystyki profesorów ma dziecko pogodzić w sobie, i do wszystkich się odrazu zastosować; temu musi lekcją odpowiadać prędko, temu powoli i z rozmysłem, przed tym stać musi wyprężone jak żołdat przed sierżantem — na godzinie tamtego wolno mu się rozwalać jak w kawiarni amerykańskiej, przed tym i słówka pisać, chociaż się jest najniewinniejszym — wielki crimen, a z drugim można się wyklucić, posprzeczać i wygrać sprawę,

Komisja z sześciu Ojców złożona, dokonała tej reformy. Nareszcie koło r. 1857 za ministerstwa oświaty hr. Thuna, jenerał zakonu Becks zgodził się na system pruski z jedyną modyfikacją filozoficznych nauk. Korespondencje jenerała z ministrem Austrii nie są dotąd drukiem ogłoszone.

choć się istotnie przewiniło. I dopiero taka mieszanina ostrości i pobłażliwości w najróżnorodniejszych odcieniach ma formować charakter dziecka! Nawet przypuściwszy równą u wszystkich profesorów zaność charakteru i równą troskliwość o wychowanie uczniów — i w tym razie mnogość profesorów w jednej klasie, szczególnie w szkołach niższych, nie może dobrze wpłynąć na uformowanie charakteru ucznia, a to dla tej prostej przyczyny, że umysłowe zdolności chłopca do lat 14, 15, jeszcze nie są do tyła rozwinięte, aby umiał korzystać z tych wielorakich, chociaż zbawiennych wpływów i te różne dźwięczne tony w piękną umiał zlać harmonią. Nikt mi nadto zaprzeczyć nie może, że najistotniejszym warunkiem edukacji jest poznanie charakteru dziecka, zastosowanie się do jego szlachetnych skłonności, nawyków, wyzyskiwanie nawet ujemnych stron — umiejętność odgadnięcia zachceń, pragnień i wrażeń, jakie na młodej duszy łagodny wyrzut, nagana lub kara uczyni. — Pytam teraz, jest-że wobec rozsądku możebną rzeczą, aby profesor udzielający przedmiotów w kilku naraz klasach, mógł w tych czterech, pięciu godzinach, które ma tygodniowo w jednej klasie, poznać charakter uczniów klas wszystkich? Zdarza się przecież często, że nauczyciel nie zna nawet z twarzy i imienia swych uczniów.

Z tych więc względów system edukacji jezuickiej chciał mieć jednego i tego samego profesora przy swej szkole jak najdłużej. Co więcej, w myśl systemu jezuickiego, idzie profesor z uczniami swymi w chwilach wolnych na przechadzki, na gry w piłkę i inne zabawy. U dziecka w czasach zabawy, wszystkie szlachetne popędy i szpetne narowy występują tu z całą naiwnością, nieraz otwartością. Profesor może przy tej sposobności dokładnie poznać i przejrzeć charakter każdego, aby w dalszem prowadzeniu według zrobionych spostrzeżeń mógł się stosować. Nie jest to śledzenie, szpiegowanie charakterów w celu prześladowania dziecka lub szkodenia mu w klasach — bynajmniej, jest to rodzicielska troskliwość, chcąc poznać usposobienie dziecka, aby tej znajomości użyć ku jego dobru.

Zachowują to Jezuita francuzcy po dziś dzień jeszcze w swych licznych, ogromnych pensyonatach i konwiktach. Cały pensjonat, 400 do 500 chłopców, dzieli na trzy dywizye, biorąc za podstawę podziału wiek i klasę, każdą dywizję oddają jednemu księdzu prefektowi — ten z nimi jest w sypialni, idzie z nimi do sali jadalnej, kaplicy, na przechadzki, zabawy, rekreacje i siedzi w muzeum czyli sali naukowej — słowem, wszędzie ten sam prefekt z nimi. On zna swych chłopczyków doskonale, oni jego także — jest ich ojcem, sędzią, kolegą, ale nigdy panem. Zawiazuje się ztąd nieraz taka serdeczna koleżeńska przyjaźń, że gdy ksiądz prefekt w skutek dyspozycji starszych albo zmienić musi miejsce pobytu, albo umieszczony jest przy innej dywizji, chłopcy rzewnie płaczą po nim, nieraz wyprawiają delegację do Ojca rektora, prosząc, aby im zostawił prefekta. Takich faworów doznają szczególnie Jezuita Polacy, wolą starszych, albo zbiegami wypadków, rozrzućeni po francuzkich i niemieckich konwiktach. Takiego też przywiązania ze strony uczniów doznawali zawsze sta-

rzy Jezuita, jak to dzisiaj z pamiętników i w powieściach wyczytać można ¹⁾.

Zarzut o narowach i pedanterii jezuickich profesorów, jest błahy i śmieszny. Bo szkół niższych uczyli zawsze prawie młodzi klerycy po ukończeniu filozofii, przygotowani do uczenia, jak powiedziałem, długą na sobie samych próbą i instrukcją biegłych pedagogów, a uczyli przez lat 3—4 najwięcej — u młodych zaś ludzi, profesorów, jak mówią, z igły, trudno szukać narowów pedanterii. W dwóch ostatnich klasach byli profesorowie fachowi, których nie można obwiniać o narowy pedanterii, nie obwiniając o toż samo dzisiejszych wszystkich profesorów, bo wszyscy są fachowymi. Zresztą pojąć nie mogę, jak nie można nie widzieć śmieszności tego zarzutu. Jeżeli uczniowie przejąć się mają narowami i pedanterią jednego profesora, jeżeli od tych narowów rzadko są wolni nauczyciele, to przypuścić koniecznie wypada, że nierównie więcej nabędą narowów i pedanterii od wielu profesorów, którzy w tej samej klasie mają godziny, chyba że przyjmijemy jakąś szczególną kombinację, w której te narowy i nawyki pedanckie wzajemnie znosić się będą jak dodatnie i ujemne wpływy elektryki. Czy taka hipoteza nie jest śmieszna, niech każdy osądzi, a jednak pozostać koniecznie przy niej musi ten, kto dla obawy przejęcia się uczniów wadami jednego nauczyciela, gani i potępia zwyczaj przyjęty przez Jezuitów.

Na drugi zarzut niedostateczności wiedzy odpowiadam. Przedmioty szkolne dawane w niższych klasach nie przechodziły ani swoją mnogością ani rozległością wiedzy sił jednego profesora, dwie zaś klasy ostatnie miały swoich fachowych nauczycieli, którzy zwykle lat kilka jednych i tychże samych przedmiotów ucząc, mogli się w nich wydoskonalić. Dzisiaj jeszcze przy tym postępie fizycznych i matematycznych nauk, przy tej mnogiej liczbie szkolnych przedmiotów, dzisiaj jeszcze każdy nauczyciel gimnazjalny może w tych wielorakich gałęziach nauk posiadać tyle wiedzy, że będzie w stanie sam jeden udzielać wszystkich przedmiotów w jednej klasie gimnazjum niższego z pożytkiem uczniów. Co możebnem tem bardziej było przed stu i więcej laty, gdzie przyrodzone nauki nierozwinięte wcale, w niższych klasach udzielane być nie mogły.

System jezuicki niedozwalając w klasie gospodarzyć więcej jak tylko jednemu profesorowi — usuwał tem samem jeszcze jedną wielką niedogodność, trudną do uniknięcia tam, gdzie każdy przedmiot osobnego ma nauczyciela. Fachowy bowiem nauczyciel pamięta o swym

¹⁾ Przed 1848 r. Jezuita mieli gimnazya w Sączu i Tarnopolu, a uczyli według starej metody. Nieraz zdarzyło mi się mówić z ich uczniami; z największą czcią i rzewnem wspomnieniem wymawiali imiona swych profesorów; pytali z ciekawością o jednych, przypominali się łaskawej pamięci drugich. — Tymczasem ci, co pod Jezuitami się nie uczyli, złorzeczyli ich szkołom — bo i takich wielu słyszałem.

Najwymowniejszem świadectwem, jak dawni Jezuita umieli zaskarbić sobie przywiązanie uczniów, jest Voltaire dedykujący swoją *Mirope* Ojcu Poré, Jezuitcie, swemu „*chère maître*“ jak go nazywa.

tylko przedmiocie i w nim żąda od uczniów wyszczególniającego postępu. Dzieje się więc, że uczniowie albo nadto bywają obciążeni pracą, gdy każdy swego, jakby tylko ten przedmiot był jedynym szkolnym przedmiotem, domaga się, albo w miarę gorliwości tego lub owego profesora więcej w mniej ważnych postępują przedmiotach, a zaniedbują inne; albo nareszcie raz nadto obciążeni zadaniami i pracą, drugi raz wybierają ze szkoły bez żadnego zadania i z małą tylko lekcijką.

Że taka bezczynność w domu po szkolnych godzinach jest równie nieodpowiednią wychowaniu, jak przeładowanie pracą, tępiące młody umysł — nad tem podobno rozwodzić się niepotrzeba; że zaś dosyć często bywają wypadki takiego obciążania młodzieży pracą, a znów zupełnej od niej swobody — o tem przekonać się może każdy, sam też zapewne tego doświadczył w studenckich latach.

System jezuicki ograniczał się na małej liczbie szkolnych przedmiotów. Łacina zajmowała pierwsze miejsce: coś czasu poświęcano tak zwanym *accessoriom* historii starożytnej, geografii i starożytnościom (*antiquitatibus*). Fizyki i matematyki nie uczono wcale po gimnazyach, tylko wyjątkowo: dwa te przedmioty należały do szkół wyższych filozoficznych.

Tu już trudno wyliczyć wszystkie zarzuty obskurantyzmu i pedanterii. Poco tyle łaciny, pytają jedni: Alwara i tylko Alwara, aby zagwoździć głowy, wołają drudzy. Ojczystą mowę i literaturę tak zaniedbywać, tak podrzędne miejsce wyznaczać naukom przyrodzonym, nie jest że to zbrodnia przeciw ojczyźnie i naturze, wołają inni. a wszyscy zgodnie z panem Szujskim krzyczą: Jezuiti tępilli umysł, tamowali wszelki podryw myśli, wkładając na nią żelazne pęta gramatykarskich przepisów i form pedanckich. „System w ich szkołach przyjęty mordował uczniów długą i powierzchowną nauką lichej łaciny, nienaturalnego stylu i złego smaku w wymowie... Wychowanie ich nie starało się o wytrzebiecie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych i t. d.¹⁾“

Hola Panowie! powstrzymajcie impety wasze. Upředzenie i nie-nawiść niech ustąpi na chwilę miejsca zimnej refleksji.

Poco tyle łaciny? Poco tyle łaciny? Owi cenzorowie Jezuitów zdają się zapominać, że kiedy Jezuiti w szkołach uczyli, był to czas Rzplty polskiej, której prawa i statuta były pisane, objaśniane i cytowane po łacinie, której konstytucje chociaż spisywane w polskim języku, przepełnione jednak były słowami i terminologią łacińską — a szlachta rządząca Rzpltą rozumieć musiała i tekst łaciński statutów i mieszanie polsko-łacińskiej konstytucji. Oto pierwsza odpowiedź na pytanie: poco tyle łaciny?

Zapominają ci panowie dalej, że w wiekach XVI, XVII aż do połowy XVIII wieku, zatem w epoce rozwoju i kwitnienia szkół jezuitckich, język łaciński był językiem uczonych, prawników, sędziów, senatorów, dyplomatów i królów. Niech mi ci panowie pokażą choć jedno prawdziwie uczone dzieło w innym jak łacińskim języku pisane? Nawet

herezyarchowie Kalwin, Luther, Melancton, te dzieła swoje, którym chcieli nadać pozór uczoności, pisali po łacinie. Wykłady po pierwszych akademiach Francji i Niemiec miewane były nie w innym, jak tylko w łacińskim języku. Korespondencje między mężami europejskiej sławy odbywały się w tymże języku — w tymże języku toczyły się ich rozmowy przy stole lub na posiedzeniach naukowych. Kaznodzieje królów i książąt miewali kazania w mowie łacińskiej. Nasz Sokółowski kazał przed Stef. Batorym po łacinie. W sądach i trybunałach język łaciński był językiem urzędowym. Dyplomacya nawet posługiwała się jak teraz francuzczyzną, tak wtenczas łaciną. Słowem wszystko co nie było chłopem — mieszczań niewyjawszy, wszystko mówiło, pisało, modliło się po łacinie. Był to duch czasu. Polska, która nigdy nie ustępowała w cywilizacji zachodniej — była owiana także tym duchem. Jezuiti go nie wywołali, ale zastali go już jak wszędzie tak i w Polsce, a nie mieli żadnej potrzeby, żadnego obowiązku wyrzucania łaciny a zastąpienia jej mową polską, którą chcąc władać, dopiero sami wyrobić i wykształcić musieli.

To wszystko wiedzą a przynajmniej powinni wiedzieć krytycy Jezuitów a jednak pytają się: poco tyle łaciny? Nie jestże to czysta złość i przewrotność, wiedzieć o słuszności i prawdzie, a jednak wmawiać nieświadomym rzeczy, że źle robili Jezuiti i gubili ojczyznę naszą, ucząc naumyślnie i to w swoich widokach, tak wiele łaciny, by tym sposobem szerzyć ciemnotę w narodzie?

Nic zaś nie jest niedorzeczniejszego, jak owe krzyki „Jezuiti tylko Alwara uczyli.“ Czy ci panowie znają Alwara gramatykę? Podobne pytanie zadałem kilku jegomościom, którzy na metodę uczenia Jezuitów a szczególnie na Alwara powstawali, i rzecz wcale pocieszna, odpowiedzieli, że nawet jej nie widzieli, ale tylko słyszeli z opowiadania. Otoż ci co opowiadają, odwołują się jedni na drugich — a nikt z nich, zaręczam, nie zna gramatyki Alwara, bo kto ją zna, ten na nią nie będzie powstawał. Odchodząc z gimnazjum, pożegnałem się z jednym z moich profesorów, człowiekiem uzdolnionym, który łacinę, grekę i historię w wyższych klasach wykładał. Zastąpiłem go właśnie nad książką. Była to Alwara gramatyka. Zdziwiony pytałem w jakimby celu okrzykaną Jezuitę książkę tak pilnie wertował. To jest najlepsza gramatyka, odpowiedział mi, wszyscy nowsi gramatykarze albo z Alwara kompilowali, albo na nim swoje prace oparli. Po dziś dzień jeszcze we wszystkich prawie szkołach francuzkich niejezuitckich, uczą z Alwara; mam pod ręką nową edycję w 3 częściach wyszłą w Metz 1858 r.

Pierwsze trzy klasy niższe przeznaczone były do nauczania się języków — mianowicie tyle naówczas potrzebnej łaciny. Już zaś łaciny z żadnej książki nie można się prędzej nauczyć jak z Alwara. Fałsz zaś jest, że uczono tylko Alwara. I dzisiaj gramatyka łac. w 1 i 2 klasie jest pierwszorzędnym przedmiotem, poświęcano więc i wtenczas najwięcej Alwara gramatyce, tem bardziej, że w 5 i 6 klasie żadnej już gramatyki nie było, ale uczono przytem czegoś więcej. W infimie n. p. tłumaczono i analizowano „ustępy łatwe wybrane z Cicerona,

¹⁾ Tom III. 245.

bajeczki Fedra i życia sławnych mężów Nepota¹⁾; w gramatyce „listy Cicerona, opowiadania, opisy i t. p. wyjęte z tegoż autora, komentarze Cezara i co łatwiejsze wiersze Owidiusza²⁾”; w syntaksie „poważne listy Cicerona, księgi jego o przyjaźni i starości i t. p.. nadto tłumaczono i opowiadano Salustiusza, Kurcyusza i Liwiusza — objaśniano elegie i listy Owidiusza, niektóre ustępy Katulla, Tibulla, Propertiusza, sielanki Wirgilego, jego piątą i siódmą książkę Eneidy i czwartą rolnictwa³⁾. Podobnie ię rzecz miała z greką. Gramatyka zamykała się w ciasnym obrębie deklinacji, konjugacji i główniejszych zasad składni — za to już w drugiej klasie tłumaczono bajki Ezopa i wybrane dyalogi Lucjana, a w trzeciej S. Chryzostoma, Xenofonta i t. p.

Kiedy nawet obrachujemy ściśle liczbę godzin poświęconych dzisiaj łacinie w szkołach niższych — nie znajdziemy wielkiej różnicy co do godzin. Ile sobie przypominam, w pierwszej i drugiej łacińskiej klasie tygodniowo po dziewięć, w trzeciej i czwartej po sześć godzin uczył łaciny w Austrii zarówno jak w Prusach; a w starym systemie jezuickim obracano na ten przedmiot 9 godzin tygodniowo we wszystkich trzech klasach.

Różnica jest wprawdzie o trzy godziny przez cały rok jeden — ależ za to co za różnica postępu! Uczeń z syntaxis t. j. trzeciej klasy jezuickiej umiał tłumaczyć tych autorów, których dzisiaj dopiero 7 klasy uczeń ledwo zrozumie, a mówił i pisał po łacinie tak, jak dzisiaj skończony maturzysta mówić i pisać nie potrafi.

Nie mogę też tu powstrzymać się od zrobienia jednej uwagi. Co za sens, jaki cel mają owe „ćwiczenia łacińskie” i „greckie” złożone z urywkowych, często niedorzecznych zdań? Podobno służyć one mają dziecku za przykład zastosowania reguł gramatyki. Ale czyż tego zastosowania nie można uczynić na oryginalnych, myśl jakąś i wątek zawierających ustępach z autorów, jak to czynili Jezuici? Cóż dziecko zyska moralnie na owym najnudniejszym w świecie tłumaczeniu oderwanych zdań — jakież ztąd wyssie pokarm dla serca i umysłu? I owe „ćwiczeniami” męczą chłopców jeszcze w 4ej łacińskiej, owszem jeszcze w 8 klasie! Nie jestże to dopiero prawa pedanteria!

Uczeń szkół jezuickich, już pierwszych początków próbował na Ciceronie, przyzwyczaił się więc do łaciny czystej, nie naciąganej życiem do reguły gramatyki; tłumacząc lekkiego Ezopa i Fedra bawił fantazją naiwnością obrazów i dykcji, a umysł zasiliał moralną nauką bajki. Cóż dopiero mówić o doniosłości i niezrównanej wartości pod względem wykształcenia i uszlachetnienia duszy, jakie przynosi studium klasyków?⁴⁾

¹⁾ Reg. prof. inf. classis gram.

²⁾ Reg. prof. mediae cl. gr.

³⁾ Reg. prof. supr. cl. gr.

⁴⁾ Nie tu miejsce rozwodzić się nad doniosłością i ważnością pod względem każdym klasycznych studiów. Odsyłam czytelnika do poważnej pracy pana Małeckiego, której tytuł: „Prelekye o filozofii powszechnej i jej encyklopedyi.” Krak. 1851.

Ja się wydziwić nie mogę bezwzględny wielbicielom publicznego rządowego wychowania. Ktoś z pisarzy polskich, podobno p. Wojcicki, nie może się nacieszyć z komisji edukacyjnej, ustanowionej po pierwszym rozbiórce w 1774 roku. Polska pierwsza,¹⁾ powiada on, wyjęła edukacją młodzieży, tyle ważną dla kraju, z rąk prywatnych i oddała troskliwosci publicznej rządu. Nie wchodząc w zalety i wady²⁾ komisji edukacyjnej a zapatrując się na nią, jako na instytut rządzący wychowaniem publicznym, mówię, że w Polsce, gdzie rząd szczerze pragnął dobra poddanych, gdzie nie był wywrócony porządek: rządy dla ludów, a nie ludy dla rządów — komisja edukacyjna mogła przynieść pożądane korzyści: — ale w państwach, których rządy nie zawsze rachowały się z istotnymi potrzebami rządzonych ludów, a wychowanie do swoich nagiętały widoków, objęcie wychowania publicznego przez nie, nie może być uważane jak tylko za klęskę narodów, za ciężki cios zadany prawdziwej cywilizacji³⁾. Tu dopiero zarzuty obskurantyzmu, zabijania myśli, tamowania rozwoju umysłowego, zadawane Jezuitom niesłusznie, znajdują swoje usprawiedliwienie.

Cecha publicznego wychowania na całym zachodzie, jest usiłowanie wyrobienia w młodych dorastających pokoleniach wiedzy bez Boga. Postanowiono uczyć siebie i uczyć drugich, nie troszcząc się o kościół i dogmat. Owszem, na każdym kroku naukowej pracy usiłowano dowieść, że kościół był niebezpieczną dla nauki i wiedzy, zgubną nawet instytucją, że ostateczne rezultaty wiedzy ludzkiej są sprzeczne z objawieniem i pismem św.; jednym słowem, że wiedza a wiara, szkoła a kościół nigdy z sobą pogodzić się nie dadzą. — Zaszczepiają w szkołach nie już obojętność religijną, ale fanatyzm antirelijny. Obok tej cechy ogólnej wychowania publicznego miało ono, mianowicie w niektórych państwach, posłużyć za jeden czynnik więcej, w systemie wynaradawiania. — Szkoła miała wychować bezmyślnych a uległych poddanych.

¹⁾ I tu jest fałsz i przesada. Bo już 1763 parlament paryżki wydał odezwę do innych parlamentów i uniwersytetów prowincjonalnych dla ułożenia *wspólnego całemu krajowi wychowania*, które nazwano wychowaniem narodowym.

²⁾ Wady wytknął Mickiewicz w Kursach lit. t. 21, lek. 16. „Cała ta piętrowana budowa oświaty czyli instrukcji publicznej nie miała podstawy w żadnym dogmacie ogólnym. Naprowadzono z zagranicy dzieł, które miały służyć za elementarne etc.”

³⁾ Nawet w krajach oświeconych jak Francja, ujęcie edukacji przez rząd, było jednym więcej środkiem despotyzmu. Napoleon I. wiedział o tem dobrze, gdy w r. 1803 utworzył uniwersytet cesarski, który dozorował wszystkie zakłady naukowe w Francji, i zaprowadził w nich jednakowość systemu. Restauracja obaliła instytucje Napoleona, ale zatrzymała uniwersytet cesarski *mutatis mutandis*.

Z tą despotyczną instytucją ciężkie potem staczał walki dziennik l'Univers, organ duchowieństwa, staczał kler francuzki i wszyscy ludzie oświeceni z protestantem Guizotem na czele, aż nareszcie r. 1850 przeprowadzono prawo o „wolności nauczania.”

Dzięki temu kierunkowi wychowania, tak przeciwnemu kościołowi i prawdziwej wolności, stało się, że umiejętnościom przyrodniczym, które zajmując wyłącznie rozum i to w sposób najbardziej oderwany, kształcą połowę tylko człowieka, poświęcono najwięcej godzin, — gdy przeciwnie religia, historia i filozofia, które uczą myśleć praktycznie i umoralniają serce, podrzędne tylko zajmują stanowisko¹⁾. Studia klasyczne doznały prawdziwie macoszego obejścia i wchodziło w rachubę

¹⁾ Najniegodziwiej postąpiono sobie z religią. Ma ona w myśl planu szkolnego zastąpić w części zaniedbane studia filozoficzne. Pietnasto-szesnastoletnim tedy chłopcom dowodzą „z rozumu, wewnętrznego przeświadczenia i powagi ludzi“, że jest Bóg, że odkupienie było potrzebnem, że cuda są możliwe, i w ten sposób powątpiewająco badający przechodzą z nimi wszystkie dogmata wiary, nie podawszy im pierwszych zasad loiki. Ma też to sens jaki! Cóż się tedy dzieje? Młody chłopiec rozumujący o najważniejszych kwestiach wiary, i pod krytykę swego rozumu podciągający dogmata religijne, nabiera z jednej strony zarozumiałości bez granic, a z drugiej popada w sceptycyzm, to półuczone a niebezpieczne powątpiewanie, które zabija wiarę. Ten fałszywy krytycyzm graniczy o mieczę z owem „*liberum examen*“ protestantyzmu, który w łonie jego wywołał tyle wiar ile głów, a przeniesiony do szkół katolickich, pociągnął za sobą niewypowiedziane szkody, bo ani zdołał wszczepić miłości i przywiązania do wiary, ani przekonał ucznia, że tak, a nie inaczej ma wierzyć, i dla czego tak wierzy. To też zbieramy już owoce tego sprofanowania religii w szkołach. Młodzież szkolna z cynicznym niedowierzaniem słucha wykładu swojego katechety, którego przezwała „katabasem“ to ma znaczyć wstecznym zacofanym człowiekiem — gdy przeciwnie profesorów dowodzących, że Chrystus Pan był filozofem z Nazaretu, że odpusty jubileuszowe były jarmarkiem papieżkim, że człowiek nie różni się od małpy, i t.p. absurda, nazywa światłemi, postępami. Ja się temu wcale nie dziwię. Skoro rządy i sejmy, przyjęły najnieodrzeczniejszą w świecie, bo sprzeczną z naturą człowieka i tradycją dziejową, zasadę bezwyznaniowości wychowania — wykład jakiegokolwiek religii w szkołach jest nieloiką, sprzecznością, z której nie dadzą się inne jak tylko najfałszywsze wyprowadzić wnioski.

Z historią powszechną, której sumienny a umiejętny wykład najbardziej rozwija umysł, uszlachetnia i zdoła serce, i silne, wielkie, tworzy charaktery, popełniono prawdziwe świętokradztwo. Miała ona, z jednej strony usprawiedliwić popełnione gwałty i wyrządzone krzywdy — a z drugiej miała służyć za walny taran do tłuczenia murów kościoła, za pole do popisywania się z liberalizmem i zasad postępowych samychże nauczycieli.

Półta protestanta dzieło, używane długi czas jako podręcznik w pruskich i austriackich szkołach, wybornie odpowiadało wykładom, które miały być spaceniem i wykrzywieniem dziejów. Napisane sucho i bez namaszczenia, zestawiając same wypadki historyczne, nie podając ani klucza wypadków, ani ich doniosłości dziejowej, ani nawet ogólnego, wyższego a trafnego na rzeczy poglądu — zostawiało prelegentom najzupełniejszą swobodę wycieczek na kościół lub narodowości. Jakoż korzystano z tej swobody. — Stosunkowo do nowszej za obszerne opracowana historia starożytna, gubiąca się w nieskończonym wylizaniu bożyszcz, świątyń, obrzędów starych ludów, co ani kształci ani podnosi

tego wynaradawiającego systemu zamienić je na najnudniejsze w świecie pedantkie rzemiosło.

Gramatyka nie ustaje nawet w najwyższej klasie, gramatyką i ćwiczeniami w niższych, gramatyką i znużającą bez celu i sensu filologią¹⁾ w wyższych klasach dręczą i suszą umysł chłopców, a co przez sześć lat przeczytają z autorów, to doprawdy wystarczy, aby uczniowie na zawsze sobie zobrzydzili „łacinę i grekę“, ale studium klasyków nazwane być nie może.

Nie tak pojmowali Jezuita studium klasyczne. Uczyli wiele łaciny, aby młodzież mogła czytać z przyjemnością i pożytkiem klasyków łacińskich. A najprzód z przyjemnością, bo niechętnie i gwałtem prawie czyta się choćby najpiękniejsze dzieło, ale pisane w języku, którym się jeszcze nie włada doskonale. I dla tego z takim wstrętem biorą się dzisiaj uczniowie klas wyższych do czytania klasyków — i nadto bardzo nie wiele co przechodzą z profesorem w szkole, nic więcej nie czytają w domu. Nie ma też u nich znajomości klasyków żadnej.

Powtóre z pożytkiem. Niech mówią co chcą mądre szkoły jakiejś pseudo-romantycznej — zawsze zostanie niezbitą, wiekami stwierdzoną prawdą: że studium klasyków jest podstawą prawdziwego wykształcenia młodzieży. Mówię pseudoromantycznej, bo ojciec romantyków pol-

umysłu, ani w pamięci nawet długo nie pozostaje; nowszą zaś historię ograniczono głównie do niemieckiego państwa a zamknięto ją u wstępu do rewolucji francuskiej. To też uczniowie umieją opowiadać „skandaliczne“ (sic) czyny Papieżów — deklamują o „ciemnocie“ średnich wieków — a pojęcia nie mają o znaczeniu takich traktatów jak n. p. traktat westfalski.

O filozofii nie ma i co wspominać. Została tylko nazwa, która figuruje w planie szkolnym i w zaświadczeniach. Tak zwana loika ogranicza się na podaniu kilkunastu pojęć o władzach i czynnościach duszy, psychologia zaś jest raczej fizycznym objaśnieniem wrażeń i uczuć, jakich dusza doznaje, aniżeli filozoficznym badaniem. To też profesorom zostawiona wolność systemu i metody — uczniom wolność nieuczenia się niczego. Mógłbym dla ilustracji wiele pociesznych o tem opowiedzieć rzeczy.

Piszę to zaś dla tego, aby zwrócić uwagę tych, którzy idąc za p. Kaba-tem, dowodzącym na jednym z posiedzeń sejmowych (roku 1865) doskonałości szkolnego planu „*jurant in verba magistri*“ i w niebo głosy wołają, aby publiczne, rządowe wychowanie rozciągnięte zostało na wszystkie a wszystkie zakłady naukowe. Sto lat germanizacji, sto lat moskwiczenia przez szkoły nie zdołało im otworzyć oczu. Doprawdy zastosować do nich można dwuwiersz poety:

Oną sobie przypowieść kiedyś Polak kupi,

Że i przed szkodą i po szkodzie

¹⁾ Filologią! bodajby to zawsze filologią grzeszono. Na pewnym gimnazjum w 8 klasie tłumaczono list Horacego do Pisonów „*de arte Poetica*“. List ten zaczyna się od słów: *Humano capiti cervicem pictor equinam jungere si velit*. Otoż profesor filolog pyta ucznia filologa: co w tem zdaniu podmiotem a co orzeczeniem? W podobny sposób analizowano list cały, i to, proszę dobrze uważać, w myśl programu szkolnego. Pytam, czy można to nazwać studium klasyków?

skich, Mickiewicz nie byłby Mickiewiczem, gdyby nie był tak czytany w klasykach, gdyby nie studiował na akademii wileńskiej i nie umiał ich objaśniać na akademii lozańskiej; podobnie jak Naruszewicz nie stałby się u nas ojcem krytycznej historii, gdyby nie przyswoił sobie ducha i stylu Tacyty i obce mu były roczniki Liwiusza. Szkoła romantyczna nie wyklucza studyów klasycznych, owszem niemi się posługuje i miarkuje w swoich młodzieńczych zapędach. Pożycza przedewszystkiem od nich powagi i wykończonej formy. Ież to precyzyjnych pomysłów geniuszu Słowackiego zmarniało jedynie dla tego, że Słowacki klasyków łacińskich znał coś nie wiele, a greckich nie znał wcale, jedynie z francuskich tłumaczeń. Przesadna fantastyczność, jaskrawość obrazów, brak związku między pojedynczymi scenami dramatu, trzy główne wady utworów Słowackiego, mają swoje źródło jedynie w tej niezajomości klasyków. Wczytawszy się w Krasieńskiego, trudno nie dostrzedz, że klasyków znał i pojął doskonale. Schiller i Goethe, koryfeusz romantyków, przejął się na wskroś duchem klasyków, który przebiega w każdym znakomitszym ich wierszu. Wykończoność szczególnie formy, cechująca utwory Mickiewicza i Schillera i tyle uroku i wdzięku im nadająca, ta żywcem wzięta jest od klasyków¹⁾.

Romantycy więc nie lekceważą studium klasycznego i wszyscy fachowi mężowie wielką do nich przywiązują wagę — tylko niedowarzone umysły, półmiedrki i wierszoklety, tylko ci powstają na klasyków, a za ich krzykiem idzie łatwowierna większość Polaków i pyta: poco w szkołach jezuickich tyle łaciny?

Autorów więc klasycznych czytali pilnie jezuicki uczniowie; czytali ich nie tylko w latach szkolnych, ale i w dojrzałym wieku, szczególnie długie chwile niedoleżnej starości zapelniali owem miłym i użytecznym studium.

Taka znajomość literatury klasycznej była wtenczas w Polsce i całej zachodniej Europie koniecznym warunkiem wykształcenia, tak jak teraz francuski i angielski język i znajomość nowszej literatury stanowi integralną część wyższej edukacji. Już z tego tylko powodu musieliby Jezuiciłożyć szczególne staranie na literaturę starożytną. Ale dbając o wykształcenie usuwali troskliwie to, co w klasykach mo-

¹⁾ Wyższość umysłowa Francuzów, pochodzi właśnie z obszerniejszych studyów klasycznych na liceach.

U nas w Polsce zwracają się teraz do starych klasyków. Pan Małecki ogłosił r. 1851 drukiem swoje: „Prelekcje o filologii klasycznej i jej encyklopedyi“ miane w półroczu letnim 1850 r. w Krakowie. Przez filologię rozumie on to samo co i ja nazwałem studium klasyków: „Umiejętne przedstawienie i odbudowanie kształtów życia i świata starożytnego pod każdym względem tak ze strony politycznej i praktycznej jak umysłowej i literackiej.“ Poczęto od przekładów starych Greków. Antygone i Edypa tłumaczyli (1851 roku) Kruszewski i Smaszczniński. Pan Szujski przełożył kilka dramatycznych sztuk Sofoklesa i zajął się obszerniejszem studium literatury starożytnej.

ralności uczniów groziło niebezpieczeństwem i więcej szkody niż pożytku przynieść mogło.¹⁾

Jak zaś Jezuici zadanie humaniorów pojmowali, wypowiada to wyraźnie ratio studiorum. „Stopień tej szkoły, mówi pierwsza reguła profesora retoryki, nie łatwo da się oznaczyć, albowiem sposobi do doskonałej wymowy, która dwa wielkie działy oratoryczny i poetyczny zawiera i służy nie tylko ku pożytkowi, ale też poświęca coś i ku ozdobie.“²⁾ Jednak, powiada „ratio“ dalej, ta doskonała wymowa zdaje się być objętą trojgiem rzeczy: prawidłami wymowy, stylem i erudycją.³⁾

Prawidła wyjęte być mają z Cicerona, Kwintyliana i Arystotelesa; — styl jedynie z Cyserona a przedewszystkiem z mów jego; erudycja zaś czerpaną ma być z historii, obyczajów ludzi, z powagi pisarzy, i z wszelkiej nauki, ale nie nadto wiele i stosownie do poje-

¹⁾ Jezuici zachowali tu ową złotą środkową drogę. Unikali dwóch ostateczności — jednej, która klasyków dla tego że są pogańskimi, zgoła nie chce dać w ręce młodzieży — drugiej, która, bez wyboru, wszystkich starych autorów czytać w szkołach pozwala. Jezuici nie tak; co tylko w tych pisarzach nie było wręcz przeciw moralności — wszystko zachowali i wierne nietknięte uczniom do czytania oddawali. Ztąd prozaicy: Cicero, Liwiusz, Tacyt, Salustyusz, Cezar: Nepos i Kurcyusz; poeci Wirgiliusz elegie i fasti Owidiusza bez żadnej zmiany obiegaly w rękach jezuickich uczniów. Inaczej być musiało z Horacym, Propertyszem, Tybullem, Juwenalisem i metamorfozą Owidiusza — te książki tylko przejrane i oczyszczone z plugawstw dostawały się uczniom. Oryginalnych kompletniejszych egzemplarzy trudno było znaleźć. Jezuici wyszukiwali i zamykali je troskliwie w szafkach biblioteki, na których stał napis: libri sub indice.

Autorowie ślizcy i niemoralni jak Marcialis — de arte amandi Owidiusza i t. p. wymazani byli z kompletu klasyków szkolnych. Panowie literaci chcą ztąd wyprowadzić wniosek, że Jezuici lękali się dawać klasyków w ręce młodzieży, aby ta nie stała się zbyt mądrą — ale za to sami szkolne książki układali. Byłyto pisane „kiepską“ łaciną „cudacze“ dialogi lub „sądy prawne“ — lub „utwory osób klasztornych, które nad tem pracować się zdały, jak przytłumić i spaczyć rozsądek.“

Panowie ci zapominają, że i dzisiaj w bardzo skąpych i mało znaczących wyjątkach czytuje młodzież szkolna klasyków — snąc się więc i dzisiaj obawiają, żeby ta młodzież nie stała się zbyt mądrą. — Co do książek szkolnych, których autorami Jezuici, fałsz jest, że zastąpić one miały w szkole klasyków, fałsz jest, że pisane były kiepską łaciną, fałszem jest, że tłumiły i krzywiły rozsądek. Dzieła Jezuitów celują wszystkie wyborną łaciną, bez względu na epokę czasu. Jeżeli nauczyciele odznaczali się dobrą łaciną, jakżeż mieli uczyć „kiepskiej“ łaciny? Jest to psychiczne niepodobieństwo. Cudaczność dialogów, zgubność sądów prawnych znajdzie na innem miejscu odprawę.

²⁾ *Ad perfectam enim eloquentiam informat, quae duas facultates maximas, oratoriam et poeticam comprehendit, nec utilitati solum servit, sed etiam ornatui indulget.*

³⁾ „*Praeceptis dicendi, stylo et eruditione.*“

cia uczniów.“ Że nie zapomniano i o filologicznych badaniach, dowodzi reguła I-a profesora poetyki, która nie radzi zapuszczać się w zbytnią analizę, aby snąć nie ucierpiało na tem badanie właściwości języka.¹⁾

W dwóch ostatnich więc klasach łacińskich, gramatyką nie trzadzono uczniów,²⁾ zajmowano ich głównie czytaniem autorów, zwracano ich uwagę na właściwości języka, ale więcej jeszcze na oratorskie zalety i poetyczną piękność, na wzniosłość i szlachetność myśli — rozkładano przed oczyma młodej duszy owe bogactwa talentu, uczucia, natchnienia, estetycznego piękna i moralnej godności, w które tak obfitują dzieła starożytnych. Żeby dać jakąś podstawę owym wszechstronnym badaniom, wykładano prawidła wymowy i form poetycznych, jakie zostawili nam starzy retorowie i filozofowie, a które dotąd żadną teorią lepszą nie zostały zastąpione. Proszę dobrze uważać: prawidła form poetycznych, a nie prawidła poezji. Jezuici pojmowali poezję, jak my ją dziś pojmujemy, że jest natchnieniem, wzniosłym nastrojem ducha od natury już danym, niewywołalnym żadną pracą lub nauką. „Poeta nascitur“ było ich, jak wszystkich starych maksymą. Ale wiedzieli też i to, że aby umieć dobrze ocenić wartość dzieł poetycznych, potrzeba wyrobić sobie pewne i stałe o poezji wyobrażenia, według których sąd wydać można; wiedzieli, że obznajomiony z temi prawidłami uczeń, z większem zadowoleniem i lepszym smakiem rozczytywać się będzie w poetach — a jeżeli uczniom zalecali składanie rymów, chwalili ich próby poetyckie, to nie czynili tego w tym celu lub przekonaniu, że wszystkich przetworzą na poetów; ale, że uczniowie tym sposobem i właściwości języka lepiej poznają i władze ich umysłowe prędzej się rozwijają.

Jezuici nie byli tak głupimi, jakimi ich chcą mieć i za jakich udają ich nowsi literaci; świadomi byli celu każdej nauki, którą dawali i wcale nie żywili w sobie zachcianek zpoetyfikowania (przepraszam za nowy wyraz) swoich uczniów. Czemuż tedy naśmiewamy się dzisiaj z wierszydeł jezuickich? Zapominamy tu znowu, że to były inne czasy, inne zwyczaje, inne wymagania naukowe — i potępiamy bezwzględnie.

Dzisiaj Jezuici nie zarządzają szkołami polskimi — a przecież jakimże to mnóstwem prawdziwych wierszydeł i lichych ramot obrzuceni jesteśmy. Łada młokos rymy składa, drukuje i drogo sobie płacić każe. Manija wierszowania jest dzisiaj równie a może bardziej jeszcze powszechną, jak za osławionej epoki jezuityzmu — a przecie nie kładziemy jej na karb szkół i nauczycieli — czemuż tej wyrozumiałości

¹⁾ „*Eruditio modice usurpetur ut ingenium excitet interdum ac recreet non ut linguae observationem impediatur.*“ Reg. 1. prof. humanitatis.

²⁾ Zapomniałem o „prosodii.“ Jest to z dwustu hexametrów złożona książeczka obejmująca prawidła prozody łacińskiej. Tę trzeba było umieć jak pacierz na pamięć. Uczono się codziennie po kilka wierszy — a owocem tej pracy było czyste, bezbłędne wygłaszanie łaciny, którego dzisiaj nie szukaj u młodzieży.

dla Jezuitów mieć nie chcemy? Ale z tymi Jezuitami z dziwną jakąś sprawiedliwością postępujemy — wszystkie ich zasługi, które sami im przyznajemy, nie mają w obec sądu naszego żadnej wagi — a za to wszystkie ujemne strony ówczesnego społeczeństwa polskiego winie Jezuitów przypisujemy, nie wchodząc wcale, czy słusznie lub nie i dla tego bezwzględnie ich potępiamy.

Sądzę, że już podobno jasna rzecz każdemu, dla czego Jezuici tak wiele łaciny uczyli — i jak pojmowali czytanie autorów. Nie ograniczając się na badaniach filologicznych, usiłowali przedewszystkiem kształcić serca młode i rozwijać umysły na onych niezrównanych wzorach dobrego smaku, wybornego stylu, prześlicznej dykcji, pełnej, silnej, wzniosłej nieraz i głębokiej myśli.

Teraz co do innego zarzutu, „że mało przedmiotów w szkołach wykładano“ odpowiedź bardzo łatwa. Najprzód, kiedyż to historia i owe nauki przyrodnicze, fizyka, naturalna historia i matematyka rozwijać się i kwitnąć zaczęły? W których to szkołach, w którym kraju udzielano takowych w wiekach XVI, XVII i XVIII? Tu znowu popelniamy jawną niesprawiedliwość względem Jezuitów. Wszak historia powszechna tak jak ją dziś pojmujemy, jako umiejętność krytycznie i źródłowo opracowana, jest dopiero plodem drugiej połowy XVIII wieku; a co się tyczy historii polskiej, to ta dopiero wyszła na świat przy rozbiórce kraju a napisał ją jezuita Naruszewicz, który i tę rozległą erudycją i ten krytyczny rozum i tę pilność żelazną zebrał i wyniósł z zakonu. Dotąd ani my Polacy, ani uczona Europa nie znaliśmy historii, tylko kroniki mniej więcej krytyczne, nieraz popobne do Herodota zmyśleń.¹⁾ W żadnych więc szkołach, czy one zostawały pod zarządem akademij nawet tak głośnych jak sorbońska, czy prywatnych korporacyj i osób — w żadnych nie uczono historii. Nawet na samych wszechnicach nie znano wydziału ściśle historycznego. Historia zajmowała wtenczas taki stosunek względem literatury i prawa, jaki dziś zajmuje geografia względem historii.

Dzisiaj geografia jest objaśnieniem i dopełnieniem historii — wtenczas historia służyła do objaśnienia autorów i do uzupełnienia cywilnego i kościelnego prawa. Z jakążę tedy słusnością gniewamy się na Jezuitów, że w szkołach nie uczyli historii — kiedy jej jeszcze nie było, kiedy jej nigdzie jako osobnego przedmiotu nie uczono? Albo może żądamy od Jezuitów, aby oni pierwsi stworzyli historię? Nie niedorzeczniejszego nad podobne wymagania. Żądać żeby Jezuici wyprzedzili wiek swój, potem gniewać się, że go nie wyprzedzili i dla tego potępiać ich — to niedorzeczność wielka i niesprawiedliwość krzyżująca.

Jezuici pojmując historię w duchu swego wieku — działali wiele na tem polu. Nie mówię już nie o pracach historycznych zakonu, które często są czemś więcej jak kroniką²⁾ — ale ich system szkolny

¹⁾ Herodota nazwał Cicero „*Pater mendaciorum.*“

²⁾ Ogromne komentarze do historii biblijnej oparte na syryjskich, hebrajskich i hebrajskich źródłach i pełne archeologicznych odkryć pisali: Belarmin, Possewin, Suarez, Cornelius à Lapide i kilkunastu innych.

nie przepomina wcale historii. „Wykład historyka, powiada 28 reg. wspólnych ustaw profesorów, to ma właściwego, że w ściślejsze ma być ujęty ramy jak objaśnienie poety¹⁾. Jest tu mowa o historykach, klasykach, Liwiuszu i Tacycie przedewszystkiem. Jezuitcy też uczniowie znali wybornie nietylko dzieje starożytnych ludów — ale ich zwyczaje i obyczaje.

Podobnie mają się rzeczy z fizyką i matematyką, naukami, które dopiero w tym wieku rozleglejsze przybrały rozmiary. Dzisiaj rozpowszechnił je przemysł i postęp w kierunku materyalnym. Odkąd parową maszyną zastąpiono pracę ludzi i siłę zwierząt, odkąd rzucono się tłumnie do fabryk wszelakiego rodzaju: umiejętności fizyki i matematyki równie jak wszystkie nauki politechniczne, jako najbardziej praktyczne, najprędzej i najpewniejszy chleb dające, uprawiać poczęto z szczególnem, namiętnem niemal zamięłowaniem. Ale przed stu laty nie było tak. Doniosłości i praktyczności owych nauk nie znano, wytknięto im więc w planie przedmiotów szkolnych miejsce podrzędne. Dla tego też obszerny wykład matematyki miał miejsce dopiero na pierwszym roku filozofii, a fizyki na drugim.

Ponieważ liczba przedmiotów stosunkowo do dzisiaj była małą — i na ich wykład wystarczały cztery godziny szkoły, rano dwie i po obiedzie dwie, uczniowie otrzymywali codziennie pensum łacińskie lub

Historią kościelną i koncilów opracowali: Sirmond, Fronton de Due, Labbe, Hartzheim, Szoll, Neissen, Peterfi, Acosta, O. Petrowski (historią soboru florenckiego), Palavicini, historią soboru Trydenckiego tłumaczoną na arabskie przez Jezuitę O. Eliana.

Historią zakonu: Orlandini, Sachini, Juventius, Cordara.

Historią powszechną: Schwartz, Turselini.

Historią Hiszpanii: Mariana.

„ Francji: Gabriel Daniel.

„ Belgii: Strada.

„ Indyi: Maffei.

„ Japonu, Paragwai, Kanady, wyspy Domingo: Charlevoix.

„ Mongołu Carstwa: Franciszek Katru.

„ Cesarstwa Wschodniego: Borgiasz Keri.

„ Cesarstwa Otomanów: Keri i Szmidt.

„ Chin i Tartaryi: Jan de Halde.

Historyczno-polityczny pogląd na rewolucję w Anglii i Hiszpanii: O. Józef d'Orleans.

Historią Alzacyi: Ludwik Lagnille.

Historią traktatu Westfalskiego, dzieło na którem uczyło się wielu mężów stanu dyplomacyi, napisał: O. Jacek Bougent.

Historią Litwy: O. Kojalowicz. — Polski: Naruszewicz.

Historią Świętych Pańskich krytyczną i poprawną: O. Bollandus i całe grono Jezuitów Bollandystami zwane.

¹⁾ *Historici et poetae praelectio illud habet peculiare, quod historicus celerius fere excurrendus; in poeta saepe oratoria paraphrasis accurate facta plurimum decet.*

greckie. Przyniesione nazajutrz do szkoły poprawiano starannie, wytykając nietylko błędy gramatyczne, ale nawet usterki stylu i niestosowność wyrażen, a nadewszystko oceniano oryginalność pomysłu i jasność myśli¹⁾. Zalecano uczniom aby styl, sposoby mówienia i ozdoby oratorskie klasycznych pisarzy sobie przyswajali — zwracali uwagę na budowę wiersza, na sposób argumentów i całe przeprowadzenie rzeczy²⁾. Nawet w niższych klasach nie ograniczano się na tłumaczeniu zdań oderwanych, ale łatwiejsze ustępy zamykające sens jeden cały przekładano na polskie, a to znów na łacińskie i porównywano z oryginałem. Każdy przyzna, że takie zadania rozwijały umysł chłopca; i to też było zamiarem Jezuitów, przyzwyczaić ucznia do refleksyi i myślenia, nauczyć go dobrego smaku, wprawić w styl i łatwość wysłowienia się. Mieli też Jezuitcy w zwyczaju zadawać codziennie ustęp z najlepszych autorów do memorowania, aby młoda pamięć wzmacniała się a uczeń przyswajał sobie styl autora.³⁾

Przystąpmy już teraz do filozofii. Jezuitcy trzymali się metody scholastycznej; to wielki crimen. Nic pociesniejszego nad wyrzekania panów literatów na scholastykę. Jeden drugiego w tej mierze zdaje się chcieć przewyciężyć; nawet poważny historyk Szujski rzucił garść obelg na nią. Panowie moi, znacie wy metodę scholastyczną? nieczyliście się według niej lat kilka? Lub postawiliście może na jej miejsce

¹⁾ Reg. prof. rethoricae reg. 4.

²⁾ Reg. prof. rethoricae reg. 5.

³⁾ Tu nasuwa mi się uwaga, którą pragnę podzielić się z czytelnikiem. Nowy system wprowadził do szkół najniższych 7, 8, a nawet jak w szkołach pruskich 9 przedmiotów, i kilkunastoletnich chłopców więzi 6 a najmniej 5 godzin dziennie w klasie. Wykład profesora ma być taki, że dziecko już w szkole powinno się lekcyi mózdz nauczyć — w domu potrzebuje ją tylko odczytać. — Zadania w niższych klasach są dwa najwyżej trzy na miesiąc; w wyższych ledwo jedno. Pamięciowych recytowań zadawać nie ma wcale zwyczaju. Pytam, jest w tem wszystkim zdrowa loika? Ja jej dopatrzeć nie mogę. Jeżeli gimnazjum ma być szkołą przygotowawczą do szkół właściwych, wyższej techniki, prawa, teologii i t. d., to przyznaję, że konieczna jest taka mnogość przedmiotów — ale tylko w gimnazjum wyższem — w niższem zaś żadną miarą nie. Niższe gimnazjum sposobi na chirurgów, aptekarzy i bardzo podrzędnych urzędników — do czego doprawdy nie potrzeba uczyć się aż dziewięciu przedmiotów naraz.

Obarczony i roztargniony tyloma przedmiotami umysł ucznia, co jeszcze dzieckiem jest prawie, nie zdoła żadnej nauki pojąć dokładnie, męczy go niesłychanie oderwana geometrya; małożyteczna, bo w zbyt ciasnych rozmiarach wykładana historia naturalna; nie umie ocenić wypadków historycznych, ani zdać sobie sprawy z eksperymentów fizyki. Dodajmy trudności łamania się z językiem wykładowym nieprzystępnym uczniom.

Jezuitcy mieli i tu słusność. W niższem gimnazjum wyuczyli dokładnie gramatyki; uczeń władający już biegle językiem, rzucał w wyższych klasach gramatykę a brał w rękę autorów i czytał z przyjemnością i pożytkiem. Dzisiaj

lepszą metodę Kanta, Fichtego i waszych profesorów protestanckich. z których każdy z nową występował ideą — nowy system przynosił. i ani on sam siebie, ani wy jego nie rozumieliście. Jakiż rezultat wynieśliście z tych studyów? Powiem wam: oto zawilość i płątaninę pojęć i myśli — ciemność i niezrozumiałość wyrażenia się, rozwlekłość stylu i wielomówstwo, a przytem potężną dozę zarozumiałości o sobie. Dosyć przeczytać kart kilka pism filozoficznych Trentowskiego, Cieszkowskiego i Hoene Wronskiego. Boże, ileż tam samolubnej pretenzji do oryginalności, ukaranej srodze, jak wszelka pycha, grubemi błędami nie tylko przeciw rozumowi i doświadczeniu codziennemu, ale przeciw zdrowej logice. Można by osobne volumen napisać samych kontradikcyj. Dopieroż przypatrzeć się, jak sam mistrz biedzi się ze swemi myślami, płacze we własnych pomysłach, sili się na utworzenie słów nowych, któreby niezrozumiałe pojęcie zrozumiałe wyrażały — to doprawdy litość bierze. Filozofia nowa jest w zupełnej sprzeczności z życiem i wewnętrznym przeświadczeniem, mistrzowie w życiu zwyczajnem albo stać się muszą dziwakami — albo inaczej uczyć a inaczej żyć; uczniowie zaś karmieni ową satysfakcją, że przecie zrozumieć mogą głośnego mistrza, trawiają trzy i cztery lata na słuchaniu prelekcji — i wynoszą ztamtąd bogaty zapas najmętniejszych, najdziwniejszych pojęć, lub wracają do domów rozczarowani, zawiedzeni ma-

gramatyka figuruje w ostatniej jeszcze klasie — a czytanie autorów jest dla uczniów prawdziwą torturą.

Cztery godziny szkoły jedna za drugą bez przerwy nęka młody umysł i męczy fizycznie. Pamiętam, wychodząc z klasy, nieraz dla zawrotu głowy z znużenia zejść po schodach nie mogłem. Owe przerwy międzygodzinowe nie wszędzie i nie zawsze chowane; a bogdajby więcej nie szkodziły moralnie jak krzepią fizycznie.

I tego pojąć nie mogę jak profesor swoim wykładem ma przedmiot nie tylko wyjaśnić, ale wpoić w pamięć dziecka; i jakiejby to wytężonej uwagi potrzeba ze strony onego chłopięcia, aby żadnego słowa profesora nie uroniło. — Są to grube pomyłki psychiczne. Pamięciowych ćwiczeń, prócz reguł gramatyki i kilku deklamacyj na rok cały, nie ma żadnych, a przecie pamięć ta w drobnym wieku najłatwiej wzmacnia się i potężnieje a tak jest potrzebną w następnych studiach. Prace pisemne tyle ważne w stylu i praktycznem zastosowaniu reguł gramatyki nie mogą przynieść pożytku, skoro rzadkiem ćwiczeniem nie nabędzie się w nich wprawy. W ogóle powiedzieć trzeba, że nowy system zaniedbuje pamięć, fantazję i uczucie dziecka, a przecie do ich rozwinięcia i wykształcenia chłopięce lata są najsposobniejsze — znów siły rozumu wytężyą zbyt nie i przedwcześnie. Przedwcześnie ciężka praca karłowaci ciało, to samo powiedzieć o duszy.

Za to tak udręczony, wymacerowany w szkole uczeń, w domu nie ma nic albo mało co do roboty. Cóż tedy będzie robił w godzinach wolnych? Od dziecka zmordowanego już samem siedzeniem w szkole trudno wymagać prywatnego studium lub rozczytywania się w pożytecznych dziełach, których zresztą nie umie jeszcze ocenić — będzie tedy baki zbijał, lub też próżniaczył, jedno naraża na szwank moralność, drugie otwiera wrota szatanowi; *otium origo mali*.

drością mistrza i jego filozofii. Że tu tylko przypomnę wykłady berlińskie Hegla. To też już dzisiaj krytyka obala jeden system po drugim owych koryfeuszów nowej filozofii — a na jej ruinach wznosi się ohydna budowa büchnerowskiego materjalizmu. We Francyi wracają do dawnej dyalektyki.

Gniewamy się na Jezuitów, że w szkołach uczyli filozofii według metody scholastyki — a dzisiaj jakąż metodę zaprowadziliśmy do szkół? Nie kłamię gdy powiem, że dzisiaj nie ma wcale żadnej metody w wykładzie filozofii ani w gimnazjum ani na wszechnicach. Nie ma nawet, rzecz wcale niesłychana, podręcznika autora szkolnego;¹⁾ każdemu profesorowi wolno wykladać filozofią jak mu się podoba, wolno trapić biednych uczniów dyktowaniem lub przepisywaniem swoich skryptów, które zwykle są kompilacją okrzyczanej scholastyki, a przy egzaminie domagać się rzeczy, których uczniowie wiedzieć a czasem i zrozumieć nie mogli. Pięknie też wyglądają dzisiaj te studia filozoficzne! W dwóch ostatnich klasach 7 i 8; w Prusach w wyższej i niższej primie, które zastąpić mają dawne dwa lata filozofii — ledwo dwie godziny tygodniowo poświęcone temu przedmiotowi.

Za to na wszechnicy rok cały na to wspaniałomyślnie odłożono — i w tym roku ma być skończony zupełny wykład filozofii. Kto zna długość akademickich godzin i pilność frekwency na przedmioty,

Wielbiciele tego co dzisiaj, oddajcie raz słusność Jezuitom. System Jezuitów ma za sobą tradycję trzech wieków, wychował tysiące najznakomitszych mężów — i tu u nas w Polsce i wszędzie gdzie tylko Jezuiti szkoły mieli. — Ze szkół jezuitckich wyszli: wojsk hetmani i mężowie stanu, dwóch książąt Burbonów, dwóch książąt Rohan, dwóch książąt Montmorency. — Książęta: Farnese, Vilars, Luxemburg, Radziwiłł, Montecuculi, Fürstenberg, Tilly, Wallenstein, Wielki Kondeusz (ten uczył się sztuki fortyfikacyjnej w kolegium Bourges od jezuitckiego braciszka Dubreuil, który zostawił ciekawe dzieło o perspektywie Crétineau-Joly III 348), Spinola, Grammont, Esterhazy, Richelieu, Choiseul, Polignac.

Papieże: Grzegorz XIII, Benedykt XIV i Pius VI — Kardynałowie i biskupi: de Noris, Marza Angelo, Franciszek Salezy i Bossuet, Liguory i Fenelon, Flechier i La Rochefoucault, Huet i Fleury, Fryderyk Boromeusz i Quirini i inni.

Mężowie głośni w świecie naukowym: Tasso, Gallileusz, Justus Lipsius, Santeuil, Kartezjusz, Kornel Kassini, Molier, Russo, Mafei, Fontenelle, Alfieri, Pompignan, Wolter, Fréron, Burke, Muratori, Biancini, Helwet, Crébillon, Mably, Buffon, Diderot. — Czytaj kto chce Crétineau-Joly t. 4 str. 183.

Nowy system pruski metody — nie ma jeszcze jednego wieku za sobą, a skąpo o głośnych mężów, którzyby z tych szkół wyszli. Wielbijcie zresztą, kiedy się wam podoba to co nowe, choćby dla tego że nowe, ale nie potępiacie systemu szkolnego Jezuitów, dla tego tylko, że dawny, a że wy go nie znacie.

¹⁾ Zlecono p. Kromerowi, aby wygotował podręcznik logiki dla szkół gimnazjalnych. — Działo się to r. 1869, a więc przez 100 prawie lat nie było podręcznika żadnego! Czy temu Jezuiti winni?

które mało interesują, ten oceni jaki pożytek słuchacze filozofii ztąd odniosą¹⁾.

Gniewamy się na Jezuitów o scholastykę. Nie oni ją przecież wynaleźli — nie oni sami według niej uczyli siebie i drugih. Od Sorbony i Oksfortu począwszy — system scholastyczny na wszystkich wszechnicach i akademiach Europy służył za normę w wykładach publicznych. Ignacy Lojola, Lajnez, Salmeron, Ksawery, Possewin, Kanizy, i inni pierw nim Jezuitami zostali, według systemu scholastycznego uczyli się. Dla czegoż, nie czyniąc Sorbonie i innym akademiom żadnych wtej mierze zarzutów, obarczamy niemi tylko Jezuitów? Godzi się już powiedzieć jak Jezuita pojmowali zadanie filozofii i w jaki sposób ją wykładali. Użyję tu słów instytutu: „Ponieważ filozofia umysły przysposabia do teologii i innych nauk i służy do ich doskonałego poznania i użytku, i sama przez się pomaga wiele do wykształcenia rozumu a następnie do udoskonalenia woli: dla tego nauczyciel niechaj ją wyklada z należytą pilnością, we wszystkich szczerze czci i chwali bożej szukając, ażeby słuchaczów swoich do innych umiejętności, mianowicie do teologii przygotował, przeciwko błędom nowinkarzy zbroją prawdy obwarował a nade wszystko do poznania swego Stwórcy pobudzał“²⁾. Słowa te komentarza nie potrzebują. Każdy bezstronny przyzna, że Jezuita nierównie wyższe stanowisko wytknęli filozofii, aniżeli dzisiejsi mądrości przyjaciele. Podczas gdy dzisiaj głównem i jedynem zadaniem filozofii ma być rozwinięcie władz rozumowych — u Jezuitów miała ona służyć nie tylko do wykształcenia rozumu, ale nadto do utrwalenia w dobrej woli, ad perficiendam voluntatem, która za rozumem chętnie idzie; miała przysposobić umysł do poważniejszych studiów mianowicie teologicznych — a nade wszystko miała prowadzić do poznania stwórcy przez refleksję i zastanawianie się nad stworzeniem, i uzbroić młode umysły przeciw błędnym naukom. Tak pojmując filozofią niemogli Jezuita żałną miarą, jak powiada Bentkowski a za nim cały szereg literatów i p. Szujski „zabijać myśli, tamować wszelki podryw ducha, zabraniać badań i poszukiwań naukowych z obawy herezyi. Owszem musieli nakazywać podobne badania i sami badac owe errores novatorum (błędy nowinkarzy) aby wykazać po czyjej stronie prawda, inaczej przeciw nim uzbrajać młodych umysłów nie mogli. Moi panowie, co krok wielką krzywdę czynicie Jezuitom; jeden rzeczy nie-

¹⁾ W jakim zapoznaniu i wzgardzie zostaje filozofia dni naszych, najlepszym dowodem akademii Jagiellońska, na której profesor Kremer, autor kilku dzieł filozoficznych wykladał r. 1858 filozofią dla dwu uczniów.

²⁾ *Quoniam philosophia ingenia disponit ad theologiam aliasque facultates, et ad perfectere cognitionem et usum illarum inservit, et per se ipsam ad intellectum excellendum, et consequenter voluntatem perficiendam juvat, eam qua par est diligentia in omnibus sincere honorem et gloriam Dei quaerendo, praeceptor ita tractet, ut auditores suos ad alias scientias, potissimum vero ad theologiam praeparet, contra novatorum errores armis veritatis muniat, maximeque ad cognitionem excitet sui creatoris.*

Rat. st. reg. I. prof. phil.

wiadomy, lub złej woli, lub interesowany w osławieniu Jezuitów krzyknął — już wszyscy za nim chórem powtarzacie. Wiercie mi, o zabójstwo ducha was nierównie słuszniej obwinięby można. Sami zabijacie własną myśl, tamujecie podlot własnego ducha, skoro na ślepo, jak dzieci za panią matką pacierz, powtarzacie co jeden napisał: sami lekacie się krytycznych, sumienniejszych badań, aby śnać niewinność Jezuitów nie wyszła na wierzch. Osławiliście ich wszędzie jako zabójców oświaty, krzewicieli ciemnoty, gnębieli rozumów — nazwaliście ich wiedzę i dążności naukowe *zaciemniającym radykalizmem jezuitkim*¹⁾ i poczęto wam wierzyć. Kosztem dobrej sławy Jezuitów wy dzisiaj jesteście luminarzami narodu — ale bogdaj was nie spotkał straszny odwet.

Jezuita nie uczyli w szkołach na tak wielką skalę historii, matematyki i fizyki, dla przyczyn które wyżej wskazałem — to jednak nie przeszkażalo im, aby w tych umiejętnościach prawdziwie olbrzymich zasług nie położyli.

Nie ma narodu, któregooby dzieje, zupełnie albo częściowo przez Jezuitów opracowane nie były. Na polu przyrodniczych studiów poczynili ważne odkrycia i znakomite dzieła potomności przekazali.²⁾ —

¹⁾ Patrz r. 1867 napisaną broszurkę p. Szujskiego: „Kilka prawd z dziejów naszych“ str. 6.

²⁾ O. Krzysztof Clavius wynalazł zegary słoneczne i narzędzia do tego potrzebne — a w swym czasie pod koniec XVI wieku był wyrocznią matematyków. Równie w swym czasie głośnymi byli OO. Gulden i La Fille przez zastosowanie praw Keplera do różnych części koła i elipsy. O. Grzegorz de St. Vincent znany przez swe dzieło „Theoromata mathematica“ i „Opus geometricum quadraturae circuli“ składał z Deskartem i Fermetem, według wyrażenia Leibniza, triumwirat geometrii. — OO. Nikolas i Jakób Kręsa rozwinęli zasady trygonometrii. — O. Riccati, twórca algebry transcendentalnej, napisał traktat o „Rachunku integralnym“ który dotąd uchodzi za jeden z najlepszych.

Jezuita Grimaldi dziełem „de lumine et coloribus iridis“ tworzy system undulacji, a wraz z Jezuitą Riccioli i Jerzym Scheinerem jest współzawodnikiem sławnego Galiena.

OO. Zucchi i Kircher sławni matematycy i fizycy w Rzymie, od protestanckich nawet książąt otrzymywali pieniądze na eksperymenta, których teorią stworzyli.

O. Schanberger wynalazł nowy system zegarów i ogłosił w dziele „Demonstratio et constructio novorum horologiorum.“

O. Gosman pierwszy wynalazł balon a oskarżony przed inkwizycją o czary bronił się w ten sposób, że przyrzekł całą inkwizycją świętą balonem wynieść w powietrze. Musiał jednak dać spokój dalszym eksperymentom — aż dopiero Montgolfier ustalił i sprawdził teorią balonu. Jezuita Boskiewicz uzupełnił system Newtona dziełem: „Przyciąganie (attrakcja) jako prawo powszechne.“

Poczuł sławny astronom w Wilnie był Jezuitą lat blisko 30 aż do chwili kassaty.

Dykeonarze encyklopedyczne, nauka prawa, żegluga, sztuka fortyfikacyjna, mineralogia, botanika, medycyna, wszystkie te tajemnice wiedzy i natury wchodziły w obręb naukowych prac zakonu¹⁾. Słowem, nie ma galezi nauk i wiedzy ludzkiej, którejby pracowita ręka Jezuitów nie obrobila. W ośmdziesięciu dwóch językach napisali Jezuiti gramatyki i słowniki — dzieła ich teologiczne, filozoficzne i ascetyczne nie dadzą się policzyć.

Jezuiti pierwsi zaprowadzali obserwatoria astronomiczne w swych kolegiach — a rozrzućeni po świecie całym, z równą starannością komunikowali sobie poczynione odkrycia w naturze, jak postęp w misjach.

¹⁾ Głośnym jest jeszcze dzisiaj encyklopedyczny „*Dictionnaire de Trévoux*“ redagowany przez Jezuitów, z którego encyklopedyści kompilowali. — *Gradus ad Parnassum*: napisał O. Aler. Słownik poetyczny: O. Vanier. Słownik strategiczny, architektoniczny i rolniczy: O. d' Aquino.

Jezuita P. Hoste napisał o żegludze dzieło znane pod nazwą „Książka Jezuitów“ z której uczyli się aż do XIX wieku angielscy oficerowie marynarki; a trzy inne dzieła: o budowie okrętów, o zjawiskach morskich i zbiór matematycznych wiadomości potrzebnych oficerom, służyły za podręczniki szkołom marynarki we Francji, Hollandyi i Anglii.

Jezuita Garton Pardies zastosował zasady geometrii wyższej i mechaniki do sterowania i poruszania okrętów.

Jezuita Borgo napisał dzieło o sztuce fortyfikacji i obronie placówek. — Jezuiti Lineck, Schwartz, Stefanucci, O. Biner napisali dzieła: *De legibus* — *Institutiones juris universalis naturae et gentium* — *Disertationes canonicae* i dykeonarz prawniczy *Apparatus eruditionis ad jurisprudentiam*. — Jezuita Menestries pisał dzieła o heraldyce, turniejach i dekoracjach.

W dziedzinie historii naturalnej pracowali Jezuiti: Bernard Cesi, Gzucitivany Boym, Beze, Bonnani, Goyi Akosta, Soucier.

Zakon wydał znakomitych malarzy, jak: Seghers, Valeriano, Latri Castiglione, Daudini, Attiret; rzeźbiarzy jak Flamieri; budowniczych jak de Raut, Masse, Mattange; muzyków, jak Erazm Marotta; medyków, jak Krzysztof Malter.

Użycie chininy, rebarbaru, gumielastyki, wanilii, kopajwy, wykryli misjonarze Jezuitcy. We Francji i Anglii chinina znana była długi czas pod nazwą proszku Jezuitów. Porcelany, indyki i kasztany sprowadzili do Europy Jezuiti misjonarze chińscy. Źródła Nilu odkrył jezuita Paéz r. 1618. Źródła Orinoko i Maranonu O. Emanuel Roman. Ujście rzeki Missisipi O. Marquette.

Po kasacie r. 1772 zakonu dwory, które tyle należały na jego zgubę, popełniły dziwną sprzeczność. Rząd francuzki n. p. wynajmując już na lat kilka pierwszej Jezuitów,łożył kosztą podróży Jezuitom włoskim i hiszpańskim, płynącym na misje zaantlantyczne, byleby tylko dalsze naukowe korespondencje z Sorboną utrzymywać chcieli. Szkoły a nawet wszechnice zostawiono na długi czas pod kierownictwem tych Jezuitów, których naukę i moralność potępiono. Pierwsze infuły w państwie oddawano Jezuitom — a na Watykanie najważniejsza posada teologa papieżkiego osadzoną była przez exjezuitów wyłącznie, aż do chwili przywrócenia zakonu.

U nas w Polsce praktykowano to samo, a exjezuiti Naruszewicz, Alberty, otwierają nową epokę dla krytycznej historii.

studya te dalej poprowadzone zostaną: nastąpi uwolnienie od wszystkich zarzutów. Ale to bardzo smutna, że „u nas nie jeszcze pod tym względem nie zrobiono“ a mimo to, nie wyjąwszy p. Szujskiego, spotwarzono i potępiano scholastykę a z nią i Jezuitów¹⁾. Mamy tu „*confitemur reum*“ „nie traktowano dziejów filozofii scholastycznej“ a przecie je obrzucono kalem, wybito na nich piętno obskurantyzmu i zabójstwa myśli.

Jezuiti nie byli twórcami ani filozofii ani teologii scholastycznej. Zastali oni ją na wszystkich wszechnicach i liceach, a zaczawszy od samego zakonodawcy św. Ignacego, aż po dziś dzień, wszyscy Jezuiti tylko scholastycznej teologii i filozofii uczyli się i nauczali drugich. W dziedzinie tych nauk, scholastyczną metodą postępując, wydali autorów europejskiej sławy, jak ów Suarez, Lugo, Pataviusz, i dni naszych Peronne, Francellin, Gury, autorowie, według których dzisiaj jeszcze w Austrii, Prusiech i Francji teologię wykładają. Protestanci pisarze rehabilitując sławę dawnej scholastyki, obronili tem samem dysputy, które są przedmiotem szyderstw i zgorszenia literatów polskich, a które przecie wydała i rozwinęła metoda scholastyczna. Spodziewam się, że literaci nasi przywykli od dawna polegać na studiach i zdaniach protestanckich Niemców, uczynią to i tą razą, nim

¹⁾ Podobno nikt głupiej nie wyraził się o scholastyce jak Maciejowski, nazywając ją „okrawkami mądrości, którą sobie rozum ludzki z różnych zszarżanych starożytnej literatury płatów mozolnie pozyszywał“. Piśm. pol. tom II. str. 37. Równie jednostronnie ocenił scholastykę Wiśniewski w t. IV swej historii literatury. Nie piszę apologii scholastyki, widzę jednak potrzebę uczynienia kilka uwag. Scholastyka jest sposób traktowania filozoficznych i teologicznych nauk według pewnych stałych loicznych form i prawideł. Dla tego, że tego sposobu trzymano się w szkołach, nazwano metodę: scholastyką. Początek scholastyki już XI wieku sięga, ale ustalił ją dopiero św. Tomasz z Akwinu. Zasadą nigdy niezmienną scholastyki była wiara górująca nad rozumem. W rzeczach wiary dogmatem już *à priori* określonych, nie wolno było rozumowi rozbierać istnienia dogmatu, ale przyjąwszy dogmat za niezbieżny prawdziwy, wolno było poddać go analizie rozumu, godzić z pojęciami przyrodzonymi, tłumaczyć i wyjaśniać. Takowe podporządkowanie rozumu pod wiarę nie uwłacza bynajmniej rozumowi. Gdyż wiara przechodząc nasz rozum, nie jest jednak przeciwną rozumowi. Wszak i w codziennem nawet życiu wiele jest rzeczy, których nie pojmujemy, które więc są ponad rozum, a przez to nie tracimy nic na swej godności. W prawdach przyrodzonych wolno było rozumowi wybiegać na wszystkie strony, chwycić się jakichbądź systemów, byle te nie stały w sprzeczności z dogmatem wiary.

Teologiczne badania były osią zwrótną scholastyki; filozofia uważana była jako umiejętność przygotowawcza do teologicznych studyów; chociaż uważano ją także za szkołę myślenia. Wieki XII i XIII stanowią złotą erę scholastyki. Później zaczęła się przeradzać w niepożyteczne, zbyt drobnostkowe zaciękanie. Pochodziło to ztąd głównie, że do dzieł tak znakomitych autorów jak św. Tomasz z Akwinu, Skotus, Albert W. zaczęto pisać całe foliały komentarzy.

sami wezmą się kiedyś do zbadania „dziejów filozofii scholastycznej“. Otóż w myśl metody scholastyki, dysputy teologiczne nie miały innego celu, jak znana z kąd inąd i dowiedziona prawdę skonstatować i utwierdzić — wykazać że na silnych zbudowana podwalinach i żadne rozumu lub zlej wiary wykrety obalić jej nie zdołają. Filozoficznym zaś dysputom wytknięto za cel rozwinięcie umysłu, wyjaśnienie pojęć i przekonanie. Była to szkoła ćwiczenia i wprawy dla młodych przyjaciół mądrości. Żadną zaś miarą nie wchodziło w cel i zadanie dysputy: wynalezienie nowej prawdy, lub przekonanie o niej drugich.

Dopiero różnowierstwo nadało dysputom inne znaczenie. Za pomocą dysputy wykryć chciano prawdę i narzucić ją stronie przeciwnej, rozprawiano tedy i dysputowano nad dogmatami wiary — nad najistotniejszymi zasadami katolicyzmu i Kościoła. Prawdą, że różnowiercy unikali dysput „w formie“ czyli scholastycznych dysput, bo nierównie wygodniej było im bronić swych teoryj po za ścisłą formą scholastyczną, gdzie nie wtrącić nic wyrzucić nie można, gdzie raz uczyniwszy krok na przód, cofać się bez porażki nie podobna — ale katolicy wywołani do tej bezowocnej walki, nie mogli się zgodzić na uczone rozhowory bez jasności i precyzji scholastycznej. Każdy bowiem rozumny przyzna, że całą godzinę można rozprawiać, a potem kiedy strona przeciwna, oparta na tem co się powiedziało, swoje kontrargumenta wywodzić pocznie, zaprzeczyć swoim własnym słowom lub dać im tłumaczenie i sens inny i tak dysputę w nieskończoność prowadzić. Różnowiercy pierwsi rzucili rękawicę do owej szermierki słownej. Podnieśli ją katolicy w nadziei, że bracia przeciwnego obozu błądzą w dobrej wierze, że się więc dadzą sprowadzić na drogę katolickiej prawdy, skoro ją za pomocą dysputy w jaśniejszym świetle obaczą. Niebawem przekonano się o pomyłce.

Zakon Jezuitów właśnie wtenczas powstał, kiedy różnowierstwo w najlepsze górę brało. Postępy jego stały się dla katolików zagrażającymi — wnet jednak napotkały na wałą tamę, na Jezuitów.

My Polacy otrzymaliśmy od zachodu scholastykę już w jej przekwicie, bo już na początku XV wieku. Mimo to z całym wyteżeniem sił i niezrównanym zamięłowaniem pracowali na tem polu mistrzowie krakowskiej akademii, trzymając się Tomasza św. Miejsce scholastyki zajęła na Zachodzie literatura klasyczna, która u nas dopiero z XVI wiekiem zakwitła. Scholastyka poszła torem wszystkich dzieł ludzkich, miała chwile prawdziwej wielkości i potęgi umysłowej, ale w końcu przeżyła się i zdrobniała. Z tej to epoki upadku, nie przeczę wcale, że zachowały się ślady niepotrzebnych a czasem śmiesznych zaciekań. Ale zawsze zostało z niej jądro dobrego. Nie trawiono już jak w XIII wieku lat 7 lub 10 na samej loice, ale zdrowszej metody wykładania teologicznych umiejętności nie znaleziono dotąd. A ponieważ filozofią uważano jako przygotowawczą naukę, przeto i do niej system scholastyki zastosowano. Jezuita Belarmin, Suarez, Lugo, Patawiusz etc. spisali wiele tomów in folio, poświęconych filozofii i teologii. Gdyby panowie literaci rozczytali się w tych foliach, z wielkim pośpiechem a nie małym wstydem przed samymi sobą zniesliby klątwę, rzuconą tak bezmyślnie i bezwiednie na scholastykę jezuicką

Mężowie ci, szermierząc bronią przeciwników, przyjąć musieli obok kaznodziejstwa i edukacyi także dysputy za rodzaj broni. Była to broń li tylko odporna. Jezuita wiedzieli, że odeprzeć nią wroga można, ale nie zwyciężyć. Nawet kiedy sami wyzywali na dysputy, działali odpornie — bo chcieli dowieść heretykom, że pogrożki ich są blahe — odpierali więc ich uroszczenia że prawda po ich stronie, niewieczyli ich przechwałki, że: skoroby tylko ze stroną katolicką się zmierzyl, odnieśli by niechybnie palmę zwycięstwa.

Kiedy więc Jezuita na arenę wystąpili, dysputy scholastyczne nabrały więcej interesu i więcej wagi. Nie były to już próby i ćwiczenia młodych umysłów, ale była to walka, która rozstrzygnąć miała, po czyjej stronie prawda, kto uznać swój błąd, kto komu panować powinien, Rzymianie czy Albanie.

Do tej walki namiętnej bo religijnej i właśnie dla tego nie zreganej, stawali nie tylko Jezuita i duchowni ale i ludzie świeccy. Rozprawiano przecie długie tygodnie na sejmach piotrkowskich nad rzeczami wiary, miasto zaradzić niebezpieczeństwu grożącym od Turka i Moskala. To samo działo się na sejmach cesarstwa w Wormacyi, Spirze, Ratysbonie i Augsbu — i na głośnym zjeździe w Poissy. Anomalia ta, praktykowana już zresztą w cesarstwie wschodnim, nie może przecie być policzoną na karb Jezuitów, a jednak dzięki tym okolicznościom, które nie oni wywołali, Jezuita ucząc szkół, mieli powinność i ścisły obowiązek obznajomienia swoich uczniów z tą bronią odporną. W szkole dysputowano dla tego, ażeby po za szkołą stanąć wyćwiczonym do walki, jeźli by z przeciwnej strony kto do niej wezwał. W takim razie nie nauczyć swych uczniów jak wlaść bronią dyalektyki, byłoby istną zdradą religijną, bo jak mówię, różnowiercy pierwsi rzucali rękawicę, a kto jej nie podniósł, tego już tem samem mieli za pokonanego.

Za Zygmunta III i Władysława IV odbyło się kilka dysput głośnych między Jezuitami i różnowiercami. Każda strona została przy swoim to prawda, ale Jezuita zawsze wychodzili ręką zbrojną, akatolicy zawsze zwyciężani, albo widząc bliską przegraną zrywali dysputę lub też rzucali się do potwarzy i obelg¹⁾. Zauważono i to, że podczas gdy strona katolicka, w ogóle mówiąc, zachowała przynależną godność i umiarkowanie, to strona przeciwna odznaczała się gwałtownością a często gminnością.

Zapasy z różnowierstwem skończyły się zwycięstwem katolicyzmu. Dysputy straciły już teraz swój interes i swoją ważność, a zużyte i nadużyte stały się nudne i obudzały rodzaj wstrętu i niechęci. Trudno tedy było nauczycielom przywrócić w szkole dawny urok jaki był przywiązany do pierwotnego celu scholastycznych dysput. Z tej już

¹⁾ Nie można jednak powiedzieć, aby dysputy te zostały całkiem bez pożytku. Wielu, pragnących szczerze poznać po czyjej stronie prawda, aby do niej przystać, nawracali się dysputą. Tak np. Jana Karola Chodkiewicza, bohatera Kirholmu, nawróciła dysputa Stanisława Grodzickiego, jak świadczy Rostowski.

przyczyny dysputy szkolne nie mogły się odbywać z tą żywością i zajęciem jak w XV i na początku XVI wieku. Do tego jak po każdej długiej wyteżonej walce, tak po walkach religijnych namiętnie i wiek cały prowadzonych, nastąpiło powszechne umysłów otręwienie, stagnacja i bezczynność naukowa w Polsce zarówno jak w całym zachodzie. Stracono więc ochotę do rozbierania kwestyi, których rozwiązanie całej potęgi ducha i świeżości umysłu wymaga, a które nie miały już więcej ani powabu ani korzyści nie przynosiły. Pominęte zatem zostały kwestye ważne religijne, jako przedmiot godny dysputy, a natomiast rozprawiano nad kwestyami podrzędnymi, chociaż może subtelniejszymi jak tamte. Nie działało się to dla tego, jak chcą w nas wmówić panowie literaci, że Jezuiti lękali się, aby snać uczniowie ich rozprawiając nad rzeczami wiary nie zheretyczeli — ale dla tego, że dysputy w podobnych kwestyach już przesyliły wszystkich umysły, nikogo już więcej nie obchodziły, bo wszyscy już wiedzieli po czyjej stronie prawda, a znów, brząc rzeczy wiary tylekroć na dysputach sponiewierane, za przedmiot próby i ćwiczenia, poczytywano sobie za skrupuł¹⁾.

¹⁾ Ja się tu wydziwić nie mogę krótkiemu rozumowi owych miłościwych panów. Mówią: Jezuiti obawiali się poruszać kwestye wiary. Pan Szujski, (t. III str. 245) zarzuca im, „że nużyli umysł ćwiczeniami duchownymi i subtelnościami teologii, chroniąc ich (uczniów) przedewszystkiem od wszelkiej wiedzy szerszej, wszechstronniejszej, która zdaniem nauczycieli mogła tylko zaprowadzać na „bezdroża“, tj. aby snać uczniowie nie szperali w dogmatach.“ Inni znowu mówią: Jezuiti zaniechali kwestyj religijnych, bo pamiętali, ile im te kwestye narobiły kłopotu (zarzut Wójcickiego). Cóż więc — czy na to filozofia aby nauczyć się szperać w dogmatach? Winszuję tym panom, jeżeli w tym celu słuchali prelekcji filozofów Niemców — ale żał mi narodu, który za nauczycieli ma ludzi uczonych na to, aby ten naród zachwiali w wierze. Jezuiti swojej filozofii takiego celu wytknąć nie mogli. Nie chcieli zwać na siebie dawnego kłopotu. Bardzo słusznie, bo ten kłopot był w drugiej połowie XVII wieku nie potrzebny — a któż rozsądny rzuca sam siebie w niepotrzebny kłopot. Panowie literaci wspominając z przyczynkiem o tym kłopotcie, żałują widać bardzo, że Jezuiti z tego kłopotu wyszli zwycięzko i z chwałą; pozna każdy jaka bezstronność w ich sądach.

W zarzutach tych jest jeszcze wielka nieloiczność. W XVI i pierwszej połowie XVII wieku, Jezuiti nie obawiali się zheretyczenia swych uczniów ucząc ich filozofii — czemuż mieli się tego obawiać w drugiej połowie XVII wieku i dalej? Czy właśnie nie przez szkoły, w których z całą gorliwością filozofią scholastyczną wykładali, zwrócili najwięcej na drogę prawdy katolickiej? Czy pokolenie, które już pod Władysławem IV okazało się przeważnie katolickiem, nie wyszło w wielkiej części z edukacji jezuickiej? Snać rozbieranie ważnych kwestyj religijnych w szkole nie prowadziło do herezy, ale od niej zwracało i przed nią zachowywało — bo prawda nie lęka się żadnej dyalektyki.

Jeżeli więc od drugiej połowy XVIII wieku zaniechano w szkołach dysput w przedmiotach wiary, to zapewne nie z obawy herezy, ale dla przyczyn, które wskazałem.

Ztąd jednak, że nie rozprawiano w szkołach nad rzeczami wiary, nie wynika wcale, że staczano namiętne spory: „*de lana caprina*“; ja wręcz temu zaprzeczam i podam powody zaprzeczania.

Dysputy jako ćwiczenia szkolne nie mogły mieć innego przedmiotu, jak tylko to, co na prelekcjach wykładano. W prelekcjach zaś, nawet w ostatnich latach istnienia Jezuitów nie dotykano innych pytań, jak ściśle filozoficznych kwestyj poważnych, lubo nie dotyczących się bezpośrednio wiary. I tak z loiki wykładano znaczenie i różnicę pojęć i zdań (*nationem et genera idearum et iudiciorum*), prawa określenia i podziału (*leges definitionis et divisionis*) zasady rozumowania i różne formy argumentowania (*leges ratiocinii et species argumentationum*), nareszcie samą teorię dysputy. Wykład ten, jak każdy widzi przygotowywaczy, trwał sześć tygodni — o dysputach tu mowy być nie może, bo to były pierwsze początki. Potem następował wykład pojęcia fałszu i prawdy (*de falso et vero*) i oznaczenie kryteriów prawdy (*de criteriis veritatis*). Kurs loiki, który nie trwał dłużej jak pięć miesięcy, zamykał wykłady objaśniające różnicę między wiedzą a wiarą, mniemaniem a sądem, błędem a fałszem. Każdy przyznać musi, że nie były to wiadomości rozległe, ale nie były też cześć słowa o drobnotki „*de lana caprina*“¹⁾. O tych więc kryteriach iownikach prawdy dysputowali między sobą loicy.

Metafizyka dzieliła się według metody scholastycznej na cztery części.

Ontologią (*die Lehre vom sein*), kosmologią (nauka o świecie), psychologią (nauka o duszy) i teologią naturalną (nauka o Bogu, o ile Jego istnienie i własności Jego z rozumu wyprowadzone być mogą). W pierwszej części (ontologii) wykładano pierwsze zasady czyli principia wszelkich dowodów (*principia demonstrationis*)²⁾ — dalej własności i gatunki istot najpowszechniejsze, nareszcie pojęcia podmiotowości, przypadłości, siły, początku i przyczyny, przeszłości, miejsca, czasu, ruchu itd.³⁾ Ontologia wraz z loiką zapełniały pierwszy rok filozofii. Znowu każdy przyzna, że rozprawy nad przedmiotowością, przyczynami i skutkami, nad pojęciami najbardziej powszechnymi a najmniej jasnymi, przestrzenią, miejscem, czasem, ruchem itd. nie są częścią gadaniną i sporem „*de lana caprina*“.

W drugiej części (kosmologii) rozprawiano o początku świata, o ciałach i ich pierwiastkach, o doskonałości (względnej) świata, o jego naturze i prawach, o możebności skutków nadnaturalnych czyli cudów i o znamionach czyli kryteriach prawdziwego cudu, nie sprowadzając

¹⁾ *Rat. stud. Reg. prof. phil. reg. 15—20.*

²⁾ Zwykle przyjmowano za takie pryncypium: „*Idem non potest simul esse et non esse*, — albo *Quod est, est*, które dobrze należy rozróżnić od pryncypium Hegla: „co jest, jest rozumnie“.

³⁾ *In prima parte quae ontologia dicitur, explicantur prima demonstrationis principia, proprietates et species entium maxime universales, attributa modi, relationes etc. substantia, accidens, vis: principia et causae; spatium, locus, duratio, tempus, motus etc.*

wszelako tych kwestyj ani na pole objawienia, ani do kwestyj czysto-fizycznych¹⁾.

Do trzeciej części (psychologia) należy wykład o naturze duszy ludzkiej i jej władzach (*de essentia animae hum. ejusque facultatibus.*) Ztąd jest tam mowa o sensacyach, o wyobraźni i pamięci, o naturze rozumu i rozsądku, o pożądlivościach, o mimowoli (*de spontaneo*) i wolnej woli ludzkiej. Wykazuje się różnica ducha od ciała, pojedynczość, dychowość i nieśmiertelność duszy. Tu także dotknięte są różne opinie filozofów o siedzibie duszy w ciele ludzkim, o jej komercyum czyli spółkowaniu z ciałem, o początku i naturze pojęć, o duszy zwierząt²⁾.

W ostatniej nareszcie części (teologia naturalis) dowodzi się z rozumu, istnienie Boga, jaka jego natura, jakie własności i przymioty³⁾. Kosmologia, psychologia i teologia naturalna, zapelniały kursa drugiego roku filozofii.

Znów po trzeci raz każdy przyznać mi musi, że dysputy o tak ważnych przedmiotach nie są sprzeczkami *de lana caprina*: tem mniej mogą być uważane za jeden sposób więcej roznamietniania i fanatyzowania młodych umysłów. Prawda — pojęcia te są nieraz oderwane systemata przez filozofów postawione, które obalić lub ugruntować było potrzeba⁴⁾, nie od razu są dla każdego jasne — nie przeto jednak wolno nazwać te dysputy sprzeczkami o głupie nic, piętnować je nazwą obskurantyzmu, oglupienia lub demoralizacyi.

W chwilach zapasów religijnych, Jezuiti sprowadzali te kwestye tak blisko dotykające religję, z pola czysto rozumowego na pole religijne o tyle, że w dowodach swoich posługiwali się nie tylko samym rozumem ale i objawieniem. Nie było to nadużyciem filozofii, bo filozofia w myśl instytutu zakonu, i w myśl Kościoła przysługiwać się miała nadewszystko teologii. Ale skoro spory religijne ucichły, skoro ustal cel, ustala też i metoda pożyczania w dziedzinie filozofii dowodów z objawienia: filozofia a razem z nią dysputa wróciła w swe dawne granice. Tyle o dysputach.

Podnoszę raz jeszcze opuszczony wątek krytycznych uwag nad moralną stroną wychowania jezuickiego. W obec tak głęboko zakorzenionej opinii przeciwnej, czuję całą ważność i potrzebę wykazania moralnej wyższości szkół jezuickich nad obecną publiczną edukacją. — W przededniu kasaty zakonu, najznakomitsi talentem i nauką biskupi

¹⁾ Dosłowne prawie tłumaczenie z *Rat. stud. reg. proph. phil. reg. 22.*

²⁾ Tamże *reg. 23.*

³⁾ Tamże *reg. 24.*

⁴⁾ N. p. sławny system Arystotelesa o sposobie, jak się pojęcia nasze n. p. pojęcia ojca, matki, formują. Arystoteles przypuszcza dwie władze w rozumie ludzkim — jedną, którą on zowie *intellectus passivus* odbiera wrażenia od rzeczy zmysłowych i przekazuje je władzy drugiej zwaną *intellectus agens*. Ta władza z odebranych wrażeń jest zdolna utworzyć sobie idee. Jest to systema subtelne, a przecie kwestya, jak powstają w głowie najprostsze pojęcia, jest godną zastanowienia i wcale nie łatwą.

polscy, pisali energiczne listy do Ojca św. Klemensa XIII¹⁾ przedstawiając wielostronne zasługi i cnoty Ojców Societatis; a między temi pochwałami są słowa Kajetana Soltyka, biskupa krakowskiego: „Idąc za przykładem swych przodków, kształcą młodzież w naukach boskich i ludzkich, z wielkiem publicznym dobrem.“

Już zaś przyzna mi każdy, że tacy mężowie jak Soltyk, Jędrzej Załuski, Wacław Sierakowski, Michał Zienkiewicz, kładąc wyraźny nacisk na zasługi zakonu w wychowaniu publicznym, ani sami mogli być oszukani, ani chcieli Ojca św. oszukać. Lecz przypatrzmy się temu przedmiotowi bliżej.

W edukacyi Jezuickiej uderzały dwie rzeczy wielkie, ważne i święte prawie: troskliwość o moralne prowadzenie się uczniów, i poświęcenie ze strony nauczycieli bez granic: dwie rzeczy, które w dzisiejszej edukacyi zaniedbane i zapomniane, niezmiernie złe skutki za sobą pociągnęły: bo luźność zasad i obyczajów, a z tąd brak charakteru i samolubstwo w życiu społecznym, lekkomyślność i porywcość w rozwiązaniu kwestyi politycznych.

Wychowanie młodzieży w oczach Jezuitów nie było jednym sposobem więcej zarobienia sobie na chleb, lub rodzajem jakowegoś zysku i dochodu. Stawiali oni edukacją dzieci na równi z kazaniami, misjami i pracami kapłańskimi, równą do niej jak do tych przywiązywali wagę²⁾. Bo edukacya młodzieży równie jak kaznodziejstwo i apostołskie prace, prowadzi Jezuitów do ich celu: t. j. do chwały Bożej i zbawienia bliźnich. I ten jest cel edukacyi jezuickiej „prowadzić młode umysły, przez nauki do poznania Boga“³⁾. Cel wzniosły i szlachetny i właściwy wszystkim naukom. Szukać wiedzy dla próżnej chwały lub dla tej satysfakcyi, jaką z sobą każda nowo nabyta wiedza przynosi — to rzecz pogańska. Człowiek stworzony dla Boga i nieba, wszystkie więc czynności, prace, usiłowania wyteżenia jego fizyczne i umysłowe wprost lub pośrednio odnosić się powinny do Boga i nieba jako ostatecznego końca i celu.

Dla tego instytut poleca na wielu miejscach i w wyrazach najdobitniejszych, aby rektorowie szkół i profesorowie przedewszystkiem starali się o religijność i gruntowną cnotę⁴⁾.

¹⁾ *Clement XIII. et Clement XIV. par le P. Ravignan volume supplémentaire pag. 169—179.*

²⁾ *Cum ex primariis Societatis nostrae ministeriis unum sit, omnes disciplinas Instituto nostro congruentes ita proximis tradere, ut inde ad Conditionis ac Redemptoris nostri cognitionem atque amorem excitentur: omni... stud. Rat. reg. Prov.*

³⁾ *Vide ibid.*

⁴⁾ *Rat. stud. In illud maxime incumbat ut post religiosarum et solidarum virtutum curam quae praecipua esse debet... Reg. 1. Rat. Praefecti munus est... ut qui eas (scholas nostras) frequentant quam maxime in vitae probitate... proficiant. Reg. 1. Praef. stud. Adolescentes qui in societatis disciplinam traditi sunt, sic Magister instituat, ut una cum litteris mores etiam christianis dignos in primis hauriant. Reg. 1. Com. Prof.*

W tym celu zaprowadzone były między młodzieżą szkolną pewne stałe praktyki religijne, dalekie od bigoteryi i faryzajizmu, i przestrzegany troskliwie dozór prowadzenia się uczniów nie tylko w szkole, ale i po za szkołą. Obowiązywano przedewszystkiem młodzież do częstej spowiedzi t. j. raz jeden na miesiąc¹⁾, tak jednak, że wolno było i częściej przystępować. Każdego dnia po skończonej rannej szkole — wszyscy, studenci i profesorowie udawali się do kościoła na wysłuchanie mszy świętej. Prócz niedzielnej nauki bywali uczniowie na poobiednim nabożeństwie i kazaniu w święta Patronów szkolnych. Raz do roku zwykle w wielkim tygodniu przez trzy dni dawano im ćwiczenia duchowne²⁾. Ojcowie starali się wpoić w młodzież serdeczne a szczerze nabożeństwo do N. Panny, a najskuteczniejszym środkiem do tego okazało się „Stowarzyszenie Maryi“ *Sodalitas Mariana*³⁾.

Te były ważniejsze praktyki religijne. Jezuici innych nie znali ani do szkół swych nie wprowadzali — ale wykładając przedmioty szkolne szczególnie klasyków, i historią, nie omieszkali żadnej sposobności zwrócenia uwagi uczniów w stronę religijną, wzniecenia w nich gorącej żądzy pobożności i zacnego życia: przez naukę, jak wyraża się instytut, prowadzili do poznania Stwórcy i Odkupiciela swego. Jeżeli jest w tem coś zdrożnego, bigoterya lub faryzajizm jakiś — niech każdy osądzi. Wiem, że panowie literaci, innego są zdania. Mówią: owe praktyki religijne, które obarczano młodzież, podawały tylko sposobność do maskowania się i schlebiania ojcom profesorom, wyrabiała nie „czystą“ religijność, ale bigoteryę; owymi zaś rozprawami niby od niechcienia, które prowadzić miały przez naukę do Boga, zaszczipiali Jezuici nienawiść przeciw akatolikom — fanatyzowali młodzież. Dzisiaj wyrazy: ultramontanizm, jezuityzm i fanatyzm wzięte

¹⁾ O ważności częstej spowiedzi w kościele katolickim, nie tu miejsce abym rozprawał, wiedzą o tem dobrze gorliwi katolicy — a oziębłych odsyłam do dzieł i dziełek traktujących w tym przedmiocie.

Rat. stud. regulae externorum auditorum Societatis reg. 2.

²⁾ Zwyczaj ten zachowany jeszcze dotąd w niektórych gimnazjach w Galicyi — coż kiedy księża katecheci nie mają jezuickiej tradycyi dawania ćwiczeń św. Ignacego.

³⁾ Cel *Sodalitatis* był podwójny: czczenie N. P. przez życie najbardziej zbliżone do niepokalanego Jej żywota i rozszerzenie nabożeństwa do N. P. między kolegami. *Sodales* odbywali wspólne modlitwy i wyznaczali sobie pewne praktyki czczenia N. Panny, nadewszystko jednak odznaczać się musieli czystością obyczajów i pilnością w naukach. *Sodalitas* nie ustawała ze szkołą, ale trwała aż do deski grobowej. W Dziadach Mickiewicza, w wierszach Pola i Syrokomli napotykamy *Sodalistów Maryi*, są to postacie zawsze wybitne, pełne znaczenia i silne wiarą. Królowie: jak Zygmunt III, Ferdynand II; książęta: jak Maksymilian bawarski, Conti i Turenne, potomkowie najznakomitszych rodzin w kraju znaleźli się na liście *Sodalistów*, obok synów ubogich mieszczan i rzemieślników. „*Congregatio mariana*“ na cały świat przez Jezuitów rozpostarta, była pierwszym przykładem równości społecznej. Posiedzenia pod przewodnictwem Jezuity i dwóch asesorów z grona *Sodalistów* wybranych odbywane, przedstawiały najróżnorodniejszą mieszankę imion, rodów i majątków zlaną w przesiłczną jedność, potężną siłą pobożności i cnoty. Papież Grzegorz XIII i Benedykt XIV, który sam był *Sodalisem* w szkołach, bułą *Omnipotentis* i *Gloriosae Dominae* zaświadczili tę kongregację.

są za synonima katolicyzmu, a „czysta“ religia, chrześcijańska pobożność i t. p. piękne słowa, to wygodna maska, ilekroć się nie chce wystąpić z otwartą przyłbicą do walki z Kościołem; to nam wytłumaczy znaczenie zarzutu. Że Jezuici wpajali wstręt do apostazji i wszelkiej herezy — temu nie tylko nie przeczę, ale twierzę śmiało, że to było ich obowiązkiem, jako nauczycieli w katolickim państwie i jako kapłanów, aby zaś podzegli do zemsty lub zająć krwawych przeciw dysydem, temu wręcz zaprzeczam — nikt tego nie dowiódł Jezuitom i dowieść nie potrafi. Zresztą punkt ten sporny wyjaśnionym zostanie dostatecznie na innem miejscu¹⁾.

Czułość nad moralnością uczniów przestrzegana była od Jezuitów nierównie troskliwiej, jak dzisiaj. Prefekt szkół rozciągał swoją władzę po za mury szkoły, żadna władza nie mogła się imać studenta, chyba że go sam rektor oddał w jej ręce. Jeżeli uczeń nie mieszkał u swych rodziców, to umieszczonym na stancyi być nie mógł, jak tylko w domu od prefekta szkół uznanym za dom moralnie prawy i szlachetny. Zwiedzanie miejsc publicznych, późne a dalekie od miasta spacer, schadзки na karty i huczne wieczory,²⁾ wszystko to wzbronione było uczniom. Jeżeli niebacznością rodziców lub niedbałością gospodarzy uczeń przekraczał częściej dyscyplinę szkolną, prefekt pociągał ich do odpowiedzialności, udzielając rodzicom potrzebnych instrukcyj, a gospodarzom groząc zakazem trzymania uczniów na stancyach. Nieraz dla przekonania się o prowadzeniu uczniów odwiedzał niespodzianie mieszkanią ich, pytał troskliwie samych gospodarzów.

To po za szkołą. W szkole zaś, aby w owym kwadransie przed rozpoczęciem szkoły i krótkiej przerwie międzygodzinowej nie działa się ekscesa, wrzaski i hałasy, które zapewne nieuszlachetniają duszy — wyznaczonym był jeden z księży na wartę kurytarzową. Piastujący urząd ten przykry i pełen poświęcenia, nazywał się *praefectus atrii*; doglądał nie tylko porządku w wyżej wspomnianym czasie, ale i podczas prelekcji, aby się uczniowie z klas różnych niepotrzebnie nie zbierali i nie tracili czasu na pogadance, lub i zlej mowie; zabraniał wstępu ludziom niemającym żadnej styczności ze szkołą i dawał odpawę tym, którzy do prefekta szkół, profesorów lub uczniów z interesem przychodzili³⁾.

¹⁾ Obacz rozdział VI.

²⁾ O teatrach mowy tu być nie może. Teatr dopiero za Stan. Aug. utworzony został w Warszawie.

³⁾ Przytaczam dosłownie reguły, które nauczają jak Jezuici pojmowali obyczajność uczniów.

„*Abstineant omnino a jure jurando, a contumeliis, injuriis, detractio-nibus, mendaciis, a ludis velitis, a locis etiam noxiis, vel a praefecto scholae interditiis, denique a rebus omnibus, quae morum honestati adversantur.*“

„*In scholis ne hac illac divagentur; sed in suis quisque subselliis locisque modeste ac in silentio sibi ac suis rebus intenti sint; neque schola egrediantur nisi facta a magistro exeundi potestate.*“ *Rat. stud. reg. externorum auditorum* 7. 10.

„*Pravas aut etiam suspectas aliorum consuetudines fugiant; cum iis tantummodo versentur, quorum exemplo et consuetudine in litterarum studio virtutumq. proficiant.*“ *Ibid* 11.

Ta surowość obyczajów nie podoba się ludziom postępowym, przede wszystkim panom literatom. Owszem wyszukane i przewrotne urzędzeniom tym dają tłumaczenie, a przecie każdy zdrowy rozum pojmie, każde rodzicielskie serce czuje, jak zbawienne i pożyteczne one były. Jezuita odebrałszy dzieci do edukacji, brali zarazem na siebie wszystkie obowiązki rodziców. Nie było im wcale obojętne, co to dziecko robi po za szkołą, w jakim zostaje otoczeniu i na jakie narażone niebezpieczeństwa. Z tego stanowiska wychodząc, jeżeli rodzice nie mieszkali w miejscu, gdzie były szkoły, Jezuita przestrzegali pilnie, aby pobyt ich dziecka w obcym domu nie przyprowadził go o szwank moralny. Względem zysku i chwilowej korzyści jaką gospodarze z uczniów ciągną, ustąpić tu musiały względem wyższemu duchowemu. Żaden roztropny rodzic obrażać się nie mógł, kiedy go ks. prefekt zapytał, gdzie syna zamysła umieścić. Nie przesądzone tu ani rodzicielskiej troskliwości, ani roztropności, ale raz prefekt powinien wiedzieć, gdzie podległy jego władzy uczeń zostaje, a drugi raz nie zawsze znają rodzice dobre ręce, którymby syna powierzyć mogli. Wiadomo, że kuratoryje księcia Czartoryskiego na Litwie, a Czackiego na Wołyniu trzymały się ściśle tej kontroli szkolnej, i w tym celu nakazano uczniom chodzić w mundurkach. Po dziś dzień w gimnazyach pruskich praktykuje się częściowo ten zwyczaj. Dyrektor i katecheta czuwają nad tem, aby uczniowie przyzwoite umieszczenie znaleźli; bywa nawet to, że wśród roku zmienić stancję każą; zwiedzają mieszkania uczniów, kontrolują ich kroki.

W Austrii dzieje się to więcej dla formy, ducha prawdziwej staranności w tem nie widać. Panowie literaci zupełnie inaczej rzeczy te widzą. Monopol stancyi ma zjednać Jezuitom względy rodziców i gospodarzy, a ułatwić kontrolę. Kontrola ta wychodzi na proste szpiegowanie kolegów przez kolegów. — Jakąż podstawę mają te złośliwe przypuszczenia? Gdzież fakta, przykłady, na których się opierają? Nigdzie się ich doczytać nie mogłem. Cóż to za monopol stancyi, jeżeli każdy dom uczciwy i przyzwoity przyjmować mógł studentów na stancję? Czy może tak miało być wtenczas, jak jest dzisiaj — nie oglądając się wiele na korzyści moralne, na niestosowności rażące, umieszczają po gospodach, byle tanio i jeść było dostatnio, i jeszcze jedno — byle promocję dziecku zapewnić. — Jezuita szpiegowali i uczyli szpiegować¹⁾. Czy ci panowie pojmują znaczenie wyrazów, szpieg, szpiegować, szpiegowstwo. Wyrazy te zamykają trzy pojęcia: śledzenie cudzych kroków, skrytość śledzenia i zamiar szkodzenia owem śledztwem. To trzecie dopiero pojęcie stanowi brzydotę i moralną nikczemność szpiega i szpiegowania. Najczulsza matka śledzi postępek dziecka, a śledzi skrycie, że dziecko nie wie o tem, pyta nieraz drugich, własne drugie dziecko — jestże ta matka szpiegiem? Zastosujmyż to samo do Jezuitów — a znajdziemy odpowiedź na zarzut. Jezuita kochali szczerze, przywiązani byli do młodzieży, bo dla niej czas, talenta i prace swe poświęcali — jeżeli więc śledzili kroki młodzieży, to nie

¹⁾ Przypominam obietnicę daną p. Szujskiemu wyżej — uiszcza się z niej teraz.

w celu jej szkodzenia, ale dla tego, że młodzież potrzebuje dozoru, i tem troskliwszego im jest dojrzałość. Nie przeczę, że w tej troskliwości mógł jeden lub drugi z ojców posunąć się za daleko. Ależ Boże mój, czy Jezuita przestał być człowiekiem, że zmylić nie może? Godziż się jednak błąd jednego kłaść na rachunek całego zgromadzenia i w tem nie błąd, ale ciężką rozmyslną winę wszystkich upatrywać?

Ale powiadają. Karność podobna nie ma sensu, jest nawet szkodliwą dla młodzieży. Dla czego? Oto, bo młody chłopiec trzymany długie lata w ryzach, dostawszy się raz na wolność, pragnie sobie wynagrodzić dawniej odmówione uciechy, czuje nawet potrzebę podobnego wynagrodzenia, wylewa się więc na zbytki i rozkoszowanie, czego by nie uczynił, gdyby zawsze był więcej wolnym. Niezgrabny sofist! Trzeba rozróżnić karność od niewoli, wolność od swawoli, a sofistyka będzie jasną. Jezuita trzymali młodzież w karności, t. j. nie pozwalali na nieodpowiednie wiekowi i stanowisku studenta sposoby używania wolności, na gry, tańce, miłostki, romanse i t. d. — są to nadużycia wolności, dzisiaj między młodzieżą bardzo rozpowszechnione¹⁾, ale przeto nie przestają być nadużyciami, które serce psują, głowę balamucą, i charakter młodzieńca koślawią. Jeżeli to ma być prawa wolność uczniów, to Jezuita takiej wolności dać swym uczniom nie mogli. Oni inaczej pojmowali wolność studenta: niech się bawi wesoło i swobodnie, ale w sposób dla niego odpowiedni — sami umilali mu zabawę, brali nawet w niej udział; niech będzie wolny od narowów, brzydkich, nawyknień, pochopny do cnoty i pracy — to prawa wolność studenta²⁾. Używanie i rozkoszowanie nie jest celem lat młodzieńczych tylko płaska dusza cel sobie taki wytyka; młodość to pole

¹⁾ Nie wiem czy wszędzie, ale w Galicyi panowie profesorowie zdają się pojmować swój obowiązek tylko w murach szkoły. Oto drobna, ale charakterystyczna próbka tego. Wstęp do cukierni jest uczniom zabroniony regulaminem szkolnym. Zdarzyło się w pewnym mieście, że dwóch starszych uczniów wpadło do cukierni na przekąskę. Na nieszczęście zastają tam jednego z panów profesorów. Zwyczajem tedy swoim chcą dać drapakę — gdy w tem liberalny p. profesor zatrzymuje ich. „Nie żenujcie się panowie, ja jestem profesorem tylko w szkole.“ Jeżeli tak myślą wszyscy panowie profesorowie, nie dziwi mnie wcale, że uczniowie klas wyższych, nie tylko stępieni bardzo mają ale i tracą zupełnie zmysł moralności.

²⁾ Zarzucają Jezuitom, że byli i są nieprzyjaciółmi tańca, tej „niewinnej zabawy młodocianego wieku.“ Na tańce publiczne czyli bale, niepotrzeba jezuitckiego zakazu, gdyż takich publicznych balów nieznano w Polsce. Warszawa dopiero za króla Stanisława stała się widownią maszkarad i balów, a na prowincjach dopiero pod obcymi rządami, ów płód cywilizacji począł się i wzrósł z niemałą ruiną szlacheckich majątków. Nie była też rozwinięta sztuka tańców jak teraz, ani koniecznym warunkiem ukształcenia Polaka, bo wtenczas kiedy Jezuita szkół uczył, nie było jedyną karierą młodzieńcą, wyjść na „salonowego kawalera.“ Być więc może, że ani w szkołach, ani w konwiktach jezuitckich nauki tańców nie udzielano wcale. Z tą jednak nie wynika, że Jezuita zasady, (jak sobie to wielu wyobraża), są wrogami tańca Crétineau-Joly w historii Jezuitów (t. 3. str. 232 wyd. franc. paryskie 1846) opowiada, że w redukcjach paragwajskich tuż obok szkoły, wznosiło się „le gymnase de chant et de danse“, a obecnie po wielu pensjonatach jezuitckich są osobne sale tańca, gdzie metr lekcye tańcu udziela.

walki, to czas próby, to ciągle pasowanie się namiętności i zapędów szlachetnych z poziomymi. I nie ten przysłuży się młodzieży, nie ten kocha ją prawdziwie, kto podżega złą namiętność, dorzuca łuczywa na ogień; ale ten kto hamuje zmysłowe, niskie, ale gwałtowne nieraz zachcenia i żądze młodzieńcze, a takim hamulcem jest karność roztronna. Niecne przysłowie: „*Die Jugend muss austoben*“ zostawmy niemieckim burszenszaftom, które nie czując w sobie nic szlachetnego, przed sobą nie mając nic wzniosłego, mędrkują przy — szklanicy. Nie za ich przykładem iść młodzieży polskiej, jej zupełnie odwrotną postępować drogą, jej udziałem praca i wyrobienie sobie szlachetnego, zacnego charakteru, szlachetność zaś i zacność nie zdobywa się używaniem i rozkoszą, ale walką wewnętrzną, owem ścieraniem się namiętności i odmówieniem sobie nie jednej, nawet często niewinnej przyjemności.

Powiadamy: młody chłopiec dostawszy się na zupełną wolność nadużywa jej. Prawda — ale ze szkół jezuickich uczeń nie dostawał się na zupełną wolność, albo wszedł w komput wojska, a tam był posłuch rycerski; albo pomagał ojcu w gospodarstwie, to znać musiał mores ojcowski; albo kontynuował studia na akademii — to zostawał w tych samych ryzach, co dawniej w szkole, tylko nieco zwolnionych¹⁾. Młodemu chłopcu któż rozsądny daje zupełną wolność? Dzisiejsza wolność akademicka jest swawolą — nie pochwałą jej ani poganie, którzy w głośnych swoich szkołach w Atenach i w Aleksandryi najprzód na obyczaje, a potem na wiedzę swych uczniów baczenie mieli. Nie chcę rozmazywać tutaj wszystkich zdrożności akademickiej wolności — powiem, że niektóre są tak rażące, iż w niniejszem piśmie w żaden sposób wspomniane być nie mogą. Dosyć, kiedy Gazeta Narodowa nie grzesząca zapewne jezuityzmem, przypominać panom akademikom ich obowiązki musiała. Jeżeli, zbyt liberalni na zepsucie obyczajowe młodzieży, wrzekomej wolności akademii nie okroćim, to obawiać się wypada większych jeszcze nieszczęść, jak rewolucye czerwonych²⁾.

¹⁾ Jezuita w chwili kasaty, „uczyli na 24 akademjach. Jak wszystkie tak i Jezuitkie akademie miały swój kodeks dyscyplinarny. Słuchacz obowiązany był podać swe imię i nazwisko i przyrzec uroczyście, że regulaminu akademickiego przestrzegać będzie. Wolno jednak było uczęszczać na odczyty, nie podawszy nazwiska swego, byle tylko na odczytach zachował się przyzwoicie. *Constit. p. IV. cap. 17. §. 3.*

²⁾ Nie są to tylko moje obawy i przekonanie. To obawy i przekonanie wszystkich myślących ludzi. Dla przykładu przytoczę słowa znakomitego obywatela i publicysty. „Wprawdzie dojrzewanie młodzieży przyspieszone jest w dzisiejszych czasach, gdyby roślin pod szklą, lecz i to wywiera zgubny wpływ na nasze towarzystwo, pasując na skończonych ludzi salonowych młodzieńców od książki, jest to przedwczesna emancypacja, przeszkoda niepospolita do ukończenia nauk, jest to obskurantyzm, na który narzekaliśmy od wieku, a który sami zaszczepiamy! w służbie krajowej czuć się on da w przyśrodku; chłostać będzie tych, którzy mu rozsiadać się dozwolili w warstwie za-możnego towarzystwa.“ *Przegl. Pol. rok VI. str. 77 — Zapiski ornitol. Kukułka*

Unosimy się nad świetnością akademii krakowskiej w XVI. wieku, i wileńskiej pod kierownictwem Jana Sniadeckiego, ale proszę zwrócić uwagę na rygor przepisów akademickich, które istniały nawet w najzawołanszych w świecie wszechnicach Sorbony i Bononii. Wiek dzisiejszy emancypuje ciało z upośledzeniem ducha — wolność akademicka jest skutkiem tego emancypacyjnego prądu, ale ani oświacie, ani postępowi korzyści rzetelnych nie przynosi, owszem jest wstecznym zwrotem ku poganizmowi.

Poświęcenie Jezuitów dla swych uczniów nie znało granic. To jednalo im serca młodzieży i rodziców, a edukacyi ich nadawało cechy szlachetności i namaszczenie. Jakże rzewne są wspomnienia o dawnych profesorach, porozrzucane gęsto w dziełach *de Maistr'a*. Mówimy, że Jezuita francuski stali wyżej od polskich. Bądź, co bądź o wyższości naukowej — w poświęceniu Jezuita Polacy równali Francuzom, nikt nie potrafił dowieść contrarium. Podwójne poświęcenie kapłana i nauczyciela przejętego ważnością obowiązku, łączyło się w profesora Jezuita. Posiadali oni trudną sztukę pozyskania sobie od razu serca ucznia, umieli wzbudzić w niem miłość poufną z prawdziwym szacunkiem dla siebie, nie chłostą lub reprimendą — ale wejrzeniem, słowem jednym, nieraz milczeniem samem strofowali winnego. Ogromna większość klasy w ten sposób prowadzić się dała. Cóż podobnego dzisiejsi panowie nauczyciele na chlubę swoją powiedzieć mogą?

Ala boteż ten uczeń doznawał dobroczynnej opieki swego nauczyciela i po za szkołą. Rodzice zamożniejszych uczniów pokładali wielkie zaufanie w profesorze, bo znali jego poświęcenie. Tego zaufania używał profesor, aby zrobić przyjemność uczniowi, proponował jak mu umilić wakacje, jak urządzić czy to wjazd naukowy, czy studia domowe — a zawsze trafił do przekonania chłopca. Ubodzy uczniowie byli przedmiotem rzadkiej staranności. Za interwencją profesora odbierali od możnych wsparcie pieniężne, zarekomendowani w dom pański zostawali dyrektorami domowymi paniczów, a zawsze było obowiązkiem profesora wynaleść im dobrze płatne lekcye. Gdy już innego sposobu utrzymania podać im nie było można, ojcowie sami ich potrzeby opatrywali. Nieraz czterdziestu i więcej uczniów stało u furty kolegium, gdzie z kuchni skromny ale zdrowy obiadek rozdawano. Profesorowie nieraz od ust swych odejmowali, aby ubogich poręczyć powiększyć. Z sutanny wyszarzanę, przenicowawszy ją, szył tym biedakom odzienię kolegiacki krawiec.

W każdym pensjonacie przyjmowano od 2—12 uboższych z talentem uczniów bezpłatnie, a koledzy, nawet ojcowie, prócz rektora, o tem niewiedzieli. Zwyczaj ten chwalebny zachowany po dziś dzień w konwiktach jezuickich. Nawet ukończywszy studia szukali uczniowie rady, a nieraz i czynnej pomocy u dawnych profesorów. W wykroczeniach dyscyplinarnych po za klasą, profesor stawał jako pośrednik między ks. prefektem, a winnym uczniem. Bywało, w przestępstwach ciężkich ale przypadkowych, zwłaszcza kiedy dobry zkadinał uczeń takowych się dopuścił, prefekt i profesor układali się razem, jak rzecz całą przeprowadzić, aby chłopca nie karać i nie hańbić publicznie.

a poprawić. Bo kara u Jezuitów była dla poprawy — ale jeżeli tę poprawę osiągnąć można było w inny sposób, to unikali kary. Jest to jedna z najrzeczniejszych stron edukacji Jezuitów. Nie raz przy takiej interwencji profesora, nie kańczugiem lub różgą, ale serdeczną przemową i prośbą, poplakali się i ks. prefekt, i ks. profesor i uczeń. Gdyby panowie literaci byli choć raz świadkami podobnej sceny, nie winiliby może tak skoro Jezuitów o demoralizację. W karaniu Jezuitów nie byli popędliwi, pierwsi winni musieli uznać swoją winę, pierwsi musieli sam siebie osądzić godnym kary, nieraz wyznaczyć sam rodzaj kary: dopiero wtenczas był strofowanym. Ukaranym w ten sposób chłopiec wiedział, że nie gniew chwilowy lub zemsta profesora go dosięgła, ale, że moralne dobro jego kary wymagało.

Zarzucają Jezuitom nadużycie kary cielesnej. Naruszewicz napisał jedną z najpiękniejszych odejść do kańczuga pińczowskiego, którym był chłosta w szkole. Zarzut niesłuszny. Po wszystkich gimnazyach i liceach w całym zachodzie praktykowaną była chłosta aż do wieku XIX. Jezuitów używając różgi nie grzeszyli przeciw ówczesnej tradycji szkolnej¹⁾, a jeżeli idzie o smaganie, to nierównie silniej i częściej smagali w Polsce Bazylijanie, Dominikanie i Pijarzy, jak Jezuitów. U nich kara cielesna była środkiem ostatecznym, nie spełniał jej nigdy sam profesor, ale tak zwany korektor, a wymierzał ilość razów sam ks. prefekt. Już to cermonie dowodzą, że nie tak często używano kańczuga, czy różgi, jak dziś pospolicie głoszą. Oto dosłowne tłumaczenie reguły 38. prefekta: „Dla tych, którzyby wykraczali w pilności lub przeciw dobremu obyczajom, a którym same dobre słowa i upomnienia nie starczą, niech będzie postawiony corrector, któryby nie był z Towarzystwa. Gdyby korektora mieć nie można, niechaj będzie obmyślony inny sposób, którymby ukarani byli stosownie; za domowe zaś przekroczenia, niechaj nie będą chłostani w szkole, jak tylko rzadko i z ważnej przyczyny²⁾. Więc lenistwo, swawola i krnąbrność, karano chłostą, ale wtenczas tylko, kiedy poprzednie upominania okazały się bezowocnymi³⁾.

Mówiąc o poświęceniu nauczycieli wpadłem na karę — bo i w karaniu jest poświęcenie, nieraz większe, uciążliwsze, jak w wszystkich innych nauczycielskich obowiązkach. Kara jakakolwiek ona jest, jest zawsze dotkliwą i upokarzającą: — nieraz potrzeba, ażeby chłopiec był upokorzonym i boleśnie dotkniętym — ale ten, który upokarza,

¹⁾ Nietylko szkolnej, ale tradycji wychowania. U Polaków żmija-moniator odgrywał ważną rolę w edukacji domowej.

²⁾ *Rat. stud. reg. prae*. 38.

³⁾ Po zniesieniu zakonu, szkoły ich dostały się pod zarządek ludzi świeckich, którzy do odliczenia plag przywoływali nieraz policyjnego dozorcę. (*Crévie Hist. de l'Université* t. VI. p. 100.) Tym, którzy przebaczyć nie mogą Jezuitom, użycia pleśni czy różgi w szkołach, radzę powtórzyć z francuskim pisarzem fraszek panem Piron, który namawiającym go do zemsty za otrzymane w szkole plagi, odpowiadał: „*J'ai trouvé indigne de ma tête, de vanger les injures faites à mon d....*“

który rani, chociaż dla uleczenia, współ cierpi i boleje sam z ukaranym, a to tem więcej, im wyższe posiada wykształcenie, i im szlachetniejsza jego dusza. Nie jest to urojenie lub wymysł mający uniewinnić dawną edukację, która uniewinnienia nie potrzebuje — to prawda na doświadczeniu i psychicznych zasadach oparta. Doświadczają tego ojcowie i matki, którzy karząc, nieraz sami więcej boleją, niż ukarane dziecko. Dodajmy, że winy dziecka pochodzą po największej części z ułomności, a nie ze złej woli — ma się więc politowanie nad onym biednym chłopczyką, a jednak ukarać go trzeba; a jeżeli jeszcze zważymy, jakiej to oględności i wyrozumiałości w karaniu potrzeba, ażeby ukarany chłopiec nie uważał kary za przekomarzenie się i nękanie siebie, ale miał je za to, czem jest istotnie: za lekarstwem, chociaż może gorzkie; to łatwo pojmujemy, że karanie drugich jest czynem prawdziwego poświęcenia.

Pod względem więc moralnej wartości, szkoły jezuickie stały nierównie wyżej, jak szkoły dzisiejsze¹⁾. Przeczyć temu nie można, i wyjąwszy kilku literatów z profesyi, ogół piszących i czytających

¹⁾ Nie od rzeczy przytoczyć ustęp z broszury pedagoga dzisiejszej ery. „Co do szkół klasztornych w świecie katolickim, najwyżej stanęli Jezuitów. — Szkoły jezuickie kwitnęły już z końcem 16. stulecia i przewyższały o wiele inne ówczesne, tak klasztorne jak i protestanckie, tak, że i protestanci swoje dzieci do tych szkół licznie posyłać. Zakłady jezuickie przewyższały w swoim czasie wszystkie inne urządzeniem lokalu, liczbą wykładanych przedmiotów i obchodzeniem się z uczniami. Obchodzenie się z młodzieżą było łagodne, ojcowskie, wzbudzało zaufanie, ale oraz pełne powagi i rygoru. Szczególnie dozor był nadzwyczajnie ścisły, i nie dozwalał krzewić się tajemnym błędem.

Kar tylko takich używano, któreby nie przytłumiały uczuć. Dbano o ruch fizyczny i urządzano często wesołe zabawy, pod dozorem starszych. Lokale ich wielkie i piękne, podług przepisów sanitarnych urządzone, czyste i zdrowe. W ogóle można powiedzieć, że Jezuitów byli znawcami ludzi, dla tego też i dobrymi pedagogami. Sławny filozof angielski Bakon, zgadza się zupełnie z ich prowadzeniem pedagogicznym “ (*Rys pedagogii* przez Huckla prof. gimn. w Drohobycz str. 22—24.) Otóż tu nie mówi Cicero *pro domo sua* — czy i to świadectwo nie zasługuje na wiarę? Podobnie antykatolicki pisarz Józef Łukasiewicz lubo nie przeczy szkodliwych bo katolickich (sic) dążności szkół jezuickich — to jednak wypowiada otwarcie, „że nie były tak złymi za jakie je w drugiej połowie XVIII wieku okrzyczano, i pod względem zakresu nauk nie były gorszymi od akademickich, owszem przewyższały je w tej i owej mierze.“ *Historia szkół* t. I. str. 512 — a w tomie II. str. 39. przyznaje wyższość konwiktów jezuickich nad pijarskimi. Mogę tu się powołać na świadectwo mężów europejskiej sławy:

Bako Werulamski w dziele „*de dignitate et augmento scientiarum lib. 1. §. 12 pag. 22 edit. Amstelod. 1730*“ pisze: Największa zasługa wskrzeszonej sztuki wychowania, należy się kolegom Jezuitów. Patrząc na ich niezmordowaną pilność, tak pod względem naukowej wiedzy, jak i moralnego prowadzenia powtórzyły wypadło słowa Agesilausza do Farnabaza: „*Cum talis sis utinam noster esses.*“

oddaje Jezuitom słusność w tej mierze. A jednak mimo to, że pochwalamy moralną stronę jezuickiej edukacji, mimo to że wyznajemy otwarcie, iż staranne, sumienne wychowanie młodzieży, jest wielką publiczną przysługą, bo sposobi uczciwych, prawych obywateli; mimo to zarzucamy Jezuitom zdemoralizowanie narodu przez szkoły. Wpadamy w widoczną sprzeczność — pierwsi wpadli w nią panowie literaci ¹⁾.

W książce zaś 6tej tego dzieła (str. 388) powiada: „Powiedzmy sobie, że co się tyczy wychowania jezuickiego — to szkoły ich za wzór sobie wzięść należy, albowiem nie masz lepszego wychowania jak ich (Jezuitów).“

Hugo Grotius w dziele: *Votum pro pace Eccl. T. III. p. 658 Edit. Amsterd. 1679* pisze: Zakon Jezuitów w przeciągu stulecia i więcej istnienia swego, wydał nierównie więcej mężów biegłych we wszystkich gałęziach nauk, uczonych zarówno jak nieskazitelnego życia — niżeli wszystkie inne zgromadzenia.

Leibnitz protestant w liście do Tenzla. (*Operum tom. V. p. 400 edit. Genev.*) pisze: „Przekonałem się, że ich (Jezuitów) dobre imię często sponiewierane, że im podsuwano zasady i tendencje, które im nigdy przez myśl nie przeszły.“

„Uczni“ nasi mogą się więc przekonać, że nierównie „uczeńsi“ od nich inaczej o Jezuitach i wychowaniu ich sądzą i piszą.

¹⁾ Słyszałem skargi na niemoralność edukacji jezuickiej w obecnej chwili. Skargi te opierały się na tem smutnem zjawisku, że uczniowie jezuitcy skoro dostaną się do szkół publicznych lub na akademie — celują próżniactwem i lekkomyślnością. Któż temu winien? Jużci Jezuci. Tak nie jest. Pomiędzy uczniami jezuickimi, należy rozróżnić dwie kategorie. Jedni ledwo rok lub dwa u nich zostawali, lub w połowie edukacji ich zakłady opuścili, lub do opuszczenia zakładu przez samych Jezuitów zostali zmuszeni. Tych konduktę, chociażby złą i niemoralną, nikt rozsądny Jezuitom na karb nie policzy. Inni skończyli edukację w jezuickich zakładach, ale nieogłędnością rodzicielską rzućeni w wielki świat, w gwar akademickiej swawoli, bez dozoru i opieki, ulegli demoralizującemu wpływowi otoczenia. Przy tej luźności obyczajowej, jaka stała się charakterystyką dorastającego pokolenia, przy tej manii fałszowania podpisów na wekslach, jaka dzięki niemądrym prawom o lichwie i wekslach ogarnęła nawet kobiety, młodzi ludzie, wychowani nie przez Jezuitów, ale w szkołach publicznych lub nawet w domu pod okiem rodzicielskim, dopuścili się ciężkich przeciw moralności wykroczeń. Przyczyna więc złego nie leży w niemoralności wychowania jezuickiego, ale w tym antireligijnym, a tem samem niemoralnym kierunku, jaki nadano postępowi bez Boga i wiedzy bez Boga. Nie wszyscy też uczniowie jezuitcy celują próżniactwem i lekkomyślnością. Są i tacy, i to w większości, którzy mimo niemoralności otoczenia, stoją przy wierze, cnocie i pracy.

III.

Przyczyny upadku Polski. — Pierwiastki demoralizujące w narodzie jeszcze przed wstąpieniem Jezuitów na ziemię polską. — Czy Jezuci mogli przeszkodzić rozwojowi tych pierwiastków. — Władysław IV i Jezuci. — Demoralizacja narodu przez Jezuitów. — Zarzuty księcia Adama Czartoryskiego i odpowiedź na nie. — Panegiryki jezuickie pod względem moralnym. — Zasługi Jezuitów na polu moralności narodowej. — Niemoralność polityczna obok moralności religijnej.

Do zdań najbardziej u nas utartych, należy bezwątpienia i ono: Jezuci Polskę zgubili. Jak dogmat wiary, jak niczem niezaprzeczony pewnik, przechodzi ono z ust do ust, a nikt podobno, lub mało kto zastanowił się nad jego słusnością i prawdziwością.

„Jezuita“ — to imię znienawidzone od wielu, uważane za równoznaczające mnogim odrębnym pojęciom, które złość, nienawiść a w końcu nieświadomość i głupota doń przywiązały. Ludzi chytrych i przebiegłych, z udaną pobożnością a w rzeczy złoczyńców, podobało się nazwać imieniem Jezuitów ¹⁾ — w Polsce przywiązano doń nadto pojęcie „zdraycy ojczyzny“. „Jezuci Polskę zgubili, Jezuci przyczyną upadku Polski“ ogłoszono jako dogmat historyczny, jako pryncypium *à priori*, które wywodów nie potrzebuje ani powątpiewań nie przypuszcza. Powtarzali je od pół wieku przeszło ojcowie i matki dzieciom, profesorowie uczniom — podając je jako drogą spuściznę — zaiste bardzo drogą: bo cóż droższego nad to, co uwalnia od poszukiwania winy, zwalając ją na jednego? „Wszak to tak właściwe naturze ludzkiej, na jedną przyczynę, a jeżeli można, na jednego człowieka zwać doznane nieszczęścia, bo to uwalnia od sumiennego dochodzenia prawdy a dogadza lenistwu i często stronnictwej zawziętości“ ²⁾.

¹⁾ Pichlera, którego przed nie wielu laty nazwano wielkim, sławnym, bo przeciw Rzymowi występował — zaraz zrobiono ex-jezuitą i jezuitą, skoro pokradł książki w petersburskiej bibliotece. Pichler nie był ani Jezuitą, ani ex-jezuitą.

²⁾ Żywot J. U. Niemcewicza, przez ks. Czartoryskiego. — Berlin. Poznań. 1860. str. 13.

Wskazałem już wyżej, gdzie szukać źródła tych mylnych a tyle krzywdzących naród i zakon przekonań czy opinii¹⁾. Tu dodam, że w miarę jak starannie i sumiennie biorą się pisarze nasi do badania przeszłości ostatnich lat Rzpltej — zdania o Jezuitach wrogie i mylne zacierają się i ustępują z dzieł poważnej treści. Z tem wszystkiem nie ma jeszcze dotąd opracowanej krytycznie historii upadku Polski. Autorowie stosownie do systemu jaki sobie wytknęli, wskazują to na naród cały, duchowieństwo nie wyłączwszy²⁾, to na wadliwą konstytucję, to na arystokrację wyłącznie³⁾, to na zbieg politycznych wypadków i niesumienność gabinetów — jako na przyczyny upadku. Nie uwłaczając w niczem szlachetnym usiłowaniu i pracy autorów, pozwolę sobie zestawzić te czynniki i przyczyny, które mojem zdaniem, na upadek narodu wpłynęły. Czynie to dla tego, że nie można jawniej okazać mylności zdań krążących o Jezuitach, jak właśnie odwołując się do historii.

Twierdzę tedy, że zaród upadku leżał w wadliwej konstytucji, mianowicie w wolnej elekcji i w *liberum veto*. Koniecznym wynikiem tej wadliwości było rozdwojenie króla z narodem, które się datuje już od Zygmunta I, i upadek moralny narodu. Z tej zaś seysyi tronu z narodem i upadku moralnego wyrosła anarchia. Dostarczały żywiołu palnego wszystkim namiętnościom i wadom narodowym herezje i filozofizm XVIII wieku — a niesumienność gabinetów korzystała z wewnętrznej nieładu i rozprzeżenia.

Że konstytucja polska była niedostateczną i wadliwą — dzisiaj nie ma się podobno już nad czem rozwodzić. W latach potęgi narodowej za Zygmunta Augusta ludzie głębszego rozumu utyskiwali nad brakami konstytucji polskiej, układali reformy, wróżyli w razie niepoprawy upadek Rzeczypospolitej. Dostępnym przeczytać „Turcica“ Orzechowskiego, kilka Kart Frycza Modrzewskiego⁴⁾ o poprawie Rzeczypospolitej, lub satyr Kochanowskiego, albo Koronę księdza Grabowskiego⁵⁾. Co więcej, Długosz jeszcze, patrząc na nieporadność a zuchwałość polskiego koła, nie tai się z swem oburzeniem i trwogą o całość państwa⁶⁾.

Dopieroż w późniejszych czasach nie masz prawie sejmu jednego, na którymby o poprawie praw nie radzono, a często dawały się słyszeć przepowiednie niechybnego upadku, jeżeli Rzeczpospolita naprawioną nie zostanie.

¹⁾ Patrz wstęp I rozdziału.

²⁾ Tak np. Bernard Kalinka w dziele: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Tom I.

³⁾ Jak np. Henryk Szmitt w Polsce wieku XVII i XVIII.

⁴⁾ Mianowicie rozdz. III w przydatku do czterech ksiąg, w którym to rozdziale jest „krótkie przypomnienie wad Rzpltej“.

⁵⁾ Polityczną literaturę narodu z tej epoki rozwinął pięknie p. Stanisł. Tarnowski na swej rozprawie habilitacyjnej w maju 1869 r. w Krakowie.

⁶⁾ Przedmowa do historii Długosza.

I nie były to pojedynczych ludzi obawy i wołania. Ledwo z śmiercią ostatniego Jagiellona dojrzała konstytucja polska¹⁾, już żąda jej zmiany Stefan Batory. Mamy o tem niewątpliwe ślady w źródłach społecznych, i nie bez podstawy powiada Mickiewicz, „że proszono go (Batorego), żeby ogłosił uchwałę względem wybierania królów. Nie chciał o tem nic wyrzec, chociaż wiedziano, że z panami posiadającymi jego zaufanie układał rozległy plan zmiany wewnętrznej w Polsce“²⁾. Pomiędzy „panami posiadającymi zaufanie“ Batorego znajdował się, rzecz godna uwagi, ten sam Jan Zamojski, twórca elekcji *virilim* i obrońca wolności szlacheckiej.

Dążności monarchiczne Zygmunta III nadto są wiadome i osławione, aby je tu wspominać. Zato tajemne układy Władysława IV z papieżem Inocentym³⁾, Wenecją i Kozakami co do wojny tureckiej i cała ta burza sejmowa, jaką wytrzymać musiał z domatorską szlachcią i ów reskrypt, tyle upokarzający dla tronu⁴⁾ — wszystko to naprowadza na mniemanie, że król pod urokiem odniesionego zwycięstwa pragnął przeprowadzić reformę, której w latach spokojnych móżdż przeprowadzić nie spodziewał się. Kanclerz Jerzy Ossoliński pomagał mu w tej pracy — za to dostała mu się w udziale nienawiść u braci szlachty. Jan Kazimierz napróżno rozpoczął dzieło Danaid. Znajduje się w Monumentach Theinera⁵⁾ obszerna między nim a papieżem Aleksandrem VIII korespondencja w przedmiocie elekcji króla za życia jego na sejmie 1658. Ojciec święty osobne listy do króla i narodu wystósował, polecając, aby obrano pana katolickiego a o unię starannego. Pan des Noyers w relacjach swych opowiada, że pod naciskiem publicznych nieszczęść 1655 r. „wszyscy senatorowie i szlachta zgadzają się, że trzeba zmienić formę rządu.“ Wiemy z historii, jakie bolesne koleje przechodzić musiał król Jan za to, że śmiał pomysleć tylko o koronie dla jednego z synów swoich. Wiemy o usiłowaniach bezowocnych Stanisława Leszczyńskiego i rodziny Potockich. W tej epoce i następnej już każdy roztropny tylko ruszał ramionami, bacząc na konstytucję polską, lub spisywał plany reformy na wzór Karwickiego, których nie miał odwagi drukiem ogłosić, czując konieczność i zarazem niemożebność tej naprawy. Zamach stanu Czartoryskich zmierzał wprost do obalenia obydwu tych instytucji kardynalnych; ostatni król elekcyjny Stanisław Poniatowski wyznaje otwarcie, „iż interregnum od czasu jak korona stała się elekcyjną, stało się przyczyną upadku Polski“⁶⁾; a konstytucja majowa, mająca ustalić

¹⁾ Przez złożenie tytułu dziedzica Litwy na sejmie piotrkowskim r. 1564. Tym aktem rozwiązano ręce obydwu narodom do wolnej elekcji, która była uzupełnieniem konstytucji polskiej.

²⁾ Lit. Sław. kurs I. str. 319. — Szuski „Dzieje Polski“. t. III. str. 71.

³⁾ Monumenta Poloniae et Lituaniae. Theineri. t. III. 441—443.

⁴⁾ Volumina legum Konarskiego. t. IV. 83—85.

⁵⁾ Mon. Pol. et Litan. t. III. p. 515.

⁶⁾ Listy króla do Bukatego. Ostatnie lata Poniatowskiego, przez Kalinkę, t. II. str. 155.

szczęście Polski, i *liberam electionem* i *liberum veto* na zawsze z księgi praw wykresliła. Znow niczego tak troskliwie nie przestrzegały za-boreze dwory, jak zachowania *liberum veto* i wszystkich braków konstytucyi. Tych kilka pobieżnych uwag wystarczy, aby się przekonać, że przez całe dwa wieki z górą istniało w każdej chwili w narodzie poczucie potrzeby reform w konstytucyi¹⁾.

Dość zresztą rzucić okiem na one dwie kardynalne zasady, aby się o ich fatalnej doniosłości przekonać. Nikt jej trafniej nie skreślił jak Mickiewicz:

„Wedle wyobrażeń polskich, każdy członek będący częścią całości politycznej, nie przestaje nigdy praw swoich używać, wolen jest zawsze wyjść z społeczeństwa, jest to wolność osobista posunięta do najdalszego kresu. Wolność tę może on podczas obrad poświęcić rzeczy publicznej, ale także ma moc zawsze ją zachować; jest to ten stan wymagający po obywatelu tej ciągłej ofiary, jakiej religia wymaga podobnie po sumieniu chrześcijanina. Polak uważa się być podległym społeczeństwu, nie dla tego, że go wpisali przodkowie, ale że sam je poślubił jako najsprawiedliwsze, najlepsze i najpiękniejsze; przyznaje też sobie prawo nie tylko je opuścić, ale wstrzymać, gdyby widział że schodzi na błędną drogę, rozmija się z własnym mu celem“²⁾.

Wszystko to bardzo piękne w teorii, ale jakże straszne w praktyce. W onej ogromnej liczbie szlachty zjeżdżającej strojno i zbrojno na pole elekcyjne, lub na sejmiki tłoczącej się gromadnie — jakże można rozumnie przypuścić, że nie znajdzie się żaden, któryby odmówił tej „ciągłej ofiary“? Jakież to cnoty i zaparcia się samego siebie potrzeba w całym społeczeństwie, aby utrzymać się mogła konstytucya, zdająca wszystko, najważniejsze nawet warunki bytu, jak opatrzenie obrony, ustanowienie podatków, na dobrą wolę pojedynczego obywatela?

Jeden z wielkich mężów stanu nazwał niedobłą i błędną tę konstytucję, która wymaga wysokiej moralności w narodzie. Bardzo słusznie — bo jak pożądaną jest rzeczą moralność i godność narodu, tak znow niedorzecznością jest, całą polityczną budowę tak rozległych państw, jak Polska, opierać jedynie na moralności publicznej. Doświadczenie historii daje tej prawdzie wymowne poparcie.

Do rządzenia państwem potrzeba także politycznego rozumu. Konstytucya polska przypuszczając do współudziału w rządzie wszystkich i każdego z osobna, wymagała tem samem politycznego rozumu u wszystkich. Któż znowu nie wie, że ta trudna sztuka rządzenia

¹⁾ Przed nie wielą laty wynaleziono ważny dokument historyczny z r 1708 „świadczący wymownie, jak nawet w czasie rozpasania się nierządu u nas ludzie wyższego umysłu o naprawie Rzpltej marzyli“ (*Przegl. Polski* r. 1869. kwiecień str. 13). — Dokumentem tym jest dzieło pod tytułem: „*Stanisłai Dunin Karwicki de corrigendis defectibus in statu Reipublicae Poloniae discursus* 33, libris sex. comprehensi. A. D. 1708.

²⁾ Lit. Sław. kurs II. str. 32.

państwem, ta znajomość spraw publicznych, połączona z tem, co zowiemy rozumem politycznym, jest udziałem nie wielu?

Konstytucya polska grzeszyła tem jeszcze, że zlewając na pojedynczych ludzi niezmiernie prawa, nakładając na nich ciężkie obowiązki, a tem samem wielkiej od nich domagając się cnoty obywatelskiej i wysokiego nastroju ducha a większego jeszcze rozumu politycznego — żadnej, ani na jedno, ani na drugie nie dawała ręką; owszem wystawiała moralność i godność narodu na gwałtowne pokusy, już to otwierając wrota intrygom obcych, już to pozwalając się krzewić swobodnie najwybredniejszym doktrynom i sektom.

Słusznie tedy Mickiewicz, powiedziawszy, że tu „gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń każdego, surowość obyczajów, wyteżenie ducha, były istotnymi zasadami publicznego życia; że wszelkiej potęgi źródłem był tu zapal powszechny, sam jeden zapal, nie więcej“ — zapytuje sam siebie: „Ależ jak wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucyi opartej na tem, co jest tak przelotne, niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż obudzić zapal kiedy chcą i wiele chcą? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzjazmem, wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanie rewolucyi francuskiej. Ale możeż być państwo, któreby trwało, żyło, działało mocą tylko entuzjazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu — będzie on kiedyś?...“ Gorące serce nakazało odpowiedź: „Tego nie godzi się przesądzać“¹⁾, ale zimny rozum dałby podobno przeczącą odpowiedź.

Stało się więc co się stać musiało. Jak długo nie wyczerpnęły się zasoby obywatelskiej cnoty, które nagromadził oligarchiczny rząd Piastów i pierwszych Jagiellonów, jak długo znaleźli się w narodzie mężowie, którzy kupiąc się koło tronu, powagą swoją powstrzymywali młodszą braci zapędy, a przykładem własnym do dzieł chwalebnych i ofiar dla ojczyzny porywali, tak długo mimo całej wadliwości konstytucyi, naród postępował i potężniał politycznie, zdobył się na wielkie wojenne czyny. Ale skoro grono owych mężów z każdym pokoleniem malało — skoro rozpolitykowana szlachta nie dała się już ująć w karby żadną powagą magnata: zle, robaczliwe drzewo konstytucyi wydało swój owoc: upadek moralny, zerwanie obopólnej zgody, nieład i polityczną niedoleżność. To też zgodne jest historyków przekonanie, że „w Polsce stało wszystko ludźmi a nie instytucjami“, że „błędne koło instytucyj polskich plątało kraj w coraz większy zamęt, a wystawiając obywateli na niezliczone pokusy do złego, zmniejszało coraz bardziej ów zastęp filarów ojczyzny, wprowadzało zepsucie i nurtowało pod budową państwa“²⁾; że „rozprzeżenia żywioły leżały w przywilejach rozmaitych stanów i w nieograniczonej wolności ich nadużycia. Póki te przywileje powściągał duch żywotny, zmierzały one ku dopięciu

¹⁾ Lit. Sław. kurs II. str. 34, 19, 35.

²⁾ Szujski. „Dzieje Polski“. t. III. str. 1.

celów ogólnych — skoro później wszczął się zamęt umysłowy i polityczny, rozerwały wszelkie ogniwa jedności i siły moralnej¹⁾.

I to jest właśnie to, co jako konieczny wynik błędnej konstytucyi wskazałem: rozerwanie ogniów jedności i rozstrojenie siły moralnej.

Ta dowolność i elastyczność konstytucyi polskiej w żadne ramy nienięta, tak, że ją każdy mógł tłumaczyć jak chciał, że na każde prawo zabraniające lub nakładające obowiązki znalazło się kilka praw innych, które też same zakazy lub nakazy niweczyły — to mówię, dowolność miała jeszcze wielką szkodliwą doniosłość psychiczną. Całe pokolenia chowały się i wzrosły w jakiejś kapryśnej niesforności umysłowej, której już nic, nieszczęścia nawet wiekowej niewoli uleczyć nie mogły. Łatwo tedy pojąć, że niepodobną była zgoda i harmonia najprzód między królem i narodem — a potem w łonie samego narodu.

W dzisiejszym ustroju państw opozycja przeciw rządowi stała się osią zwrotną parlamentaryzmu. Dawniej nie było tej potrzeby stawiania kozłem przeciw królowi. Jeszcze monarchowie, tytułujący się „z bożej łaski“ nie wyrzekli się zasad chrześcijańskich w polityce, jeszcze interes i chwilowa korzyść nie stała się jedyną modłą i celem jedynym ich rządów — jeszcze tronów swych nie opierali na bagnietach. Obdarzeni zwykle bystrym rozumem politycznym, lepiej niż ludzie prywatni świadomi stosunków i politycznych konstelacyj, nie pragnęli niczego, coby bezpieczeństwu i rzetelnemu dobru ludów zagrażało.

Można więc było im zaufać i ręką w rękę idąc, kroczyć bezpiecznie na wytkniętej przez Opatrzność drodze. Przedewszystkiem prawda i moralna zacność Jagiellonów powinna była być Polakom rękojmą obopólnej zgody. Stało się inaczej. Tej harmonii króla z narodem, lat niewiele rządów Zygmunta I wyjąwszy, nie było nigdy. Dopieroż prawo *liberae electionis* utrwaliło ten fatalny rozłam. Wolno obrany król, zwykle z innego narodu, przynosił z sobą już wykończoną politykę, Polsce często niepożyteczną, częściej wstrętną i wręcz przeciwną. Gineło tedy to, co wszystkim politycznym państwom najdroższe być powinno — tradycja narodowa; — a na jej miejsce następowała polityka dworu, obca narodowi, często przedmiot nieublaganej jego nienawiści — i stało się drugą naturą Polaka stawiać się hardo i opierać królowi jedynie dla tego, że król to każe lub tak mieć pragnie, choćby to zresztą było rzeczą najzbawiennejszą i najbardziej konieczną.

Nie mogło też być zgody i pomiędzy obywatelami, choćby już dla tego, że obok partyi tak zwanej patriotycznej lub narodowej, uformować się musiała partya dworska. I ta ostatnia zawsze odznaczała się większą sfornością, większym zmysłem politycznym, podczas gdy pierwsza rozpadła się zwykle na tyle drobniejszych facyj, ile było możnych rodzin, nie trzymających z dworem. Ponieważ rząd nie dokonywał tego, co dokonać był powinien — pojedyncze domy a

często pojedyncze osoby brały na siebie w intencjach mniej lub więcej szlachetnych obowiązek kierowania publicznym sterem. Ztąd politykowanie na własną rękę — ztąd na ruinach królewskiego majestatu troniki wielogłowego możnowładztwa. I niechaj nikt nie sądzi, że ten rozdział na partye, ta polityka na własną rękę, ta nałogowa opozycja królowi nie istniała w Polsce już w XVI wieku. Nie było może nazwy — ale tkwił już zaród złego. Okaże to niżej.

Na tak wątle i bezładnie uorganizowane społeczeństwo wionął rozrywający wszystkie węzły moralne i polityczne duch herezyi. — Będzie na innym miejscu sposobność wykazania tych szkodliwych ciósów, jakie różnowierstwo politycznej budowie Polski zadało. Tu tylko mam na oku moralną stronę herezyi. Otóż herezya z natury i rodowodu swego przynosiła z sobą przeczenie i wywrot, bo każda herezya jest negacyą. A że w Polsce z królewskiej władzy nie było już co przeczyć i wywracać, więc za to tem namiętniej rzucono się do przeczenia dogmatów i wywrotu moralnych zasad. W żadnym politycznym państwie nie istniała taka potrzeba katolickiej wiary i cnoty prawdziwie chrześcijańskiej jak w Polsce — bo żadne inne państwo „nie stało instytucjami tylko ludźmi“ — to też w żadnym innym państwie różnowierstwo tyle szkód względnie nie wyrządziło co u nas w Polsce. Względnie, powiadam — bo w zupełnie innych, niekorzystnych dla siebie warunkach zawitała herezya do Polski jak do państw innych, a jednak tak fatalnie na szali politycznego bytu przeważała.

Ten tedy duch reformatorski, duch pychy i zarozumiałości, duch przeczenia i wywrotu rozerwał na wieczne czasy na podstawach błędnej konstytucyi słabo spojonyą zgodę — dzieląc naród na dwa obozy religijne, a tem samem i w rzeczach polityki z sobą poróżnione — utrudnił, uniemożliwił prawie królom trudne dzieło kierowania tak rozstrojonym społeczeństwem — a podkopując moralne i domowe cnoty, usunął jedyną silną podstawę, na której wznosił się wąty gmach Rzeczypospolitej.

Co jeżeli w chwilach politycznej potęgi, rozkładający pierwiastek różnowierstwa, dał się uczuć tak dotkliwie, to w ostatnich latach politycznego upadku, filozofizm wieku XVIII przyspieszył godzinę konania i sam zgon Rzpltej uczynił niesławnym.

Jeżeli kiedy, to właśnie wtenczas potrzebna była narodowi moralna cnota, już dla tej prostej przyczyny, że w obec ukoronowanego cynizmu i bezsumienności — cnota, cnota sama jedna opór stawiać zdoła, a jeżeli ulegnie przemocy, to z chwałą i chlubą dla narodu. Dalekim jestem od tego abym twierdził na pewne, żeby tak rozstrojone państwo jak Polska na początku XVIII wieku utrzymać się mogło było w obec nowego porządku rzeczy, jaki zaprowadzić niebawem mieli monarchowie ze szkoły filozofów — choćby ta sama szkoła nie znalazła u nas tak licznych zwolenników, ale to śmieie twierdzić mogę, że w takim razie historia upadku naszego nie byłaby przepełnioną szkaradą czynów tyle upakarzających naród, jak jest teraz.

Z takiego składu rzeczy, gdzie najrozleglejsza wolność została na lasce pojedynczych obywateli dobro publiczne, a znów ci oby-

¹⁾ Lit. Sław. II. 288.

watele z przytępieniem zmysłem politycznym, z wykoszlawioną cnotą obywatelską i udanym patriotyzmem tam tylko publiczne dobro najczęściej widzieli, gdzie własne lub familijne dały się odnieść korzyści: wyrósł musiała koniecznie anarchia. Anarchia w rządzie Rzeczypospolitej. W obec uorganizowanej polityki gabinetów, posługujących się przebiegłością dyplomatów, sprytem agentów, intrygą i kłamem, nieskrupulatnej w środkach, byle te wiodły do celu: Polska nie zdołała postawić jak tylko rozstrzelone usiłowania dworu i magnackich familij, często z myślą nie daleko sięgającą, częściej bez myśli i wytkniętego celu — a zawsze bez zdolnych mężów stanu. Oszukiwali tedy Polskę kolejno: Brandeburczyki, carowie Moskwy, Francya a w końcu mocarze świętego przymierza. Anarchia w administracji krajowej, w prawodawstwie, w trybunach, nareszcie w życiu prywatnym domowym. Nadto wiele już o niej w pamiętnikach, w powieściach i poważnych historyach pisano, nadto wiele żalów nad nią rozdzwoniło — abym tu potrzebował obszerniej się tłumaczyć¹⁾. Idzie mi tylko o wykazanie tej fatalnej konieczności, jaką z wadliwej konstytucji, by z źródła zatrutego, rozkładowe czynniki upadku Polski wypływały, lub w niej otuchę i pomoc pewną znaleźć musiały.

Teraz już nie przeszkadzało sąsiadom dworom dokonać zbrodni od lat wielu przewidzianej. Polska w XVIII w. z całym swym wewnętrznym gospodarstwem i polityczną niedoleżnością zostawała w dziwnym kontraście z całą Europą na pierwiastkach monarchizmu graniczącego o miedzę z despotyzmem, opartą i rządzoną. Uważano Polskę za państwo o wiek cały zacofane w cywilizacji, na pół barbarzyńskie, a nader niebezpieczne monarchicznymi dążnościami przez samą swoją sprzeczność z monarchicznymi państwami. Interes polityczny, owa jedyna natenczas modła królów i rządów, nakazywał Prusom, Moskwie i Austrii znieść i zniszczyć Polskę jako polityczną anomalję; innym państwom, mianowicie Anglii nakazał milczenie, nieinterwencję. Stawały tylko na przeszkodzie prawa sprawiedliwości i odwieczne prawa narodowe — ale już od dawna przestano rachować się z niemi. Polityka wtenczas jak dzisiaj nie przyjmowała żadnego wyznania religijnego i żadnej zasady moralności — chciała być bezwyznaniową, aby zostać bezsumienną — popełniono tedy zabójstwo na narodzie²⁾.

¹⁾ Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu ogłosiło przed kilkoma laty konkurs premiowy na najlepszą rozprawę „o przyczynach słabości rządu w Polsce w ostatnich dwu wiekach XVII i XVIII.“ Znalazłem ją ogłoszoną w Roczniku hist. lit. paryskim na r. 1870. Autor za dewizę rozprawy kładzie słowa Bielskiego „ale o rządzie szkoda u nas mówić“. Czytałem ją w czerwcu 1871 r. podczas gdy te karty pisałem 1867. Jakże się więc zadziwiłem i ucieszyłem zaraz m uderzającą zgodnością zapatrywań i sądów autora z mojemi w najdrażliwszych kwestjach dziejów Polski.

Pozwoli czytelnik, że w ciągu mej pracy odwołam się nieraz na powagę autora paryskiej rozprawy, która mem zdaniem osobnym przedrukiem powinna być rozpowszechniona.

²⁾ Ten krótki ustęp jest streszczeniem innej, kilkoletniej, ale niewykończonych jeszcze pracy: „o przyczynach upadku Polski.“

Taki jest ryczałtowy pogląd na przyczyny upadku Polski. Idzie teraz tylko o to, czy Jezuita przyczynili się w czemkolwiek do rozwoju i spotęgowania tych czynników rozkładowych? Nieprzyjaciela ich powiadają, że tak. „Jezuita demoralizowali naród“ jest to ulubiony ich zarzut i figurę na pierwszym miejscu. Chciejmy zastanowić się głębiej nad tą demoralizacją narodu przez Jezuitów.

Według literatów naszych, Jezuita trojakim sposobem demoralizowali naród: raz przez edukację, powtórę przez niużycie wpływów swych na szlachtę, tj. że nie sprowadzili jej na drogę legalności i dobrze zrozumiałego samorządu; nareszcie przez pochlebianie magnatom i możnym. Uczeni ci zdają się chcieć wmówić w nas i przekonać, że przed Jezuitami, demoralizacji i upadku obywatelskiej cnoty w Polsce nie było; dopiero z Jezuitami przyszło wszystko zle na nieszczęśliwą Rzplęc. Demoralizujące wpływy Jezuitów ogarnęły dwór, magnatów, szlachtę, starców, mężów, kobiety i młodzież. Jezuita umieli się wszędzie wcisnąć, wszędzie stać się niezbędnymi i wszędzie działać i pracować na zgubę Polski. Rozwielmożniony bogactwem i znaczeniem zakon trząsł Rzeczpospolitą i jak zły geniusz towarzyszył jej aż do grobu i z nią w grób się położył, ale na czas tylko krótki.

Nic łatwiejszego, jak wykazać mylnosc, złą wiarę i niedorzeczność zdań i sądów. Przywołując na pamięć czytelnikowi to, co o przyczynach upadku Polski wyżej powiedziałem, a do wypowiedzenia czego źródłami historycznymi i własną panów literatów pracą czulem się być upoważnionym: śmiało twierdząc i utrzymując, że wszystkie zarody wewnętrznego rozstroju tkwiły w tonie Rzeczypospolitej jeszcze przed wprowadzeniem Jezuitów i przed ustaleniem się ich wpływów i znaczenia.

Pierwszy fatalny objaw braku obywatelskiego poświęcenia i brudnej prywaty jest wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka i takie przywileje jak cerekwicki. P. Szujski bardzo trafnie ocenia owe pierwsze symptomy ciężkiej niemocy, nazywając je „jednym z najsmutniejszych ruchów“¹⁾.

Drugim objawem rozprężenia narodu z tronem, anarchii i prywaty, że pominię inne mniej wybitniejsze, jest rokosz lwowski. Występują tam w jaskrawych kolorach wszystkie wady polityczne, których wskrzesicielami mieli być Jezuita: buta, swarliwość, prywaty, żądza domatorstwa i zupełna bezmyślność polityczna. Rokosz lwowski wyprzedził na lat 26 wprowadzenie Jezuitów do Polski. Potrzeba jasniejszych dowodów? W latach 1538—1546 Jezuitów nie było jeszcze w Polsce; proszę otworzyć historję sejmów z tej epoki — a znowu uderzą nas w społeczeństwie polskim, przez sejmy reprezentowanem, te wady i zdrożności, których nauczycielami mieli być Jezuita.

Komuż nie wiadoma burzliwość sejmu 1548 roku, a wywołała ją intryga Bony? Cóż sądzić o Kmicie i całym jego stronnictwie, a było ono liczne i potężne, bo z bronią w ręku odgrażało się królowi.

¹⁾ Dzieje Polski. t. II. str. 91.

Jezuici jeszcze wtenczas nie było, a demoralizacja szerzyła się na dobre. Sejmy z lat 1552, 1554, 1556, 1558 rozwały się na niczem dla wzburzonych i rozgorączkowanych religijnymi nowinkami umysłów. Nie było wtenczas Jezuiciów — ale wstrząśnienia, które zgodny dotąd naród na partye i obozy podzieliły, które dla sporów namiętnych Rzplte bez obrony, siły i sprawiedliwości na lat kilka zostawiły — nie były one demoralizującymi w najwyższy sposób? Pan Szujski skarży się słusznie na upadek obywatelskiego ducha już pod koniec panowania Zygmunta I, „które acz spokojny zewnątrz, smutny wewnątrz stan przedstawia“. „Poważny, harmonijny początek rządów Zygmunta I smutny tworzy kontrast z wojną kokoszą i ostatnimi latami tego króla¹⁾“. Była więc demoralizacja w narodzie, nim Jezuici przyszli do Polski.

Ostatni Jagiellończyk umarł, i nastąpiła pierwsza elekcya a z nią pierwsze objawy sprzedajności. Rzucił hojnie złotem cesarz niemiecki, rozdawał wiele, a obiecywał jeszcze więcej kandydat francuzki. Świadczy między innemi dobrze tych sprawek świadomy Sędziwoj Czarnkowski, (który sam był jurgeltnikiem cesarskim) w liście do Zofii Jagiellonki, księżnej brunświckiej (dnia 20 maja 1573). „Żalność serdeczna nam dobrym ludziom, widząc iż się mocą dzieje wszystko, praktykami, niestatkami, pożytkiem własnych rzeczy, bo staroście żmudzkiemu (Janowi Chodkiewiczowi) i wojewodzie wileńskiemu (Mikołajowi Radziwiłłowi) obiema obiecano od Francuza dać 100.000 koronnych i pewne jurgelty co rok i pewne imiona....“ Siła województw miał za sobą Francuz częścią te przedniejsze upominki i wielkimi obietnicami uwiedzione, częścią tą praktyką królowy JM. Anny.... Gdyby się tym stracyuszom było co dało i obiecało, pewnie za nami wszyscy.“ (Jagiellonki polskie tom IV).

Na drugiej elekcji, która w trzy lata po pierwszej nastąpiła, już znamy po imieniu jurgeltników cesarskich, którzy nie dopisawszy na elekcji, przystęgiwali się Habsburgom szpiegowaniem kroków W. Batorego. Jezuici dopiero od lat nie wielu osiedli w Polsce, posiadali zaledwie kilka domów, a w narodzie żadnego jeszcze nie potrafili sobie zdobyć stanowiska — nie można więc owej widocznej demoralizacji przypisać ich wpływowi. Sejm inkwizycyjny i rokosz sandomierski obaliły do reszty powagę tronu tyle ważną i świętą dla Rzeczypospolitej. Panowie Niemcewicz, Bandtke, Szujski, a za nimi cały tłum literatów z profesji wspominają ogólnikowo, że król dostarczał sam powodów do nieukontentowania, bo polegał na radzie obcych i poufnych, a tymi mieli być naturalnie Jezuici²⁾. Ale jakież dowody na to? Co do ukła-

dów w Rewlu, zerwał je król głównie na przedstawienia ks. Skargi Jezuity¹⁾. Zamojski, który udawał, że przejął wszystkie sekreta intrygi, nie wspomina nic o współudziale Jezuiciów; jak przedtem tak i potem okazywał im przychylność i względy, co dowodzi, że Jezuici istotnie nie byli intrygą objęci. Z współczesnych pism sejmu inkwizycyjnego nie można się doczytać nie tylko winy, ale nawet zarzutu winy Jezuiciów. Rokosz sandomirski zażądał wypędzenia Jezuiciów, to najlepiej dowodzi, że zakon był uważany jako antydotum demoralizacji, że zasady, jakie wyznaje i głosi, są wręcz przeciwne rokoszowym ruchom. W grawaminach swoich podali rokoszanie, jakoby Jezuici mieszczeni w sprawy państwa. I to ma być dowód dla panów historyków? Wszak liczba grawaminów dochodziła do 60, a z tych ledwo kilka miało jakieś takie uzasadnienie, o tem historycy dobrze wiedzą; na namiętnem żądaniu jawnych zakonów nieprzyjaciół opierają swoje zdania i zarzuty — i to znaczy pisać historią! Na zarzut mieszania się w sprawy państwa, odpowiedział z ambony w obec króla i zgromadzonych Stanów w Wiślicy ks. Skarga: „W świeckie sprawy z nim (tj. z królem) nigdy się nie wdawamy“.... „Nie kłamam przed Bogiem i ci co słyszeli wyświadczyć mi mogą, iżem mówił i jeszcze mówić będę. Nie chodźcie do nas o wakancye i pożytki swoje. Macie urzędy, kancelarye, sekretarzy; na spowiedź do nas i duchowne porady i pociechy przychodźcie.... Dowieść na mnie nie mogą, abym co komu uprosił, bo się za tak u króla JM. pana mego wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem; woźnicy króla JM., który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu się zestarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosiłem wielką wakancyą na żupach: groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. — Jeżliż tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia“²⁾.

Wobec tego publicznego wyznania Skargi, któremu żaden z tysięcy dobranych słuchaczy kłamu nie zadał, śmie twierdzić Bandtke: „ksiądz Bernard Gołyński i Piotr Skarga, spowiednicy, rozdawali urzędy“³⁾.

Bandtke wypowiada to otwarciej: „Oddaliwszy się od rady wszelkiej Zamojskiego, słuchał tylko księży zagranicznych, najwięcej Jezuiciów, Niemców i pochlebców dworskich.“ (t. II. str. 162. wyd. Wrocł. 1835). Temu protestantowi tylko księża i Jezuici w głowie — wszystko złe ich winą. P. Szujskiemu nie podoba się dwór Zygmunta III „obsadzonego Jezuiciami“ co ma być niejakiemś usprawiedliwieniem rokoszan. (Dzieje Polski. III. 170).

¹⁾ Sam Bandtke świadczy o tem: „Jezuita, Piotr Skarga, kaznodzieja wymowny, najdzielniej pracował nad umysłem słabego króla, aby nie zstąpił z tronu, na którym dla wiary katolickiej tyle może uczynić.“ t. II. str. 161.

²⁾ Kazanie Wiślickie r. 1606. Obrona zakonów Jezuiciów przez księdza Piotra Skargę. Warszawa. 1814. od str. 124—162.

³⁾ Tom II. str. 162. Wyd. Wrocł. 1835. Dodać muszę, że ten Bernard Gołyński był spowiednikiem króla tylko do r. 1599, w którym umarł. Kapłan i zakonnik cichy i spokojny, nie zostawił żadnych pism, żadnych dzieł, a

¹⁾ Dzieje Polski. II. 233—339.

²⁾ Niemcewicz powiada, że sejm inkwizycyjny wywołany został: „częścią nieszczerością i tajemnymi Zygmunta postępami“. Uniewinnia Zamojskiego, głównego sprawcę sejmu inkwizycyjnego, że: „okazywana mu przez Zygmunta oziębłość, przybranie innych powierników i innych łask szafarzów ubodły umysł do rządzenia przywykły.“ (Dzieje panowania Zyg. III. t. I. str. 124—132. Wyd. Turowskiego).

Dalej zarzucali rokoszanie Jezuitom, że radzą królowi „*absolutum dominium*“. Gdyby nawet tak było, to dzisiejsza historia nie powinna bardzo gniewać się na Jezuitów, że radzili królowi ująć w karby wolność wyradzającą się w rozhukaną swawolę. Był to jednak klam jawny i potwarz, na którą odpowiedział Skarga w temże kazaniu wiślickiem: „Ja na kazaniu przeszłego sejmku tego słowa w uściech nie miał i nie pomnę, abym go kiedy używał; alem często chwalił monarchią, tj. jedynowładztwo... Lecz iż do monarchii trudno znaleźć człowieka w dobroci bezpiecznego i w rozumie niemylnego i bez bojaźni odmiany jego na tyraństwo: pożyteczniejszy jest rząd zmieszany z tych trzech do rządzenia sposobów: aby monarchia obłożona była i arystokracją i demokracją, a pan radą i prawem określony był, żeby moc jego z brzegów nie wylewała, a w rządzie nie błędził i tyranem nie zostawał. To moja była i jest nauka, która się z teologii i doktorów św. bierze; nie wstydę się jej i żadnego się wykrętacza i przeciwnika słów moich nie boję“. Zresztą rokoszanie sami siebie w sprzeczności postawili obwiniając Jezuitów: „że tumulty czynią i do scysy ludzi pobudzają“. Jakżeż ci sami ludzie mogą podlegać do tyranii i do rewolucji? Baczne oko dostrzeże tu rzecz jedną, która przemawia bardzo na korzyść zakonnu. Zarzut rokoszan, zadany Jezuitom o *absolutum dominium* dowodzi, że stali oni przy tronie, a pomnijmy, że wszyscy prawdziwie wielcy ludzie w Polsce stawali przy królach, i chociaż współcześni za winowajców ich okrzyknęli, to historia uznała w tem prawdziwą ich zasługę¹⁾.

Potrzebaż jeszcze więcej dowodów, że żywioły demoralizacyjne istniały w łonie narodu, nim jeszcze zakon Jezuitów wpływ swój ustalić i rozszerzyć zdołał? Przytoczę jeszcze kilka. A najprzód anarchia sejmowa, niesumiennosc w skarbowości, brak sprawiedliwości w trybunach, odbieganie chorągwi i jawne bunt wojska — to wszystko praktykowanem było w Rzpltej jeszcze przed ustaleniem wpływu Jezuitów — i wyrzucał te zbrodnie i zdrożności narodowi Skarga w kazaniach, mianowicie sejmowych, które lubo dopiero 1600 r. drukiem ogłoszone, ale powiedziane już były pierwiej między 1590—1600 rokiem. Będziemyż więc obwiniać Jezuitów, że oni wprowadzili anarchią i upadek obywatelskiej enoty?

w sprawy państwa nie mieszał się nigdy — przynajmniej żaden historyk dowodów dać nie może. Niemcewicz dodaje, że na dworze króla był jeszcze Wujek, Wysocki i Herbut, co jest grubą pomyłką, bo Herbuta żadnego w zakonie nie było, był Herbest, ale ten, jak Wysocki i Wujek, nigdy na dworze królewskim nie byli, zamieszkiwali kolegia w Poznaniu, Wilnie i Jarosławiu.

Po Gołyńskim, spowiednikiem królewskim był Frydryk Bartsch; rządził przedtem prowincją polską i litewską — a nawet heretykom „*propter comitatem et sanctimonium fuit perquam charus*“. (Rostowski. 235). Obsługując wojsko w obozie pod Smoleńskiem, zarazą tknięty, umarł 1609 r.

¹⁾ P. Szuski jednak widzi w tem ujmę zakonowi. „Rokosz Zebrzydowskiego... domagał się usunięcia ich z kraju, co się żadnemu nie zdarzyło zakonowi.“

Dalej konszachty Zborowskich z domem Habsburgów w latach 1576 i 1586 — pierwiej jeszcze na lat 10 zachcianki książęce Łaskiego i Wiśniowieckiego wbrew upominań króla Zygmunta Augusta, wbrew oczywistego niebezpieczeństwa narażania Rzpltej na wojnę turecką; — samowolne zwolywanie zjazdów przez Zamojskiego 1571 r. Zebrzydowskiego i Janusza Radziwilla rokosz — pierwsze gwałtowne objawy owej buty magnackiej, owego politykowania na własną rękę, owe podszywania prywaty pod dobro publiczne — wszystko to znajdujemy w Polsce, nim jeszcze Jezuici rozwieliżnili. Albo może hersztowie rokoszu i tacy ludzie, jak Djabeł Stadnicki, Łasz, Pękoński i Kazimirski, istne warchoły i zawadyaki wyszli ze szkół Jezuitów? Nie byłż to wyłącznie prawie heretyckiego obozu rycerze?

Wszystkie więc anarchiczne objawy aż do zajazdów, napotykamy w Polsce już z końcem XVI w. — a przecie powiedzieć nie możemy, że wpływy Jezuitów już były potężne i daleko sięgające wtenczas¹⁾.

Proszę każdego uważnie przeczytać kazania sejmowe Skargi które jak mówię, wydane były na widok publiczny pierwszy raz 1600 r. a mówione przed dziesięciu i dalej laty: wyczyta tam wszystkie symptomata owych straszliwych chorób, na które Rzeczpospolita umrzeć miała. Z tą książeczką sejmowych kazań Piotra Skargi w rękę, twierdząc śmiało i utrzymując, że w narodzie polskim istniała demoralizacja wielka, anarchia i nieład wielki już przed r. 1600 — przed którym to czasem szkoliwe wpływy Jezuitów w żaden sposób ustalone i rozkrzewione być nie mogły²⁾.

¹⁾ W roku 1597 mieli Jezuici na całą Koronę i Litwę 13 kolegiów i domów (w Brunsbergu, Pułtusk, Wilnie, Poznaniu, Jarosławiu, Połocku, Lublinie, Kaliszu, Dorpacie, Rydze, Nieświeżu i dwa w Krakowie) a w nich 412 osób. Zważywszy, że domy te dopiero od roku 1590 w wielkiej części ufundowane zostały, że tylko w niektórych edukowano młodzież, koniecznie przyznać trzeba, że pod koniec XVI wieku wpływ Jezuitów, a nade wszystko szkodliwe skutki ich edukacji, mimo nadludzkich wysiłków, daleko sięgać nie mogły. Że wtenczas krzyżowano i pisano na Jezuitów więcej niż potem — rzecz jasna — krzyki te podnieśli różnowiercy, bo ocenili do razu, jakie niebezpieczeństwo grozi ich nowinkom od Jezuitów.

²⁾ Proszę każdego przeczytać „Rozmowę Polaka z Włochem“ rzecz napisaną przez Łukasza Górnickiego jeszcze w 1586 roku a 1615 r. drukiem ogłoszoną. Doczytać się tam można owych anachronizmów politycznych, które jako zaród przyszłego upadku Rzeczypospolitej wykazałem. Czy Jezuici tego sprawcami się stali?

W tejsze epoce ks. Piotr Grabowski napisał: „Zdanie syna koronnego.“ rzecz do Ich Mości Panów Polaków i Litwy wzywając do ligi przeciw Turkom. Czytać tam możesz niemal dosłownie to co Skarga w kazaniach sejmowych o bucie, nieporadności, braku zmysłu politycznego, skąpstwie publicznem, przepychu i zniechęcałości z kaznodziejskim zapalem gromić w narodzie. Oto dla próbki ustępek jeden.

„Do gromady nas zebrać trudno; pieniędzy gotowych nie mamy zaczętem żołnierza mieć nie możemy. Pobór nasz wiecie jak wielką sumę wynosi, żeby to

Autor rozprawy umieszczonej w roczniku hist. lit. paryż. 1870 roku, „o przyczynach słabości rządu polskiego w XVII i XVIII w.“ dowodzi na 13 stronicach, że wskutek przywłaszczenia sobie przez szlachtę praw książęcych (*jura ducalia*), w skutek zlania wszelkiej władzy na burzliwe sejmiki i zidentyfikowania przywilejów szlachty z prawami królestwa, wszystkie zarody upadku moralnego leżały w narodzie już pod koniec XVI w. i zamyka ten ustęp: „Złe, złe, złe się działo,“ nastawały złe coraz cięższe czasy. Ani na prawach stojąca ani z porządku słynąca, ani kwitnąca sprawiedliwością, która była jakoby za granicą wygnana, ani wreszcie siłą i męstwem wojsk poparta, chwiała się na podstawach swoich Rzeczypospolita; upadła, mdlała, toczyły ją wrzody, zaraza, trucizna, gotował się pogrzeb. Już nieład Polski wchodził w przysłowie, polską wolność zwano już nędzną swawolą. Sejmy były jarmarkiem, tandetą, targiem; datek, groźba, pochlebstwo gotowało im skutek. Nie było czem popisywać się. Nie warte nazwiska obrad, im częściej zbierały się, tem większe złe rodziły: mieszało ją niezgodą przekleństwo boskie. Rąbano się przy spisywanej posłom mecy. Widocznem już było, że zbytnia owa wolność albo wielką niewolę przyniesie, albo wszystkich razem zgubi. Zginiemy! mieli też wszyscy to słowo w uściech a nie było ochoty do poprawy. Psuły dobrą chęć rozumki wykretnie, wskazujące na jarzmo dręczące narody sąsiednie. Pyszny ze swoich swobód mówił obywatel: rozum polityki najdoskonalszy dostawa się w Polsce, trunków tylko i korzeni potrzeba nam od postronnych. Zwaliwszy na króla ostatni ciężar, ciężar wojny, sam oddany niby gospodarstwu szlachcie stał się niby obojętnym na to, że Smoleńsk stracony, że Szląsk odpadł, że Tatarzy Ruś płądro-

ledwo mem zdaniem na balwierza dosyć było temu żołnierzowi, którego nam na Turka potrzeba, a jeszcze i tego poboru na sejmikach naszych postąpić nie chcemy — ażbyśmy potrzebę widzieli — a nieprzyjacieli to wiedząc tai się i nie pokazuje potrzeby, aż kiedy we wrociech u nas stanie. Wtenczas dopiero o pieniądzach radzić, kiedyby je żołnierzowi rozdawać.. A choćbyśmy już nawet i pieniędzy dostatek mieli, jeszczeby nam żołnierza ówczonogo, koni pocztowych (t. j. dla kawalerji) i armatury nie dostawało. Wszystkośmy staranie nasze na zbytnie a kosztowne stroje obrócili, na ucztę i bankiety wytworne.“ O pospolitem ruszeniu powiada, że: „jest na turecką moc niesforne jako ciele na zającą. — Posłuszeństwo tam niedbałe, umiejętność rycerskiej dzielności rzadka, aparaty rycerskie i armatura nie wszędzie sposobne — zgoła nie nowina, trzeźwości i skromności nie pyta.“ A niżej nieco: „Na lchy pobór trzeba sejmy składać z wielkimi gamonami (sejmowe listy rozesłać) sejmiki złożyć, o miejsce się sejmowe naswarzyć, jeżeli się nam na sejmie co nie podoba, do braci się z tem odwołać, na to drugie z jazdy czynić, co wszystko nieprzyjacieli przed czasem mógłby wiedzieć, choćby i w Indji był.“ (*Przegląd Polski* r. 1869) Pisano to między rokiem 1593—1598 zatem pierwszej nim demoralizujące Jezuitów wpływy ustalić się mogły.

Jaroszewicz, pisarz nieprzyjający Jezuitom poświęca 16 kart zepsusiu obyczajowemu Litwy w XVI wieku. Czytaj kto chcesz „Obraz Litwy“ tom III, str. 3—15 i 23—27.

wali — oddawszy się spoczynkowi a podlej lichwie, wolał łapać grosz, macać gdzie zakupi, do Gdańska szafować, stroić żonę, skakać, huć, psuć pospolity porządek, dobro korony na stronę odrzuciwszy, to przedsiębrał, czemby dom swój zбогacił.¹⁾ Zaprawdę, utylitaryzm ma także przywary swoje.

Taki już był stan Rzeczypospolitej z końcem XVI wieku (slr. 13, 14). A więc nie Jezuiti zdemoralizowali naród — ale go już znaleźli zdemoralizowanym. Inicytywa demoralizacji, upadku ducha obywatelskiego i anarchii nie wyszła od Jezuitów — idzie więc tylko o wykazanie: że Jezuiti dolewali oliwy na ogień, że złe, które w narodzie zastali, żywili i podtrzymywali swoim potężnym ale škodliwym wpływem. Panowie historycy i literaci jakie na to podają dowody? Gdzie są fakta i czyny — gdzie *corpus delicti*? Nic podobnego u nich doczytać się nie może, twierdzenia i same twierdzenia, sprzeczne ze sobą, ogólnikowe i tchnące wyraźną niechęcią ku katolicyzmowi. Dowodów nie ma tam żadnych.

Alę moi panowie, *quod gratis asseritur gratis negatur*. Mogę więc zaprzeczyć mowie waszej, a nie macie prawa pytać mnie „czemu przeczysz“? Nie uczynię jednak tego i chcę uwzględnić wszystkie możliwe dowody, które za wami przemawiają.

Przeciw Skardze i Jezuitom powstawali różnowiercy w stylu Andrzeja Wolana, a z pisarzy katolickich, z historyków narodowych nie pisał przeciw Jezuitom tylko biskup przemyski Piasecki. Historia oceniając znaczenie potężnego jak zakon Jezuitów zgromadzenia, nie powinna i nie może się opierać jako na dokumencie, na panflecie — a tylko tak nazwać można pisma w tej mierze różnowierców — pozostaje jej więc jako jedyny dokument przeciw Jezuitom świadectwo Piaseckiego. W kronice²⁾ jego czytamy: „Jezuiti wzięwszy się za ręce z nim (z Jędrzejem Bobolą) mieli zawsze otwarte królewskie ucho i monarchę tego tak skrepowali, że wszystko czynił za ich radą, i nie tylko od nich zależał los nadziei i zabiegów dworzan, ale i w sprawach publicznych wszystko królowi poddawali z tem większem dla Rzeczypospolitej niebezpieczeństwem, że do takiej z nim poufłości przypuszczone były osoby (mianowicie spowiednik i kaznodzieja) od sterczów szkół lub nowicyatów zakonnych brane a spraw publicznych i administracyjnych zupełnie nieświadome, to też jedyna była przyczyna błędów nie tylko domowych ale i zewnętrznych w Moskwie, Szwecji i Inflantach, a przecież poczytywano to prawie za świętokradztwo, jeżeli ktoś odważył się zganić ich mowy lub czynności, i nikt, kto im nie poklaskiwał, nie mógł łatwo urzędu dostać.“

Świadectwu Piaseckiego mógłbym uczynić dwa zarzuty; raz że jest zbyt ogólnikowe, a w następem opowiadaniu dziejów nie ma szczegółów sprawdzających ten pogląd ogólny. Powtóre tchnie niechę-

¹⁾ Dosłownie u Modrzewskiego, Reja, Bielskiego, Górnickiego, Solikowskiego, Kochanowskiego, Skargi, Bembusa, Starowolskiego. (*Przyp. autora.*)

²⁾ *Chronica gestorum in Europa singularium. Cracoviae 1645.* str. 358 pod notą: *Bobola moritur, aulae regiae facies.*

cią wyraźną ku Jezuitom, którą zaraz wytłumaczę. Piasecki był biskupem w duchu Uchańskiego i Goslickiego, tj. okazywał się nadto względny i powolny dla różnowierców, i w rzeczach religii łatwo przekłaniał się na stronę dogodniejszą. Tak n. p. w r. 1635 wbrew wszystkich biskupów i całego niemal senatu obstawał za związkiem małżeńskim króla Władysława z córką Palatyna Renu, kalwinką. To ściągło na niego niechęć wielu i uszczypliwe przymówki, jakoby schlebując zachceniom króla szukał protekcyi i względów. Jezuita byli uważani zawsze za czoło katolików, być więc mogło, że biskup upatrywał w nich sprawców oburzenia na siebie.

Powiększała niechęć biskupią ku zakonowi inna jeszcze okoliczność. Zwyczajem starym, biskupi przemyscy dzierżyli pieczęć koronną. Tymczasem Piasecki, lubo biskup przemyski, nie mógł, mimo zabiegów i starań otrzymać u króla godności kanclerskiej — przypisywał zaś to wpływowi Jezuitów u dworu. To nam tłumaczy jego słowa: „Nikt, kto im nie przyklaskiwał nie mógł dostać urzędu.”¹⁾

Powtóre, Piasecki, który w kronice swej nie tylko jest kronikarzem, ale i krytycznym historykiem, zarzuca Jezuitom nadto wiele; bystry rozum jego, gdyby nie był uprzedzonym, niepodobna aby nie dojrzał przesady. Poufalość króla z Jezuitami, ma być według niego „jedyną przyczyną błędów nie tylko domowych ale i zewnętrznych w Moskwie, w Szwecyi i Infantach.” Proszę uważać jedyną (*unica*) przyczyną — tego ani nawet sam Bandtke ani Niemcewicz Jezuitom nie zarzucali.²⁾ Kto zbyt wiele dowodzi, niczego nie dowodzi.

Mógłbym więc uczynić słusznie te dwa zarzuty Piaseckiemu — nie czynię jednak — przyjmuję świadectwo jego za prawe, rzetelne i zasadne. Cóż ztąd? Przeciw świadectwu Piaseckiego postawię świadectwa wręcz przeciwne biskupów Hozjusza, Kromera, Solikowskiego, Karnkowskiego, Szyszkowskiego, Myszkowskiego, Protaszewicza, Noskowskiego, Konarskiego, Maciejowskiego³⁾, takich mężów jak Za-

¹⁾ O stronniczości tego historyografa, mamy świadectwo nowszych literatów. Recenzent rękopisu „o poprawie Rzeczypospolitej Karwického“ powiada bez ogródki, „że ks. Piasecki był nadzwyczaj stronny, sam niezupełnie czystych usposobień, że dopiero dzisiaj podglądamy tę dwulicowość Piaseckiego.“ *Przegl. Polski* r. 1869 kwiecień str. 14. Jakże to długiego czasu potrzeba tym panom, aby przejrżeli.

²⁾ *Hacque causa unica fuit errorum non in domesticis solum sed et in publicis ut Moschicis, Sueticis, Livonicisque Regni rationibus. Chronic. pag. 358.*

³⁾ Ci fundowali im domy i kolegia w Brunsbergu, Lwowie, Kaliszu, Płocku, Wilnie, Poznaniu, Lublinie i t. d. Przy otwarciu kolegium kaliskiego, któremu przytomnym był król Zygmunt III. fundator jego prymas Karnkowski jeden z najwybitniejszych postaci swego wieku, w te przemówił do króla słowa: „Tylko o to proszę, aby W. K. M. miłościwe oko mieć raczył najprzód na to, tam Zgromadzenie *Patrum*, którzy są wielką podporą kościoła, którzy *primam et praecipuam curam gerunt, juventutis in pietate et in timore Dei optimisque disciplinis formandae et instituendae.*“ *Bibl. warsz.* tom I. str. 472. Bernard

mojski, Chodkiewicz, Lew Sapieha. Oni nie tylko piórem, ale stwierdzili czynem, jak wysoko cenili zakon Jezuitów, fundując im domy i kolegia, biorąc ich w opiekę przeciwko pociskom heretyków, powierzając im kapelanie wojskowe, otwierając przed nimi sumienie swoje własne¹⁾.

Historja równoważy świadectwa — proszę tych panów porównać świadectwo jednego z świadectwem tylu mężów równych a nawet wyższych i zasłużeńszych ojczyźnie od Piaseckiego; — i wtenczas dopiero wydać sąd o Jezuitach. Zupełnie on inaczej wypadnie jak wypadł, kiedy opierając się na jednym nie całkiem czystym historycznym źródle, wszystkie inne odrzucamy dla tego, że nam niedogodne. Wszyscy nowsi, którzy o Jezuitach pisali, przytaczają świadectwo Piaseckiego z radością i tryumfem, przemilczając o innych. Owszem, u tych panów Hozjusz wprowadzając Jezuitów zawinił, bo użył „radikalnego środka“. Batory potęgując zakon, zbłądził, bo nie przewidział fatalnych jego

Maciejowski miał za spowiednika Jezuitę. — *Argentus de rebus Soc. pag. 85.* Tego Argenta wizytatora prowincyi uczynił Jaroszewicz generałem. (Obraz Litwy tom III.) Ci ludzie znają historję zakonu!

¹⁾ Jan Zamojski miał aż do ostatnich chwil życia za spowiednika Jezuitę Piotra Kuleszę, który był zarazem kapelanem obozowym. Kiedy raz skarżył się ojciec Piotr staremu hetmanowi, że zakon tylu ma nieprzyjaciół, odebrał odpowiedź: Cóż dziwnego, gdy wielu zna zakon z imienia tylko, i słucha tylko zmyślonych zbrodni, a nie chce dostrzedz tych czynów dobrych, których zakon dokonywa (*Argentus de reb. Soc. pag. 10*). W podwójnej wyprawie na Moskwę r. 1580 i 1581 pełnili w obozie hetmańskim posługi kapelanów OO. Laterna, Jan Kampan, Szczepan Drenocki, Piotr Kulesza i Mikołaj Markiewicz. (Rostowski pag. 98.)

Jan Karol Chodkiewicz hetman w. litew. fundował i nadał Jezuitom kolegia w Krozach, Dorpacie, Myszach i Rydze, miał ich z sobą w obozach podczas kampanii inflanckiej i używał za spowiedników. (Rostowski, 234. 287.)

W pułkach Żółkiewskiego r. 1602 byli kapelanami Jezuita: „*plures e Societate operarii, imprimis Petrus Kulesza, Nic. Markiewicz, Martinus Ostiensis, suam in castris Lithuanicis militiam theologi militarunt.*“ (Rost. 215).

W obozie pod Smoleńskiem umarł usługując zapowietrzonym spowiednik królewski Frydryk Barcz 1609. Nawet z szesnastoletnim Władysławem, gdzie hetmaniał Karol Chodkiewicz, ciągnęli pod Smoleńsk Jezuita jako kapelani obozowi — a pan Szujski nie śmiał kazać im odegrać w swym dramacie roli Tryzny.

Lew Sapieha k. i hetman w. lit. postępując do Moskwy, przybrał do swego towarzystwa kilku Jezuitów. Stefan Czarnecki ulubieniec narodu wszędzie wiozł z sobą kapelana Jezuitę Pikarskiego i Dąbrowskiego. (Pam. Paska.) Tenże Dąbrowski dysponował na śmierć sędziwego hetmana, gdy w Sokołowie 1665 r. umierał. (Kochowski, *Annal. Pol. Klimakter.* III pag. 167.)

Jezuita Adam Przyborowski towarzyszy hetmanowi Sobieskiemu pod Chocim 1673 — błogosławi wodzom i wojskom przed bitwą a po zwycięstwie składa dzięki Bogu w namiocie wezyra. (Józefowicz *Annales urbis Leop. Ms. Bibl. Oss.* t. 147 in fol. str. 678. — Salvandy t. II, str. 144.)

wplywów. I to znaczy pisać historią! Owi najwięksi swego wieku mężowie nigdy nie bładzili, tylko w sprawie Jezuitów. Cóż, może mieli pójść po naukę i radę od takich ludzi jak panowie literaci? Równie i tego pojąć nie mogę, jakim czolem śmie pisać p. Soltykiewicz a za nim p. Wojcicki, że Zamojski nie lubił Jezuitów. Czy dla tego, że akademii zamojskiej nie oddał pod ich zarząd? ¹⁾ Podobno i Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, z tej przyczyny nie cierpiał Jezuitów, że do lyceum św. Anny w Krakowie wprowadził profesorów świeckich pod zwierzchnictwem akademii krak. zostających. Piękne dowody! Dziś w Galicyi utrzymują Jezuiti konwikt, to już każdy Polak, który swych synów nie umieścił w konwikcie, jest nieprzyjacielem Jezuitów? Dziwnaby to była argumentacja, a zupełnie w ten sposób argumentuje p. Soltykiewicz: Nie oddali przez siebie założonych szkół Jezuitom, więc ich nie lubili, więc potępiali ich edukacją. Innych świadectw współczesnych o demoralizacyjnych wpływach Jezuitów historia podać nie może. ²⁾

Nie wiem także, na jakiej podstawie oparty Bandtke, a za nim wielu literatów utrzymują, że Władysław IV. nie sprzyjał Jezuitom. Czy może dla tego, że ulegając napieraniom akademii, wyrobił u Papieża nakaz zamknięcia szkół krakowskich? Ale historia tej głośniejszej klótni, (którą podam w rozdziale następnym) świadczy, że nie uczynił tego Władysław z niechęci ku zakonowi. Może dla tego, że sprowadził Pijarów do Polski. ³⁾ Ależ historycy wiedzą, przynajmniej wiedzieć

¹⁾ „Przewidywał albowiem prorockim duchem ów wielki obywatel (Jan Zamojski) jakim niebezpieczeństwem groziło Polsce zaprowadzenie szkół zakonnych i dla tego starał się, aby jego akademia zamojska zapobiegła wszelkiemu szerszeniu się szkół jezuickich w owych krajach.“ (Soltykiewicz o stanie akad. krak. str. 64.) Szkoda że brak dowodów na usprawiedliwienie domysłu.

²⁾ Odwołują się jeszcze prawie wszyscy literaci na świadectwo Brosciusza i Klonowicza. Rzecz doprawdy ciekawa, podczas gdy słowa uprzedzonego ku Jezuitom biskupa, zazdrośnego rywala akademika i obrażonego za ostrą pism swoich cenzurę poety chętnie i z emfazą powtarzane bywają; to chlubne dla zakonu słowa Batorego i wielkich mężów Zygmuntońskich świadectwa, troskliwie zostały ominione; owszem Batory i ci wielcy w Rzeczypospolitej mężowie przemawiając za Jezuitami, mylili się i bładzili — tylko Piasecki, Brosciusz i Klonowicz (a może i autor listów sekretnych) ci są luminarzami prawdy! O Piaseckim już wspominałem — o Brosciuszu to tylko mam do powiedzenia, że na świadectwie jego polegać nie można, ile że będąc mistrzem na krakowskiej akademii, interesowanym był w zdepopularyzowaniu szkół jezuickich, — na interesowanych zaś świadectwach historia swego sądu opierać nie powinna, zwłaszcza że wiele poważnych świadectw staje na przeciw. Co się tyczy Klonowicza, wiadomą jest rzeczą, że zagniewany na Jezuitów, których uważał za sprawców ostrej krytyki dzieła swego: „Victoria Deorum“, powstał osobnem pismem „*Eques Polonus*“ (istny paszkwil) na nich. Znow każdy rozsądny przyznać musi, że świadectwo pogniewanego poety nie jest pewnikiem historycznym.

³⁾ W ten sam sposób dowodzą, że Jan Sobieski nie lubił Jezuitów, bo

powinni, że gościnna, a dzięki Jezuitom katolicka Polska, otwierała bramy wszystkim zakonom kolejno jak powstawały na zachodzie. Zresztą inicjatywa wprowadzenia Pijarów do Polski, wyszła tak dobrze od króla, jak od zgromadzonych stanów na sejmie 1647 r., o czym poświadcza list od tychże stanów do Innocentego X. umieszczony w monumentach Theinera w tomie III str. 449 kr. 419.

Mówią, Jezuitów wygnał z swego dworu: ¹⁾ Sarbiewski Jezuita był kaznodzieją królewskim, a Stanisław Pstrokoński spowiednikiem ²⁾. Nie bez przyczyny podnoszę właśnie na tem miejscu kwestję usposobienia Władysława IV. ku Jezuitom. Król ten dla liberalnych zasad i wolniejszego życia ma wielki urok w oczach dzisiejszego pokolenia. Literaci, którzy ten urok pismami swemi wywołali, którzy wynoszą pod nieba jego tolerancję, jego tendencje szlachetne ukrócenia swawoli i olbrzymie plany wojny tureckiej, wypowiadając jakby od niechcenia, że król ten niecierpiał Jezuitów, „że był ich osobistym nieprzyjacielem“ ³⁾, zdają się mówić: patrzcie Polacy — tak wielki, tak popularny król nie lubił Jezuitów, snąc musieli to być ludzie podli, fanatycy, krzewiciele ciemnoty ⁴⁾, a tem samem ludzie niebezpieczni dla moralności narodu i podżegacze swawoli. Uwydatniają przeto błędy Zygmunta III, że ten król kochał i protegował zakon, którego oni zdepopularyzować tak gorąco pragną. Zrazu nie poznałem się na tym fortelu „uczonych“, lecz jakież było zadziwienie moje, kiedy wertując monumenta Theinera, znalazłem obszernie korespondencje tego króla z Stolicą apostolską, korespondencje, które zadają klam opinii przez panów literatów wy-

Kapucynów sprowadził. Zapominają, że O. Vota był Jezuitą, że król Jan prosił Stolicę apostolską, aby Jezuitę ks. Pikarskiego wyniosła na biskupstwo kijowskie (Mon. Th. III. 661) a wspomnianego ks. Votę na arcybiskupa in part (tamże str. 124).

¹⁾ Jest w tych słowach coś prawdy. Skoro brat królewski Jan Kazimierz wstąpił do nowicyatu w Rzymie (1643) urażony tem król, wydał spowiednika i kaznodzieję od dworu, został tylko spowiednik Jezuita królowej. Ale już w rok potem zwiedził kolegium warszawskie i nowymi zakon obsypał łaskami.

„*Iratior hinc Vladislaus aulicos e Societate theologos, quibus amanter utebatur adhuc amandavit. Unus ex illis, sibi ut relinqueretur vix precibus impetravit Regina Caecilia. Inde rex alias Religiosorum respectare familias et invitare ad se. Hac ipsa tempestate accivit peregre Patres Ordinis Calasantini; quos volgo scholarum piarum appellamus, et in constructo Varsoviae domicilio collocavit. Qamquam ista regis offensa non fuit immortalis, neque annum amplius tenuit principem.*“ Rostowski. hist. Soc. Jesu. Prov. Lith. p. 530. A na str. 538 powiada Rostowski: „*Aliquando in triclinium etiam descendit (rex Vladislaus) et medius inter mendiculos Christi servulos, colegas nostros, discubuit parentem suum imitatus.*“

²⁾ Rostowski. Soc. Jesu. 511.

³⁾ Szujski. t. III. 481.

⁴⁾ Na jej rozprosznienie mieli być sprowadzeni właśnie Pijarzy; — tak utrzymują literaci.

wolanej i rozszerzonej. a podnoszą właśnie te cnoty zakonu, które jak najbardziej wpływają na moralność narodu. I tak, listem z dnia 7 grudnia 1645 r. do Innocentego X. uwiadamia król Władysław Stolicę apostolską o fundacyi domu Jezuitów w Malborku i żąda papieżkiego zatwierdzenia. Czytam w nim te słowa: „Taka jest bowiem Ojców *Societatis Jesu* w okolicach mianowicie herezyą zarażonych a szczególnie w mieście Malborku, jużto w utwierdzaniu katolików, jużto w nawracaniu heretyków i w wszelakim sposobie wspomagania dusz usilność i pilność, że gdy tam, ani kościoła, ani mieszkania własnego, ani odpowiedniego utrzymania nie mają, ażeby (jednak) owoce pracy ich obfitszym i trwalszym został na potem, wszelkim sposobem ich tam wspomagać i ufundować należy¹⁾. Jaśniej jeszcze i dobitniej wypowiada swoje przekonanie o Jezuitach w innym liście (z dnia 9 grudnia 1645 r.) do tegoż Papieża, w którym go prosi aby przeciał spory biskupa Chełmińskiego (Kaspra Działyńskiego) z Jezuitami Toruńskimi na korzyść tych ostatnich²⁾. Oto dotyczący się ustęp: Sądzę, iż rzecz pełna pobożności nie potrzebuje długiego wyliczania (nawet wszystko aby się nie zdawało, że chępliwością słów jest wspierana) u Świętobliw. waszej, jakie i jak wielkie prace i owoce przynieśli Ojcowie *Societatis Jesu* od pierwszego wstąpienia do królestwa polskiego, w uprawianiu i sadzeniu winnicy pańskiej, zarzuconej zresztą na wielu miejscach cierniami herezyi, i jak ją wielorakimi innymi blaskami przyozdobili: od którego to przedsięwzięcia i obowiązku ani na włos jeden (jak mówią) dotąd nie odstępują³⁾. Proszę dobrze uważać te słowa ostatnie „a quo instituto et munere suo ne lato quidem ungue (ut ajunt) hucusque non recedunt.“ Zdanie p. Szujskiego, że Jezuitom do połowy XVII wieku nic zarzucić nie można, w tem świadectwie króla Władysława znajdzie potężną rękojmnię i zupełne usprawiedliwienie.

¹⁾ „Ea est Patrum *Societatis Jesu* in regionibus praesertim haeresi infectis, et singulariter in civitate Mariaburgensi, qua confirmandis catholicis, qua haereticis convertendis, omnibus modo animabus juvandis industria et diligentia, ut cum nec templum, nec mansionem propriam nec congruam sustentationem istie habeant, quo fructus operae eorum uberior et stabilior deinceps existat, omni ope juvandi fundandique ibi videantur.“

(*Monumenta Poloniae et Lith.* t. III. p. 436. nr. 398.)

²⁾ „...velim ita per S. V. lites absque mora complanentur et decidentur, quatenus praedicti Patres circa jura sua a serenissimo praedecessore nostro, clementer sibi indulta in toto consercentur, neque in divinis exercendis quoquomodo a quopiam in posterum inturbentur. (Ibid. p. 437.)

³⁾ *Prolixa enumeratione rem pietatis plenam (praesertim ne verbis jactantia adstipulari videatur) apud Sanctitatem V. minus egere puto, quos quantosque labores et fructus Patres Societatis Jesu a primo ingressu in Regnum Poloniae in vinea Domini, sentibus alias haereseos pluribus in locis obsita, excolenda plantandaque fecerint, et variis sacris splendoribus eandem illustrarint, a quo instituto et munere suo ne lato quidem ungue (ut ajunt) hucusque recedunt. (Ibid. pag. 436.)*

Że zaś przyjaźne usposobienie ojca swego dla zakonu, król Władysław nie tylko nie potępiał, ale je szanował i podzielał świadczy o tem list jego do Stolicy Apostolskiej datowany z Warszawy 23 grudnia 1646 r. „Zrozumiałem, są słowa listu, że podobało się kiedyś ś. p. ojcu memu Zygmunutowi, ażeby dla rozszerzenia chwały bożej w podanej mi Kaszubii zakonnym ojcom *Societatis Jesu* jaki dom w Chojnicy, królewskim, naszym mieście był nadany... Na mnie więc, który chętnie czczę, jak pamięć ojcowską szacunkiem, tak czyny jego naśladowaniem, spada niejako powinność dopełnienia staraniem mojem tego, czego on śmiercią zaskoczony spełnić nie mógł, i tak pobożnie rozpoczętemu dziełu opatrzyć trwałość.¹⁾

Listy te były pisane już po owem głosnem *Colloquium charitativum* Toruńskiem, którem dobroduszny Władysław chciał wiecznie zbierać katolików z dyssydentami. *Colloquium* do żadnej zgody nie doprowadziło, a Władysław dopiero teraz przekonał się, że z różnawcami pokoju mieć nie można, że zupełnie pokonać ich należy — Jezuiti zaś z powołania swego zdali się mu być do tego wyborem narzędziem. Ztąd jego tak energiczne występowanie za Jezuitami, pełne godności i szacunku dla zakonu. Nawet przypuściwszy początkowo pewną obojętność i niechęć z jego strony dla zakonu, to ta przemiana w usposobieniu królewskim wypadająca na korzyść Jezuitów, przynosi im prawdziwą chlubę. A dodać należy, że były to chwile wielkiego na zakon oburzenia dyssydentów, którzy nowemi obelgami mścili się za porażkę na *Colloquium* toruńskiem poniesioną.²⁾

¹⁾ *Placuisse quondam divo Parenti meo Sigismundo, ut pro divini cultus per Cassubiam mihi subditam propugnatione, Religiosis Patribus Societatis Jesu domicilium aliquod Chojneci in civitate nostra regia constitueretur... Mihi igitur qui ut memoriam paternam veneratione, ita facta imitatione libenter colo, incumbit quodammodo id, quod ille fati praeventus non potuit, studio meo supplere, tamque pie inchoato operi de aeternitate, quoad possum, prospicere. (Ibid. p. 441).*

²⁾ Między innemi ułożono złośliwy pamflet, broszurkę, która wyjść miała od biskupów polskich, a w której Jezuiti nazwani są: „wichrzycielami kościelnego porządku, wzgardzicielami praw, najezdnikami obcych praw i ojcowizn, wichrzycielami parafij, potwarcami i paszkwilantami kleru świeckiego itp. Pismo to musiało nabyć rozgłosu, kiedy prymas Maciej Lubiński widział się zmuszonym zaprotestować przeciw rozsianej w imieniu biskupów potwarzy, i Stolicę apostolską osobnym listem o tem uwiadomić.

W liście tym między innemi czytam i te pochwały dla zakonu: „Nic w ich życiu, nic w ich nauce nie spostrzegłem, jak tylko co było pobożnem i zakonnem: zdawali mi się zawsze być pomocnikami i nauczycielami kleru świeckiego, instruktorami proboszczów, pedagogami młodzieży, promotorami do wszelakiej pobożności i cnoty, obrońcami wiary katolickiej, gorliwymi Kościoła i św. Stolicy apostolskiej obrońcami.“ Oto początek listu:

„Sanctissime et Beatissime etc. Venit in manus meas exemplar supplicis libelli, nomine quasi omnium Episcoporum Poloniae oblatus Vestrae Sanctitati, in quo accusantur Patres Societatis Jesu veluti perturbatores Ordinis ec-

Chętnie więc zgadzam się z p. Szujskim, i za nim powtarzam: Jezuitom do połowy XVII wieku żadnego zarzutu uczynić nie można, bo byli to ludzie „głęboko przejęci swoim powołaniem, w posiadaniu ogromnej wszechstronnej nauki, niepokalani w prywatnym życiu, biegli i zręczni znawcy serca ludzkiego. Ale na jakich danych oparty, śmie nazwać p. Szujski Jezuitów drugiej połowy XVII wieku i XVIII w. „zdegenerowanymi,“ wyrodnymi? ¹⁾

Już na wstępie dzieła powiedziałem, że jeżeli Jezuiti drugiej połowy XVII w. wyrodzili się, „zdegenerowali“, to o tej degeneracji powinni wiedzieć papież, powinni wiedzieć biskupi. Gdzież tedy są listy tych naczelników kościoła upominające, karzące wyradzający się zakon? W bularium rzymskim znajduję już w drugiej połowie XVII wieku jedną bulę i kilkanaście brew rzymskich papieży wychwalających zasługi zakonu, a w nagrodę za nie zatwierdzających dawne przywileje, nadających nowe.²⁾ Jaki zaś szacunek, jaką głęboką cześć dla zakonu miał zawsze episkopat polski, pokazało się w chwili kasaty. Nie owi „zdegenerowani“ biskupi: Młodziejowski, Podoski, Massalski, Ostrowski stanęli w obronie zniesionego zakonu, ale ci przed których moralną cnotą i obywatelską zasługą uderzyć czołem musi sam pan Szujski, t. j. Sierakowski, Soltyk, Zienkiewicz i Andrzej Załuski. W dokumentach ogłoszonych w tomie II dzieła ks. Ravnana: Klemens XIII i Klemens XIV znajduję listy tych polskich pralatów i czytam: „Towarzystwo Jezusowe od pierwszej zaraz chwili wstąpienia do Polski, okazało się zawsze wiernem królom i Rzeczypospolitej, a wierze św. i dobru powszechnemu zawsze bardzo pożytecznym; ani też wczemkolwiek dotąd odstąpiło od swoich przodków i od instytutu swego, nad które nie masz pożyteczniejszego dla rozszerzenia chwały prawdziwego Boga, dla wykształcenia ludów i wychowania

clesiastici, legum et episcoporum contemptores, alienorum jurium et patrimoniorum invasores, parochiarum vastatores, detractores et convitiatores Ordinariorum, aliaque multa congeruntur ad invidiam et ignominiam sancti illius ac venerabilis Instituti. Non ergo possum facere, quin hac epistola coner meam liberare constientiam, et coram S. V. diserte testari me nunquam illius scripti conscium fuisse.“ A powiedziawszy, że ani inni biskupi o tem nie wiedzą, że on i cały episkopat polski doznawał wielkich usług zakonowi, tak list kończy: „Nihil in vita eorum, nihil in doctrina observavi nisi pium et religiosum, adiutores mihi semper et cultores Ordinariorum visi sunt, institutores Parochorum, juventutis magistri, et promotores ad omnem tum eruditionem tum sanctimoniam, fidei catholicae propugnatores, Ecclesiae et sanctae sedis apostolicae strenui propugnatores.“

Monumenta Poloniae et Lithuaniae. t. III. p. 433.

¹⁾ Jezuiti XVI i pierwszej połowy XVII wieku różnią się stanowczo od późniejszej zdegenerowanej swej braci rozpuszczonej na służbę możnowładztwa i bałamucenia głów szlacheckich płytką i pedancką edukacją, na pisanie panegiryków nikczemnym senatorom i szerzenie fałszywej faryzeuszowskiej religijności. — Dzieje Polski III. 88.

²⁾ *Institutum Soc. Jesu. tom. fol. I. 161—260.*

wania młodzieży“ ¹⁾. Są to słowa patryoty biskupa Soltyka. A wileński biskup Zienkiewicz pisze do Klemensa XIII: „Dziewiędziesiąty rok życia przy łasce bożej rozpoczynam, i już też w tym zwłaszcza wieku nie oglądam się na sądy ludzkie; świadectwo zaś prawdziwie jedynie dać pragnę. Coby nagany godnego u ojców Towarzystwa Jezusowego było, mimo przydłuższego doświadczenia nic nie znajduję“ ²⁾. Jakżeż te świadectwa pogodzić z ryczałtorem potępieniem, z degeneracją pana Szujskiego?

Nie należałoby też lekceważyć tego uczucia i przekonania narodowego, którego tłumaczem na wielkim sejmie był Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki ³⁾. Dwadzieścia lat mijalo od kasaty zakonu, szkoldliwe, demoralizujące wpływy zakonu powinny były wystąpić na jaw, powinny były być omówione przez wszystkie usta, zwłaszcza że to tak właściwe jest naturze ludzkiej, odszukiwać i rozgłaszać błędy i winy upadłej wielkości. Literaci chwalą ludzi epoki sejmów wielkiego, wysławiają przede wszystkim ich rozum i patryotyzm, dlaczegoż tak lekko zbywają ten objaw sympatyj sejmujących stanów dla Jezuitów? Dlaczego tych ludzi mienią do tyła ogłupionymi przez Jezuitów, że nie umieli, nie byli zdolni ocenić tej łaski, jaką im wyświadczył Klemens XIV kasatą zakonu? „Skasowanie ich w końcu XVIII wieku wszystkim ludziom starej daty zdało się niepowetowanym nieszczęściem“ pisze p. Szujski (III. 246). Otóż „tymi ludźmi starej daty“ to sejm wielki czteroletni! Kasztelan Lipski przemawiał w imię ogromnej wielkości. Oto są słowa jego: „Czuje tę zakonowi jezuickiego szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie województwa, ziemie i powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy posłom powtórnym (jako i województwo Łęczyckie pod liczbą zlecenia 24) ażeby Rzeczpospolita nasza upraszała jak najusilniej Ojca św. o przy-

¹⁾ *Sanctitati Vestrae... referam, Societatem Jesu a primo suo in Polonia ingressu serenissimis regibus, ac Reipublicae fidelem, fidei ac bono publico semper parvitem exitisse: neque hactenus a majoribus suis atque ab eo instituto, quo nihil ad promovendum veri Dei cultum erudiendos populos, excollandam bonis moribus juventutem utilius recessisse. Clemens XIII et Clemens XIV t. II, p. 172.*

²⁾ *Nonagesimum divina me conservante clementia inii aetatis annum jamque hujusmodi praesertim aetate non curo, ut ab humano judicis die, testimonium autem veritati dare unice quaero, quod in patribus Societatis Jesu reprehendendum merito esset — longiori experientia adverti nunquam.* — Tamże str. 175.

Sierakowski, biskup natenczas przemyski, nazywa zakon: *un corps si illustre et qui rend tant de services, importants à la religion.*“ Str. 174.

Ów zaś tyle wielbiony przez literatów Jędrzej Załuski prosząc Klemensa o opiekę nad Jezuitami, powiada: tak nam są drodzy i mili, że seminaryum kleryków mej dyecezyi ich zarządowi powierzać zamysłam.“ Tamże str. 170.

Listy te noszą datę z 1759 i 1760 r. i są adresowane do Klemensa XIII. Niechże p. Szujski przeciwstawi swoją powagę powadze tych biskupów.

³⁾ Patrz mowę jego na początku dzieła.

wrócenie do Polski zakonu jezuitskiego "Pomnijmy, że to były te same województwa, ziemie i powiaty, które głosząc za zniesieniem *liberae electionis* i *liberi veto* dały dowód swego rozumu politycznego. Jakiemże tedy czołem śmieją panowie literaci, śmie p. Szujski nie rachować się z tą opinią publiczną narodu, uważać ją *per modum non esse*, a tem samem uchylać w wysokim stopniu godności narodowej?... Tak nie piszą poważni, sumienni badacze dziejów, ale tylko literaci z rzemiosła, boleję mocno, że pan Szujski wmięszal się w ten tłum niesławny.

Pytam dalej, w czemże była ta degeneracya, ta wyrodność Jezuitów z drugiej połowy XVII wieku? Najistotniejsze obowiązki zakonu, to kazalnica, katedra szkolna, misyonarskie prace i trudy obozowe; przejdźmy każdem z osobna, szukajmy tej degeneracyi, ażali jej gdzie nie dostrzeżemy. Że kaznodzieje Jezuitów z drugiej połowy XVII wieku i dalej postępowali w ślady Skargi — że byli mimo swoich florydackich zachceń i popisów „patryotami“ — świadczą o tem sami panowie literaci. Dla przykładu tylko zacytuję p. Lesława Łukasiewicza. W jego „rysie piśmiennictwa“ pod rubryką: wymowa kościelna z epoki jezuityzmu, czytam imiona Jezuitów: Lorencowicza „słynnego kaznodziei“, Młodzianowskiego „który kaznodziejską mównicę żarliwością i dusz pozyskaniem wslawił“, Filipowicza, Poszakowskiego, Rydzewskiego, Borowskiego, „który należy do pierwszych kształcicieli polskiego kaznodziejstwa po przywróceniu dobrego smaku i nauk.“¹⁾ Pan Mecherzyński o wymowie XVII i XVIII wieku powiada: „Głównym przymiotem wymowy tego okresu była narodowość i popularność.“ W wykładach dogmatycznych uderza szczególnie narodowej rzeczy pojęcie. Ludy obcego plemienia i języka, osoby dziejowe i fantastyczne, przemawiają, myślą i działają według wyobrażeń i pojęć panujących w narodzie. Królestwo boże urządzone jest na wzór Rzeczypospolitej. Może ten wiek okazać mówców, którzy światłem i powagą górując nad współczesnymi, umieli wrażyć w ich serca budujące i godne ust apostolskich nauki. Dostę tu wspomnieć Młodzianowskiego. Nie brakło i w politycznym względzie poważnych przestróg i upomnień — jak n. p. w kazaniu Olszewskiego Snopek.“²⁾ Uderzyło mnie wielce, że panowie literaci podnosząc dodatnie strony okrzykanej epoki Jezuityzmu, wszędzie jako przykłady i wyjątki nierzadkie cytują imiona Jezuitów. Młodzianowskiego n. p. natchwalić się dosyć nie mogą dla jego patryotyzmu i gorącości słowa. Jak w XVI wieku Skarga, tak w drugiej połowie XVII wieku Młodzianowski prym trzyma na mównicy kościelnej. „Wymowa jego, pisze Mecherzyński, przy nader milej prostocie oddycha niewysłowioną rzewnością, poruszającą modlitwą... Pod względem szczeroty i popularności wysłowienia, Młodzianowski zbliża się często do Birkowskiego a bezwątpienia przechodzi go czystością i poprawnością.“³⁾ Tenże autor wylicza dwudziestu pięciu kaznodziei Jezuitów, którym daje przydomki: kaznodzieja niezmordowany, sławny kazno-

dzieja trybunalski, mówca poważny i gruntowny i t. p.¹⁾ A więc oparty na świadectwie samychże panów literatów wnoszę, że zakon, który tylu i takich wydał z łona swego kaznodziejów, nie mógł się wyrodzić, degenerować od starszej swej braci, i na ambonie przynajmniej tej degeneracyi ducha wiary i patryotyzmu, mimo różnicy stylu nikt nie dostrzeże. Obok tego zastępu „żarliwych, niezmordowanych, sławnych“ kaznodziei powstaje w tejże epoce równie liczny zastęp mędzów, których cnota i świętobliwość jedna im już za życia powszechny szacunek i cześć prawie religijną, że tu tylko wspomnę Łęczyckiego, Drużbickiego i Pawłowskiego. Cnota i mądrość tych ludzi może się niepodobać dzisiejszym literatom i dzisiejszemu pokoleniu, ale bezstronny przyzna, że nie może być mowa o degeneracyi zakonnego zgromadzenia, które takimi ludźmi się szczyci.

Również trudno dopatrzeć tej degeneracyi w szkołach i nauce. System szkolny, o którym w poprzednim rozdziale dosyć się powiedziało, nie doznał żadnej zmiany a moralną stronę tego systemu potępić jeszcze może tylko ten, kto z góry sobie powiedział, że bądź co bądź, nie złoży swych uprzedzeń. Nie zbywało też Jezuitom polskim w tej epoce na uczonych mężach mających rozgłos w naukowym świecie. Pana Szujskiego i jego towarzyszy odsyłam do dzieła księdza Browna: „Biblioteka pisarzy asystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego.“²⁾ Niech przewertują te czterysta kilkadziesiąt kart, a potem dopiero o degeneracyi Jezuitów rozprawiają. Ja na tem poprzestaję, bo jeszcze z tą kwestyą spotkamy się na innem miejscu.

Że nawet w chwili kasaty zakon miał uczonych a głośniejszych ludzi, świadczy komisya edukacyjna. Teraz nadmienię tylko dziwną okoliczność, słowa są księcia Czartoryskiego, że komisya edukacyjna zaraz po swem zawiązaniu, znalazła dla swych prac i dążeń najskuteczniejszą pomoc w pozostałych indywiduach zniesionego zakonu. Najlepsi profesorowie, najgorliwsi naczelnicy szkół i bior komisji, uczeni najznakomitsi tych czasów: Naruszewicz, Piramowicz, Koblański, Nagorczewski, Woroniecz, Poczubut, Jakukiewicz, Waga, Książnin i t. d. byli Jezuitami.³⁾

Bardzo to pięknie, ale zkadże ci mężowie przyszli do tej szerokiej, rozległej a praktycznej nauki i wiedzy? Wynieśli ją z zakonu, którego podobalo się literatom nazwać „zdegenerowanym“. Tak się to u nas pisze historia.

Dopieroż na polu publicznych usług, Jezuitów drugiej połowy XVII wieku nietylko że stoją na równi z starszą swą bracią, ale ją prześcignęli, dla tej prostej przyczyny, że większe i częstsze były nie-szczęścia i klęski publiczne. Druga połowa XVII wieku jest najpiękniejszą kartą dziejów zakonu, bo zapisaną krwią męczenników, potem

¹⁾ Rys piśm. polsk. Poznań 1860 str. 248, 251.

²⁾ Mecherzyński. Historia wymowy w Polsce str. 50, 58, 61.

³⁾ Tamże str. 286.

¹⁾ Mecherzyński. Historia wymowy w Polsce. str. 1, 3, 232 i nast.

²⁾ Bibliograficzna ta praca drukowaną była w *Przeglądzie Poznańskim* na rok 1862 i jest uzupełnieniem Bentkowskiego i Jochera.

³⁾ Żywoć Niemcewicz str. 19.

i łzami misjonarzy, kończących swój pracowity żywot na usługę zadumionych. I ludzi, takiego poświęcenia, takiego obywatelskiego ducha, śmie p. Szujski nazwać „zdegenerowanymi!“ Doprawdy trudno mi pojąć i zrozumieć ten sąd autora dziejów Polski, i gdyby nie lata młode, w których to pisał, gdyby nie prawość charakteru, której później w publicznym zawodzie złożył dowody, nazwałbym go przewrotnym. Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

O czasach Jana Kazimierza powiedzieć trzeba dawne przysłowie „*Silent musae inter arma*“ — Cała ta epoka lat 20 zawichrzona jest krwawymi wojnami, buntami i tem rozdrażnieniem, jakie wywołuje w zgębionem społeczeństwie zbieg tyłu nieszczęść razem.

Jezuici w tej epoce pełnili powinność swoją — szli z Andrzejem Bobolą na męczeństwo¹⁾, usługiwali zapowietrzonym w Koronie i Litwie,²⁾ towarzyszyli wojskom w obozie i na placu boju,³⁾ wygnani z siedzib swoich przez Szwedów, odarci, wyszydzeni i zbici,⁴⁾ chronili

¹⁾ Już 1630 roku kozacy Żółtarenki w napadzie na Litwę zamordowali w Nieświeżu dwóch Jezuitów, Michała Wołkę i Siergiewicza. (Rost. 404.) Dopieroż 1654 r. 1657 pastwili się w najokrutniejszy sposób i wymordowali do 40 Jezuitów, między tymi Grzegorza Rafałowicza w Nowogródku, Wiechowicza, Staniszewskiego, Butkiewicza w Nieświeżu, Guzewskiego w Wilnie, Bobolę w Pińsku i Mafonę na Polesiu (Rost. pod r. 1654, 1657)

²⁾ Nie przesadzam, jeżeli twierdzę, że w usługę zapowietrzonym wyginęło za samego Jana Kazimierza kilkudziesięciu, a w różnych czasach kilkuset Jezuitów, i tak n. p.

Roku 1589 zmarli na tej posłudze Goliński i Wileński w Wilnie.

- 1591 Stanisław Warszawicki w Krakowie.
 - 1602 w samym Wilnie zmarło pięciu Jezuitów.
 - 1610 umarł tamże na posłudze zarażonym Marcin Rohaliński i czterech innych w obozie.
 - 1612 w Brunsbergu rektor Mik. Stadfeld.
 - 1624 na Mazowszu Jan Przeddziecki i pięciu innych.
 - 1625 podczas tejże samej zarazy siedmiu ojców z ks. Prusinowskim na czele, a Rostowski dodaje: „*Plures alibi eadem sustulit tempestas.*“ *Hist. prov. Lith.* 303.
 - 1627 w Wilnie dwóch Nowacki i Lubanowski.
- Za czasów Jana Kazimierza:
- 1652 w Pińsku OO. Skorulski i Duszymiński.
 - 1653 w Wilnie Jerzy Godroic z siedmioma innymi.
 - 1655 w Płocku dwóch, w Litobrochach dwóch, na Polesiu pięciu i t. d.

³⁾ Wymieniłem nazwiska niektórych „*operariorum castrensiū*“ wyżej, tu dodam, że Stefan Czarniecki bohater tej epoki nie miał innych kapelanów obozowych tylko Jezuitów, podobnie było w wojsku litewskim, jak świadczy Rostowski. Nawet w związku Żyromskiego kapelanami byli Jezuici — a Gosiewskiego, rzeczą mało wiadomą, dysponował na śmierć jego kapelan Jezuita Samuel Kuderojski. Rost. pod r. 1662.

⁴⁾ Ilekróć Szwedzi wojowali z Polską, Jezuici z zajętych przez nich ziem, nietylko zostali wypędzeni, ale doznawali ciężkich prześladowań. Dla

się gdzie mogli, a gdy nieprzyjacieli z kraju ustąpił, wracali znowu do spustoszonych domów i rozpoczynali dawną pracę z nowem poświęceniem i nową energią. Jak tu w tych latach wojen, buntów, moru, pożarów i powodzi myśleć było można o literaturze, o oświeceniu, o podniesieniu moralności obywatelskiej? Kiedy pod nadmiarem klęski, rozpacz ogarniała umysły, jak tu prawić morały? Zresztą niech mi sędziowie Jezuitów podadzą sposób, w jaki podnieść można było naród moralnie, a którego Jezuici nie użyli. Kazaniem? — mamy znakomitych kaznodziei z tej epoki, natchnionych duchem patriotycznym i proroczym Skargi; sami literaci bogaci z nich przytaczają ustępy. Poufną namową? mamy i tego przykłady, ks. Pikarski swoją perswazyą wstrzymywał długi czas dywizyą Czarnieckiego od związku Koroniarzy. To też ci niecnicy wojskowi, oburzeni, że oddział Czarnieckiego nie chciał się z nimi połączyć, wołają: „Nie dziwować się panom Czarniecczykom, że sobie roszeją skrupuły, bo tam oni w dywizji swojej wszystkich Jezuitów mają swoich kapelanów, oni ich to nadziewają temi skrupułami!“ Szkołami? Ależ ich szkoły były szkołą porządku i moralności. Przykładem nareszcie! Dawal go zakon, zgodny i jeden zawsze, pracowity i pełen poświęcenia.

próbki pozwolę sobie przytoczyć jeden z wielu takich wypadków. Skoro 1600 r. Karol Sudermański zabrał Inflanty, wygnał Jezuitów z Rygi a w Dorpacie oddał ich na wolę generała swego Somera zajadłego heretyka. Ten ojczywszy się rabunkiem kościoła i domu, wszystkich siedmiu Jezuitów do ciasnego zamknął lochu, gdzie odarci ze wszystkiego, głodem, fetorem i zimnem wyginąć mieli.“ Rost. 211. Na dzień wyprowadzano ich, aby wódz i wojsko naigrawać się z nich mogło do woli, pod wieczór wiedziono ich do więzienia, gdzie ich „kajdany i kije czekały.“ Nareszcie na pół żywych uwieziono do Sztokholmu — czterech z nich: Krzysztof Spotek, Jan Estko, Maciej Witriusz i Mikołaj Krzywozaniewicz w więzieniu sztokholmskim żywota dokonali — trzej inni po kilkuletniej niewoli za wymianą jeńców do kraju kalekami powrócili. W podobny sposób obchodził się z Jezuitami Gustaw Adolf i Karol Gustaw. Historycy zakonu mianowicie Rostowski, wspominają już tylko ogólnikowo, bo wszędzie te same sceny heretyckiego barbarzyństwa: *Inter hoc Sueci Curlandiam, Samogitiam, Varmiam populant — dispulsi socii etc.* — W Krozach postąpił z ojcami Gabryel de la Gardia podobnie jak generał Somer, po ośmiomiesięcznem najprzykrzejszem uwięzieniu odesłał ich w kajdanach do Rygi, gdzieby ich niechybnie egzekwowano, gdyby ich nie był wyzwolił książę kurlandzki. Rost. pod r. 1656.

Dodajmy grabieże i okrucieństwa zgrai Rakoczego, Kozaków a nade-wszystko Moskali. Szerżetow wódz ich złupił i zburzył akademią i dom Połocki, zniszczono osady i szkoły jezuickie w Mściślawiu, Połocku, Nowogródku (Rost. pod rokiem 1654). Kozacy burzyli wszystko co było katolickie, a więc i domy Jezuitów, na Ukrainie, Wołyniu i Polesiu. — Pomnieć bowiem należy, że kozacko-moskiewska wojna przybrała cechę religijną, do wrodzonej więc dzikości tych ludów przyszedł w pomoc schyzmatycki fanatyzm, niszczone tedy, pastwiono się w najokropniejszy sposób.

¹⁾ Pam. Paska, str. 141.

My dziwnych zaiste rzeczy wymagamy od Jezuitów, a potem gniewamy się i potępiamy ich, że nie dopisali. Jezuiti swoją edukacją mieli znieść i nieszkodliwymi uczynić fatalne skutki instytucji najzgubniejszych *liberae electionis* i *liberi veto*; mieli swoją pracą i wewnętrzną potęgą utrzymać w ryzach naród bez dobrych praw, bez silnego rządu, bez żadnej zapory na zło, a z natury gwałtowny i lekki i samą swoją konstytucją narażony na tysiące pokus do złego. Jakiem czołem śmiemy tego domagać się od Jezuitów? Domagamy się jednak, a w dodatku potępiamy zakon, że nie dokazał, czego nierozumnie żądamy.

Powtarzam raz jeszcze, co już tylekroć powiedziałem, zarody upadku, anarchia, buta, brak cnoty obywatelskiej, leżały w zgubnych, błędnych instytucjach — rosły, wzmagaly, rozwijały się z czasem. — Batory chciał i mógł im zaradzić, bo zło było w pierwszej fazie rozwoju — następni królowie, mianowicie Władysław IV. i Jan III chcieli ratować, a już nie mogli, bo zło za daleko zapuściło korzenie, wygórowało. Misya, jakiej nie mogli spełnić królowie, mieli spełnić Jezuiti! Na królów nie gniewamy się, że nie sprościli dziełu, owszem nazywamy ich wielkimi dla ich wielkich pragnień; Jezuitów potępiamy, chociaż i oni w sposób sobie właściwy pracowali nad temże dziełem, bo natura zakonu i cały jego kierunek był wręcz przeciwny temu, co się w Polsce praktykowało.

Złamany na duchu naród wypadkami panowania Jana Kazimierza, błądł coraz dalej w anarchii i zdrożnościach politycznych, z których uleczyć już go więcej nie było można. Nie przepominajmy, że Jezuiti wyszli z łona narodu, że ogólne usposobienie narodowe w nich się odbić musiało. Kiedy sponiewierany i upadły w opinii politycznej naród stracił już poczucie godności swojej, kiedy modłą jego polityczną stało się przysłowie (nigdy przez Jezuitów nienczone i niepochwalone) „nie-rządem Polska stoi“ i drugie: „Rzeczpospolita potrzebna dla równowagi w Europie.“ — Jezuiti zostający w takim otoczeniu i synowie takich obywateli nie mogli już mieć tego natchnienia, tych daleko w przyszłość sięgających zachceń i olbrzymich pragnień, tej żywotności i rzutkości, jaka cechowała pierwszych ich towarzyszy. To jest naturalna konieczność, która bynajmniej nie ubliża zasłudze i dobrej sławie Jezuitów. Nie do nich bowiem należało sprowadzić naród na inne tory politycznego życia; nie do nich należało obmyśleć i nadać mu rząd nowy i odpowiedni potrzebom i pojęciom ówczesnym. Misya Jezuitów w Polsce była czysto religijną, nie zaś polityczną — a pchnięcie ludów w nowe tory, jest udziałem geniuszów.

Te dwie rzeczy w ocenianiu Jezuitów konieczne na oku mieć należy. Raz że żądamy od nich nadto wiele, drugi raz, że żądamy od nich tego, co wcale do nich nie należało. Edukacją i wpływem swoim poprawić wady instytucji najzgubniejszych i najnieodkładniejszych, i podkopany już moralnie naród podtrzymywać w wzniosłym duchowym nastroju — to rzecz przechodząca ludzkie siły; zaś nadać narodowi nowe prawa, zwrócić go na nowe drogi to nie może być zadaniem żadnej zakonnej korporacji.

Jużeśmy w naszym poglądzie przyszli do czasów Michała Korybta. Krótki szereg lat panowania tego króla obfituje w najbrzydsze intrygi domowe, i w klęski wynikłe ze źle prowadzonych wojen. Żaden dokument historyczny nie rzuca nawet cienia na dobrą sławę zakonu. Zjadliwy pamiętnik współczesnego Jerlicza, który nikomu nie przebaczył, ni słowem jednym nie dotyka dobrej sławy Jezuitów. Intryga toczyła się głównie między kilkoma magnatami z Prażmowskim na czele, a krzykliwą pieniaczą szlachtą skonfederowaną w Golebiu pod laską Stefana Czarnieckiego. Pierwsi edukowali się za granicą, a historia mniej winuje ich, jak szlachtę, której niesforności i głupoty, (pokazalem to wyżej) nie można kłaść na karb Jezuitów.

Wobec tych wypadków zachowali się Jezuiti, sędzę, tak jak dzisiaj w porzobiorowej Polsce t. j. nie mieszały się do niego — oczekiwali ostatecznego rezultatu spraw politycznych, a pilnowali swego, szkół, ambony i konfesyonału. Jest to domniemywanie moje, usprawiedliwione zupełnie milczeniem historyi o jakiegokolwiek politycznych czynach Jezuitów w tej epoce, a nadto oparte na dziwnem podobieństwie stosunków. I wtenczas jak i dzisiaj rozdrażnienie między stronnictwami dochodziło do wysokiego stopnia — i wtenczas jak i dzisiaj każda strona mniemała się być pokrzywdzoną i zagrożoną — i wtenczas jak i dzisiaj równie niebezpiecznie było za tą lub za ową oświadczyć się fakeją. Nie mijam się więc z prawdą, gdy utrzymuję, że Jezuiti w tym strasznym rozstroju tronu z narodem, i obywateli między sobą, z szczególną usilnością starali się usunąć zupełnie od zgiełku spraw publicznych, i drażliwych kwestyj politycznych nie dotykali ani na ambonie, bo to nie miejsce rozstrzygania w przedmiotach polityki, ani z katedry szkolnej, bo tam się nie politykuje, ale wyklada umiejętność i sztuki piękne. — Jak pierwaj tak i teraz podnosili głos przeciw grzechom narodu, publicznym zarówno jak obyczajowym, o tem świadczą kazania drukiem czasom naszym przekazane. Gdyby nawet onego napominania kapłańskiego zaniechali, winić ich historia nie mogłaby bardzo, bo naród, którego nie poprawiła piorunująca wymowa Skargi lub Birkowskiego, ten naród, można z moralną pewnością, jest niepoprawny żadnem ludzkim apostołowaniem. Ale Jezuiti nie zasypiali, a jak sami przewodniczyli narodowi przykładem energicznego u siebie rządu, porządku, jedności, zgody, poświęcenia i pracy, tak w kazaniach i pismach powstawali na zdrożności śmiało i otwarcie; że ich nie usłuchano, nie ich to wina. Wdawać się zaś w projekta politycznych reform, ganić bezwzględnie istniejące prawa i konstytucje, byłoby równie nieodpowiedniem ich powołaniu, jak nieroztropnem; nieodpowiedniem powołaniu, bo politykowanie jest rzeczą króla, ministrów, senatu i sejmu; niedorzecznem, bo tak ślepo zakochaną była szlachta w owej *libera electio* i *liberum veto*, że powstawać na te instytucje było to ściągnąć na siebie gniew i zawziętość powszechną, czego zakon uczynić nie mógł, bo tym sposobem znalazłby przeszkodę w wypełnieniu właściwego sobie powołania t. j. w pracy nad dusz zbawieniem. Takie wystąpienie narażające na gniew i wzgardę współbraci, dla pojedynczego obywatela jest aktem politycznej odwagi — dla trzech tysięcy

nego zgromadzenia zakonnego, byłoby czynem nieroztropności, tem bardziej, że zakon mieszałby się w nieswoje rzeczy.

Taki stosunek Jezuitów do narodu trwał przez dalsze lata aż do kasaty zakonu, misją Jezuitów Vota wyjąwszy¹⁾. Zakon ratował co mógł w narodzie, wiarę i cnotę domową — całości Rzeczypospolitej uratować nie mógł. Wadliwość konstytucji nadała narodowi skrzywiony kierunek, w nim postępując, naród upaść musiał. Przewidywali to ze Skargą ludzie bystrzejszego rozumu w czasach największej świetności Rzeczypospolitej; i dlatego tyle pism i projektów politycznych odkrywamy codziennie niemal z tej epoki. Naród z taką konstytucją i takim politycznym rozstrojem ostać się nie mógł wobec uorganizowanej a bezsumiennej gabinetów polityki. Nie go od tej nieuchronnej zguby uratować nie mogło — ale za to godzi się postawić pytanie, czy ten upadek nie byłby o wiek pierwej nastąpił? Godzi się zastanowić, co by się stało z Polską wobec nacisku tureckiego, gdyby Jezuiti dozwolili jej zheretyczyć? Ktoby ją ratował przy owej obojętności i samolubstwie chrześcijańskich mocarstw, gdyby Jezuiti nie wskrzesili w jej synach ducha wiary i poświęcenia? Rozwiązanie tych pytań zostawiam refleksji czytelnika. — Na czemże się jednak opierają twierdzenia nowszych historyków, że Jezuiti zdemoralizowali naród? Na sofizmatkach i domysłach, które wykazać teraz będzie mojem zadaniem.

A najprzód Jezuiti demoralizowali naród przez szkoły. — Opo- wiedziałem w rozdziale poprzednim naturę i skład edukacji jezuićkiej, wykazałem, że pod względem naukowym edukacja jezuićka w tem jedynie przewiniła, że nie potrafiła się wznieść po nad wiek swój — winą, którą każdemu naukowemu ciału dzisiaj jeszcze zadać można: ale za to pod względem moralnym wyżej nierównie stała od edukacji dzisiejszej. Panowie literaci tej wyższości moralnej nie uznają, ale uznają fakt, że Jezuiti przestrzegali sumiennie moralności uczniów. Jakżeż tedy edukując moralnie, demoralizować mieli naród przez szkoły? Mówią: Jezuiti grzeszyli nie brakiem ale zbytkiem troskliwości o moralność i religijność uczniów. Wykazałem dowodnie, że podobne zarzuty

¹⁾ O tym Jezuitcie będzie mowa w rozdziale V. W podobny sposób sądzą o Jezuitach ludzie sumiennych badań. Cezar Biernacki w historycznej swej rozprawie „Jezuiti w Kaliszu” kładzie w domówieniu te słowa: „Możemy wyrazić na zasadzie zebranych faktów zapewnienie: iż przez cały przeciąg istnienia w Kaliszu OO. Jezuitów żadne zdrożności lub nadużycia ze strony członków tego zgromadzenia w niczem nie zakłóciły ciszy murów klasztornych, a tembardziej bezpieczeństwa mieszkańców spokojnym bytem tętniącego miasta. Owszem zachowanie się ich przyzwoite, nie mogło wzbudzać żadnych podejrzeń ani obawy. Zajmowali się zawsze kształceniem młodzieży oraz nawracaniem na łono prawowierne kościoła.” I wymienia znakomitszych uczniów, którzy wyszli ze szkół kaliskich. Czterej prymasowie: Łubiński Maciej, Wężyk Jan, Olszewski Jędrzej, Łubiński Władysław — trzej biskupi krakowscy: Szyszkowski Marcin, Trzebicki Jędrzej, Lipski Jan; dalej Łubiński Stanisław biskup płocki, Leszczyński Jan biskup chełmiński i Męciński Poraj jezuita misjonarz i męczennik w Japonii (Bibl. Warsz. r. 1857 t. 4. 409 t. 2. 762).

nie mają podstawy. Ależ bo panowie literaci, rozprawiając o Jezuitach, pozwalają sobie fikę historykom wzbronioną; bujną mają fantazyę. Uczeń, mówi¹⁾, z wążem szumiastym wychodził ze szkół jezuićkich, bo Ojcowie naumyślnie po dwa lata trzymali go w jednej klasie, aby dłużej cieszyć się sympatją i wyzyskiwaniem sympatii rodziców: a wychodził umiając tylko palić szumne panegiriki, krzykliwe i swarliwe, zresztą głupi.

Przez wszystkie więc dubeltowane klasy uczyli Jezuiti panegiryków, krzykliwości i swarów; rodzice niezmiernie się z tego cieszyli, owszem z nowem dla Ojców zobowiązaniemłożyli podwójne sumy na edukacją chłopea. Doprawdy to wcale nowy sekret zdobycia sobie sympatii i zaufania rodziców, wyciągając ich na podwójne koszta! Czy panowie literaci wierzą tym baśniom, które sami popisali, czy rachują nadto wiele na łatwowierność czytających? Ja szumność i płytkość w własnych ich słowach widzę.²⁾

¹⁾ Tak P. Wojciecki hist. lit. t. III. — Coś podobnego twierdzi p. Maciejowski t. II. 71. „płynnie mówić lichą łaciną, z pominięciem wszelkich w życiu ludzkim najpotrzebniejszych nauk, arytmetyki, geometrii (?) napawać się raczej dewocją i zabobonami niż obznajamiać z prawdami i obowiązkami chrześcijańskimi było głównem szkół jezuićkich zadaniem,” a niżej nieco „nie miała się po co udawać do uniwersytetu wąża młodzież.” To samo i inni literaci z rzemiosła powtarzają za Brosiuszem autorem Gratisa.

²⁾ Józef Łukaszewicz, chociaż protestant, jednak najmniej jeszcze stronniczy, najmniej uprzedzony pisarz, dowodzi, że szkoły jezuićkie „pod względem swych dążeń stały się dla narodu niezmiernie szkodliwymi, gdyż miały fanatyczny kierunek; wiodły do życia kontemplacyjnego, częstokroć swawolnego; uczyły próżniactwa, (cały ich rok szkolny redukował się na dni kilkadziesiąt) napawały zarozumiałością, bo Jezuiti powtarzali: że nie ma szkół nad jezuićkie; panowała w nich swawola i bezkarność, uczniowie jezuićcy po wszystkich kolegiach w Koronie i Wielkiem Księstwie Litewskiem odznaczali się najgorszymi społecznościami i krajowi szkodliwymi obyczajami. . . . Akta wszystkich grodów w Koronie i Litwie napełnione są skargami i protestacjami przeciw gwałtom przez uczniów jezuićkich popełnionym.” Hist. szkół str. 251, 252, 558, 259, 261, 268, 269. Czuł w tem wszystkim protestanta. Gorszą go spowiedzi, nabożeństwa, litanje, procesye i temata o świętych, ale przynajmniej jest tyle bezstronnym, że wady te przypisuje „wszystkim szkołom ówczesnym, katolickim i protestanckim, krajowym i zagranicznym” (str. 259) a powstaje ostro na „profesorów akademii, że swych uczniów pobudzają do burd i swawoli i mają jeszcze śmiałość uniewinniania w pismach drukiem ogłaszanych rozpuszczonej na wszystko złe młodzieży.” (str. 199.)

Zapewne, że w społeczeństwie, z wygórowaniem, przesadnym pojęciem o wolności, przy zupełnym braku władzy i rządu z jednej, a przy tej mnogości przywilejów, jakimi wieki tamte obsypywały uczącą się młodzież z drugiej strony, uczniowie jezuićcy dopuszczali się wybrzyków przeciw żydom lub mieszczaństwu noszącym się ze szlachecką, lub nawet przeciw szlachcie, uchylającej prerogatywom studenta, o czem wspominają pamiętniki Kitowicza — ale to się działo za Sasa II. a więc w chwili największej prostracy moralnej — działo

Dorozumiewam się, co panów literatów naprowadziło na podobne domysły lub sądy: krzykliwość i swarliwość sejmików, brak wszelkiego ładu i składu w Rzeczypospolitej. Sejmikowanie ówczesne w Polsce przedstawiało smutny obraz anarchii, moralnego upadku i nierozumu. Ależ sejmikująca szlachta wyszła ze szkół jezuickich — więc to Jezuita nauczyli ją krzyżeć, zawadyaczyć, sprzedawać swoją kreskę więcej dającemu. Oto argument ale sofistyczny. Bo najprzód nie wszystka szlachta chodziła do szkół. Wiadomo przecie, że szlachta zaściankowa, której w Polsce parękroć sto tysięcy liczono, niczem nie różniła się od chłopów, ani w sposobie życia, ani w wykształceniu. Ta, dzierżawiąc od bogatszej szlachty kawał ziemi, już przez samą miłość powszedniego chleba pisała się na wszystko, na co jej Jaśnie Wielmożny pan pisać się radził lub kazał. Wyzyskiwano też w najlepszej jej dobroduszość i prostotę. Nie Jezuitów w tem wina, bo ta szlachta do szkół nie chodziła. Nierównie mniejsza część szlachty edukowanej w szkołach, pobierała swoją edukację nie od samych tylko Jezuitów, bo synowie szlachty wioskowej uczęszczali do szkół zarówno jezuickich jak bazylikańskich, pijarskich i akademickich¹⁾ — a możniejsza szlachta i magnaci wysyłali swych synów na edukację za granicę — o czem mamy świadectwo Skargi, współczesnych i późniejszych historyków. Na sejmiku więc, na którym obradowało n. p. 500 szlachty, mogę dobrem sumieniem powiedzieć, że ledwo piąta część wyszła z edukacji jezuickiej. Nie można więc utrzymywać bez zastrzeżenia, że sejmikowa szlachta, krzykliwa a nierozumna, wychowała się w szkołach jezuickich, i na tem opierać domysły swoje.

Powtóre. Krzykliwości i swarliwości sejmikowej nie wyniosła szlachta ze szkół jezuickich: daje na to rękojmię ich system wychowania w poprzednim rozdziale wyłożony; ale jej źródła szukać należy gdzie indziej.²⁾ Bo, jak trafnie zauważył Czartoryski w życiu Niemcewicz: „los narodów i kształcenie generacji nie zależy jedynie od wy-

się tak dobrze w jezuickich jak akademickich i pijarskich uczelniach — a nikt nie dowiedzie, że działo się bezkarnie.

Protesty do grodów niczego nie dowodzą, tylko lekceważenia prawa i władzy — bo gdy ustała wszelka egzekucja władzy, chwytało się bezsilnych protestacyj i zapełniano niemi ziemstwa, grody i trybunały. Protestacya do grodu była tem czem dzisiaj „podanie do gazet“, nikt się o nią nie troszczył a wszyscy protestowali.

¹⁾ Józef Łukaszewicz w historii szkół t. III str. 2 podaje liczbę szkół czyli kolonij akademickich 38 — szkół pijarskich 36 — bazylikańskich 15 — szkół innych zakonów 6 — razem szkół 95, podczas gdy szkół jezuickich naliczył 69.

²⁾ Godne zastanowienia, że posłowie litewscy z Rejtanem na czele, którzy na ostatnich sejmach Rzeczypospolitej najznakomitsze ducha obywatelskiego dali dowody — wszyscy wyszli ze szkół jezuickich. Owszem co tylko znakomitego z tej nieszcześniejszej epoki w kraju było — u Jezuitów się edukowało jak np. Ignacy Potocki, Feliks Łojko, Józef Maks. Ossoliński, Kniaźnin, Karpiński, Wyrwicz, Poczubut, Woronicz etc.

chowania, które młodzież odbiera w szkołach publicznych ale także i daleko więcej od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem; gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwyta i przyswaja.¹⁾ Otóż już pierwsza generacya, która wyszła ze szkół jezuickich, wróciwszy do życia familijnego, zastała w rodzinach swych wszystkie narowy i wady publiczne, butę, swarliwość, prywate, pieniactwo: — praktykowane przecie to już było na wielką skalę przed 1600 r., kiedy, jak powiedziałem, Jezuita dopiero rozpoczęli swój zawód w Polsce. Złe wzmaga się samym czasem. Obfitość, dostatek i spokój za Władysława IV uczyniły naród miękkim i zniewiesiałym; gdy więc spadły nań nieszcześnie paowania Jana Kazimierza, nie znalazł w sobie dosyć hartu i mocy, aby je wytrzymać i powstrzymać, ale się rozlał, stał pod ich naciśnięciem. Skoro więc nagle zmiany wypadków wstrząsnęły posadami Rzeczypospolitej — odarły ją z zewnętrznego blasku, nagnały do niej tłumy dziczy i najeźdźczego wojska: — potęgą moralną narodu, już tylko pozorna, rozpekła się — miasto więc, co by ten straszny, nagły zwrot dziejowy zalektryzował naród, zagroził go do czynu, pchnął na nowe tory wewnętrznego silnego życia — przyprowadził go o wielkie osłabienie, wycieńczył ostatnie żywotne sily. Nie Jezuitów w tem wina, jest to twarda konieczność dziejowa. Wszędzie dostatek i spokój wlaścił i nikczemnił ducha, wydawał miękkość, zniewiesiałość i zepsucie, zarówno w zakonach jak i w całych narodach; zawsze miękki a słaby, zaskoczony wypadkami, traci głowę, płacze się w własnych rękach swej dziełach, i w końcu ulega pod ciężarem.²⁾

Jezuita wyszli z łona narodu, o tem zapominać nie trzeba, byli dziećmi swego czasu, dzielali więc jego wszystkie wady i słabości, a koleje jakie naród przechodził, nie zostawały na ich umysłach bez wrażenia. Jeżeli więc jest w nich jaka wina, to chyba ta jedynie, że nie

¹⁾ Żywot J. U. Niemcewicz przez księcia A. Czartoryskiego str. 16.

²⁾ Świeży mamy tej prawdy dowód na Francji. Wmawiano w siebie: Francya wielkim narodem, bez Francji nie masz Europy — podobnie jak u nas wierzone, że Polska potrzebną dla równowagi europejskiej. Jak u nas tak i tam sponiewierano królewski majestat, lekceważono wszelką powagę i władzę, sprzedawane i kupowane kreski głosujących — nie troszczono się wiele o armię i przybory wojenne a zamknięte miano oczy na roboty i przygotowania niemieckiego sąsiada. Wszyscy byli kontenci i bezpieczni, bo był dobry byt materialny. Wielki to naród, kłamali publicyści i gazetciarze, wielki to naród, bo kłamali ministrowie z cesarzem na czele — i cała Europa uwierzyła im. — Tymczasem przyszedł ów sąsiad Niemiec, półmilionową armię wprowadził w niewolę, zabrał bogate prowincje, nałożył miliardowy haracz; kłamana wielkość rozpekła się jak bańka mydlana — dopiero po tym pogromie cała wewnętrzna niemoc Francji, wszystkie rozkładowe pierwiastki tego społeczeństwa, które ton nadawało Europie, wystąpiły na jaw w całej swej ohydzie i spotęgowały się. Miasto opamiętania się, miasto wejścia w siebie i przeobrażenia siebie, niedołężność republikańskiego rządu, namiętność stronnictw stworzyła komunę i okropności wojny domowej.

wzrosli po nad wiek swój. Kto jest od niej wolen, niech rzuci pierwszy kamieniem potępienia na zakon.

Demoralizacji narodu przez szkoły jezuickie zgola pojąć nie mogę. Wertowałem współczesnych, czytałem nowszych — nigdzie doczytać się nie mogę ani dążności demoralizujących ani czynów. Krzyki o zburzenie kilku zborów, owa głośna osławiona sprawa toruńska, dotyczą się więcej zarzutu o rozfanatyzowanie narodu, który na innem miejscu zbic zamyslał — ale właściwych demoralizujących wpływów, t. j. wprawiania i przyzwyczajania młodzieży do anarchii, klótni, swarów, prywaty, próżniactwa, pochlebstw, fałszywej pobożności, tego ani w naturze instytutu całego, ani w *ratio studiorum*, czyli ich systemie edukacyjnym, ani w współczesnych źródłach doczytać się i dociec nie mogłem; u nowszych czytam zarzuty, dowodów nie znajduję¹⁾. Z wielką też i prawdziwą pociechą duszy wyczytałem w autorze życia Niemcewicza co następuje: „Dodać tu należy wszelako, że jeżeli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiej strony w czasie szkół tego zakonu, naród w ogóle i po prowincjach starannie zachował cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość i powinny tamtych służyć za podstawę. Mamy o tem świadectwo Niemcewicza, który tak pisze w jednym z swoich dumań:

„Pamiętam w mem dzieciństwie, gdy August panował,
Polak ojczyznę swoją wiernie jeszcze chował,
Mowa, zwyczaj, ubiór i życie domowe,
Wszystko przypominało czasy Jagiellowe.
Już nie było potęgi, ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiej kaźni
I pobożność synowska i stałość w przyjaźni.“²⁾

¹⁾ Wiele mówiono i pisano o demoralizujących wpływach, jakie na naród wywierać musiały klótnie uczniów jezuickich i pijarskich, mianowicie w Piotrkowie i w Wilnie. Zrobiono *ex mica elephantem*. Zgromadzenie Pijarów miało za cel wychowywanie drobnych dzieci wiejskich i dopiero osobnym restryktem Stolicy św. wolno im było uczyć nauk wyższych. Rzecz bardzo naturalna, że Jezuici nie chcieli mieć obok siebie Pijarów, wzbrani im więc otwarcia szkół w Wilnie, ale skoro królewskie wyroki i dekreta Stolicy św. zapadły, natychmiast umilkli. Podobnie sprzeciwiali się przez długi czas Pijarzy otwarciu szkół jezuickich w Piotrkowie. Hist. szkół Łukaszevicza t. I. str. 177—194.

Podobne spory zgromadzeń naukowych miały miejsce w każdym niemal wieku i w każdym państwie. Że ztąd przychodziło do zwad między uczniami, nie przeczę, ale temu wręcz przeczę, że te zwady były prowadzone na wielką skalę i powtarzały się często, a chociaż nie służyły ku zbudowaniu, to znów doniosłość ich demoralizująca nie była tak wielką, jak głoszą literaci.

²⁾ Żywot J. U. Niemcewicza str. 15. Takie samo świadectwo dał Jezuitom p. Szujski: „Podnosimy dobre strony jego (zakonu) edukacyjnego systemu,

Chętnie oparłem się na powadze dostojnego księcia, raz że książę znał i obcował w swej młodości z ludźmi wychowanymi na tradycjach

żywienie zapалу do wojny za wiarę św., bogobojność i czystość obyczajów.“ t. III. 247. Pięknie to, ale jakże pogodzić z tem chlubnem dla wychowania jezuickiego świadectwem, te słowa p. Szujskiego: „nie zmienił się i system pedagogiczny moralnie i intelektualnie fałszywy i zgubny.“ (IV. 360.) Więc system edukacyjny Jezuitów żywił zapal do wojny za wiarę świętą, bogobojność i czystość obyczajów a przytem był moralnie zgubny? Potrzebaby długiej sofistyki, aby ująć można tak jawnej sprzeczności.

Jak głęboko zakorzenione są przesady i uprzedzenia w tej mierze, dowodzi to, że hołdują im nawet tacy poważni ludzie jak autor rozprawy paryskiej, na którego zdanie i powagę, nieraz już odwołałem się. Pisarz ten niepospolitej znajomości dziejowej, głęboki a bezstronny myśliciel, jak rzadko, oddawszy słuszość Jezuitom na polu religijnem, obarcza ich zarzutami bigoteryi i ciemnoty, a na udowodnienie swych zarzutów przytacza Kitowicza i Staszycza, z których jeden był kapłanem z obozu filozoficzno-liberalnego a drugi mimo święceń kapłańskich został w stanie świeckim i świeckie piastował urząd, a pisał już po kasacie zakonu. Rzecz jasna, że świadectwo tych dwu kapłanów nie mogło wypaść na korzyść Jezuitów. Otóż na takich świadectwach wsparty, pisze autor rozprawy:

„Gorliwszym (od akademii krak.) był zakon jezuicki: mnożyły się szkoły zgromadzenia, którego powołaniem było wspierać przedewszystkiem władzę kościół, tępić kacerstwo i które też wszelkie usiłowania ku temu w końcu zwróciło, aby mieć „młoty na innowierców“. . . Jak przepisał sławny Aquaviva generał i pedagog jezuicki, wszędzie uczono lat sześciom samej łaciny, ograniczając naukę na spamiętanie gramatyki wierszem napisanej przez Portugalczyka Alvaresa. . . Ćwiczone pamięć, nie ćwiczone rozum, myśleć nie uczono nawet zakazywano. . . Nauki najpożyteczniejsze ledwo z imienia były znane. Historii nawet ojczyznej wcale nie uczono. A owa pobożność, którą młodzian ze szkół wynosił, nędzny wydawała owoc, zasadzała się bowiem na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach raczej, niżeli na pełnieniu obowiązków bogobojnego chrześcijanina. Nawykano czcić Boga ustami, nie sercem. Zamiast religii szerzyły się przesady, zabobony, sektarstwa. . . Nie posądzamy ich o rozmyślnie zaciemnienie narodowego światła, ani o to, o co ich pospolicie obwiniano, jakoby ściągnęli na kraj wojny moskiewskie przez popieranie Dymitrów, albo wojny kozackie, przez zbyteczną żarliwość dla unii. . . Lecz Jezuici dopuścili się winy wielkiej, że zagarnawszy oświatę kraju, wzięli na cel samo zbawienie dusz, a nie pamiętali, że mieli także powinność sposobienia narodu do obowiązków obywatelskich, co bynajmniej tamtemu celowi nie przeszkadza.“ (Rocznik hist. lit. r. 1869. O przyczynach słabości rządu polskiego w dwu ostatnich wiekach str. 35—37.)

Żal mi doprawdy historyka, który znakomitą swą pracę zepsuł twierdzeniami wielolicznymi i jakby żywcem wypisanymi od „literatów z rzemiosła.“ Proszę n. p. pogodzić te dwa zdania: „Jezuici wzięli na cel (swego wychowania) samo zbawienie dusz“ z owem powyższem zdaniem: „Pobożność zasadzała się na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach. Nawykano czcić

staropolskiej szlachty za Sasów, drugi raz że świadectwo jego nie może być stronnicze, bo ten sam książę, który tak wysoko podnosi stronę moralną wychowania jezuickiego, ciężkie czyni mu zarzuty pod innym względem: „nie rozwinęło, powiada, ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego.“¹⁾ A wyżej nieco, nierównie silniej występuje przeciw kierunkowi szkół jezuickich: „Dostrzedz istotnie nie można, aby zakon jezuicki, gdzieindziej tak przezorny i mądry, u nas pojął całą siłę i ważność powierzonej sobie misji, ani żeby w dodatku do ogólnego celu swej instytucji zajął się był przez te dwa wieki jakkolwiek z czasowych okoliczności wynikającą myślą. Wprawdzie nieśmiertelny i godny wiecznych pochwał Skarga, nauczał Polaków z nieporównaną, rzec można, natchnioną wymową, ale jego święte i mądre nanki, jego aż nadto niestety już spełnione straszne proroctwa, niewiadomo dla jakiej przyczyny, z kazalnicy nie przeszły nigdy do szkoły, i tam codziennem powtarzaniem głębiej się nie wryły w serca i pamięć ówczesnych pokoleń. — Wiecznie żałować i dziwić się przychodzi, że Jezuici, kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie ani za jeden z celów dawanej przez siebie edukacji, aby wpajać podług ducha Kościoła powszechnego w głowy i serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju, a zarazem obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad, przez

Boga ustami nie sercem.“ Jakżeż to można zbawić duszę obrządkami bez spełnienia obowiązków, czią Boga faryzeuszowską? Czy tak wierzyli i uczyli Jezuici? Kto kiedy czytał w ich dziełach lub z ust ich słyszał podobną naukę? Sam autor temu nie wierzy, bo jest człowiekiem prawym i zacnym, a jednak popadł w jawną bijącą sprzeczność. Wina to przesądu, uprzedzenia. Autor wie a przynajmniej wiedzieć powinien, że gramatykę Hiszpana (nie Portugalczyka) Alvara uczono tylko w trzech niższych klasach, a w wyższych tłómaczono autorów klasycznych, że prócz teologii, filozofii, humaniorów i nieco fizyki, nie wykładano na żadnej wszechnicy europejskiej innych nauk, że historia w tem znaczeniu, jak ją dzisiaj pojmujemy, dopiero z wiekiem XIX stała się krytyczną i umiejętną — że więc nie można było użyć tego, co jeszcze nie istniało; — autor, powtarzam, nie mógł tego nie wiedzieć, a jednak cierpie ztąd swoje zarzuty przeciw zakonowi. Wina to przesądu i uprzedzenia. Od zarzutu, że wychowanie jezuickie nie sposobiło młodzieży na dobrych obywateli, uwalnia Jezuitorów sam autor. Bo jeżeli według niego wszystkie wady rządowe i społeczne istniały już pod koniec XVI wieku, jeżeli wystąpienie przeciw niedorzecznym instytucjom było już wtenczas niebezpieczną rzeczą, podawał w niepopularność — to trudno żądać, aby z katedry szkolnej uczynili Jezuici katedrę prawodawstwa lub ekonomii politycznej.

¹⁾ Kalendarzyk krak. na rok 1863 umieścił pod tytułem: „Julian Ursyn Niemcewicz“ dosłownie ustępy z dzieła księcia Adama, ale tylko te, które podnoszą skargi i zarzuty na Jezuitorów, te zaś które za ich uniewinnieniem i zasługą przemawiają, troskliwie opuścił. Jest to dowód bezstronnej kompilacji. Podobnie uczynił Wojcicki z Mickiewiczem: przytacza dosłownie to co Mickiewicz przeciw Jezuitorom głosił, opuścił zaś to co na ich korzyść powiedział.

katolicyzm poświęconych, bez których wkrótce inne podpory moralności i społeczeństwa wątleją, nie potrafili ustalić w narodzie, a przynajmniej przeskodzić, aby one nie zostały na czas, prawie zupełnie przez Polaków zapomniane.“¹⁾

Każdy widzi, że zarzuty te nie zadają Jezuitorom złych wpływów, ale zamykają negacyą, tj. że Jezuici czy nie umieli, czy nie chcieli spełnić tego co spełnić było ich powinnością. Jest to więc negacya zasługi — a właśnie przez niedopisanie swego szkodzili Jezuici narodowi. Wyznam, że odpowiadając na zarzuty przez tak poważnego, zasłużonego ojczyźnie męża wypowiedziane, którego sam głęboko cześć i szacuję, stawiam się w położenie syna, który błędy ojca chce sprostować, waham się i rachuję sumiennie z każdym słowem, aby jedno zbytczne lub przyostre z ust się nie wymknęło²⁾.

Zarzuca najprzód książę Jezuitorom, że „nie pojęli całej siły i ważności powierzonej sobie misji“, że „nie zajęli się przez dwa wieki żadną myślą wypływającą z okoliczności“³⁾. Zarzut niesłuszny. Je-

¹⁾ Żywot Niemcewicza str. 13. 15—17.

²⁾ Nie jest to oratorski wybieg. Każdy kto przeczyta z uwagą i dobrą wiarą dzieło księcia Adama „Żywot J. U. Niemcewicza“ nie może nie być przejęty prawdziwym szacunkiem i miłością dla autora; tyle tam obok artystycznej wykończoności, zacności, wyrozumiałości, szlachetnej serdeczności, namaszczenia i uroku, jaki prawda sumiennie i umiejętnie wypowiedziana, z sobą przynosi.

³⁾ To samo (tylko innemi słowami) zarzuca Jezuitorom Szujski, gdy w tomie III. str. 245 mówi: „Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego, obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach moralności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodące życie bez jutra, zbyt szybko ujrżeli ojczyznę nad brzegiem przepaści.“ Odprawa więc dana autorowi życia Niemcewicza jest zarazem odpowiedzią p. Szujskiemu. Pomijam, że znów zarzut ten jest w sprzeczności z innym: „zakon działał intrygą i fałszem, wślizgał się, aby mącić i zaciemniać.“ (III. 247.) Nie mogę pojąć, jak „intryganci fałszem pochlebcy kształcić mogą pokolenie, któreby dopełniało codziennie aktów pobożności, a co ważniejsza zachowało się w granicach osobistej moralności.“ Albo co powiada w t. III. str. 245, że „Jezuici dalecy od chęci wyrabiania swych uczniów na ludzi z samodzielną myślą, duchem nad stan i wiek podniesionym, kształcili poddanych ich opiece paniczów na butnych i uległych wpływowi swemu panów; szlacheckich synów na pobożną ale zapalczywie przy swoich swobodach obstającą szlachtę; słowem wychowanie to nie starało się o wytrzebiecie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych; wychowywanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie za sobą upadek pociągnąć musiał“.

Ala czemuż te i inne np. w t. III §. 90. szumne inwektywy na Jezuitorów, ogłoszone są z wszelkich, co się zowie dowodów, a przepełnione sprzecznością i przesadą. W tym ostatnim okresie n. p. jaki nonsens „wyrabiać w uczniach ducha nad stan i wiek podniesionego. . . Albo wychowywać na butnych

zuici pojmowali doskonale swoją misję w Polsce, a wszystkie ich czyny kierowała jedna myśl wielka, ogólna, zaczerpnięta z świętości ich powołania i właśnie z okoliczności czasowych. Misją Jezuitów w Polsce było podniesienie katolicyzmu przez zwalczanie różnowierstwa i schyzmy. Z misji tej wywiązali się Jezuiti najwybitniejsi — przyznają im to ich nieprzyjaciele. Innej misji Jezuiti w Polsce nie mieli i mieć nie mogli. Nie dla politycznych celów powstał ich zakon, nie dla politycznej misji wprowadził ich Hozyusz do Polski; reguły i cały instytut tak jak jest spisany i jak jest przez zakon zachowany, nie odpowiada żadnej misji politycznej, ale odpowiada wybornie misji czysto religijnej. Proszę przypomnieć sobie co w rozdziale I w tym przedmiocie powiedziałem. Myśl jakaś powszechna, której spełnienie wytknął sobie zakon, jest równie jasną i namacalną: skojarzenie jedności religijnej w Polsce. Tę myśl mieli przed oczyma Jezuiti zawsze, przez całe dwa wieki istnienia swego w Rzpltej. Ta myśl przewodniczyła im na ambonie i misjach, w dysputach i pismach przeciw heretykom, ta myśl ożywała ich w pracach nad unią brzeską, a w 125 lat później nad zamojską, ta wreszcie myśl przykuwała ich do żmudnej katedry szkolnej — i kazała targać siły i zdrowie na wychowaniu młodzieży. Myśl jedności religijnej, podniesiona przez Hozyusza, przyjęta i przeprowadzona przez Jezuitów, była podstawą przyszłości Polski, należało tylko podnieść genialną myśl polityczną — i na fundamencie jedności wiary wybudować mocny gmach polityczny; ale powzięcie tej politycznej myśli — inicjatywa politycznych planów i wykonanie tych planów nie należało już i nie mogło należeć do żadnego zakonnego zgromadzenia a zatem i do zakonu Jezuitów.

Inaczej tem samem prawem, jakim uważamy Jezuitów za sprawców nieszczęść Polski, możemy obarczyć zarzutem zdrajców wszystkie zakony, które istniały i zajmowały się edukacją w Polsce — a których zbiorowa praca i potęga dorównywała pracy i potędze jednego zakonu Jezuitów. Inne zakony zostawiamy w pokoju, uwalniamy od zarzutu i winy — wcale nie żądamy, aby ich ten sam los spotkał co Jezuitów — ale czemuż względni i sprawiedliwi dla tamtych, takimi być nie chcemy dla tych?

I niechaj nikt nie sądzi, że z upadkiem różnowierstwa upadła wielka myśl jedności religijnej. Zwykle naznaczamy upadek różnowierstwa u nas na drugą połowę XVII wieku. Nie mylimy się, jeżeli przez upadek rozumiemy stanowczą klęskę — ale mylimy się, jeżeli upadek identyfikujemy z zupełnem wygaśnięciem u nas heretyków. Byli przecież heretycy aż do ostatnich chwil Rzpltej — a jakie jej i jak ciężkie rany zadali, temu kto choć cokolwiek obznajomiony z historią, nie potrzebuje podobno o tem wspominać. Dość wskazać imiona Janusza i Bogusława Radziwiłłów, dość wspomnieć sprawę toruńską w tak niegodziwy, bezsumienny sposób wyzyskaną przez partję here-

panów a przecież uległych i to komu? Jezuitom. Jezuiti doświadczały i doświadczały zawsze tego — że skoro ich ciew stanie się butnym, to tę swą butę najprzód Jezuitom uczuć daje.

tycką — dość konfederacją radomską i one związki wojewódzkie za panowania Stanisława. Z tymi więc uganiał się zawsze Jezuiti — były to niedobitki potężnego nieprzyjaciela, których ścigać i gubić nie dozwolili współczesne pokolenia, a potomność, samą chęć zagłady wroga, napiętnowała nazwą fanatyzmu i zdrady. Pomnąć też należy, że prócz kilkudziesięciu tysięcy heretyków czyli jak ich zwano wtenczas dyssydentów, liczono w Polsce równie wielką a może większą jeszcze liczbę schyzmatyków. Dwie dyecezye, Przemyska i Lwowska nie przystąpiły wcale do unii brzeskiej — w unickich nawet kościołach, dzięki wojnom kozackim a później propagandzie Piotra W. rwała się jedność i dopiero po długich usiłowaniach króla Jana III, który pojmował polityczną doniosłość unii, po olbrzymich pracach Jezuitów, udało się skojarzyć unię zamojską, która była zatwierdzeniem, wzmocnieniem i uzupełnieniem unii brzeskiej — a zarazem koroną dzieła, wykonaniem wielkiej myśli jedności religijnej¹⁾. Dosyć porównać daty historyczne, aby się przekonać o fałszywości twierdzenia, że przez całe dwa wieki zakon nie zajął się żadną myślą wywołaną okolicznościami. Niezmordowany w pracy zakon, nie przestawał na tem. Skojarzoną jedność wiary należało ugruntować i umocnić przez wpajanie w katolicki już prawie całkiem naród miłości i przywiązania do wiary i przez wprowadzenie praktyk religijnych, bez których wiara jest martwą.

Mieli więc Jezuiti przez całe dwa wieki istnienia swego w Polsce myśl jedną, wielką, świętą, odpowiednią ich powołaniu, a wynikłą właśnie z okoliczności, to jest z rozdzielenia narodu wskutek wiar różnych.

Wiem, czego żąda książę Adam, wyrzucając Jezuitom niepojmowanie swej misji i brak kierowniczej myśli.

W przekonaniu księcia, obok misji religijnej powinni byli Jezuiti spełnić misję cechy politycznej, tj. zatrzymać naród na tej zgubnej drodze, na której go postawiły błędne konstytucye, a jeżeli można, zwrócić go na lepszą — a tą myślą powszechną powinna być właśnie myśl i dążność przysposobienia narodu do przyjęcia energicznego rządu i politycznych reform. Powiedziałem, że wymagania podobne są przesadne i stawiać ich żadnemu zakonemu zgromadzeniu nie można.

Książę utyskuje dalej, że głos Skargi „z kazalnicy nie przeszedł nigdy do szkoły.“ Doprawdy, dziwią mnie te słowa, tem bardziej, że książę nie umie sobie zdać z tego rachunku „nie wiadomo, powiada, dla jakiej przyczyny.“ W żadnym państwie i w żadnym czasie, katedra szkolna nie była kazalnica, a wykład naukowy napomnianiem do narodu. Objaśniając autorów, można bardzo trafne czynić spostrzeżenia nad obecnym ustrojem politycznym, można gorąco przemówić za niejedną instytucją dobrą, wyciągnąć z losu upadłych narodów, niejedną zdrową naukę dla własnej ojczyzny — to wszystko można — a jdstojny książę nie ma żadnych dowodów, że Jezuiti tak nie czynili; lecz czyż to jest dostatecznem, aby naród bez dobrych praw, bez energicznego rządu zachować od upadku, lub nauczyć go jak pisać ma

¹⁾ Na ten przedmiot wrócić mi wypadnie raz jeszcze.

prawa i jak rządzić się? Czyż właśnie w takim politycznym składzie Rzymu i Grecyi, jakie przedstawiają nam autorowie klasycy, nie upatrywali Polacy ideału rządu u siebie?

Żądania, aby „natchniona wymowa Skargi przeszła z kazalnicy do szkoły“ nie mogą brać dosłownie, tylko w oznaczeniu przenośnem, tj. aby profesorowie owiani tym samym patriotycznym duchem co Skarga, w sposób szkole właściwy i odpowiedni, chwyтали za każdą sposobność wykazania uczniom drożnych wad w narodzie i potrzeby silniejszego rządu. Wykład autorów dostarczał jedyną do tego sposobność — inne nauki zostają w zupełnem oderwaniu od świata politycznego. Ekonomia polityczna państw, a nie rozprawiano wtenczas, tylko o Grekach i Rzymianach, uderzała dziwnem podobieństwem republikańskich instytucyj z Polską, lub odstraszala despotyzmem Cezarów i Filipów; nie mogła więc naprowadzić na myśl utworzenia w Polsce silnego rządu. Gdyby nawet profesor, wskazując na smutny koniec tych państw, który bezwątpienia był skutkiem tych samych co w Polsce chorób politycznych, zdołał przekonać słuchaczy o potrzebie odmiany rządu — to przecie ani profesor ani student nie pisali zaraz praw, a wrażenie odebrane w jednej chwili, prędko, jak zwykle w młodym umyśle, zacierza się, zwłaszcza, że sam książę wyznaje: „los narodów i kształcenie generacyi zależy daleko więcej od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem“, a na nieszczęście tam zwykle co innego widział i słyszał młodzieniec jak to, czego profesor nauczał.

Zresztą wykład autorów miał miejsce w gimnazyach i na akademiach, a wykład ekonomii politycznej mógł mieć miejsce tylko na akademiach. Na sto kilkadziesiąt szkół w Polsce, Jezuici mieli ledwo 40 gimnazyów, a tak zwane akademie trzy¹⁾. Przypuśćmy, że profesorowie dopełnili swego, tj. że umieli użyć każdej sposobności, aby młodzieży wykazać potrzebę rządu itd. — to w gimnazyach, wiek nie jest jeszcze dojrzały, umysł nie jest jeszcze rozwinięty, aby zrozumiał, a co jeszcze ważniejsza, aby zachował i spożytkował owe rozprawy i uwagi nad publicznymi potrzebami ojczyzny lub obcego państwa — a znów na owych trzech akademiach ilu możemy naliczyć słuchaczy wykładu ekonomii? Idzie mi tu o wykazanie nicości podobnych żalów czy zarzutów. Szumnie i poetycznie brzmią słowa: wprawdzie nieśmiertelny itd. i zdaje się, jakiś ogrom prawdy w tych

¹⁾ Jezuici właściwie jedną mieli akademię w Wilnie od Batorego fundowaną. Szkoła poznańska nosiła nazwę akademii, ale prócz teologicznego i filozoficznego wydziału, innego tam nie było. Za rządów Jana Kazimierza utworzyli na lat kilka akademię lwowską — ale wnet ją zamknąć musieli. Czynie tu więc widoczne ustępstwo, twierdząc, że Jezuici na trzech akademiach uczyli. Również i to nie małe z mej strony jest ustępstwo, że przyjmuję za fakt wykład ekonomii politycznej na akademiach polskich w wieku XVII i XVIII. Mimo jednak tych koncesyj nic na umotyowanie wniosku księcia Czartoryskiego wyprowadzić się nie da.

słowach zawarty — ale skoro się wejdzie w wnętrze tego pięknego przybytku, spostrzeżga się, że nie mieszka tam Bóg prawdy.

Zarzuca jeszcze dostojny autor żywota Niemcewicza „że Jezuici kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców“ nie wpajali w głowy i serca swych uczniów potrzeby rządu, porządku w kraju, a obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad nie potrafili ustalić, a przynajmniej przeszkodzić, aby one nie zostały przez Polaków zapomniane.

Co do szkół, powiem księciu, że tego wszystkiego Jezuici uczyli nie próżnem słowem, ale czynem. W szkołach ich nie było największego porządku, dyscypliny i karności, subordynacyi nie tylko profesorowi ale starszemu nawet koledze — nie było zgody i koleżeńskiej miłości? Nie mamyż najrzewniejszych wspomnień z lat szkolnych w pamiętnikach i zapiskach współczesnych? Albo może dostojny książę pójdzie za tłumem literatów z profesyi, i kilka burd ulicznych w Toruniu, Krakowie i Poznaniu przypisze szkolnej edukacyi i jezuickim uczniom?

Jeżeli gdzie, to właśnie w szkołach jezuickich mógł nabyć młodzieniec zamilowania porządku, który jest owocem dobrego rządu, nauczyć się posłuchu, przyzwyczaić się do karności, nawyknać szanować i kochać kolegów; bo nigdzie tak ostro swawoli, swarów i plotek nie karano, jak właśnie w ich szkołach, nigdzie surowiej porządku nie przestrzegano, jak u nich. System edukacyi jezuickiej nie zmienił się dotąd, jak tylko co do liczby i rozległości niektórych przedmiotów szkolnych; *ratio studiorum* jak wtenczas tak i dzisiaj jeszcze jest modłą ich wychowania; dostojny książę mógł zaglądnąć do którego z licznych pensyonatów, które Jezuici utworzyli we Francyi i przekonać się o porządku, karności i koleżeńskiej zażyłości uczniów. U nas w Galicyi żyje jeszcze nie mała liczba tych, którzy przed 1848 r. do szkół jezuickich uczęszczali, każdy może ich pytać, jak ja pytałem, a nie usłyszy jak tylko pochwały w tej mierze.

Predykować młodzieży potrzebę rządu i porządku, a nadewszystko młodzieży gimnazyjalnej, nie można inaczej jak tylko przykładem rządu i porządku. Uczniowie widzieli taki przykład w swoich profesorach, którzy pod subordynacją i surową regułą żyli — widzieli taki przykład w szkołach, do których sami uczęszczali, ze strony więc wychowania nie było w tej mierze nic zaniedbanem, nic opuszczonem.

Zupełnie zaś dziwnie brzmią w moich uszach te słowa „kierując sumieniem rodziców“. Wypowiedział je książę jakby mimochodem i nigdzie już więcej na ten przedmiot nie wrócił. Widoczna z całego ustępu, że jakieś mętne, zbyt ogólne pojęcia i przewidzenia snuły się przez głowę zacnego pisarza. Wylał je tak jak były, pomieszane i niewykończone na papier, nie chcąc sobie zadać pracy i uporządkować je a przedewszystkiem ocenić, ile w nich znajduje się rzeczywistej prawdy. Nie zatrzymywałbym się więc i ja dłużej nad temi trzema słowami, gdyby nie p. Szujski, który tę samą kwestyę podnosi dobitniej i zdaje się do niej przywiązywać niejaką wagę. Oto słowa autora dziejów Polski: „Opanowawszy dwór królewski, rozsiedli się oni w roli spo-

wiedników i kapelanów po dworach możnych panów... i wyzyskiwali dla zakonu swego powszechne zaufanie... szlachcie wydali się niezbędnymi. Co więcej, wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocją faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa¹⁾.

Więc według tych doktryn, Jezuici demoralizowali naród przez to także, że w konfesyjale nie pełnili obowiązku swego. Doprawdy, to wcale nowy sposób ratowania upadających królestw przez konfesyjonał — pewnie żadnemu politykowi o tem się nie przyśniło. Czegoż jeszcze nie wymyślim, aby osławić i móżdż potępić Jezuitów. Czy pan Szujski i ci, którzy tego samego z nim są zdania, zbadali tajemnice konfesyjonału? Czy może śmiało wobec Boga i sumienia swego utrzymywać i twierdzić, że Jezuici tym, którzy się u nich spowiadali, nie udzielali ostrzeżeń potrzebnych, nie karcili prywaty, swawoli i sprzedajności? Podsluchiwałże kiedy u krętek konfesyjonału, lub posiada może jakie dokumenta zamykające *arcana conscientiae* magnatów i ówczesnych pokoleń? Ztąd, że nie następowała poprawa, nie można wniesć, że nie było nagany, przestrogi, rady a nawet prośby. Wszak w konfesyjale i po za konfesyjalem powstawano na występki moralne, a przeciw zawsze dosyć jest grzechów i zepsucia między ludźmi, skazona i zepsuta natura zawsze jest ta sama. Nie ma więc najmniejszego fundamentu, kto twierdzi że Jezuici „kierując sumieniem rodziców“ i „rozsiedliwszy się w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów“, szkodziли w jakikolwiek sposób sprawie publicznej. Ale może przez owe kierownictwo sumieniami rozumieć należy poufną rozmowę na pańskim pokoju, w której Ojciec spowiednik mógł dać przestrogi i radę, strofować i prosić penitenta. Jakież może kto podać dowody, że przypuszczony do takiej poufnej z magnatem rozmowy, spowiednik Jezuita nie przedstawiał rzeczywiście z całą potęgą i świętością powołania swego ścisłych obowiązków obywatela? Mogę tu postawić te same kwestye co do konfesyjonału.

Twierdzenie więc dostojnego księcia i autora „Dziejów Polski“ jest pozbawione wszelkich dowodów, jest domysłem dowolnym; a wypowiedziane przez usta historyka z pewnością i stanowczością, i o ile że uwłacza dobrej sławie zakonu, wygląda na proste oszczerstwo.

Dalej, twierdzenie to znajduje wcale niedorzeczność. Bo najprzód, nie można powiedzieć, że wszyscy magnaci mieli za kierowników swego sumienia Jezuitów. Powtóre, któż może dowieść, że właśnie te rodziny, które się odznaczały brakiem patryotyzmu, przekupstwem, buntem, a nawet jawną zdradą, chociaż może nadawały zakonowi fundacye i świadczyły mu dobrodziejstwa, miały za spowiedników Jezuitów, a inne cechujące patryotyzmem i dobrymi chęciami, choć może w własnych widokach, zwierzali swoje sumienie przed innymi, nie Jezuitami? Ażeby móżdż w tej rzeczy powiedzieć tak lub nie, potrzebny byłaby na to obszernych biografij pojedynczych rodzin i osób — takich opracowań dotąd nie mamy, a wielu domów i głośnych imion życie

wewnętrzne pozostanie nam zawsze tajemnicą dla braku źródeł. Ztąd, że ta lub owa rodzina protegowała zakon, lub że na swych dworach trzymała kapelanów Jezuitów, nie wynika wcale, że Jezuita był ich spowiednikiem; bo wtenczas było w zwyczaju wielkich familij świadczyć dobrodziejstwa różnym zakonom. Albrecht Radziwiłł np. był wielkim dobroczyńcą Jezuitów, ale równocześnie świadczył dobrodziejstwa zakonowi św. Franciszka, a spowiednikami byli OO. Bernardyni¹⁾. Któż zresztą może zobowiązać magnata, aby zawsze u jednego i tego samego spowiadał się kapłana. Ten sam więc magnat, który dziś spowiadał się u Jezuita — innym razem, a właśnie mógł to być casus zbrodni politycznej, spowiadał się u Kapucyna. Tysiączne przypuszczenia są tu możebne — zawyrokujeć więc stanowczo: Jezuici kierując sumieniami, szkodziли Rzpltej — jest niedorzecznością.

Po trzecie, przyjąwszy nawet za pewne, czego rozumnie przyjąć nie można, że wszyscy magnaci Jezuitów za kierowników sumienia używali, to jeszcze nic z tego przeciw Jezuitom wniesćby nie można było.

Spowiednik nie może ani ostrzeżeń dawać, ani upominać, jak tylko stosownie do wyznania win przez samego penitenta złożonego. Może, wiedząc z kąd inąd o popełnionym występkach, naprowadzać penitenta do wyznania, stawiać kwestye i pytania dotyczące przedmiotu, ale czynić to musi bardzo oględnie, nie naruszając bynajmniej wolnej woli spowiadającego się: żadną miarą zaś nie wolno mu wmawiać winę, której penitent dobrowolnie nie wyznał, lub występować z moralami, które żadnego związku z wyznaniem winami nie mają²⁾. Teraz dowiedziona jest rzeczą, że w Rzpltej praktykowano wiele złego, popełniono wiele prawdziwych zbrodni politycznych, które w powszechnej opinii za złe *in forma morali*, tj. za grzech nie uchodziły. Wytyka te zbrodnie nie miane za zbrodnie po imieniu autor dziełka „Szkrapuł bez szkrupułu“. Takie fałszywe sumienie (*conscientia erronea*) wyrabia się w skutek zepsucia i upadku moralnego. Ileż Skarga piorunuje przeciw grzechom publicznym nie mianym za takie³⁾, co dowodzi, że nie przez Jezuitów winę, niektóre istotne zbrodnie, jak np. okradanie skarbu Rzpltej, w oczach Polaków przestawały być zdrożniami; ale tak było przed Jezuitami i tak być musiało, bo jak to wykazałem, wszystkie objawy demoralizacyi istniały w Polsce przed wprowadzeniem i ustaleniem się zakonu. Z wzrostem demoralizacyi rosła liczba zbrodni publicznych nie mianych za zbrodnie: autor dziełka „Szkrapuł bez szkrupułu“ naliczył ich kilkanaście.

¹⁾ Patrz Pamiętnik życia. Podobnie się rzecz miała z innymi magnatami Rodzina Potockich szczególną życzliwością otaczała OO. Dominikanów — im kierownictwo sumień swoich powierzała.

²⁾ Gury *Theologia moralis* t. II. p. 513-516. Editio 17. Romae 1866. „*Oportet credere poenitenti contra se vel pro se loquenti*“ — jest zasadą spowiedników.

³⁾ Patrz n. p. Kazanie 6. sejmowe.

¹⁾ Tom III 244.



Kiedy więc magnat potężny ale dumny, samolubny, przyjmujący jurgelty, wicherzący Rzpłtę, klęknął u kratesz konfesyjonału, ale z tych swoich ciężkich win, których (jego *conscientia culpabiliter erronea*) nie ma za grzech, nie spowiadał się — cóż wtedy miał począć spowiednik? Miałże upominać go, nie czynić tego a tego — a z kądże to księżę wiesz, mógł zapytać penitent, ja się nie spowiadałem z tego. Gdyby książę, lub p. Szujski znajdował się raz tylko w krytycznym położeniu spowiednika, nie wyrokowałby tak skoro i to z krzywdą zakonu, któremu przecie nigdzie nie zarzucano niedopisania kapłańskich obowiązków.

Myli się zaś każdy, kto sądzi, że poufne rozmowy dotyczące się rzeczy sumienia, odbywały się na pańskich pokojach. Jest bowiem zwyczajem Jezuitów podobne kwestye traktować w konfesyjonałach, raz że tajemniczość ich zabezpieczona jest pieczęcią sakramentalnego milczenia, drugi raz, że w konfesyjonałach kapłan zastępujący prawdziwie miejsce Chrystusa Pana, ma więcej powagi i śmiałości więcej wypowiedzenia swego zdania. Dalej, znając butę i namiętą żądzę figurowania w Rzpłtej ówczesnych magnatów, trudno przypuścić, aby w konfesyjonałach, tem mniej na swym pokoju zasiadał spowiednik w politycznych kwestyach, o których rozumiał, że do forum moralnego nie należą wcale. Nakoniec, czy sam p. Szujski w tomie IV str. 162¹⁾ swych dzieł nie powiada wyraźnie, że pod panowaniem Sasa I wkradło się między magnatów i możnych wielkie zepsucie, że wiara małżeńska lekceważona, a poważne matrony polskie nie wahały się włóczyć po świecie w roli metres. Złe za Sasa I rosło z każdym rokiem, wygórowało w najkrytyczniejszych chwilach Rzeczypospolitej pod królem Stanisławem. Jeżeli tak, to pewno owi zepsuci obyczajowo panowie nie mieli tak delikatnego sumienia, aby w kwestyach politycznych szukać rady u spowiedników.

Teraz pytam każdego, ile jest prawdy w owym zdaniu: „Jezuici rozsiadli się w roli spowiedników po domach możnych, kierując sumieniem rodziców... gubili Rzpłtę?” — Prawdy nie ma żadnej, jest to dowolne a złośliwe przypuszczenie, a jeżeli zważymy, że najwięcej zdrajców, którzy ostatni wymierzili cios na matkę ojczyznę, napotykaną od r. 1740, że właśnie w tej epoce magnateria poczęła tracić wiarę i naigrawać się ze spowiedzi, że cały szereg zdrajców za Poniatowskiego wraz z królem i z Czartoryskimi należał do łoża massońskiej w Warszawie²⁾ — to doprawdy zarzut powyższy staje się śmiesznym i niedorzecznym. A jednak powtarzają go chętnie, posługując się nim jak dobrą monetą — taka jest łatwowierność nasza, taki

¹⁾ Niemoralny król August II natrafił nieszczęściem na chwilę wielkiego moralnego upadku. Przykładem swoim gorącym podkopał on do reszty ostatki cnoty obywatelskich i możnowładztwa, zachwiał obyczajność tak, że pierwszy raz w Polsce, damy najznakomitszych rodzin nie wahały się zająć miejsca obywateli lub jego kochanek.

²⁾ Patrz *Przegląd Polski* r. 1867, Lipiec, str. 71. Tudzież ostatnie lata panowania Stanisława Augusta przez Kalinkę, tom I.

wstręt do samodzielnego poszukiwania, taka kobieca radość, że można nową łatkę przypiąć osławionym Jezuitom!

Ale mówią: Jezuici posiadali wielkie wpływy na szlachtę — mogli więc i powinni byli użyć tego wpływu na dobro narodu, a oni przeciwnie, byle im kto fundacyą nadał, lub nadaną powiększył, już tem samem stawał się przedmiotem ich uwielbienia; a po śmierci, mimo zbrodni publicznych obsypany został pochwałami jezuickiego panegiryku, który potomnym pokoleniom przekazany, głosił dobrą pamięć człowieka złego. Tym więc sposobem Jezuici przyczyniali się wiele do zdemoralizowania narodu. Potężny ale występny magnat mógł być bezpieczny przed publiczną opinią, skoro nadaniem fundacyi zjednał sobie zakon Jezusowy wszechwładny, i jeszcze mógł się spodziewać, że czyny jego nieczne znajdą usprawiedliwienie w pogrzebowej mowie którego Jezuita³⁾. Chciejmy zgłębić, ile w tem jest prawdy. A najprzód Jezuici mieli wielkie wpływy na naród, — to ma znaczyć, że mimo złośliwych intencji, mimo demoralizacyjnej propagandy, naród uważał Jezuitów jako zakon katolicki, jako ludzi światłych i świętobliwych — i w danym razie dałby się powodować ich namowom, dobrej radzie lub nawet upomnieniu. Ilekż w tem jednym zdaniu niedorzeczności i bezsumienności. Ci sami panowie, którzy obwiniają Jezuitów o tendencye demoralizujące naród, przypisują im powagę i stanowisko takie, jakie mieć i zająć może tylko prawa cnota i rzetelna zasługa. Na pojedynczych ludzi może zły człowiek wywierać wpływu wiele — ale narody nie uznają powagi, ani powolne są wpływowi ludzi, tylko kiedy ci celują znamienitą cnotą i wielkie kolo Rzpłtej położyli zasługi. Dla tego tylko tacy ludzie jak Tarnowski, Batory, Zamojski mieli poważanie i znajdowali posłuch u równych sobie obywateli. Kiedy jednak naród już jest zepsuty czy to wskutek przewrotnych doktryn politycznych, czy też z przyczyny braku rządu i praw dobrych — wtenczas i najznakomitszy człowiek, jakim swego czasu był bez wątpienia Sobieski, nie potrafi obudzić uszanowania ani ustalić swej powagi i wpływu, dla tej prostej przyczyny, że pojęcia prawej cnoty obywatelskiej, powinności i zasługi są skrzywione i zatarte. Tym dwom prawdom zdrowy rozum przeczyć nie może — ustalone i ugruntowane znajdzie je w dziejach świata. Teraz pytam się, jeszcze możebna, aby ci Jezuici, tak źli i przewrotni, jak ich literaci przedstawiają, umieli wzbudzić w niezepsutym jeszcze narodzie (bo dopiero Jezuici mieli go zepsuć) tę powagę i szacunek jaki konieczny jest do wywarcia jakiegokolwiek wpływu. Czy panowie literaci zastanowili się nad tem, jaką obelgę i krzywdę wyrządzają narodowi podobnem przypuszczeniem? Jakto, to cały naród przez lat 200 dał się oszukiwać i za nos wodzić Jezuitom i nie poznał się na ich sztuczkach, które dopiero oni, panowie literaci wykryć potrafili? Co za ograniczoność i niedołęztwo, co

³⁾ Zarzuty te rozrzucone na wielu miejscach w pracach Wiszniewskiego i Maciejowskiego, powtórzone od Wojcickiego i tłumu kompilatorów, streścił p. Szujski, żałować tylko, że nie połał żadnych dowodów. (*Dzieje Polski* tom III, str. 245, 246.)

za kretynizm tych społeczeństw! Doprawdy potrzeba być wielce zarozumiałym o sobie, aby podobne wymówki czynić narodowi. Czynią je jednak panowie literaci — i ani domyślają się ciężkiej krzywdy, jaką wyrządzają narodowi. Taka to jest mądrość tych panów. Namietna nienawiść ku Jezuitom spowodowała ich do rzędu krótkowidzących ludzi — bo naturalnych zdolności i miłości ojczyzny odmówić im nie mogą. Są przecie inni, którzy w dobrej wierze sądzą, że szlachta szanowała prawdziwie Jezuitów dla ich pobożności, gorliwości, cnoty i naukowej wyższości, że więc Jezuiti mogli, gdyby chcieli, tak jak w rzeczach wiary i religii, tak i w polityce dać dobrą radę narodowi i zbawiennie wpływając na pojedynczych, uratować Rzeczpospolitą. Tego nie uczynili, więc są winnymi. Ależ z kąd ten obowiązek Jezuitów dawać rady polityczne? Na to król z ministrami i senatem. Nie gniewają się ci sami ludzie na Jezuitów, że się miesza (wykazuje się później mylnie tego zdania) w politykę u Zygmunta III, bo to, jak powiadają, było przeciw ich powołaniu. Więc tam na dworze królów, politykowanie nie było zgodnem z powołaniem zakonem, a tutaj w Rzpltej Jezuiti zapuszczać się powinni w polityczne rady i projekta wskutek swego powołania i wskutek tego wpływu, jaki spełniając wiernie swoje powołanie, zdobyć sobie potrafili? Nie jestże to jawna sprzeczność? Jezuiti powinni wpływać zbawiennie na pojedynczych.

Co to ma znaczyć? Powinni przedstawiać szkodliwość sejmikowej swarliwości, brzydkość prywaty, podłość sprzedajności, a zachęcać do rządniejszych obrad, do ofiar dla ojczyzny, do czynów godnych obywatela wolnej Rzpltej. Nie czyniliż tego Jezuiti w kazaniach i pismach? Proszę otworzyć i czytać kaznodziejów z którejkolwiek chwili upadku, których sami literaci chwalą dla „patriotycznej gorliwości.“ Powstawano na te zdrożności gwałtownie, wzywano do poprawy, grożono prędką niewolą, „dokuczano, jak powiada Kitowicz, do żywego“ na ambonie¹⁾. Cóż to pomogło?... Może poufną rozmową spodziewano się dopiąć celu. — Ależ, Boże mój dobry, nie każdego szlachcic idąc na sejmik udawał się pierw do kolegium jezuitckiego po taką poufną radę, — ależ już Długosz i Zygmunt Stary narzekali na swarliwość sejmików i poselskiej izby — było to złe ko-

¹⁾ Ci co na świadectwo Kitowicza odwołują się w swych zarzutach na Jezuitów, niech przeczytają łaskawie co pisze wspomniany pamiętnikarz w opisie obyczajów t. II. str. 11—12, o niepospolitej odwadze obywatelskiej kaznodziei trybunałskich. „Deputaci, są słowa pamiętnikarza, schodzili się co niedziela do kościoła na sumę i kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuitckim, Jezuita ordynaryuszem trybunałskim zwany. Ten miał wszelką wolność niemal palcem wytykać, niesprawiedliwość, rozpustę, i inne występki deputatów i palestry... Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów (wyraz nie w swoim miejscu użyty) z umysłu trzymanych dowiadywać się o najszybszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, których się każdy wiadomo domyślał: z tem wszystkim nie widać było wielkiej poprawy w złem w nałóg obroconem, choć kaznodzieja dokuczał, można mówić, do żywego.

nieczne, wynika z łona wadliwej konstytucji. Samolub i sprzedajnik ojczyściej sprawy nie pytał się pewnie Jezuita, czy to godziwe lub nie. Nie do wszystkiej też szlachty mogli mieć przystęp Jezuiti, wszak prócz nich znajdowała się w kraju znaczna liczba zakonników każdej niemal reguły, o których przecie powiedzieć nie można, że byli ogoloceni z wszelkiego wpływu w narodzie. Owszem, sami literaci utrzymują, że ulubionym zakonem dla szlachty młodszej byli OO. Bernardyni.

Zresztą dziwne to doprawdy zachcenie, domagać się od jakiegoś bądź zakonnego zgromadzenia, aby ono wpływem swoim wstrzymało naród od przepaści, na której postawiły go błędne instytucje — i tymże samym wpływem sprowadzić ten naród na drogę moralności i poczucia obywatelskich obowiązków — tembardziej, gdy jedno i drugie już mocno zachwiane zostało przed wstąpieniem zakonu na tę ziemię.

Podobne wymagania są niedorzeczne. Jezuiti, zakon stworzony w celach czysto religijnych, z kądże przychodzą do tego, aby szacunku i znaczenia nabytego apostolskimi duchownymi pracami, używać mieli do propagandy politycznej jakowej bądź idei? Że postępując w duchu Skargi, karcili to złe i te zdrożności, jakie spostrzegamy w politycznem gospodarstwie, na to wymowne dowody w ich pismach, szczególnie w kazaniach. Że żadnej nowej politycznej myśli nie podali narodowi — o to ich winić nikt nie może, bo to wychodziło po za zakres ich powołania.

Jeszcze pozostaje mi odpowiedź na zarzut pochlebstwa: Jezuiti schlebiali możnym, wciskali się w ich domy, pochwalali każdy czyn Jaśnie Wielm. pana, wszystko, aby wydostać dla siebie nową fundację¹⁾. Z okoliczności rodzinnych, dopiero w mowach pogrzebowych sadzili się na pochwały swego dobrodzieja, mniejsza o to czy zasłużone lub nie itd.

Niech mi tu wolno będzie wypowiedzieć zapatrywanie się zakonu w tej mierze. Jezuiti nie wciskali się w domy możnych, bo wielka ich część skłogacona była z najznakomitszymi domami Rzpltej i z ich łona wyszła. Dość przebież katalogi z któregoś roku przed kasatą zakonu, aby przekonać się, że imiona najznakomitszych polskich domów w nim się mieściły²⁾. Urosto nawet ztąd mniemanie, że ka-

¹⁾ „Kadząc znakomitościom krajowym wystawnem przyjęciem i pochwalnemi panegirykami, umieli oni zręcznie pozyskiwać je dla siebie i z każdym rokiem powiększało się grono ich dobrodziejów“ Szulski t. III. 246.

²⁾ Mam pod ręką katalogi zakonne prowincji wielkopolskiej z r. 1772 i 1773. Znajduję tam nazwiska Chrzanowskich, Czarneckich, Działowskich, Duninów, Kierskich, Krosnowskich, Kuleszów, Lipskich, Łubińskich, Odynców, Prądyńskich, Raczyńskich, Rogalińskich, Szczanieckich, Skrzyneckich, Skrzyńskich, Turnów, Umińskich, Wąsowiczów, Wieniawskich, Żółtowskich, Zakrzewskich i t. p. W katalogach prowincji polskiej z r. 1758 czytamy imiona: Adama Stadnickiego, Jędrzeja Siemińskiego, Sebestyana Chomentowskiego, Jakóba Konarskiego, Jana Grodzickiego, Aleksandra Ledóchowskiego, Mateusza Szembeka, Antoniego Czackiego, Michała Ankwicza, Stanisława Sołtyka i t. d. Bywały przykłady, że se-

zdy Jezuita z wysokiego pochodzi rodu. Nie potrzebowali się więc „wciskać“, jak powiedział Mickiewicz¹⁾, a za nim powtarza grono literatów. Ale zawsze starali się zostawać w dobrych stosunkach z możnymi i pozyskać ich zaufanie, a to dla tego, że wpływ, władza i znaczenie dawały takim rodzinom możliwość przysłużenia się lub szkodenia sprawie wiary i religii. Nawrócenie np. młodych Radziwiłłów, synów Mikołaja Czarnego, pociągnęło za sobą nawrócenie połowy Litwy. Utwierdzenie w wierze młodego Jana Tarnowskiego na Jarosławiu, zatrzymanie przy wierze ojców tysiące jego poddanych. Z apostazją możnych zheretyczala niemal Polska cała, z ich nawróceniem wszystka stała się katolicką. Naturalnym wynikiem pobożności magnata było wylanie się na uczynki miłosierdzia — przytem Jezuita mogli coś otrzymać i otrzymywali istotnie. Ale nie byli wyłącznymi zbieraczami hojności pańskiej, ani sprzyjając magnatowi, szukając nie jego łaski ale jego zaufania, nie mieli na celu fundacy i bogactw, lecz jedynie pożytek i korzyść dla wiary, które tem są większe, im więcej i potężniejszych ta wiara liczy zwolenników.

Z tejże samej przyczyny Jezuita zakładają swoje kolegia i pensjonaty szkolne o ile tylko mogą w miastach wielkich, bo działalność ich duchowna znajduje nierównie obszerniejsze pole, a rodzicom ułatwione jest umieszczenie swych synów. Nie idzie wcale za tem żeby zaniedbywano lud wiejski — historia wykazuje dowodnie, że wiele nad tym ludem szczególnie na Litwie i Rusi pracował zakon, ale zawsze pierwaj po większych miastach powstawały jezuickie kolegia jak po wsiach lub miasteczkach.

Takie jest zapatrywanie się zakonu na stosunki z magnatami — nikt rozsądny potępić ich nie może. Nie uwzględniając jednak bynajmniej tego, biorę rzecz samą w sobie i pytam: Jestże w tem coś zdrożnego i karygodnego szukać protekcyi możniejszych? Gdzież i jakim prawem moralnem lub politycznem wzbronione jest staranie o przyjaźń i względy znakomitych osób i rodzin? Nie praktykowanoż tego wszędzie i we wszystkich narodach? Nie toż było celem koligacyi mniej możnych z możniejszymi zawsze i wszędzie, monarchów zarówno jak wolnych obywateli? Nie także postępowały inne zgromadzenia zakonne, a przecie nikt nie rzucił na nich kamienia potępienia? Więc to, co wszystkim dozwolone i godziwe, Jezuitom ma być wzbronione i poczytane za zdrożność?! Ale bo to ojcowie schlebiali moźnym, szukali ich protekcyi na drogach niegodziwych²⁾. Nie w tem

natorowie Rzeczypospolitej opuszczali krzesła, i sukienkę jezuicką przywdziewali. Tak np. Ujejski biskup kijowski nieodstępny doradca króla Jana Kazimierza, Mikołaj Trzebiński kasztelan biecki r. 1758. Marcin Załuski biskup sufragana płocki, brat Andrzeja biskupa krak. r. 1763 zostali Jezuitami.

¹⁾ „Wciskali się do domów możnych, pozyskiwali sobie dworzan pańskich, rugowali z pomiędzy nich sekciarzy; osiadłszy najprzód pałace, podbili następnie miasta i wioski.“ (Kurs I. lit. sław. 270.) Prawda, jak to poetycznie?

²⁾ P. Szujski ciężki w tej mierze czyni Jezuitom zarzut, nie usprawiedliwia go niczem; mem więc zdaniem staje się tutaj p. Szujski potwarcą raczej

więc wina, że się starali o przyjaźń pańską, ale w tem, że się źle starali. Żądam dowodów na to. Dowodem panegiryki.

Tyle się już na owe jezuickie panegiryki nakrzcyczano i napisano, że nie tylko winy autorów, ale wszystkich poprzednich i następnych pokoleń odpokutowaneby dostatecznie być mogły. W panegirykach rozróżnić trzeba ich estetyczną i moralną stronę. Tę ostatnią mam tu teraz na uwadze. Panegiryk od greckiego *πατρισις* znaczy mowę pochwalną. Takich mów nie odrzucił Kościół katolicki — owszem jako kazania na dni uroczyste świętych patronów lub męczenników zajmują one pierwsze miejsce w wymowie kościelnej. Przeniesiono je potem do uroczystości familijnych, o ile te stosunek mają z Kościołem i uświęcają się błogosławieństwem Kościoła — nadewszystko zaś ustalony został zwyczaj, wcale nie przeciwny duchowi katolickiemu, miewania mów pochwalnych na pogrzebach.

Zwyczajów tych nie wprowadzili Jezuita do Polski, zastali je tam, bo już prawie cały świat chrześcijański je przyjął od dawna, ale Jezuita mieli ten zwyczaj rozpowszechnić, zpospolitować i wykroczyli w tem, że przesadzali pochwałą, tam gdzieby ostrej nagany potrzeba. Ponieważ postanowiłem unikać rozwlekłych rozpraw, podaję czytelnikowi trzy punkta do rozwagi.

Najprzód, jeżeli rodzina, fundatorka domu lub dobrodziejka, zażądała mowy pochwalnej czy to na pogrzebie, czy też z innej jakiejbądź okoliczności — mógłże rektor domu odmówić? Co mógł podać na uniewinnienie swoje?

Niegodziwość stosunków familijnych — zkądże jemu wchodzić w arkana familijne? ¹⁾ Gdyby je znał nawet wszystkie, roztropność i przyzwoitość nakazywała je przemilczeć, bo przecie takie mowy nie są przeznaczone na filipiki lub wyrachowane na efekt poprawy moralnej, ale jedynie dla uświetnienia familijnego obrzędu, a wszelki moral lub nauka umieszczone tam być muszą oględnie i wyrozumiale.

Powtóre. W mowach pogrzebowych nie godzi się nigdy odstępować od zasady: *de mortuis nihil nisi bene*. Ich już Bóg osądził, już im odpuszcili ludzie, a drudzy już im wytknęli ich wady — podnosić takowe w egzorcie lub wypowiedzieć grzechy zmarłego, byłoby niedorzecznością, której Jezuitom niktby darować nie chciał i nie mógł. Proszę owych panów, co tak gniewają się na Jezuitów, że chwalili zmarłych mężów, nie najlepiej koło ojczyzny zasłużonych, proszę tych panów zapytać się, czyby życzyli sobie, aby nad ich grobem wyrecytowano wszystkie ich wady i winy i rozmazywano takowe, wykazując ich szpetność i szkodliwość. Podobnoby nie chcieli tak ostrej a jawnej

niż historykiem. Bo doprawdy zarzucić zakonowi „że nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem wślizgał się, aby mącić i zaciemniać“ (III 247) a w całym czterotomowym dziele żadnych na to, żadnych co się zowie, nie podać dowodów — to czysta potwarz, krzywdząca tego, który ją rzucił.

¹⁾ Nikt nie dowiedzieć, aby Jezuita w panegirykach chwalili zbrodniarzy lub jawno-grzeszników — charakter ich jako kapłanów i zakonników jest już dostateczną rękojmnią.

podpaść krytyce — czemuż dla siebie łaskawi, są tak surowymi dla tych, nad których grobem przemawiali Jezuita?

Po trzecie. Jeszcze po dziś dzień, kiedy oratorskie popisy już prawie całkiem zaniechane, na pogrzebie każdego niemal „obywatela posiadłości większych“ słyseć można jedną, czasem dwie i trzy mowy pochwalne. Nikomu się nie przyśni, aby kaznodzieja występował w nich z filipiką na życie zmarłego — owszem im zrzęcznie uwydatni prawdziwe zasługi, im staranniej pokryje ujemne strony, tem większą odnosi pochwałę słuchaczy. Ma to swoje usprawiedliwienie w tej zasadzie moralnej, że każdy człowiek posiada prawo do dobrej sławy, i nikomu pod żadnym pretekstem nie wolno jej szarpać lub jej szkodzić. Tembardziej pamięć umarłych powinna być drogą, a imię ich zachowane o ile tylko być może od wszelkiej skazy i plamy.

Te trzy uwagi wystarczą, aby przekonać każdego o nicości zarzutu. Panegiryki z natury swojej musiały być mowami pochwalnymi. Jezuita nie mogli w nich wytykać ani ułomności zmarłego, ani robić wycieczki na publiczne zdrożności. Nie sami zresztą pisali i mówili panegiryki, ale całe duchowieństwo świeckie i zakonne i to w wyższym jeszcze stopniu „przesady“ jeżeli już o przesadzie mówić trzeba, czemuż więc powstajemy tak zjadliwie na same tylko „jezuickie“ panegiryki? Czemuż im tylko przypisujemy szkodliwe dla Rzeczypospolitej rezultaty? ¹⁾

Prócz pochlebstw w panegirykach schlebiali Jezuita tem jeszcze magnatom, że im dzieła swoje dedykowali, nie szczędząc w owej de-

¹⁾ Zarzucają Jezuitom nietylko zdemoralizowanie narodu przez panegiryki, ale także „panegiryczność“. Słowo to, jak każdy widzi, wcale świeżo przez literatów urobione, ma oznaczać ową manię prawienia szumnych oracyj przy łada okoliczności. Jezuita nie byli ludźmi głupimi, aby występować z oracyą tam, gdzie jej duch czasu i obyczaj narodowy nie wymagał. Dorozumiewam się jednak, z kąd ten zarzut powstał. Jezuita trzymają się stale tego zwyczaju, że w kolegiach, gdzie są szkoły, rok szkolny kończyli jakimś publicznym aktem, komedią, dramatem, dysputą lub w końcu dyalogiem. Na takie akta publiczne spraszano całe okoliczne ziemiaństwo, przy tej sposobności pierwszemu dygnitarzowi lub dobrodziejowi tego kolegium palono mowę pochwalną. Z równą okazałością obchodzono imieniny rektora kolegium, lub narodowe jakie święto. Tak n. p. witano aktem publicznym Władysława IV wracającego z zwycięskiej wyprawy na Moskwę r. 1634, w Wilnie, Łukiszkach, Warszawie. (Rostowski str. 512.) Z okoliczności stulecia konfirmacji zakonu pisano pochwały, składano rymy, wyprawiano uroczyste naukowe posiedzenia. Rostowski powiada (str. 520) że przedmiotem do takich aktów oratorskich były pochwały papieża, królów polskich i mężów wielkich Rzeczypospolitej. Co tu w tem zdrożnego lub demoralizującego, niech każdy bezstronny osądzi. Za Władysława spokoju i dostatku zażywał naród — zażywali i Jezuita. Zbierając owoce 80-letniej pracy sadzono się na uświetnienie zakładów naukowych, a Polacy lubiący wystawność, chętnie na takie akta publiczne zgromadzali się. Nie godzi się też zapomnieć że i Jezuita byli Polakami i z łona narodu wyszli, przynosili więc z sobą jego nawyknięcia i instynkta.

dykacyi pochwał wcale niezasłużonych. Dedykacye dzieł od niepamiętnych czasów czyniono królom, monarchom, zasłużonym w Rzpltej ludzom, dygnitarzom, dobroczyńcom, słowem ludziom posiadającym jakieś znaczenie w kraju a nawet ludziom prywatnym, byle z jakiegokolwiek przyczyny bliskich sercu autora. Nikt o to autorom wyrzutu nie czynił — czemuż bierzemy to za złe Jezuitom? Sadzili się na pochwały swoich mecenasów. Jakżeż, — to w przemowie dedykacyjnej mieli ich ganić? W magnatach polskich zawsze można było znaleźć obok wad i zdrożności politycznych lub obyczajowych jakieś cnoty i zasługi, te więc dobrą stronę podnoszono w przemowie. Nie należy też zapominać, że pochwała niezasłużona jest nagana, że kiedy nie ma innego sposobu wyrzucenia winy na oczy, to chwali się z cnot i zasług, które dopiero nabyć i zebrać należy. Jezuita wiedzieli o tem dobrze, i pewnie nie jednej ich pochvale takieby rozumienie podłożyć należało. Cóż w końcu dedykacya kilkunastu, choćby kilkudziesięciu dzieł ma za styczeń z Rzpltą? Nim pierwszy Jezuita zrobił dedykacyę swego dzieła magnatowi, już domoralizacyi w narodzie było dosyć, a inne były źródła, które dostarczały żywiołom podkopujących cnotę obywatelską. Są to zarzuty tak blade, tak nikczemne, że wydziwić się nie mogą i tym, którzy je powtarzają i tym, którzy im wiarę dają.

W zbijaniu podobnych zarzutów nie mogłem się żadną miarą zapuszczać w szczegóły — raz że niemożliwym było takowe nagromadzić, drugi raz, że rzecz stałaby się nadto rozwlekłą, a tu proste rozumowanie obala całą tę machinę kłamstwa i uprzedzenia. Zwracam jednak uwagę czytelnika, że nieprzyjaciele Jezuitów tak szczerzy w zarzutach, ani jednego przykładu popierającego prawdę ich mowy nie przytoczyli. Synęli garść ogólników, wmawiając w czytających i słuchających, że to są prawdy *à priori* i pewniki niezaprzeczone i wszystkim znane. Kiedy żądamy dowodów, odpowiadają z autorem rossyjskiej broszury „Jezuita i ich stosunek do Rosyi“ że dowodzić powinni ci co przeczą, oni zaś, którzy twierdzą, dowodów żadnych stawiać nie potrzebują ¹⁾.

¹⁾ Autor poważnej pracy „Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże“ czerpiący swoją wiadomość o Jezuitach ze „Starożytności polskich“ popisał cudowne rzeczy o tych ojcach. Według p. Jackowskiego Jezuita „mieli w swym planie scentralizowanie w swem ręku władzy całej kuli ziemskiej.“ (str. 33) Dziwię się, że tak rozsądny człowiek mógł podobny nonsens wydrukować. „Pierwszą szkołę wyższą w Wilnie założyli Jezuita, ale nie byli to już Jezuita jakimi ich chciał mieć św. Ignacy . . . lecz to byli ludzie . . . trzymający się nowych zasad, jakimi ich natchnął generał Lainez“ (str. 35) — a więc Skarga, Warszawicki, Laterna itd. byli ludźmi nowych zasad, przywykli do wygód, zrzęzni i przezorni, chciwi wpływu i znaczenia“? (tamże) Tego i literaci z rzemiosła nie śmieli im zarzucić.

W fałszywym zupełnie świetle przedstawia autor szkołę krakowską u św. Piotra, „udawali się Jezuita z swemi domaganiami aż do Rzymu, ale papież powstrzymywał ich zapędy, gdy jednakże z czasem poczuł w sobie sił

Zamknę ten rozdział, wykazując z pism samychże nieprzyjaciół zakonu, którzy go o demoralizacyjne wpływy potępiają, że Jezuita nie tylko że nie demoralizowali narodu, ale owszem byli walną tamą przeciw rozlewającej się coraz dalej demoralizacji, którą już znaleźli w narodzie.

Bo najprzód dowiedziona jest rzeczą i sam p. Szujski to przyznaje, że różnowierstwo dzieląc naród na obozy religijne i rozprzegając moralność domową, przyczyniło się w wielkiej części do rozwoju

tyle, że bez protekcji papieża na zajętem stanowisku utrzymać się mogli, nie pytali już o ich sankcję i pod zasłoną załogi Grodzkiej, danej przez życzliwego starostę, otworzyli szkołę" (str. 37). Niech p. Jackowski pokaże nam listy, choćby jedno pismo papieżkie powstrzymujące zapędy jezuickie, niech nam powie, kiedy to Jezuita nie pytali się o sankcję papieża? Tak się nie pisze historii. Starożytności, choćby arcy-polskie, to nie jest dostateczne źródło dla pisarza sumiennych badań. Należało zaglądnąć do starszych nieco woluminów. Ale pomijam te usterki, pomijam niedorzeczny zarzut o łacinie i nieodstępnym z nią Alwarze — pytam tylko p. Jackowskiego, człowieka honoru, jakie ma dane i dowody, na których oparł następujące, Jezuitom uwłaczające zdania: „Przy nauce religii więcej Jezuita przykładali wagi do zewnętrznej dewocji, niż do przejęcia się prawdami i obowiązkami chrześcijańskimi, i nie starali się obudzić wstrętu w uczniach do pijaństwa, zbytku, swawoli, buty i wszelkich złych nałogów, które wówczas toczyły społeczeństwo" (str. 38). Autor nie był obecnym na wykładach religii, a w źródłach historycznych nie doczyta się tej winy nigdzie — jest to więc jego domysł, nieugruntowany niczem, a ponieważ uwłacza dobrej sławie trzeciego, domysł taki jest potwarzą!

„Jezuita, pisze dalej autor, zamiast zaszczeplać miłość i braterstwo, co jest pierwszym warunkiem obywatelskiego ducha, siał rozbrat i niezgodę, już to przez podział szkół dla niższych i wyższych stanów (*collegia nobilia*) już to przez podniecanie nienawiści do rodaków dyssydentów, z którymi często wychowawcy Jezuitów krwawe staczali bójki, a niekiedy z grozą przejmujące wywoływali sceny — jakich teatrem był Toruń 1724 r. Szkoły jezuickie wpajały w bogatą młodzież pychę, każąc jej umysł podchlebstwami i przysposabiały narodowi dumnych możnowładców, którzy wyżej siebie niż ojczyznę stawiali, gdy przeciwnie w ubogich przytłumiały wszelkie poczucie godności, odbierały wszelką samodzielność; najmniejsza zdrożność, sama nawet niewinna wesołość, surowo batarci była karana" (str. 39).“ Czy autor zastanowił się nad tem, jaką szkaradą zbrodni obarczył Jezuitów, czy ocenił doniosłość słów własnych? Szczepienie niezgody ma coś szatańskiego w sobie, a poniewieranie ubogimi dla tego, że ubodzy, batożenie za niewinną wesołość znamionuje zwierzęcość serca. Czyniąc podobne zarzuty nie pojedynczej osobie, ale całemu zgromadzeniu zakonnemu a więc katolickiemu, należało mieć za sobą jasne, niezbite, krzyczące dowody. Nie ma i nie może ich mieć autor „Ułomności“, a jednak sformułował tak ciężkie zarzuty i puścił je w świat. Jakże to nazwać? bezmyślnością czy nieuczciwością? Ja to kładę na karb uprzedzenia, uprzedzenia tak silnego, że autor własnych nie widzi sprzeczności. *Collegia nobilia* Jezuitów miały być posiewem niezgody (str. 39) — a na następnej zaraz karze chwali i wysławia autor *Collegium nobilium* Konarskiego „Zakład ten przewyższył współcześnie istniejące szkoły...

demoralizacji i anarchii w Polsce¹⁾. Już zaś nie kto inny tylko Jezuita głównie walczyli i pokonali różnowierstwo, na to zgadzają się

znaczenie jego doszło do tego stopnia, że nawet powaga akademii krakowskiej wobec niego zginać się zaczęła" (str. 40). Jaktó, więc Coll. nob. Konarskiego dla tego, że było pijarskiem a nie jezuickiem przestało dzielić szkoły dla niższych i wyższych stanów? a tem samem według słów autora, siać rozbrat i niezgodę? Co na to autor „Ułomności“? ... Nie będę tu powtarzał odpowiedzi na inne zarzuty autora, bo są te same co literatów z rzemiosła, z tą samą nawet rzucone bezmyślnością, tak, że autor sam siebie hamować musiał w swych inkwektywach.

Dwa jednak szczególne, w swoim rodzaju ciekawe, wyprowadził autor zarzuty. Raz, że Jezuita „nie przyłożyli ręki do zniesienia poddaństwa, albowiem na tem byłby cierpiał byt ich materyalny" (str. 49) powtóre że Jezuita „wykołysali wypielęgnowali skłonność do wyłamywania się z pod praw obywatelskich systematycznym zaszczepianiem egoizmu, rzuceniem ziarna niezgody między swoimi a innych szkół i wyznań uczniami, łatwiej im bowiem było utrzymać wpływy nad narodem niesformym, rozbitym na cząstki, niż nad zgodnym i zorganizowanym. I pod tym względem ciężko zawinił jezuityzm, nadużył on właściwej Polakom dobroduszości i wychował ich pokolenia w zasadach, które prowadziły do zatarcia narodowego i obywatelskiego charakteru" (str. 52). Na pierwsze odpowiadam, że Jezuita winni są, iż Adam zgrzeszył w raju — otóż taką samą loiką winni są, że nie zniesiono u nas poddaństwa. Niech autor czyta kazania Skargi i Młodzianowskiego — a w tej mierze oni są tłumaczami przekonań wszystkich, wtenczas dopiero niech podsuwa tak brzydką chciwość zakonowi, brzydką, bo oblaną łzami i krwawym potem poddanych, których zakon mógł uwolnić a nie chciał. — W odpowiedzi na drugie, prosiłbym, aby mi autor powiedział, gdzie u kogo mogę dowiedzieć się o tym systemie „zaszczepiania egoizmu“, bo ja się go ani w *ratio studiorum*, ani w instytucie, ani w dziełach jezuickich doczytać i doszukać nie mogłem. Żądałbym także dowodów tej przewrotnej woli, kierującej się zasadą: *divide et impera*. Gdzie są listy lub instrukcje, które Jezuita zaprawiali się w tej szkaradnej przewrotności? Czytałem ich instytut, czytałem listy generałów do zakonnej braci, nigdzie, świadczę się Bogiem, że nie kłamię, nigdzie podobnych instrukcji lub doktryn nie znalazłem. A ów „jezuityzm“ słowo elastyczne, które wiele pojęć zawiera, a żadnego dokładnie nie wyraża, czy rozumie sam autor? Szumnie brzmią podobne frazesy: jezuityzm nadużył dobroduszości, wychował pokolenia itd — Jacy p. Jackowskiemu sto podobnych mógł wypisać frazesów — ale historyczna prawda nie na tem nie zyska. Nie frazesami ale studyowaniem, badaniami, wertowaniem współczesnych źródeł powstaje i rozwija się historia, i do takiej badawczej nad znaczeniem i historią jezuickiego zakonu pracy wzywam i zachęcam autora „Ułomności“ a zawstydzi się sam przed sobą swych krzywdzących o Jezuitach sądów i wyroków.

¹⁾ Pan Szujski nie tai się z tem wcale, że tak w roku 1724 w lwowskim jak w rok 1725 w zbrzydowskim różnowierstwo grało ważną rolę. Proszę obaczyć t. II 226—241. t. III. 169, gdzie wyraźnie autor powiada: „Reformacja i pierwsze bezkrólewie, spotęgowały i rozwinęły na najszerszą skalę indywidualizm szlachecki, który rozwinął się na niekorzyść państwa.“

znów wszyscy historycy od Bandtkiego do Szujskiego: — więc Jezuitępiąc różnowierstwo, przeszkadzali tem samem rozwojowi demoralizacyjnym i anarchicznym żywiołów; — jakim tedy czołem śmie wiek dzisiejszy zarzucać im, że oni szerzyli w narodzie demoralizację i bezład; że oni głównie i wyłącznie przyprowadzili go o upadek obywatelskiej cnoty i zachęcali, podniecali do nierzędu? To pierwsza, jawna, krzycząca sprzeczność.

Wszystkim moralistom, politykom i historykom jest rzeczą wiadomą, że wiara i cnoty domowe są podstawą cnot obywatelskich. Prawda ta znajduje zatwierdzenie w historych wolnych państw i narodów. Teraz najwięksi przeciwnicy Jezuitów nie przeczą, że Jezuitępi uratowali wiarę katolicką — owszem to im poczytują za winę, że na ambonie, w konfesyonałach i szkole krzewili i pielegnowali cnoty domowe; nawet sam pan Szujski dziwną sprzecznością chwali „czystość obyczajów“ jako „dobrą stronę ich edukacyjnego systemu“ (III. 247). Historia świadczy, że aż do panowania Stanisława króla, cnoty te kwitnęły w ogromnej większości narodu. Jakżeż tedy można loicznie twierdzić, że Jezuitępi podnosząc wiarę, pielegnując domową cnotę, podkopywali w narodzie cnoty obywatelskie, uczyli i pochwalali prywatę, sprzedajność i zdradę?

To druga, jawna krzycząca sprzeczność. Chcemy się wywikłać z tej sprzeczności i powiadamy: — to nie była wiara, to była obłudna. Szlachcie pościł, modlił się, wzdychał i jęczał w kościele, a na sejmiku sprzedawał głos swój więcej dającemu — a pieniał się, najeżdżał i lupił. Magnat polski fundował klasztor, czynił donacje na rzecz kościołów, a nie wzdrygał się brać od Moskwy lub Prusaka jurgelty. Piękna mi to wiara i pobożność! Prawda to, lecz cóż ztąd? Czy Jezuitępi temu winni? ¹⁾ Niech mi kto dowiedzie, niech pokaże kazanie lub pismo jakie, gdzie Jezuitępi tak uczyli, gdzie pochwalali taką wiarę. Ja im otworzę Skargę, Młodzianowskiego, Lorencowicza i setkę innych — niech patrzą i czytają, z jaką piorunującą wymową powstają na takie zdrożności. Powiemy — nie słuchano ich. Jezuitępi w tem wina? Żydzi nie nawrócili się na kazanie Boga-człowieka!

Ależ pytam tych panów, czy doprawdy taka obłudna wiara była w całym narodzie? Magnaci zdrajcy kończyli życie w pokucie, jedyny Janusz i Bogusław Radziwiłłowie nie. Radziwiłłowie byli dyssydentami. Dowodził to obłudnej wiary? Nie jestże to owszem najlepszym dowodem prawdziwej wiary, to wyznanie winy i upokorzenie się choćby już na łożu śmiertelnem? W czasach najpotężniejszej wiary, królowie i książęta dopuszczali się srogich przestępstw, ale też wielką czynili pokutę, i nikt nie powiedział, że obłudnie wierzyli!

¹⁾ P. Szujski winuje Jezuitępi. „Jezuitępi wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocję faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzji nabożeństwa.“ III. 246. Dziwnie ten zarzut odbija przy tem powszechnem przekonaniu, gruntowności i solidarności wszystkich prac jezuitępi; — dziwnie odbija przy tem co zaraz na następnej stronie „o czystości obyczajowej, jako dobrej stronie ich systemu“ powiada.

U nas w wiekach VVII i XVIII popełniano wiele ekscesów i wiele zbrodni, ale też pokutowano wiele. Do każdego niemal klasztoru, do każdej świątyni, do każdego czynu dobroczynnego wiąza się tradycje ekspiaci i zadośćuczynienia za wybryki młodości lub ludzkiej ułomności. Dzisiejszy wiek niewierzący nazwie to obłudą, ale nie było to tak. Któryż z panów historyków zbadał sumiennie magnata, i może przeczyć, że właśnie te świątynie i klasztory nie były ekspiacą za występki i jurgelty, a jeżeli twierdzi, że na to tylko magnat brał jurgelty, aby potem fundacje czynił, to jakież na to potrafi przytoczyć dowody? W wyrokowaniu o magnatach, ich zasługach i winie historia powinna być bardzo oględna. Dzieje Polski spojone są najściślejszym węzłem z dziejami pojedynczych rodzin, które kolejno podnosząc i tracąc się nawzajem, zawładnęły sterem Rzpltej. Dopokąd nie będziemy mieli opracowanych dziejów takich magnackich domów — historia polska nie będzie zupełną, a panowie literaci wstrzymać muszą swój wyrok bezwzględnej potępienia, bo to jest zasada moralnego prawa „*in dubio nemo malus praesumitur nisi probetur.*“

Miedzy szlachtą, prawda, byli, co sprzedawali swą kreskę, stali na żołdzie magnata, ależ byli i tacy, co za nie w świecie nie oddaliby swej niezależności. Skoro pamiętniki familijne wydobyte zostaną z manuskryptów i bibliotek zagranicznych, dokąd je wywieziono, zmienią się wyobrażenia sejmikowe na korzyść przeszłości, naliczymy więcej starostów Kopanickich, Rejtanów, Szydłowskich. O szlachcie polskiej XVII i XVIII wieku nie może powiedzieć żaden pisarz, że obłudnie wierzyła, nie ściągawszy na siebie tem samem nazwy i ohydy potwarzy. Już to samo, że najkrwawszą burdę sejmikową uciszał Najświętszy Sakrament wyniesiony z zakrystyi, jest dowodem głębokiej wiary. Niech historycy literatury czytają pamiętniki te, co w rękach mamy i powieści najznakomitszych pisarzy — nigdzie tam nie dostrzegą tej obłudnej faryzejskiej wiary, tylko albo jawne zepsucie albo pobożność prawą, rzetelną, chociaż może dzisiejszemu racjonalizmowi śmieszną. Ludowi polskiemu dzisiaj nawet nikt prawdziwej gorącej wiary odmówić nie może — nie zdołała mu ją przecie wydrzeć ani chytrłość doktrynerów, ani okrutność carów i sług caratu; a jednak ten lud polski upijał się, grabieżył, dopuścił się nawet krwawych mordów. Można więc mieć prawdziwą głęboką wiarę a upaść i grzeszyć — z występku tedy i zdrożności nie można wnosić braku lub obłudnej wiary. Grzech i występki wierzącego człowieka, niema swego źródła w wierze, ale w namiętnościach jego, a jest skutkiem chwilowego zwycięstwa namiętności nad wiarą i znakiem słabości moralnej.

Lecz my sami bez wiary, lub mało mając wiary, chętnie częstujemy wieki minione tytułami obłudy i faryzaizmu. U nas wieki średniowieczne, to epoka religijnej obłudy i fanatyzmu; przeszłość nasza narodowa, której właśnie strona moralno-religijna najwięcej chluby i zaszczytu nam przynosi, dostarcza nam materiału do szyderstw i złośliwych posądzeń. Racjonalizm pożyczony od Niemców, zmieszawszy się z resztkami zepsucia i stanisławowskiej niewiary, owładnął

nawet szlachetne i zacne dusze. Sędziwy np. książę Czartoryski w życiu Niemcewicza powiada o polskiej szlachcie, że była zabobonna, bo biła poklony przed Najświętszym Sakramentem, chowała posty i spowiadała się¹⁾. Sam książę był katolikiem, trudno więc pojąć, jak wiarę w Przenajświętszy Sakrament i wypełnianie przykazań kościelnych mógł nazwać zabobonami. Dowodzi to wielkiego przewrotu umysłów i pojęć, kiedy nawet tacy ludzie jak książę Adam, po katolicku myśląc i wierząc, nie po katolicku pisali²⁾.

Twierdząc więc śmiało, że dotychczasowe opracowania historyczne nie podają wcale dostatecznych dowodów, któreby dzisiejsze pokolenie przekonać miały, że wiara katolicka przywrócona i utrzymywana w Polsce przez Jezuitów, była wiarą obłudną, zabobonem i faryzeizmem; dalsze zaś poszukiwania w dziejach pokażą, że Polska jednym wiekiem pierwej i w hańbiejszy sposób upaśćby musiała, gdyby nie Jezuita, którzy prawdziwą wiarę w narodzie obudzić potrafili, a cnotą domową chwiejając się gmach Rzpltej podtrzymywali.

Jakżeż sobie jednak wytłumaczyć to dziwne zjawisko? Była żywa, gorąca wiara, były cnoty domowe, jakimi się dzisiaj poszczycić nie możemy — a obok tego istniały ciężkie grzechy publiczne, istne zbrodnie i zdrady.

Na to dwojaką daję odpowiedź. Są zdrożności w narodzie, które dla tego, że się stały powszechnymi, od wielu nie są uważane za grzech nawet *in foro morali*. Np. okradanie skarbu, sprzedawanie kresiek i inne, które Jabłonowski, wojewoda ruski, w dziełku „Szkrapul bez szkrupulu“ narodowi wyrzuca. Są to występki a nawet zbrodnie obywatelstwem udarowane, które nie przeto jednak przestały być niegodziwymi i ciężkimi grzechami, ale które w oczach słabych,

¹⁾ Tak tylko tłumaczyć mogę słowa księcia: „Religia.... zdawała się ograniczać na codziennych zwyczajowych praktykach, bez wyższego ich tłumaczenia i bez czynnego podniesienia serc. Pobożność okazywała więcej drobnostek mogących być o zabobonność posądzanych niż szczeręgo ducha.“ Inaczej zewnętrzna dla niej (religii) część utrzymywała się, szczególnie w niższych warstwach społeczeństwa itd. (Żywot Niemcewicza, str. 15). Owóż „codzienne zwyczajowe praktyki“, „drobnostki“, „zewnętrzna część“ to dzisiaj jeszcze są nazwy, które spodobało się nadać modlitwie na klęczkach przed Najś. Sakramentem — przystępowaniu do spowiedzi i t. p. Możnaż to nazwać zabobonami?

²⁾ Słyszałem zdanie ludzi dosyć poważnych, jakoby śp. książę Adam był deistą. Nie piszę się na to. *De internis non judicat praetor*. Książę nie wyparł się publicznie swej wiary — ani przeciw katolickiej wierze nie występował nigdy — to już wystarczy, aby mu nie odmawiać i przekonań katolickich.

Wiem też z pewnego źródła, że książę nie wstydził się praktyk świętej wiary — a dom jego stał otworem kapłanom znanym z swych zasad katolickich. Zresztą człowiek, który za modłę swych prac i zabiegów patryotycznych postawił dewizę: „Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga“ — taki człowiek o deizm pomówiony być nie może.

chwiejnych charakterów, przybrały barwę godziwości, i nawet naród cały, właśnie dla tego, że rozpowszechnione, mniej razi.

Źródła tych występków szukać należy w zwyczajnej słabości ludzkiej i w konstytucji wadliwej, która żadnego nie postawiła hamulca przewrotności, a podała tysiące pokus naruszenia obywatelskiej zacności. Proszę głębiej zastanowić się nad tem zdaniem, a przyznać każdy musi jego słuszność.

Konstytucja polska w stosunku do obywateli wydaje mi się podobną do pani domu, która ufając enocie i wierności sług, zostawia wszystko otworem, komody, spiżarnie i spiżarnie. Jest to największa pokusa na dobrą sługę — a jeżeli jej sługa nie ulegnie — doprawdy podziwiać jej cnotę.

Doświadczenie jednak nauczyło, że najlepsze sługi psują się taką pobłażliwością pani i sprzeniewierzają się często. To samo powiedzieć o konstytucji polskiej — otworzyła szlachcie wszystkie wolności i swobody, skrzynie skarbu i głos sprawiedliwości trybunałskiej — wszystko to nabyć i pozbyć można było za złoto — a wielka jest potęga złota. Sprzedawanie kresiek, nie myślę się jeżeli powiem, wzięło pierwszy swój początek na polu elekcyi; kamień z góry puszczonego coraz prędzej spada; praktykowano to więc zrazu rzadko na sejmach, a potem zawsze i na sejmikach, a nawet, zgroza pomyśleć, na trybunałach. Szlachta tłumaczyła sobie to w naiwny sposób: głos mój wolny, to moja własność, własność sprzedać mogę, czemuż więc głosu wolnego nie. Zapominano tu, że głos wolny jest własnością każdego i wszystkich, bo dobru publicznemu służyć powinien, i nie wolno oddawać go temu, który nim ku swej prywatce chce rozporządzać. W podobny sposób tłumaczono sobie ono fortytowanie własnego interesu na sejmach z szkodą publicznego dobra. Od czasów Zygmunta III posłowie na sejm nie otrzymywali od województw żadnej dyety — koszt podróży nieraz bardzo uciążliwej, i pobytu swego w Warszawie lub Grodnie z własnej kieszeni opędzali. Cóż zatem prostszego, jak że radząc „*de bono publico*“, pierwej swoje własne dobro, swój własny nakład windykować usiłowano?... Skąpstwo województw zdawało się usprawiedliwiać brudną prywatę. niesprawiedliwość na trybunałach żadnego, nawet tak naiwnego przypuścić nie może tłumaczenia; tu przekupstwo i krzywoprzysięga w całej widnej ohydzie. Ale pomnąć należy na okoliczności, które każdą władzę, nawet świętość trybunałów podawały na lekceważenie narodu; pomnąć, że deputaci byli wybierani na dwa lata, a co cztery lata wybory się prawie zawsze powtarzały, że więc nie wielu było takich sprzedajnych, bezsumiennych sędziów, a znów i w najgorszym zepsuciu występowali tacy marszałkowie trybunału jak Małachowski, Puławski, Morykoni i inni. Pomnąć też należy, że w każdym społeczeństwie chociaż najbardziej katolickim, jakim np. była Hiszpania i Włochy, dopatrzeć się można błędów i występków, które stały się powszechnymi, obywatelstwo zyskały. Zemsta, skrytobójstwo i płochość uchodzą we Włoszech za zwyczajne grzechy, któremi się nikt bardzo nie obraża, a niekiedy przybierają nawet cechę cnoty i tęgości charakteru.

Drugą odpowiedzią być może owe wygórowane pojęcie wolności i swobód, pod które podeciągnąć chciano nawet obowiązki wynikłe z prawa bożego i z przepisów wiary. W Polsce wszystko było wolno; tylko król i nieszlachcic, ci tylko wyjęci z pod owej szeroko rozsiadłej wolności, podpadali ostrej kontroli i smutnej niewoli. Pod wpływem owych pojęć rozpowszechniło się i rozwinęło nad miarę sumienie polityczne narodu — a przykład dawany z góry, niestety od samych królów (Augustów II, III i IV) zdawał się uprawniać zboczenia i ciężkie wybryki niższych podwładnych. Zważyć wszelako należy, że w ostatnim wieku istnienia Rzpltej wszystkie zbrodnie polityczne popełniane były prawie wyłącznie przez możniejszych, u których wiara i moralna cnota wojazami i pobytem w zepsutej Francyi mocno zwichnięta została — wierząca zaś większość narodu, szlachta zwyczajna tu nie może być winioną jak tylko o współudział w winie, i to nie z przewrotnej woli, ale z braku zmysłu politycznego, który nastąpić koniecznie musiał w skutek zamętu spraw publicznych, niekonsekwentnych praw i bezsilności rządu. Istotnie też konfederacye Tyszowiecka, Tarnogrodzka a nadewszystko Barska, przeważnie z szlachty złożone, lubo grzeszyły brakiem politycznego rozumu, odznaczały się jednak mężstwem, poświęceniem bez granic, poczciwością i silnem przywiązaniem do katolickiej wiary. Nieliczne wyjątki Wesslów lub Bierzyńskich nie osłabiają w niczem tej prawdy. Sądzę, że nie mylę się, gdy twierdzę, że społeczeństwu polskiemu w początku XVIII wieku nie dostawało tylko praw dobrych, aby z niego utworzyć państwo silne, na polityce sumiennej i chrześcijańskiej oparte, któreby nawet takim monarchom jak Fryderyk II i Katarzyna II, cynizmem i potęgą wielkim, oprzeć się potrafiło.

IV.

Uwagi nad okresem piątym literatury polskiej, czyli nad epoką jezuicką. — Klótnia Jezuitów z Akademią Krakowską czy może stanowić epokę. — Odkąd datuje się upadek Akademii Krakowskiej i przyczyny jej upadku. — Akademia Wileńska i Stefan Batory. — Spór z Akademią Krakowską i Jezuitami o Szkołę Poznańską. — Historia klótni Akademii Krakowskiej z Jezuitami. — Otwarcie i zamknięcie Akademii Lwowskiej. — Przyczyny upadku literatury w XVII i XVIII wieku. — Anachronizmy w sądach i krytyce literatów naszych. — Jezuiti i oświata na Litwie. Florydacyzm i jego przyczyny. — Makaronizmy. Literatura XVII i XVIII wieku nie ma jeszcze dotąd swojej historii.

W świecie polskim naukowym rozpowszechnione jest zdanie, że Jezuiti spowodowali upadek literatury polskiej. Nie znam żadnej historii literatury naszej, choćby w najcieńsze ramy ujętej, gdzieby Jezuiti od tej winy wolnymi byli. Spodobało się nawet epokę upadku nazwać „*per antionomaziam*“ okresem jezuickim i naznaczyć mu dosyć śmieszne granice „klótnię akademii krakowskiej z kolegium Jezuitów św. Piotra i wystąpienie Konarskiego“. Wertując pisma takich literatów jak Maciejowski i Wiszniewski, trudno nie dostrzedz nienawiści wyraźnej w owych filipikach na Jezuitów. Tę samą piosnkę powtarzają wszyscy nie tylko pisarze historii literatury, ale wszyscy zajmujący się jakąbądź pracą literacką, a niedawno temu jeden z profesorów akademii Jagiellońskiej, jej rektor zarazem, ogłaszając światu kodeks dyplomatyczny *almae matris*, wola pompatycznie: „przemozne Jezuitów Towarzystwo rozlawszy się wzdłuż i wszerz Polski i przywłaszczysz sobie kierownictwo wychowania dzieci i młodzieży, zgubną potomnym drogę utorowało i ducha narodu skaziło“¹⁾. Stało się już artykułem wiary literackiej, że Jezuiti zgubili literaturę polską.

¹⁾ *Ad regum exemplar sacerdotes quoque superiorum ordinum nobilesque flagrare inceperunt litterarum studio, quod laetissime usque ad istam crecebat tempestatem, qua praepotens Jesuitarum Societas, per totam Poloniam longe lotaque diffusa, arrogata sibi in puerorum juvenumque disciplinam dominatione periculosam posteris vitae viam munivit et ingenium populi depravavit.* Przedmowa p. Skobla, Doktora medycyny i chirurpii i rektora wszechnicy krakowskiej do dzieła: *Codex diplomaticus universitatis studii generalis Cracoviensis. Pars I. Cracoviae 1870.*

Bentkowskiemu jednak należy się ta chwala i zasługa, że pierwszy podniósł i wynalazł owo dogma od wszystkich wierzone i wyznawane potem, chociaż nieco odmiennie. W swojej historii polskiej literatury, która na każdą inną nazwę, tylko nie na historię literatury zasługuje, naznacza on epokę upadku na pierwszą połowę XVII w., i ośm znajduje przyczyn tego wstecznego zwrotu, między temi zaś czwartą przyczyną są Jezuici¹⁾. Atoli następni literaci, opuszczając wcale siedm innych przyczyn lub tylko lekko mimochodem je dotykając „jedyną“ a przynajmniej „główną“ przyczynę upadku widzą w Jezuitach. Ci co z takim oburzeniem zarzucają Jezuitom i w ogóle całemu katolickiemu obozowi brak miłości Chrystusowej, fanatyzm posuwający się aż do sofistyki i wygórowaną drażliwość, niechby sobie odczytali choć kilka kart pism onych miłościwych panów literatów, a przekonają się, ile tam zjadliwości i goryczy, ile kłamanej bo udawanej beztronności i sumienności sądów, ile w końcu naciąganych sofistycznych rozumowań i wniosków. Tak jak niegdyś za czasów Rzpltej, głośna była swemi skandalami, moralność palestrantów i sądowych pieniaczy, tak czasów naszych literaci z rzemiosła mają swoją sobie właściwą naukę moralną, której główną zasadą: wzajemna admiracja a ryczałtowe potępienie wszystkich, którzy nie mają szczęścia znaleźć się w ich obozie.

Nie piszę piórem maczanem w żółci; — dla p. Bentkowskiego mam szacunek z tego już względu, że on był pierwszym, który na tem polu pracował, że żył w wieku owianym niewiarą i wstrętem ku katolicyzmowi, że wreszcie obwiniając Jezuitów o nietolerancję, która także miała być ich robotą, jest jednak mniej niesprawiedliwym dla nich, gdyż uważa ich za jedną z ośmiu współprzyczyn, nie zaś za jedyną przyczynę złego, i przytacza przecież jakie takie, chociaż jednostronne i naciągane świadectwa. Ale jakże nie ma boleć serce, kiedy u innych ciężkie i zawzięte czytam obwinienia, a żadnych dowodów nie znajduję, lub powtarzane i złośliwie nakręcane za Bentkowskim? Doprawdy potrzeba się wprawdzie zdobyć na heroiczny akt miłości chrześcijańskiej, nim się do pisania o tym przedmiocie przystąpi.

Dwie przedewszystkiem podać muszę uwagi. Najprzód, że prawdziwej rzetelnej historii literatury polskiej nie mamy dotąd, lubo kilkatomowe dzieła napisali o niej Wiszniewski, Maciejowski, Wojcicki, Loewestam, a kompedyjalnych szkiców naliczyć można kilkadziesiąt.

¹⁾ Praca Bentkowskiego nie wykazuje żadnej historycznej spójni między pojedynczemi okresami, ani podaje poglądu rzetelnego a szeroko rozległego na piśmiennictwo nasze. Jest to raczej bibliografia poprzedzona uwagami ogólnemi nad piśmiennictwem polskiem. Wychodząc z tej podobno zasady, że w oświecenie równie jak na drodze cnoty nie postępować, znaczy wstecz się cofać, nazwał Bentkowski owe przyczyny upadku „przeszkodami“ dalszego rozwoju.

Powtóre, że tak długo ani nam myśleć o historii literatury godnej tego nazwiska, jak długo z fałszywego stanowiska na nią się zapatrywać i historię literatury od historii narodu (która także ostatniej jeszcze ręki potrzebuje) oddzielać będziemy. Tych dwóch prawd nie podobna mi wykazać na wszystkich i na każdym z osobna dziele literaturze poświęconem; urosłoby ztąd nowe dzieło przewyższające objętością pracę niniejszą, ale opierając się na własnych kilkoletnich studiach i na wyznaniu samychże panów literatów¹⁾, twierdząc śmiało, że historii literatury polskiej nie mamy dotąd i nie przedko jeszcze nią się poszczycimy. Jest-to nierównie trudniejszy przedmiot do opracowania niż historia polityczna, bo wtajemniczyć się trzeba w najskrytsze prądy ducha, przejąć się całem wewnętrznym życiem minionych dawno pokoleń — co jest tem trudniejszą rzeczą, im większą jest różnica pojęć i zwyczajów obecnej chwili. Dla tego też Wiszniewski i Maciejowski zgola nie pojęli historycznej u nas ery, tak zwanej piastowskiej, narzekając na szkodliwe wpływy latinizmu a tem samem wiary, którą latinizm Polsce przynosił, i możnaby ich posądzić o schlebienie potężnej Rosyi: z taką przesadą prawią nam o błogich owocach kościoła greckiego. Dla tego tak pompatycznie wynoszone są zasługi różnowierstwa koło literatury, tak namiętnie oskarżana nietolerancja i Jezuici jako „przeszkody“ literatury. Dla tego z takim uwielbieniem wspominają nam inni o Konarskim i Pijarach, komisji edukacyjnej i wrzekomych reformach naukowych za króla Stanisława.

Dodać muszę, że wypadki polityczne i religijne, okoliczności prywatne, postawiły tych ludzi, którzy się literaturą u nas zajmowali, w położeniu bardzo nieprzyjawnym względem tak poważnej a trudnej pracy. Pod zaborcami zostając rządami, pobierając często roczną od nich pensję, trzeba było niejedno przemilczeć, nie jeden fakt nakręcić, aby ująć surowej cenzury i nielaski potężnego rządu²⁾. Historia polska i wszystko co polskie, z katolickiego stanowiska traktowane być powinno. Polska wzrosła i stała katolicyzmem i nie dla katolicyzmu upadła. Tymczasem filozofia niemiecka i nie w duchu katolickim pobierana edukacja wyrobiła u nas mężów myślących i czytających

¹⁾ Między innemi niech mi wolno będzie odwołać się do zdania p. Szujskiego: „W dziejach literatury czeka nas droga wydobywania się z utartych frazesów i sądów, poważnego studium za pomocą „monografii“ a wyżej nieco: „Sąd P. R. trzyma się tradycyi sądów w historyach literatury zawartych, a sądy te niestety! nie wyszły, z małemi wyjątkami, z pilnego studyum autorów“ (Przegląd Polski r. 1867, październik str. 154.)

„*Ex ore tuo te iudico.*“ Czy p. Szujski wolen jest od zarzutu, jaki zadał p. Rycharowski? Czy sądy jego o Jezuitach „wyszły z pilnego studyum?“ Z tem wszystkiem oddać tu należy słusność p. Rycharowskiemu, który w swej książce (kompilacji) odstrychnął się nieco od „tradycyi sądów“ o Jezuitach i równie jak p. Mecherzyński w tomie III o wymowie w Polsce usuwa znaczną część od nich winy.

²⁾ Z tej też samej przyczyny „Encyklopedia polska“ 20-tomowe dzieło przepełnione jest błędami, ilekroć tyka literatury lub dziejów polskich.

nych może, ale wstrętnych i obojętnych dla wszystkiego, co katolickie, lub pojmujących katolicyzm według dzisiejszych wyobrażeń postępowych, jakich naturalnie wieki minione nie podzielały. Jest też ogólną cechą pism polskich historycznych i literackich, to uwłaczanie wprost, lub poljardowe napadanie na katolicyzm. Podpadają temu zarzutowi nawet ludzie dobrej wiary, jak Walery Wielogłowski, jak Szajnocha i jeżeli się nie mylę, p. Szujski¹⁾. Nie schodząc z mylnego stanowiska, jakie raz zajęto, zmarnowały się najznakomitsze talenta, bezowocnymi, owszem szkodliwymi stały się prawdziwie olbrzymie prace Lelewela. Poszukiwania historyczne i badania przeszłości narodowej, jak już raz na początku powiedziałem, utrudniono w ten sposób nad miarę — tembardziej, że przez pół wieku powtarzane najmylniejsze zdania przeszły w powszechne przekonanie, a ludzie piszący w złej wierze lub dla korzyści materyalnych na nie się odwołują. Bo wiedzieć też należy, że jak za króla Stanisława utworzyła się u nas nowa szkoła literatów z profesyi, tak i temi czasy nie brak nam owych „uczonych“, którzy uważając naukę za rzemiosło szlachetne a zyskowne, nie tyle dbają o prawdę i sumiennosc w opowiadaniu, o wzbogacenie literatury narodowej, jak raczej o zysk z wydawanych dzieł i dla tego wydają je coraz to w nowych formach, eksploatując tym sposobem dobroduszną społeczność polską. Długi czas Warszawa była główną siedzibą nowych rękodzielników, Lwów i Kraków koloniami — nie wiem, czy obecne stosunki w Królestwie nie przeszkodziły temu rzemiosłu pisarskiemu.

Z tych to powodów krytyka historycznych opracowań a nade wszystko historii literatury nie mogła wydać jak tylko sąd bardzo niekorzystny dla Jezuitów. Jakoż nawet najobojetniejsi, rozczytawszy się w dziełach Wiszniewskiego lub Maciejowskiego, które przecie w swym rodzaju uchodzą za najznakomitsze, osądzili, że dostarczają one materyałów do historii literatury, ale nią nie są. Wszyscy inni z nich wypisywali, dokładając coś ze swego, a co więcej, odwoływali się na nie jako na powagę i cytacyami całych nieraz ustępów, powiększali swoje kompendium. Takim wypisywaczem i kompilatorem jest przed innymi p. Wójcicki.

Rzecz naturalna, że w podobnym składzie historyczno-literackich studiów Jezuita musieli odnieść porządne cięgi. Autorowie stosownie do politycznego swego wyznania, powstawali to na magnatów i szlachtę, to na zbyteczną wolność i złą konstytucyą — ale w pierwszym i drugim razie zawsze znaleźli się winnymi Jezuita — i jakżeż nie miałyby być tak, kiedy oni przecie uważani są za przednią czatę katolicyzmu?

Nie wchodzi w zakres mej pracy sprostowanie tych wielu mylnych pojęć, jakie, dzięki licznemu a interesowanemu autorstwu, rozpowszechniły się u nas o całej dawnej literaturze polskiej i jej pojedynczych epokach. Ale pisząc w kwestyi o Jezuitach, jest obowiązkiem

¹⁾ Powiedzieć to wypada o wszystkich pracach naukowych, z nielicznymi wyjątkami z porzecznej epoki.

moim przedstawić w prawdziwym obrazie ów okres upadku, rzucić kilka promieni na epokę „ciemnoty i obskurantyzmu“ przezwaną z wielkiem upodobaniem „epoką jezuityzmu“, aby raz przecie w rzetelnem stanęła świetle.

Chętnie zgadzam się na to, że literatura nasza w połowie XVII wieku i dalej nie może się poszczycić ani tą żywotnością myśli, ani tą wszechstronną rozległością pomysłu, ani nadewszystko tym „metalicznym dźwiękiem“ stylu, jakim celował Skarga i wiek jego. Przyznaję, że Kochowski nie był Kochanowskim, Starowolski Kromerem, ani kaznodzieja „Lojolewicz“ Skargą, ale wręcz przeczę najprzód temu, że to już był wiek egipskiej ciemnoty umysłu, wiek niewiedzy i szumnej głupoty, jak chcą literaci; powtóre przeczę temu, że przyczyną i to jedyną lub główną przyczyną tego jakiegobądź wstecznego zwrotu byli Jezuita.

Pierwszą rzeczą, która każdego rozsądnego uderzyć powinna, jest owa granica, ów kres oddzielający wiek złoty literatury od wieku upadku. Nie mogli sobie panowie literaci wystawić wymowniejszego świadectwa ubóstwa wiedzy i dobrej woli, jak wyznaczając klótnie Jezuitów z akademią krakowską za oś zwrotną upadku. Dotąd rozumiano zawsze przez epokę pewien przeciąg czasu odgraniczony wypadkami, których doniosłość przeważny wpływ wywarła lub nowy kierunek rzeczom nadała. Takimi wypadkami w dziejach literatury było bezwątpienia wynalezienie druku, rozrost różnowierstwa — zjawienie się postaci znakomitych jeniusem, uosabiających niejako naród cały i wszystką jego myśl i całe czucie ześrodkowujących w sobie. Wypadki polityczne dla ścisłej spójni dziejów politycznych z umysłową pracą i wewnętrznym życiem narodu, mogą także, nigdy jednak pojedynczo ale zbiorowo, stanowić epokę. Żeby zaś spory dwóch korporacyj naukowych stanowczo i to ujemnie miały wpłynąć na losy narodowego piśmiennictwa — o tem się nikomu nie przyśniło — pierwsi literaci polscy wynaleźli podobną niedorzeczność. Niedorzeczność, mówię — bo jest to doprawdy śmieszna, utrzymywać, że to, co samo przez się i z natury swojej zdolne jest do podtrzymywania rozwoju umysłowego, co gdzieindziej stało się istotnie dźwignią naukowego ruchu, to u nas w Polsce miało się stać główną sprężyną wstecznego zwrotu, wywołało i stworzyło epokę upadku!

Wszak to jest rzeczą zdrowego gospodarskiego rozsądku, pewnością niezaprzeczonym, wiekami stwierdzonym, że współzawodnictwo czyli rywalizacja jest główną dźwignią handlu i przemysłu, gospodarstwa, a nawet w wojskowości — czemużby tylko w naukach to współzawodnictwo szkodzić miało?

Za jedną z ujemnych stron domowej edukacyi podajemy słusznie i tę także, że uczeń nie ma z kim współzawodniczyć, a panowie literaci i profesorowie dobrze wiedzą, jak skutecznym bodźcem do naukowej pracy jest dla porządnego ucznia ta obawa być prześcignionym od kolegi, ustąpić mu wyższej swojej lokacyi. Prawda, że przez złe zrozumianą szlachetność, współubieganie się w szkołach poszło w lekceważenie, ale i postęp naukowy i w ogóle wychowanie na tem cierpi —

co każdy przyznać musi. Pozostanie to na zawsze prawdą: że współzawodnictwo w każdej rzeczy dobrej i moralnie godziwej podtrzymuje to, co w niej jest dobrego i pomaga do jej udoskonalenia. Nawet panowie literaci zdają się holdować tej zasadzie, ale podobno tylko wtenczas, kiedy z niej da się coś wyciągnąć na niekorzyść Jezuitów. Czyż bowiem niedość powszechne między nimi jest zdanie, że Jezuiti w Polsce w XVIII wieku dla tego spadli z dawnej swej wielkości naukowej, a przynajmniej stali niżej od swych braci we Francji, że nie mieli w Polsce z kim współzawodniczyć, gdyż wszystkie szkoły „zagarnęli“ oni sami? ¹⁾ Jeżeli więc brak emulacji uważamy za jedną z przyczyn nieuctwa Jezuitów — to chciejmy być loicznymi i przyznajmy, że współzawodnictwo z akademią stałoby się dla obojej strony pożytecznem, i że strona unikająca współzawodnictwa jest winniejszą.

Oslawiona albowiem kłótnia Jezuitów z akademią krakowską nie była czem innem jak tylko współzawodnictwem ale między nierównymi zapasnikami. Jeden z nich młody i świeży występował do walki z całą pełnią siły i wewnętrznej o niej przeświadczenia — drugi przeżył już trochę, zwątpiał, nie czuł w sobie ani ochoty ani sił dosyć, aby móżdż przyjąć wezwanie i stanąć w szranki: pobocznymi tedy drogami starał się powalić swego przeciwnika. Jeżeli Jezuitom zarzucić można uporczywe napieranie się szkół własnych w Krakowie, to akademii koniecznie zarzucić potrzeba brak odwagi i determinacji z jednej strony, a z drugiej obwinia ją o zazdrość i nieużytość przeżyłego starca.

Nie jest-to jedyny przykład w dziejach zakonu Jezuitów ta przeprawa z akademią. Naliczyćby ich można kilkanaście. Nie pochodziły te spory bynajmniej z swarliwości i kłótniwości Jezuitów, jak głoszą literaci, ale miały swe źródło w tej prostej prawdzie: że każdej nowości i wyższości opiera się stary porządek. Jezuiti przychodzili z nową energią, lepszym systemem edukacyjnym i nierównie bogatsi zasobem wiedzy, jak dawne miejscowe akademie i zakłady szkolne. Lękano się więc, aby to nowe nauczycielskie grono nie zdarło wawrzynów lat tyle z taką chlubą i wyłącznie zbieranych, nie wyrwało z rąk wyłącznego przodownictwa w ważnej sprawie wychowania, a nareszcie aby nie odkryło braków i usterków starej metody i nie przyćmiło blasku wrzekomej uczoneści. Ta opozycja ludzi, jak mówią, starej daty i dawnych zużytych już instytucji przeciwko każdej nowości jest naturalną i zwyczajną; bez względu czy nowość wprowadzona przez Jezuitów, czy przez Kollataja lub nawet konstytucją ma-

¹⁾ Wypowiada to otwarcie między innymi Bandtke: „W Niemczech stan kwitnący szkół niekatolickich utrzymywał zakon jezuitowski w ruchu jakim takim, a to było powodem do tego, że tam bywali Jezuiti uczeni i wydawali dzieła niezłe n. p. Atanazy Kircher, Jakób Gretser, Piotr Kanizy. We Francji zaś ubieganie się o pierwszeństwo z uczonymi oratoryanami... a o wyższość nauki z uczoną kongregacją Benedyktynów św. Maura od r. 1621, sprawiło to, że Jezuiti francuzcy ledwie że nie najuczuci byli tam literaci owego wieku.“ Dzieje król. pol. II. 303. *Habemus confitentem reum.*

ową. Tylko więc złość i wyraźna niechęć może zajścia z akademią włożyć na karb namiętnej chęci wichrzenia Jezuitów.

Niedorzeczniejszemi jeszcze stają się twierdzenia panów literatów z tej przyczyny, że w krajach innych, mianowicie we Francji podobne zajścia Jezuitów z akademią paryżką wręcz przeciwnie wywołały skutki jak te, które nam opisują panowie literaci. Otworzyli w Paryżu Jezuiti zwyczajem swoim szkoły publiczne. Sorbona nie chciała ścierpieć, podobnie jak akademie krakowskie tuż pod okiem swoim szkół zupełnie od siebie niezależnych. Podniosła więc krzyk w niebogłosy, skarżąc na pogwałcone przywileje swoje a wspomagana przez partję antykatolicką ¹⁾ nie tylko wymogła na Henryku IV zamknięcie tych szkół — ale dokazała tego, że Jezuitów z całej Francji wygnano ²⁾. Sądowe procedury, pienianie się po grodach i senackich izbach, które literaci zarzucają Jezuitom krakowskim, były praktykowane i tam, jeżeli nie w wyższym, to pewnie w równym stopniu. Jezuiti sprawę przegrali, ośm całych lat nie mieli prócz w Bordeaux i Tuluzie ani jednej szkoły w całym francuzkiem państwie — i rzecz dziwna — Sorbona i szkoły po prowincjach zaczęły jawnie chylić się ku upadkowi. Henryk IV, król działający z taktem i zasadą, podobny pod tym względem do naszego Batorego, po kilkoletnim śledzeniu spraw i postępów Jezuitów, postanowił bądź co bądź przywrócić ich do swego państwa i nie wahał się wystąpić przed parlamentem w roli ich patrona. Cały przebieg tej sprawy opisany dokładnie nie tylko przez Juwencyusza i historyków zakonu, ale przez innych autorów uniwersalnych dziejów przynosi chlubę zakonowi, a na obronę Jezuitów w wielu punktach nawet dzisiaj niejda się więcej i prawdziwiej powiedzieć, jak to uczynił król francuzki, którego zacność charakteru przez historję już oceniona, każe nam kłaść wielką wagę na jego świadectwo ³⁾.

¹⁾ Każdemu z historją choćby powierzchownie obznajomionemu wiadomo, że atak na życie króla, którego dopuścił się Jan Chatel r. 1594, koniecznie chciano włożyć na karb Jezuitów, i pomimo, że najokropniejsze tortury nie zdołały z nieszczęśliwego młodzieńca wydobyć najmniejszego zeznania na Jezuitów, zostało dwóch Jezuitów profesorów niegdyś owego Chatela OO. Gueret i Guignard śmiercią ukaranych — a inni Ojcowie z wszystkich swych siedzib prócz Bordeaux i Tuluzi wygnani. Z tych okoliczności korzystała Sorbona, aby się od niebezpiecznych rywali uwolnić. (Czytaj o tem w rozdz. I. gdzie o królobójstwie Jezuitów mowa).

²⁾ Na trzysta z górą lat przed Jezuitami taż akademie sorbońska wiodła zjadłe spory z Dominikanami i Minoritami, wzbraniając im uczenia szkół. W obronie zakonników stanęła Stolica Apostolska i św. Tomasz z Akwinu, który dziełem „*Contra impugnantes religionem*“ polemizował z paszkwilantami Sorbony.

³⁾ Skoro stanęła przed Henrykiem IV delegacja parlamentu z prezydentem Harley na czele, a żądając skasowania wyroku przywracającego Jezuitów do Francji, przedłożyła królowi raz jeszcze zarzuty na Jezuitów, król między innymi dał w odpowiedzi te słowa: „Przekonałem się, że skoro tylko nieco dobitniej za przywróceniem Jezuitów odezwałem się, zaraz dwojakiego rodzaju

Otworzyli więc Jezuici zakłady swoje naukowe nie tylko na prowincyi ale w samym Paryżu, dając pole współzawodnictwa Sorbonie. Doświadczenie przekonało, że obydwom stronom rywalizacya wyszła na dobre. Zachodziły wprawdzie ze strony akademii częste zale i skargi, u potężnego ministra Richelieu próbowano, czy nie uda się wyprzeć Jezuitorów przynajmniej z Paryża — ale mądry kardynał nalegającym na to dawał odpowiedź: „Niechaj uniwersytety i Jezuici nauczają każdy ze swojej strony, ażeby współzawodnictwo prowadziło do cnoty, a nauki miały licznych stróżów.“

ludzie temu najsilniej sprzeciwiali się, hugenoci, i osławieni dla luźnych obyczajów kapłani, ale właśnie to tem większą miłość i szacunek budzi we mnie ku Jezuitom. Jeżeli zakon nie miał dotąd stałej siedziby we Francyi, to dziękuję Bogu, że mi zostawił ten zaszczyt, że temu zakonowi stałe tutaj i pewne mieszkanie opatrę, a jeżeli dotąd tylko tymczasowo mieszkali we Francyi, to w skutek mego rozkazu żyć w niej będą jako obywatele; słowem, jeśli moi poprzednicy tylko cierpieli Jezuitów, to moją wolą jest zachować i ustalić ich pobyt w mem państwie. Powiadacie, że akademii z nimi w zgodzie żyć nie może, ale przyczyna tego była ta, że Jezuici daleko uczeńszymi mężami byli, i dla tego wszystko cisnęło się do ich katedr szkolnych, gdy tymczasem sale akademii pustką stały.... Jeżeli u Jezuitów nie można się czegoś więcej nauczyć jak gdzieindziej, zkadże poszło, że nawet wtenczas, gdy ich z Francyi wypędzono, przecież wszystkie inne szkoły mało były uczęszczane, i pomimo waszych wyroków parlamentarnych udawano się raczej do „Douay“ i Jezuitów nawet za granicą wyszukiwano, ażeby tylko ich nauki i edukacyi nie być pozabawionym? Wabiał, powiadacie, wszystkie dobre głowy do siebie, ale właśnie to daje mi nowy powód poważania ich. Kiedy armię swoją urządzałem, to żądam, aby wybierano ludzi, którzy do wojska najwięcej są zdolni.... Gdybyście w zakonie Jezuitów znaleźli nieumiejętnych profesorów i lichych kaznodziejów, tobyście nimi pomiatali i gardzili, teraz gdy na tych posadach znajdziecie wielce uzdolnionych mężów, chcecie to zakonowi poczytać za występki. Co się tyczy bogactw, które, jak wy powiadacie, Jezuici posiadali, to jest to wielka potwarz. Nikt tego nie może lepiej wiedzieć jak ja. Ich majątki przyłączone zostały do moich posiadłości, i tu się pokazało, że w Bourges n. p. i Lyonie ledwo 7 czy 8 profesorów opłacić można było z tego, z czego przecież 30—40 Jezuitów utrzymywało się.

„Równie niesprawiedliwie jest, nazywać ich wicherzycielami dla tego, że stali po stronie ligi świętej (za Henryka III.). Leżało to w ówczesnym duchu czasu. Iluż to innych, którzy podobnie w zamieszki owych lat wplątani byli, mieli to przekonanie, iż na sumieniu obowiązani są tak a nie inaczej działać? Względem ich zdań i przekonań co do władzy Apostolskiej Stolicy, to również nie jest mi niewiadomą, że wielkie ku niej żywią uszanowanie, to uszanowanie i ja z nimi dzielę. Co do zasad, o które ich obwiniają, jakoby duchownych z pod posłuszeństwa monarchów wydobyć chcieli, albo mord królów, jako dozwolony uczyli, to należy przedewszystkiem ich prawdziwe zasady zbadać dokładnie a potem uważać, czy istotnie takowe zasady w młodzież wpajają. Mamy dziś mężów stanu, którzy u nich się uczyli i już jako nowicuszowie w ich zakonie żyli. Czemu do tych się nie udacie, ażeby o sposobie życia i uczenia Jezuitów

Teraz pytam każdego bezstronnie rzeczy sądzącego, czy słów kardynała Richelieu nie należałoby powtórzyć w sprawie Jezuitów z akademią krakowską? Miała akademii kilkadziesiąt szkół pod swym bezpośrednim zarządem zostających — zawitali Jezuici, zapragnęli otwarcia szkół — należało nie przeszkadzać im, dozwolić aż się rozwinię system ich edukacyi, aż zbiorą się pierwsze owoce „z owocu ich poznacie ich“. Wtenczas wykazałaby się albo szkodliwość albo zbawienność edukacyi jezuickiej. Akademia pilnując obowiązku swego, troskliwa o naukową świetność nauczycielskiego grona i postęp uczniów, mogła w pierwszym razie bez żadnego pieniania się, z wielką chlubą swoją wykazać całą zdrożność jezuickiego wychowania, a szkoły ich, jako szkodliwe Rzeczypospolitej zostałyby bezwątpienia wolą sejmu zniesione, jak to się wydarzyło szkołom aryańskim; w przeciwnym zaś razie powinna była podwoić usiłowania, aby siebie utrzymać na raz zdobytym wysokiem stanowisku, a Jezuitom pokazać, że wiele jeszcze muszą pracować na polu naukowem, jeżeli nie chcą w tyle pozostać.¹⁾

Postępowanie takie było nie tylko stosownem i odpowiednem godności akademii, ale stało się jej obowiązkiem, od którego żadne przywileje uwolnić jej nie mogły. Raz, że te przywileje, gdyby nawet były,

od nich powziąć wiadomość. Wszak spodziewać się należy, że powiedzą na zakon tyle złego, ile będą mogli, choćby tylko dla tego, aby się uniewinnić, że do zakonu nie wstąpili.

„Rozpuszczono wieści o Chatelu i jego porozumieniu się z Jezuitami — męczarnie, tortury nie mogły ani jednego słowa wydobyć, któreby Jezuitów w ten proces wplątało. Jeżeli istotnie tak nie było — czybyście choć jednego Jezuitę wypuścili żywo? A gdyby nawet jaki Jezuita odegrał rolę w tym zamierzonym mordzie, czyż nie byłoby najwyższą niesprawiedliwością za to cały zakon karać, wszystkich apostołów potępić, dlatego że jeden Judasz znalazł się między nimi?... Jezuici urodzili się we Francyi, są więc mymi naturalnymi obywatelami, przeciw którym nie chcę dać miejsca żadnym podejrzywanom lub uprzedzeniom. Troskliwość wasza, aby znać moich tajemnic nie zdradzili, jest zbyt czułą, gdyż niczego się odemnie nie dowiedzą, czego ja nie chcę. Już również trudniejsze rzeczy załatwiłem, dozwólcież mi więc i tę — a starajcie się tylko o spełnienie tego, co ja wam polecę lub rozkażę.“ Czytać o tem możiesz w każdym niemal kompendyum uniwersalnej historii. Ja tę rzecz tłómaczyłem dosłownie z Crétineau-Joly t. III str. 40.

¹⁾ W ten sam sposób przemawiali Jezuici do akademików w czasie owych sporów: dowodzili jak bezzasadne są obawy akademii, że uczniów liczba się zmniejszy, „gdyż ci, którzy się będą chcieli promować w akademii, lekcy tam słuchać *pro gradu*, jako jest zwyczaj, powinni być. O tyle więcej przybędzie za otwarciem szkół jezuickich, bo wielu uboższych zjedzie razem z pańszkami, których są domowymi pedagogami z innych miast do stolicy Krakowa. Inni znowu pragnąc w krótszym czasie ukończyć studia słuchać będą wykładów i u Jezuitów i na akademii. Z samych uczniów jezuickich wielu w godzinach wolnych uczęszczać może do akademii, jakoż już ich wielu chciało, ale rektor akademii zabronił. Nareszcie ci, którzy w bursach utrzymanie mają, na akademii a nie gdzieindziej uczyć się muszą.“ *Gratis plebański wyćwiczony* str. 252.

już od 70 lat prawie gwałcono bez reklamy akademii; różnowerczy bowiem magnaci, otwierając szkoły po swoich miastach i włościach, nie pytali akademii o łaskawe pozwolenie. Wiadomą zaś jest rzeczą, że prawo i przywilej przez długi przeciąg czasu gwałcony i naruszany, bez protestu uprzywilejowanej strony, traci swoją moc obowiązującą.¹⁾

Akademia więc, występując przeciw krakowskiemu Jezuitom z przywilejem, że „bez jej zezwolenia nie można żadnych szkół ani w Koronie ani w Litwie otwierać,” była w sprzeczności sama z sobą, bo apelowała do praw, których już nie posiadała; a to tem bardziej, że samym Jezuitom, dozwoliła bez żadnej reklamy z swej strony, bez żadnego opowiedzenia się ze strony Jezuitów, założyć seminaria, kolegia i szkoły po różnych Rzeczypospolitej miejscach.

Powtóre, gdyby nawet ów przywilej trwał w całej swojej sile, tedy uporeczywie przy nim obstawanie w wieku XVII nie może być jak tylko ujmą dla akademii. Monopol wychowania otrzymały wszystkie niemal akademie od swoich założycieli monarchów. Był to jeden z owych przywilejów średniowiecznych, które w tamtych czasach miały cel i pożytek, bo podnosiły, uwydatniały znaczenie rodzin lub korporacji dla dobra ogółu, ale które zniszczyła reformacja, a nowy w wieku XVI wprowadzony porządek zcierpieć ich nie mógł. Proszę sobie przypomnieć, z jaką satysfakcją, pociechą niemal opowiadają historycy owe spory w Polsce z duchowieństwem o sądy duchowne. Powiadają, takie sądy nie były już na czasie, nie zgadzały się z wyobrażeniami o wolności religijnej, a przecie naturalną jest rzeczą, żeby w sprawach duchownych nie rozstrzygał król, wojewoda lub starosta, ale biskup. Teraz pytam, odpowiadał duchowi czasu XVI wieku i pojęciom o swobodzie oświaty to zmonopolizowanie wychowania, oddane przywilejem Jagielly akademii krakowskiej? Czasy zmieniają się — ustąpić tym zmianom muszą i najdawniejsze przywileje.

Monopol jest szkodliwy w handlu, w przemyśle, nawet w rządzeniu państw, tem bardziej w wychowaniu młodzieży. W wiekach XI do XV taki monopol wychowania mógł być pożytecznym a nawet koniecznym, ile że przy powszechnem niemowlęctwie, akademie były jedynym źródłem światła rozumowego i w ogóle tego, co nazywamy wykształceniem, należało więc podnieść je, o ile można w opinii wszystkich, nadać im jak najwięcej uroku i powagi, co się stało właśnie przez podobne przywileje.

Ale skoro w wieku XVI pojawił się nowy olbrzymi ruch umysłowy, przywileje te w żaden sposób ostać się nie mogły — jakoż widzimy, że już w drugiej połowie XVI wieku nikt się o nie nie troszczył. Mało na nie dbałaademia krakowska, zdała się je zapomnieć, dopiero przypomniła sobie, gdy szło o Jezuitów.

¹⁾ Opiera się ten wniosek o preskrypcji czyli przedawnieniu i na prawie kanonicznem: *Leges instituuntur quum promulgantur — firmanur cum moribus utentium comprobantur.* „Zatem gdy poszły w zapomnienie „infirmantur“ t. j. tracą moc swoją.

Jeżeli więcademia krakowska chciała działać w duchu czasu, chciała być, mówiąc językiem literackim, „postępową“ — tedy powinna była dobrowolnie zrzec się swoich przywilejów, lub, trwając przy dawnych tradycjach, należało jej zdobyć sobie w świecie naukowym takie stanowisko, aby zaimponować i godnie przewodniczyć mogła wszystkim jezuickim czy różnowerczym, zakonnym czy świeckim szkołom. Inaczej obstając uporeczywie przy swoim, biorąc na siebie cały ciężar odpowiedzialności za wychowanie publiczne, naukę i oświatę krajową, a nie mając i nie czując sił po temu, aby dopisać tak trudnemu zadaniu, działała nieszlachetnie.

Uczyniłaż co z tego akademii? Pojmuję, jak nadto wielkie stawiam wymagania względnie do ówczesnego stanu wszechnicy Jagiellonów.

Utworzyło się przekonanie, a przynajmniej panowie literaci zgodnie utrzymują, żeademia krakowska upadła przez Jezuitów. Pociętnie wcale wyglądają wyrzekania ich w tej mierze: „biednaakademia opuszczona, upadła coraz więcej, a z nią światło prawdziwej nauki“¹⁾.

Ale „biedna“ademia była już „biedną“ daleko przed kłótnią z Jezuitami i rozwieleniem ich edukacji, a jeżeli p. Szujski bolejący nad losem akademii, a Jezuitom, może dla tego właśnie, tyle niechętny, powtarza w swych dziejach Polski na wielu miejscach, że naród polski chociaż upadł, to upadł własną winą, tedy tem bardziej winę upadku przypisać będzie musiał samej akademii, która przecie nie popadła w obroty literackich Fryców lub Katarzyn.

Pozwolę sobie podać kilka niezbitych dowodów, które każdego przekonać potrafią, że ruina jagiellońskiej akademii nie z Jezuitami się poczęła i nie przez nich dokonana została.

Już 1609 r. pisze Piotr Myszkowski biskup krakowski i kanclerz akademii do Pawła V, od którego osobnem brewe do zreformowania akademii wezwany został: „Od wielu lat o zreformowaniu akademii tej tak uchwały prowincjonalne, jako też prawo sejmowe ustanowione są: niedawno także na synodzie prowincjonalnym Ichmość biskupi i całe duchowieństwo zażądali odemnie, ażebym reformy tego zakładu od dawno ubiegłych lat zaniedbanej dopełnił.“²⁾ Jeżeli więc już 1609 roku reforma akademii od wielu lat przez synody i sejmy uchwaloną została³⁾ — to doprawdy wniesć koniecznie należy, że jej

¹⁾ Szujski t. III. str. 246.

²⁾ *A multis annis de reformatione academiae hujus tum statuta provincialia tum comitorum leges sancitae sunt, nuper etiam in synodo provinciali Domini Reverendissimi Episcopi, clerusque universus a me requisivit, ut quae anteaactis annis reformatio studii hujus intermissa est, ipsam perficiam.* *Thein. Mon. Pol. t. III. 30.*

³⁾ Zamiliżalem o dwu innych reformach akademii podjętych przez biskupa Gamrata, o czem świadczą akta synodu Piotrkowskiego, i przez prymasa Łaskiego r. 1523. (stat. Januszewskiego fol 223). W dekrete synodu Łęczyckiego (1523) odnowionym na synodzie warszawskim r 1542 przez Gamrata,

upadek już w XVI wieku zaczął się, a w przypisku umieszczone cytaty dowodzą, że właśnie te wołania o reformę akademii przypadają na epokę, w której różnowierstwo do nas zawitało. Bo przecie reformy instytucji naukowych nie zapadają przy pierwszym lepszym objawie upadku, ale dopiero, kiedy ten upadek stał się widocznym, doszedł do pewnego, znacznie wysokiego stopnia. Biskup pisze, że takie reformy postanowione były już od lat wielu „*a multis annis*“, nie od lat kilku, kilkunastu, ale wielu, a inne źródła wskazują, że od lat przeszło sześćdziesięciu Wiemy zkadinał, że już Batory zamyślał o ulepszeniach akademii, starał się przedewszystkiem o nauczycieli głośnych w Europie, ale (jak niedorzecznie twierdzi Wiszniewski a za nim Maciejowski) Jezuici mieli mu w tem przeszkodzić¹⁾.

Dalej przypuścić koniecznie wypada, że upadek, który 1609 r. musiał być ogromny, kiedy doszedł aż do wiadomości Stolicy apostolskiej i ta do ratunku wzywała, że taki upadek nie stał się w jednym roku — ale potrzebował także „lat wielu“. Bo instytucje naukowe, zwłaszcza te, które miały za sobą wiek cały świetności i europejskiej sławy, nie schodzą ze szczytu swego w jednej chwili, ale jeźli nie wieków, tedy przynajmniej kilka lat dziesiątków potrzeba, aby zgasił ich urok, zmalała ich wielkość. Nie bez słuszności więc utrzymuję, że początek upadku akademii krakowskiej na połowę XVI w. położyć należy, kiedy Jezuici jeszcze nie było w Polsce²⁾.

czytam słowa: „*Quoniam universitas s. schola generalis Cracov. propter nonnullas novas et aegre tolerandas consuetudines e pedetentim decrescere videtur . . . placuit synodo ut Reverendissimi in Christo PP. Domini Archiepiscopi Gnesn. ac Crac. et Prem. Episcopi Cracoviam descendentes reformationem faciant.*“

Na sejmie 1562 r. król Zygmunt August zalecił tym, do których to należy, reformę szkół krakowskich, pułtuskich i poznańskich. Rokiem przedtem synod warszawski zaleca ogólną reformę szkół, ale przedewszystkiem akademii krakowskiej: „*Imprimis universale studium Cracoviense juxta dispositionem statutorum Reverendissimus Dominus Episcopus Cracoviensis una cum suo venerabili Capitulo reformat.*“ (*Constit. Synodor. Metrop. Eccl. Gnesn. provincialium. Cracoviae 1630 p. 263.*)

¹⁾ Istotną przyczynę nieprzeprowadzenia planu Batorego wskażę niżej.

²⁾ Tu pominąć nie mogę najfałszywszego stanowiska, z jakiego kwestję tę rozbiiera Sołtykiewicz, który panom literatom służy więcej jak za powagę, za wyrocznię, bo dosyć im przytoczyć pierwsze lepsze zdanie wspomnianego autora, aby najsporniejszy punkt jednym zamachem rozstrzygnąć. — Mówię o dziele, którego tytuł: „O stanie akademii krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu, Najjaśn. Panu Frydrykowi Augustowi królowi Saskiemu, Księciu warszawskiemu etc.“ na posiedzeniu publicznem szkoły głównej dnia 10 maja r. 1810, podane przez J. Sołtykiewicza NN. WW. i F. D. w Krakowie 1810.

W przemowie do Frydryka Augusta Księcia Warszawskiego wypowiada autor całe swoje wyznanie polityczno-literackie. Zasada, z której wychodzi, jest ta: „Na całą Rzeczpospolitą powinna być jedna szkoła główna, ażeby wszystkie

Upadek jej poczęty w niedalekim czasie po zjawieniu się u nas nowinek religijnych stawał się coraz widoczniejszym w miarę jak urok nowości i chciwość zagranicznej mądrości, coraz znaczniejszą liczbę

umiejętności i nauki wyzwolone z jednego wypływały źródła, a tem samem nie mogły wprowadzać żadnego poróżnienia w opinie filozoficzne, religijne i polityczne.“ Tak było „aż do wprowadzenia zakonu jezuickiego do Polski.“

Jezuici rozerwali tę jedność wychowania i wznowili „gorszące“ kłótnie z akademią. „Od tej to epoki zaczęły upadać nauki w kraju naszym.“ (str. 60) Niezgoda od szkół zaściepiona przechodziła do wszystkich władz i dostojestw krajowych i wzniesła ogień anarchii póty, póki cały naród pożarem powszechnego zamieszania ogarniony nie postawił się w tak oplakany stan, że go potem największe dowcipy ani pogodzić ani uratować nie zdołały.“ (str. 68.)

I zasada fałszywa i wnioski nieloiczne. Jakież państwo na przestrzeni 13.000 kwadrat. mil rozległe czerpało w XVII i XVIII wieku naukę wiedzy i oświaty z jednego źródła, z „jednej szkoły głównej“? Dzisiaj w każdym cywilizowanym państwie jest kilka takich „szkół głównych“, z których wychodzi światło nauki — a przecież nikt nie powie, że to jest zgubą dla literatury i oświaty. Owszem wiek XVI tak wynoszony od naszych literatów dla olbrzymich postępów na drodze duchowego rozwoju, ten wiek właśnie namnożył „szkół głównych“ odrzucił z lekceważeniem, że nie powiem ze wzgardą, monopol wychowania. Najwięcej zaś przekonyującym dowodem mylności zdania p. Sołtykiewicza jest obecny stan wychowania we Francji. Ową wyższość umysłową Francuzów nad inne cywilizowane narody bez wątpienia tej wolności wychowania przypisać należy, którą się cieszy Francja od 1830, a do której wzdychają z upragnieniem Galicya i ludy Austrii.

Niech mi wolno będzie przytoczyć słowa znakomitego publicysty francuskiego (*Méditation sur l'état actuel de la Religion chrétienne par M. Guizot. Paris 1866.*), w których zatwierdzenie wielu uwag przezemnie wyżej uczynionych baczny czytelnik znaleźć może. „Wyniesiony w grudniu 1818 r. wyborem nieprzewidzianym i zręcznym na ministra wychowania publicznego i wyznań w pierwszym gabinecie złożonym przez księcia prezydenta Rzeczypospolitej (później Napoleona III) pan de Falloux poświęcił się natychmiast głównemu dziełu, które przedsięwziął już od r. 1830 kościół katolicki: t. j. zupełnemu i legalnemu ugruntowaniu wolności wychowania. Postępował w tem z śmiałością rozsądną; ażeby przygotować projekt prawa, złożył wielką komisję do której powołał najznakomitszych reprezentantów zasad i interesów najrozmaitszych, świeckich i duchownych, katolików, protestantów i filozofów, republikanów, legitymistów, orleanistów i bonapartystów, p. Thiersa i księdza Dupanloup, pana Cousin i p. Montalembert, p. Saint Marc Girardin i p. Cochin, p. Cuvier i księdza Sibour.

Pan Thiers przewodniczył tej komisji, która odbywała posiedzenia przez pięć miesięcy, rozbiierając wszystkie kwestye organizacyi wychowania publicznego z zapalem namiętnym i prawdziwym pragnieniem porozumienia się szczerego... Czyniąc sobie wzajemne ustępstwa reprezentanci różnych systemów, oświadczały jak najstaranniej, że zachowują każdy swoje własne zasady, a takie mowy nadawały często ich uchwałom pozór ugód powierzchownych i nie mających spójni, aby ponad ten pozór wzniosła się charakterystyka powszechna

uzdolnionej i bogatej młodzieży wyprowadzała do Wittenbergu, Genewy, i wszechnic heretyckich. Najznakomitsze postacie w literaturze, Kochanowski i Orzechowski, poza akademią krakowską kształcili się. Inni

i praktyczna projektu, względ na prawa rozmaite i wolne współzapaśnictwo państwa, kościoła i indywidualnego przemysłu w przedmiocie wychowania publicznego. Kiedy wniosek ten rozbiegano w sejmie prawodawczym, p. de Talloux już nie był ministrem, ale popęd już był dany a dzieła jego żadne już niebezpieczeństwo nie groziło; po dyskusji, która zabrała 27 posiedzeń, sejm ogromną większością uchwalił prawo bez żadnej znacznej poprawki. Wolność wychowania została ugruntowana. Istnieje ona od 15 lat; Państwo, kościół, instytucje prywatne, świeckie i duchowne współzawodniczą żywo o lepsze od lat 15, kongregacje zakonne, Lazarystów, Dominikanów, Filipinów, Jezuitów rozwinęły w tej walce cały zapal ducha wiary i ducha ciała. Jezuiti założyli od r. 1850 dla nauk średnich ze dwadzieścia kolegiów, a w Paryżu otworzyli dla studiów przygotowawczych do szkół fachowych zakład, którego postępy ściągnęły uwagę rządu i publiczności, ponieważ wysyłał co roku do szkół wojskowych, politechnicznych, marynarki i szkoły centralnej (jedyna w swym rodzaju w Paryżu) znaczną liczbę elewów wyszłych z honorem z pośród liczego współzawodnictwa i po złożeniu surowych egzaminów.

Wszechnica (Sorbona) spotkała wszędzie licznych i zagorzałych rywali; w tym samym czasie wystawioną była na przykre przejścia w łonie swoim; w skutek fałszywych pojęć o wrzekomej korzyści nauk scienceficzných i praktycznych, studia klasyczne i filozoficzne zarzucono i upośledzono w tej samej chwili, gdy wszechnica straciła swój przywilej na zewnątrz, wewnątrz ujrzała zachwianą swoją zasadę i swoje urządzenie. Wierna swoim przekonaniom i tradycjom, dotrzymując pola wszystkim próbom i walkom, które jej nałożono — pokonała niebezpieczeństwa wewnątrz i współzawodnictwa zewnątrz; z jednej strony weszła powoli na drogi wielkiego i gruntownego wychowania klasycznego; z drugiej strony po znaczniejszych jej koloniach podniosły się nauki i liczba uczniów wzrosła; licea liczyły ich 19.300 w r. 1850, dzisiaj liczą więcej jak 30.000. Państwo dało kościołowi wolne pole, podwajając tymczasem samo starania i postępy; kościół postępował tutaj, nie napadając ani nie przeszkadzając państwu; wolność wychowania uspokoiła odrazu obawy religijne, które się jej domagały i obawy cywilne, które ona wywołała; tak w państwie jak w kościele przyniosła pokój zarazem i emulację z postępem. Wobec świadectwa europejskiej sławy pisarza a do tego protestanta, które stwierdziło 20-letnie doświadczenie, jak się zdoła utrzymać doktryna p. Sołtykiewicza, że jedność wychowania wychodząca z jednej szkoły głównej jest rękojmią jedności politycznych przekonań zgody obopólnej a nadewszystko kwitnącego stanu nauk? Ustęp dopiero co przytoczony nie potrzebuje komentarza. Sorbona zostawała w tem samym położeniu, co akademia krakowska, należało tej jak uczyniła tamta „dać pole próbom i walkom i pokonać niebezpieczeństwa i rywali.“

Ale wszechnica Jagiellonów nie miała owych przekonań i tradycji wyniesionych z ciągłych zapasów jak Sorbona i miasto dać pole Jezuitom, wycofała się z szyku a wewnętrznych odmian na lepsze nie spróbowała nawet. Za to zawodziła głośne skargi na Jezuitów usprawiedliwiane i powtarzane przez literatów, że nie mieli litości nad „biedną“ akademią i śmieli, wyżsi od niej

jak Modrzewski z zasobami wiedzy przyniesli nową wiarę i owej różnicy w opiniach religijnych, na które naród (jak mówi p. Sołtykiewicz) był już wtenczas podzielonym, w pobieraniu edukacji za granicą szu-

i nauką i systemem wychowania, wzięść górę. W taki jednak stronniczy sposób historya nie ocenia wypadków.

W końcu czy argument p. Sołtykiewicza nie da się zwrócić przeciw niemu? Przynajmniej inni panowie literaci stawiają historyografa akademii w kłopot niemały, gdy twierdzą, że dlatego upadła literatura, dlatego wychowanie szkolne nie odpowiedziało swemu zadaniu, że „Jezuici wszystkie szkoły zagarnęli pod siebie.“ (Maciejowski t. II — Szujski t. III 246: „Ogarniając w ten sposób wyłączny ster wychowania, nie omieszkali“ etc.) Jakżeż, to jedność wychowania wychodząca od Jezuitów miała szkodzić, zaś narzucona od akademii miała zbawić i literaturę i ojczyznę? Rozumiem p. Sołtykiewicza, on utrzymuje, że system wychowania jezuitki był nieskończenie gorszym od systemu akademii, kiedy tak straszne wywołał skutki „ogarniając cały naród po-
zarem powszechnego zamieszania.“

Wykazałem w rozdziale drugim system edukacyjny Jezuitów; każdy może o nim sądzić, czy był zdrożnym lub nie — że nie ustępował w doskonałości systemowi akademii, na to wystarczy ta prosta uwaga, że wszędzie wobec szkół jezuitkich kolonie akademii upadały. — Sam p. Sołtykiewicz naliczył szkół 40 (liczba przesadzona), które przeszły pod rząd Jezuitów (str. 66). Czemuż upadały, czemuż przechodziły pod rząd Jezuitów? Snać musiały stać niżej od szkół jezuitkich, snać system ich nie musiał przewyższać a przynajmniej dorównywać systemowi Jezuitów. Inaczej niepodobna sobie tego wytłumaczyć. Złożymy winę na nowość, na protekcję i wpływy. — Dobrze, ale czemuż nowość szkół pijarskich, tyle wynoszonych od literatów, popieraną przez króla Władysława IV i stany, nie tylko nie nadwęgryła w niczem wziętości szkół jezuitkich ale owszem wywołała współzawodnictwo, które dla oświaty pomyślnie rezultaty wydało? Czy może nowość i protekcja tylko Jezuitom nadaje jakiś urok i moc niewypowiedzianą, a OO. Pijarom nie? Doprawdy, ci Jezuiti muszą posiadać jakiś lep, że tak starzy Polacy lgnęli do nich. Tak, bezwątpienia — jest nim cnota połączona z prawdziwą nauką i pewnym taktom, który im nie dozwala ani drugim ani sobie ubliżyć.

A jeżeli zasada jest, jak powiedziałem, fałszywą — to tem fałszywsze, owszem wcale niedorzeczne są wnioski z niej wyprowadzone. Któryż z pisarzy polskich, jakkolwiek najbardziej niechętnych Jezuitom, śmiał twierdzić, że spory Jezuitów z krakowską akademią i jej koloniami (jak chce p. Sołtykiewicz a co jest wierutnym fałszem) stały się przyczyną „niezgody władz i dostojenstw krajowych“... „wzniciły ogień anarchii“, postawiły naród w tak opłakanym stanie, że go potem największe dowcipy ani pogodzić ani uratować nie zdołały. Doprawdy dziwić się wypada, że takie nonsensa pisze autor, na którego uwagę odwołuje się nieraz młodsza generacja literatów. Zawsze u nas narzekano na brak „władzy“. P. Sołtykiewicz deklamuje, że niezgodę między władzami, których nie było i dostojenstwami wzniciły „gorszące między akademią i Jezuitami kłótnie.“ Jeżeli słowo „władza“ ma znaczyć „urząd“ to dzisiaj każdemu wiadomo, że urzędy i dostojenstwa były uważane raczej za zyskowne posady, aniżeli za obowiązek dla Rzeczypospolitej, że więc źródłem kłótni o „władze

kać należy. Zgadza się w tem nie tylko pisarze ultramontańscy (jak ich zowią literaci) ale nawet autorowie postępowi jak p. Szujski. Oto, co powiada w tomie II. str. 240 *Dziejów Polski*: „Drugim punktem

i dostojęstwa“ była prywatna lub ambicya. Ów „ogień anarchii“ (ciekawa przenośnia) wzniecony został daleko pierwiej, nim Jezuita przyszedł do Polski. Wykazałem to dowodnie, a w szkołach ich można się było nauczyć wszystkiego złego prędzej, jak anarchii. Ostatnie słowa są częścią deklamacyjną nie dowodzącą — przyczyn „opłakanego stanu“ daleko po za sporami szkolnymi szukać należy.

Ale bo p. Soltykiewicz, wcale nie skrupulatnie rachuje się z słowami. Jest to charakterystyką wszystkich pisarzy przeciw Jezuitom, że ilekroć idzie o uposledzenie i sponiewieranie tego zakonu, nie obliczają się sumiennie z sobą, zdają się słów swych nie brać na seryo, jakby ten zakon był zginiętym trupem na którego roztoczenie wypuścić wolno roje najpaskudniejszego robactwa. Wdzieliśmy to na księciu Adamie Czartoryskim i p. Szujskim, autorach, których ja zkażdą prawdzie szacuję. A przecież tak nie jest. Jezuita są kapłanami, zakonnikami, posiadają prawo obywatelstwa, nikt ich faktycznie o zbrodnię nie przekonał, zasługują więc z wielu miar na oględniejsze przez panów literatów traktowanie.

Wracając do prawdomowności p. Soltykiewicza, pozwolę sobie przytoczyć krótki ustęp, z którego niech czytelnik wartość całego dzieła osądzi: „Działo to się wtenczas (t. j. czasu założenia akademii Zamajskiej) kiedy naród polski dzielił się już na wielorakie opinie religijne; lecz pokolenie podówczas żyjące w jednej dotąd wychowane szkole, dalekiem jeszcze było od podziału w opiniach politycznych (str. 64). Jest to wstęp do pochwał konfederacji warszawskiej 1570 r., a wyrzekań i lamentów na komisję toruńską, lecz ileż tu sprzeczności, ile fałszu. Naród i pokolenie podówczas żyjące, wzięte tu należy za synonima inaczej nie ma sensu: otóż ten naród czyli to pokolenie natenczas żyjące było dalekiem od podziału w opiniach politycznych. — Czemu? Bo w jednej wychowane szkole. Jeżeli źródłem jedności przekonań politycznych jest jedność wychowania, czemuż ta jedność wychowania „podzieliła naród na wielorakie opinie religijne“? Niech rozwiąże zagadkę, kto może. Dalej czy to jest prawdą, że „wtenczas“ żyło pokolenie w jednej szkole wychowane? Już Zygmunt Stary zmuszony był wydać edykta, zabraniające wyjazd do akademii zagranicznych, zwłaszcza heretyckich. Między temi edyktami a owem „wtenczas“ upłynęło dobre lat 60 — wiemy zaś, że pokolenia co lat 25 zmieniają się, jakżeż więc można twierdzić, że „pokolenie podówczas żyjące w jednej wychowane było szkole“? To kłam oczywiste. Nie pojmuję i tego, że wtenczas t. j. pod koniec XVI wieku społeczność polska „była daleko od podziału w opiniach politycznych.“

Wiemy przecie, że jedni z episkopatem polskim na czele „pechali“ Polskę, jak się wyraża p. Szujski, w objęcia Austrii, spodziewając się tym sposobem uratować katolicyzm; inni z polityką antykatolicką przekładali cara nad księcia z domu ruskiego. Co do pojęcia wolności i samej elekcji tworzyły się mnogie, chociaż nie tak wybitne, partye, gdy jedni zniesienia elekcji *virilim* domagali się — drudzy żręnicę wolności, której naruszyć nie godzi się. w tem właśnie prawie mieć chcieli. Jeżeli zaś przez opinie polityczne ma się

godnym uwagi jest ciągły stosunek Polaków z zagranicznym ruchem oświaty. Młodzi ludzie senatorskich i szlacheckich rodzin jeździli w wielkiej liczbie do niemieckich uniwersytetów, niemniej jak do włoskich. Zakaz wydany w r. 1534 musiał tylko zaostrzyć ciekawość, jakoż poznano jego bezużyteczność i zniesiono go w r. 1543. Nawet Bentkowski tyle względny dla akademii krakowskiej „zupełnie przytłumionej od Jezuitów“ uważa za jedną z przeszkód nauki, niewczesne podróże. Epokę tych podróży kładzie on na wiek XVIII ale dowiedzioną jest rzeczą, że praktykowano je na wysoką skalę już w XVI wieku¹⁾.

Okoliczność ta spowodowała bez wątpienia upadek świetności akademii krakowskiej, która będąc katolicką, powinna była, jak inne akademie, w Bononii, Ingolstadzie, Wenecyi a nawet w Paryżu, zaimponować wyższością wykładanych nauk akademiom zagranicznym akatolickim. Był to los wszystkich naukowych zakładów katolickich w owych chwilach reformatorskiego szalu, że nie inaczej byt swój uratować mogły, jak tylko zdobywając się na jak najwyższy stopień nauki, w przeciwnym razie zginąć musiały.

Przy ówczesnej niechęci a nawet wzgardzie, której podpadało wszystko, co katolickie, owa „plama“ katolickiego charakteru zatartą być miała rozgłosem uzdolnionych profesorów i świetnością wykładanych nauk; na wszechnice akatolickie, tem samem, że akatolickie, uczęszczała młodzież nierównie chętniej, chociaż te nie dorównywały co do naukowości akademiom katolickim.

rozumieć tolerancja i nietolerancja, to doprawdy już wtenczas była wielka różnica opinii — bo przeciw owej zgodzie warszawskiej tyle wynoszono, protestowali biskupi polscy, wyjąwszy jednego, a z nimi znaczna liczba katolików. W następnym rozdziale wykażę, że pod tym względem różnicy politycznej w narodzie nie było nigdy, boć przeciw mała okrochna narodu protestująca przeciw uchwałom jednomyślnym sejmów 1717, 1738, 1764 i 1766 r., zdradzących środków chwytająca się, nie jest zdolną do stworzenia i reprezentowania opinii narodowej.

Z tego krótkiego ustępu przytoczonego dla próbki, każdy bezstronny wniesć może, jak niesumiennie opisał nam stan akademii krakowskiej, p. Soltykiewicz. Podobnych przesad niedozwolonych historykowi, w pracy p. Soltykiewicza jest więcej, dzieło jego jednostronnie napisane usuwa winę upadku zupełnie od akademii a zwala ją przeważnie na Jezuitów. I na taką pseudo-historję odwołują się jakby na pismo św., na dokument najpewniejszy, panowie literaci. Cóż mam sądzić o ich pracach na tak chwiejnej podstawie opartych.

¹⁾ Adam Jocher w dziele: *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce* t. I. str. LXV. LXVI dowodzi, że reforma Lutra i wyjazd młodzieży za granicę, stały się „przyczyną z główniejszych zapewne, co się do wczesnego pochylenia akademii krakowskiej w wieku XVI i XVII przyczyniły.“

Józef Łukaszewicz w swej historii szkół rozprawia na 9 stronicach (t. I. str. 56—65) o upadku akademii w drugiej połowie szesnastego wieku.

Panowie literaci, kiedy chcą, umieją tracić o prawdę — ale zapominają o niej natychmiast, skoro o Jezuitów rzecz idzie.

Podobne zjawiska nie powinny dziwić nikogo; są one wynikiem młodzieńczego usposobienia, które goni za nowością, za tem co w modzie i ówczesnego ducha czasu, tyle wstrętne dla katolicyzmu.

U nas w Polsce emigracja młodzieży do akatolickich wszechnic zagaściła się w ostatnim dziesiątku lat panowania Zygmunta I. Pod ostatnim Jagiellonem doszła kulminacyjnego szczytu. Upadek akademii krakowskiej już wtenczas był widoczny. Batory, który pojął od razu zgubność wychowania za granicą nie tylko w przedmiocie wiary, ale nawet w politycznym względzie, a w różnowerczych szkołach tak gęsto po Rzeczypospolitej rozrzuconych, więcej stronnicej dążności i namietności, niż prawdziwej nauki widział podpórę: postanowił bądź co bądź uratować od upadku katolicką wszechnicę Jagiellonów, nieprzysadzając jej bynajmniej monopolu wychowania, gdyż równocześnie protegował i otwierał uczelnie jezuickie.

Żaden z naszych historyków nie dotknął dotąd tej wielkiej zalety wielkiego króla. Na co dopiero po trzech niemal wiekach, po tylu starciach i parlamentarnych walkach, zdobyła się Francja r. 1850, to zamierzał uskuteczyć w Polsce Batory. Dźwigając naukowość zakładów dawnych, otwierając pole pracy zakładom nowym — i utrzymując szlachetne między nimi współzawodnictwo, ugruntował Batory ową wolność wychowania *la liberté d'enseignement*, którą dopiero niedawno wywalczyła sobie Francja a której dobijają się z taką wytrwałością Polacy w Galicyi. Istotnie za czasów Batorego wychowanie publiczne postawione było w tych samych korzystnych warunkach, owszem w korzystniejszych jeszcze, jak znajduje się dzisiaj we Francji.

Komuż u nas zabroniono było otwierać szkoły? Obok zakładów najwybredniejszych sekt heretyckich dźwigały się szkoły jezuickie; obok kolonij akademij istniały uczelnie zakonne. Akademia jagiellońska zrzucała się *de facto* przywileju, który ster wychowania w jej ręce oddawał, a do zarządu tymi rozmaitymi zakładami nie potrzeba było, jak jest potrzeba we Francji stopnia bakalaureatu w szkole rządowej otrzymanego, dla tego powiedziałem, że warunki wychowania były u nas jeszcze korzystniejsze, jak są dziś we Francji. Ale żeby te krocie szkół stały się prawdziwie źródłem nauki i wiedzy, należało obudzić współzawodnictwo, stawiając przynajmniej niektóre z nich po nad poziom mierności. Uskuteczniając to Batory, pragnął przywrócić akademii krakowskiej dawne znaczenie, właśnie przez środek, jaki wskazałem za jedyny ratunek upadających uczelni katolickich wobec życia i wziętości akatolickich wszechnic t. j. przez imponującą wyższość naukową, któraby zdołała ściągnąć na siebie uwagę nie tylko Polski ale całej Europy. Dlatego szukał przedewszystkiem biegłych mistrzów, mających sławę i rozgłos w świecie uczonym. W Polsce ich nie znalazł, bo koniecznym warunkiem profesora wszechnicy był katolicyzm nie tylko co do formy i imienia, ale co do ducha i przekonania — takich ludzi a przytem uzdolnionych i wysoce ukształconych u nas napróżno kto szukał; wszystkie zdolniejsze talenta kupiły się koło Lutry lub Melanchtona. Z zagranicy trudno było otrzymać mężów odpowiadających

podwójnemu warunkowi gorącości wiary i gruntowności nauki. Dobijano się o nich, wydzierano sobie wzajemnie, ujmując darami i podwajając myta.¹⁾ Cóż zresztą tych ludzi miało ściągnąć do Polski, gdzie dopiero wywalczyć należało dla akademii to stanowisko, jakie oddawna zajmowały wszechnice, na których z chlubą i chwałą uczyli; któż niepewną wygraną nad dzierżone zdobycze wygranej przekłada? Z tej przyczyny próżne były starania Batorego. Jaśniał podówczas w Rzymie erudycją sławny Muretus — nie puścił go od siebie Grzegorz XIII; akademia w Ingolsztadzie szczyliła się uczonym teologiem Grzegorzem z Walencyi, ale Batoremu sprowadzić go do Polski nie pozwoliła; słynął w Hiszpanii biegły prawnik Papiusz a w Rzymie weneckiej Zabarelli: i tym, mimo starań Batorego, wyjazdu do Polski odmówiono. Nie było więc ludzi, którzyby ratowali wszechnicę Jagiellonów od upadku, akademia mogła mówić z owym chorym nad sadzawką Siloe: „*hominem non habeo*“ nie mam człowieka, i ten brak „człowieka“ jest drugą ważną przyczyną upadku akademii²⁾.

Panowie literaci przyznają prawdziwość tych wypadków a przecie, chociaż one wyprzedziły daleko przyjście Jezuitów i ich rozwieleno-

¹⁾ Próba zakonu Skargi w kazaniu wiślickim str. 150. „Do akademii krakowskiej za mojej pamięci biskupi krakowscy, Włochów i Hiszpanów dla nauki rozsiewania przyzywali i tysiącami im na rok myta postępowali. A naszym (pyta Skarga dalej) co dajecie? wiele was kosztują? tyle ile wół i koń; a pewnie w nauce z onymi zrównają“ itd.

²⁾ Jocher. *Obraz bibl. hist. Literat. i nauk. w Polsce* tom. I. str. LXV. Że tylko tendencyjni historycy „literaci z rzemiosła“ przypisują upadek akademii krakowskiej wyłącznie Jezuitom, przekonałem się nie raz jeden. Pomijając Bartoszewicza i Mecherzyńskiego, przytoczę autora rozprawy paryskiej: „O przyczynach słabości polskiego rządu.“

„Przyczyniła się do złego ciemnota. Już ze złotym wiekiem Zygmunta począł się upadek nauk. Różnowerstwo powiodło uczonych na tór marnych sporów... Już też akademia krakowska najświetniejsza na północy po upadku pragskiej, traciła ze swego blasku „rdzewiała“. Z odkryciem kopalń amerykańskich, zniżyła się wartość grzywny. Profesor żyjący z dziesięciu grzywnien lichy wartości „równać się nie mógł w nauce mężom Sorbony.“ Zmniejszył się dochód i z ziemi, którą niszczyli dzierżawcy. Ci zaś z profesorów, którzy byli opatrzeni duchownym chlebem, patrząc dwóch obowiązków, żadnemu zadość nie uczynili. Zygmunt August grozić musiał profesorom.

Obalwszy powagę królów wszechmocne sejmy i sejmiki powinny były wziąć w opiekę „studnicę nauk.“ To nie stało się, tylko gdy układano *pacta conventa* zrzucano obowiązek na królów, których, ile doczesnych, mniej następne pokolenia obchodziły. Tyłu obowiązkowi, które na nich wkładano, czyż zresztą mogli podołać? „Upadła więc akademia, upadły jej kolonie.“ Autor, jak już wspomnieliśmy, przypisuje upadek nauk także Jezuitom, ale dodaje, że „większa odpowiedzialność spada na akademię krakowską, bo w jej ręku było berło nauk, bo była tem, czem są dzisiaj ministerstwa oświecenia.“ (*Rocznik hist. lit. r. 1870. str. 35, 36.*)

żnienie, nie mogły więc mieć swych sprawców w Jezuitach, przecie winę upadku akademii przypisują namiętnie, zjadliwie i co bardziej jeszcze zadziwia „powszechnie“ Jezuitom? Któż tu nie dojrzy stronniczości i brzydkiej zawziętości?

Wertując pisma najgłośniejszych historyków literatury, wyczytać można rzeczy, które doprawdy, nie wiem jakim czołem mogły być piórem historyka nakreślone. Któż np. uwierzy, że Batorego plany względem reformy akademii rozbili się o przewrotność Jezuitów? A jednak twierdzi to, nie podając wszelako najmniejszego dowodu pan Wiszniewski.

Jeden z jego kolegów (Bartoszewicz) zbił niedorzeczność twierdzenia, znalazł się trzeci (Maciejowski), który stanął w obronie pana Wiszniewskiego, dowodząc bez dowodów, że Jezuitom dosyć było opóźnić wykonanie planów Batorego, aby mogli bez trudności podkopać wielkość krakowskiej akademii. I to się nazywa pisać dzieje literatury?

Ponieważ myśl wzniesienia akademii po nad wszystkie szkoły w Rzpltej a nawet po nad zagraniczne wszechnice, nie dla „przewrotności Jezuitów“ ale dla niedostatku mężów, którzyby jej godnie przewodniczyli, nie mogła być przeprowadzoną, a z drugiej strony potrzeba wyższości szkół jednych po nad drugie stawiała się z dniem każdym widoczniejszą: postanowił Batory zadanie akademii złożyć na szkoły jezuickie, z właściwą więc sobie energią otworzył im jedne, dopomógł do otworzenia i protegował drugie. Ludzie tego zakonu, których on poznał, zdali mu się dla swej nauki, konsekwentności i poświęcenia najzdolniejszymi do wypełnienia trudnego zadania; a to tem bardziej, że widział jakie zbawienne dla wiary, Rzpltej i naukowości owoce szkoły jezuickie w sąsiednich Niemczech przynosiły, wszczepiając w młodzież przywiązanie do wiary, zamilowanie jakiegoś porządku iładu i przytem wzbogacając ją gruntowną wiedzą.

Dzisiaj uważają historycy polscy za prawdziwe nieszczęście tak dla ludów jak i dla oświaty owo oddawanie edukacji publicznej w ręce Jezuitów. „Królowie i rządy na własne zło nadto zaufali Jezuitom, a niechęć ludów i rewolucye nie doszłyby do takich rażących ostateczności, gdyby przeszłych pokoleń wychowanie spoczywało w innych, nie jezuickich rękach. Polska wzięła udział w tej nieszczęsnej manii królów i rządów i dla tego upadła.“ Przyznam się, że podobne wyrzekania znalazłem tylko w tej szkole pisarzów, którą reprezentują pp. Wiszniewski i Maciejowski, ale nigdzie w poważniejszym dziełach naszych lub obcych badaczów. Nie zatrzymując się dłużej nad kwestyą, która tylko zdaleka zakresu tej pracy dotyka, pozwolę sobie postawić pytanie: czy było inne lekarstwo na uleczenie ran, jakie zadała społeczności chrześcijańskiej reformacya, jak właśnie oddanie wychowania wzrastających pokoleń w ręce Jezuitów? Po owem strasznym zwątpieniu, które przeczyło wszystkiemu a nie nie potrafiło postawić nowego; po owej luźności politycznych i społecznych zasad, która wywołała najkrwawsze z najsprzeczniejszych pobudek i interesów zajęcia; po owem zniknięciu charakterów całych ludów i zamieszaniu zdro-

wych pojęć słuszności i prawa — chcąc ratować Europę, jakież można było znaleźć skuteczniejszy środek, nad wychowanie nowych generacyj w silnej wierze, w karbach posłuszeństwa i zasadach zdrowego rozsądku i sumienia? Zamiast przypisywać bezmyślnie smutne katastrofy XVIII wieku Jezuitom, lepiej zapytajmy się, co by się stało z społecznością Europy, gdyby wychowanie młodzieży miasto w jezuickie ręce, przeszło w XVI wieku do ludzi takich jak Melancthon lub Wolter? Jeżeli ich wpływy na młodzież ledwo kilkanaście lat wywierane, tyle zamieszania w świecie politycznym i socyalnym (a temu nikt przeczyć nie może) wywołały — cóżby się dopiero stało, gdyby dwa całe wieki tacy mistrzowie obrabiali społeczność? Do jakich fatalnych rezultatów doszłaby wtenczas Europa?

Nie błdził Batory, jak to naiwnie, śmiesznie nawet utrzymują literaci, oddając część wychowania publicznego Jezuitom — owszem, myśl jego w tem była prawdziwie wielką i jeniałą, gdyż nie Jezuitom wyłącznie dostało się kształcenie młodzieży. Nie mylę się, gdy twierdzę, bo wielki duch Batorego usprawiedliwia zdanie moje, że oddając Jezuitom akademię wileńską a z nią ster wychowania na Litwie, nie zamyslał Batory upośledzenia akademii krakowskiej, ale jej wywyższenia pragnął, rozumiejąc, że podupadły jej duch ocuci się nowością i świeżością swej współzawodniczki, a ta znowu wyteży wszystkie siły, aby nie dać się wyprzedzić.

Istotnie, oceniając rzeczy bezstronnie, do tego wniosku przyjść się musi. Akademii zarówno jak Jezuitom zostawione było wolne pole do naukowych prac i popisów — oddano tę i tamtych swemu losowi i własnym siłom, a jeżeli Jezuiti znajdowali patronów i dobrodziejów, to i akademia nie była z nich obraną zupełnie.

Wyrzekania literatów na zakon jezuicki, jakkolwiek powszechne i namiętne, zdradzają tylko wewnętrzną niedołężność akademii i są wymownem świadectwem jej naukowego ubóstwa. Bo koniec końcem, nie potrafiono dowieść Jezuitom żadnej istotnej winy, której się dopuścić mieli względem akademii, tylko chyba tę jedną, jeżeli to winą nazwać się godzi, że rozwinęli odrazu wielkie siły duchowe, a pracując wytrwale i zjednoczonemi siłami, zaciemnili ostatki blasku akademii i podali ją w dyskredyt.

Akademia postępując dalej na drodze upadku, na której ją postawiła emigracya utalentowańszej młodzieży i niedostatek uzdolnionych a sławnych mistrzów, mało zważała na pierwsze prace Jezuitów koło wychowania, jak mało ją obchodziły uczelnie różnowiercze zjawiające się i niknące jak te błędne ogniki w różnych stronach Rzpltej. Nawet utworzenie akademii litewskiej, nie czytamy aby znalazło opór. Nie było to dowodem jej wspaniałomyślności, jak chcą w nas wmówić literaci, ale symptomem słabości; boć jeżeli czuła się na siłach, jeżeli w całej pełni życia naukowego przyświecać chciała narodowi, czemuż dała się wyprzedzić właśnie na tej Litwie nie tylko przez Jezuitów ale przez różnowierców nawet, którzy pierwiej tam swoje szkoły pozakładali, nim akademia pomyślała o tem.

Czuł moc tego zarzutu p. Soltykiewicz i uniewinnia naiwnie dosyć akademią „błędami politycznymi rządu polskiego“ (str. 59). Ależ wiemy, że błędy te, jakiegokolwiek one były, zostały zatarte na wieczne czasy, już 1569 roku, tj. na lat 15 przed akademią wileńską, a na całe pół wieku przed ową kłótnią z Jezuitami, która szale kierownictwa wychowaniem przeważać miała na korzyść tych ostatnich. Było więc aż nadto czasu jeżeli nie do spełnienia to przynajmniej do rozpoczęcia swej misji naukowej na Litwie. Zresztą jeżeli stosunki nie były ustalone, jeżeli jedność wychowania jak chce p. Soltykiewicz jest tak potężną dźwignią politycznej jedności, czy nie było obowiązkiem akademii rozrzucić swoje kolonie po Litwie, wszelkich katolickich szkół pozbawionej i przygotować tym sposobem umysły do ścisłej jedności politycznej? Ale akademia wolala wyczekać, aż się stosunki ustalą i przyjść do gotowego. Nie jestże to oznaką niedoleżności?

Przykro mi bardzo, że rehabilitując Jezuitów, obarczać muszę zarzutami akademią. Upadek jej był koniecznym wynikiem zbiegu wypadków, ani ją winić o to można wiele. Ale czemuż nachyliła do upadku nie ratowała się środkami, które miała pod ręką i miasto wystąpienia czynnego na polu naukowym, miasto wmięszania się do ruchu umysłowego, obudzonego przez Jezuitów, zamknęła się w roli czysto biernej, a ile w niej było, stłumiła wszelki ruch naukowy?... Zda się to komu może paradoxem. Tak jednak nie jest. Literaci wystawiają Jezuitów jako najeźdźców na cudzą własność, jako opresorów i tyranów wdzierających się w prawa i przywileje obce — akademii zaś każą występować w roli „biednej“ uciśnionej, pokrzywdzonej istoty, ale słabej, niezdolnej odeprzeć napad i obronić swe prawa. Jest to największa krzywda, jaką wyrządzić mogli akademii. Jeżeli gdzie, to tutaj zastosować należy wiersz Owidiusza: „*Causa patrocini non bona pejor erit*“. Już za Batorego czasów obowiązkiem akademii było, przyjąć otwartymi rękami nowych towarzyszy w trudnej pracy wychowania, a zachowując z nimi stosunki przyjaźni i zgody nie dozwolić wyprzedzić się od nich — jeźliby zaś to nie było możebnem, tedy nie przeszkadzać ich pracom upornem obstawianiem przy prawach dawno zapoznanych i zapomnianych, ale owszem stymulować i zagrzewać ich do coraz większych wysiłen przez własne naukowe wyteżenia. Powiemy, Jezuiti kłótniwi i swarliwi, byliby nadużyli łagodności akademii i rozpanoszyli się na dobre z zupełnem akademią upośledzeniem. Dobrze, ale czemuż ci „kłótniwi i swarliwi Jezuiti“ nie doprowadzili do upadku i ostatniego upośledzenia akademii sorbońską? Okoliczności dane, były te same, czemuż rezultat zupełnie różny?... Bo Sorbona nie założyła rąk za pas jak akademia krakowska, nie zachowała się w roli biernej — ale podniosła rękawicę współzawodnictwa rzuconą przez Jezuitów i stanęła w szranki. Tak należało uczynić akademii krakowskiej, byłoby to jej obowiązkiem, nie „wspaniałomyślnością“ a ocaliliby i swoją świetność i dopomogłaby do rozwoju szkół jezuickich, które nie mając z kim współzawodniczyć, straciły ten ważny czynnik naukowego postępu. Nie uczyniła jednak tego, i to niedopisanie swemu obowiązkowi, jest, mem zdaniem, ciężką winą akademii, tem cięższą,

im głośniejsze są narzekania literatów na upadek oświaty w naszym kraju.

Milczenia więc akademii przy pierwszych zawiązkach¹⁾ jezuickiego wychowania nie można kłaść jak tylko na karb jakowegoś znękania i niedoleżności i przypisać je należy owemu fatalnemu postawieniu się w roli biernej. Jezuiti tymczasem rozwinęli na ogromną skalę swoją działalność naukową; do 10.000 młodzieży²⁾ pobierało wychowanie w ich szkołach na Litwie i w Koronie, przez królów, biskupów i panów założonych; a jak każdej prawdziwej wielkości znamię jest nie zasklepiać się w sobie samej i nie spoczywać na zdobytych wawrzynach, ale szukać coraz to nowego pola pracy i wysługi, zapragnęli w nowo fundowanem przez Zygmunta III okazałym kolegium św. Piotra otworzyć szkoły w Krakowie. Pan Soltykiewicz przesądza złośliwie, że „na wzór krajów austriackich chcieli wytepić zupełnie zwyczaj powierzania publicznej edukacji nauczycielom świeckim, a w samym Krakowie opanować „wszystkie“ nauki (str. 65, 66). Ale na to historia najmniejszych nie podaje wskazówek.

Teraz współzawodnictwo z Jezuitami już było zapóźnem — akademia już za daleko posunęła się ku przepaści upadku. Jezuiti już nadto ugruntowali swoje znaczenie, aby mogli być zwalczeni. Nie „wtenczas“ jednak, jak mylnie twierdzi p. Soltykiewicz, „zaczęły się gorszące między akademią a Jezuitami kłótnie“. Początku ich na lat dziesięć pierwiej szukać należy.

W Poznaniu zaraz po zaprowadzeniu swoim przez biskupa Konarskiego, otworzyli Jezuiti szkołę, rodzaj progimnazjum. Szkołę tę, ponieważ dochody ich znacznie się powiększyły, podnieśli do stopnia akademii o dwóch fakultetach, filozoficznym i teologicznym, a na sejmie 1611 roku uzyskali królewskie zatwierdzenie³⁾. Protestowała przeciw temu akademia krakowska osobnem pismem, wręczonem Pawłowi V, skarżąc, że „Jezuiti, którzy po większej części u nas zakłady naukowe pootwierali, mieli tę śmiałość uzyskać sobie na sejmie ostatnim od króla JM. przywilej otwarcia nowej akademii w mieście Poznaniu. Która to rzecz obraca się wielce na szkodę szkoły naszej i łamie odwieczne prawa tak Stolicy Apostolskiej jak królów naszych i przynosi zamieszanie karności i nauk zamęt.“⁴⁾

¹⁾ Proszę te słowa brać w ścisłym znaczeniu, gdyż jak to zaraz zobaczymy, spory akademii z Jezuitami nie rozpoczęły się dopiero z otwarciem szkół jezuickich w Krakowie.

²⁾ *Argenti de rebus soc. Jesu ad Sig. III.*

³⁾ *Qui magna ex parte hic apud nos litterarum tirocinia posuerunt, in proximis Comitibus privilegium, novae academiae in civitate Posnaniensi erigendae a Sigismundo Rege Domino N. impetrare praesumpserint, quae res in damnum scholae nostrae plurimum vergit, et privilegia antiqua tum sedis ap. tum regum nostrorum infringit, ac perturbationem disciplinae studiorumque importat. Mon. Pol. et Lith. Thein. t. III. 50.*

⁴⁾ Lukaszewicz twierdzi, że te dwa fakultety istniały oddawna, a na sejmie 1611 r. domagali się Jezuiti prawa wydawania dyplomów na bakalearaty i doktoraty. *Ilist. szkół t. I. str. 130.*

A do kardynała Borghese, rzecznika Rzpłtej u Stolicy Apost. załą się na podstępny Jezuitów, o których do papieża pisząc, zamilczeli, podobno dla tego, że były domysłem a nie stwierdzoną prawdą. „Uzyskali niedawno u króla JM. zakonnicy Soc. Jesu, wprowadzić na sejmie walnym Królestwa, ale potajemnie jednak, przywilej jakiś na otwarcie akademii nowej w swoim poznańskim kolegium. Rzecz ta stała się bez wiedzy tych, którzy jako przytomni sądom podpisani; byli oni wprowadzić na sejmie, ale przywileju tego sekretną drogą otrzymanego ani widzieli ani o nim słyszeli.“ Proszą w końcu, aby powstrzymał papieża od zatwierdzenia przywileju „jeżeliby przypadkiem owi klerycy Soc. Jesu o zatwierdzenie przywileju nacierali“¹⁾, dopokąd oni, t. j. rektor z akademią do Stolicy Apostolskiej w tej sprawie nie napiszą. Data obydwu listów jest z 2 marca 1612 roku, ztąd o cały lat dziesięćk pierwszą akademią krakowską przestała być względem Jezuitów „wspaniałomyślną“ i nie dopiero zamiar Jezuitów otworzenia szkół w Krakowie „zmusił ją“ do gorszących klótni.

Nie mam pod ręką dyaryusza sejmiku 1611 r., nie przypominam sobie jednak, abym czytał gdzie w źródłach współczesnych lub relacjach późniejszych o podejściu tak brzydkim, jakim jest sfałszowanie podpisów, popełnionem przez Jezuitów. Jezuitów mieli wtenczas wielu przeciwników w Polsce, jak to pokazuje pismo Argenta do Zygmunta III, gdyby więc podobne bezceństwo z ich strony było popełnione, nieomieszkaliby wyzykiwać tego nieprzyjaciela zakonu, którzy zmyślane zbrodnie im podkładali, nie mogąc przytoczyć rzeczywistych. Utwierdza mnie w tem przekonaniu zupełne zamilczenie faktu tego w liście akademii do papieża — a jednak, gdyby to było prawdą, żadne względy nie zdołałyby powstrzymać akademii od doniesienia Stolicy Apostolskiej o tak gorszącym postępku Jezuitów, gdyż to samo jedno ubezpieczyłoby przywileje akademii a znaczenie Jezuitów zachwiałoby w samych posadach i to na zawsze. Owe więc poufne doniesienia do kardynała Borghese musiały mieć takie dowody i powagę za sobą, jaką wszystkie wówczas i dni naszych o Jezuitach powtarzane baśnie. Literaci nasi odświeżają je, opierając się na ulotnych pismach rozrzuconych przez akademików, jakimi są: *Propugnatio iurium*, „Dyskurs na respons dwu ziemianów“ itd. To też Stolica Apost. w odpowiedzi na powyższe pismo akademii wystosowała list pod d. 16 grudnia 1612 r. z zapewnieniem, „że dokładnie będą rozbierane rzeczy, które do sprzeczki między wami i akademią poznańską S. J. należą, aby co przystoi, załatwiczone być mogło, a ukochany syn Jakób Janidłowski od was w tej sprawie przysłany, będzie nam zalecony jak żądacie“²⁾. Ostateczna zaś rezo-

¹⁾ *Impetraverunt nuper a serenissimo Rege Polon. nostro religiosi Soc. Jesu in comitiis quidem generalibus regni sed clandestine tamen privilegium quoddam erectionis novae Academiae in suo Posnaniensi Collegio. Haec res acta est clam iis qui ibi praesentes adscribuntur. Comitiis quidem interfuerunt sed privilegium illud, quod per viam secretam obtentum est, neque viderunt neque audierunt. Mon. Pol. III. 354.*

²⁾ *Mon. Pol. Lith. III. 354.*

lucya po „dokładnem rozebraniu rzeczy“ wypadła na niekorzyść akademii. Literaci powtórzyliby tu oklepaną zwrotkę: papież lękał się Jezuitów i dla tego napisał: „W sprawie waszej z ukochanymi synami kapłanami Societ. Jesu, sądziliśmy, że na teraz nic nie należy zmieniać“¹⁾.

Utrzymali się więc Jezuitów przy owym przywileju²⁾, ale gdy akademii podał rekurs do papieża Pawła V, i sprawa ta stawała się drażliwą, generał Jezuitów Aquaviva polecił Ojcom poznańskim pozostać przy dawnym składzie szkoły. Niebawem rozpocząć się miały ważniejsze, z większą nierównie namiętnością prowadzone spory z akademią o szkoły krakowskie.

Historyk zakonu, Juliusz Cordara, rozpoczynając opowiadanie tych sporów, pisze: „Smutne to rzeczy — a Jezuitów polscy tylko z żalnością o nich wspominać mogą“³⁾. Jakiem prawem otworzyli Jezuitów szkoły u św. Piotra? na mocy jakich przywilejów sprzeciwia się temu akademii? Dwa te pytania wyjaśnia rzecz całą. Odpowiadam na pierwsze.

Ponieważ jednym z przedniejszych zadań Jezuitów jest nauczanie młodzieży, przeto najobszerniejszymi przywilejami opatrzyli ich papież rzymscy, mocą których wszędzie wolno im było otwierać szkoły, mimo przywilejów jakichkolwiek istniejących już korporacji lub wszechnic. Te nadania Pawła III, Juliusza III i Piusa IV zatwierdził na nowo papież Pius V bulą wydaną 10 marca 1571 r. a okoliczność do tego podały niektóre wszechnice na podstawie swoich dawnych przywilejów, Jezuitom uczyć zabraniające: „Gdy na niektórych wszechnicach, słowa są bulli, pod pozorem pewnych przywilejów zakazuje się niekiedy szkolarzom (*scholaribus*), ażeby na takowe lekcye (w kolegiach jezuitkich, o których wyżej bulla mówi) pod karą wykluczenia od stopni i innemi może karami nie uczęszczali, a gdy to obraca się na wielką szkodę uczniów, na lekceważenie i przykrość nauczać i pracować pragnących: My... powagą apostolską niniejszem pismem decydujemy i oznajmiamy, że profesorowie tego Towarzystwa mogą w kolegiach swoich, nawet w miejscach gdzie wszechnice istnieją, swobodnie i wolnie wyklądać publicznie tak humaniora jak nauki wyzwolone, teologią albo jakiegokolwiek z tych umiejętności, i że wszystkim uczniom pozwolono jest uczęszczać do tych kolegiów na wykłady i inne szkolne ćwiczenia. Rektorom wszechnic i wszystkim innym zabraniamy pod karą ekskomuniki większej, ażeby nie ważyli się krępować i przeszkadzać w czemkolwiek rektorom kolegiów jezuitkich i ich uczniom.“⁴⁾

¹⁾ *In negotio quod vobis est cum dilectis filiis presbiteris Soc. Jesu nihil innovandum modo existimavimus. Ibid. III. 355.*

²⁾ Czemu jednak akademii poznańska utrzymać się nie zdołała, powiem niżej.

³⁾ *Molesta sane haec et Polonicae Societati semper cum luctu memoranda. Hist. Soc. Jesu pars 6 t. 2. pag. 36.*

⁴⁾ *Cum in quibusdam universitatibus, quorundam privilegiorum praetextu. interdum scholasticis prohibeatur, ne hujusmodi lectiones sub poena ex-*

Z tym przywilejem w ręku mogli Jezuici otwierać szkoły wszędzie a więc i w Krakowie. Dzisiaj wydaje nam się opacznie, jak papież w Rzymie może decydować o szkołach w państwie obcym, ale nie zapominajmy, że wtenczas i jeszcze długo potem rzeczy dotyczące się szkół i wychowania uważano za jedne z tych, które należą wyłącznie do Stolicy Apostolskiej, tak dalece, że najabsolutniejszy monarcha katolik w swoim kraju nie śmiał bez przyzwolenia Stolicy św. zakładać szkołę lub akademię. Kiedy na Zygmunta Augusta nalegano na sejmie 1562 roku, aby krakowskie, poznańskie i pultawskie szkoły reformować kazał, odpowiedział król i do konstytucji to włożyć polecił: „Aczkolwiek to należy na urząd Ich M. księży biskupów, którym to prawa pospolite i przodkowie nasi zwierzyli jako fundatorowie i nadawcy tych to szkół, wszakże My w tej mierze księża biskupy i rektory napominamy“ etc. Jan Kazimierz skoro wydał przywilej na akademię lwowską 1661 r., zaraz pokornym pismem prosił papieża o zatwierdzenie swej erekcji¹⁾. Na sejmiku Proszowskim 1625 roku, na którym akademia namawiała szlachtę²⁾, aby na walnym sejmie w obrobie jej praw stała, odezwiał się do sejmikujących Marcin Szyszkowski, biskup krakowski a kanclerz akademii: „My ani na sejmiku ani na sejmie danin papieżkich posadzać nie możemy. Niema tu tedy ta sprawa co czynić, nie będzie miała i na sejmie miejsca. Żaden z biskupów i z dobrych katolików nie będzie jej chciał tknąć, jeno ją do Rzymu odeśła, do którego ze sami akademikowie *pro decisione* udali się, dziwno mi zaprawdę temu, że się tu teraz w pośród WMOściów udają, *implorando auxilium Reipublicae*, która nie wiem *in quo subsellio iudiciorum* miałaby tę sprawę sądzić, czy w grodzie, czy w ziemstwie, czy na trybunale, czy na sejmie, zgola nigdzie ta sprawa forum nie

slusionis a gradibus et alijs forsitan censuris audiant, in magnum inibi proficere studentium detrimentum et legere ac laborare satagentium vilipendium et gravamen: Nos... auctoritate Apostolica per praesentes decernimus et declaramus quod praeceptores hujusmodi societatis tam literarum humaniorum quam liberalium artium Theologiae v. cujusvis earum facultatum in suis Collegiis, etiam in locis ubi universitates extiterint suas lectiones etiam publicas legere libere et licite possint, quodque quibuscunque scholasticis liceat in hujusmodi Collegiis lectiones et alias scholasticas exercitationes frequentare. Districtius inhibentes universitatibus quarumcunque Rectoribus et alijs quibuscunque, sub Excommunicationis majoris aliisque arbitrio nostro moderandis infligendis et imponendis poenis, ne Collegiorum hujusmodi Rectores et scholares in praemissis, quovis quaesito colore molestare audeant vel praesumant. Inst. Soc. Jesu t. I. p. 39. 40.

¹⁾ Mon. Pol. Thein. III.

²⁾ Józef Łukaszewicz twierdzi, że sejmikująca w Proszowie krakowska szlachta „złożona była w wielkiej części z dyssydentów nie cierpiących Jezuitów.“ (Hist. szkół t. I. str. 140.) Nic więc dziwnego, że do żądań akademii się przychyliła, to dziwniejsza, że akademicy do dyssydentów o pomoc się udali.

ma i przez żaden sąd odprawioną być nie może, jeno przez sąd Stolicy Apostolskiej“¹⁾.

Jasne więc jest stanowisko, z którego Jezuici wychodzili. Mając przywilej otwierania szkół po wszystkich miejscach od władzy najwyższej i najbardziej kompetentnej do udzielania podobnych przywilejów, nie potrzebowali troszczyć się o trudności, jakie im stawiała akademia. Ich przywileje były świeższe niż przywileje akademii, a tem samem, że Stolica Apostolska nadała je tak rozległe i nieograniczone, ukróciła przywileje akademii, nie wyrządzając jej przeto najmniejszych krzywdy, gdyż zawsze prerogatywy jednego ścieśniają dawne przywileje drugich.

Z drugiej strony, akademia, ażeby mogła na legalnej podstawie oprzeć swój protest, potrzebowała koniecznie wykazać przywilej, „że w Krakowie obok niej żadne inne szkoły istnieć nie powinny. Takiego przywileju akademia wykazać nie mogła²⁾, chociaż domagał się tego, rozjemca w tej sprawie Nuncyusz Jan Lancellotti a wyrok roty rzymskiej, do której akademicy apelowali, wyraźnie powątpiewa o takim przywileju, „bo dajmy nawet na to, że akademia jest jakby w wyłączeniu posiadaniu nauczania, przecież nie wynika ztąd, że jest nią względem samych Ojców Societatis“.

Jak więc Jezuici mieli za sobą jasne a nie dwuznaczne przywileje, tak akademia takowych pozbawiona, nadrobić musiała krzykliwością i chwytać się środków, które nie zawsze pochwalić można. I tak już 1614 roku włożono w przysięgę zapisujących się do akademii uczniów słowa: „Przysięgam, że jak długo w Krakowie zostanę, nie będę używał innych profesorów, jak tylko tych, którzy są pod posłuszeństwem rektora“³⁾. Klauzula ta, której w rocie przysięgi aż

¹⁾ *Gratis plebański*, *gratis* wyćwiczony przez Pięknorzeckiego (Frydryka Szembeka) str. 127. Odwołuję się tem chętniej na to dzieło, że Bentkowski w swej hist. lit. p. t. II. str. 328 pochwała je, „jako przytaczające w oryginałach pisma do sprawy Jezuitów z Akademią należące — ma więc swoją wartość dla chcącego się dokładnie obznajomić z tą sprawą.

²⁾ Bo go nie miała. — W dyplomie restauracyjnym króla Jagiełły czytamy: *Ut ordo debitus et rigor ordinatus observetur, volumus ut omnes scholares et studentes Cracoviam accedentes, ibidem causa studiorum moraturi proprium rectorem habeant qui in civilibus causis ipsos judicet etc.* (Cod. Dipl. univ. stud. gen. Crac. Pars. I. Crac. 1870 pag. 27.) Dosłownie powtarza to buła Jana XXIII zatwierdzająca przywileje Jagiełły (tamże str. 89). Akademicy z tego: *proprium rectorem habeant*, zrobili: *unum rectorem habeant*, i wnosili ztąd: jeden rektor a więc jedna szkoła. — Czytaj o tem *Gratis plebański* Broszusa, część II. — Podobnież w erekcyjnej bulli Urbana V stoją te tylko słowa: *Autoritate ap. statuimus atque ordinamus ut in dicta Civitate Cracov. de caetero sit studium generale illudque perpetuis temporibus inibi vigeat* — *ibid.* pag. 7. Nie ma zaś żadnej mowy, że nie wolno otwierać szkół innych.

³⁾ *Juro quod quamdiu Cracoviae manebo, non utar alijs praeceptoribus nisi his, qui sunt de obedientia Rectoris.* Wspomina o tem i Broszusz w swym *Gratisie*.

do 1614 r. nie czytamy, wymierzona była wprost na Jezuitów, co też wyraźnie wypowiada Nuncyusz Lancelotti w liście do Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, obligując go, aby klauzulę tę z rotty przysięgi wymazać kazał. „To, słowa są listu, sprzeciwia się jawnie Ojcom Soc. Jesu i ich przywileje zgola znosi“¹⁾. Biskup zastrósował się do słusznego żądania nuncjusza i przysięgę takową ogłosił za nieważną, gdyż uczynioną „*in illicitum*“²⁾.

Udano się potem do innego równie nieszlachetnego środka. Jezuitzi pragnęli zgodę zachować z akademią, unikając processów i pieniaństw, postanowili więc mimo swych przywilejów zniżyć się do rokowań z akademią. Studenci do ich szkół uczęszczający, mieli być wpisani do albumu akademii, wykonać zwyczajną przysięgę a nawet podlegać jurysdykcji rektora we wszystkich sprawach pozaszkolnych.

Otóż ażeby raz na zawsze przeciąć drogę układom i na żadne ustępstwa nie zgodzić się, zawiązali akademicy rodzaj konfederacji między sobą, obowiązując się wszyscy i każdego z osobna, że w żadne z Jezuitami rokowania wchodzić nie będą³⁾. Taka nieużytość aka-

¹⁾ *Id aperte Patribus Soc. Jesu adversatur eorumque privilegia de medio tollit. Gratis pleb. wyćw. str. 231.*

²⁾ Na złe nigdy przysięgać się nie godzi, a gdyby nawet kto uczynił przysięgę, takowa jest żadną. Tak nieważną była przysięga Heroda dana swej córce „że czego zażąda da jej“, zażądała „głowy św. Jana“. Ojcowie Kościoła idąc za głosem zdrowego rozumu, nauczają, że Herod do zabójstwa niewinnego człowieka nie mógł być danem swem słowem obowiązany. Otóż i ta wyż wspomniona klauzula wymierzona na obalenie przywileju papieżkiego była przysięgą „*in illicitum*“ (na niegodziwe) i dlatego z natury swojej nie mogła obowiązywać.

³⁾ *Gratis pleb. Brosciusza*, może posłużyć za wyraz opinii akademików w tej mierze: „Nie radziłbym żadnej unii czynić jako Jezuitzi pragną... Do Moskwy z unią.“ Na dowód podobieństwo: „Gdy kto chce wino z olejem pomieszać, niech je jako chce ubije i umiesza, że się już jakby jedno będzie zdało, jako trochę postoi, olej przecie na wierzchu a wino u spodu.“ *Gratis pleb. część III. Konsens.* — Oto i mądrość akademicka. — Rzecz doprawdy ciekawa, że na to pamfleciarskie pisemko, uczonego zresztą i poważanego akademika odwołują się literaci jakby na powagę. Nietylko wszystkie swoje zarzuty o celach i chciwości zakonu o „żakach wąsatych“ i dubeltowanych klasach ztamtąd czerpali, ale nadto wypisują całe ustępy. Prawda, że jest tam wiele staropolskiego dowcipu i jowialności — czego tym panom niedostaje, ale jest też wiele pociesznych i dziecinnych rzeczy, które w dziełku mającym uchodzić za źródło historyczne miejsca mieć nie powinny. Tak n. p. pleban poucza ziemianina, że celem zakonu „aby jednego pana świata wszystkiemu na kark wsadzili.“ Tym panem ma być król hiszpański. Pod koniec drugiej części, czyli dyskursu plebana z ziemianinem wchodzi Jezuitzi. Wita ich pleban: „*Salutem ex inimicis nostris*“ — Jezuitzi odpowiadają: „*Et de manu eorum qui oderunt nos.*“ Pleban na to: Wierzę, przecz W. M. chcecie cokolwiek „*de manu*“, to znaczy esteście chciwcami. Zabawne to, ale czy mądre?

demii obok braku przywilejów, gwarantujących wyłączne nauczanie w Krakowie, w żaden sposób pochwaloną być nie może.

Nie dosyć tego. Widząc, że w nuncyaturze spraw swoich przeprowadzić nie potrafią, zanieśli skargi do rotty rzymskiej, najwyższego trybunału w Kościele, od którego już apelacyi nie ma. Uczciwość a nawet sama przyzwoitość nakazywała zachować się spokojnie i po żadnych już sądach i trybunałach nie pukać, dopokąd decyzja rotty rzymskiej nie zapadnie. Tymczasem na sejmiku proszowskim r. 1626 widzimy akademików agitujących między szlachtą i na Jezuitów podlegających, co nie mało zadziwiło obecnego tam kanclerza akademii, biskupa krakowskiego, i zmusiło do uroczystej protestacyi. „Tu teraz tak powiadam Wmościom i tem informuję, że sądy wszystkie, które jeno *oriuntur inter Academas, cum de libertatibus et privilegiis certant*, nie mogą być jeno *in foro spiritali* rozstrzygnięte“¹⁾. A nie przestając na tem, wnieśli tę sprawę na sejm walny. Równocześnie burdy przez akademików i przykrości Jezuitom wyrządzane, musiały być częste, kiedy nuncyusz Lancilotti uważał za rzecz stósowną osobnym listem wezwać czujności i roztropności rektora i profesorów akademii. „Ponieważ stać się może, że niepomiarowany zapal uczniów, o ile że młodzieńców, do gwałtów ich pobudza, drażniąc wspomnionych Ojców, przeto panów upominam, ażeby wspomnionych uczniów wszelkimi sposobami w ryzach utrzymywali i dowiedli, że w szkołach tych (tj. w akademii) nie mniej uczą umiejętności jak skromności, pobożności i winnego zakonnikom a to w sprawie chrześcijaństwa dobrze zasłużonym, uszanowania“²⁾. Żeto nie były próżne obawy, fakta w przypisku umieszczone nauczą³⁾.

¹⁾ *Gratis pleb. wyćwiczony str. 125. Protestacya biskupa umieszczona tam dosłownie od str. 124 — 128.*

²⁾ *Verum quia fieri potest, ut immoderatus discipulorum, utpote juvenum ardor, eosdem ad violentiora compellat, dictos Patres lacescendo, eosdem Dominationes vestras hortor, ut dictos discipulos modis omnibus coercant, idque agant, ut manifestum sit non minus in hisce scholis scientias quam modestiam, pietatem et debitam erga religiosos viros et quidem de Re publ. christiana bene meritos reverentiam edoceri.* Tamże str. 206.

³⁾ Skoro tylko kolegium św. Piotra ukończone zostało, Jezuitzi na mocy wspomnionego wyżej przywileju otworzyli szkoły r. 1624, a tymczasem toczyła się sprawa z akademią. Obustronne stosunki były naprężone, jak to zwykle w drażliwych sprawach bywa. Ale Jezuitzi nigdy nie tracili krwi zimnej, ufni w czystość swej sprawy i znając wyraźną wolę króla, który raz powziętej decyzji nie zmieniał łatwo. Akademicy zaś rzucili się do pisania paszkwilów, a nawet rektor i profesorowie obojętnie patrzyli na zachwalność i swawolę swych uczniów, którzy kilka razy okna kolegium kamieniami wyłukli, a potem, gdy sprawa do Rzymu odesłana została, stając tłumami na ulicy Grodzkiej, nietylko szydzili z przechodzących uczniów jezuickich, nie tylko, zwyczajem ulicznej zgrai, potracali ich, czapki zrzucali, książki wydzielali itp., ale z kamieniami i zbroją w ręku zastępowali im drogę, mianowicie gdy ze szkoły wychodzili. Rektor kolegium, świętobliwy ks. Łęczycki, wyznaczył dwóch Ojców, którzyby młodzież przez zastawioną ulicę przeprowadzili, rozumiejąc, że powaga Ojców

Obiegały też po całej Koronie najwybredniejsze paszkwile na Jezuitów. Akademia pociągana od biskupa Szyszkowskiego do odpowiedzialności, wypierała się uczestnictwa w tej brudnej robocie. Szereg tych pism na Jezuitów rozpoczynają owe głośnie na cały świat, przez wszystkich ich nieprzyjaciół wyzyskiwane i rozsiewane „*monita privata*“, które jeszcze Piotr Tylicki 1615 r. potępił i publicznie w Krakowie spalić kazał. W dwa lata potem, pojawiła się broszura „Katedra“ i „Deklaracya niewinności“, które wraz z Monitami potępił i położył w indeksie biskup Szyszkowski. Trzecią z kolei była „*Responsio ad famosum libellum a Patribus Societatis in academiam Cracoviensem scriptum et nomine reprobationis vulgatum*“. Ów „*famosus libellus*“ była zjadliwie nieco przez jednego przyjaciela Jezuitów nakreślona w ich obronie książeczka „Proca“, którą tenże Marcin Szyszkowski

uszkodził zuchwałością napastników. Tymczasem „słuchacze akademii“ rzucili się na przechodzących „tak że drzwi domów i warsztatów, do których byli tak Jezuiti jako uczniowie ich ustąpili, siekli, a szlachcica jednego ucznia jezuitckiego w ramię cięli; innym kijami, drugim kamieniami dostało się.“

Jezuici zanieśli skargę do biskupa, kanclerza akademii, a król dowiedziawszy się o burdzie, nakazał staroście krakowskiemu, Gabryelowi hr. Tarnowskiemu, aby bezpieczeństwo uczniom jezuitckim i Ojcom opatrzył. Sąd akademicki wziął tę sprawę lekko, nazywając ją „*concertatio puerilis*“, a rektor w odezwie corocznej do akademików napominając, aby się zwad strzegli, dodał klauzulę „*si id fieri potest*“, jakby chciał tem dać do zrozumienia, że są ludzie, z którymi spokoju mieć nie można, t. j. Jezuiti. Stało się więc, co stać się musiało. Rozhukana młodzież akademicka, drażniona widokiem hajduków, którym hr. Tarnowski utrzymanie spokoju na ulicy Grodzkiej porucił, umówiła na dzień 13 czerwca 1625 walną wyprawę na jezuitckich uczniów i hajduków. Od kamieni na uczniów przyszło do strzałów na straż. Hajdacy grozili, aż widząc, że akademicy nie żartują, ognia dali, kilku ranili, jednego na miejscu ubili. Był to plebejusz Bartłomiej Przepiórka, uczeń dawniej jezuitckiej w Poznaniu. Tego uszlachcono natychmiast, i Ptaszkowskiem z Przepiórki nazwano. Dopieroż w gwałt wołać na Jezuitów, że oni hajduków namówili i złotem przekupili, aby akademikom łaźnię sprawić. Najobelżywsze skargi posyłały się do wszystkich sądów nawet do Stolicy Apostolskiej. Tymczasem w Krakowie przez siedm dni odbywały się festyny pogrzebowe onego Ptaszkowskiego z Przepiórki, na rogach ulic i publicznych miejscach wynoszono zasługi bohatera praw akademii, chętno się szlachetną ofiarą zemsty jezuitckiej. Nareszcie przeszedł ten szal młodzieńczy, tą razą wcale nie chlubny. Zygmunt III kazał złożyć na Jezuitów „*iudicium compositum*“. Zasiadli w nim imieniem grodu podstarości, od sądu miejskiego prokonsul i sekretarz, dwóch kanoników imieniem kapituły a dwóch od akademii.

Wyrok złożonego sądu odesłano do króla, który niebawem (3 kwietnia 1626) wydał uniwersał uwalniający Ojców *Societatis* od winy i cienia nawet winy (umieszczony jest w *Gratis pleb. wyćw.* str. 260). Miały jeszcze miejsce inne zajścia pocieszne dosyć, ale które na wielką obelgę i krzywdę Jezuitów wyzyskiwano. Dwaj „niegdyś mistrzowie akademicy, ale z akademii wyrzuceni dla swych obyczajów niedobrych“ podpiwszy sobie, zaczęli imię *IHS*, które

drukować i czytać zabronił.¹⁾ Niebawem wyszło nowe pismo „Obżalowanie przeciwko Jezuitom“. Biskup krakowski i poznański Jędrzej z Bnina Opaliński w swoich dyecezyach, a nuncyusz Lanciloti w całej Koronie i Litwie ogłosili „Koronę i obżalowanie jako bezbożne, krzywdzące, zgubne, ohydne, kłamliwe, potwarcze“ itd. i wszystkim przechowywać, drukować lub czytać pod kłatwą zabronili. Zygmunt III restryktem z dnia 3. maja 1622 publicznie je ręką kata spalić kazał, „i tak egzekucyja tego dekretu w Warszawie na czterech rogach rynku stała się, i książka ta ręką katoską spalona była.“²⁾

Nastąpiła dwuletnia cisza przzerwana na chwilę nieroztropnością Jezuitę Krzysztofa Angeli.³⁾ Dopiero kiedy rektor domu ks. Łęczycki

zwykle znajduje się na bramie kolegi, rąbać i do drzwi stukać, miotając obelgi na Ojców. Zakrystyan braciszek, który stał w drzwiach kościoła, widząc co się dzieje, przybiegł z dobrym drągiem, i jednego z panów exmistrzów nim uderzył. Wybiegli wnet inni bracia zakonni, a jeden pocziwiec, który niegdyś służył wojskowo, przypomniał sobie czasy dawne, i dopadłszy u wyrostka, który natenczas tam stał przypadkowo, karabeli, nuże płazem okładać uciekającego. Na nieszczęście, czyto przestraszony, czy odurzony winem uciekając p. exmistrz uderzył głową o mur i zakrwawił się. „Z tej tedy okazyi zaraz bij zabij na Jezuitę, krzycząc, onych krzyżakami, buntownikami i krwi rozlewcami nazywając i listy o tem rozpisując, nie dowiedziawszy się co i z jakiej przyczyny i jako się stało. Głosili jedni, że ten uderzony od Jezuitów umarł, drudzy, że go Jezuiti porabiali i pobili tak że na śmierć leży... Żywym był i jest, nie zmarł ale z łóżka powstał.“ — Porywczosć zakonnej braci została ukaraną od starszych, biskup owe niespokojne exmistrze powołał przed sąd swój, ale krzyki na Jezuitów nie ucichły prędko, zwłaszcza, że scena ta wydarzyła się zaraz w trzy miesiące po wypadku „Ptaszkowskiego z Przepiórki.“ (*Hist. Soc. Jesu. Autore Julio Cesare Cordara, Romae 1859 pars. IV. tom II. p. 39—41. Gratis pleb. gratis wyćwicz. str. 150—155, 164—166. Józef Łukasiewicz, hist. szkół t. I. str. 140—143.*

¹⁾ *Equidem fateor, primum illum libellum „Proca“ titulo insignitum, pro Societatis defensione acerbiori stylo Polonice editum minime nobis fuisse probatum* Słowa listu biskupa do rektora akademii. *Gratis. pleb. wyćwiczony str. 263. Patrz u Jochera: „Obraz bibl. hist. nauk i literatury.“ t. I. str. 241.*

²⁾ *Gratis pleb. wyćw.* str. 272.

³⁾ Ks. Angeli w domówieniu kazania, które miał na dzień św. Ignacego w kościele św. Piotra, dotknął niepotrzebnie tych krzywd, które Jezuiti od akademików cierpieć musieli. Mianowicie wspomniął, że jak wiadomo okna kolegium powybijali, Ojców publicznie łajali i kamieniami obrzucili. Nieroztropne swe wystąpienie drogo przepłacić musiał. Kilku akademików przytomnych na kazaniu, pognano co tchu do wikaryusza biskupiego, gdyż samego Szyszkowskiego nie było w domu. W przeciągu trzech godzin miał się stawić kaznodzieja przed sądem wikaryusza, co gdy nie nastąpiło, rzucił nań wikaryusz kłatwę *in contumaciam*. Wnet przyjechał biskup, który rzecz tę uspokoił, ale nuncyusz ostro zgromił wikaryusza za takową porywczosć. *Hist. Soc. Jesu Cordarae p. VI t. 2 p. 38. pod tytułem imprudentia nostri Concionatoris et ejus absolutio ab Eppo.*

widząc, że w odwłokę rzecz idzie, otworzył 1624 r. szkoły, gotów każdej chwili zamknąć je, jeżeli taki wyrok Stolicy Apostolskiej zapadnie, posypały się z większą namietnością i żółcią napisane paszkwile, między którymi *Gratis plebański* sławnego Brosciusza ¹⁾ i *Actio equitis Poloni* napisana przez mistrza akademii Rogala Zawadzkiego. Podniesiono przytem najdrażliwszą kwestyę, „sfalszowania przez Jezuitów konsensu“. Rzecz tak się miała. Do kościoła św. Barbary, która 1583 Stefan Batory oddał Jezuitom, miała prawo patronatu także akademie. Prawa swego wyrzec się nie chciała jak tylko pod warunkiem, że Jezuiti zobowiążą się nie otwierać szkół żadnych w Krakowie. Jezuiti na taki warunek, obalający jeden z najistotniejszych ich przywilejów przystać nie mogli, ale zgodzili się na to, że w razie, gdyby kiedy w Krakowie szkół uczyć mieli, uczniowie ich we wszystkim podlegać będą rektorowi wszechnicy, wyjąwszy rzeczy szkolnych i wpisać się do album akademii, akademie w zamian za to przyrzekła, że Jezuitów niepokoić w otworzeniu szkół nie będzie. Obustronne ustępstwa spisał notaryusz publiczny nuncyatury Stanisław Szydłowski, wobec trzech od akademii deputatów. Czytamy w tym akcie wyraźnie: „Ażeby wspomniani panowie z wszechnicy złożyli jakiś dowód pobożności swojej do Stolicy Apostolskiej, dali się przywieść do tego, że pozwolili, aby Ojcowie szkołę także albo kolegium założyć mogli, byleby tylko samych Ojców uczniowie do wszechnicy wcielili, teje rektorowi natenczas istniejącemu podlegali i poddani byli według praw i przywilejów teje wszechnicy.“ ²⁾ Wnet po spisaniu tego

¹⁾ Jan Brosciusz doktor teologii i profesor akademii a potem kanonik krakowski i proboszcz międzyrzecki i staszkowski, najsłynniejszy czasu swego matematyk, jest autorem pisma na Jezuitów: *Dyskurs plebański*, *Gratisem* nazwany. Jest to rozmowa plebana ze szlachcicem, popularna, bo w celu poinformowania braci szlachty przeciw Jezuitom napisana a wymierzona na wywrócenie szkół jezuitkich w Krakowie. Podzielona na 3 części; pierwsza dowodzi szkodliwości szkół jezuitkich bezpłatnych — ztąd „gratis“; druga „przywilej“ podaje w wątpliwość i szykanuje przywileje jezuitkie, mianowicie ów Piusa V. mocą którego wszędzie nawet gdzie wszechnice istnieją, szkoły zakładać i uczyć im wolno; ostatnia „konsens“ rozwodzi się nad pofalszowaniem aktów przez Jezuitów. Porozrzucane są tu i tam jakby dla okraszy najrozmaitsze przeciw Jezuitom zarzuty, które ze sprawą szkół najmniejszej nie mają styczności.

Paszkwil ten wyszedł drukiem bezimiennie, ale drukarz paszkwilu heretyk przybrane imię Piotrkowczyk noszący, został według praw na paszkwilantów u pęgierza wychłostany. Dla tej okoliczności Jezuita Szembek (alias Pięknorzecki) intytułował odpowiedź na *Dyskurs plebański*: „*Gratis plebański*, *gratis* wywiedzony.“ Chociaż tytuł sarkastyczny, całe dzieło napisane poważnie bez żółci i jadu i obfite w dokumenta, które całą tę sprawę wyjaśniają, dla tego często na nie odwoływałem się.

²⁾ *Nihilominus ut prefati de universitate, aliquod praestent argumentum devotionis suae erga sedem Apostolicam, ad hoc sese adduci passi sunt, ut permittant etiam scholam aut collegium a Patribus institui posse, dummodo ipso-*

aktu, niektórzy z akademików nie chcieli uznać ważności jego, nie dla pofalszowania przez Jezuitów, ale jakoby deputaci nie od wszystkich upelnomocnieni zostali. Sprawa raz jeszcze odniesiona została do nuncyusza Bolognetti z dodatkiem, że nie tylko uczniowie, ale samiż profesorowie Jezuiti rektorowi akademii podlegać będą. Nuncyusz wezwał do siebie rektora akademii natenczas ks. Jakóba Górskiego z sześciu innymi mistrzami akademii, zapytując o ważności wspomnianego aktu, a zarazem oświadczając, że nowej klauzuli ani nie wypada przypisywać, ani Jezuiti przyjąć takiego warunku na siebie nie mogą. Rektor imieniem akademii uznał ważność aktu, od klauzuli odstąpił, i na wystawienie nowego publicznego instrumentu przez nuncyusza zezwolił. Ten drugi dokument nosi datę 4 lutego 1583 r. pierwszy spisany był trzema dniami pierwej. I to jest ten sławny konsens, który Jezuiti pofalszować mieli. ¹⁾

rum quod patrum scholares, Universitati incorporati, ejusdem Universitatis Rectori, pro tempore esistenti pareant et subsint secundum ipsius universitatis jura et privilegia. Grat. pleb. wycw. str. 200.

Była to uгода w myśl akademików, którzy opierając się na przywilejach Jagiellów, że akademie ma mieć *proprium rectorem*, koniecznie ztąd wywnioskować chcieli, że na cały Kraków ma być tylko *unus rector*.

¹⁾ Inaczej trochę opisuje tę rzecz Brosciusz w swym *Gratisie*. Rektora akademii, księdza Górskiego odwiedziło kilku Jezuitów z krakowskiego domu, jego niegdyś kolegów na akademii, i rozmawiali, jakimby sposobem szkoły swoje otworzyć mogli. „Mieli, mówi Brosciusz, przy tej rozmowie *Szydłowium notarium publicum*, który przyszedłszy do domu *praecipua* onej rozmowy spisał *in forma instrumenti publici*. Znowu po kilku dniach legat papieski Bolognetus zaprosił do siebie kilku akademików, uczęstował, potem rozmowę wniósł o Jezuitach. Także akademicy powiedzieli rozmaite *inconveniencia*, które miały na stołeczne miasto i akademie prawy koronnemi obwarowaną, nastąpić. Przed się oni kartę sobie taką spisali, którą teraz pokazują... Dla tego oni natenczas nie zaczęli szkół, że to skrypt był fałszywy, zmyślony. Jeszcze żyli ci, których to podpisy pokazują, pokazałyby się była zaraz ich praktyka... Niech jako świętobliwi ludzie na świadectwo wskrzeszą tamtych kolegiatów, których podpisy tu na karcie ukazują“ (*Gratis pleb. część III konsens*). Dla ugruntowania zarzutu opowiada Brosciusz, że niedawnemi czasy Jezuiti wyłudzi u pewnego pana skrypt na szkoły, któreby dopiero po jego śmierci okazać mieli. Że to nie nowina, tym Ojcom dopuszczać się pofalszowań, w nowem bowiem wydaniu epigramatów Kochanowskiego roku 1612 postarali się o to, aby w wierszu na cześć ks. Górskiego miasto: *Tantus tu Herbesto*, wydrukowano *Tantus tu Helvidio*, chcąc tym sposobem zatrzeć pamięć kłótni Górskiego z ich Herbestem. Że sam Górski złą miał o Jezuitach opinię, gdyż pisze o „Frankonie“ że z ich zakonu *tanquam ergastulo elapsus*, więc wnosi uczony akademik, ich kolegia *ergastula* nazwał.“ (Tamże.) Trudno się nie rozśmiać na takie wywody, literaci nasi biorą je za dobrą monetę. Łukaszewicz jednak wyznaje „że trudno wierzyć, aby Jezuiti układ z akademie, w sposób taki, o jakim tu Brosciusz powiada, zmyśleli.“ *Hist. szkół* tom I str. 134.

Bo gdy po 40 prawie latach od zamieszkania swego w Krakowie publicznie uczyć chcieli, akademia zaś przeciwiała się temu, wydobyli Jezuici ów konsens, dopominając się, że kiedy oni warunków umowy dopełnić pragną, akademii zrzucić się z ugody i danego słowa zrywać wcale się nie godzi. Akademia zażądała zrazu onych dokumentów, odwołując oddanie tychże, ale na szczęście Jezuici mieli je na dwie ręce spisane, przeto udano się do potwarzy, jakoby ów konsens był podstępnie przy biesiadzie u nuncjusza Bolognetti spisany, a podpis ks. Górskiego podrobiony. Tymczasem skoro owe dokumenta nuncyusz Lancilotti oglądał, uznał je za ważne osobnym instrumentem datowanym 8. kwietnia 1626 r. „Gdy wspomnionego już na szkoły *Societatis Jesu* w Krakowie od akademii konsensu, publiczny instrument formalnie sporządzony, prawdziwy a nie zmyślony, nietknięty, cały

Nie raz to jeden zarzucano Jezuitom pofalszowanie aktów. P. Szujski n. p. pisze: „Jezuici nie wahali się popełnić sfalszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich r. 1589 na rzecz swojej sprawy (tom III 246). Jaroszewicz zaś w tomie III swego *Obrazu Litwy* twierdzi, że umieli zmyślnie konfirmacye do zbioru praw wciskać. P. Szujski nie podał żadnych źródeł ni dowodów. Jarosz. zacytował *Vol. leg. V*, 488, 536.

Otwórzmy zacytowane miejsce: „Fundacya teologii i pro educatione dzieci szlacheckich *Colleg. Varsov. Soc. Jesu* na wszystkich dobrach swoich przez przewielebnego ks. Stanisława Święcickiego biskupa Chełmskiego *exceptis Milanowo et Horodyszcze Jure inchoato vindicandis*.“ Otóż sejm zatwierdza wszystkie dotacje biskupa. „Wyjawszy jednak *Donationem Milanowa i Horodyszcza cum attentis* od urodzonego Mik. Firleja starościca lubelskiego *in personam* pomienionego przewielebnego ks. biskupa zeznaną, którą my *praesentibus cessato etiam privato scripto* urodzonemu starościcowi *dato in suo robore* zostawiamy. *Ea* jednak *conditione*, że gdy pomienione dobra... tenże przewiel. biskup *vindicabit, post fata* tegoż biskupa chełmskiego mają *cedere*.“ Starościcowi lub jego proli... itd. *Vol. leg. V* 488. A więc 1-o nie Jezuici, ale biskup chełmski kupił te dobra, 2-o konstytucya nie przesądza że biskup windykować może te dobra — nie zatwierdza jednak ich darowizny, bo jeszcze były w procesie. Jakimże tedy prawem wyprowadzić ztąd sfalszowanie aktów przez Jezuitów. Druga konstytucya t. V. str. 536 brzmi tak:

„Warunek prawa Justyny Sopockówniej Rukiewiczowej.

„Ponieważ urodzony Stanisław Rukiewicz *cum praejudicio* urodz. Justyny Sopockówniej Rukiewiczowej i braci swej przyrodnych OO. Jezuitom majątność Hołowaczę sprzedał i konstytucyą roborował. Tedy urodz. Justynę Sopockównę Rukiewiczową sędzinę grodzką Grodzieńską, z postomstwem przy prawach na część majątności Hołowaczów, tak samej jako jej potomstwu służących *in toto* zachowujemy i dwór onej w mieście Grodzie ab *oneribus* miasta excypujemy.“

A więc 1-o nie była to darowizna ale kupno, 2-o nie Jezuici, ale jak to często bywa, brat sprzedał z pokrzywdzeniem rodziny, a konstytucya windykuje tylko część majątku. Że zaś Jezuici maczali palce w tej robocie, tego z konstytucyi nikt nie dowiedzie. Jakimże tedy czołem śmiały literaci cytować te konstytucye jako dokument? To już loicznie postąpił p. Szujski, bo rzucił potwarz, a niczego nie zacytował.

i niepopsuty, oglądaliśmy i czytali i jako prawdziwy i autentyczny uznaliśmy ¹⁾“ itd.

Po takim kroku nuncjusza, akademicy żądali najprzód zwłoki, a potem oświadczyli, że w żadną ugodę z Ojcami *Societatis Jesu* wchodzić nie chcą. ²⁾ i do Rzymu apelują. Jakież przecie dowody podali akademicy, zarzucając Jezuitom tak ohydny postępek, sfalszowanie aktów? Oto: że akt ten do ksiąg akademickich nie jest wciągnięty, że Jezuici odwołują się na świadków już zmarłych.

Na pierwsze nie ma co odpowiadać, bo niechętny Jezuitom registrator ksiąg akademickich mógł naumyślnie tego dokumentu nie wpisać, zresztą zdrowy rozum świadczy, iż nie wynika wcale fałszywość dokumentu jedynie z tego, że kopia do ksiąg instytucji niekompetentnej ³⁾ nie została przepisana i wcale ciekawie wyglądać musiał argument akademików; nie mamy tego aktu w księgach naszych, a mieć go powinniśmy, więc jest podrobiony.

Na odparcie drugiego punktu zyl jeszcze jeden z nacownych świadków tego, co się działo u nuncjusza dnia 1. i 4. lutego 1583 roku. Był to ks. Stanisław Zberowski, kruszwicki i wieluński kanonik. Jezuici raz 1610 r. a drugi raz w 15 lat później przedłożyli starcowi wspomniane dokumenta, a zacny starzec uznał je za prawdziwe i autentyczne, i osobnem pismem na żądanie Ojców to stwierdził ⁴⁾. Dodać jeszcze wypada, że na dokumentach konsensu nie znajduje się podpis ks. Górskiego, ale cały jest spisany notaryusza ręką, opatrzony podpisem samego notaryusza i pieczęcią notaryatu; jakżeż tedy Jezuici mieli udawać rękę ks. Górskiego.

Nie przeto jednak ustaly krzyki na Jezuitów o sfalszowanie aktu, a sławny Brosciusz w paszkwilu *Gratis* plebański poświęcił osobną część trzecią tej sprawie, z której wyjątki w przypisku wyżej

¹⁾ *Quae jam dicti in Scholas. Soc. Jesu Cracoviensis ab Academia consensus publica instrumenta, rite confecta, vera et non ficta integra, salva, et non corrupta cum vidissemus et legissemus, eaque vera ac legitima autenticaque agnovissemus: eosdem etc. Ibid str. 210.*

²⁾ „Significantes nobis se nullam concordiam cum Patribus Soc. Jesu inire vele.“ *Słowa Nuncjusza. Ibid. 211.*

³⁾ Akademia nie jest przecie instytucją rozstrzygającą o dokumentów prawdziwości.

⁴⁾ Przytaczam dosłownie ten reskrypt: „*Ego Stanislaus Zberowski Civitatis Wielunensis Canonicus et Officialis, praesenti manus meae scripto, Deum intestem vocando testor me praesentem interfuisse et audivisse, consensum esse Patribus Societatis Jesu ut scholas erigere possent, ita tamen ut scholares Patrum sub obedientia Magnifici D. Rectoris Academiae sint et ei pareant in nullo Academiae jura violando. Haec ita esse, et fuisse factae, ego idem qui supra attestor, et majoris roboris et certitudinis causa Sigillum apposui et manu propria subscripsi. Datum Wieluni die 9. Jul. a. d. 1625.*

Pismo z d. 20 St. 1610 tej samej treści, tylko że wyraźnie wspomniane jest imię Nuncjusza Bolonetti i jego notariusza Szydłowskiego. Vide *Grat. pleb. wyew. str. 213, 214.*

umieściłem. Tradycja tych zarzutów przechowała się między nieprzyjaciółmi Jezuitów długo, gdyż jeszcze p. Szujski śmie twierdzić, bez podania jednak najmniejszych wskazówek: że „Jezuici nie wahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich r. 1589 na rzecz swojej sprawy.“¹⁾ Nie mogłem się nigdzie doczytać o tem, ale słusznie wnoszę, że jest to potwarz jak inne; Jezuici bowiem mając jasny jak słońce przywilej Stolicy Apostolskiej, w niczem, wyjąwszy udzielania aprobaty, od biskupów niezależni, nie potrzebowali się oglądać na żadne uchwały Piotrkowskie, gdyby nawet takowe na ich niekorzyść zapadły. Przywilej otwierania szkół wszędzie, nawet w miejscach, gdzie istnieją akademie, nadany od Stolicy Apostolskiej, władzy najbardziej kompetentnej do udzielania podobnych prerogatyw nie mógł być znieszony lub osłabiony jakimibądź uchwałami synodów czy sejmów.

Pytano się wtenczas i potem, czemu Jezuici, mimo tak jasnego przywileju starają się o zgodę z akademią, i tłumaczono sobie złośliwie, że pragnęli układow i przyjaźni, aby tem łatwiej i niepostrzeżenie złowić w swą sieć panów akademików, i starą Jagiellonów uczelnię o upadek przypisać.²⁾ Tymczasem każdy bezstronny przyznać musi, że Jezuici zaraz przy pierwszym wstępie do Krakowa r. 1583 trudno mieli stawiać kozłem przeciw akademii, niechcącej im dozwolić wprowadzenia w życie jednego z najistotniejszych zakonów przywilejów. Zniżyli się więc do ustępstw największych, do jakich zniżyć się mogli.

Gdy znów w 40 lat potem tenże sam przywilej od akademii w spór został powołany, gdy z tej przyczyny poruszono grody, sejmi i sejmy; Jezuici przekładając słomianą zgodę nad złoty niespokój, okazali się gotowymi do tychże samych ustępstw, a większych uczynić nie mogli. Zgoda i przyjaźń z akademią była im tem bardziej pożądaną, im więcej przykrości doznawali od akademickiej młodzieży — im goręcej pragnęli moralnym swoim wpływem (na samychże profesorów) umiarkować zbytnią licencją akademicką, wprowadzić miłą i drogą młodzieży, jak to wszyscy widzimy, ale wielce szkodliwą.

Obawy o przyniesienie akademii jak są płonne i bezzasadne, dowodzą fakta. Obok kwitnącej Sorbony istniały kolegia Jezuitów;³⁾ co więcej na wielu wszechnicach, jak w Ingolsztadzie, jak dzisiaj jeszcze w Insbruku, uczyli Jezuici razem z akademikami,⁴⁾ teologiczny i filo-

zoficzny fakultet do nich należał, a nawet w kolejnym wyborze rektorów co trzeci lub czwarty rok „Jezuita“ dzierżył berło akademii. A przecież te akademie nie upadły, istnieją po dziś dzień świetniej i jaśniej jak krakowska, czemużby tylko w Krakowie Jezuici mieli być odmiennie natury.

Kiedy tak piórem i słowem szarpano sławę Jezuitów, sprawa z akademią toczyła się w Rzymie i w Warszawie na posiedzeniach rotacji rzymskiej i na walnym sejmie.

W drugiej połowie 1626 r. zapadły w trybunale papieżkim trzy decyzje, przysądzające sprawę Jezuitom. Akademia niezadowolniona z pierwszej decyzji rotacji (zapadłej 19 czerwca) prosiła o powtórne roztrząśnienie tej sprawy. Ale i druga decyzja (z 6. listopada) nie mogła ją zadowolnić. „Znowu jednoznacznie zadecydowano, słowa są rotacji, że nauczycielom *Societatis Jesu*, wolno jest publicznie uczyć oprócz humaniorów, także nauki wyzwolone, teologię i inne umiejętności, chociaż w temże mieście Krakowie znajduje się szkoła powszechna. Gdyż to jest im wyraźnie dozwolone z apostolskich konstytucyj, a szczególnie z słów przywileju św. Piusa V. pod dniem: Rzym 10. marca 1571, że „nauczyciele tej *Societatis* mogą tak humaniora jak nauki wyzwolone teologią albo jakąkolwiek z tych umiejętności w swoich kolegiach nawet w miejscach gdzie wszechnice istnieją publicznie uczyć wolno i swobodnie.“¹⁾

Jeszcze trzeci raz suplikowała akademia u Stolicy Apostolskiej aby nowy trybunał złożył dozwolila, że wyroki poprzednio otrzymane były przez Jezuitów „*in contumaciam*“ a prokurator akademii nie był dobrze w tej sprawie poinformowany. Otrzymałszy zezwolenie papieżkie wyprawiła akademia ks. Ustińskiego kolegiata wielkiego, na któ-

nium. (Wyjęte z hist. zakonu Orlandina i Kordary.) Wprawdzie kilka akademii, jak w Dylindze, Pradze i Wiedniu dostały się potem prawie wyłącznie Jezuitom, ale to dla tego, że albo profesorowie zheretyczeli, albo wdawszy się w politykę, głowę ścignęli pod topór, jak było w Pradze; albo też już takie było rozprzężenie obyczajów i zaniedbanie nauki, że *ab radice* reformować należało, jak uczynił Ferdynand z wiedeńską. To pewna, że na wielu akademiach takie zepsucie panowało, iż je nawet rozpustny Luter „lupanaria“ nazywał; z tej przeważnie przyczyny monarchowie i panujący wprowadzali Jezuitów na akademie.

¹⁾ *Fuit iterum unanimiter resolutum, quod praeceptoribus Soc. Jesu liceat in eorum Collegio Cracoviensi, ultra humaniores literas legere etiam liberates artes, theologiam et alias facultates, licet in eadem civitate Cracoviensi adsit studium generale. Quia hoc est eis expresse indultum ex Apostolicis constitutionibus et praesertim S. mem. Piae Pii V. sub Dat. Romae 10 Martii 1571. ibi: quod praeceptores hujusmodi Societatis, tam literarum humaniorum, quam liberarum artium, theologiae v. cujusvis earum facultatum in suis collegiis, etiam in locis ubi Universitates extiterint, suas lectiones etiam publicas legere et libere et licite possint. Grat. pleb. wyćw. 318. — Cordara pars 6 t. 2. p. 39.*

¹⁾ Tom III. str. 246. Dziejow Polski.

²⁾ Tak Józef Łukaszewicz hist. szkół. t. 1. str. 134.

³⁾ W Komplucie, w Walencji, Kolonii, Bononii, Perusinum, Firmanum, Sennie, Wlaceracie, Ferrarze i Neapolu uczyli także Jezuici, a istniejące od dawna w tych miastach akademie żadnego nie poniosły uszczerbku.

⁴⁾ Tak było na akademii w Salmantyce, rywalce Sorbony, dalej w Ingolsztadzie w Bawarii, Wirtemburgu, Moguncyi, Trewirze, Konimbrze, Burdygalu, Kardurze, Reines, Kadumie, Piktawie, Biturze, Awenionie, Dolonie i w Łowa-



rego żądania i prośby, dodano jej trzech przednich prokuratorów dla jak najdokładniejszego poinformowania sędziów roty. Niestety i tą razą wygrali Jezuiti.

Wtenczas odezwała się akademia z tem, że od niepamiętnych czasów posiada prawo i przywilej „*per consuetudinem*” (przez zwyczaj) otrzymany, mocą którego nikt nie może szkół otwierać bez jej dozwolenia. Rota zażądała wykazania przywileju, a akademia wykazać się nim nie mogła, odwołując się tylko na „*consuetudinem*” tj. zwyczaj. Zapadła więc czwarta i ostatnia decyzja (20 maja 1627) przysądzająca sprawę Jezuitom, bo owemu przywilejowi gdyby nawet był pisany, a nie tylko na zwyczaju uzasadniony, dereguluje i znosi go najwyraźniej breve Piusa V, które zatwierdza wspomniony przywilej jezuicki uczenia wszędzie nawet w miejscach gdzie są wszechnice: *non obstantibus praemissis etc. et aliis apostolicis constitutionibus... ac quibusvis etiam juramento, confirmatione Apostolica, vel quavis firmitate alia roboratis statutis et consuetudinibus*,¹⁾ tj. mimo jakiegokolwiek innych Stolicy Apostolskiej przywilejów, lub jakimkolwiek bądź sposobem wprowadzonych i uświęconych zwyczajów.

Po tych dopiero decyzjach, które niczem innem nie są, jak zapowiedzeniem po czyjej stronie prawo, zapadł dnia 27. maja 1527 r. ostateczny wyrok Stolicy Apostolskiej. Powiadamy, ogłaszamy, wyrokujemy, postanawiamy i oznajmiamy, że rektorowi i kapłanom, i nauczycielom albo profesorom wspomnianego Towarzystwa Jezusowego wolno było i wolno jest w ich kolegium krakowskim, oprócz humaniorów publicznie i swobodnie wykladać także nauki wyzwolone, teologię i inne umiejętności, dla wszystkich do wspomnianego kolegium uczęszczających według treści, przywilejów apostolskich temuż Towarzystwu udzielonych; a wszechnicy tegoż miasta nie było wolno i nie jest wolno przeszkadzać, albo w jakikolwiek sposób naprzykrzać się rektorowi, kapłanom i profesorom w wolnem i publicznem nauczaniu, itd.²⁾

Nie lepiej powodziło się akademii na sejmie Warszawskim. Wspomniałem już, że na sejmiku proszowskim 1626 r. wysłani od akademii wzywali szlachtę, aby się ujęła wrzekomej krzywdy starodawnej Jagielly szkoły, że biskup kanclerz akademii protestował uroczyste przeciw podobnym agitacyom, dowodząc, że sprawa ta już odesłana do Rzymu w żaden sposób ani na sejmiku ani na sejmie rozbiegana być

nie może, i że w całej Polsce nie ma kompetentnego trybunału na jej rozsądzenie. Tymczasem burdy i niespokojne wszczynane i powtarzane przez akademicką młodzież, które do tego stopnia już wygórowały, że ulicą Grodzką nikt spokojnie przejść nie mógł: ¹⁾ odmieniły umysł wielu, i miasto stawania w obronie akademii posypały się na sejmie warszawskim 1626 r. gorące prośby, aby J. K. Mość raz położył koniec niesnaskom akademii z Ojcami *Societatis*, które tumultem i zamieszaniem napelnąć mogą całą rzplątą. Król Zygmunt decydować w tej mierze nic nie mógł, raz że ta sprawa wychodziła po za obręb królewskiej władzy, powtóre że już do Rzymu odniesiona została, ale mógł pośredniczyć zgodę przed rozstrzygnięciem tej sprawy w Rzymie. W tym celu złożył sąd polubowny z czterech biskupów ²⁾, którzyby obie strony zawezwawszy, przywiedli umysły do zgody. Poparł usiłowania królewskie, legat Lancilloti osobnym grzecznym listem wzywając akademików do zgody. — Dnia 16. Listopada t. r. zasiedli owi komisarze (dwaj tylko krak. i kij. bo tamtym napad tatarski przeszkodził zjechać do Krakowa) na polubowny sąd, ale delegaci akademii zgodnie odpowiedzieli, że w żadne nklady wchodzić nie chcą, lecz wyroku Stolicy Apost. wyczekiwać i doń się będą stósować.

Tymczasem oskarżono Jezuitów u Stolicy św. jakoby oni sprawę tę na sejm wprowadzili, uwłaczając widocznie władzy Apost. Stolicy. — Urban VIII. zażądał od nuncjusza Lancilloti osobnej *ad hoc* odpowiedzi, tak się tem czuł obrażonym. Odpowiedział Nuncyusz jak było prawdą, że dwaj od akademików mieli rzecz do izby poselskiej, instygując na Jezuitów, ci zaś żadnych na sejmie kroków nie przedsięwzięli. Nie dość na tem, na sejmiku w Opatowcu ajenci akademii pracowali na nowo nad poruszeniem tej sprawy na sejmie walnym 1627 roku zebrać się mającym. O czem uwiadomiony od niektórych senatorów Nuncyusz, natenczas już Antoni Sanctacrucius osobnym listem przestrzegł rektora i akademików, iż on wprawdzie tym pogłoskom wiary dać nie chce, ale wielką wyrządziliby ujmę i obrazę Stolicy Ap., „gdyby sprawę tę, do rozstrzygnięcia świętej rocie poleconą, gdzieindziej rozbiegać dozwolili”³⁾. Mimo to, podniesiono sprawę tę, acz bezskutecznie, na sejmie walnym.

¹⁾ Cordara p. 6. tom 2. pag. 373.

Nawet protestancki Łukaszewicz gorszy się tem postępowaniem akademii. „Tocząc sprawę swoją w sądach krajowych i rzymskich, zniżyła się akademia do pism obelżywych przeciw Jezuitom i wylicza ich siedm (hist. szkół I. str. 140.) I niżej na str. 142. „Akademia nie mogąc nic wskórać ani w sądach krajowych ani w Rzymie przeciw potężnemu zakonowi... chciała gwałtem i samo wolnie przymusić Jezuitów do zamknięcia szkół u św. Piotra.

²⁾ Byli nimi Marcin Szyszkowski, b. Krak., Achacy Grochowski b. Przem. Bogusł. Radoszewski b. Kijow. Mac. Lubiński b. Chełmski. Dotyczący reskrypt królewski umieszczony jest w Grat. pleb. wyów. str. 329, stoi tam wyraźnie: *Nos tam pro ratione muneris nostri regii, quam ad instantias et petitionem Ordinum in his Comitibus... 1616. congregatorum.*

³⁾ List Nuncjusza umieszczony w Grat. pl.b. wyów. str. 392.

¹⁾ Instit. Soc. Jesu t. 1 pag. 41.

²⁾ *Dicimus pronunciamus, sententiamus, Rectori ac Patribus et Praeceptoribus seu Professoribus praedictae Societatis Jesu, licuisse et licere in eorum Collegio Cracoviensi, ultra humaniores literas, publice ac libere legere etiam liberates, artes, theologiam et alias facultates, quibusvis ad dictum Collegium accedentibus, juxta formam privilegiorum Apostolicorum eidem Societatis concessorum. Ac Universitati ejusdem civilatis non licuisse neque licere impedire nec ullatenus molestare eosdem Rectorem, Patres et Praeceptores in tali facultate libere ac publice legendi etc.*

Tamże, str. 384.

Jezuici mogli już teraz bezpiecznie otworzyć swoje szkoły z filozofią i teologią, nie dając im jednak nazwiska akademii. Niedługo przecież cieszyli się swą wygraną. Akademicy czekali tylko bezkrólewia, gdzie to, czyniąc wzajemne koncesje, najsporniejsze sprawy załatwiano, a potem gotowe królom do zatwierdzenia w pakta wkładano. Skoro Zygmunt III. oczy zawarł, łatwo było akademikom przeprowadzić w izbie poselskiej na konwokacji uchwałę zniesienia szkoły Jezuickiej w Krakowie. Władysław IV. jak inne uchwały konwokacyjnego sejmku tak i tę zatwierdzić musiał¹⁾ i czytamy konstytucję koronacyjnego sejmku pod tytułem: „akademia krakowska.“ Ponieważ Jus Patronatus akademii krak. wszystkiej mere rzpljt. należy, a pewne dekreta *Rotae*

¹⁾ Uważam za rzecz potrzebną odpowiedzieć na zarzut, który w umyśle czytającego te karty mógł powstać. Dlaczego Stolica Apostolska pozwoliwszy raz, i tak stanowczo oświadczywszy się za Jezuitami, ferowany w 1627 roku dekret w lat 8 skasowała? Niech mi tu wolno będzie wypowiedzieć, że tak powiem, politykę Stolicy św. — Otwieranie szkół i akademii, jest równie jak nominacja kardynałów jedną z tych rzeczy, które należą do stosunków między-państwowych, gdzie Stolica Apostolska nie działa, jak tylko w porozumieniu z władzą świecką. W szkołach i akademiach rozróżnić należy stronę duchową, wykształcenie w naukach pod wpływem religii i moralności, stronę materyjalną czyli fundusze i odpowiednie tych szkół utrzymanie, nareszcie stronę polityczną, czyli jakiej doniosłości jest ta szkoła wobec państwa. Dla pierwszego względu szkoły należały w pojęciu XVII. a nawet XVIII. jeszcze wieku wyłącznie do atrybucji Stolicy Apostolskiej, dla tego żaden monarcha katolicki nie mógł bez dozwolenia papieżkiego szkół żadnych zakładać: ale znowu dla drugiego względu, jakoteż i dla tej przyczyny, że szkoły i akademie są instytucjami obywatelskimi t. j. kształcą na obywateli wolnych jak w rzpljtach, lub poddanych jak w monarchiach: Stolica Apostolska nie urządza w obcych państwach żadnych szkół bez dołożenia się i wyraźnej woli istniejącej władzy świeckiej. W sprawie Jezuitów z akademią ta władza świecka oświadczyła się z gorącym pragnieniem drugiej szkoły w Krakowie pod zarządem Jezuitów. Król Zygmunt wyraźnie po kilkakroć tego żądał, a naród na żadnym sejmie nie wypowiedział swego veto. Dla Zygmunta miała Stolica Apostolska inne jeszcze obowiązki. Był to jeden z królów najbardziej katolickich, sprawie chrześcijaństwa cały oddany, i jedyny między monarchami, który szczerze pracował nad skojarzeniem św. ligi przeciw potęgze otomańskiej — jemu więc zadosyć uczynić pragnęła Stolica Apostolska we wszystkim, gdzie prawo i słuszość nie stało na zawadzie. Tutaj przeszkody prawnej nie było żadnej; król pragnął, żeby Jezuici uczyli w Krakowie, naród nie uczynił żadnego wyraźnego protestu, Stolica Ap. była w najzupełniejszym posiadaniu władzy nie tylko rozstrzygnięcia w sporach z Akademią, ale nawet derogowania i zniesienia przywilejów, jeźliby jakie były, Akademii, a nadania nowych, gdyby ich nie mieli, Jezuitom — i dla tego z taką stanowczością i wytrwałością wystąpiła za Jezuitami. Skoro Zygmunt umarł, a syn jego Władysław, czy to z własnego popędu, czy to jak chcą inni, nagłony petycją narodu na sejmie 1633, zażądał tych szkół zamknięcia; skoro więc władza świecka oświadczyła się przeciw szkołom Jezuickim w Krakowie, Stolica Apostolska skasowała dawny dekret, nie, jakoby był podstępnie uzyskany lub

Romanae w sprawie *inter aliam Academiam Crac. et Patres Societatis* o fundowaniu szkół zaszyły: Tedy my, jakośmy się *in Pactis conventis* obligowali, *procurando* uspokojenie tej akademii do Ojca św. włożymy się, aby *causa in integrum restituta*, do decyzji naszej i rzpljt. tę sprawę odesłać raczył. Gdzie i Jus Patronatus reipl. i *Jura Academiae* wcale zachowywać obiecujemy, które im jako od ś. p. Jagiela króla i inszych Antecesorów naszych nadane są i między insze rzpljt. prawa *in volumen legum* inserowane, *tam in toto quam in parte* approbujemy. *Vol. leg. t. III. p. 798.* Jerzy Ossoliński z woli sejmku koronacyjnego 1633 r. do Rzymu w legacji wyprawiony, otrzymał w instrukcji wyjednanie dla akademii krak. zniesienia wyroku papieżkiego z dnia 27 maja 1627 roku. P. Szujski opowiadając, ten fakt dodaje: „król i szlachta mocno się sprzeciwiali.“ Zaprzeczyć się nie da, że akademicy łowili w mętnej wodzie. Bezkrólewie po Zygmuncie wrzaski swarami dysydentów, którzy wrzekomy ucisk pod zmarłym królem sowsie teraz wynagrodzić sobie pragnęli. Posiedzenia konwokacji odbywały się

niesprawiedliwy, ale tą samą kościelną władzą, którą dozwoliła Jezuitom szkoły otworzyć, tą samą władzą kazała im takowe zamknąć — i Jezuici ani jednej chwili nie opierali się.

Tak samo było z akademią Poznańską i Lwowską. Na akademię Poznańską mieli Jezuici przywilej królewski i zatwierdzenie papieżkie i już rok jeden w niej uczyli — ale gdy na żądanie sejmku 1613 r. król Zygmunt cofnął swój przywilej i stolicy Apostolskiej odmienną swą wolę oświadczył: wnet odebrali Jezuici rozkaz z Rzymu zamknięcia szkoły. We Lwowie podobnież od lat kilku uczyli Jezuici w swej akademii na mocy przywileju króla Jana Kazimierza r. 1661 wydanego spodziewając się, że przy statecznej woli króla naród nie będzie protestował a Stolica Apostolska zatwierdzenia nie odmówi. Ale u chwiejnego Jana Kazimierza nie było tej stanowczej woli; pisał wprawdzie do Klemensa, prosząc o zatwierdzenie swojej erekcji, ale widać starania te wnet ustały, skoro na sejmach dały się słyszeć głosy przeciwne, i Jezuici na rozkaz swego Jenerała do uczenia szkół średnich we Lwowie powrócili. Co tu jest godnem uwagi to ta zapobiegliwość Akademii Krakowskiej, aby naród nie został mędrszym, gdyż sami obrońcy Akademii, jak p. Sołtykiewicz, wyznają, że na prośby i starania Akademii sejmiki i sejmy, chociaż tylko w małej liczbie, protesty zanosili. Któżby n. p. dziś wierzył, że na całą szeroką Ruś, akademie Zamojska miała być jedyną szkołą główną. Maciejowski rozwodzi się nad nędznym i prawdziwie opłakania godnym stanem tej Akademii „ruskiej“; gdzie nigdy nie liczono więcej jak 100 uczniów, profesorowie nie mieli mieszkań, a lokal nauczania drewniany stał otworem zawiei i deszczom. Nie chcę odpłacać zło za zło, ale doprawdy trudno mi odpędzić tę myśl, która ciśnie się i naprzykrza mi: „kto słuszniej pomówionym być może o obskurantyzm i tamowanie oświaty, Jezuici, którzy szukali pracy i pragnęli wznieść współzawodnictwo, czy Akademia, która poruszała wszystkie sprężyny, aby tylko w Rzplitej nowa żadna szkoła nie powstała.“

Dla uzupełnienia historii dodać muszę, że Jezuici r. 1759 otworzyli nareszcie Akademię lwowską. Niedostateczność akad. zamojskiej była uderzającą, a troskliwy o dobro Rusi Wacław Sierakowski, natenczas biskup przemyski,

burzliwie; a katolicy czynili koncesje nad miarę wielkie. Łatwo więc było akademikom, korzystając z zwrócenia uwagi wszystkich na układy z dysydentami, przeprowadzić uchwałę przeciw Jezuitom.

Gdyby Władysław i szlachta z własnej dobrej woli zniesienia szkół zażądali, nie mogliby się sprzeciwiać instrukcyi Ossolińskiego. Bądźcobądź r. 1636 odebrali Jezuiti *breve* tegoż samego Urbana VIII. nakazujące im zamknięcie krakowskiej szkoły. Akademia ujrzała się teraz swobodną i wolną od niebezpiecznej rywalki, mogła więc rozwinać całe bogactwo rozumu i wiedzy i blaskiem oświaty rozwidnić ciemnotę sprowadzoną przez jezuickie uczelnie. Uczyniłaż co z tego?

Krzyczano wtenczas, powtarzano po tysiąc razy potem i teraz, że Jezuiti fundowali swe szkoły gwałtem — też sprawa ich, mianowicie ów konsens, nie musiała być całkiem czystą, kiedy tyle wywołała sporów, sądów, wyroków, poruszyła sejmiki, sejmy, grody, wciągnęła w swe koło biskupów, naród, króla i papieża. Odpowiadam, że od pierwszej chwili istnienia miał zakon jezuicki zawsze i wszędzie wielu

wyjednał Jezuitom przywilej u Augusta III. na akademię we Lwowie, zatwierdzający dawny przywilej Kazimierowski i porównujący ją we wszystkim z akad. krakowską. Klemens XIII. osobną bułą uznał erekcyą Augusta III. za ważną i dał Jezuitom moc udzielania stopni akademickich. To niezmiernie obruszyło akademię i Piarów, mianowicie ks. Konarskiego, który właśnie zamyslał konwikt szlachecki utworzyć we Lwowie. Obie te obrażone korporacje znalazły obrońcę w prałacie kapitulnym ks. Głowińskim, administratorze Archidiecezyi Lwowskiej. Krzątał on się u króla i prymasa Łubieńskiego o zniesienie przywileju. Gdy to nie pomogło, namówił kapitułę lwowską, iż ta 10 Września 1759 wniosła protest do Grodu przeciw otwarciu akad. Jezuickiej. Równocześnie akademicy burzyli szlachtę województwa krakowskiego, wołyńskiego, ruskiego, księstwa zatorskiego i oświęcimskiego do protestu. Nic to nie pomogło; dnia 11 listopada Jezuiti otworzyli akademię lwowską uroczystością kościelną. Przyszło tam do głośnego skandalu, który w swych pamiętnikach (str. 40, 41) opisał naoczny świadek Franciszek Karpiński — mianowany świeżo doktorem filozofii i bakałarzem teologii. Ks. Jan Kąty Jankiewicz rektor szkoły lwowskiej, naprawiony od akademii krak. i zamojskiej, zawołał czasu procesyi donośnie: „Protestuję się nieważność tego aktu“. Jezuiti kazali go wyprowadzić z kościoła. Ale Karpiński berłem swoim doktorskiem potężnie uderzył go w głowę, inni podobnie berłami przygłuszyć chcieli owego protestanta. Jezuiti płaszcami akademickimi zasłonili go od dalszych razów — i wyprowadzili za drzwi kościelne w spokoju. Poczem obrzęd uroczysty hymnem *Te Deum laudamus* zakończono. Kołtąj zrobił z tego bajkę, że za namową Jezuitów ks. Jankiewicz przez ich studentów został ubitym — i jeszcze za to przez Sierakowskiego, arcybiskupa (nb. Sierakowski r. 1759 był jeszcze biskupem przemyskim) do więzienia wtrąconym.

(Obacz żywot Wacł. Sierakowskiego str. 89—93.) Jednak usilnym zabiegom Stanisława Konarskiego i akademii udało się uzyskać pod koniec roku 1763 wyrok zamknięcia akademii lwowskiej. Jezuiti natomiast utworzyli konwikt szlachecki na ulicy Ruskiej, naprzeciw cerkwi wołoskiej w domu (dziś pod nr. 201) przez rektora konwiktu O. Głowera za 24,000 złp. wybudowanym. (Tamże str. 119.)

nieprzyjaciół, a to nie dla intryg podstępny i przewrotności, jak głoszą powszechnie, ale jak każda prawdziwa wielkość. Czegokolwiek się zakon miał, katedry czy ambony, pracował niezmordowanie z całą znajomością środków, i z tą nieublaganą wytrwałością, która przeprowadzić musi raz zamierzone dzieło. Wszystko tedy, co mierne, poziome; wszystko, co słabe i mniej skore do pracy — ludzie, którzy nie chcieli być ani sami dobrymi, ani patrzeć na moralne zwycięstwa Jezuitów — wszystkie te namietności i ulomności spięknęły się i powstawały razem, ilekroć Jezuiti jakiegokolwiek dzieło rozpoczynali, kolegium czy misyą, szkołę czy kapłańskie obowiązki. I to tak jest prawdą, że Jezuiti smucą się i źle tuszą sobie o przyszłości dzieła, które bez trudności i przeszkód wielkich udało się wykonać — cierpieć prześladowanie stało się ich drugą naturą. Podobnież było tutaj. Akademia mając za sobą dwuwiekową złotą przeszłość obudzała uszanowanie. Łatwo więc mogła znaleźć między szlachtą lub nawet panami obrońców. Coż zresztą łatwiejszego jak odzywając się w imię ojczyzny i Jagiellonów przewieść sejmik lub izbę rycerską na swą stronę? Nadto mogła akademii rachować na sympatyę wszystkich, którzy Jezuitów zgubić a przynajmniej upokorzyć pragnęli. Takimi byli przedewszystkiem heretycy, dalej ci, których niełaska króla dosięgała; pierwsi widzieli w Jezuitach niechybną swą zgubę, drudzy pomawiając ich o wpływy i dworskie intrygi, czego u króla zyskać nie mogli, na Jezuitów winę kładli. Ztądto takie mnóstwo paszkwilów, do których akademii przyznawać się nie chciała i nie mogła, ztąd to te paszkwile drukowały się w heretyckich drukarniach. Co do mnie dalekim jestem od przypisywania ulicznych burd i rozrzucanych paszkwilów akademii Jagiellońskiej; inicjatywa mogła wyjść od jednego lub kilku mniej roztropnych akademickich mistrzów, ale cała akademii w tych brudnych robotach rąk nie maczała, a nierozsądek jednego lub kilku nie może rzucać plamy na całe akademickie grono. Dla tego też współczesne pisma Jezuitów w swej obronie wydawane, wyrażają się zawsze oględnie i z szacunkiem o akademii, chociaż robotom w imię akademii dokonany ostrą dają nagane.

W tych okolicznościach Jezuiti nie występowali nigdy zaczepnie, ale zawsze odpornie. Mając Stolicę Apostolską przywilej a wolę króla za sobą — a przeciw sobie tylko samej akademii niechęć, pragnęli szczerze zgody, układali się w dobrej wierze a sfalszowania aktów nie może im zarzucić jak tylko ten, kto nie pojmuje zgola ducha jakiegobądź katolickiego zakonu. Skoro układy się rozbiły, a sprawę tę akademii pierwsza do Stolicy Ap. a potem na sejmiki i sejmy odniosła, Jezuiti przyjęli rolę odporną z tą wytrwałą konsekwentnością, jaka ich wszystkie kroki cechuje. Świętą rotę rzymską złożoną z najpińszych książąt kościoła, sumienną i sprawiedliwą, jak żaden trybunał na świecie, Jezuiti ani swym wpływem ani intrygą podejść skrycie i podbić dla siebie nie mogli, i jedynie czystość i słusność ich sprawy spowodowała po czterokrotnej niezmienniej decyzji, wyrok dla nich pomyślny. Jest to zwyczajny, oklepany przez naszych literatów frazes, że gdziekolwiek Jezuitom przyznana słusność, tam nie rozstrzygała

sprawiedliwość, ale obawa przed potężnym zakonem; a nawet Papieżu lękali się Jezuitów. Nie inaczej było z przywilejami — jakby król wszystkim innym, tylko nie Jezuitom mógł nadać takowe, lub nadane cofnąć dla okoliczności. Według pisarzy polskich Jezuita zawsze działają intrygą, podstępem i gwałtem, a nawet przywileje „wyludniają“ lub sami sobie takowe zmyślają. Ale i w potwarczych zarzutach jest pewna granica, którą kto przekracza, traci wiarę.¹⁾

¹⁾ Inaczej nieco opisuje rzecz tę p. Sołtykiewicz w dziele: „O stanie akademii krak.“. Za główne źródło służy mu kronikarz akademii Radyński. Otóż według tej kroniki akademii rzekła się swego prawa patronatu do kościoła św. Barbary dopiero wtenczas, kiedy król i nuncyusz imieniem Jezuitów przyrzekli, że tu w Krakowie nigdy szkół zakładać nie mieli na uszczerbek przywilejów akademickich (str. 571 w kronice pod r. 1582.) Opowiada dalej p. Sołtykiewicz daremne usiłowania Jezuitów względem akad. w Poznaniu, chociaż wyrobili sobie na nią przez opaczne wystawienie rzeczy przywileju u Zygmunta III. (str. 572.) Gdy projekt ten upadł, ucichło wszystko przez lat 8, „prócz wojny piśmiennej i szkalowań“ (574.)... W tym także kilku lat przeciągu t. j. 1613—1623 usiłowali Jezuita wciągnąć Akademię w jakowąś Unię, czyli połączenie razem nauk, kolegiów i wspólność rządu nad stanem nauczycielskim, do czego, jak się pokazuje z dziejów akademickich, pomagał biskup krak. Marcin Szyszkowski, uczeń niegdyś Jezuita, używając powagi kardynała Jana Lancellotta legata papieżkiego, jako świadczy Radyński pod r. 1623. — Lecz tę unię, jako krzywdzącą widocznie prawa i prerogatywy wszystkich szkół powszechnych, akademii krak. przez publiczną protestacją odrzuciła... Od tego czasu przez wiele lat ciągnął się proces w Rzymie z Jezuitami używającymi wszelkich sposobów utrzymania szkół publicznych, gwałtem otwartych w Krakowie, aż na koniec Rzpłta. za Władysława IV. przez konstytucję 1633 postarała się odwołać tę sprawę do sejmku, i po otrzymaniu skasowania dekretów trybunałów rzymskich, szkoły OO. Jezuitów r. 1635 w Krakowie zamknęła (str. 575.) W tem zbyt publicznym opowiedzeniu rzeczy popełnił p. Sołtykiewicz kilka grubych pomyłek. Jezuita nie traktowali o unię nauk kolegiów i wspólność rządu, oni chcieli mieć osobne szkoły z osobną jurysdykcją szkolną, pozwalając tylko na wpisanie się swoich uczniów do album akademii i podleganie władzy rektora akad. w sprawach po za szkołą; sami zaś ani chcieli mieszać się do rządu akademii, ani uznać nad sobą władzę rektora. — Unia, jakiej Jezuita pragnęli, nie była „widocznie krzywdzącą“ dla akademii, gdyż jak wyżej wspominałem, istniały mnogie na zachodzie akademie, gdzie Jezuita wspólnie z akademikami miewali wykłady i kolejno berło akademickie dzierżyli. Z tych tylko trzy akademie zostały Jezuitom oddane całkiem: Wiedeńska dla zupełnego rozstroju i zdemoralizowania, w Delindze dla herezy mistrzów, w Pradze dla politycznych buntów. Na te pokazywała palcem akad. mówiąc: „co się tamtym wydarzyło nam się wydarzyć może“, chociaż warunki i okoliczności były zupełnie różne. — P. Sołtykiewicz przemilczał „rozumnie“ całą procedurę prawną, odwoływanie się akad. na sejmiki i sejmy, burdy uliczne i paszkwile, i cały ten wiele lat ciągnący się proces zbył ogólnikiem: Jezuita używali wszelkich sposobów — na utrzymanie

Po tem krótkim a wiernym opowiedzeniu zatargów między akad. i Jezuitami każdy poznać może, na jak wątłej podstawie opiera się ono utarte zdanie, że erę upadku literatury od 1622 r. liczyć należy. Otwarcie szkół Jezuitkich w Krakowie, w lat potem 10 na zawsze zamkniętych, ma być wypadkiem, który zdolen stanowić epokę. Jezuita mieli tą krótką wygraną wzięść górę nad wychowaniem publicznem w Polsce. Akademia miała otrzymać ostatni cios śmiertelny — a literatura, oświata, postęp, cywilizacja dostały się w ręce obskurantów i nieuków. — Rzecz naturalna, że w tym kierunku badając dalej dzieje literatury XVIII. wieku, Jezuita na zatracicieli piśmiennictwa i prawdziwej wiedzy wyjść musieli. Szukając wszędzie i we wszystkim *a priori* zgubnych wpływów, planów i celów zakonu, coś dziwnego, że policzono na karb jego, wszystko złe, które się w Polsce stało, a więc i upadek literatury.

Niesumienność poszukiwań literackich jest tutaj prawdziwie oburzającą. Literaci nie mogli bardziej ubliżyć sobie jak występując tak bezmyślnie, tak namiętnie a zarazem tak cyniczne z potwarzami na Jezuitów. Wypowiedziawszy sami nie raz jeden, że literatury nie należy nigdy odłączać od dziejów politycznych narodu — że ona jest dopełnieniem tamtych, a znów te wywierają potężne oddziaływanie na ruch umysłowy; przyznawszy, że nieszczęścia polityczne kołu błędnych instytucji przeważnie przypisać należy — co więcej uznawszy prawdziwe a wielkie zasługi Jezuitów w politycznym względzie¹⁾, śmiać dzieje literatury tej epoki tak przedstawiać, że Jezuita wychodzą na głównych i wyłącznych sprawców upadku literatury, a tem samem upadku politycznego.

Wiernym reprezentantem szkoły tej literackiej, która zlaże się za jedno z głównych swych zadań położyła sobie: usposobić opinią publiczną jak najnieprzyjaźniej przeciw Jezuitom, jest P. Szujski. Boleję mocno, że historyk polski poważną swą pracę splamił owemi rozdziałami, które znaczenie Jezuitów i dzieje piśmiennictwa wyjaśnić miały. Czytając te namiętne wycieczki, trudno wierzyć, że wyszły z pod pióra poważnego pisarza, ale przypuścićby raczej wypadło, że piśmanko jakiegoś paszkwilanta wszyto w „Dzieje Polski“, aby snąć łatwiejszą i pedszą znalazło wiarę.

Przystępuję już do wykazania przyczyn upadku literatury w Polsce. Leży to w naturze świata fizycznego jak moralnego, że po każdym gwałtownym wstrząśnieniu, po każdym wyteżeniu sił, następuje chwilowy pokój, bezczynność i otętwienie. To co widzimy, jawnie i namacalnie w życiu roślinnem, w pewnych epokach życia człowieka pojedynczego — to samo spostrzedz się daje w życiu narodów. Po

szkół otworzonych gwałtem. Jakże to były sposoby, co za gwałt, nie raczył wspomnieć. — Oto próbka, jak się pisze o Jezuitach.

¹⁾ „Nie chcemy przeczyć, że zakon Jezuita położył zasługi w wyteżeniu herezy, kraj politycznie zawichrzającej, chorobliwej i bez rezultatów postępu; w zaprowadzeniu tyle ważnej unii kościoła ruskiego.“ Szujski t. III. 247.

chwilach wielkich, świetnych, uroczystych, następują chwile jakowegoś przesytu i zniedołężnienia. Dzieła i czyny w owej pełni i świeżości życia dokonane, wydają się generacyom późniejszym olbrzymiami a nawet pamięć ich nie obudzi chęci naśladowania. Nie wynika ztąd, że naród postarzał, przeżył się — wszak i w młodzieńczych latach człowieka po dniach zapалу, szlachetnych uniesień i wyteżeń umysłowych, następują dnie zubożenia na wszystko i rozstroju wewnętrznego — usposobienie to wnet przemija i znów wraca młodzieńczy zapal. Aby mieć podobny przykład w narodach, które jeszcze nie stały się starymi, proszę zastanowić się nad Francją w dwu ostatnich wiekach.

Pod Ludwikiem XIV rozwinęło się tam życie wojenne, naukowe, polityczne, na rozmiary, którym podobnych nie może wykazać Europa. Armie francuskie zdobywały obszerne ziemie jak za czasów rzymskich legionów, staczały równocześnie na kilku miejscach krwawe a zwycięskie boje, straszyły dotąd nieuleknioną Turcyą, a cały ten rycerski wojowniczy duch zaczerpnął swą siłę z jednego uczucia „chwały”. Tenże sam ruch, pelen życia i sily, objawia się w naukach i literaturze, ta sama tęgość i konsekwentność jest charakterystyką całej machiny rządowej w najdrobniejszych jej kółkach. Teraz przypatrzmy się tej samej Francji pod Ludwikiem XV i XVI, armie bez wodzów bite i ścigane — życie naukowe błyska ostatnim promykami światła epoki przeszłej — w rządzie przedajność, niesprawiedliwość i nieład. Zepsucie i zniedołężnienie ogarnia właśnie tę klasę narodu, która przedtem takie wszechstronne rozwinęła życie. Potrzeba było rewolucji i Napoleona, ażeby Francją wydobyć z otępienia; jakoż wyszła nową i świeżą, ale już przekształconą w pojęciach i całym składzie wewnętrznym. A znów po wstrząśnieniach rewolucji, po dniach Asperny, Jeny i Lipska, następuje restauracja powolna, leniwa, niezręczna, stagnacyą polityczną i umysłową ponad całą Francją rozpościerającą się. Wyrwała ją z tego stanu znowu rewolucya lipcowa.

Podobne przejście z gwałtownego podrywu w osłabienie, z pełni życia i ruchu na stan wegetacji i spokoju, napotykamy u wszystkich narodów, a wydatność tych przemian stoi w prostym stosunku do temperamentu i żywości narodowego charakteru.

Ktokolwiek choćby powierzchownie tylko zna dzieje powszechne, przyznać bezwątpienia musi, że wiek XVI i pierwsze dziesiątki XVII wieku dla całej zachodniej Europy były epoką wstrząśnień gwałtownych, religijnych i politycznych reform, i przeobrażeń wewnętrznych, w samo jądro narodu godzących prób i ciężkich doświadczeń. Wypadki tak nagle następują po sobie, tak jest ścisła, konieczna spójnia między niemi, że porwane w ich wezbrane koryto króle i ludy, niewiadome ani celów ani obowiązków swoich, nie znalazły prędzej punktu wyjścia z tego strasznego zamieszania, aż po okropnościach 30-letniej wojny.

Wojna ta, w którą wciągniętą została zachodnia Europa, walcząc bądź orężem na polach bitew, bądź dyplomacyą w gabinetach — uważaną być może za kryzys, za ostatnie wysilenie, a oraz za najwyższe spotęgowanie tego powszechnego, wszechstronnego a namiętnego i gorączkowego ruchu, który od stu przeszło lat owładnął Europę.

To też po wytrzymaniu tej strasznej kryzys, ludy i narody ułożyły się do spoczynku; nad śpiącymi zawładnęli despotycznie monarchowie, a mając na posługi przebiegłość ministrów i bagnety armij, nie dozwolili obudzającym się ani więcej życia ani więcej samodzielnego ruchu, jak tylko tyle, ile całosć i bezpieczeństwo systemu monarchicznego zcierpieć i znieść potrafi. I dwa całe wieki trwało to dzieciństwo i prowadzenie ludów na pasku — a proszę dobrze uważać, wszystka działalność historyczna na zewnątrz, cały ruch przemysłowy i umysłowy wewnątrz — wszystko to miało jedyne źródło w gabinecie i w dworze monarszym. Niema też w tych dwu wiekach literatury narodowej. Owa błyszcząca literatura francuska XVII wieku, jest literaturą nie Francji, ale Ludwika XIV, jest dworską i dworaczą a nie narodową. Dopiero w ostatnich dwu dziesiątkach XVIII wieku, kiedy spruchniały gmach monarchizmu już miał runąć, zjawily się geniusze i te rzuciły na nowe drogi nie tylko literaturę ale i losy całych narodów.

Polska nigdy nie była obcą sprawom zachodu. Ogromny a gorączkowy ruch XVI wieku zaelektryzował i u nas serca i rozumy — a 30-letniej wojnie odpowiadają współczesne, pełne chrześcijańskiego namaszczenia i poświęcenia wojny z Turcyą, Tatarami i barbarzyństwem Moskwy i kozactwa.

Owszem, jak przewyższaliśmy świetnością prowadzonych wojen, znakomitością talentów wojennych i biegłością rycerskiego rzemiosła zachód cały; jak obok Gustawa, Wallensteina i Tyllego postawić możemy postacie Firlejów, Kamienieckich, Jazłowieckich, Zamojskich, Chodkiewiczów i Żółkiewskich, równych tamtych w sztuce wojowania, ale większych zacnością charakteru i silniejszych wiarą; tak potęga życia duchowego, ruch wszechstronny naukowy, nierównie silniej i świetniej rozwinął się u nas niż w innych państwach zachodu, dla tego, że była u nas najwyższa wolność myślenia, mówienia i nauczania, co się komu żywnie spodoba, podczas gdy na zachodzie srożyła się nienawidź religijna torturą, ogniem i szubienicą.

Rzuciliśmy się więc z całym właściwym nam gorączkowym zapalem w ów wir pojęć, zasad, dogmatów, usiłowań, prób i doświadczeń, tak, żeśmy na chwilę zapomnieli o szabli, aby tem swobodniej i namiętniej szermierzyc piórem.

Istotnie, jakież jest pole umiejętności, którego byśmy w tych kilkudziesięciu latach nie uprawili; — pole kwestyj religijnych i politycznych, powiem, żeśmy przewrócili, przesiali do ziarenka. Obok tego wyteżenia ducha w przedmiotach wiary i nauki, nie zapomnijmy, że rozwinęło się do najwyższej potęgi życie polityczne, które się da streścić w dwóch słowach: unii lubelskiej i elekcyi viritim. Dodajmy teraz czyny zapalu wojennego, których pamięć przywiązana zostanie na zawsze do nazwisk Polocka, Pskowa, Kircholmu, Kluszyna i Chocima — a wyznać musimy, żeśmy rozwinęli tak wszechstronne życie, w takiej pełni czynu, zapalu i żywotności sił, że w tej mierze nie ustąpiliśmy żadnemu narodowi, żadnemu państwu na zachodzie. Ale jak Polska uczestniczyła w powszechnym ruchu Europy w XVI i w początkach XVII wieku, tak popadła wraz z nią w osłabienie, znękanie

i bezczynność, naturalne skutki gwałtownych wysiłków, a nie było w niej tegiego rządu i wszechwładnego wpływu dworu, któryby choć sztucznie życie wywołał — i w tej to prawdzie szukać należy jednej z przyczyn upadku literatury naszej.

Pan Szujski skarży się na „polityczną otyłość” narodu, powiada, że „ociężały, spokoju i dobrego bytu pragnący, ciężał kamieniem na usiłowania” Władysława IV. (Dzieje Polski stronica 259). „Otyłość ta polityczna”, ociężałość i żądza dobrego bytu, czego przecie według p. Szujskiego, Jezuitom przypisać nie można, bo „Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII wieku różnią się stanowczo od późniejszej zdegenerowanej braci.... są Polakami” (III. 88) — jest właśnie tem naturalnem następstwem wielkiego ruchu, którym naród żył przez wiek jeden cały — owem osłabieniem, zniedołężnieniem i spoczynkiem na laurach. A jeżeli takie naturalne następstwa przypuszczamy w życiu politycznem, tedy przypuścić je musimy i w życiu ducha, w naukach i w oświacie, bo i na tem polu pracowano z większem może wyteżeniem, jak w polityce i wojacze.

Przyjawszy tedy za zasadę, co koniecznie przyjąć należy, że literatura jest odbłaskiem wewnętrznego życia, jest wiernym odciskiem wrażeń, pojęć, szlachetnych zachceń, zapалу i szalu: koniecznie ten wniosek uczynić wypadnie, że skoro to wewnętrzne życie w ciasniejszych zamknęło się granicach, skoro potęga uczuć zmalała a ów szal i zapal do czynów wielkich ostygł: literatura także coś, a nawet wiele z swej dawnej świetności stracić musiała. Owa „otliwość polityczna” stała się niebawem przywarą i w życiu ducha. Już senatorowie polscy nie piszą rozpraw klasycznych, jak owe dzieło *De senatu Romano* Zamojskiego, nie rozmyślają nad sztuką wojowania i nie przekazują potomności swych uwag długim doświadczeniem zebranych, jak hetman Tarnowski. „Szkrapul bez szkrupulu” pod wrażeniem zgorzelenia publicznego napisany, prócz skargi i surowego sądu nie ma innej pisarskiej zalety i nie ważył się nawet wystąpić publicznie, aż siódme pokolenie wydobyło go z pyłu bibliotek. Rozprawy polityczno-obyczajowe na wzór Modrzewskiego „o poprawie Rzpltej” i „Dworzanina” Gornickiego rzadko bardzo pojawiają się — leniono się do podobnych dysertacyj na nie nieprzydatnych, a rozmiłowanie w złotej wolności i *liberum veto*, bezmyślność o jutrze, uczyniło je nawet niepodobnemi. Ledwo tak krwawe wypadki jak bunt kozackie, tak hazardowne wyprawy i bitwy, jak Czarneckiego, zdołały stworzyć kilku pamiętnikarzy, których reprezentantem Pasek. Chociaż potęga Turcyi groziła straszniej niż kiedykolwiek — nikt jednak nie pisze „Turcyki” Orzechowskiego prócz pieśni Kochowskiego i głosów z ambony, nie odezwały się żadne głosy wzywające naród do wojny świętej. Epoka tak obfita w dziejowe wypadki, jak panowanie Jana Kazimierza i króla Jana, nie znalazła historyka, bo przecie Klimakterów Kochowskiego lub Janiny Rubinkowskiego historyka nie nazwiemy¹⁾. Widoczna więc, namacalna jest

¹⁾ O poezji tu nie czynię wzmianki, bo inna była przyczyna jej upadku.

ociężałość ducha, wstręt do myślenia, słowem, niechęć do umysłowej pracy. Panowie literaci podnosząc usterki naszego piśmiennictwa tych czasów, wskazują na Jezuitów, i tylko na nich, jako na sprawców złego, a tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Opuszczenie sił ducha, rodzaj bezmyślności i zniedołężnienia, to konieczne następstwo wyteżenia duchowego ubiegłego stulecia. Jezuici, którzy w tamtym wieku rozwinęli największą czynność i działalność, teraz wychodząc z łona narodu, wnosili z sobą do zakonu te przywary narodowe, o których oni sami ani współcześni nie wiedzieli, lub chociaż je odgadywali, uwolnić się z nich nie byli w stanie. Jest to tajemnicą ducha czasu, że ludzie, którzy w wieku żyją, wiedząc lub nie wiedząc o tem, przyczyniają się do spełnienia idei tego wieku, w którym żyją i sami nie wiedzą jak wciągani bywają w koło pojęć i przymiotów dobrych lub złych, które są cechami wieku¹⁾, a tylko „nie wielom” dano jest, wynieść się myślą, uczuciem i czynem po nad wiek swój.

Owoż Jezuici żyjąc w wieku „otliwości politycznej” i duchowego zniedołężnienia, nie podobna ażeby coś nie zaczępnęli z owej atmosfery, w której żyli, — jeżeli więc pracom ich naukowym z tej epoki zarzucamy płytkość i płaskość, nie przypisujemy tego ich winie, ale winie wieku, w którym żyli, a którego oni nie stworzyli, i nie nazywajmy ich „zabójcami myśli, tamą oświaty i cywilizacyi”. Owszem, w tym okresie snu duchowego i bezczynności, Jezuici okazali jeszcze najwięcej życia, rozwinęli większą energię, większą moc i działalność ducha, jak jakiegokolwiek inne zgromadzenie naukowe czy zakonne, jak ministrowie, senat i sama Rzplta. Nieprzyjacielem ich przyznają sami, że stali najwyżej pod względem naukowości, tłumacząc złośliwie, że to stało się w skutek zabójstwa myśli i ducha, jakie ten zakon popełnił na narodzie. Jezuitów widzimy na katedrach akademickich, w obozach i szpitalach, na polu bitwy i w mieście zadżumionem — poświęcających się pracom apostołskim zarówno w Warszawie stolicy państwa, jak w błotnistym Pińsku, pełniących usługi duchowne z równem poświęceniem na zamkach królewskich i magnackich dworach jak wpośród slobód napół dzikiego kozactwa i chałup jeszcze w XVII w. pogańskich Żmudzinów. Obok ich kolegiów dźwigają się drukarnie a nawet rękodzielnie i fabryki, jak to było później w Polocku.

Taką samą niezmordowaną wytrwałość i ruchliwość rozwinęli Jezuici na polu piśmiennictwa. Niemasz gałęzi nauk, w którejby nie pracowali. Oni pierwsi napisali gramatykę litewską i żmudzką²⁾ i ka-

¹⁾ *On n'échappe pas à la mission propre et caractéristique de son temps; on la subit soi-même, et on y prend part, soit de plein gré, soit à son insu. Par les vérités et les erreurs, les biens et les maux, le mérite et les fautes, les conquêtes et les revers des siècles qui l'ont précédé, le XIX siècle est appelé à une œuvre spéciale, qui fait son labeur et fera, je l'espère, sa gloire. Médit. sur l'état actuel de la religion chrétienne par Guizot p. 100.* To samo powtórzyć można dosłownie o każdym minionym wieku.

²⁾ Konstanty Szyrwid, Jezuita litewski, wydał: *Clavis linguae lituicae* i słownik polsko-litewski i kazania na niedziele i święta w języku litewskim.

techizmy w tych językach; Knapski wydaje ogromny słownik łacińsko-polski, który dzisiejszym jeszcze filologom walnie świadczy przysługi. Smiglecki pisze trzy-tomowe dzieło filozoficzne, które długie lata służyło za podstawę wykładów na akademii w Oxfordzie. Sarbiewskiego poezye Anglię wykładają z katedry miasto od Horacyusza. Kojalowicz ogłasza drukiem dwutomową historią Litwy, która obok historii Kromera postawioną być może¹⁾ — zostawia w rękopisach historią kozackich wojen, monografią domu Sapiechów i klótnie Radziwiłłów z Chodkiewiczami — heraldykę rodzin litewskich i inne. Niesiecki przedsiębierze olbrzymią heraldyczną pracę, w nagrodę której staje się ofiarą gniewu współczesnych i złośliwych przyceinków krytyki. Solski wydaje w polskim języku jedyną w swoim rodzaju geometryą in folio, podzieloną na trzy księgi. Młodzianowski i Wojciech Cieciszewski²⁾ przy-

To samo zrobił dla Estończyków Jezuita Boyer w języku łotewskim — w tymże języku napisali ewangelią, katechizm i kazania Jezuiti Toglendorf i Elger. (Krzyżan. Dawna Polska str. 126).

¹⁾ Historyk Szlecer, gdy z kolei swej pracy przyszedł na historię Litwy, znalazł dzieło Kojalowicza tak wykończone, tak odpowiednie wymaganiom dzisiejszej krytyki, że je dosłownie niemal przetłumaczył i jako 33 tom swej historii ogłosił. Píše o tem Bentkowski w swej historii literatury tom II. str. 729.

²⁾ O tym kapłanie, patryocie, kaznodzieju, teologu i kapelanie obozowym króla Jana Kazimierza nie wspominają literaci — a jednak potęgą wymowy i duchem patryotycznym dorównywał Skardze i Młodzianowskiemu. Jest w Bibl. Ossol. pod l. 2477 kazanie jego, miane w Katedrze lwowskiej po wyprawie Zbarańskiej r. 1648. Ileż tam humoru i dowcipu, ileż przytem namaszczenia i godności kaznodziejskiej. Powiedziawszy w pierwszej części, że „Polska ojczyzna nasza z natury swej *suspicionibus laborat*, co wielkim dowodem jest, że w niej melancholiczny humor panuje“ — porównywał mowca potrzebę Zbarazką z wyprawą Chocimską i mówi: „Blisko 30 lat temu, jako na Cecorskich polach wojsko nasze zniesione, hetman jeden zabity, drugi żywcem wzięty; Królestwo Polskie tak się było zachwiało, że sam cesarz turecki w wielkim orszaku na pogrzeb był przyjechał. Że Bóg dobrotliwy przy zdrowiu i całości Królestwo Polskie natenczas zachował, tak się w tem bożem dobrodziejstwie Polacy zakochali, że na pamiątkę wieczną *nemine contradicente*, ów dzień, tj. dzień 10 października za pozwoleniem Stolicy św. kanonizowali i świętem nazwali.“

Wykazuje dalej, w czem ważniejsza i świetniejsza ekspedycja Zbarazka od Cocimskiej — usuwa zręcznie wszelkie uprzedzenia i podejrzenia od króla i tych, co pacta zbarazkie podpisali, a świetną swą mowę kończy: „Kto się Boga boisz, za dobrodziejstwo to chwal go, a kto, Boże nasz, patrząc w tej sprawie na miłosierdzie i dobroć Twoją, Tobie nie dziękuje ani Cię chwali, zostaw go na świecie nikczemnym i bez wszelkiej chwały.“ (Ekspedycja Zbarazka szczęśliwie dokończona. Warszawa 1649).

Ilużby tu takich Cieciszewskich odszukać się dało nawet w najsmutniejszych czasach dla literatury, gdyby panowie literaci miasto pisać inwektywy lub treny na Jezuitów, zadali sobie pracę przeczytania choćby połowy tego, co wtenczas pisano.

pominają wymową i patryotyzmem złotoustego Skarżę. Bystrzycki w swojej geometrii gospodarskiej wyczerpuje całą ówczesną wiedzę ekonomii ziemiańskiej. Raczyński ogłasza światu „*Curiosa historiae naturalis Regni Poloniae*“, (ciekawości historii przyrody Królestwa Polskiego), dzieło, za które sam Bentkowski, idąc za Diuklosem, osądził autora godnym posagu. Rogaliński wydaje pierwszy „w języku polskim“ fizykę właściwą, pięciotomowe dzieło, a tom ostatni liczy 910 str. in quarto. Nawet budownictwo znalazło w Jezuitach zdolnych uprawiaczy, jakimi byli Solski i Tylkowski, a w przededniu kasaty Jezuita Wyrwicz pisze swoją geografią powszechną. Jezuita Poczuobut nabywa sławy europejskiej; astronom ostatniego króla, ozdobiony orderem św. Stanisława, wraca do swego zakonu i umiera wśród braci w Duneburgu 1809 roku²⁾.

Pomnijmy, że tym ludziom zbywało na wszelkiej zachęcie lub inicjatywie ze strony narodu, że owszem pokonywać im pierw trzeba było zapory, jakie postawiła ościężałość polityczna narodu i skostnienie ducha i myśli a przyznamy im prawdziwą zasługę, miasto miotać na nich potwarze i kłam. Gdyby więc żadnych innych nie było przeszkód dla literatury i piśmiennictwa, to już ta naturalna prawie konieczność spokoju i bezczynności po wielkich wyteżeniach i wszechstronnych usiłowaniach, jest walną i sama przez się dostateczną przyczyną wstecznego zwrotu i niedopisania wymaganiom późniejszych pokoleń. Tymczasem obok owej w naturze rzeczy leżącej obojętności i bezczynności, występują mnogie inne czynniki, które najniekorzystniej na umysłowy rozwój i pielęgnowanie pięknej literatury wpłynąć musiały.

Taką, nierównie może ważniejszą od pierwszej przyczyną upadku literatury jest widoczny upadek polityczny; to upośledzenie narodu wobec państw ościennych, które wynikało w skutek najnieszcześliwiej prowadzonych wojen, braku wszelkiego rządu i zdrowej polityki, a w części w skutek niedołęztwa króla i zdrady niektórych rodzin pol-

²⁾ Oto jeszcze kilka imion zasłużonych w literaturze: Krüger Oswald matematyk i astronom; Tylkowski Wojciech, filozof, historyk, matematyk i teolog; Perkowicz Tomasz i Pękowski Gaspar, historycy kościelni; Morawski Jan, filozof i teolog; Rogaliński Józef, matematyk i fizyk; Bohomolec, historyk i geograf; Puzyna Szczepan, historyk, geograf i publicysta; Gergel, Grzegorz, filozof i teolog sławny.

Jako teologów i kaznodziei sławnych wymieniają panowie literaci: Bembusa, Hinczę, Kojalowicza, Leśniowskiego, Lorencowicza, Makowskiego, Olszewskiego, Przyborowskiego, Szyrwidę, Suffczyńskiego itd. itd. Są to ludzie z drugiej połowy XVII wieku i dalej. A więc i pod względem naukowym nie można Jezuitów z tej epoki nazwać „zdegenerowaną bracią“, jak to uczynił pan Szujski. Wspominałem też tylko najbardziej zasłużone imiona. Jezuiti polscy niezmiernie wiele pisali, a w tym ogromie ich pracy jest nie mała liczba dzieł dobrych i godnych uznania potomności. Wyznają to nieraz jeden panowie literaci, mimo to przeważali Jezuitów obskurantami i nieukami, chociaż wątpię czy dziesiątą przynajmniej część ich prac przeczytali. Solskiego np., Szyrwidę i innych nachwalić się nie może Krzyżanowski i Łukaszewicz.

skich. Literaci, którzy w każdej innej epoce tak uwzględniają polityczne stosunki, którzy umieją ocenić, ile szkodliwymi dla piśmiennictwa stały się wojny domowe Piastowiczów i najazdy Tatarów lub Litwy, ile znow przyczyniła blasku i życia literaturze Zygmunto-
wskiej polityczna świetność Rzpltej, rozprawiając o epoce upadku, nie umieją czy nie chcą uwzględnić tego ujemnego wpływu, jaki wyrzucił musiał na usposobienie duchowe narodu kłeski Kazimierowskie, hańba pokoju buczackiego, krwawe zamieszki szwedzko-saskie, a w końcu tyrania Moskwy. Czyż więc natura rzeczy się zmieniła? Zawsze polityczne wydarzenia nadawały prąd literaturze i tylko w XVII i XVIII wieku nie? Albo może wszystkie nieszczęścia i upokorzenia i sro-
gie zawody, złożymy niedorzecznie na upadek literatury? Pewną jest rzeczą, że piśmiennictwo przygotowuje umysły do nowych przed-
sięwzięć politycznych, ale to wtenczas tylko, kiedy piśmiennictwo stało się potęgą, kiedy, jak za dni naszych, ma swoją prasę i swoich publi-
cystów, pisarzy z powołania i rzemiosła, i kiedy — jeszcze jeden warunek najważniejszy — grunt jest po temu, tj. naród jest przy-
stępny i wrażliwy na wszystko to, co mu owa literatura dziennikarska podsunie, jak to np. miało miejsce we Francji, przed rewolucją lipcową lub wojną pruską. Ale w tamtych wiekach tak nie było. Nie znano literatów z profesji, nie znano opinii publicznej, stworzonej i karmio-
nej gazetami lub broszurą. Polacy, i dzisiaj nie jesteśmy tegimi ry-
cerzami książkowymi. Literatura była wówczas zabawą, krotoczwila dla umysłów poetyckiego natchnienia, lub pokresowanych w bojach starców. Duchowni z powołania swego zajmowali się pracą poważną, chociaż może nie genialną, lub pisali dzieła w przedmiotach czysto religijnych, które nie potracając o życie polityczne, uchodziły tem samem uwagi publiczności.

Nie można więc bez popełnienia historycznego fałszu naznaczać piśmiennictwu przeszłych wieków takiej potęgi i doniosłości, jaką po-
siada ono dzisiaj, a tem samem nie godzi się upadku politycznego kłaść na karb upadku literatury. Rzecz w wiekach przeszłych miała się przeciwnie. Wpływ politycznych zdarzeń był silniejszym, raz dla tego, że ludzie zajmujący się piśmiennictwem, wchodzili w życie pu-
bliczne, a często byli częścią administracyjnej władzy; powtórę dla tego, że koleje i zmiany polityczne nie mogły być obojętne narodowi, który się sam rządził. Dzisiaj, kiedy los państwa zwykle mało obchodzi opanowane ludy, nie można przecie twierdzić, że pomyślności lub kłeski państwowe przechodzą bez żadnego wrażenia na umysły. Już tem samem, że pociągają zmiany materialne, nie mogą pozostać bez wrażenia. O ileż więcej miejsce to mieć musiałoby w Rzpltej, gdzie każdy szlachcic należał do tych, na których polega całość Rzpltej? Kochanowski nie mógłby się oddać swej muzie pod lipą czarnolesską, gdyby błyszczał po nad głową jego miecz Szweda lub lanca Kozaka, ani Piasecki kreśliłby piórem historyka współczesne dzieje Europy w pośród kłesk domowych i powszechnego zamętu Kazimierza lub Augusta — ani Modrzewski lub Górnicki pisaliby swoje uczone roz-
prawy wtenczas, kiedy plan rozbioru Polski układano, a dwór króla

wygnanica tułał się na obczyźnie. Są to prawdy proste i jawne, a przecie całą winę zwalamy na Jezuitów. Czasy Jana Kazimierza, Korybuta lub Augusta II nie były zaiste chwilami, które zdolają na-
stroić umysł do pięknej poezji, wlać natchnienie i zapal piewcy na-
rodu. *Silent musae inter arma!* To też skoro oręż Jana III przywró-
cił chwilowo blask Polski Zygmunto-
wskiej, występują z lutnią w rękę, z pieśnią na ustach dwaj poeci, „cisi ziemianie, spadkobiercy starej Kochanowskiego lutni“¹⁾ — i opiewają zasługi, boje i czyny zbawcy chrześcijaństwa.

W tym to zbiegu wydarzeń politycznych, tyle nieprzyjających, bo burzliwych i pełnych zamieszek, należy upatrywać przeważnie jedną z przyczyn upadku nauk, a mianowicie poezji, która przedewszystkiem swobody ducha i milego spokoju wymaga. Jezuiti, jak wspomniałem wyżej, w tej epoce nieraz z siedzib swoich wypłoszeni, lub odrywani do posług obozowych i zadzumionym, nie mogli się oddawać z całem wyteżeniem sił naukowemu pracom. Trzydzieści kika lat spokoju po tarnogrodzkiej konfederacji, przerwanego tylko dwuletnią burzą elekcyi Sasa II, mogło posłużyć wiele do podniesienia nauk i oświaty, gdyby inne okoliczności sprzyjały. Długie a bezowocne walki domowe znę-
kały do tego stopnia umysły, żelazna ręka caratu ciężąca nad Rzpltą, zabiła tak wszelką swobodę myśli i ducha, że naród kontent z chwili spokojnej, zdawał się szukać powetowania doznanych cierpień i zapo-
mnienia obecnej hańby przy biesiadzie i kielichu. Wyrobił się w na-
rodzie dziwny jakiś instynkt hulaszczy, któremu towarzyszyła bezmyśl-
ność i zostawianie losów Rzpltej na Opatrzność Boską i sąsiadów uczynność. Przy rozlicznych festynach i uroczystościach kościelnych wystrzelano tyle prochu, ile w całej siedmioletniej wojnie z obu stron nie wypotrzebowano — bo też działa i artylerya Rzpltej w tym je-
dynie celu zdawała się być żołdem Rzpltej opłacaną — równie jak nieliczne pulki wojskowe jedynie dla przydania świetności i bezpie-
czeństwa podobnym obchodom, służbę swą pełniły. Polska stała się domem godowym. Jezuiti w takim składzie rzeczy cóż mieli czynić? Niepodobna, aby polityczne wypadki i obecny ustrój społeczeństwa, z którego łona wyszli i które ich otaczało, nie zostawił żadnych wra-
żeń na ich umysły, nie paraliżował ich wzniosłych usiłowań, a słab-
szym na duchu nie odbierał otuchy i ochoty do dalszych prac i wysiłku. Kto raz doświadczył na sobie, jaka bezsilność owładnia duszę, kiedy się widzi bezskuteczność swego poświęcenia, kiedy mimo najszczerszych i najszlachetniejszych intencji i usiłowań, napotyka się tylko nieczu-
łość, wstręt lub obojętność, ten dziwić i dumieć się będzie nad ener-
gią i wytrwałością Jezuitów XVIII wieku. Działalność ich, i że tak powiem, wywnętrzenie wszelkiej żywotnej siły nie była mniejszą w XVIII jak w XVI wieku — tylko że ta siła trawiła się na walkach i zapa-
sach wewnętrznych. Jezuiti XVIII wieku musieli walczyć z ocięża-
łością i zubożeniem swego czasu, podczas gdy Jezuiti XVI wieku zastali życie i ruch prawie wirowaty, który ich z sobą porywał i ula-
twił nad miarę wszelką pracę.

¹⁾ Szujski. t. IV. 132.

Tych uwag panowie literaci nie raczą mieć na względzie, a jednak jeżeli kiedy, to dzisiaj, gdzie „duchowi czasu“ taką ważną rolę w historii odgrywać słusznie rozkazujemy, okoliczności czasowe, miejscowe otoczenie i nastroj społecznego ducha uwzględniłoby należało. Rozwodząc się nad moralną i polityczną nędzą Polski XVIII wieku, wskazujemy jako na jedynych winowajców na Jezuitów, i wmawiamy w siebie i w innych, że oni „Alwarem i Scholastyką“ zabili ducha, że edukacją płytką a demoralizującą przygotowali pokolenia, których niedołężność i ograniczenie wywołało katastrofy upadku. Po tem, co już powiedziałem, nie widzę żadnej potrzeby wykazania niedorzeczności i niesprawiedliwości podobnych sądów czy przekonań.

Za ostatnią przyczynę upadku nauk, ale równej doniosłości jak dwie pierwsze, uważam dobrowolną emigrację magnackiej młodzieży i zmarnowanie złotych lat młodości na podróżyach bez celu i pożytku. Chronić tu się należy dwu ostateczności: domatorstwa i ślepego wielbienia zagranicy. Domatorstwo, jeżeli jest powszechne, wydaje idiotów, ale znów długi a bezczynny pobyt za granicą rodzi śmiesznych dziwaków i nikczemników.

Już w XI i XII w. znajdujemy młodzież polską na wszechnicach zagranicznych. Św. Stanisław Szczepanowski i następca jego na biskupstwie krakowskim, Iwo, pobierali nauki na akademii paryskiej. Niejaki Mikołaj, archidyakon krakowski, był nawet rektorem sławnej podówczas akademii bonońskiej. Następnie prawie wszyscy biskupi polscy aż do XV wieku, i cokolwiek było u nas uczonego — kształcili się za granicą; niektórzy z nich, jak Ciołek i Marcin Strępa, dominikanin, nie powrócili więcej do kraju. Ale wtenczas taki wyjazd za granicę był koniecznością, bo nie istniała w Polsce żadna szkoła teologii lub prawa, chcący więc nabyć tych nauk, musieli ich szukać po za krajem.

Skoro akademia krakowska zaraz na początku XV w. zakwitła, wyjazd za granicę przestał być koniecznością. Najznakomitsze w literaturze postacie z tej epoki wyszły z akademii krakowskiej, która zdobywszy sobie stanowisko głośnie na całą Europę, nadawała razem z stopniami akademickimi tę sławę i ten urok, jaki zwykle przywiązany był do najslawniejszych uczelni Włoch albo Paryża. Ale właśnie pod ten czas wyrabiał się i rozwijał potężnie żywioł szlachecki. Synowie majątniejszych rodzin, po ukończeniu nauk domowych, udawali się na lat kilka na wojaże, ażeby poznać zwyczaje i obyczaje ludzi, wprawić się w rycerskie rzemiosło, a jeżeli na której wszechnicy zagranicznej pojawił się geniusz, prawnik czy teolog, filozof czy filolog, zostawali trzy i cztery lata w tem mieście, aby słuchać wykładów.

Wycieczek tych kosztownych, pełnych trudności i niebezpieczeństw, nie przedsięwzięto płocho i dla zabicia czasu, nie puszczano młodzika samopas, z trzosem złota i listem rekomendacyjnym, ale szukano w nich prawdziwego wykształcenia umysłu, bogactwa wiedzy i doświadczenia, ażeby je za powrotem użyć na posługi ojczyzny. Nie mylę się, jeżeli twierdzę, że Jan Tarnowski, postać najznakomitsza pod koniec XV wieku, zawdzięcza i wielką buławę i pieczęć koronną swej siedmio-

letniej podróży po całym zachodzie. Zupełnie w innem przeznaczeniu odbywały się podróże za granicę w chwilach reformacyjnego szalu. Nie troszczono się wiele o zasoby nauki i doświadczenia, o spożytkowanie ich dla dobra Rzpltej; niespokojne umysły, głodne nowej nauki i nowej wiary, chwytaly się najśmielszych doktryn, przywiązywały się do mistrzów w wynajdywaniu teoryj najgenialniejszych i najzuchwalszych. Wnet Witemberga i Genewa stały się ogniskiem uczonej emigracji polskiej, Melancton ulubionym i popularnym mistrzem. Na wzór owych swych mistrzów objechano nieraz Niemcy, Włochy i Francją i znów wracano do Niemiec, aż po 10-letniej emigracji przypomniano sobie nareszcie na ojczystą Polskę. Wszystko w niej już nie podobalo się, przedewszystkiem wiara ojców. Z głową brzemienią doktrynami i dziwaczniemi pomysły, z sercem pełnem tej dumy, jaką rodzi przeświadczenie o wzniosłem powołaniu reformatora, rzucili się ci ludzie namiętnie w życie publiczne i straszne sprawili zamieszanie. Godzili przedewszystkiem w wiarę katolicką i w resztki władzy królewskiej, tę rozbili w puch, tamtą podkopali. Ale w dziedzinie nauk i rozwoju ducha, emigracja XVI wieku nie była bez korzyści; wykazalem to wyżej.

Z upadkiem różnowierstwa kończy się epoka wychodźstwa i podróżywania w celu zbierania nowinek. Tylko tak zamożne rodziny jak Radziwiłłowie, wysyłały jeszcze synów swoich za granicę dla nabycia poloru, nauki i poznania ludzi. Były to wszelako tylko wyjątki. Niespokojne i zawichrzenia krwawe na zachodzie nie dozwalały podróżować swobodnie, w kraju znalazła młodzież odpowiednie zatrudnienie w urzędach Rzpltej, które nie obarczając bynajmniej pracą, przynosiły w dom, zaszczyty i dostatek; a ustawiczne ciężkie, ale pełne namaszczenia religijnego wojny z Turcją i Tatarami, boje z Kozactwem i Szwecją, nareszcie awanturyczne wyprawy na Moskwę, porywały tysiące młodych Polaków na pole Marsa.

Po ostatniej świetnej na Moskwę roku 1634 wyprawie, naród ułożył się do spoczynku.

Obok przesadnej troskliwości o zachowanie pokoju, obok niepomiarowanej żądzy dochodów i posażnych dygnitarstw występuje domatorstwo. Wyjazd za granicę nie miał żadnego celu, żadnej nie przynosił korzyści; dostatek, opływanie w swobody i rozkosze, przywiązywało potężnie do domu. Rozmawiano się w wygodnej, lubej, bezczynności¹⁾. Po tym wypoczynku na laurach nastąpiła burza panowania Jana

¹⁾ Jak sprzeczne są zarzuty, które zadają Jezuitom — tutaj także każdy przekonać się może. Podczas kiedy jedni zarzucają im, że oni trzymając monopol wychowania a nie dając rękojmi prawdziwej nauki, zmuszali młodzież do wojażów, a nawet sami takowe wojaże pochwalali — inni obwiniają ich o poruszenie wszelkich sprzężyn, byleby tylko przeszkodzić wojażom, z obawy, ażeby wojażerowie owi, wróciwszy mędrsi i oświeceni od nich, nie wykazali narodowi całej niedostateczności jezuickiej edukacji. Takie anty-postępowe usiłowania Jezuitów uwięzione zostały naturalnym skutkiem: głupotą społeczeństwa, w którym mniej głupi Jezuici rej wodzili. Niech mi wolno będzie

Kazimierza. Wyrzuciła ona na obcą ziemię nie tylko obywateli Rzpltej, ale i senat i samego króla, o podróżach jednak i uczonej emigracji mowa tu być nie może, raz że ratunek rzpltej wymagał tysiąca rąk zaprzatnionych rycerskim rzemiosłem, powtóre że fortuny wielu możnych domów niszczyły srogością prowadzonych wojen.

Nastaly pomyślniejsze czasy, skoro na tronie rycerskiego narodu zasiadł król rycerz. Odtąd datuje się nowy rodzaj emigracji dobrowolnej, zupełnie różny od tamtych, chociaż właściwy jej początek dopiero na ostatni lat dziesiątek panowania Sasa I. położyć należy. — Jędrzej Morsztyn podskarbi W. Koronny jest pierwszym emigrantem zupełnie nowego posiewu. Zawiedziony w dumnych rachubach, przekonany o zdradę i tylko wspaniałomyślnością Sobieskiego uratowany od hańby, nie widział dla siebie w Polsce żadnego pola; postanowił więc szukać na obcym niebie przyjaźniejszej gwiazdy.

Jaśniał natenczas dwór Ludwika XIV całym blaskiem pożyczonego światła; w rękach francuzkiego monarchy ważyły się losy Europy, z nich jak z rogu obfitości płynęły zaszczyty i bogactwa na wszystkich tych, którzy chcieli się zniżyć do godności dworaków i dworzan królewskich.

Podskarbi wyprzedawszy się w Polsce zakupił znaczne dobra we Francji, a usługi swoje poświęcił monarsze. Już syn jego został generałem wojsk francuzkich.

Na nieszczęście, już pod koniec panowania króla Jana „nie było co robić w Polsce“, Jak dla braku wszelkiej polityki w rządzie Rzpltej rzuciły się pojedyncze możne rodziny na politykowanie na własną rękę, iż tyle było w Rzpltej państw i państewek, ile domów potężnych: tak brak wewnętrznej silnej organizacji rządowej — zostawianie urzędów i dygnitarstw dziedzicznie prawie w familjach, zdanie rzemiosła rycerskiego w ręce zaciężnego żołnierza i ubogiej szlachty, wszystko to wypłazało z kraju corocznie znaczną liczbę najprzedniejszej młodzieży. — Od sejmu niemego 1717 r. datuje się epoka zupełnej stagnacji politycznej i bezczynności, od tego też roku datuje się epoka wychodźstwa i podróży bez celu. Koło osoby Stanisława Leszczyńskiego, który już 1712 r. stale zamieszkał we Francji, kupiła się młodzież polska, przez

wypowiedzieć przekonanie zakonu w tej mierze. Jezuici nie są przeciwni kształceniu się za granicą tak dalece, że w myśl instytutu jezuickiego z każdej prowincji wysyła prowincyał kilku zdolniejszych zakonników do Rzymu dla studyów teologicznych a nawet każe im słuchać wykładów w innych gałęziach nauk na wszechnicy paryskiej, jeżeli wykłady te są prawdziwie godne słuchania. Zwyczaj ten praktykuje się u nich po dziś dzień. Ale przeciwni są i muszą być przeciwnymi wojażom takim, jakie weszły w zwyczaj za dwu ostatnich królów, które nie tylko że nie kształciły umysłów i serc, ale niszczyły wszelki zaród cnoty i uniemożliwiały prawdziwe wykształcenie, oparte na zasadach moralności.

jego rekomendacje i wpływy dostawała się na zepsuty dwór Ludwików XIV, XV i jednała sobie łaskę monarszą.¹⁾

Nie chcę przesądzać i całe młode pokolenie czasów Sasa I obwiniać o lekkomyślność i nیکezemność. Pierwsze emigracje do Francji mogły być podjęte w dobrych, nawet szlachetnych celach, dla uniknięcia bezczynności, na którą skazywał nieład polski, dla nabycia nauki i doświadczenia, nareszcie dla poparcia widoków politycznych swej familii. Ale fatalnym trafem, Francja godnie reprezentowana przez dwór wersalski, nie była już więcej szkołą życia, ale ogniskiem zepsucia, przewrotni i niewiary. Potrzeba więc było wielkiej tęgości charakteru, silnej podstawy wiary i czystości obyczajowej z domu wyniesionej, roztropności i ogledności rzadkiej, ażeby nie dać się uwieść ponętom świetnego ale zepsutego dworu, i umieć na wzór pszczołki wybrać miód słodki, nie tykając jadu. Takie zalety nie były nigdy własnością młodzieży, tem mniej Polaków, z natury żywych i wrażliwego niezmiernie umysłu. U nas też, dzięki niemoralności Sasa I., przestała w domach możnych kwitnąć „wiera i święta przodków cnota“. Stało się więc, że młoda emigracja wracała do kraju znikczemniałą moralnie i przewrotną, a zarazem ze wzgardą dla wszystkiego, co ojcyste i przeświadczeniem że jest powołaną do reformy. Nowość i śmiałość, zachwale wystąpienie zawsze przemawiało wymownie do usposobienia polskiego. — Młodzież, co jeszcze zostawała w kraju, uderzona polem i gładkością francuzkich paniczów nie mniej jak ich śmiałości doktrynami i całem zachowaniem niezmiernie wolnem, rzuciła się tłumami na wojaże. — Ogromna większość tych, którzy brali udział w sprawach publicznych w ostatnich lat dziesiątkach bytu rzpltej, wraz z królem, który im przewodniczył — wszyscy ludzie nیکezemni i podli, waleczący obok Moskali przeciw swej braci, wybierani patentem ambasadora rosyjskiego na posłów sejmowych, zasiadający z rozkazu Carowej w konfederackim kole, radzie i delegacji: wyszli z tłumu wojażerów, a wartość ich umysłowego wykształcenia nacechował wybornie Naruszewicz w satyrze: „Głupstwo.“

¹⁾ A musiały to być liczne zastępy tej młodzi emigracyjnej, kiedy głośny ów Duńczyk, hr. Loewendahl złożył według świadectwa Rulhiera cały pułk z Polaków, którym przewodził. Inni wysokie na dworze lunewilskim, „który przepełniony był Polakami, krewnymi króla i królowej Katarzyny Opałińskiej, piastowali urzędy. Dość wspomnieć Maksymiliana Ossolińskiego, niegdyś podskarbiego W. K., co został jako mistrz tego dworu dukiem i parem francuzkim, kilku uksiążęconych także Jabłonowskich, okrytych orderami św. Ducha, św. Michała i św. Huberta, Józefa Żaluzkiego i Jana Krasińskiego, wielkich jałmużników tego dworu, wyposażonych bogatymi opactwami w Lotaryngii i Burgundii. Ztąd coraz częstsze małżeńskie związki Polaków z Francuzami, ztąd wpływ kobiet zawsze przeważny na domowe stosunki, wychowanie i wyobrażenia. To wszystko opierając się o dwór lunewilski i wersalski ścigało tam roje Polaków i Polek.“ (Rzut oka na stan relig. obycz. Polski XVIII wieku. Dodatek do *Czasu* t. VIII. str. 303, 304).

To jest fakt, któremu przeczyć nie można. Jakaż jest jego doniosłość dla literatury i oświaty krajowej? — Wypróżniały się najprzód szkoły krajowe. Bardziej utalentowana i majątniejsza młodzież zostawiła uczelnie polskie ubogiej szlachcie lub mało utalentowanym. Łatwo pojąć, że i przy najlepszym systemie edukacja publiczna nie może przynieść tyle pożytku, ile powinna, jeżeli ograniczyć się musi na szczupłej liczbie i to mniej utalentowanej i mniej uposażonej młodzieży. Bo, nie robiąc wcale żadnej różnicy między arystokracją pieniężną lub rodową, przypuścić jednak koniecznie należy, że nowy duch, świeży zapal wstępuje w uczniów, jeżeli w swem gronie widzą kolegów zamożnych i uzdolnionych a z całą gorącością imających się naukowej pracy. — Tacy, ucząc się nie dla interesu lub korzyści materialnej, ale jedynie z zamiłowania nauki, podnoszą nieskończenie jej wartość, i nadają szlachetny, bo nie interesowany, kierunek, studiom. Dodajmy, że obok majątnych uczniów utrzymywała się równa liczba ubogiej młodzieży, odbierając już to wsparcie pieniężne, już to podarunki w odzieniu i książkach, a często, jeżeli celowała nauką, przyjmując obowiązek nauczyciela domowego.

Jezuici wyszczególniali się w sposobach wspierania i podpomagania ubogich uczniów dobroczynnością majątniejszych, i po dziś dzień jeszcze zachowują w swych prywatnych zakładach ten zwyczaj. Jeżeli już nie ma innego sposobu ratowania ubogiego ucznia, odwołują się wprost do obowiązku chrześcijańskiej miłości i szlachetności serca i w ten sposób otrzymaną jalmużną zasilają niedostatek cierpiącego¹⁾.

Otóż z wyjazdem majątnych za granicę upadła ta silna dźwignia naukowego życia. — Uboga a zwykle najwięcej pracowita młodzież, która przedtem nie z wielką trudnością mogła uczęszczać do szkół, teraz pozbawiona materialnych środków musiała się chwycić klamki pańskiej, aby nie zginąć z głodu i marniała w pośród gawiedzi dworskiej. Co gorsza — owi wojażerowie wróciwszy do Polski, okazali wstręt i wzdarcę jak do wszystkiego co jest polskie, tak zapewne i do szkół i wychowania publicznego. Nićnajświetniejszy stan szkół krajowych zdawał się usprawiedliwiać ich zarzuty i szykany — stało się więc, że uczelnie polskie popadły w zupełny dyskredyt, że tylko ten miał jakieś znaczenie i szacunek w opinii publicznej, kto gdziekolwiek indziej, byle nie w kraju, odebrał wychowanie. — Nigdy podupadłe zakłady lub korporacje nie dźwigają się lekceważeniem, wstrętem lub wzdarcą. — Owszem lekceważone i poniewierane upadają głębiej, a jeżeli jeszcze nie upadły, to wnet nachyla się ku upadkowi. Jest to fakt oparty na tej psychicznej prawdzie, że rozumny, z natury wolny i szlachetny umysł ludzki tepieje i nikiemniej, skoro uczuje, że jest upośledzony i że pomiatają nim.

¹⁾ Wyżyskiwano już nieraz w najbrzydszy sposób tę szlachetną uczynność zakonu dla swych uczniów. Miał to być jeden z owych mnogich dobrze obmyślanych a niecznych środków, którymi przebiegły zakon „wkorzenił się w przeciagu dwóch wieków tak głęboko, że się szlachcie niezbędnym wydał, a skasowanie jego w końcu w. XVIII wszystkim ludziom starej daty zdało się niepowetowanym nieszczęściem.“ (Szujski, t. III. 246).

Jezuitów wyłącznie potępiamy o zatrącenie literatury i oświaty, — najcieżej jednak zawinił w epoce 1717—1764 r. Wtenczas to szkoły ich były ogniskiem ciemnoty, życie umysłowe nie drgało ani jednym ruchem. Tych, którzy tak piszą lub mówią, proszę aby się postavili w położeniu Jezuitów, i pod przykrem wrażeniem wstrętu i wzdarcy z jednej strony, a z drugiej pod parciem niczem nieprzelamanej ociążałości i zgnilej bezczynności społeczeństwa, w którym się żyje i z którego lona się wyszło, o nich wyrokować.

Epoka bowiem, w której Jezuici najcieżej mieli przewinić, przypada właśnie na takie wypadki i okoliczności polityczne i społeczne, które najniekorzystniej oddziaływały na literaturę. Nie Jezuici wywołali owe katastrofy polityczne, nie Jezuici pograżyli naród w stan apatyi i otrętwienia duchowego; — kto przeciwnie utrzymuje, dowodzi, że nie zna historii, i nie pojmuje ducha zakonu, który zawsze celował czynnością, ruchliwością i energią. Przypuszczenie, jakoby Jezuici naumyślnie nad uspieniem i zniedołężnieniem narodu pracowali, aby swoją działalność uwydatnić i niezbędnymi się nazynić, jest złośliwe i niegodne tak poważnych pisarzy jak n. p. p. Szujski. Jezuici są zakonnikami i nikt nie potrafił im dowieść, że zakonnej cnoty uchybili. — Jestże to zaś zgodnem, nie mówię, z zakonną cnotą, ale z prostym pojęciem pogańskiej nawet poczciwości, wyteżać starania i zabiegi na to, aby ciężką krzywdą całego społeczeństwa wynieść siebie? Na to potrzeba być potworem — nie zakonem katolickim. A jeżeli zakonna cecha nie daje p. Szujskiemu i jego kolegom żadnej rękojmi uczciwości Jezuitów — tedy proszę o dowody. Niech pokażą choćby fakt jeden, choćby pisemko jedno, list nawet poufny między dwoma członkami, gdzieby ta myśl upośledzenia narodu dla własnego wyniesienia wyrażoną lub przynajmniej dotkniętą była. Nie są w stanie tego uczynić, ale powiadają „*facta loquuntur*.“ — Przyznaje, „fakta“, ale którym panowie literaci intencje i tłumaczenie z góry już podłożyli. Rozsądny jednak nie da się uwieść i pomyśli, że niepodobną jest rzeczą, aby w trzytysięcznym zgromadzeniu, żywiącem w łonie swym zgubne dla narodu zamiary, i nienawistnie dlań usposobionem — te zamiary niepocziwe i to wrogie usposobienie tak się ukryć potrafiło, iżby nie tylko współcześni o tem nic nie wiedzieli, ale nawet o wiek cały późniejsza historia, która tyle najsekretniejszych tajników wyjawiała — nic dotąd w tej mierze wykryć nie zdołała. Fakta, do których się literaci odwołują, te zupełnie innych czynników są owocem, jak niepocziwej dumy Jezuitów, i zbyt jednostronnie sądzi ten, kto potępia edukację Jezuitów i ówczesną literaturę, nie chcąc oglądać się i rozpatrzyć w politycznym i społecznym świecie.¹⁾

¹⁾ Na tem ograniczam śledzenie przyczyn upadku literatury. Powszechnie przypisują ten upadek upadkowi różnowierstwa, a ponieważ Jezuici różnowierstwo wyrócili — przeto oni słusznie uważani być mogą za sprawców upadku literatury. Niedorzeczny argument. Różnowierstwo politycznie i społecznie szkodziło — a nawet p. Szujski uznał zasługę Jezuitów w przytłumieniu tego szkodliwego żywiołu. Zasługa zaś różnowierstwa w literaturze jest ta, że wy-

Nadmienić jeszcze muszę jedną okoliczność, która właściwie nie może być uważaną za przyczynę upadku literatury, ale którą koniecznie uwzględnić trzeba, kiedy się wyrokuje o ówczesnej literaturze i winie lub zasłudze literackiej Jezuitów.

Rozprawiając o literaturze polskiej i Jezuitach, przyjmujemy za podstawę rozpraw naszych pewnik, że Polska w chwili wstąpienia Jezuitów na jej ziemię stała na tym samym szczeblu oświaty i nauki i umysłowo rozwinięta była w równym stopniu, jak zachodnia Europa. Da się to powiedzieć o Rzplty w ogóle, ale nie o wszystkich jej prowincjach i ziemiach. Polska jako ciało polityczne, Polska jako naród, nie pozostawała nigdy w tyle zachodniej Europy co do cywilizacji nauki, ale w tem ciele politycznem, w tym narodzie były cząstki nie małe, jakby odcięte od pnia cywilizacji i pogrążone w pierwotnej surowości i dzikości życia, tak jak dzisiaj jeszcze w wykształconej Francji napotkać można całe gminy i powiaty nieobeznane z najpierwszemi warunkami cywilizacji. Jedną z najobszerniejszych prowincyj polskich była Litwa, i ta właśnie Litwa stała się najobszerniejszem polem prac i poświęcenia Jezuitów, — edukacja Litwy w ich wyłącznie prawie rękach spoczywała.

Wstąpiwszy na tę ziemię, w jakimże stanie intelektualnego wykształcenia znaleźli ją? Litwa, będąc krajem szyszmatyckim, musiała pójść koleją wszystkich szyszmatyckich społeczeństw: obok zewnętrznej czci dla religii, posuniętej aż do fanatyzmu, panowało nienetwo i gruba niewiedza. Inaczej być nie mogło. Duchowieństwo, które w każdym świeżo nawróconym narodzie jest ogniskiem oświaty i nauki, cóż mogło przynieść Litwinom, będąc samo nieumiejętne i ciemne. — O duchownych litewskich pisze Skarga: „Innej szkoły, chyba na czytanie nie mają. I to ich wszystkiej nauki na wszystkie duchowne stany doskonałość. Ztąd nieumiejętność i błędy bez końca powstają, gdy ślepi ślepe wodzą“¹⁾. Nikt dotąd nie podjął się pracy, któraby wyświeciła stan Litwy pod względem europejskiego wykształcenia w tym właśnie czasie, kiedy Jezuiti swój nauczycielski zawód rozpoczęli. Z pewnych jednak danych godzi się wniesć loicznie, że oświata Litwy w XVI wieku na bardzo niskim stała stopniu. I tak aż do Batorego czasów nie posiadała Litwa szkół żadnych, prócz szkoły świętojańskiej w Wilnie, której przewodził głośny w swym czasie Piotr Ruisiusz. — Kilka uczelnie różnowierczych nie może być uważanych za źródło oświaty, gdyż nie odznaczały się niczem, chyba zjadliwością religijną i nie lu-

wołali i przez jakiś czas utrzymywali u nas ruch umysłowy — i zasługi tej nie odmawiam mu, jeżeli to jest zasługą skazać w literaturze wiarę. Ale odmawiam mu wyłączności w tej zasłudze i takiej przewagi, że dla jego upadku i dla tego tylko upadła literatura. Katolicy rozwinięli nierównie więcej umysłowego życia jak różnowiercy, a przesilenie tych jak tamtych spowodowało chwilową bezczynność, jakby spoczynek po wysileniach. Całą więc doniosłość różnowierstwa względnie do literatury zamknąłem i oznaczyłem w owym ustępie, który poświęcony pierwszej przyczynie upadku literatury.

¹⁾ O jedności Kościoła Bożego, Część III.

dzi uczonych, ale klótlwych heretyków kształcić miały. Pierwszą szkołą godną tego nazwiska była szkoła Wileńska otworzona r. 1570 przez bisk. Protaszewicza i oddana Jezuitom, a przez Batorego do stopnia akademii wyniesiona. Kolejno otwierali Jezuiti szkoły przy każdym nowo utworzonym kolegium, w Połocku (1583), Grodnie (1584), Krożach (1616), w Wornie, Nowogródku (1629) i t. d. nawet przy rezydencjach znajdowały się dwie lub trzy klasy dla początkujących. Wstąpiwszy więc na ziemię litewską, należało im dopiero wszystko stworzyć, i rozpoczynając literalnie „*a primis rudimentis*“ pisać książki podręczne, wznosić gmachy szkolne, a co najprzykrzejsza, łamać się z wstrętem i niechęcią rodziców i tępych, bo zaraz z dzieciństwa zaniedbanym umysłem uczniów. Czy panowie Literaci zwrócili kiedy uwagę na tę okoliczność, wyrokując o Jezuitach?

Dalej godzi się zapytać, jakich uczonych i światłych mężów wydała Litwa przed wstąpieniem Jezuitów? Podczas kiedy Korona zdobyła się wiankiem doborowych pisarzy: Skargą, Kochanowskim, Rejem, Górnickim, Modrzewskim: — Litwa nie zdołała im postawić jak tylko jednego Smotryckiego, a i ten kształcił się za granicą. Czegoż to dowodzi? Oto że przed przyjściem Jezuitów Litwa naukowo bardzo nisko stać musiała, że więc Jezuiti nie przyszli do gotowego, ale tylko materiału surowy znaleźli, który dopiero długą pracą obrabiać było potrzeba. Panowie literaci tego nie uwzględniają; przesadzają, że na Litwie takie same istniały stosunki naukowe, jak w Koronie — a one były nieskończenie różne i Jezuiti wszystkich sił dobrać musieli na rozpowszechnienie pierwszych początków oświaty, na zaszczepienie zamiłowania w naukach, podczas gdy tych sił w pomyślniejszych okolicznościach na wyższe umiejętności i utworzenie pięknej literatury użyćby byli mogli. Trudno zaprawdę rozpylić się w poezji, lub unosić nad wzniosłością nauk, kiedy całe pokolenia nie umieją czytać i pisać, kiedy obznajomić je trzeba z pierwszemi prawdami wiary, a nawet dwoić się w pracy, aby grube, na pół dzikie obyczaje ulagodzić i zbliżyć do chrześcijańskiej cywilizacji. Tak właśnie było na Litwie i nie myślę się, gdy twierdzę, że pod koniec XVI wieku, prócz kilku zamożniejszych rodzin, którym wyższe wykształcenie nie było obce, cała Litwa w swojej cywilizacji więcej była azyatycką niż europejską. Długie sąsiedztwo z barbarzyńską Moskwą, brak inicjatywy od prawosławnego kościoła i nieuctwo duchownych utwierdzają mnie w tem przekonaniu. Że więc ta, pod koniec XVI wieku nieczytająca i niepisząca Litwa, stanęła w 30 lat później na równi z oświeconą Koroną że wydała Kojalowiczów, Syrwidów, — że w obyczajach i w domowym pożyciu stała się łagodną i uprzejmą, jest to zasługą jedynie i wyłącznie Jezuitów. — Litwa jest jednym z owych krajów, którą, jak Paragway, oddała Opatrzność troskliwości Jezuitów, aby je uszczęśliwić pociechami żywej gorącej wiary i korzyścią prawdziwej cywilizacji¹⁾. Kiedy przestaną u nas uczyć się dziejów z pseudohistorii,

¹⁾ Prawdę tę uznać musiał najniechętniejszy Jezuitom Krzyżanowski. „Gdyby nie Jezuiti, możeby Litwa jeszcze przez trzecie sto lat od przyjęcia wiary

a u badaczów miejsce uprzedzenia zajmie szczerą miłość prawdy: nie wątpię, że Jezuitom rzetelna zasługa w tej mierze przyznana zostanie.

Cóż dopiero mówić o ludzie wiejskim rozsiadłym na szerokich obszarach pośród lasów i bagien na Żmudzi, Lotwie, Litwie, czarnej i białej Rusi, a lud ten był zawsze szczególniejszym przedmiotem troskliwości i starania Jezuitów. O ludzie ruskim mamy świadectwo Heidensteina że „nieświadomość jego o rzeczach boskich i bezbożność (nazwałbym raczej zepsucie barbarzyńskie) taka była, iż gdy do uprawy roli ludzi niedostawało, gospodarze przybierali sobie żon kilka, a gdy splodzeni z nich synowie podrosli, im takowe oddawali.“¹⁾ Cóż sądzić o moralnem ukształceniu i w ogóle o zmyśle jakowejś cywilizacji tego ludu?

Dzikosć i ciemnota była tak zastraszającą, tak powszechną, że Radziwiłł Sierotka dla tej jedynie przyczyny prosił u prowincyała litewskiego i generała zakonu o kilkunastu Jezuitów do swego Nieświeża, jak świadczy Rostoski.

Na Żmudzi i w Inflantach jeszcze 1583 r. lud zostawał w pogaństwie. „Oplakany, pisze Rostoski, był wtenczas stan dyecezyi (żmudzkiej), gdzie po wszech nie wielu znalazłbyś, którzyby choć imię chrześcijanina znali. Stare u nich zabobony: ów Jowisz piorunujący zwykle Perkunas zwany, dęby odwieczne Szermuksis a gdzieindziej Akmo skała wielka, te starodawne narodowe bóstwa jakoteż i wiele innych różnego rodzaju, odbierają cześć od wieśniaków.“ Napotkasz tam cały kult pogański aż do libacji za umarłych, a „Rusini, którzy tu pomieszani z tubylcami mieszkają, do grobów jedzenie podobnie przynoszą.“ Niżej nieco powiada historyk, że „podobne widowisko przedstawiały Inflanty i Lotwa, zarażone zabobonami i występkami pogan.“ Że hi-

chrześcijańskiej czekała na ów obrok, bez którego nie żyje, ale wegetuje ród ludzki... Litwa, która dopiero z Jezuitami ujrzała na swojej ziemi zakłady owego obroku, zwanego oświeceniem, największą namiętnością sposobność zajaśnienia cnotami tym z Jezuitów, którzy jako ludzie ich chrześcijanie byli zdolni zniewolić dla siebie cześć u potomności.“ I wylicza onych Jezuitów, ale jako ludzi i chrześcijan, bo jako Jezuitów rozumie się, że lotrzy byli jak inni (*risum teneatis amici?*), Łęczyckiego, Stefanowskiego, Jachnowicza, Rudomina, Kojalowicza, Syrwida, Boyera, Tolgsdorfa. (Dawna Polska 124—126). Trudno też pojąć, jak z Jezuitami mógł zawitać do Litwy „obrok“ (sic) oświecenia — kiedy Jezuitów byli przytem obskurantami. I nie wstyd panom literatom takie brednie pisać. Godny całej ramoty jest epilog ustępu o Jezuitach litewskich: „Opowiedziawszy i uczciwszy cnoty i zasługi Jezuitów litewskich jako ludzi dopiero po imieniu i nazwisku wspomnianych... przypatrzmy się... mówi, temu wielkiemu przedziałowi jaki zachodzi między Jezuitą, który nie przestał — a Jezuitą, który przestał być człowiekiem.“ (Dawna Polska str. 127). Otóż w mniemaniu p. Krzyżanowskiego (a taka sekcyja jest dosyć upowszechnioną) Jezuitów należy dzielić na Jezuitów ludzi i nie ludzi — ja w panu Krzyżanowskim zdołałem dopatrzeć tylko człowieka, ale z długimi uszami i odpowiednim uporem.

¹⁾ *Rev. Poloniae ab excessu Sig. Augusti. Lib. XII. pag. 137.*

storyk jezuicki nie przesadza, świadczy list Gedrojca biskupa Żmudzkiego do generała Klaudiusza, umieszczony w monumentach Theinera w tomie III. Owszem, jeszcze na początku XVII wieku (rok 1617 1618) Jezuitci kolegium w Krozach przeszukiwując wszystkie kryjówki „świętej Żmudzi“, napotkali po wielu miejscach „Fimores“ i niegodne człowieka religijne obrzędy, a wszędzie dzikość wieśniaczego ludu. Powycinali dęby poświęcone Perkunowi, owemu Jowiszowi litewskiemu, i świętym drzewom wielką zadali klęskę. Koło Dynaburga w Inflantach, sześć pogańskich ołtarzów wyrócili.¹⁾

Dla ratowania tego ludu z stanu poniżenia i ciemnoty urządzali Jezuitci domy misyjne, których pięć, sześć a nawet i więcej stało pod bezpośredniem zwierzchnictwem rektora najbliższego kolegium. Misjonarze mieli przedewszystkiem zadanie oświecić ów biedny lud w rzeczach wiary, ułagodzić jego obyczaje i polepszyć byt materialny.

Na Żmudzi, gdzie, jak powiada Rostoski, żył „ludek prostoduszny, nauczania się rzeczy boskich sam z siebie nad miarę chętny“ prace ich prędki przynosiły owoc. — Trudniej nierównie szło na Rusi, mianowicie w błotnistem Polesiu, gdzie jeszcze długo przechowywały się tradycje pogaństwa.

Taki stan rzeczy jakie pociągnął za sobą konieczne rezultaty? Oto, że siły zakonu, rozrzucone po onych domkach misyjnych i rezydencyach, drobniały; nie mogły więc być obrócone na poważne studia i stworzenie pięknej literatury, gdyż u Jezuitów wiara i dusz zbawienie prym trzyma nad nauką i literaturą. Sami nawet członkowie zakonu nie mogli się wykształcić tak jak może pragnęli, raz, że do podobnych misyj i szkół niższych nie wielkiej potrzeba było nauki, a powtóre, że przy tym nawale pracy a szczupłej stosunkowo liczbie robotników, pojedyncze osoby do coraz nowych odrywane zatrudnień, nie miały czasu do pracowania nad własnem wykształceniem. — Panowie literaci sądząc Jezuitów, czy kiedy o tem pomyśleli? A jednak te uwagi konieczne na względzie mieć potrzeba, jeżeli zasługi lub winy Jezuitów w rzetelnem mają stanąć światło. Gdzie całe społeczeństwo nie umie czytać ni pisać, gdzie lud jest ciemny i na pół dziki, tam trudno było Jezuitom sadzić się na wysokie nauki, zdobywać na rymy natchnione. Najspodobniejsza pora, rozumiem tu czasy Zygmunta III i Władysława IV, upłynęła na tej pierwszej uprawie, a nie zapomnieć przy tem prośbę, że równocześnie ucierali się Jezuitci z niedobitkami różnowierstwa. Skoro już pierwsze lody przelamane zostały, a po upadku różnowierstwa siły na jego rozgromienie wymierzone, obrócone być mogły na pielegnowanie nauk i literatury, nastąpiły niespokojne, burzliwe lata rządów Jana Kazimierza i coraz niepomyślniejsze dla Rzplty wypadki, które rozwój nauk utrudniały.

Z drugiej strony, jeżeli się zastanowimy, ale bez uprzedzenia, jak wiele ci Jezuitci zrobili dla ludu wiejskiego, gdyby niczem innem.

¹⁾ Rostowski p. 270—271.

tylko, że go oświecili w wierze,¹⁾ jak podnieśli duchowieństwo łacińskie i greckie, które w ich szkołach i seminariach kształciło się, jak ogół szlachty, jeszcze w końcu XVI wieku niepiśmienny i nie czytający, postawili na szczeblu europejskiego wykształcenia, ile przy tem dzieł różnej treści, nieraz wysokiej naukowej wartości, napisali: tobyśmy nie potępiali ich o płytkość w naukach, obskurantyzm i zabójstwo myśli, ale uznalibyśmy ich poświęcenie, wytrwałość i zasługę.²⁾

¹⁾ Im człowiek mniej posiada wykształcenia, tem potrzebniejsza dla niego wiara — proszę dobrze uważać — nie kult zewnętrzny, ale wiara dobrze zrozumiana i pojęta we wszystkich swoich prawdach i do życia codziennego zastosowana. Dla czego? bo istota prawdziwej cywilizacji zamknięta jest w prawdach i moralnych zasadach wiary chrześcijańskiej — stąd przed Chrystusem prawdziwej cywilizacji nie było.

²⁾ Tutaj miejsce dać krótką odprawę Jaroszewiczowi, autorowi „Obrazu Litwy“ (t. 3 w Wilnie r. 1845). Profesor ten wileński przez wdzięczność podobno, że uczył z tej katedry, na której dwa z górą wieki Jezuiti wykładali, poświęcił prawie cały trzeci tom swego „Obrazu“ ośławieniu tych Ojców. Rozdział III tego tomu nosi tytuł „Jezuici“. Naczytać się tam możesz wszystkich głupstw i niedorzecznych zdań krążących o Jezuitach; że celem tego zakonu „nic innego nie było tylko panowanie nad opinią publiczną“ (str. 43) — że „to nie był zakon od świata oddzielony ale zgromadzenie pół mnisze pół świeckie“ (str. 44), że generał był „nieograniczonym władcą“ (str. 45), że „oprócz Jezuitów jawnych, byli jeszcze tak zwani affiliowani i indifferentes“ (str. 47), że „przysięgą byli obowiązani jeden o drugim donosić starszemu“ (str. 48), że „konfesyonały były dla nich dzielny środkiem w utrzymaniu na wodzy umysłów i nadaniu im pożądanego kierunku“ (str. 49) itd. itd. Już w I rozdziale wykazałem, ile prawdy i rozumu w tych zarzutach; Jaroszewicz idzie dalej. Powołując się na powagę protestanckiego pastora, Wojciecha z Kalisza (str. 54) i na pismo jakiegoś anonima, który twierdzi, że Skarga radził królowi machiawelizm (str. 64) i na ten fakt, że rokosz Zebrzydowskiego domagał się wygnania zakonu (str. 65); dalej cytując „*monita privata*“ ex-jezuity Zahorowskiego (str. 66) i pamflety różnowierczych pisarzy (str. 69), dowodzi: że w Polsce poznano się na Jezuitach jeszcze w XVI wieku i chciano się ich pozbyć, ale Jezuiti intrygą i podstępem potrafili ustalić i zapewnić powagę swoją, a Batory w nadziei „pozyskania względów w Rzymie... stał się narzędziem obcych widoków“ (str. 89) i protegował „tych zapamiętałych burzycieli spokojności, których niebo tylko w gniewie swoim za lekceważenie wiary przodków na Polskę i Litwę nasała“ (str. 78).

Otóż uważając Jezuitów za plagę bożą na Litwę, przypisuje im wszystko złe, upadek nauk i szkół pijarskich i różnowierczych, zajazdy i zrywanie sejmów, nawet wojny domowe Sapiehów z Ogińskimi i schyzmatyczne bunt, (str. 118) „tak dalece, że Litwa niemal zupełnie zdziczała, nie będąc nawet w stanie pomyśleć o polepszeniu gorzkiej doli swojej“ (str. 77, 86, 101, 110, 114, 118). Jezuiti według tego pobożnego profesora szukali wszędzie coraz to nowych sposobów zbagacenia się. Wyłudzały podstępnie fundacje, alienowali dobra i kapitały innym korporacjom czynione, fałszowali nawet dokumenta, słowem, wszystko im było dobre, byle się zbagacić. Ja sądzę, że pan profesor wileński

Tyle miałem do powiedzenia o przyczynach upadku literatury. W ten sposób tłumaczy się jasno i bez nakręcania faktów i bez obawy zarzutu powierzchowności to, co „literaci z rzemiosła“ świadomi dobrze, do czego mierzą, podpisali, a co za nimi panowie prelegenci i pauny prelegentki bezmyślnie powtarzają. Czasby już był, abyśmy się pozbyli tego tandetnego, a z prawdą historyczną i godnością narodową sprzecznego sposobu przedstawiania dziejów literatury, a wrócili do cichych sumiennych badań.

Ale jeszcze pozostaje mi odpowiedzieć na jeden ciężki zarzut — na zarzut florydacyzmu i makaronizmów — bo jedno i drugie wprowadzić do Polski i rozwinać mieli Jezuiti. Już nie wiem, po który to raz zaznaczyć mi wypada płytkość i bezsumiennność badań panów literatów, a lekkomyślność i łatwowierność czytających i wierzących tym (*sit venia verbo*) badaniom. Jeden np. z tych panów twierdzi śmiało, powtarzając zapewne za kim innym, że słowo „makaronizm“ bierze swój wywód etymologiczny od Jezuity Włocha Makaro, który pierwszy w Polsce miał zaprowadzić przeplatanie polskiej mowy łaciną¹⁾. Mogę upewnić Pana Profesora, że ani w Polsce, ani we Włoszech Jezuita Makara nie było.

Zupełnie nieprawdopodobnem jest to zdanie czy przekonanie, że Jezuiti wprowadzili do polskiej mowy florydacyzm i makaronizmy. Jeżeliby obie te wady brały swój początek od Jezuitów, to dla czegożby nie wystąpiły zaraz w pierwszych naukowych pracach, w pierwszych mowach i kazaniach tych Ojców. Słuszna jest uwaga autora żywota ks. Sierakowskiego: „Wszakże Jezuiti przybyli do nas już w XVI w. za panowania Zygmunta Augusta, gdyby to więc był wymysł im właściwy, nie wiedzieć dla czego by ukrywali go tak długo pod korcem i dopiero wtenczas z nim wystąpili, kiedy smak już był powszechnie skażonym?“²⁾

albo musiał być bardzo chciwym grosza, albo bardzo ubogim, bo z takim rozmiłowaniem rozpisuje się o zbagacaniu się i bogactwie Jezuitów. Na dowód prawdziwości swych twierdzeń przydał autor aż 164 przypisków o samych Jezuitach. Nie wiem, czy przez nieostrożność popisał tam autor rzeczy, które prawdziwą chlubę przynoszą tym Ojcom — ale główne dowody opierają się na cytatach anonimów, tj. paszkwilantów, lub akatolickich, Jezuitom wrogich pisarzy. To też bardzo niefortunnie wygląda cały ten „obraz cywilizacji Litwy“ i mimo pozoru uczoności i gruntowności, książka profesora wileńskiego przeszła niepostrzeżenie bez rozgłosu i repliki, i nie znalazłem, aby się kto na nią jako na powagę powoływał. Jest i w zarzutach pewna granica, którą kto przekracza, mimo cytaty i liczb, kart i paragrafów, traci wiarę. Nie zwracałem też w ciągu tej pracy uwagi czytelnika na p. Jaroszewicza zdania i inwektywy, uważałem jednak za rzecz stosowną zdać choćby krótką relację o książce, której 267 stronice poświęconych ośławieniu zakonu.

¹⁾ Rys dziejów piśmiennictwa przez J. Rycharskiego.

²⁾ Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego, str. 23.

Źródła i przyczyny obóh tych wad są zupełnie inne — a zostają w najściślejszym związku z przyczynami upadku literatury. Florydacizm i makaronizmy były wadą wspólną wszystkim literaturom XVII wieku. Bezsilny wiekowy wyteżeniem na polu naukowym i religijnym, skolatany tyłoma nieszczęściami umysł narodów, nie mógł się już zdobyć na nowe plody, pełne świeżości i życia, treści i jedności — a naturalnym koniecznym skutkiem tego ubytku duchowego była napuszystość stylu, mająca zastąpić brak rzeczywistej myśli i smak zepsuty znajdujący upodobanie w jaskrawej mozaice sentencji, figur i wyrażań. Tak było wszędzie, we Włoszech zarówno jak we Francji, Niemczech jak i u nas w Polsce — z tą tylko różnicą, że przy ówczesnym rozkładzie politycznym Rzpltej, wady te dłużej się przechowały. Jezuita, jak wszędzie tak i w Polsce, uległ powszechnemu skażeniu, bo byli dziećmi swego wieku. Wina więc, jeżeli koniecznie winnymi ich ogłosić chcemy, wina ich w tem, że nie wzniesli się po nad wiek swój. — Kto z nas od niej wolny niech ich potępia, ale zupełnie mylnem jest twierdzenie, że oni pierwsi, że oni najwięcej pracowali nad skażeniem wymowy polskiej¹⁾.

Przyjawszy za zasadę, co koniecznie przyjąć należy, że polityczne życie narodu w parze idzie z życiem jego literackim: naturalnym wynikiem nieładu i niesforności politycznej i rozstroju, jaki panował w życiu społecznym, musiały być także same wady w literaturze, a objawem tych wad florydacizm i makaronizmy. Trafnie powiada Zawadzki w swojej „*Historia arcana*“ (str. 53), że „ze zwichnięciem zasad i roz-

¹⁾ A jednak nie znam dzieła i autora, któryby temu mylnemu zdaniu nie hołdował. Co tu uderza, to ta lekkomyślność, z jaką podobne zdania wypowiedziano i za prawdziwe przyjęto. Z wszystkich literatów, jedyny Bartoszewicz a później Mecherzyński zadali sobie nieco pracy, aby wyjaśnić początek tych dwu wad — i to tylko pobieżnie jakby od niechcienia, zwalając główną winę na szkoły, „mianowicie jezuickie“.

P. Mecherzyński w swej „historii wymowy w Polsce“ tomie III, rozdz. II powiada, że „z nadużycia scholastycznej metody (do której Jezuita wracać zaczęli) i połączonych naśladowczo przywar złego smaku, który od dawna we Włoszech, Francji i Niemczech panował, powstało kaznodziejstwo XVII wieku“ „że wiek XVII był okresem upadku literatury włoskiej“, „że nie był pomyślniejszym stan kaznodziejstwa w Francji“, „że duchowni przybywający z zagranicy wnosili do kraju i zaszczerpiali w kaznodziejstwie te przywary: nieporządek w układzie rzeczy, chępliwość w popisaniu się umiejętnością świecką i nadużycie dowcipu, które wprowadzało śmieszność na mównicę kościelną.“

To w kaznodziejstwie. Te same wady w wymowie cywilnej przypisuje Mecherzyński „fałszywej metodzie szkolnej (t. III, str. 19), która zaszczerpiała już wcześniej w młodzieży retorycznego ducha i nadawała wkom kierunek fałszywy, pedancki... pod którego wpływem dziczały lub zamierały przyrodzone zdolności“ (III, str. 21). Podziękować panu Mecherzyńskiemu, że chociaż Jezuitów nie oszczędza, to przecież nie na nich samych wyłącznie składa całe brzemie winy. Ale ja na tej podziękę poprzestać nie mogę i próbuję pierwszy może na tej drodze, wskazać na inne przyczyny tej podwójnej wady.

kładem Rzpltej weszło w zdrożny obyczaj nawet najdrobniejsze sprawy w nieskończonych rozprowadzać wywodach, przytaczaniem wielu rzeczy nie wiążących się z sobą, niesforną czynić wrzawę, więcej mówić niż myśleć itd.“ Wszystko to prawda — tak być musiało, bo niesforne, wrzaskliwe, niepolityczne życie narodu, w literaturze, by w zwierciadle, odbić się musiało. Ale czy Jezuita „zwichnili“ zasady społeczne? Czy oni wprowadzili niekarność i niesforność, rozstroili i zawichrzyli Rzplte?... Zdać mi się, że po tem, co już (w rozdz. III) powiedziałem, kaźden odpowie że „nie“. A więc jakżeż za skutki tego złego, których oni nie wywołali, czynimy ich odpowiedzialnymi?

Drugą przyczyną tych wad literackich jest w mem przekonaniu przekwit studyów klasycznych, który już na lat kilkadziesiąt pierwej podobne grzechy literackie gdzieindziej wywołał.

Już za czasów Zygmuntofskich był u nas Polaków zwyczaj używania w toku mowy słów i sentencji łacińskich. Dosyć przeczytać ogłoszone dzisiaj w dziele p. Przezdzieckiego „*Jagiellonki polskie*“ korespondencye między rodziną Jagiellonów; kto żąda więcej, niech wglądnie w materiały historyczne, wydane u Mosbacha. Zwyczaj ten wziął początek ze studyum klasyków, które dzisiaj zaniedbane, wtenczas z wielką starannością było pielęgnowane. Że od roku 1640 dopuszczano się nadto często podobnych wplatań łaciny, że nie tylko w cywilnych mowach ale i w kaznodziejstwie sadzono się na erudycyja klasyczną i uczone napomknienia z mytów i historii pogańskiej — to przypisać należy równie studyom klasycznym, ale już przekwitłym, wyradzającym się w jakąś chorobliwą maniją i chęć uchodzenia za uczonego.

Na świecie wszystko co ludzkie, przeżyje się w końcu i dobiegłszy pewnej wysokości udoskonalenia, spada powoli do pierwotnej niezgrabności i niedoskonałości, maleje i karłowacieje. Tak było z owym świetnem, pełnem chrześcijańskiego namaszczenia rycerstwem, które w końcu wystrzeliło w donkiszoteryja; tak było z owym precudnym budownictwem stylem bizantyńskim, który z biegiem wieków wyrodził się w dziwną strukturę greckich cerkwi, rozrzuconych dzisiaj po szerokich ziemiach Rusi; tak było z filozofią św. Tomasza, która w XV wieku o niejedną niedorzeczną kwestyę potraciła, aż jej inny realny kierunek nadali Jezuita w XVI i XVII wieku. A sięgając nieco dalej w dzieje państw i ludów, przekonamy się, że nie było żadnej formy politycznej, żadnej szkody filozoficznej, żadnego systemu wojennego, któryby się nie przeżył i nie zużył. Zużyła się u Rzymian dyktatura i trybunów władza, zużyły się surowe doktryny stoików, zużyły się nawet niezwyciężone legie rzymskie. Taki jest los wszystkiego co ludzkie, że po najświetniejszym rozwoju i blasku następuje upadek i powolny rozkład. Tak więc stać się musiało i ze studyami klasycznymi, które w połowie XV wieku zakwitnęły we Włoszech, cały wiek XVI kwitnęły na zachodzie Europy i u nas w Polsce, a z wiekiem XVII stały się przesadą, i wydały zły owoc: makaronizmy i niewłaściwość stylu.

Nadto, któż nie wie, że u nas statut koronny pisany po łacinie a

konstytucje po polsku wprowadzić, ale pełno tam wyrazów i zwrotów łacińskich. Mówię tu tylko o konstytucjach napisanych przed 1640 rokiem. Owóż w mowach sejmowych i sejmikowych, ilekroć mówca odwoływał się do prawa, cytować musiał łaciński statut lub polsko-łacińską konstytucję, a w braku terminologii polskiej prawniczej, dopomagać sobie łaciną. Podobnie rzecz się miała w sądownictwie; owszem tam posługiwanie się łaciną stało się koniecznością, gdyż dawne procedury sądowe, uważane za normę i regułę sądów, wyłącznie w łacińskim odbywały się języku. Tak więc wzwyczajano się powoli do używania łacińskich słów i sentencji, najprzód w mowach publicznych a potem i w potocznej rozmowie.

Równie wiadomą jest rzeczą, że starzy Polacy, pokresowani w bojach i na sejmikach, lub sterani służbą pańską, zasiadali spokojnie na zagrodzie synów lub wnuków, i dla odpędzenia nudów starości oddawali się czytaniu autorów łacińskich, gdyż polskich, prócz Kochanowskiego, nie znano. Nie jest to dowolne przypuszczenie. Z mów i oracyj przechowanych w pamiętnikach i historycznych zabytkach koniecznie wnieść wypada, że ludzie ci czytali i znali nie tylko koryfeuszów literatury łacińskiej ale i pisarzy późniejszej ery, Senekę, Lukana itp. Cóż zaś naturalniejszego, jak że ludzie ci w codziennej mowie występowali z tem, co im było mile i wdzięczne i cytowali sentencje, wiersze i ustępy całe z autorów, których się przy kominku cichej komnaty lub pod cieniem lipy naczytali. Owszem, miało to w ich ustach coś uroczego i nadzwyczaj przyjemnego. Tego miłego wrażenia doznajemy zawsze, ilekroć w starych pamiętnikarzach rozczytamy się. Zresztą nie dawne to lata, kiedy francuzczyzna na salonach i w dworach popłacała. Pamiętamy jeszcze, jak co trzecie niemal słowo polskie wplatano kilka francuzkich, a nieraz zdanie całe. Otóż na miejsce francuzczyzny połóżmy łacinę a poznamy łatwiej, jak prostą, naturalną było rzeczą, że naród szlachecki, posiadający doskonale język łaciński, lubiał go używać nawet rozmawiając po polsku, i nie mając potrzeby ratowania się językiem obcym.

Nie mało się też przyczyniły do rozszerzenia tych wad, mianowicie w wymowie kościelnej, dzieła i mowy różnowierców. Między innymi rodzajami broni użytej na katolików był i ten, zaimponowania erudycją i uczonością swym przeciwnikom. Literaci nasi po wielkiej części na protestanckich książkach i szkołach wyuczeni, uwielbiający wszystko co akatolickie a przytaczając z upodobaniem tytuły dzieł — bo samych dzieł nie mają w zwyczaju przeczytać — florydaków katolickich i Jezuitów, ani słowem nie wspomną, jak też to wyglądała w tej epoce literatura protestancka akatolicka. Wszakże jeszcze za Władysława IV czasów, w epoce dysput i *colloquii charitativi*, i długo jeszcze potem różnowiercy szermierzyli i piórem i słowem, dlaczegoż ci panowie krytycy, tak ostrzy i surowi dla Jezuitów, nie raczyli wydać sądu, przytoczyć choćby tytułów, kiedy im leniwo zaglądać giebiej, tych dzieł, pism i pismideł, które w tej epoce wydali różnowiercy?

Pojmuję taktykę tych panów. Przyjacieli swoich w duchu i dążeń należy oszczędzać, a podnosząc wady i ujemne strony ów-

czesnej literatury, zwalić całą winę na ich i swoich przeciwników — na Jezuitów. Jest to jeden dowód więcej owej bezstronności i sumienności, z jaką dotąd badano i sądzono ludzi i dzieje. Tymczasem niezawodną jest rzeczą, że właśnie różnowiercy, pobici na wszystkich punktach, skoro z teologiczną bronią wystąpili, zmuszeni brak gruntownych z pisma św. wywodów zastąpić pozorem uczoności i wytwornością stylu, chwycili się tego ostatniego środka ratunku i wprowadzili do wymowy polskiej popisywanie się z sentencjami uczonych i mędrców pogańskich, nadziewanie całych okresów przenośniami i figurami retorycznymi, napuszystość i kwiecistość, grę słów i frazesów, słowem to, co zwykliśmy nazywać florydacyzmem.

Przecież dzisiaj jeszcze ich pastorowie prawią napuszycie głosem deklamatorskim, pompatycznym i osobne w swoich seminariach odbierają na to nanki i ćwiczenia. Rzecz jasna, że katolicy odpierać musieli napaść tą samą bronią, jaką ich zwalczano i silili się także na dowcip i erudycją. Stępiła się już broń z teologicznych arsenałów czerpana, na polu teologicznych rozpraw katolicy wyszli zwycięsko — należało różnowiercom opatrzyć sobie broń inną i sprowadzić walkę na inne pole. Jezuitci nie byli w tej walce ostatnimi; że jednak nie byli wielbicielami tego rodzaju wymowy, że używali go tylko jako broni potrzebnej do odparcia ataku, dowodzi najlepiej list generała zakonowi Centurioni¹⁾, który upomina Jezuitów polskich, aby zaniechali błyskotek i popisów z dowcipu i erudycji — jako rzeczy niezgodnych z świętością wiary i prostotą ewangelii. U katolików pierwszym, który do wymowy kościelnej łacińskie sentencje i teksta wprowadził, był najznakomitszy po Skardze mówca i kaznodzieja dominikanin Birkowski.

Birkowski, jak powiedziałem, szedł w tem za wymaganiem potrzeb i ducha czasu i nie grzeszył przesadą, ale on, nie kto inny, dał początek zwyczajowi, który się niebawem w brzydką wadę kwiecistości i napuszystości miał przerodzić. W ślad za Birkowskim postępowali najgłośniejsi kaznodzieje jezuitcy, jak Sarbiewski, nadworny kaznodzieja króla Władysława, Młodzianowski, Lorencowicz, Rydzewski i inni, których imiona w rozdziale III wspominałem, a których samych panowie literaci chwalą dla „czystości języka i prostoty stylu.“ Były to wszelako dopiero początki owej epoki, którą literatom naszym florydaką i panegiryczną, jezuitką przezwano się spodobało.

Bentkowski „*pater mendaciorum*“ w naszej literaturze, przypisuje upowszechnienie panegirycznego stylu Jezuitcie Wojciechowi Bartochowskiemu, panegiryzując króla Jana III wracającego z pod Wiednia, który „znalazł zaraz zgraje naśladowców“ — a skarży się i narzeka na „fiołki szpargałów panegirycznych wyszłe z pióra jezuitckiego na zdarzenia najnikczemniejsze dla osób temu zgromadzeniu przyjaźnych.“²⁾ Tymczasem śmiało twierdzić można, słowa są autora Żywota Sierakowskiego, że najplodniejszym ojcem panegiryków był właśnie kra-

¹⁾ Rękopis listu generała znajduje się w archiwum prowincji pol. T. J.

²⁾ Hist. lit. Epoki hist. liter. tom I. str. 171. Tamże t. I. 170.

kowski akademik i kanonik Stanisław Bierzanowski, bo znany takich pism jego przeszło sto pięćdziesiąt, a Bierzanowski urodzony 1628 r. zmarły 1693 r. daleko wyprzedził onego wyszukanego przez Bentkowskiego Jezuitę Wojciecha Bartochowskiego, który urodzony dopiero w 1640 r., wstąpił do zakonu w 1660, a ów panegiryk ułożył dopiero w 1683 r.¹⁾

W bibliotece zakładu imienia Ossolińskich naliczyć można kilka tysięcy dzieł florydańskich i panegirycznych — których autorami są przeważnie akademicy krakowscy i zamojscy.

Mem tedy zdaniem, te uwagi koniecznie na względzie mieć należy. badając przyczyny skażenia języka i niewłaściwości stylu. Mielż je przed oczyma pp. literaci, kiedy o Jezuitach wyrokowali, pytając w tonie deklamatorskim: „Któż nam tedy ów złoty język Skargi i Kochanowskiego tak zespęcił dziwną mieszaniną łaciny? kto odebrał mu ów „metaliczny dźwięk“, po którym poznać było można każdy utwor epoki złotej? Kto pozbawił nas dobrego smaku; zdrowego sądu w piśmiennictwie, że wiek przeszło cały sadziliśmy się na śmieszną oryginalność i napuszystość wysłowienia, podobali sobie w wybrednej erudycji, której brakowało rzetelnej podstawy i po za którą nie ukrywała się żadna myśl głębsza? Któż — jeśli nie Jezuiti.“

Długi ten rozdział zamknę krótką uwagą. Dotąd w pracach i zasługach literackich jak zbyt i przesadnie chwalałono Pijara Konarskiego i literaturę stanisławowską, tak zbyt i przesadnie potępiano epokę upadku. Dopiero w ostatnich latach rozpatrując się bliżej w pismach autorów stanisławowskich, przyznano się do przesadnych pochwał, i zdjęto z nich niezasłużone wawrzyny, ale do przesadnej nagany, którą obdarzają epokę upadku, przyznać się jeszcze nie chcą. Raz dla tego, że to właściwiej i odpowiedniej jest zepsutej naturze ludzkiej, odrzeć kogo z dobrej sławy, jak wyrządzone złe naprawić, zwłaszcza kiedy ci, których rehabilitować należy, są znieprawieni Jezuiti — a potem dlatego, że nikt dotąd nie miał wytrwałości dosyć i poświęcenia, aby wglądać głębiej i rozczytać się w tych stosach foliantów i książek, które w owej okrzyczanej epoce spisano. Wiszniewski brał się do tego z uprzedzeniem, ani badań swych nie dokończył, i bardzo niedostateczne zostawił materiały, które po nim kto inny uporządkował i drukiem ogłosił. Maciejowskiego jakkolwiek stronnicze badania, na tej epoce się zatrzymały. Bentkowski poprzestał na wyliczeniu imion autorów i tytułów niektórych dzieł: epoka więc ta pozostaje dotąd nieopracowaną, a tłum kompilatorów i kompilatorek, do których zaliczyć należy najświeższe „rysy i historie“ piśmiennictwa pana Rycharskiego i panny Wasilewskiej!²⁾ tłum prelegentów i prele-

¹⁾ Żywot Wacława Sierakowskiego, str. 24.

²⁾ Pan Rycharski niezręcznie kompilował, i nie ustrzegł się sprzeczności. Powiedziawszy n. p. na str. 262 za Mecherzyńskim, że „Jezuiti sami tylko podtrzymywali tamtoczesne nasze piśmiennictwo, a dzieła ich łacińskie stanowią nawet najznakomitszy szereg utworów uczonych, jakeimi się piśmiennictwo nasze poszczycić może“ — zarzuca im w tymże tomie o jedną stronę wyżej (261)

gentek na „cele dobroczynne“ wyrokują, o wszystkim śmiało, decydują jak Pytja z trójnogu, odwołując się od czasu do czasu na powagę tego lub owego literata, który znowu rzecz biorąc pobieżnie i sądząc z samego tytułu, potępił i dzieło i autora i epokę, w której pisał. Nic pociesniejszego, nic zarazem bolesniejszego, jak takie apodyktyczne sądy i wyroki ludzi, którym poważny jeden autor radził pióro zamienić na książkę. Pocieszne to, bo przypomina owych dzieciaków, co to przystroiwszy się w papierowy szyszak i drewnianą szablę, wyprawiają się z całą pewnością siebie i swego mężstwa na wojenną potrzebę; — bolesne zarazem, bo tych junaków literackich czytają i słuchają — i wierzą im nie tylko niedoświadczona plci obojej młodzież, ale poważne wiekiem i stanowiskiem osoby. Co sędzić o społeczeństwie dotyla łatwowiernem a nieumiejętnem i leniwem do pracy naukowej, jak nasze?

Sumiennijsi badacze jak Bartoszewicz i Mecherzyński domniemywają się nie bez słuszności, że po za tą jaskrawą osłoną makaronizmów i kwiecistości ukrywa się nie jedna myśl wzniosła i prawda „wielkiej siły i moralnego znaczenia.“ Podnoszą przedewszystkiem popularność, narodowość i miłość ojczyzny, jaka przebiega w mowach kościelnych, a panegiryki uważają jako nieobojętny materiał do dzieł i monografii. Głos tych uczonych nie trafia do przekonań dzisiejszego pokolenia; być też łatwo może, że i niniejsze uwagi nad okresem osławionej epoki przejdą niepostrzeżone i nieusłuchane, ale należy się prawdzie świadectwo i obrona nawet wtenczas, gdyby była na nic nieprzydatną.

to, czego się u literatów z rzemiosła naczytał: „chcę wywyższenia się i pogębienia współzawodniczących korporacji, niecne intrygi, podstępne i nikczemne środki, mieszanie się w politykę i makaronizmy.“

Panna Wasilewska w swojej historii dla dziewcząt jest zabawną, mianowicie, kiedy nam prawi o scholastyce, „że ta nie dozwalała myśleć samemu ani jakkolwiek naukę badać i rozwijać, lecz wyuczała na pamięć owych sztucznych rozumowań i dowodów“. O Jezuitach, chociaż epoka ta w historii p. W. jeszcze nie oglądała dziennego światła, pisze autorka pociesznie: „Jezuiti z zasady byli kosmopolitami, kto wstępuje do zakonu, wyrzeka się ojczyzny i rodziny, zakon mu wszystkim. Co najwcześniej wstąpili do zakonu, wychowawcy akademii, ci jeszcze byli Polakami, późniejsi już nie“ str. 176. I styl i myśl znamionują genialną autorkę.

Cały ustęp o szkołach jezuickich t. I. str. 177, 178 dosłownie niemal wyjęty z pism literatów z rzemiosła, a ostatni okres na str. 177 przypomina nawet stylem ustęp p. Szujskiego z Dziejów Polski t. III. 245. Proszę porównać zacytowane miejsca.

V.

Wpływy Jezuitów na politykę królów i państw. — Jezuiti spowiednikami panujących. — Czy Jezuiti mieli jaki udział w polityce Rzplitej. — Possewin i wojny moskiewskie króla Batorego. — Jezuiti i Zygmunt III. — Uwagi nad Zygmuntem III. — Jezuiti w sprawie Dymitrów Samozwańców. — Polityka króla Sobieskiego. — O. Wota i król Jan. — Zasługi polityczne Jezuitów w Polsce.

Nie zna dziejów powszechnych ani historii jezuickiego zakonu ten, kto utrzymuje, że wszystko, co kiedykolwiek o politycznym znaczeniu i potęgę Jezuitów pisano lub mówiono — jest częściej wyobraźnią dziełem, w celu osławienia lub wyniesienia Jezuitów, albowiem znów polityczną doniosłość zakonu przypisuje upornie intrydze i cichym, tajnym podziemnym robotom. — Zakony wszystkie, tem samem, że wpływały na umysłowy i religijny rozwój narodów, że wyszły z łona narodów, potrzebą czasów i ludzi wywołane, tem samem, że sprawy państwowe, ściśle wtenczas łączyły się z powszechną sprawą Kościoła; wywierały nie mały wpływ na polityczny ład i skład Europy. Podobnie zakon Jezuitów ma za sobą świetną przeszłość historyczną — a w dziejach świata należy mu się osobna karta. Mnogie czynniki wchodziły w utworzenie politycznej potęgi zakonu: uzdolnienie i wysokie wykształcenie członków zakonu, wielka, nieczem nieskażona ich cnota, roztropność, i nieczem nieprzebragana wytrwałość w przedsięwzięciach — rządność i jedność w działaniu, jaką nadawała wszystkim i każdemu z osobna silna organizacja konstytucyjna — a nade wszystko zbieg interesów kościoła z interesem państwa, ich zespolenie się i łączność w obec wspólności nieprzyjaciela tak silna jak nigdy przedtem: oto co stworzyło polityczną potęgę Jezuitów. Burze i zawiruchy wywołane przez herezje, zagrażały równie katedrze Piotrowej jak tronowi monarszemu. — Jezuiti zwalczając herezje, stali się tem samem sojusznikami papieża i królów; ci i tamci patrząc na owo straszne w kościele i państwie spustoszenie, jakie w niedługim przeciągu czasu zrzuciły herezjarchów roboty — na oną luzność obyczajów — nieuctwo, krnąbrność i niekarność nowych pokoleń, nie znajdowali lepszego na złe hamulca, jak zastęp mężów z stoicką cnotą,

prawdziwie chrześcijańskim poświęceniem, głęboką nauką, a co podstawa wszystkiego, z jednością i zgodą w działaniu. Kto wie, jaki w polowie XVI w. dawał się czuć brak mężów z zaufaniem i nauką, jakie rozkiełznanie i niedołęztwo umysłowe ogarnęło wielką część kleru świeckiego, a nawet zgromadzeń zakonnych, a dwulicowość i brudna prywata zheretyczale domy magnackie, iż nikomu nie można było zaufać, nikim się posłużyć: ten łatwo pojmie, dla czego tacy królowie jak Batory i Henryk IV, tacy Papieże jak Pius V, Syxtus V, Grzegorz XIII i XIV wydzielali sobie, że tak powiem, Jezuitów, kolegia i domy im fundowali, a nawet przed zazdrością i nienawiścią, bądź innych zakonów, bądź parlamentów i akademij w opiekę swą brali. — Tej to prawdzie przypisać należy to, o co się heretycy i inni zakonu nieprzyjaciele najbardziej gniewają: polityczną doniosłość Jezuickiego zakonu. — Jezuiti nie dla polityki, ale dla obrony katolickiej wiary powstali — nie za przewagą lub powagą polityczną ubiegali się, ale siły ich i prace, wyteżone i skierowane były jedynie dla ocalenia i umocnienia zachwianego na chwilę gmachu Kościoła. — Wina heretyków stało się, że każda sprawa religijna, przedzierzgała się w sprawę polityczną — a każdy najmniejszy ruch antykatolicki, przybierał cechę rewolucyjną; złość heretycka pracowała dla chwały i wielkości zakonu. Zresztą zgadzają się na to wszyscy dziejopisarze, nie wyjmując protestantów, że w XVI i XVII wieku sprawy religijne w sprawy polityczne spletały się, — że jednych od drugich oddzielić nie podobna. Dla tego też i w najszczuplejszym kompendium historii znajdujemy dzieje Lutra i Kalwina a obok, choćby pobieżna tylko wzmianka o zakonie Jezuitów. — Tę prawdę koniecznie przed oczyma mieć należy, ilekroć o politycznym znaczeniu Jezuitów mowa.

Cretineau-Jolly, autor historii zakonu Jezuitów, opracowanej na źródłach archiwum jezuickiego w Rzymie, a którą nieprzyjaciółom zakonu podobało się nazwać „urzędową“ — wypowiada nie na jednym miejscu otwarcie, że Jezuiti mieli wielką doniosłość polityczną w sprawach Europy i stwierdza to faktami. — Jezuiti też nie wypierają się tego wcale.

Papieże byli pierwsi, którzy Jezuitów, często mimo prośb i przedstawień generała zakonu, do misji religijno-politycznej cechy, używali, lub rady ich w rządzeniu kościołem i społecznością chrześcijańską zasiągali. — Ktokolwiek obznajomiony jest z historią, dziwić się temu nie będzie. Papieże używali zawsze w podobnych misjach ludzi zakonnych różnej reguły, Benedyktynów, Franciszkanów i Dominikanów, zwłaszcza kiedy sami przed swem na stolicę Piotrową wstąpieniem do którego z tych zakonów należeli. W chwili kiedy Jezuiti wystąpili, w trudnych Stolica święta znajdowała się okolicznościach, potrzebowała dyplomatów nowej, że tak powiem szkoły. Dla tego to najtrudniejsze poselstwa wkładają Papieże na barki Jezuitów: — łatwiejsze misye zlecają innym. I tak Jezuitów Paskwiusza Bruet i Salmerona wyprawia r. 1553 Paweł III jako legatów do Irlandyi, aby pokrzepić na duchu Irlandczyków tyranizowanych dla wiary przez Henryka VII. Z tą misją łączy się druga sekretna, odwiedzenia dworu

Szkockiego i ugruntowania go w katolickiej wierze. Taką samą misję odebrali od Piusa IV Jezuita, Daniel Wolf do Irlandyi, Mikołaj Godan do Szkocyj do nieszczęśliwej Maryi Stuart. — Papieżom, ojcom chrześcijaństwa, chodziło przede wszystkim o skojarzenie ligi przeciw potędze tureckiej, która, jak miecz Damoklesa zawisała nad rozerwaną herezjami Europą. — Jezuita wydali się im być najzdolniejszym narzędziem do trudnego dzieła. Usiłowania te Stolicy Ap. zawsze wielkie i uznania godne, chociaż zawsze udaremnione, tłumaczą nam dyplomatyczną rolę Possewina, jego kolejne obieganie dworów Europejskich, z Rzymu do Stokholmu, dokąd go prosiły Katarzyna Jagiellonki i Kardynał Hozjusza, jako nadzwyczajnego legata Stolicy św. przyzwały — z Stokholmu do Madrytu, aby opieka potężnego Filipa II reprezentowana przez ambasadę hiszpańską w stolicy Szwedzkiej, ułatwiła dobrodusznemu ale bez silnej woli Janowi III. przywrócenie katolicyzmu w tym kraju — z Madrytu znów do Stokholmu, a ztamtąd na Wilno i Pragę, gdzie z królem Batorym i Cesarzem Rudolfem II w interesie ligi miewał konferencje, znów do Rzymu — ztamtąd raz jeszcze do Stokholmu, aby d. 16 maja 1579 r. przyjąć od Jana Wazy wyznanie katolickiej wiary. W kilka lat potem tenże sam Possewin w tymże samym zamiarze, skojarzenia ligi, staje w grodzie Iwana Groźnego. — Równocześnie Jezuita, św. Franciszek Borgiasz, późniejszy trzeci jeneral, nakłania Filipa II do współudziału w zwycięstwie chrześcijańskiej floty pod Lepanto. — Jezuita Kanizjusz jako legat papieżki obiega dwory panów i książąt niemieckich, aby położyli tamę herezjom, przyjmując uchwały trydenckiego soboru. — Inni Jezuita, Krzysztof Rodryguez i Jan Elan, legaci papieżcy, stają r. 1561 w Memfis, aby Aleksandryjski Patriarchat wczłemu jednoci z katolickim Kościołem połączyć. Z woli papieżów, Kardynałowi Kommendonemu, jednemu z najznakomitszych mężów stanu XVI wieku towarzyszą jako wierna nieodstępna rada, Jezuita: Possewin, Kanizjusz, Magiusz, Tolet i inni.

W ślad za Ojcami Chrześcijaństwa poszli cesarze, królowie hiszpańscy, francuscy i książęta Niemiec. — Rady Franciszka Borgiasza zasięga Papież Pius IV i regentka Belgii, infantka hiszpańska. — Cesarz Karol V zostaje w listownej korespondencji z założycielem zakonu Ignacym Lojolą i Borgiaszem co do spraw państwa i Kościoła. Na sejmach w Wormancyi, Spirze i Ratysbonie, które nad przywróceniem pokoju i całości państwa radzić miały, występują Jezuita, Leze, Faber — a później Kanizjusz, jako reprezentanci katolickiej strony, i doradcy Cesarza. Elektorowie Moguncki, Trewirski i książę Bawarski, ustępując przed natarczywością nalegań Jezuitów Natalisa, Ledezmy i Kanizjusza ofiarują posiłki cesarzowi na grożącą wojnę turecką. (r. 1555.)

Liga katolicka francuska w Jezuitach silną podpórę znajdowała. Jezuita Augerius (Oze) towarzyszy Henrykowi Andegawenskiemu jako stróż osoby jego, i kapelan obozowy w pamiętnej bitwie pod Jarnac. Inny Jezuita Olivier Manaré wraz z rodakiem naszym Piotrem Kostką odwraca od rodziny królewskiej śmierć, od miasta Paryża zniszczenie,

jaki spisek hugenotów gotował. Henryk IV, ów bezsprzecznie wielki król Francyi, niezrażony tem, że Jezuita byli wiernymi sojusznikami katolickiej ligi, chciał mieć za wierną radę swoją Jezuitę O. Kotona. Tenże sam Henryk IV godzi się z Stolicą św. za pośrednictwem Jezuitów Possewina i Toleta. — Dom Braganza przez stronnictwo narodowe przywołany do władzy, po wyrugowaniu Hiszpanów z Portugalii, usiłuje zobowiązać sobie Jezuitów. Jeden z nich O. Vieira występuje jako poseł króla Jana IV w Paryżu, Holandyi i Rzymie. Inni, jak OO. Jędrzej Fernandez i Emanuel Fernandez, zasiadają w radzie portugalskiego królestwa, a O. de Ville odgrywa znaczną rolę w detronizacji głupkowatego Alfonsa, a wyniesieniu na tron Don Pietra (1667). Ojciec Nitard za wyraźnym rozkazem Papieża Alexandra VIII przyjmuje godność inkwizytora i tekę ministra z rąk Maryi-Anny regentki Portugalii. Inny Jezuita Peters zasiada z polecenia Ojca św. w radzie tajnej króla Jakóba II. — Ludwik XIV ustala przewagę Francyi na Wschodzie, za pomocą Jezuitów, których pod nazwą uczonych, astronomów lub fizyków królewskich, wyprawiał z ambasadą swoją. Ci Ojcowie, nauką i wiedzą, a bardziej jeszcze apostołskimi cnotami, potrafili sobie zjednać do razu zaufanie władców Chin, Persyi, nawet hanów Tatarskich — zasiedli na pierwszych urządach, piastowali godność mandarynów, mieli sobie powierzony zarząd obserwatorium w Pekinie — a świadcząc walne usługi Kościołowi i Francyi, nie zaniedbali też służyć państwu, które ich przyjęło i żywiło.

OO. Jan de Halde, Perennin, Verbiest, Gerbillon i Perreyra znajdują chlubne wspomnienie w historii Chin. Dwóch ostatnich Ojców wyprawili cesarz chiński w poselstwie do Cara Rosyi Piotra W. a stylulacje przez Jezuitów dyplomatów zawarte, obok korzyści religijno-cywilizacyjnych przyniosły dla Chin nie mniejsze korzyści handlowe.

Historia obojczy Ameryki, a w szczególności zjednoczonych stanów, jeżeli kiedy sumiennie i krytycznie zostanie opracowana, wyjawi światu wielkie zasługi Jezuitów nie tylko w cywilizacji, ale także na polu politycznym.

Cóż dopiero mówić o cywilizacyjno-politycznej działalności zakonu w Paraguay? Jest to jedyny przykład w dziejach świata, aby tak rozległe prowincje, zamieszkałe przez tak dzikie ludy, w przeciągu lat kilkudziesięciu pracą zakonu ucywilizowane, przez zakon jedynie rządzone były. Dzieje Paraguay w XVII i XVIII w. to najpiękniejsza karta w historii zakonu, powiem bez wahania się, w historii świata. Tuzinkowi literaci, idąc za inkryminacyami jansenistów i niektórych protestantów, na tej karcie nie wyczytać nie chcą czy nie umieją, jak tylko nieczem nienasyconą chciwość zakonu. Tłum łatwowiernych czytelników uwierzył im. Jednym i drugim należną odpłatę dał Chateaubriand w dziele *le génie du Christianisme*¹⁾.

¹⁾ Tom IV str. 26—37. Opowiadawszy urządzenie redukcji, kończy autor: „On voyait ainsi au Paragnay un État qui n'avait ni le dangers d'une constitution toute guerrière, comme celle des Lacedemoniens ni les inconvenients

Fakta, które tu z historii pana Crétineau-Jolly (a więc z historii „urzędowej“ jak chcą nieprzyjaciele Jezuitów) na to tylko przyczyniłem, aby przekonać czytelnika, jak mylnie jest mniemanie, że wzmianki o politycznym znaczeniu Jezuitów, są bezzasadne lub tendencyjnie wymyślane, znajdując silne poparcie w następujących jeszcze uwagach.

Jezuici byli spowiednikami królów i książąt. Od Henryka III Andegawęńskiego i Ferdynanda II Cesarza, wszyscy monarchowie i panujący książęta i ich rodziny, z bardzo nielicznymi wyjątkami, aż do chwili kasaty zakonu, nie innych mieli spowiedników, tylko z zakonu „Societatis.“ Monarchowie więc i książęta zaszczęcali ich zupełnem zaufaniem. Były to zresztą jeszcze czasy, gdzie państwa nie oddzielano od Kościoła, i lubo w rządzeniu ludami, polityka nie oglądała się wiele na wiarę i prawo, to przecie monarchowie i panujący nie wyrzekli się obowiązków katolika i syna kościoła, i nie w jednej sprawie pytali się pierw sumienia i wiary, nim ją w ten lub inny sposób załatwili. Zdanie spowiednika, formujące sumienie królewskie, ważyło tem samem na szali wypadków politycznych. Podobnież pierwsi państwa urzędnicy, biskupi i dygnitarze kościelni, pierwsze rodziny w kraju na kierowników sumienia swego obierali sobie po największej części Jezuitów. Rola spowiednika nie była i tutaj bez politycznej doniosłości. Biskupi i magnaci wchodziłi w skład rady, senatu lub parlamentu — równie jak ministrowie i urzędnicy państwa. Mnogie ich obowiązki stawały ich nieraz w kolizyi z sumieniem i z tem, co się około nich działo, lub przez nich stać i działa miało. W niepokoju sumienia szukali rady u spowiednika Jezuita, który na miejscu Chrystusa Pana siedząc, i w imię Chrystusa Pana rzecz ostatecznie rozstrzygając, występował jako sędzia polubowny, pośrednik i jednacz.

Jezuici byli nie tylko spowiednikami tych, którzy w rządzeniu światem czynny udział brali — ale nadto byli ich wychowawcami, nauczycielami, mistrzami. — Sebastian hiszpański, Zygmunt szwedzki, Jan Kazimierz, Cesarze Ferdynand II i Leopold I, Maksymilian Bawarski i Fryderyk August III saski, elektorowie, w jezuickiej szkole wychowanie odbierali. We Francyi, Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech synowie magnackich domów pod jezuickim okiem kształcili się, toż samo w znacznej części w Niemczech. Dodajmy, że koło r. 1625 w samej Francyi szkoły jezuickie 60.000 uczniów liczyły, że w innych państwach główna część wychowania w jezuickich spoczywała rękach, a będziemy mogli powiedzieć w zbliżeniu, że całe pokolenia miały za mistrzów swej młodości Jezuitów. Młodzież ta, u Jezuitów według tego samego systemu, w pobożności i rzadności chowana, zajęła z czasem wszystkie szczeble administracyi państwowej — wszystkie stopnie hierarchii duchownej, wszystkie najrozmaitsze stanowiska w życiu społecznem, przynosząc z sobą na te różnolite wpływowe posady,

d'une société toute pacifique, comme la fraternité de quakers. Le problème politique était résolu: l'agriculture qui fonde, et les armes qui conservent, se trouvaient réunies“ (str. 31).

te pojęcia i te wrażenia, jakie w szkołach jezuickich odebrała. Kto wie, jaka jest pod względem politycznym doniosłość publicznego wychowania, kto wie, jak ogromna jest zbiorowa siła tych różnorodnych wpływów, które z pojedynczych urzędów i stanów wynikają, ten przyznać musi, że Jezuita, gdyby już żadnych innych wpływów, żadnego znaczenia nie mieli, tem samem, że ogromną większość młodych po-koleń, przez dwa prawie wieki, według jednego i tego samego systemu wychowywali: już mówię tem samem wywierać musieli wielki wpływ na polityczne stosunki. Nie jest w tem zasługa lub wina osób — ale zasad i ówczesnych potrzeb, kiedy katolicycy rodzice pragnąc mieć dzieci wychowane po katolicku, jedynie w Jezuitach upatrywali rekojmie katolicyzmu. Każda inna korporacja naukowa, zakonna czy świecka, postawiona pod względem edukacyi w tych warunkach, jak zakon Jezuitów, musiałaby wywołać te same skutki w politycznym świecie.

Jezuici byli nadto kapelanami obozowymi takich wodzów, jak Don Juan d'Austria, Wallenstein, Tilly, Kondensz, a o polskich mówiliśmy wyżej. Nie odbyła się żadna ważniejsza kampania w tych dwóch z górą wiekach, bez kapelana Jezuita. I nie był to pod ten czas kapelan obozowy, tem czem dzisiaj w Austrii, bez wpływu, znaczenia a nawet powagi: — obok hetmana wyprawy, była to postać najwybitniejsza i najwięcej znacząca, nie pod względem rangi, ale pod względem wpływu i duchowej wyższości. Tą potęgą ducha tak potrzebną w wojsku, jeśli się je chce do zwycięstw, nie na jatki prowadzić, natchnął i wodzów i żołnierzy kapelan, zaszczępiając i krzewiąc wśród nich bojaźń bożą, ufność w Boga i moralność, a w chwili walki sam z nimi w pole bitew ruszając, tak jak w naszych czasach pod Almą uczynił jezuita ks. Parabère. Co więcej — po stacyach i leżach zimowych, zaprowadzili Jezuita kapelanie, kongregacye dla wojskowych. Oficerowie zarówno jak szeregowcy brali udział w ćwiczeniach pobożnych, modlitwach i naukach kongregacyjnych — i dopiero na lat niewiele przed kasatą rządy zabroniły podobnych zgromadzeń. Istotnym ich celem było, utrzymanie ducha religijnego i moralności w wojsku, ale cel ten miał wielką doniosłość polityczną — polityczne bowiem przypadki, zawisły od rezultatu bitew, te zaś od duchowego i moralnego nastroju wojska, a daleko więcej jeszcze wodzów samych¹⁾.

Co tu w tem wszystkiem godne uwagi, to ta łączność i solidarność, jedność systemu spajająca by kitem pracę zbiorową wszystkich Jezuitów, zatrudnionych na ogromnem ziemi przestworzu, wśród wszystkich warstw ludzi usługą w konfesyjone, szkole i obozie; i nadająca tej pracy, ogromną, bo zbiorową doniosłość polityczną.

Z tych to przyczyn zakon nie wypierał się nigdy politycznego znaczenia swego; i podane są do druku korespondencye jednego z je-

¹⁾ Jezuita mają w Paryżu wyższą szkołę matematyczną na Rue de Poste, z której wychodzą uczniowie do szkół politechnicznych i wyższych szkół wojskowych, mianowicie do St. Cyr, a minister wojny zwiedziwszy ten zakład oddał Ojcom publiczną pochwałę w relacyi do Napoleona III. Wychowanie zakonne da się wybornie pogodzić z animuszem rycerskim.

nerałów zakonu, z panującymi w Niemczech, Francji, Hiszpanii, Polsce, z królowami, książętami Sabaudyi, Bawaryi, Mantuy, Modeny, Toskany, Brunzwiku i landgrafem Heskim ¹⁾ a historia nazwała ten zakon wielkim, i rzetelnie lub przesadnie pojęta, wywołała mu całe szeregi wielbicieli i liczniejsze jeszcze tłumy wrogów. — Ale zupełnie co innego jest, że zakon, jako potężna korporacja, wpływem swym zaważył na szali politycznych wypadków, miał swoją doniosłość polityczną, a co innego, że celem jego, albo przynajmniej jednym z głównych środków do celu była intryga polityczna. — Przyznając zakonowi wpływy i znaczenie polityczne, wręcz przeczę intrydze politycznej, o którą zakon obwiniają.

Kongregacja jeneralna piąta za jen. Aquaviva r. 1549 zebrana w chwili najpotężniejszego rozwoju zakonu, wydała pod tym względem najostrzejsze przepisy: „Ażeby, słowa są Kanonu 13, wszelkiego pozor złego uniknąć, i zapobiedz o ile można skargom, choćby z mylnych podejrzowań pochodzących, nakazuje się wszystkim pod enotą św. posłuszeństwa, i pod karą niemożności piastowania jakich bądź urzędów, godności lub przełożeń zakonnych, i pod karą pozbawienia głosu czynnego i biernego, ażeby nikt w jakikolwiek bądź sposób nie mieszał się w świeckie sprawy książąt, które do status należą, ani śmiały i ważył się podejmować podobnych spraw politycznych, na czyjekolwiek bądź żądanie lub prośby“ i t. d. A w kanonie następnym: „Najstaranniej strzedz się należy, ażeby nasi nie wciskali się ze szkodą duchownego dobra, i karności zakonnej, w przyjaźń i względy (*in familiaritatem*) książąt, i niech się nie zajmują żadnymi sprawami świeckimi, choćby małymi, tyczącymi się krewnych i przyjaciół lub kogo innego, chyba tylko bardzo rzadko, i to za zdaniem starszych, wtedy, kiedy miłość bliźniego tegoby wymagała.“²⁾

Kategoryczniejszej protestacyi przeciw wszelkim wołaniom o politykomanię i polityczną intrygę zakon dać nie mógł. — Nieprzyjacielem zakonu występują z zarzutem innego rodzaju. — Jezuici, mówią, dwojakie mają prawodawstwo, jedno jawne, to blichtr dla olśnienia niemądrych, zręczny manewer jezuicki, którym się zastaniają przed pociskami przeciwników; drugie tajne sekretne, którem się rządzą, najniepocziwsze, najprzewrotniejsze w świecie. Uchwały więc kongregacyi V to blichtr dla olśnienia niemądrych, zręczny manewer jezuicki, aby oklamując świat, dokonać swego. Otóż, przypominając to, co w rozdziale I w tej mierze powiedziałem, powiem tym panom, że w instrukcyi danej przez jenerała Aquaviva przełożonym zakonowi — a już nad tę instrukcyą nie masz „sekretniejszego w zakonie“ — cały rozdział 15 poświęcony jest sposobom, jak „tej chorobie wewnątrz i zewnątrz niebezpiecznej zapobiedz.“³⁾ Tenże Aquaviva wydał do „spo-

wiedników książąt“ ordynacyą zawierającą 14 punktów, z których punkt 4 opiewa: „Niechaj się nie waży spowiednik mieszać do spraw politycznych, obcych swemu obowiązkowi, a niech ma przed oczyma to, co piąta kongregacya jeneralna w kanonie XIII i XIV z taką surowością przepisuje; punkt 5. zabrania mieszać się w sprawy, któreby dawały „pozór władzy i rozrządzania“ a nawet „niech dla nikogo nie prosi o łaskę lub wymiar sprawiedliwości.“ Punkt 2 i 3 przypisuje, aby spowiednik mieszkał zawsze w kolegium lub domu zakonnym, a jeżeli królowi w drodze towarzyszyć musi, niech zawsze z nim będzie brat zakonnny „dla pociechy jego duchownej, i świadek spraw jego.“¹⁾

Tekst komentarza nie potrzebuje.

Jakżeż się tedy stało, że mimo wyraźnych a surowych wyroków kongregacyi piątej, mimo ostrych instrukcyj i ordynacyj jenerałów zakonu, tylu Jezuitów brało czynny udział w dyplomacyi i polityce? Albo wszystkie owe przepisy są „manewrem“ albo owi „Jezuici dyplomaci“ byli „discoli“ i wręcz nieposłuszni. Tak nie jest. Jezuici stawali się dyplomatami: 1) wtenczas, kiedy Papież, którym oni osobnym ślubem posłuszeństwo przysięgli, odwołując się na świętość tej przysięgi, wyprawiali ich tam, dokąd ich wyprawić interes Kościoła nakazywał. — Papież znosił się wprost z jeneralem, a ten stosowne polecenia wydawał, a że wtenczas, jak już powiedziałem, każda misja religijna była zarazem polityczną i odwrotnie, dla tego Jezuici, wysłannicy papieżcy, musieli się stać tem samem dyplomatami, a misja ich podwójną nosi cechę, religijną i polityczną; 2) wtenczas, kiedy monarchowie i książęta, dla tejże wspólności interesów Kościoła i państwa, wyraźnie żądali i domagali się, wdania się dyplomaty Jezuitę. Bywało, że nie uzyskawszy nic u jenerała zakonu, do Stolicy świętej się udawali, aby ta wręcz nakazała to, czego jeneral odmawiał. I wtenczas jeszcze robili jenerałowie Ojcu św. przedstawienia, usiłując odwrócić od zakonu honor, który mu tylko nienawiść i potwaraże przynosił; 3) wtenczas, kiedy sprawa religii i katolicyzmu tego wymagała. Kiedy chodziło n. p. o skojarzenie ligi przeciw Turkom, lub o pozyskanie schyzmatyków do unii, a pogańskich ludów do wiary św. W takim razie Jezuita — zawsze jednak za wyraźnem zezwoleniem, a często na rozkaz swych przełożonych, występował jako *attaché* legacyi królewskich, lub brał udział w przybojnej radzie a nawet publicznych urzędach. Nie cierpiała więc na tem karność zakonna i w tem nie było żadnego naruszenia wyżej wspomnianych konstytucyj, a Jezuici dyplomaci, nie byli niesfornymi synami zakonu. Nie myślę przeczyć, że w tak licznych, z tak potężnych głów złożonym zgromadzeniu, mimo zastrzeżeń kongregacyi i upomnień starszych, mogły zajść wybryki polityczne, że istotnie miały one miejsce, czego same uchwały kongregacyi w tak ostrych wyrazach zformułowane i dymisye z zakonu kilkunastu członków dowodzą — nie przeczę wcale. Ale temu przeczę, jakoby zakon posiadając istotnie wielką doniosłość polityczną,

¹⁾ Crétineau-Joly IV. 326.

²⁾ *Decreta Congr. V. Inst. Soc. Jesu t. 1. pag. 555.* w wydaniu awenińskim t. III str. 347—348.

³⁾ *R. P. Claudii Aquavivae S. J. Praepositi gen. Industriae pro superioribus ejusdem Societatis ad curandos animae morbos. Cap. XV.*

¹⁾ Ordynacye te znajdziesz w *Instit. Soc. Jesu t. II 259—262*, pod tyt. *De Confessariis Principum.*

w skutek zbiegu okoliczności, i swej wszechstronnej, na ogromną skalę rozwiniętej działalności, przeniósł się powołaniu swemu, stał się bardziej politycznym niż religijnym, po za religijnymi celami, krył polityczne ambitne widoki, lub usiłował zdobyć sobie wybitne stanowisko polityczne.¹⁾

W Polsce polityczne wpływy Jezuitów w cieńszych objęto zostały granicach. Raz dla tego, że żaden Jezuita ani w senacie, ani kole poselskiem, ani nawet w trybunale sądowym nie zasiadł — powtóre że prócz Passewina i Voty, historia polska żadnych Jezuitów dyplomatów, godnych tej nazwy z samodzielniemi misjami wykazać nie zdoła. Warszewicki, Skarga, Cyroski, Janicki, Szoenhoff, Pikarski i Zaleski występują w nader podrzędnych sprawach, z nadto mało znacznymi rezultatami, aby ich w poczet dyplomatyczny policzyć — a o innych Jezuitach dyplomatach w Polsce, nie nie wiemy. Po trzecie, dla tego, że edukacja w Polsce, w jednej tylko części ulegała wpływowi zakonu, a znaczna jej część zostawała w rękach Akademii i innych zakonów — nareszcie, że domy magnatów i szlachty, obierały sobie spowiedników i kapelanów z innych zakonnych zgromadzeń, mianowicie OO. Bernadynów, a tylko stosunkowo w bardzo małej liczbie z zakonu „Societatis”. O wpływach w wojsku nie ma i co wspominać — raz, że stałego wojska w Polsce nie było, a potem że inni także zakonnicy, towarzyszyli jako kapelani rycerstwu na wojenne wyprawy.

Dziwić się doprawdy wypada, dla czego właśnie polscy literaci takie krzyki podnoszą na polityczne wpływy Jezuitów, kiedy istotnie, jeżeli gdzie, to w Polsce te wpływy najmniej uczuć się daly: owszem, gdyby nawet rozmyślnie ustalić je chcieli, stałoby się to rzeczą niepodobną dla konstytucji udaremniającej wszelkie, najczystsze

¹⁾ Nic nie jest mylniejszem, jak mniemanie, że zakon Jezuitów był korporacją więcej polityczną jak religijną. Ludzie innych zakonów byli podobnie doradnikami królów, podejmowali polityczne misje i nierównie czynnie mieszały się w politykę jak Jezuita — a nie poczytano im tego za winę. Któż nie wie, jakiego wpływu używał u kardynała Richelieu kapucyn O. Józef — u cesarza Ferdynanda III O. Waleryan — byli ich sekretarzami i powiernikami najściślej — a przecie nikt OO. Kapucynów nie nazwał zakonem politycznym. Owszem, wszystkie inne zakony tem samem, że wydały z łona swego kilkunastu papieży, kilkuset kardynałów a kilka tysięcy biskupów, którzy w ówczesnym ustroju państw już mocą swego urzędu senatorami państwa byli, wpływ więc polityczny nie mały wywierać musieli a przynajmniej mogli; z większą nierównie słusnością, a w każdym razie stosowniej, polityczni zakonami przewane być mogły, niżeli zakon Jezuitów, który ledwo kilku kardynałów i kilkunastu biskupów misjonarzy w swem gronie liczy. — Jezuitów dyplomatów można na palcach, jak mówią, policzyć — już to samo dowodzi, że zakon nie był cechy politycznej, a mężowie ci byli wyjątkami. Co więcej, zakon niechętnie poglądał na te wyjątki, a jeżeli nie były konieczne, okolicznościami nakazane i wymuszone, wszelkie polityczne wmięszanie się karcił i karał surowo.

nawet intencje zaprowadzenia stałej jakiejś polityki w luźną machinę Rzpltej.

Chcienmy już sprawdzić one okrzyczane zbrodnie polityczne polskich Jezuitów.

Pierwszym Jezuitą, który zawitał do Polski z misją od Stolicy św. był O. Salmeron, towarzyszący kardynałowi Lipomani, legatowi Pawła IV na synodach w Łowiczu 1556 i w Piotrkowie r. 1559¹⁾. Wiemy jaka była misja Lipomaniego. Nakłonić króla do obrony duchowieństwa zagrożonego w swej jurysdykcji na walnych sejmach od zheretyczalnych senatorów i posłów, powstrzymać go od zachcianek narodowego kościoła, zniesienia celibatu i eucharystyi pod jedną postacią — a z drugiej strony, pracować nad reformą duchowieństwa polskiego na synodach prowincjonalnych. Otóż w tejże samej misji, zjechał do Polski i ów pierwszy Jezuita Salmeron. W kilka lat potem, widzimy O. Kanizjusza, z kardynałem Komendoni, zwiedzającego w owej podróży po europejskich dworach, także dwór króla Polskiego w Krakowie (r. 1565). Chodziło tu znowu o naklonienie chwijnego Zygmunta Aug. do przyjęcia ustaw soboru Trydenckiego. — Nad episkopatem i klerem polskim, pracowano w tym celu na Synodzie Piotrkowskim. Nie podobna przeczyć, że przyjęcie, lub odrzucenie uchwał Soboru Trydenckiego, wielkiej było doniosłości politycznej — nie przeto jednak Kanizyusz występował tu jako dyplomata. Misja jego, lubo brzemienna w polityczne skutki, była misją czysto religijnej cechy.

Na kilkanaście miesięcy przed zgonem ostatniego Jagiellona, napotykaemy jeszcze jednego Jezuitę na dworze królewskim.²⁾ Był to pelen dyplomatycznych zdolności, Jezuita Wawrzyniec Magio, wyprawiony od Piusa V z misją w bardzo drażliwej materji rozvodu króla z nieplodną dla wielkiej choroby Katarzyną, arcyksiężniczką rakuską.

¹⁾ Rostowski. *Hist. Soc. Jesu prov. Lithuaniae* p. 140.

²⁾ W r. 1570 Jezuita Stan. Warszewicki był wyprawiony od królowej Anny Jagiellonki do Katarzyny szwedzkiej, jej siostry. Misja poufna nie tykała w niczem spraw Polski, służyła tylko za osłonę misji czysto religijnej. Rzecz się tak miała: Katarzyna Jagiellonka, żona zheretyczalnego Jana III Wazy, wierna tradycji narodu swego i napomnieniom starego Ojca Zygmunta I (patrz list Zygmunta I do Katarzyny, w tomie II Jagiellonki polskie Przewdzieckiego) podtrzymywana w tem przywiązaniu do wiary częstemi listami Hozjusza, zapragnęła męża swego i naród szwedzki pozyskać Kościołowi. Prosiła tedy Ojca św. o kapłana światłego i cnotliwego, któryby jej w tem dopomógł. Pius V przysłał jej Jezuitę Warszewickiego. Ażeby zaś w obec heretyckiego dworu i narodu zasłonić cel właściwy misji i usprawiedliwić pobyt obcego człowieka — misjonarz Jezuita wystąpił tam w roli posła królowej polskiej, do której także niósł osobne listy papiezske. (Pisze o tem Rostowski str. 89). Nie uszło to jednak baczności heretyckich panów. Stworzyli bajkę, iż Jan III samymi tylko Jezuitami się otacza — bajkę, którą wiernie powtarzają Bandtke i jego szkoła. W monumentach Theinera znajduję list Piusa V do Zygmunta Augusta pod datą 8 marca 1570 r. przez tegoż Warszewickiego królowi doręczony.

Wiemy z historii, że od rozwiązania tej kwestii, zależała przyszłość Polski, i to pod dwojakim względem, dynastycznym i religijnym. Coby się stało z Polską, gdyby król Zygmunt zostawił potomka — coby się stało z Polską zheretyczną, oto żywotne pytania, wywołane kwestią rozvodu.

Król, mimo nalegań dyssydenckich panów, mimo najgorętszej żądzy zostawienia potomka, któryby królował dwom narodom, niedawno unią lubelską, jedyną w dziejach świata, w jedną wolną rzplą spojonym, nie zerwał ślubów małżeńskich. O ile w tem jest zasługa Jezuitów, dziś trudno powiedzieć, gdyż pracowali nad królem Hozysz, Komendoni, Nuncyusz Porticzy, i kler polski. Rostowski nawet powiada, że misya ojca Magia, stała się niepotrzebną, bo dopięto celu przed jego przyjazdem.¹⁾

W kilka miesięcy potem, 29 lutego 1572 r. umarła królowa polska w Linc. Zygmunt August myślał o nowych związkach małżeńskich, oddając się tym czasem pokątnym miłostkom z Giżanką, które do ostatka sily jego wyniszczyły. W lipcu (6. 1572 r.) wstąpił do grobu, zostawiając Polskę w anarchii bezkrólewia.

Stolica Ap. pojęła od razu ważność i doniosłość nowej elekcji. Kardynał Komendoni z episkopatem polskim, i partją katolicką dwóili się w zabiegach, aby króla katolika posadzić na tronie Jagiellów — zaciągał pod swój sztandar wszystkich ludzi zdolnych i obrotnych, a jezuita Warszewicki, rektor natenczas kollegium w Wilnie, zwrócił szczególną jego na siebie uwagę. Nie wiemy, jaka była misya, którą kardynał dyplomata zamyslał zlecić Jezuitcie, ale historyk zakonu powiada „nie przyjął obowiązku skromny mąż, jako rzecz obcą instytucji swemu.“ Podobnie postąpił sobie Jezuita Willer, zostający przy boku posła cesars. Pawłowskiego.²⁾ Józef Ossoliński, najgłębszy może

¹⁾ Historycy polscy ze szkoły Bandtkiego, którym to Stolica Apostolska nigdy dogodzić nie może, opowiadając fakt ten rozwodowy, tak go przedstawiają, że zdają się milcząco potępiać Kościół katolicki o fanatyczną, nieczem nieubłaganą surowość i wyraźną niechęć dla Polski.

Bandtke opuściwszy targi o rozwód, zbywa rzecz pompatycznym „gdyby“. „Wątpić nie można, powiada, że gdyby król był szczęśliwszym w związkach małżeńskich a zostawił potomstwo, to Polska byłaby innego losu doznała“ (t. III 160). Otóż wiedzieć należy, że Sakrament małżeństwa jak wszystkie inne Sakramenta od Chrystusa Pana jest ustanowiony — Kościół więc nie tu zmieniać nie może, co należy do istoty Sakramentu — do istoty zaś małżeństwa pojętego w katolickiem znaczeniu Sakramentu, należy jego nierozłączność. Stolica Apostolska rozvodu królowi polskiemu nie dała, bo go dać nie mogła, nie przez fanatyzm lub niechęć ku Polsce, ale iż to w jej mocy nie było — tak jak nie zezwoliła nigdy na rozwód Henryka VIII, chociaż przez ową koncesję zachowałaby dla siebie bogate królestwo, i odwróciła dwuwiekowe krwawe przesławanie swych synów. Ale Stolica Ap. w rzeczach sumienia i wiary nie wchodzi nigdy w kompromis z politycznemi widokami.

²⁾ „*Recusavit officium vir modestus, veluti rem ab instituti sui rationibus alienam*“. Pomnijmy, że było to jeszcze przed uchwałą kongregacji V. (Rostowski p. 49).

erudyt wieku naszego, opowiadając fakt ten, dodaje dosyć złośliwie, że „Jezuici wzięli sobie dalej za prawo, nikomu z ubiegających się o koronę nie potuszać, czekając z kadzidłem na szczęśliwego“¹⁾. Otóż nie ta polityka wyczekująca, nakazywała Jezuitom zachować się w nieczynności, ale przedewszystkiem instytutu przepisy niedozwalające politycznych misji, tylko w razie jawnie objawionej woli Papieża, i kiedy tego katolicyzmu dobro koniecznie wymaga.

Tym czasem podnieść mi należy inną misję polityczną Jezuitów, która w swym czasie i dzisiaj, wiele namiejętności poruszyła. Jest to wystąpienie Ant. Possewina, pośredniczące w imię Stolicy Ap. w zawarciu pokoju między Moskwą a Polską r. 1581. Nigdy fakt ważny historyczny, nie był niegodziwiej, a bardziej nieumiejętnie wyzyskiwany na niesławę i szkodę trzeciego, jak owa legacja Possewina: nigdy zła wiara i nienetwo, nie wystąpiło tak cynicznie i zuchwale jak w krzykach na zakon Jezusowy, z przyczyny tego męża. Zapomniano tu na najprostsze zasady chrześcijańskiej miłości, a nawet zdrowego rozsądku — że błędów, występów i zbrodni pojedynczych ludzi, nawet gdyby takowe istotnie miejsce miały — nie godzi się nigdy kłaść na karb całego zgromadzenia, jakiegokolwiekby ono cechy było. — Possewin nawet, dajmy na to, że działał ze złą wiarą i nieroztropnie, że tchnął wyraźną nienawiścią do narodowości polskiej²⁾ czy może być uważany za tłumacza i reprezentanta zakonu całego? Nie wiem, jakiej sofistyki przyzwaćby na pomoc należało, aby przyjąć do podobnego wniosku. Wszakże mąż ten, nie występował ani jako kapłan, ani jako Jezuita — ale jako pełnomocnik Stolicy św. jej minister i sługa — i pod tą tylko cechą — papieżkiego legata — czyni jego wyrokowi historii podlegać mogą i powinny. Nie mógł więc mieć na względzie narodowości polskiej, ani moskiewskiej w swych dyplomatycznych robotach — dwa te obowiązki ciążyły na Batorym i Iwanie, ale jedynie interes Stolicy św. interes kościoła, był i powinien być dla niego jedyną wskazówką, regułą i normą działania. Zakon nie mógł brać odpowiedzialności za czyny Possewina, bo nie zakon go wyprawiał, i nie w imię zakonu działał Possewin: jakimże tedy czołem śmie kto dla Possewina, osławiać cały zakon, przypisując mu najcięższe winy? Tym czasem cóż zwyczajniejszego, po książkach a nawet i w potocznych rozmowach jak one narzekania: „gdyby nie Jezuici

¹⁾ Wiadomości historyczno - krytyczne do historii literatury polskiej. Tom I 213.

²⁾ Wojcicki w swej historii literatury zarzuca między innemi Possewinowi, że nie „kochał narodowości polskiej“. Jezuita Włoch miał kochać narodowość polską! Co za śmieszna pretensja! — Narodowościowe pojęcia i uczucia czyinże są plodem? Wszak dopiero XIX wieku. — Za Possewina czasów nie znano nawet wyrazu tego, narodowość, nacyonalność itp., jakże Possewin miał kochać lub nienawidzić narodowość polską? Czegoż już nie zarzucimy tym Jezuitom przez wstręt i nienawiść ku nim nieubłaganą?

nie byłoby Moskwy, a więc nie zginęłaby Polska. — Jezuici zgubili Polskę! — Gdyby Possewin przeniewierzył się rzeczywiście swemu poselstwu, i bądź przez złą wiarę, bądź przez nieudolność pobłądził, i to na jawną szkodę Polski, to wtenczas jeszcze podobne krzyki na cały zakon, byłyby niedorzecznością, dowodziłyby złej wiary i braku loiki w tych, którzy je podnoszą. Ale ponieważ Possewin dopisał zadaniu swemu, ponieważ pokój Zapojski przez niego skojarzony, nie tylko żadnej szkody Polsce nie przynosił, ale rzeczywistym był dla niej dobrodziejstwem — ponieważ obu tych prawd nie przeczą historycy, Bandtkiego i Szujskiego nie wyłączywszy: to krzyki i wołania na Jezuitów z tego powodu, oprócz złej wiary i braku loiki, znamionują nadto olbrzymie nieuctwo u tych, którzy krzyki te powtarzają. Dla mnie sprawa Possewina i Jezuitów była zawsze smutnym dowodem, do jak wysokiego stopnia posunięta jest u nas nieznajomość historii ojczyściej. Łatwowierności tej, z jaką wbrew rozsądkowi i wrodzonej poczciwości, przyjmują się w społeczeństwie naszym najbrudniejsze potwarze na Jezuitów, nie znajduję innych przyczyn, jak brak gruntowniejszej znajomości dziejów polskich. Od ludzi poważnych i cnotliwych, dobrze posiwiałych, słyszałem owe argumenta przeciw Jezuitom, czerpane z legacyi Possewina... Gdy żądałem objaśnień, w czym przewinił, w czym szkodził Polsce, nie umiano dać odpowiedzi: zbywano ogólnikiem, „wszak to powszechne jest przekonanie, że gdyby nie Possewin i Jezuici, nie byłoby Moskwy dzisiaj.“

Godzi się więc legacyę Possewina postawić w świetle historii, aby wszelkie jej braki i niedostatki stały się widocznymi.

Zupełnie mylnie jest mniemanie, że wojny Batorego z Moskwą, tak były oceniane od współczesnych, jak my je dzisiaj oceniamy. Jest to smutnym, a zwyczajnym udziałem ludzi z geniuszem, że od swoich nie są zrozumiani, dopiero kiedy i prochów z ich kości nie stało, potomność uznaje ich wielkość. To samo wydarzyło się Batoremu, którego plany zawojowania Turcyi, oparte na poprzednim wywróceniu potęgi moskiewskiej, były pomysłem prawdziwie genialnym.

Podczas kiedy Zachód cały z Stolicą Ap. na czele, nie wiele się oglądając na rozrastającą w olbrzymie rozmiary Moskwę, jedyne niebezpieczeństwo widział w Turcyi, Batory odgadł od razu, jaki wróg cywilizacyi i katolicyzmu wzrasta i olbrzymieje w onym caracie, i postanowił zgnieść go pierwej, nim stanie się potężnym. Walka z Turcyą leżała w misyi narodu polskiego, która wcześniej czy później spełnioną być musiała — i rzeczywiście została spełnioną. Walkę z Turcyą nakazywało nie tylko dobrze pojęte posłannictwo narodowe, ale nadto mnogie ważne okoliczności polityczne, ustawicznie podnoszone w wołaniach Stolicy Ap. o ligę św., o ratunek chrześcijaństwa, a z niem i cywilizacyi. Ale tych zapasów nie można było przedsięwziąć pierwej, nim Moskwa, sojusznica Turcyi w despotyzmie, barbarzyństwie i instynktach zaborczych, nie zostanie zniszczoną. Tej prawdy nie pojmowali zgola inni chrześcijańscy mocarze, nie pojmowała jej nawet Stolica święta — pojął ją Batory. I w tem właśnie genialność jego planów.

Wojny króla Stefana z Moskwą, naznaczone podwójną cechą głęboko polityczną i głęboko religijną nie mogły właśnie dlatego być zrozumiałe dla ówczesnych pokoleń. Szlachta polska syta swej wolności, nie sięgala nigdy daleko w polityce, a będąc w wielkiej części zheretyczną, nie czuła w sobie natchnienia do boju z wrogiem chrześcijaństwa — i dla tego nie pojmowała wcale wielkiej myśli wielkiego króla: wojny moskiewskie były dla niej obce, stały się nawet przedmiotem podejrzewania i wyraźnej niechęci dla króla. „Nigdy żaden monarcha, opowiada autor kursów literatury słowiańskiej, nie był równie jak on oczerniany przez swoich poddanych. Rozsiewano o nim haniebne wieści, wymyślano najniedorzeczniejsze posądzania, kiedy z własnej szkatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzebę Rzpltej, gadano jakoby prowadził wojnę w tym celu jedynie, aby się zzbogacić a potem uciec z Polski. Obok tego posądzano go, że starał się zamienić swoją władzę na nieograniczoną i ustalić dziedzictwo tronu, chociaż był bezdzietny i nie miał komu berła zostawić. Posłowie zjawiali się nie dać mu już więcej żadnych zasilków.“¹⁾ To też już na pierwszą wojnę r. 1579 uwieńczoną odzyskaniem Polocka, trzy województwa: sandomirskie, sieradzkie i krakowskie odmówiły podatku. Dla protestacyi tych województw, opowiada historyk Szujski, uniwersał poborowy wyszedł dopiero w czerwcu, gdy województwa owe na osobnych sejmikach, na które sam król zjechał, na pobór pozwoliły.²⁾ Podczas gdy król sławą wojenną okrywał naród, zdobywał twierdzę będącą strażnicą Polski, kluczem do Inflant i Moskwy, w domu rozbiegano postępek jego, podkładano prywatne cele, sarkano na niepotrzebną wojnę, „bo ona tylko pomnaża ciężary publiczne, podczas gdy kraj nie jednej potrzebuje naprawy.“³⁾ Na sejmie warszawskim (1580) intrygi te poddmuchiwane przez Zborówskich i agentów Iwana wybuchły z całą siłą, tylko wymowie kanclerza Zamojskiego lechcącą patryotyzm szlachty, udało się zyskać pozwolenie na nowy pobór.

Wojna ta była szeregim zwycięstw, żołnierz polski zagnał się aż pod mury miasta Moskwy, a na zimę rozłożył się po zamkach i twierdzach Iwanowych. Urok wojennej chwały powinien był obudzić patryotyzm szlachty, porwać ją, że tak powiem, w zapal wojenny, i wtajemniczyć w śmiałe zamysły Batorego. Stało się inaczej. Posłuchajmy znów historyka polskiego: „Król z nowym rokiem (1581) spieszył do Warszawy, aby nowy, tą razą dwuletni pobór wymócił na stanach sejmujących... Zgodzono się, izba atoli poselska przez Stanisława Przyjemskiego upominała króla, aby wojnę wszystkim uciążliwą, zakończył i wewnątrz zajął się sprawami. Nie podzielał więc wyrazu narodu, sejm, ani wielkich króla widoków, ani entuzjazmu wojennego żołnierzy — a nie uważając na dalsze konse-

¹⁾ Kurs lit. sław. t. I. 403.

²⁾ Dzieje Polski t. III. str. 57—62.

³⁾ Lit. sław. Mick. I. 403.

kwency polityczne, wychodził jak zawsze z interesu partykularnego szlachty, której podatek ciężkim się wydawał.¹⁾

Mamy zresztą o tem niezbite świadectwo Heidensteina sekretarza Jana Zamojskiego, wtajemniczonego we wszystkie plany królewskie a naocznego świadka wypraw na Moskwę.

Oto, co powiada w III księdze: „Posłowie dalecy byli od tego, aby nie odmówić podatku wtenczas, kiedy się go domagano. Zatem przyrzekli królowi najprzód podatek na rok jeden a potem podwójny uchwalili, ale pod tym warunkiem, że skoroby tylko tymczasem pokój stanął, natychmiast i podatki ustaną“ itd.²⁾ Nie tak zapadają uchwały, kiedy sejmujące stany poznają ważność i wielkość chwili. Nie pozostawiając żadnej wątpliwości, iż wola narodu przeciwną była zamiarom króla, przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiej posłowie „proszą, ażeby król przyłożył starania, iżby tą wyprawą wojna zakończoną została.“ *Rogant operam dare rex velit, ut hac expeditione bellum finiat.*³⁾

A więc naród objawił ostatnią swą wolę: bądź co bądź wojna ma być skończoną, bo jest wszystkim uciążliwą. Król polski mimo swej energii i siły charakteru, rachować się musi z tą wolą narodu, tak niedwuznacznie wypowiedzianą — i w razie niepowodzenia lub tylko powolnego powodzenia zaniechać planu przynajmniej na teraz. W takich okolicznościach król wyruszył na trzecią wyprawę — której zdobycie Pskowa pierwszym, a miasta Moskwy ostatniem miało być zadaniem. Ale jakkolwiek zdobycie inflanckich zamków szło pomyślnie, to jednak obleżenie samego Pskowa stawało się z dniem każdym trudniejsze. Iwan bowiem, oceniając trafnie położenie Pskowa, silną tam rzucił załogę, a wodzów obowiązał przysięgą że się nie poddadzą. — Sloty jesienne spowodowały wiele chorób w obozie polskim, brakowało też piechoty i amunicji, śnać podobno dla tego, że uchwalony pobór wpływał leniwie — a co najsmutniejsza, wojsko poczęło się burzyć i myśleć o powrocie. Litewskie pułki oświadczyły pisemnie, że opuszczą chorągwie, a dalsze prowadzenie obleżenia wśród zimy uważano za niechybłą zgubę. Wszystkie te niepomyślności wojska polskiego nie były tajne Iwanowi.⁴⁾ Do obleżenia Pskowa przywiązywał on, i słusznie, wielką wagę. Zimowe miesiące miały mu zastąpić i wodzów i wojska:

¹⁾ Dzieje Polski t. III. str. 65.

²⁾ *Ordines tributum non recusare, a tempore in quo flagitabatur, alieni videbantur... Tributum inde primo simplex regi promiserunt, postea duplex ea prius conditione sciverunt, ut si pax interim convenisset, tributa quoque cessarent etc. De bello moscovitico p. 145—147.*

³⁾ Tamże p. 148. Natomiast prosili króla, aby się zajął wewnętrznymi sprawami Rzpltej. *Regi valedicentes, ut de domesticis etiam rebus ac intestinis incommodis sanandis cogitationem suscipere velit, rogant, nominatim de regum eligendorum aliqua ratione constituenda petunt* (p. 148).

⁴⁾ Według Heidensteina, załoga liczyła 7000 jazdy, 50 000 piechoty. Fortyfikacje były tak silne, że król objechawszy je, przekonał się, „że brak mu będzie piechoty, którejby, chcąc miasto skutecznie zdobywać, trzy razy tyle

tej to taktyki w wiele lat potem, rozmyślnie czy nierozmyślnie użył inny car Moskwy wobec napoleońskiej armii, z fatalnym skutkiem dla Europy. Już w grudniu król widział się zmuszonym z Litwą i licznym zaciągami koniarzy wrócić do domu, tylko zaciężne pułki z hetmanem Zamojskim pozostały pod Pskowem. Dzieło obleżenia szło oporem, mimo wojennego talentu wodza, mimo mężstwa i rzadkiej wytrwałości żołnierza, przyszły rzeczy do tego, że Stanisław Żółkiewski, goniec od hetmana, zażądał od komisarzy polskich bądź co bądź zawarcia pokoju, bo hetman dalej obleżenia prowadzić nie może.¹⁾

Równocześnie bowiem z wyprawą Wielkolucką (1580), Pskowską (1581), car Iwan wierny tradycji przodków swoich, z wielką chętnością, z większą jeszcze przewrotnością zawiązał dyplomatyczne stosunki z cesarzem Niemiec i Stolicą Apostolską, które go obronić miały przed potężnym przeciwnikiem. Srogi tyran u siebie, układny i grzeczny nad miarę wobec zagranicy, umiał do tyła oszukać cesarza i papieża swemi obietnicami przystąpienia do unii kościelnej i świętej ligi, że cesarz u papieża, papież u króla polskiego podjęli się być orędownikami upadłej jego sprawy. Wypadek ten dał sposobność nowszym historykom do wymownych narzekania na Stolicę Apostolską i Jezuitów. „Polska, powiadają, nie budziła w papieżach tej szczerej sympatii, na jaką pogromicielka schizmy zasługiwała, zaś lekkomyślne mrzonki zwyciężyły nad interesem prawdziwym Polski i katolicyzmu. Skutkiem tych mrzonek wysłał Grzegorz XIII słynnego Jezuitę Włocha, ojca Antoniego Possewini, w celu zapośredniczenia pokoju między Moskwą

przyprawiać należało, że braknie mu też prochu do ostrzeliwania miasta.“ (*De bel. mosc. p. 176*).

Podczas kiedy Possewin biegł od króla do cara „*exercitus interim qui ad Plescoriam erat maximis cum hiemis tum obsidionis diuturnae incommodis afficiebatur. A voluntariis passim missio flagitabatur... Spargebatur in vulgus, regem ut maxime Livoniam universam adjunxisset, omnem in Hungaros vel fratrum suorum filios diviserum. Itaque stipendiarus etiam miles sermonibus tentabatur.*“

Litwini zawiązawszy się w rokoszowe koło „*dum certam regi praeferiebant, intra quam nisi pax facta esset nulla conditione diutius remanere integrum sibi esse ostendebant. Non poterant haec latere hostem.*“ *De bel. Mosc. pag. 196—198.*

²⁾ Kłopoty Zamojskiego opisuje szeroko Heidenstein w ks. V. i dodaje: „*ad pacem tamen animum advertendum sibi iudicabat, pag. 223.*“ Jeszcze przed wysłaniem Żółkiewskiego do Kiwerowej Horki, pisał z obozu Zamojski pod dniem 13. grudnia do Possewina: „*Nisi pax coibit hostem ego quaeram nisi me ipsum quaesiverit.*“ Co znaczyło, że od Pskowa odstąpić będzie zmuszony. Konieczność pokoju pojmował także Possewin, gdy na listy i instrukcje przez Żółkiewskiego przywiezione, odpowiadając listem z dnia 20 grudnia 1581 pisze, że spieszyć mu trzeba z układami „*ut hoc rigidissimo tempore tanti boni confectio nulla cunctatione inturbaretur.*“ — Patrz „*Possewini Res Moscoviticae. Vilnae 1583. Acta in conventu legatorum etc.*“ pag. 137, 139, na drugiej nienumerowanej stronie.

i Polską, nawrócenia Moskwy do unii i skonfederowania obu nieprzyjaciół na wspólny bój z półksiężycem.¹⁾ Otóż, pomijając niesłuszne obwiniania o brak sympatyj Stolicy św. dla Polski, sympatyj, która nawet w najkrytyczniejszych chwilach rozbioru czynnie się objawiła, Stolica św. nie mogła uważać Polski za pogromicielkę szczyzny wtenczas, kiedy ta Polska, żywiąca w swem łonie przeszło 30 sekt religijnych, najbardziej potwornych, nie jeszcze dla pogromu szczyzny nie uczyniła — kiedy znów ta schyzma ochotną i skora do unii z kościołem dowodnie i wymownie oświadczyła się przez usta rzeczników Iwana. Ale Iwan oszukał Stolicę Apostolską. Nie Stolicy Apostolskiej w tem winą. Tyran ten, tak zręcznie umiał maskować srogość i przewrotność swoją, że oprócz króla polskiego i kilku mężów z jego otoczenia, nietylko Zachód cały, ale nawet sąsiedni Polacy nienajgorszą o nim mieli opinią. Dał się przecie oszukać Possewin, obrotny i zręczny dyplomata, kilka miesięcy na carskim przesiadując dworze. Maskowanie podobne, nie do wytłumaczenia w każdym innym społeczeństwie, da się wybornie pojąć w ówczesnym społeczeństwie moskiewskim, które niewolniczym, zwierzęcym niemal instynktem lgnęło do cara Iwana, jego woli najmniejszy objaw mając za święty i nietykalny. Dajmy nawet na to, że Stolica św. zbłądziła i z winą swą zbłądziła, bo nieomylność Stolicy św. nie rozciąga się po za obręb dogmatu wiary i moralności, lecz cóż winien Possewin — w czem tu przewinili Jezuiti?

Słynny Jezuita Włoch, mimo ostrzeżeń Batorego, że car moskiewski oszukuje papieża, i widząc burzę nad sobą, wszystko chętnie przyrzecze, mimo całą swą przebiegłość dał się oszukać wielkiemu księciu moskiewskiemu, „bo działał z dobrą wiarą i z prawdziwą gorliwością ku sprawie kościoła, a Iwan myślał tylko, jakby się pozbyć Polaków.“²⁾ — Zamiast strasznego monarchy, słowa są listu Possewina do Grzegorza XIII, znalazłem gospodarza siedzącego za stołem wśród mile częstowanych gości, którym sam rozdawał potrawy i nalewał wina. Jednego razu car oparłszy się na stole, rzekł do mnie głośno: Posił się winem i pokarmem, strudzony jesteś daleką podróżą od Ojca św., od Głowy Kościoła powszechnego, dla którego mam cześć najgłębszą.“ A Grzegorz XIII w liście do Iwana z d. 7 października 1582 pisze: „Opowiadał nam tenże Antoni (Possewin) wiele z wielkim zaszczętem dla Ciebie o twej wysokości (*de amplitudine tua*) a między innemi, że zawsze od Ciebie najlaskawiej był podejmowany.“³⁾

Nie mniej prawdziwego, jak owe mniemanie czy przekonanie o przenikliwości i przebiegłości jezuitkiej. Roztropny i rozważny daje

się łatwo wywieść w pole tam, gdzie niesumienność, kłam i zła wola umieją nadać sobie pozór słuszności i prawdomówności. To samo wydarzyło się Possewinowi, wydarza się ludziom najzacniejszemu i najrozsądniejszemu, nikt im przecie tego nie poczytał za zbrodnię, tem mniej śmiały kto obwiniać całe to grono lub zgromadzenie, z którego łona ci ludzie wyszli. Tylko dla Possewina i Jezuitów czyni się z tej moralnej reguły wyjątek. Tymczasem i ta łatwowierność bezwinna Possewina wyszła na korzyść Polaków.

Historyk zakonu Rostowski opowiada, że przyjazd jego (Possewina) był bardzo pożądanym i miłym całemu wojsku polskiemu, był on zwiastunem pokoju, albowiem żołnierz sprzykrzywszy sobie trudy oblężenia i niewygody nadchodzącej zimy, pragnął wrócić do ojczystych siedzib i milego spokoju.⁴⁾ Towarzyszyli mu Jezuiti Laterna, Jan Kampan i Szczepan Drenocki, jako kapelani obozowi.⁵⁾

Wiemy już jak rozpaczliwe było położenie wojska polskiego pod Pskowem. Iwan patrząc na niepowodzenie oblężenia, stawał się twardym i nienężyłym w układach. Nadaremnie przekładał mu Possewin, „że będąc naocznym świadkiem wytrwałości króla i rycerstwa, wie że król od Pskowa odstąpić nie myśli, i że zima wojnie końca nie położy, aby więc krwi przelewać nie dawał i przy Infantach się nie upierał.“⁶⁾ Car wyczekiwał. Polityka ta cara cierpliwa jak zawsze, a nieublagana postawiła w najkrytyczniejsze położenie wojska polskie pod Pskowem. W pierwszych dniach Stycznia (1582 r.) pełnomocnicy polscy w Zapolu (Janusz Zbaraski, Albrycht Radziwiłł i Michał Haraburda) otrzymują przez Żółkiewskiego depezę od hetmana Zamojskiego, aby kończyli jak najprędzej traktaty, inaczej od oblężenia haniebnie odstąpić będzie potrzeba, owoc całorocznej wyprawy zmarnieje a co najważniejsza, car odzyszcze otuchę i wbije się w pychę. Tu w tym kulminacyjnym punkcie całej roboty Possewina, nie są zgodne historyczne opracowania. P. Szujski nie o Possewinie nie wspominając, całą zasługę pokoju przypisuje księciu Zbarazkiemu. „Zbarazki zręczny dyplomata oświadczył natychmiast Moskalom, żeby prędko ostatnie podali warunki, bo ma rozkaz od króla niezwłocznie przerwać układy. Przeleknieni Moskale odstąpili wreszcie Infant, Połocka i Wieliza. Dnia 15. stycznia 1582 stanął w tych warunkach dziesięcioletni rozejm pokojem Zapolskim

¹⁾ Szujski: Dzieje Polski III, 66. Listy Grzegorza XIII do Iwana znajdują się w wspomnianej książce Possewina: „*Hoc unum cupimus ut cum hac sancta et apostolica sede quam conjunctissimus sis religione et charitate.*“ W tych słowach cel misji Possewina.

²⁾ Lit. Sław. Mick. I. 405. Mam pewną nadzieję, że autentyczne korespondencje Possewina z generałem zakonu, królem i papieżem, wkrótce drukiem ogłoszone zostaną. Tymczasem poprzestaję muszę na znanych już dokumentach.

³⁾ *De reb. Mosc.* p. 259.

⁴⁾ Rostowski hist. lith. pag. 106. Zgadza się w tej mierze z historyografem zakonu, Heidenstein: „Prawie trzecia część wojska chorobą złożoną zastała... Zamojski szukał rozprawy na otwartym polu — pragnąc aby żołnierz z nieprzyjacielem raczej niż z srogością powietrza walczył. Taka zaś była potęga zimna, że ledwo kto nogę za namiot wysunął i już marznął.“ Zygmuntowi Rozninowi, trzymającemu wartę, musiano nogi po kolana odciąć, gdyż odmroził je sobie. *De bello Moscovitico commentariorum* p. 212. A kiedy Possewin zjawił się w obozie, nalegano na niego i proszono sekretnie, aby sprawę pokoju popierał, tamże str. 196.

⁵⁾ Tamże 98.

⁶⁾ Szujski III. 68.

albo w Kiwerowej górze nazwany.¹⁾ Jeśli tak, to wszystkie krzyki na Possewina i Jezuitów pozbawione są wszelkiej podstawy. Ale Heidenstein zamknięcie układów pokojowych przypisuje głównie Possewinowi,²⁾ podobnie historycy niemieccy i historycy zakonu. Za nimi poszedł liczny tłum kompilatorów i kompendzystów. Do tego też rezultatu przychodzi się, czytając relacje samego Possewina „*acta in conventu legatorum Regis Poloniae et Moscorum Ducis*,” i korespondencje jego z królem Stefanem i hetmanem Zamojskim.³⁾ W takim razie Possewin nie tylko nie zawinił, nie tylko nie szkodził dobrze zrozumianym interesom Polski ówczesnej, ale prawdziwie jej wyświadczył dobrodziejstwo.⁴⁾

Nie zawinił, bo działał z dobrą wiarą, wytrwale i niezmordowanie, a błędne jego mniemanie o carze Iwanie i nieświadomość stosunków w Moskwie, były również winą Zachodu całego i Stolicy Apost. Nie szkodził Polsce, bo nie żadne widoki, wrocie rzetelnym korzyściom Polski, nie jakieś wstrętne usposobienie dla polskiej narodowości powodowało nim, ale jedynie interes katolicyzmu, który żadną miarą nie mógł być sprzecznym z interesem Polski, przedmurza chrześcijaństwa. Wyświadczył zaś królowi i Rzeczypospolitej prawdziwe dobrodziejstwo, raz że wydobyl króla z nader przykrego położenia, w jakie go postawiło skapstwo narodu, niepowodzenia pod Pskowem i wyczekująca polityka cara, dozwalając mu bez uszczerbku królewskiej powagi dogodzić kapryśnej woli narodu, zyskać jego zaufanie i zająć się wewnętrznym urządzeniem Rzeczypospolitej; powtóre dlatego, że pokój Zapołski wcielając do Rzeczypospolitej rozległe ziemie inflanckie i ruskie, przynosił rzeczywiste korzyści, zaprawdę nadto wielkie i rozległe dla narodu, który prowadzone wojny nazwał niepotrzebnymi i leniwo wspierał pieniędzmi. Dodajmy, że pokój ten na lat tylko dziesięć był zawarty, że więc po upływie tego czasu wykonanie planu zagłady Moskwy dalej prowadzić można było — że już w dwa lata po podpisaniu tego pokoju, Moskwa dosyć podała powodów do zerwania zgody, a król Batory w programie sejmiku na r. 1586 pobór na nową wojnę moskiew-

ską umieścił,¹⁾ że znów ten sam Possewin jeździł do Rzymu w celu otrzymania zasiłków pieniężnych od Syksta V;²⁾ a będziemy zmuszeni wyznać, że krzyki na Jezuitów z przyczyny legacji Possewina są brzydką potwarzą i niegodziwym wyzyskiwaniem łatwowierności i nieznajomości dziejów.

Bezstronny sędzia, jak uznać musi wielkość i wzniosłość myśli wojowania z księzcem, tak oddać musi sprawiedliwą pochwałę Possewinowi, który z niezrównanym poświęceniem i wytrwałością podziwiania godną pracował nad przeprowadzeniem tej myśli. Nigdy nie zabłysła pewniejsza nadzieja skojarzenia tyle upragnionej ligi jak w chwili, kiedy potężny władca Moskwy oświadczył się z posłuszeństwem kościołowi, i ofiarował swe wojska na usługi cesarza i papieża — cóż dziwnego, że legat papieżki wierny instrukcyi Stolicy św. podjął tę sprawę tyle ponętną a takiej doniosłości? Ta sama myśl łączenia i jednania chrześcijańskich panów, aby stanęli jak mąż jeden do walki z pohańcem, spowodowała Possewina do usunięcia niektórych spornych punktów co do twierdzy Szatmar między królem polskim i cesarzem — ta sama myśl kazała mu podjąć się nowej misji od Grzegorza XIII na sejm z r. 1585. Historyograf zakonu dodaje, że „ponieważ za śmiało w imieniu papieżkiem występować się zdawał Possewin, i uderzało to, iż człowiek profesyi zakonnej te pełnił urzędy, któreby dygnitarzom nawet chlubę przyniosły; generał Akwawiwa za zezwoleniem papieża zwolnił Possewina od tych starań.”³⁾

Nie przypadały snąć do smaku domatorom polskim gorące mowy Possewina, wyzywającego do nowej wojny z Moskwą, o której oszukany papież na seryo myślał, jako przygotowanej do wielkiej wojny tureckiej.

Jestto jeden dowód więcej, że nie Possewina i Jezuitów winą stało się, iż Moskwa istnieje dotąd.

Było napisane w księdze przeznaczenia narodu, że król Batory nie miał spełnić wielkiej swej misji politycznej, ani dokonać rozpoczętego przeobrażenia wewnętrznej budowy Polski. „Praca jego dziejowa stoi w historii naszej jako olbrzymi fundament niedokończony budynku.” Zwolniony od twardych rządów żelaznej ręki naród, rzucił się w odmet namietności stronnictw z gwałtownością, która powetowała miała długo wstrzymywane wybuchy. „Generał Aquaviva upominał wcześniej Jezuitów polskich, żeby się do spraw Rzpltej w żaden sposób nie mieszcali, pomni na swój instytut zawsze, a tem bardziej wtenczas, kiedy w Polsce podczas elekcyjnego sejmiku wszystko przepełnione jest sejmikowaniem i naradami o wyborze króla. ... Mimo to znaleźli się tacy, którzy dla podania zakonu w nienawiść, wmawiali w szlachcie, że Jezuiti sprzyjają stronnictwom, i tajemnymi rady to Maksymiliana, to Zygmunta, to innych partyj kandydatów fortytują.” Najbardziej powstawano na Possewina, którego znowu jako świadomego stosunków

¹⁾ Szujski III. 69.

²⁾ *Maxime autem (cum) Possevinus... suma apud utramque partem libertate in pacem incumberet, res convenit. De bell. Mosc. 221.*

³⁾ *Possevini de Rebus Mosc.*

⁴⁾ Godzi się posłuchać publicystę rosyjskiego, jaki wyrok wydał o Possewinie: „Possewin, ten niezmordowany dyplomata apostoł, zapewnił Iwana Groźnego o swoim dla niego poświęceniu, przyjął na siebie pilnowanie spraw Moskwy i zdradził swojego kredytora, w czasie układów o pokój, zwymysłał posłów ruskich w obecności Polaków, wypchnął ich z sali narad, i wytargował dla Polski całą Liwonię. ... Possewin później chwalił się przed Batorym z wyświadczonej mu przysługi. ... Rosya na polu dyplomacji była oszukaną i pobita.” (Jezuici i stosunki ich do Rosyi, str. 187.) Podobne świadectwo Moskale dane Possewinowi, jest wymowną rehabilitacją dla niego.

¹⁾ Szujski III. 86.

²⁾ Baudtke II. 192.

³⁾ Rostowski 141.

Sykstus V, z nuncyuszem Hanibalem Kapuanem przysłał do Polski. „Rozumiano, że Possewinowi zlecono forytowanie na tron szwedzkiego królewicza, że dla zakupu dlań głosów, ogromne z Włoch przywiózł sumy“.¹⁾

Były to niczem nieudowodnione pogłoski, jak tyle innych czasu bezkrólewów, rozrzucane naumyślnie przez dyssydencką partię — bo zresztą zkażde Włochy przychodzą do szafowania sum pieniężnych na korzyść obcego księcia. Jenerał Aquaviva jednak, przedłożywszy rzecz papieżowi i zezwolenie jego uzyskawszy, odwołał Possewiną z samego ognia elekcyjnych zabiegów (*ex ipso rerum aestu*). Został tymczasem zatrzymany przez kardynała Radziwiłła Jezuita, Antoni Arrias, były kaznodzieja króla Batorego — a tak powszechnie, „właśnie dla tego, że się do żadnych spraw nie mieszał“²⁾, był ceniony, iż ofiarowano mu mowę witalną dla Zygmunta, której jednak nie przyjął, zostawiając to godniejszym od siebie.

Mimo więc zupełnej politycznej bezczynności zakonu, obrany został królem właśnie ten, którego okrzyknięto tereyarzem jezuickim. Tu miejsce wypowiedzieć wbrew utartej opinii śmiałe słowo o królu Zygmuncie III. Rehabilitując pamięć jego, świadczy się tem samem walną przysługę Jezuitom — bo błędy królewskie w wielkiej części winie synów Łojoli przypisywać nawyknięto.

Historycy polscy idąc za Piaseckim i Niemcewiczem, przypisują wszystkie klęski krajowe i coraz jaskrawsze objawy wewnętrznego rozstroju niedoleżności Zygmunta i szkodliwym wpływom Jezuitów. Nawet pan Szujski w tym duchu o Zygmuncie zawyrokował³⁾. Zarzucano temu królowi wychowanie jezuickie, charakter uporny, ponury i kunktatorski — zachcianki monarchiczne, politykę przeciwną dobrze pojętemu interesowi Rzpltej, wstręt do narodowości polskiej i niemieckie instynkta — w końcu fanatyzm, bigoteryą i ślepą uległość Jezuitom. Zygmunta winą stało się, że zerwana została harmonia narodu z królem, bo król nie umiał pozyskać sobie serca poddanych, bratał się z Niemcami na niekorzyść Polski, protegował znienawidzonych Jezuitów — że bezrząd i anarchia wzmogły się zastraszająco, bo oka-

¹⁾ Rostowski 160—161.

²⁾ Tamże 161

³⁾ Już to w interesie swoim własnym, jeżeli nie przez miłość prawdy powinien pan Szujski przerobić opis panowania Zygmunta III, bo zostawiając je tak, jak jest dotąd opracowane w dziejach Polski, zostaje p. Szujski sam z sobą w sprzeczności, co nie jest rzecz chlubna. Te przymioty i dobre chęci, które chwali p. Szujski w Batorym, gani w Zygmuncie III. Opo-wiadając dzieje Batorego, zdaje się być p. Szujski monarchistą, chwali jego dążność do przywrócenia królewskiej władzy a ukrócenia buty szlacheckiej; znów w Zygmuncie potępia p. Szujski „zachcianki monarchiczne, dążność do absolutyzmu“ — słowem, bawi się w republikańsina. Widoczna, że w opracowaniu tych dwu różnych epok uległ p. Szujski wrażeniu, jakie wywarło na nim czytanie współczesnych źródeł, i że silniej do niego przemówiły pisma rokoszan i dyssydentów.

zując dążności despotyczne, drażnił wolność polską — że Szwecya i Moskwa nie zjednoczyły się z koroną polską, bo chciał nawracać, nie królować — że przygotował materyały do wojen kozackich, bo Jezuitami i katolicyzmem gwałcił wolność kozackiego sumienia — że... lecz któż to wszystko zle wyliczyć potrafi, które wypłatał Polsce Zygmunt, „pan dobry, łaskawy, sprawiedliwość miłujący, ale na nieszczęście Polski, do rządu nie zdalny, misionarz bardziej niż król, przeto siebie i Polskę w okropną pogrążył niedolę, bo jego panowanie najstraszniejszego upadku było początkiem i dokończeniem — a to tak królestwa jak i narodu“. Są to słowa pseudo-historyka Bandtkego (II. 234. 280). Stały się one modłą wszystkich, którzy o Zygmuncie pisali, z nielicznymi nader wyjątkami. Jak sobie tę stronniczość w sądzie i widoczna niechęć ku Zygmunutowi, jaka przebiega w wszystkich niemal pracach naszych uczonych, wytłumaczyć? Zygmunt był królem katolickim — oto klucz zagadki; przejść więc musiał te same koleje w sądzie historyków z XIX wieku, jakie przebyli Filip hiszpański, Ferdynand niemiecki i wszyscy monarchowie, którzy nie umieli i nie chcieli szukać popularności kosztem swego sumienia i wiary. Pokolenie wzrosłe wśród rewolucyi, wychowane w niewierze lub tak zwanym katolicyzmie liberalnym, cóż dziwnego, że nie zrozumiało króla katolika, że uczuło wstręt ku monarsze, pojmującemu królewskość i obowiązki swe w duchu swego wieku i w duchu katolicyzmu?

Mickiewicz pierwszy miał tę odwagę stanąć w obronie rządów i polityki Zygmunta¹⁾. Czyni to samo ks. Łętowski w swym opisie Katedry Krakowskiej (str. 34). Autor dzieła „Piotr Skarga i jego wiek“ wytknął niesumiennosc historycznej krytyki, która rządy Zygmunta za epokę upadku okrzyknęła²⁾. — P. Walewski w 1. tomie „historii wyzwolenia Polski“ (str. 9.) chwali „religijne, socyalne i polityczne systema“ Zygmunta III, — potępia Władysława, który chciał być popularny i wbrew ojcu działał. Odtąd coraz częstsze stają się chlubne wzmianki o Zygmuncie, w encyklopediach, czasopismach, broszurach itp., — a w miarę jak otrząsać się będziemy z przesądów, które literaci z rzemiosła w nas wpoili, postać Zygmunta wystąpi coraz czystsza i wydatniejsza, bardziej olbrzymią — i przyjdzie czas, że Zygmunt III. do „największych“ królów Polski policzony będzie.

Już p. Teodor Morawski autor „Dziejów narodu Polskiego“ odstąpił od utartego zdania krzywdzącego Zygmunta i oddał temu kró-

¹⁾ Lit. Słow. I. 427. Prawda, że Wrotnowski w wstępie do dzieła „Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie“, a Rzewuski w swym „Listopadzie“ na kilka lat pierwiej przed Mickiewiczem, Zygmunutowi sprawiedliwe dali pochwały, ale to mimochodem, zbyt krótko i ogólnikowo. Mickiewicz wchodzi w szczegóły — i na trzech całych stronicach, prowadząc dalej wątek historycznych wypadków, wyjaśnia zwięźle ale przekonująco: „mądrość polityki Zygmuntowej.“

²⁾ Tom II. str. 16—29.

lowi sprawiedliwe pochwały t. III. str. 338—344. Niebawem za jego przykładem pójdą inni.

Gniewało naszych literatów, że Zygmunt odebrał wychowanie od Jezuitów¹⁾. Wskazując nań, jako na „wychowanka Jezuitów“, jednali mu już *à priori* złą opinią. — bo cóż dobrego od wychowanka Jezuitów spodziewać się można było. — Cóż temu winien Zygmunt? Kto odpowiada za edukację, jaką mu dali rodzice? Na literatów polskich nikt się nie gniewa, że się kształcili na luterskich akademiach, lub w szkołach antykatolickich: — owszem to wychowanie w duchu indyferentyzmu religijnego lub wstępu do Kościoła kat. niewinnia, a przynajmniej tłumaczy w znacznej części grube usterki i błędy ich prac literackich. Gdyby więc Zygmunt zupełną edukację odebrał od samych tylko Jezuitów, — to w takim jeszcze razie gniewy lub obwiniania go za to, są co najmniej wielką niedorzecznością. — Czytając owe tyle powtarzane zarzuty na „wychowanka Jezuitów“, byłem ciekawy dowiedzieć się, którzy to byli oni Jezuitci, co tak fatalną dali edukację przyszłemu królowi Polski — jak się nazywali, czego i jak długo uczyli.

Kroniki zakonne wspominają tylko o jednym Jezuitcie, pedagogu Zygmunta²⁾. Był nim znany nam już Stanisław Warszawicki, sena-

¹⁾ Nie jest od tej stronniczości wolny i poważny Ossoliński. W 20 przypisku do Stan. Warszawickiego (t. I. 241.) gorszy się z obrazu u Tannera, (hist. soc. Jesu p. 243), na którym „widzieć Zygmunta z ogromnym w ręku różańcem, klęczącego przy Warszawickim, także trzymającym podobny.“ A powiada, że „sami Jezuitci przyznają, że Zygmunt całe życie był takim, jakim z ich pielegnowania wyszedł“ dodaje: „W samej rzeczy panował Zygmunt jak gdyby królestwo jego nie było tego świata. Odrzucając gnusnie Szwecję, tylko o włos Polski nie postradał. Dalvin, pisarz szwedzki, taką naszych Polaków, o jego wadach przywodzi przypowieść: *Tria T (u) fuerunt regi nostro vae: Taciturnitas, Tenacitas, Tarditas.* (Gesch. des Reiches Schw. 111. 8.) Dziwna w tem wszystkiemu loika. — Jezuitci ucząc Zygmunta odmawiać różaniec, co zresztą czynili tacy hetmanowie, jak Chodkiewicz, Lubomirski, Zamojski, i zaprawiając go do pobożności, nie wmawiali weń, żeby królestwa swego nie uważał z tego świata, lub żeby gnuszał, upierał się i zwlekał. Wady to były natury, nie wychowania, — a że Zygmunt uważał rząd królestwa, jako królestwa z tego świata, dowodzi „mądrość jego polityki, którą czas wykazał“

²⁾ Szujski powiada, że Warszawicki i Possewin, edukowali królewicza szwedzkiego (III. 139.) Co do Possewina jest gruba pomyłka. Possewin bawił na kilka tygodni na dworze szwedzkim, ale każdą razą nie dłużej, jak dwa lub trzy miesiące — zajęty, nie edukacją dorastającego już Zygmunta, ale dysputami religijnymi z Janem Wazą, od którego 16. maja 1579 przyjął *confessionem fidei* i dyplomatycznymi korespondencyami co do ligi świętej z wszystkimi monarchami Europy. — Mógł i dla młodego Zygmunta znaleźć chwil kilka, jak je znalazł dla posługi czasu zarazy w obozie szwedzkim, ale któż dla tych nielicznych, przeważnie religijnych nauk, nazwie Possewina pedagoga

torskiego rodu, kandydat na biskupstwo Chełmińskie¹⁾ posiadający rozległą znajomość stosunków polskich, a co najważniejsza „wziętość w narodzie“ dla „rzadkich przymiotów głęboką nauką udoskonalonych i wyewiczonej publicznym urzędowaniem biegłości kierowania najważniejszych spraw“²⁾, mąż prawdziwie heroicznej cnoty i wielkiej duszy, który szlachetny, czynny swój żywot zakończył śmiercią heroiczną na posłusze zapowietrzonym. — Takiego to męża chciała Katarzyna za ochmistrza 14letniego Zygmunta. — Przez lat 7 od r. 1578—1585³⁾ pobierał od niego przyszły król polski trudną naukę rządzenia ludami, zaprawiał się w pobożności i umiejętnościach, a miłość ku przyszłej swej drugiej ojczyźnie, czerpał nietylko z matczynego serca, które zawsze koronę polską dlań przeczuwało, nietylko z otoczenia polskiego dworzan królowej, ale także z patriotyzmu swego mistrza — gdyż według słów P. Szujskiego (Dz. Pol. III 88.) „Jezuici XVI. wieku są Polakami.“

Zostawiam teraz zinnemu rozsądkowi czytelnika, czyli pod okiem takiego mistrza chowany książę, koroną podwójną przyozdobiwszy skronie, mógł, winą wychowania, stać się fatalnym, zgubnym królem dla narodów, nad którymi Bóg zlecił mu panowanie.

giem Zygmuntem? Niemcewicz w historii panowania Zygmunta III. (t. 3. str. 557), popisał dziwne rzeczy. — „Zygmunt wychowany był... później od mnóstwa otaczających go Jezuitów: Skargi, Wysockiego, Herburt, Wujka.“ Trafnie zauważył autor dzieła: Piotr Skarga i j. w. (t. II. 491), że ani Wysocki, ani Wujek nie postali nigdy na dworze Zygmunta, a jezuita Herburt nie istniał nigdy.

¹⁾ Nie zgadzają się opowiadania uczonych co do tego punktu. Według jednych miało to być arcybiskupstwo gnieźnieńskie, co niepodobna do prawdy według innych chełmińskie lub kamienieckie. — Ojciec Stanisława, Krzysztof, był kasztelanem warszawskim, a dziad jego także Stanisław, wojewodą mazowieckim.

²⁾ Wiadomości hist. kryt. do hist. lit. pol. t. I. 218. To jednak nie przeszkadza Ossolińskiemu, aby Warszawickiemu nie zarzucił braku miłości Ojczyzny, i na barki jego złożył winę rządów Zygmuntowych. — Oto co zaraz dodaje: (I. 219.) „Nie tyle mu (Warszawickiemu), winna Ojczyzna, która panowanie tego króla nie do najświetniejszych i najpomyślniejszych rachuje, przypisując doznane pod jego berłem szwanki, samemu jego od lat dziecinnych ćwiczeniu raczej w gnuśnej (*sic*) pobożności przyzwyczajonej odludnemu bogomódlcy; niż w onej wspaniałej i czynnej, któraby przeznaczonego od Opatrzności do opiekowania się losem kilku znakomitych narodów, nauczyła była czcić Boga, przez dopełnianie jego dobrotliwych dla rodzaju ludzkiego zamiarów.“ Czuć w tem pisarza filozofa.

³⁾ Pod koniec r. 1578 przybył Warszawicki na dwór sztokholmski, jako przełożony misji szwedzkiej, spowiednik królowej, i ochmistrz Zygmunta — bawił tam z krótką przerwą, aż do śmierci królowej Katarzyny, (w styczniu 1585) właściwie kilka miesięcy dłużej, aż do września 1585. Przy Zygmuncie został jeden tylko jezuita Szymon Nikowiusz. Anna siostra Zygmunta, przeszła na luteranizm (Dalvin hist. Szwecji III).

Równie niesprawiedliwe są gniewy na Zygmunta, że charakteru był nieco ponurego, limfatycznego, którego nieodstępne wady powolność, upor i tyle wstrętne Polakom małomówność, według zdania panów literatów, miały się stać przyczyną wielu klęsk i niepowodzeń. Zapytałyby należało, kto odpowiada za tego rodzaju wady czy błędy? Jest to prawdą, milionowem doświadczeniem i wszystkich lekarzy powagą stwierdzoną, że na charakter dziecięcia wielki ma wpływ nie tylko usposobienie rodziców, ale nade wszystko wrażenia, jakie matka nosząc dziecko w żywocie odbiera. Otoż „ponury” Zygmunt urodził się w więzieniu w Grypsholm, więzieniu, gdzie matka na pieluszki pierwszego dziecięcia Izabeli (urodzonej r. 1563. zmarłej 1½ roku potem) „u knechtów stare koszule kupowała, i na pieluchy drapała,” a przed i po narodzeniu tego to Zygmunta, nie mając czem się żywić, klejnoty, które zaszyte w suknię do twierdzy z sobą wniosła, sprzedawała, lub od litościwych kupców talary w beczkach z winem, lub pod różami w koszyczku ukryte, jako jałmużnę przyjmować, ona, królewska córka i siostra, była zmuszoną. Dodajmy zmartwienie z śmierci pierwszej córeczki i tę straszną, bo ustawiczną niepewność o życie męża i własną sławę. Waryacki bowiem Eryk nie myślał o czem innem, jak tylko o zamordowaniu Jana Wazy i chłopięcia Zygmunta, a Katarzynę (choć brzemienią córeczką Anną), postanowił wydać Iwanowi Groźnemu na hańbę Jagiellońskiej rodziny — „i już były posły moskiewskie po nią przyjechały”¹⁾. O tem wszystkim wiedziała matka Zygmunta jak to się pokazuje z jej listów, — a wiedząc to, i takie piekło boleści przechodząc, karmiła swą piersią dziecko, bo ledwo jedną komornicę dano na jej usługi. Matki polskie lepiej pojmą, jaki to wpływ mieć musiało na charakter „ponurego” Zygmunta — niżeli polscy literaci. — Trzy pierwsze lata dzieciństwa, tak wrażliwe na otoczenie i każdą najmniejszą odmianę w umysłach rodziców, matki szczególnie, spędził Zygmunt w onem twardem więzieniu Grypsholmu, poglądając na bolesniami zorane oblicze najdroższych sobie osób, i surowe zachmurzone twarze „knechtów” stróżów więzienia — cóż dziwnego że był „ponurym?”

W mem przekonaniu, okoliczności narodzin i otoczenie w jakim niemowlęce spędził Zygmunt, wpłynęły szkodliwie na wrodzony charakter jego — a tem samem i na rządy jego — nie przeto jednak godzi się winić Zygmunta, i ztąd nieubлагaniej i zawzięciej rządy jego sądzić i potępiać.

Zygmunt co do osobistych zalet i zdolności nie dorównał Batorowi; owszem niedostatki i słabości charakteru jego raziły tem bardziej, iż bezpośrednio po wielkich przymiotów mężu na tron wstąpił. Ależ pomnieć należy, że Batory jest postacią wyjątkową, niezwykłą, że to nie było Zygmunta winą, iż go natura mniej chojnie uposażyła, i że po takim królu każdy inny traci; a jeżeli tak wielki i uzdol-

¹⁾ Szczegóły te wyjęte z historii więzienia Jana Finlandzkiego i Katarzyny Jagiellonki, umieszczonej w tomie III. Jagiellonek polskich Przeddzieckiego.

niony człowiek jak Batory, ledwo zdołał okiełznać niekarny naród, któż może potępić sprawiedliwie Zygmunta mniej uzdolnionego, iż nie potrafił powstrzymać rozwoju nierządu, wynikłego w skutek wadliwej i beładnej konstytucji: że rozdwojenie Rzplty z tronem leżące w naturze wolności polskiej, pod Zygmuntem Starym w smutnym symptomie wojny kokoszej się objawiające, za Batorego popularne, doprowadził do zupełnego zerwania harmonji narodu z królem; że nie umiał czy nie chciał skupić koło tronu swego ludzi, „którymby stała Rzplta,” i zraził sobie popularnego a wszechwładnego Jana Zamojskiego; że w końcu wikał Rzplte w niepotrzebne wojny z Szwecją i Turcją, a że zwycięstw nad Moskwą korzystać nie umiał?

Nie piszę apologii Zygmunta III., ponieważ jednak znaczna część winy przypisywana Jezuitom jako tym, którzy „składali kamaryllę królewską” godzi się dać krótkie słowo w odpowiedzi.

Zygmunt, jako przyszły król Szwecji, jako pan katolicki przyniósł już z sobą gotową politykę, przeciwną, chwilowo niekorzystną może dla Polski. A przecież tak być musiało. Trudno dziedziczny pan obcego państwa przywiąże się do królestwa, w którym wszystko tak sprzeczne z pojęciami i tradycją o rządzie i władzy, a któremu ledwo lat kilka panować będzie: trudno interesa państw obu złąć się w jedno dadzą: trudno wreszcie obcego rodu, za granicą wychowany księżę przypadnie do smaku kapryśnego narodu. Różność ta tradycji, pojęć, interesów i polityki konieczna i niennikniona w elekcyjnem państwie, zwolnić musiała do reszty już tak luźne węzły zgody tronu z Rzpltą, króla z narodem. Ztąd to owo leniwe popieranie wojny szwedzkiej, którą naród uważał za sprawę czysto osobistą króla: ztąd to owa niechęć do wszelkich reform zmierzających do przywrócenia królewskiej władzy, ztąd owe podejrzywania, sądy, na własną rękę zwoływane zjazdy i sejmy inkwizycyjne: ztąd wreszcie żal królewski do Jana Zamojskiego, głównego sprawcy tych cierpień i do narodu, który mu kazał przechodzić długą a bolesną drogę publicznej a niezasłużonej hańby i obelgi, i wielorakich krzywd i upokorzeń. Kto przebywał podobną pielgrzymkę, ten wie, jaką ona gorzycz w sercu zostawia i dziwić się nie będzie, że Zygmunt zrażony tem, czego w pierwszych latach młodych swych rządów doznał, brał się do spraw państwa nieskoro i leniwo, że widząc oną straszną rozpadlinę, jaka go dzieli od narodu, szukał punktu oparcia w sojuszach zagranicznych, lub że zważwszy o poprawie narodu, wzdychał do instytucji absolutnych.

Zygmunt był przy tem panem katolickim, człowiekiem sumienia. Dzisiaj, kiedy religia uważana jest za narzędzie polityki, a ta stała się szkołą podejścia i przebiegliwości, kiedy podeptawszy prawa narodów i moralności, wszystko jej godziwe, wszystko dozwolone, byle wiodło do celu, kiedy monarchowie publicznie kłamią i zwodząc się wzajemnie jeden drugiemu nie wierzą: — dzisiaj król katolik i człowiek sumienia jest niepojętym. To też historycy nasi, nie wyjąwszy p. Szujskiego, gniewają się, że Zygmunt był panem katolickim, że spraw wiary niepoświęcał widokom politycznym.

Katolickie pojmowanie królewskiej władzy nakazywało przede-

wszystkiem Zygmuntovi podnieść upuszczoną tradycję Jagiellonów, pchnąć naród do spełnienia swego posłannictwa i wydać wojnę Turcyi. Gdy wszystkie lat kilku o ligę świętą zabiegi rozbiły się o niechęć zheretyczalnych jeszcze w wielkiej części panów i szlachty i nieszczerłość sojuszników, gdy na drodze jawnej, legalnej nie się dla srodze uciśnionej sprawy chrześcijaństwa uczynić nie dało, a jednak coś uczynić obowiązek króla katolika nakazywał: rzucił się Zygmunt na drogę skrytą, mniej prawną i bez wiedzy Rzpltej posłał 8000 Lisowczyków „straceńców“, cesarzowi wojującemu z Turkami w Węgrzech. Nie było to wykroczeniem przeciwko literze prawa, bo podobnie brał na swój żołd kozaków gospodar wołoski, najmowali ich magnaci polscy — ale naród srodze na to się oburzył, wołając nie tyle o pogwałconą konstytucję, jak o narażenie Rzpltej na wojnę z Turcyą.

To katolickie pojmanie królewskiej władzy nakazywało Zygmuntovi pracować nad zaprowadzeniem silniejszego rządu i przywróceniem królewskiego majestatu, a gdy się to nie udawało, obsadzać urzęda i dygnitarstwa Rzpltej ludźmi katolikami, iłożyć wszystkie starania, aby źle spojona wadliwą konstytucyą Rzplta, jedną przynajmniej była w wierze.¹⁾ Temu w końcu pojmaniu obowiązków króla katolika przypisać należy wdanie się Zygmunta w sprawę Dymitra.

¹⁾ Historycy polscy, naczytawszy się po niemieckich autorach mnóstwo przeciw katolicyzmowi zarzutów, uważają z autorem „Dziejów Polski“ katolicezm jako sojusznika absolutyzmu — a opowiadając dzieje XVII wieku, nie wahają się twierdzić bez ogródki, „że reakcyja katolicko-jezuicka jedność wiary absolutyzmem ratowała, że z „jej (tj. reakcyi katolicko-jezuickiej) przyczyny Zygmunt III stracił dziedziczny tron szwedzki, że tron polski służył reakcyi katolickiej i absolutyzmowi jezuickiemu.“ (Szujski. Dzieje Polski. T. III. str. 104. 106).

Katolicyzm nie był nigdy zwolennikiem absolutyzmu. Na zasadach katolicyzmu, przyswajając sobie uawet instytucje katolickiego Kościoła, powstały państwa Niemiec, Anglii, Francyi, Polski, którym przewodniczyli nie absolutni monarchowie, ale wolno obierani, a przynajmniej wolą narodu zatwierdzani pod okiem narodowych sejmów zostający cesarze i króle. Absolutyzm wyrodził się z pogaństwa, schizmy i herezyi. Rząd kościoła nie jest absolutny lubo monarchiczny — bo w strzeżeniu dogmatów wiary, papież będąc nieomylnym z przywileju Chrystusa Pana, nie potrzebuje ani kontroli, ani rady — a w administracyi i politycznych sprawach kierując się zasadą miłości i łagodności chrześcijańskiej nigdy despotycznym nawykniem nie ulegał. — Zasięgał jednak zawsze i oglądał się na nie, zdania biskupów, bądź na soborze zgromadzonych, bądź po swych dycezyach rozrzuconych. Na to podaje historya przykonywające, a niezbité dowody. Skoro rewolucye herezyarchów zakłóciły porządek publiczny i zagroziły spokojowi Europy, katolicyzm nie opierał się na absolutyzmie własnym, którego w swem łonie nie miał, nie szukał protekcyi u despotów, bo Turcyja i Moskwa były właśnie najzacieźszymi wrogami jego, ale z zasady będąc przyjacielem porządku i ładu, zwolennikiem władzy prawowitej, gdyż według słów Pawła Ap. do Rzymian r. XII. wszelka władza od Boga: nie mógł inaczej jak tylko za pomocą królów i książąt, którzy umieli silną dłońią ująć ster państwa, powstrzymać ten straszny wywrót,

Powszechnem jest zdaniem literatów naszych, za którem poszła pismami ich stworzona i utrzymywana opinia publiczna, że Jezuci „dzielili“ rządy Zygmunta III, że go „opanowali“ i tworzyli jego „kamaryllę.“ Gdyby nawet i tak było — to w takim jeszcze razie wina ich jest żadną. „Czas, jak powiada Mickiewicz, wyświecił mądrość polityki Zygmunta;“ historycy polscy czyniąc mu zarzuty, zostają w sprzeczności z samymi sobą — dają tem samem mimowolnie świadectwo prawości i roztropności tego pana. Jezuci więc doradcy tej „mądrej“ polityki, lub jej wykonawce, „zausznicy“ króla, któremu bez jawnej niekonsekwentności ciężkich win zarzucić nie można: nie są nagany godnymi, tem mniej nie są politycznymi zbrodniarzami — owszem należy się im uznanie i wdzięczność od Polaków, że chcieli i

jaki od herezyi zagrażał europejskim społeczeństwom. Kościół też nie wchodził nigdy w kompromis z onem principium późniejszych monarchów „ludy dla królów“ — lub — „państwo to ja.“ boby to było przeciwne onej nauce Zbawiciela Pana, „który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący.“ Łuk. r. 22. w. 26. Lecz widząc, że korporacye i kastowości na zasadach chrześcijańskich wzrosły i potężne burzą się, i jawną istniejącym prawom bożym i ludzkim wojnę wypowiadają, chętnie przyjmował pomoc takich monarchów, jak Ferdynand II., Filip II. lub Zygmunt III. Nikt dowieść nie zdoła, że Kościół zachęcał tych władców do ukracania wolności narodowych, lub do despotycznych rządów, albo że bezsumiennosc takiej polityki, jaką wprowadził w świat Ludwik XIV, usprawiedliwiał lub pochwalał — ale zostawiając wewnętrzne gospodarstwo krajowe królom i narodom, zachęcał ich tylko i zakładał do jedności i zgody tyle potrzebnej w obec rewolucyi herezyi i potęgi ottomańskiej. — Jezuci, przednia straż Kościoła katolickiego, są wyznawcami jego zasad; instytucja ich, jak to wykazałem, nie jest absolutna — reakcyja tedy jezuicka nie mogła opierać się na absolutyzmie, i stać na usługi despotycznych zachcianek monarchów. Jeżeli o kim, to o herezyach sprawę dliwie powiedzieć można, iż usługiwały despotyzmowi. Nie zna historya zachodniej Europy, większych despotów nad apostatę Henryka VIII., „dziewiczą“ Elżbietę „demagoga tyrana“, Kromwela, Betleema Gabora, Wilhelma holenderskiego, Eryka szwedzkiego; samowola, drapieżność, okrutność, fanatyzm i religijne prześladowanie, jakim heretycy ci władcy panowanie swoje naznaczali, nie może iść żadną miarą w porównanie z absolutyzmem rządów Zygmunta III. i monarchów, na których pomoc „reakcyja katolicko-jezuicka“ liczyć miała. Chciejmy już raz być sprawiedliwymi, i nie powtarzajmy ślepo tego, co niemieccy, akatolicey pisarze na naszą własną i Kościoła szkodę wymyśliли lub przekreśliли.

Z drugiej strony, religia stała się żywotną kwestyą polityczną w XVI i XVII wieku. Ponieważ, jak każdy to przyzna, podstawą bytu państw wszelkich jest zgoda i jedność wewnętrzna, ponieważ w tych dwu wiekach, prócz Hiszpanii i włoskich państw, nie istniało żadne państwo, któreby na przeciwne dwa obozy nie było podzielone: przeto monarchowie chcąc być państwa swego ratować, zdecydować się musieli na tę lub na ową stronę i albo zapostazowawszy, krwawo prześladować katolików, jak to miało miejsce w Anglii, albo trwając przy wierze ojców, ująć silnem ramieniem wzburzone religijnemi na-

umieli skierować króla ku temu, co było rzeczywistą korzyścią i zbawieniem dla Polski¹⁾.

miętościami żywiły. Dla tego widzimy w tej epoce powszechną dążność monarchów do ześrodkowania władzy w osobie swojej — z tą tylko różnicą, że monarchowie katolicycy oglądali się zawsze na instytucje krajowe, a panowie zaś heretycy znosili takowe samowolnie, nowe natomiast, despotyzmu swego powolne służebniczki ustawiając.

Zygmunt wstępując na tron Polski, zastał ją już od dawna rozdzieloną na dwa obozy religijne. Zimny rozum polityczny nakazywał znieść ten podział. Herezya, dzięki tolerancji Batorego widocznie upadła, posłannictwo Polski już wtenczas przez naród zrozumiane i przez biskupa Goslickiego w mowie witalnej jawnie wytknięte, tradycja narodowa i przeszłość historyczna, a nareszcie osobiste Zygmunta przekonania przemawiały za tem, aby stanął po stronie katolicyzmu. Znow ten sam zimny rozum polityczny i przykład wszystkich ówczesnych monarchów, nakazywał silniejszy i energiczniejszy rząd zaprowadzić w Polsce. Historia jednak nie zdoła wykazać, że Zygmunt zamyślał o zamachu stanu, lub lekceważył i pomiatał istniejące prawa i instytucje Rzpltej. Prawość i łaskawość jego charakteru, której mu ani nawet Bandtke nie śmiał odmówić, nie dozwoliły mu nigdy przedsiębrać tak nielegalnych i gwałtownych kroków. Pragnął on z wiedzą sejmów, i zapomocą sejmów dokonać reformy rządowej, tak, jak tego pragnęło tylu królów przed nim i po nim. Napotkawszy w narodzie wstręt i nieużytość, bolał nad tem, ustępował na chwilę, aby na nowo pracę Danaid przedsięwziąć, próbował jeszcze raz drugi i dziesiąty, a wkońcu, widzimy to w ostatnich latach jego życia, złamany i upokorzony poddał się kapryśnej, niesfornej i nieokiełznanej woli narodu. W nagrodę tylu szlacheckich wysiłków, ciężkich ofiar i zawodów, został pomówiony o absolutyzm i despotyczne zachcianki.

Skargi te, czy zarzuty, tem mniej są usprawiedliwione, im częściej powtarzają nam historycy, że koniecznym i jedynym środkiem ratunku był dla Rzpltej rząd historyczny, ujmujący w karby władzę zbyt nie tęgą, wolność zbyt samowolną. Otoż właśnie tej energiczniejszej i mniej rozstrzelonej władzy pragnął Zygmunt III. Zgadza się i na to historycy, że w dawnej Polsce powaga królewska upadła z wielką Rzpltej szkoda, usiłował podnieść ją i uświęcić w oczach narodu Zygmunt, pojmował władzę królewską po królewsku i nawet w tak trudnem położeniu króla polskiego, umiał zachować godność majestatu. Pocztytano mu to za grzech, za dumę i zachcianki despotyzmu, a p. Szujski nie waha się twierdzić, „że wtedy tylko, jeżeli ktoś hołduje potwornej zasadzie narody dla królów, nie królów dla narodów, można Zygmunta nazwać wielkim monarchą.“ (Dzieje Polski III. 239).

Otoż tak nie jest. Już Mickiewicz, który zapewne nie hołduje „potwornej zasadzie“, tak się wyraża o Zigmuncie III, jak się zwykle pisze o królach „wielkich“, (list. Słow. I. 427), a dalsze prace historyczne, sumiennie podejmowane wykażą niesłuszność sądu p. Szujskiego, i fałszywe stanowisko, z jakiego na rzady tego króla dotąd zapatrywano się. Że się w mem zdaniu nie pomyliłem, dowodzą „Dzieje narodu polskiego, pana Teodora Morawskiego tom III. w trzy lata później drukiem ogłoszone, jak te karty pisałem.

¹⁾ Dla tego też zgoda nie mogę pojąć, czemu p. Szujski za grzech zdaje

Ale czy to prawdą jest, że Jezuita składali kamaryllę królewską, czy prawdą, że król nie bez nich nie poczynił i nawet braci-szków zakonnych rady zasięgał? Zdawałoby się, że tak. Świadczy bowiem o tem Piasecki w swem „Chronicon“ i Albrycht Radziwiłł w tomie I. pamiętników — sarkali na to rokoszanie Zebrzydowskiego a powtarza to tłum historyków i literatów z poważnym Niemcewiczem na czele. — Chciejmy sobie zdać z tego sprawę.

Powiedziałem już na wstępie rozdziału tego, że Jezuita pod koniec wieku XVI. i w dwu następnych wiekach wywierali wpływ wielkiej doniosłości politycznej, a stwierdzając fakt, wskazałem na przyczyny. Zygmunt w stosunkach swych do Jezuitów szedł za przykładem monarchów Zachodu, a porównyując to, co dla Jezuitów polskich w ciągu czterdziestu lat uczynił, z dobrodziejstwami, jakie im „wielki król“ Batory w jednym lat dziesiątku wyświadczył, to doprawdy krzyki na Zygmunta o faworyzowanie Jezuitów są co najmniej, niedorzecznością. Zygmunt chciał, aby urzędy kaznodziei i nadwornego kapelana jałmużnika i spowiednika Jezuitom oddane zostały: fundował im dwa kolegia i to z współudziałem innych państw polskich, nie dozwolił im krzywdy wyrządzić od rokoszan i heretyków; oto wszystko, co król ten dla Jezuitów uczynił. Ależ na miłość Boga, na wszystkich dworach europejskich, wtenczas jak i potem, Jezuita te urzędy piastowali. W Polsce zastał ich Zygmunt już na tych ważnych posadach, i nie miał doprawdy przyczyny im takowe odbierać. A przecież nikt tego nie brał za złe ani monarchom, ani Jezuitom. Dla czegoż tylko Zygmuntovi ma być poczytane za grzech? Powiadają, ale słuchał ich rady. — Henryk IV francuzki radził się w każdej sprawie spowiednika swego Jezuita Kotona, a historia nie potępia go za to.

Właśnie w tej epoce, kiedy Zygmunt najbardziej miał zawinić, najwięcej popełnić błędów do niedarowania, i naród rozjątrzyć przeciw sobie t. j. od r. 1590—1610 urząd spowiednika i kaznodziei królewskiego pełnili Skarga, Gołyński, a od r. 1599 Bartsch. Otoż o Gołyńskim mówiłem już wyżej, że był powszechnie ceniony, właśnie dla tego, że posiadając zaufanie króla, nigdy się nie miewał do spraw rządowych lub dworskich. Bartschowi takie same świadectwo daje sam Skarga — a znow Skargi nikt dotąd nie śmiał obwiniać w tej mierze. Innym Jezuitom nie zwierzał się Zygmunt z tajemnicami sumienia lub państwa, nie dozwalała mu jego godność królewska, którą umiał zawsze zachować, a chociaż okazywał im królewską łaskę, cho-

się poczytywać Jezuitom, gdy z oburzeniem wypowiada: „Opanowali go (Jezuita Zygmunta) zupełnie. Oni to utwierdzali w nim poczucie obowiązku służenia katolicyzmowi — oni gruntowali w nim idee monarchiczne. Ich wpływem nacechowane całe jego panowanie“ (111—139). Ażaliż w interesie Polski leżało służyć herezyom, której zwalenie sam p. Szujski poczytuje za zasługę Jezuitom (III. 247), lub ideom wolności polskiej ujętej w „błędne koło instytucji?“ (III. 2).

ciaż nieraz żartował i z braciszkiem zakonnym¹⁾, (z czego się gorszą literaci), to jest to tylko dowodem jego wrodzonej laskawości, a nie jakichś tam sekretnych kabał politycznych. Niechże zresztą wymienią tego Jezuitę lub tych Jezuitów, których Zygmunt przypuszczał do swych tajemnic.

Nie czyni tego ani Piasecki, ani Albrycht Radziwiłł, nie uczynili rokoszanie, chociaż tego od nich Skarga domagał się publicznie²⁾. Ta okoliczność powinna zastanowić każdego, gdyż niesłychaną jest rzeczą w historii, aby imiona faworytów królewskich, a tem bardziej gabinetowych doradców były ukryte przed współczesnymi. Na dworze polskim, gdzie umiano wejść na trop najtajemniej prowadzonej korespondencji między królem polskim a ojcem jego, królem szwedzkim i rodziną Habsburgów, czy podobną, aby imiona Jezuitów, politycznych intrygantów lub agentów, pozostały tajemnicą?

A więc wszystkich współczesnych i literatów polskich wołania, że Jezuiti rządzą Zygmuntem — są pozbawione rozumnej podstawy. Jakże się jednak stało, że krzyki te otrzymały obywatelstwo historyczne i rozpowszechniły się do tego stopnia, iż z Zygmuntem III. wiąże się jako *idea associata* idea Jezuitów? Rozwiązanie zagadki podał nam Skarga w kazaniu wiślickim, gdzie windykując sławę zakonu przez rokoszan spotwarzoną, rozbiera pierwszą winę, „iż się w sprawy świeckie na dworze KJM i publicznie wdawamy“ i słusznie zapytuje: „dla czego tę przyganę na nas kładą?“ „Nie widzą nas w radzie pańskiej i senacie, nie widzą na sądach i świeckich urządach, komisyjach, granicach (sądach granicznych) i innych: jako się tedy w rzeczy świeckie wdajemy? Podobno to dla tego mówią, iż widzą laskawę ku nam oko króla pobożnego, iż drugdy z nami rozmawia; i zatem mniemają jedni, iż z nim o świeckich sprawach i wakacjach namowy czy-

¹⁾ Misya dworska składała się z dwóch tylko księży, dla których ob-
sługi i towarzystwa dodani byli dwaj bracia zakonnici.

²⁾ „Jeszcze spytam, czemu w grzechach person nie mianują, a w obec
na wszystkie karanie kładą? ...Mianowaćby, kto zgrzeszył a tego karać, a na
niewinne cudzych grzechów nie kłaść“. (Kazanie Wiślickie wtóra część).

Ziemecki w swoim responzie na pismo Jezuitów kolegium św. Piotra
(str. 1) gorszy się tem, że rodzina królewska spowiadała się u Jezuitów —
i wymienienia z oburzeniem ich nazwiska. Spowiednicy króla: Gołyński, Bartsch,
Justus Rab, Michał Beka, Jakób Markwart, który też królowi zamknął po-
wieki. Królowej Anny spowiednikiem był Jezuita Fabian Kwadrantyn; królowej
Konstancji, Walenty Seidel; królewicza Władysława, Szymon Rudnicki; kró-
lewicza Aleksandra, Szymon Brant; Jana Alberta, Andrzej Klinger. — Sami
Jezuiti — aż zgroza pomyśleć. Ależ ani królowe ani królewiczowie nie rzą-
dzili Rzplą — mieli na obrót spraw publicznych nierównie mniej wpływu jak
każden szlachcic wioskowy — a o intrygach spowiedników króla nie słyszeliśmy
nigdy i nigdzie. Spowiednicy ci nie mieszkali na zamku, lecz w domach zakon-
nych, a nikt dowieść nie potrafi, aby używani byli do rad sekretnych. *Quod
gratis asseritur, gratis negatur*. Nadmienię winienem, że ks. Marquart był
spowiednikiem królowej Anny, nie zaś króla.

nimy; a drudzy z tego rozumieją, iż wiele im uprosić mogę; i bie-
gną za nami drugdy, wdawając w nas takie swoje sprawy, z któ-
rychby oni pożytek, a my przymówkę, i ohydę, i szkodę duchowień-
stwa swego brać byśmy mogli.

„Trzy prawdy około tego wyznać się mają: To jedna, iż królew-
skie nabożeństwo wnika na poważanie sług swoich duchownych,
tego w nim ganić nikt, Boga i dostojność kapłańską znający, nie może.
Lecz tego miłościwego oka jego na nas, na zbawienie onego samego,
dla którego wezwani do dworu jesteśmy, używamy: i na duchowne
rady i przestrogi, których i królom potrzeba, obracamy aby wedle Boga,
i praw i sprawiedliwości państwo sprawował.

„Do takiego upominania królestwu wszystkiemu pożytecznego
nie mielibyśmy przystępu w nielase jego będąc, — i nicbyśmy
zbudować nie mogli... Za takie kapłany przy królach, mogłaby
zawżdy wszystka korona Panu Bogu dziękować. W świeckie poli-
tyczne sprawy my się z królem JM. nie wdawamy — bo
to nie nasz rozum, ani się tego uczym. Zamysły o zbawieniu
swojem i ludzkim i o nabywaniu duchownych skarbów, to nasze rze-
miosło.

„I to druga prawda, iż drudzy rozumiejąc o lasce Pańskiej ku
nam, wdają nas w przyczyny i prośby do króla JM. o wakancye i
pożytki swoje, do których tak jest zapalczywe ubieganie, iżby się
drudzy i piecuchom i masztalerzom królewskim kłaniali, by tam o po-
mocy swej poczuli. Zamykać się przed nimi trudno, i grubo je przyji-
mować nie przystojno. Jednak niech sami powiedzą jako je odprawu-
jem. Jam kilkakroć i na kazaniach tę odprawę ich opowiadał; nie kła-
mam przed Bogiem, i ci co słyszeli wyświadczyć mi mogą, że mówił¹⁾
i jeszcze mówić będę: Nie chodźcie do nas o wakancye i pożytki
swoje. Macie urzędy, kancelarye, sekretarze; na spowiedź do nas i duchow-
ne porady i pociechy przychodźcie... Co nam z tego za pożytek, gdyby-
śmy ludziom świeckie rzeczy jednali, a swoim własnym duchownym
zabawom szkodę czynili? Iżali upominki i korupcye bierzem albo brać
je mogę?... Nie jesteśmy takimi głupcy, abyśmy bez potrzeby odrażać
od siebie serca ludzkie mieli, i w tych, którymby się co jednalo, wdzię-
czność się nie zawżdy znajdzie. A na cóż tak szaleć? Nie daj Boże!

„I to trzecia prawda, i żebyśmy drugdy radzi dla sierot, wdów,
zubożałych, utrapionych, ukrzywdzonych, uszkodzonych, onego proroc-
kiego przywileju zażywali — i do nich z Helizensem, płacząc nad
nędzą ich, mówili: Mogę-lić co pomódz albo u króla, albo u hetmana
rad z ochotą uczynię. (4. Reg. 4.) A ktoby nam to lajał? a jednak
rzadko i z bojaźnią to czynim.... Nasi dworscy szkodliwem o nas
mniemaniem napojeni są. Mniemają, aby Pan dziecięciem był, a wszystko
czynić miał o co proszą, a gdy się wymawiamy, a nie prosim, jedni
się gniewają a drudzy rozumieją, żeśmy im szkodzili.“

O sobie powiada: „że dowieść nie mogą, aby co komu uprosił,
bo się za tak u króla JM. Pana naszego, wdzięcznego i udatnego nie

¹⁾ Tak np. w przedmowie do kazań o siedmiu Sakramentach z r. 1600.

mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: Woznicy króla JM., który mię kilkanaście lat woził, i ze mną się u dworu zestarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosilem wielką wakancyę w żupach — groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia. — O moi panowie, z zazdrości, albo heretyckiej waśni to na nas kładziecie: abyśmy się w rzeczy i rzady świeckie wdawali; dowieść tego nigdy nie będziecie mogli; a prędyjby zguba naszego zakonu nie przyspiała, i naszej profesyi zaprzeczylibyśmy się (co nie daj Boże) musieli, gdybyśmy na świeckich zabawach, jako na mycie Matensz siedzieli, i w nie się wdawali, i dawnobyśmy już w pogardzeniu u dworu zostali¹⁾.”

Świadektwo Skargi jakie dał swoim braciom zakonnym podwójną za sobą ma powagę. — Raz, że było wypowiedziane w epoce największego wzburzenia umysłów królowi i Jezuitom nieprzyjaznych w obec króla, 40 senatorów, siedm tysięcy rycerstwa i mnóstwa szlachty zebranych w Wiślicy, i nikt z tego tłumu synów wolnej Rzpltej nie zadał kłamu tym słowom. — Byli tam obecni zapewne i stronnicy Zebrzydowskiego — czytać zresztą mogli to, co Skarga tam mówił, w osobnym przedruku tej mowy u Piotrkowczyka — niepodobna więc, aby w milczeniu znieśli tak ostrą wymówkę: „z zazdrości albo heretyckiej waśni to na nas kładziecie,” gdyby istotnie tak nie było.

Powtóre dla tego, że mówił to Skarga, najszlachetniejsza bez wątpienia postać z epoki Zygmunta. Taki człowiek jak Skarga, nie mógł bez wewnętrznego, silnego przekonania o niewinności swych braci bronić ich i swej sprawy lub twierdzić stanowczo: „dowieść tego nigdy nie będziecie mogli.”

Ale na ten właśnie argument zgodzić się nie chcą panowie literaci. Wychodząc z zasady, że jakim kto jest, takim drugich być sądzi, utrzymują dosyć naiwnie, że poczeiwy, szlachetny Skarga nie znał swych braci przewrotnych a podłych.

„W świętych żrenicach sam nie mając skazy,
Nie mógł jej dojrzeć na sercach swych braci.“²⁾

Skarga nie znał swych braci! Co za nonsens! Znawca serc ludzkich, sięgający proroczem okiem w daleką przyszłość, nie umiał poznać się na ludziach, z którymi blisko lat 40 wspólny wiódł żywot i sam cnotliwy, święty, właśnie dla tego, że cnotliwy i święty, nie umiał dostrzedz plam, — a doprawdy intryga, przewrotność, podłość, to małe plamki, których trudno dopatrzeć — jakie kaziły jego towarzyszków zakonnych! Jak można takie absurda pisać w książkach poważnych, i za dobrą monetę je udawać. Ale powiadają — on nie znał instytutu i tych wszystkich sposobów, środków i manewrów jezuickich, któremi zakon szermierzył w własnych widokach. Jeszcze większe absurdum jak pierwsze. Któryż Jezuita,

któremu powierzone są tak wysokie urzędy, jak zarząd całej prowincyi, i wielkich domów, może nie wiedzieć co w instytucie zawarte, lub nieznać środków, których się chwyta zakon? Otoż Skarga przez dwa lata pełnił obowiązki prowincyała, przez czas niejaki obowiązki rektora kolegium wileńskiego, zostawał wtenczas i potem jako kaznodzieja królewski, w częstej bezpośredniej korespondencji z generałem zakonu¹⁾, jakżeż mógł nie znać instytutu, nie wiedzieć o niecnym intrygach, frymarkach, podłościach swej braci? Wszakże inicyatywa działalności każdego Jezuita z osobna, wychodzi od prowincyała lub jeźli od generała, to za pośrednictwem prowincyała; podobnie o przebiegu i rezultacie każdej ważniejszej sprawy, aż w najdrobniejszych szczegółach wie i wiedzieć musi prowincyał. Tylko poczeiwy prostaczek, Skarga nie o tem wszystkiem nie miał wiedzieć! O niezrównana mądrości literacka! Jakieżże jeszcze „niedorzeczności nie wymyślisz, a co smutniejsza, nie postawisz za pewnik historyczny — byle tylko Jezuitom dokuczyć²⁾.”

Kazanie wiślickie było powiedziane 17. września 1606. r. Do tej więc epoki politycznych przewinień lub zbrodni nie dostrzegł w swych braciach Skarga, nie zdolali dowieść przeciwnicy zakonu, nie może ich zatem przypisywać Jezuitom historia. — Rzeczywiście, w głośniejszej, a tyle gorszącej sprawie małżeństwa królewskiego i układów z domem rakuzkim o koronę polską, w sprawie, która była przedmiotem burz

¹⁾ Kilka takich listów ma się znajdować w rękopisie Wielewickiego.

²⁾ Nie uchronił się tej niemądrej mądrości literatów poważny historyk p. Szujski. O Skardzie wyraża się, że najmniej powiem, zabawnie. Obsypawszy go pochwałami, tak rzecz swoją kończy: „Jako kapłan, był wielki nasz kaznodzieja wzorem Chrystusowej abnegacyi i świętobliwości, jako Polak, miał gorące dla ojczyzny serce i wielką odwagę obywatelską — jako członek Towarzystwa Jezusowego, hołdował ślepo jego widokom i celom z prostotą i gorliwością prawdziwego mnicha“. (Dzieje Polski. III. 251). Czy można było napisać zabawniej a mniej mądrze? Pomijając bowiem, iż trudno pojąć taki anatomiczny rozbiór jednego człowieka, jednego geniuszu, jakże wykaże nam szanowny historyk loiczny związek między onem ślepem hołdowaniem widokom i celom zakonu „w których (zakon) nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem“ (słowa p. Szujskiego t. III. 247), z „Chrystusową abnegacją i świętobliwością kapłana, z onem gorącym sercem dla ojczyzny i odwagą obywatelską Polaka?“... Jak człowiek świętobliwy będzie hołdował ślepo widokom i celom, do których drogą „intryga i fałsz“, jak może, hołdując im, być jeszcze świętobliwym?... Jak pogodzić miłość ojczyzny, odwagę obywatelską z ślepem hołdowaniem widokom i celom zakonu, na którym według słów autora (t. III. 247) ciąży wina upadku moralnego, a za nim idący upadek polityczny?... Niech się z tego wytłumaczy, jeźli może p. Szujski. A ona „prostota i gorliwość prawdziwego mnicha“ z jaką kaznodzieja królewski, mąż najuczciwszy swego wieku, hołdował ślepo widokom i celom zakonu, czy ma też sens jaki? Podobne sądy czy twierdzenia nie przynoszą sławy ani dziełu, ani autorowi.

¹⁾ Kazanie Wiślickie, część pierwsza.

²⁾ Stare Wrota. Syrokomli.

i wrzasków fatalnej pamięci sejmu inkwizycyjnego, nie można się doczytać o żadnym Jezuitcie. Pomawiano wtenczas Jezuitów w ogóle o współudział w tych kabałach¹⁾, gniewał się na nich, jeżeli wierzyć mamy literatom (bo współczesni o tem nie wiedzą), Jan Zamojski, iż miasto niego oni są używani do rady królewskiej, ale to były pogłoski mętne, wieści niepewne, których źródło i przyczynę wykazał Skarga co dopiero w przytoczonym ustępie. Nie mogłem też w żadnym współczesnym piśmie doczytać się, a w nowszych prócz ogólnikowego: Jezuitci „za sprawą Jezuitów“, nic nie znajduję, aby usiłowania króla co do ligi tyle wstrętnej Polakom, i milczące jego zezwolenie dane Lisowczykom służenia na żołdzie cesarza, namowom i podszeptom tego lub owego Jezuita przypisać należało. Piaseckiego świadectwo, jak to już na innem miejscu wykazałem, z taką predylekcyą przez naszych literatów przytaczane, przez nich samych uznane jest za zbyt stronnicze, a zarzucając Jezuitom, i tylko im wyłącznie, wszystkie klęski, niepowodzenia krajowe, nie zasługuje tem samem, jako przesadne i sprzeczne w sobie, na żadną wiarę. Krzyki rokoszan domagających się dosyć niekonsekwentnie wygnania Jezuitów, jako niebezpiecznych państwu, z niektórych domów, pozostawiając je w innych — nie mające większej wartości, jak wszystkie owe baśnie o gliniańskim rokoszu, przez nich w świat puszczane, znalazły zaprzeczenie w całym narodzie reprezentowanym przez legalny sejm warszawski (r. 1607.)²⁾

Za to w tej epoce oddał Jezuita Piotr Skarga walną polityczną usługę Rzpltej. — Nie zapuszczając się w prawdziwość wieści rozpyszonych wtenczas i fatalnie wyzyskiwanych przez Zamojskiego i demokratyczny pierwiastek szlachecki, a przez p. Szujskiego za sprawiedliwe i ugruntowane uznanych³⁾ wieści, które wywołał zjazd Zy-

¹⁾ Dalvin, historyk szwedzki, wszędzie widzi Jezuitów, na każdej niemal stronie powtarza ulubiony frazes: „*Sigismund fuhr nichtsdestoweniger fort den Rath seiner Jesuiten zu folgen*“ (*Gesch. Reich. Schwed.* t. 2. pag. 2. pag. 215).

²⁾ Albrycht Radziwiłł, osobisty przyjaciel Jezuitów, nie czyni im żadnych zarzutów w swych pamiętnikach. — Opisując śmierć Zygmunta króla, wymienia kilku Jezuitów, którzy stali przy łożu śmiertelnym króla. Dla tej może okoliczności, powiada p. Szujski dosyć złośliwie: „Jezuici nieprzytomnemu już krzyczeli w obie uszy, żeby za grzechy żałował“. (*Dzieje Polski* III. 238). Nieby w tem nie było złego lub niemądrego. U konających zdarza się często, że nie dając żadnych objawów czucia i myślenia na zewnątrz — wiedzą jednak, słyszą, poznają co się naokoło nich dzieje.

Na tej prawdzie gruntuje się nauka teologii moralnej, nakazująca kapłanom odmawiać głośno akty żalu i cnót kardynalnych, choćby chory zdawał się być nieprzytomny — co więcej, zaleca nawet udzielić rozgrzeszenie pod warunkiem (*absolutionem conditionatam*).

³⁾ To jest pewna, że król szwedzki Jan III, złamany wiekiem i walką sumienia, błagał na wszystko i zaklinał syna, aby do Szwecji powrócił a berło Polski zdał komu innemu. Ale w tem nie są zgodne historyków zdania, kto był ten inny, któremu Zygmunt zdać miał koronę polską; czyli narodowi,

gmunta z swym ojcem Janem w Rewlu (1590): — to jednak pewną i niezaprzeczoną jest rzeczą najprzód, że dłuższa nieobecność króla narażała Rzpltę na ciężkie klęski. Tatarzy bowiem zniszczyli Podole i Ruś aż po Tarnopol, a drażniona kozackimi napadami porta, kazała swym wojskom stanąć na granicach Polski; powtóre pewną jest i to że młodość Zygmunta narażoną była na ciężkie pokusy opuszczenia polskiego królestwa. Otóż kiedy przedstawienia i namowy otaczających Zygmunta panów polskich, okazały się bezskutecznymi. Skarga „przybrał na siebie niejako postać ojczyzny, i wynosząc się do wysokości położenia w gorliwym kazaniu wystawił królowi i obecnym Polakom żywymi barwami niebezpieczeństwo i zniszczenie Rusi, krzyk i płacz niewiast, sierot i ubogiego ludu, opuszczone włości, gorejące chaty i dwory, piorunującym upominał głosem, aby jeżeli nie chcą, by Bóg sędzia sprawiedliwy, a mściciel krwi niewinnej na nich poszukiwał krzywd i utraień ludu swego, co rychlej spieszyli w pomoc nieszczęśliwej ojczyźnie.“¹⁾ W skutek tego oświadczyli Polacy obom królom, że dłużej tam bawić nie będą i wymogli nareszcie powrót królewski.

O tej patryotycznej zasłudze Skargi wspomina Heidenstein, wspominają historycy polscy Bandtke i Szujski, z tą różnicą, że ci dwaj ostatni powrót królewski intrygom szwedzkich senatorów przypisują, którzy lękając się rządów katolickiego Zygmunta „namówili pułkowników narodu swego, że złożąwszy chorągwie przed sypialnym pokojem króla Jana oświadczyli: iż życia zań ważyć nie będą nigdy, jeżeli syna do Szwecji z sobą weźmie“²⁾. W takim razie czyn Skargi traci wiele na swej doniosłości, ale nie traci nic z swej wewnętrznej wartości i szlachetnego patryotyzmu.

Z tego więc, co się dotąd o Zygmuncie i Jezuitach powiedziało, wniesć każdy bezstronny musi, że do r. 1606 Jezuitci nie stali się w niczem winnymi politycznej zbrodni, a przynajmniej nigdy im to dowiedzione nie było, że więc krzyki i zarzuty panów literatów, i tych co je za nimi, jak pacierz za panią matką powtarzają, są albo złośliwą potwarzą, albo w najłagodniejszym razie, nedoręczna gadanina.

od którego ją otrzymał, czy też arcyksięciu austriackiemu, Ernestowi. O 162 p. Szujski (III. 130) podaje układy o koronę z Ernestem za pewne, a nawet wylicza 6 punktów tej frymarkowej ugody, oparte na historycznych pracach Tomka i Mayera. Tymczasem Olaf Dalvin, historyk szwedzki, protestant, niechętny Zygmunтови i Jezuitom, przeczy wręcz temu: „*Man schnapte Briefe auf, die man eigenhändig von ihm hielte, bis man sie endlich falsch von einem Schreiber unterschoben fand, der des Königs Hand nachgeahmt hatte.*“ (*Gesch. des Reiches Schweden*, Tom 3. p. 2. pag. 213).

¹⁾ Piotr Skarga i jego wiek II. 50—51. Heidenstein, str. 287.

²⁾ Bandtke II. 225. — Szujski III. 131.



Właśnie pod ten czas zajmowała umysły polskie obok rokoszu Zebrzydowskiego, sprawa ze wszechmiar ciekawa, a tem uwagi godniejsza, że podobny wypadek miał już miejsce na lat kilkanaście pierwszej w innym państwie katolickim¹⁾ — a na wiele wieków przedtem w niebieskim państwie cesarzów chińskich²⁾.

Mówię tu o sprawie Dymitra Samozwańca. Historykom naszym spodobało się kazać Jezuitom odgrywać w tej tragedii rolę polityczną — podczas gdy ta była czysto religijnej cechy — i z tego fałszywego punktu widzenia rzecz całą oceniając, ciężkie na Jezuitów podnoszą obżalowania. Tak n. p. pan Szujski w szkicu historycznym „Maryna Mniszchówna i obaj Samozwańce“, umieszczonym w *Przegl. Polskim*³⁾, a głównie na relacjach Jezuitów Wielewickiego opracowanym, śmie utrzymywać, że „liczne świadectwa obwiniają OO. Jezuitów o inicjatywę w wyprowadzaniu Dymitra Samozwańca.“ — A niżej nieco: „Zaprzeczyc się nie da, że wciągnięcie Jezuitów w sprawę dało jej pożądany skutek — i nie w innym też celu posłał p. Mniszech proboszcza Samborskiego do klasztoru św. Barbary.“ Jakież na to dowody? Oto pierwszym dowodem mają być niepewne wieści, że się

w ich szkołach uczył — bo według Turgniejewa¹⁾, Jezuiti wychowali Dymitra i nawrócili do katolicyzmu. Drugim dowodem jest ta okoliczność, że Jezuiti zapoznani z Dymitrem przez OO. Franciszkanów i ks. Tomaskiego, proboszcza z Sambora, usiłowali nawrócić go do wiary katolickiej, odprowadzali w tym celu przed nim dysputy teologiczne, w których brał udział sam nawet Skarga — i rzeczywiście usiłowania ich wzięły pomyślny skutek; Dymitr został katolikiem. Za trzeci nareszcie i ostatni dowód służy fakt, że Jezuiti Mikołaj Cyrowski i Jędrzej Janicki, na żądanie Dymitra a rozkaz prowincyała Sawickiego, towarzyszyli jako kapelani obozowi onym 700 jeźdźcom, których Mniszech dał przyszlemu swemu zięciowi w celu odzyskania wielkoksiażęcej mitry. I na tych to danych oparty, twierdzi p. Szujski, że inicjatywa Dymitrowskiej awantury, wyszła od Jezuitów, że od nich też głównie zależał „pożądany jej skutek“. Doprawdy trudno pojąć, jak w tem rozumowaniu p. Szujskiego jedno z drugim się wiąże. Niemcewicz i sam p. Szujski, historycy i kronikarze zakonu podają jako fakta wątpliwe wszystko to, co się osoby Dymitra tyczy aż do zjawienia się jego na dworze wojewody sandomirskiego Mniszcha roku 1604. Senator ten, prawdziwie czy udając tylko, uwierzył opowiadaniom Dymitra, a obliczając w daleką przyszłość świetne korzyści dla domu swego, przedstawił go tego jeszcze roku królowi polskiemu. Zygmunt, któremu nie wystarczała za rekojmie prawdomowności Dymitra, postawa jego szlachetna i śmiała nieczem niezmięszane wystąpienie, nie uczynił żadnych obietnic pomocy, nawet nie kazał się jej spodziewać, ale zostawiając całe tej zawilej kwestyi rozwiązanie Bogu i czasowi, jako pan chrześcijański i wspólnomysłny ofiarował mu rocznie 40.000 zlp. z własnej szkatuły aż do tej chwili, kiedy już tej sumy potrzebować nie będzie. Czyn ten Zygmunta był politycznie roztropny, a moralnie szlachetny. Monarsze takiemu, jak Zygmunt, nie mogły być nie znane awanturnicze wystąpienia fałszywych Sebastyanów w Portugalii w najdrobniejszych nawet szczegółach — bo już wtenczas gabinety monarchów udzielały sobie wzajemnie wiadomości, które przed publicznością pozostały może na zawsze tajemnicą — słysząc więc opowiadania moskiewskiego Sebastjana, tak dziwnie podobne z tem co zaszło w państwie Filipa II przed laty (ledwo kilku) nie mógł nie powziąć wątpliwości i uwierzyć gołym słowom lub niepewnym dowodom. Nie uczyniłby tego nawet każdy inny człowiek prywatny, ale roztropny. Z drugiej strony katolickie sumienie i chrześcijańska miłość nie dozwoliła mu przesądzać z góry sprawy Dymitrowej jako wykręt i oszustwo, a tem mniej przedsięwziąć przeciw osobie Dymitra jakiegokolwiek kroki gwałtowne, ażeby z nieszczęścia jego dla siebie lub Polski pewne wydobyć zyski — dla tego rzecz zostawiając Bogu, wyznaczył mu roczne utrzymanie, odpowiednie jego prawdziwej czy zmyślonej godności²⁾.

¹⁾ *Hist. Russiae. Mon. II. 73.*

²⁾ *Sed ne (rex Sigism.) bello parum necessario implicaretur, liberaliter*

¹⁾ Po śmierci Sebastjana portugalskiego, poległego w bitwie pod Alcasar d. 4 sierpnia 1578 r. rozbiegła się w Tercerze pogłoska, że Sebastjan żyje i powróci do Europy, aby odzyskać tron. Pojawiło się naraz dwu samozwańców Sebastyanów, jeden był synem kamieniarza, a drugi syn strycharski. Udało się pierwszemu dłuższy czas błądzić umysły — w końcu jednak spotkał go los wszystkich awanturników — śmierć na rusztowaniu. Drugi za namaganiami Filipa II, ujęty w Wenecyi, nadzwyczaj podobny do prawego Sebastjana, zniknął bez wieści — powiadają, że na galerach żywota dokonał. Historia wmięszała Jezuitów w tę sprawę, chociaż historyk de Thu (ks. 10 str. 420) powiada: „*Les Jesuites s'efforcerent de détrôner le peuple.*“

²⁾ Znany dramat chiński tłumaczenia Woltera „Sierota Tszao“. Treść dramatu u Szujskiego „Rys dziejów piśmiennictwa przedchrześcijańskiego“ strona 13.

³⁾ Rok 1867 miesiąc październik, listopad, grudzień.

Główniej tej historycznej pracy służy obok innych przeważnie obcych źródeł za podstawę rękopis ks. Wielewickiego: „*Historia domus professae ad S. Barbaram*“, czyli historia pierwszych 50 lat pobytu Jezuitów w Krakowie (1579–1636) i współczesnych wypadków. Cenny ten dokument jest własnością prywatną, przystępny tylko przyjaciółom domu, a wszystkie usiłowania biblioteki Jagiellońskiej i Ossolińskiej nabycia go na użytek publiczny, okazały się bezowocnymi. Ciekawa byłaby historia tego dokumentu, jak się dostał z biblioteki kolegium św. Piotra do księgozbioru śp. pana Muczkowskiego. Być może, że jak obrazy pomienionego kolegium tak i rękopisy, włożwszy na wóz, wywieziono na targowicę jako „materiał palny“ i jakiś szlachetny nabywca wyratował je od spalenia. Nie są to złośliwe hipotezy. W krakowskim klasztorze OO. Franciszkanów znajdują się jeszcze dzisiaj obrazy, które na placu publicznym zakupił hurtem za kilka złotych pewien szlachcic, a zajęchawszy wozem przed klasztor, uprosił sobie jako łaskę, że OO. Franciszkanie ten dar przyjęli.

Mniszech tymczasem u króla nie nie wskórawszy, jał przemyślać, czyby się nie udało na innej drodze, nie oglądając się na króla i Rzpltę, dopiąć celu swego. A sposób ten wydawał się tem pociągający, że do żadnej wdzięczności królowi lub Rzpltej nie obowiązywał, całą pełnię chwały i szczęścia na rodzinę sandomierskiego wojewody zlewając.

Już od lat wielu, bo jeszcze za ostatniego Jagiellona czasów, nawykli byli panowie polscy podejmować wyprawy na własną rękę, i te udawały się czasem — dla czegożby tego szczęścia nie mógł spróbować pan Mniszech? Charakter męża tego nad miarę ambitny, zachwały i nieustraszone a w środkach nieprzebierający, zdolny poruszyć wszystkie sprężyny, wyzyskać wszystkie dane i okoliczności, dozwalał mi zrobić wniosek, że Mniszech znając gorliwość o wiarę Jezuitów, ich znaczenie i powagę na królewskim dworze i u narodu, odgadł odrazu, że przemawiając do nich w imię dobra katolicyzmu, potrafi pozyskać dla swej sprawy walną dźwignię, choćby już przez to tylko, że sama obecność Jezuitów nada jej cechę legalności i słuszności.

Ile tu w tem było zlej wiary i przewrotności pana wojewody, powiedzieć się nie da, bo o intencjach i wewnętrznych pobudkach trudno sąd pewny wydawać. Być może, że Mniszech wyprawiając Dymitra z proboszczem Samborskim do kolegium św. Barbary, miał czyste chęci nawrócenia Dymitra, a tylko do tych religijnych chęci przymieszano się coś i z politycznych widoków; być może, że cynicznie wyzyskiwał żarliwość apostolską Jezuitów: jakkolwiek bądź, wszystko przemawia za tem, że inicjatywa Dymitrowskiej sprawy wyszła od Mniszcha, a nie od Jezuitów. Że Jezuiti tu działali w dobrej wierze, że nie chcieli być oszukani i mimo najbardziej przemawiających nadziei nawrócenia Moskwy, usiłowali dotrzeć do dna prawdy i wyświecić rzetelny stan rzeczy, jest już dostatecznym dowodem to, co sam pan Szujski z Wielewickiego przytacza.

Przed spowiedzią, którą odprawił Dymitr na pokoju O. Sawickiego w kolegium św. Barbary — prosił kniazia ten kapłan „o wysłuchanie kilku słów... Wiedząc, że nie jeden utrzymuje, jakoby Dymitr nie był prawdziwym synem Iwana Wasylewicza, począł mu z umiarkowaniem i łagodnością przekładać, że mu wypada wglądać w najskrytsze tajniki sumienia, a nie oddawać się blahym nadziejom, zwłaszcza gdy do takich przedsięwzięć jak jego, szczególniejszej łaski i pomocy Boga potrzeba.“ — Potąd słowa Wielewickiego. Nigdy Jezuitom nie dowiedziano, aby spowiedzią posługiwali się do jakiegobądź widoków, intryg czy manewrów — nietykalną im była zawsze świętość Sakramentu. O. Sawicki tedy, od którego woli jako od prowincyała zależał współudział zakonu w tej sprawie, pytając się Dymitra tajemnie na swym pokoju i przed samą spowiedzią, czy jest prawym synem Iwana, i niepewność i smutny koniec samozwańczych usiłowań

donatum, et meliora sperance jussu, sine certo responso dimisit, non refragaturus, si quis privatis opibus auxilium ferret. (Stan. Lubieński Opera postuma p. 29).

przed oczyma mu kładąc — chciał rzeczywiście dowiedzieć się prawdy. Podobnej ostrożności domagała się nawet prosta roztropność. Nie można zatem rozsądnie przypuścić, że Jezuiti grali w ciciubabkę, hazardując swe dobre imię i własne sumienie oszukując. Dymitr zagadnięty tak niespodziewanie przez Jezuitę spowiednika, nie stracił przytomności, nie zmieszał się nawet — wyznał otwarcie, że jest prawym Iwana Wasylewicza synem: istotnie podziśdzić nie umie historya rozstrzygnąć, czy Dymitr pierwszy był prawym Dymitrem, czy tylko samozwańcem; wszelkie argumenta prawdopodobności przemawiają za pierwszym¹⁾.

Z jakichże tedy pobudek Jezuiti towarzyszyli Dymitrowi do Moskwy?

Uczyniwszy wszystko, co tylko uczynić się wtenczas mogło, aby przekonać się o słuszności sprawy Dymitra, nie mając żadnych danych, że jest prostym oszustem, a bardzo wiele powodów sądzić, że jest czystą i prawą samą w sobie — nie znajdując nadto żadnych przeszkód ani ze strony króla, ani od Rzpltej, a znów nieplonną widząc nadzieję pozyskania Kościołowi i cywilizowanej Europie ogromnego państwa²⁾; — ofiarowali Dymitrowi to co mogli: posługę duchowną w jego wojsku i radę przyjacielską w trudnym razie — radę, za którą pójść lub nie pójść zawsze wolno było Dymitrowi. Bóg szczęścił orężowi Dymitra, Moskwa, gród carów, otwarła mu swe bramy; Jezuiti, kapelani obozowi, stali się teraz kapelanami nadwornymi³⁾. O. Janicki podejmuje się misji od cara Dymitra do Stolicy apostolskiej w sprawie wojny tureckiej, O. Sawicki dopomina się spełnienia uroczystych obietnic co do przyjęcia katolickiej wiary. Dymitr tymczasem rozwija swoją politykę, zmierzającą do zerwania z Polską i pod pozorem odmówionych tytułów do wypowiedzenia wojny Zygmuntovi, a dziwną niekonsekwentnością otacza się Polakami, nosi strój polski, lekceważy dumnych bojarów, oburza lud swem okrucieństwem⁴⁾ — sprzyja kato-

¹⁾ Niemcewicz hist. panowania Zygmunta III. t. II. cały rozdział 4. W przypisku mówi Niemcewicz (str. 200): „Niepowodowani zawiścią lub uprzedzeniem ci co z Dymitrem obcowali, za prawdziwego go mienią.“ Inaczej jednak sądzi Stan. Lubieński, biskup płocki. Dymitra nazywa „impostor“ oszustem. Op. post. 37. Tak go też nazwali na sejmie 1604 r. Żółkiewski i Zamojski, i dla tego twierdzi p. Szujski, „że ów mniemany Dymitr, ów mściciel starcy Borysa Godunowa zbrodni, nie był prawdziwym Dymitrem“ (str. 106). Pan Dzeduszycki w historyi Lisowczyków, źródłowo, jak wszystko co z pod pióra tego autora wychodzi, opracowanej, zostawia rzecz nierozstrzygniętą, „dzieli się, powiada i gubią w domniemaniach i wnioskach dziejopisarze“. Tom I. 33.

²⁾ Po nad te wszystkie widoki i cele górowała myśl wciągnięcia katolickiej już Moskwy do ligi przeciw Turcyi, z którą wojna uważana była podówczas za konieczną, a nosiła na sobie cechę przeważnie religijną.

³⁾ Panowanie Zygmunta III. 2. 185. „Poufnie szeptali mu do ucha“, powiada Niemcewicz. — Snać podsłuchiwał tych poufnych rozmów.

⁴⁾ *Vitia tamen (in Demetrio) superabant; invisi licet Principis Hoduni stupro polluta domus (zgwałcił córkę Godunową) multorum e primoribus caedes,*

licyzmowi, lubo sam nie myśli wyznać się jawnie katolikiem. Kniaziowie moskiewscy, odgadując z wrodzoną sobie mongolską przenikliwością niechybną ruinę carstwa z podobnego składu rzeczy, obrażeni w swojej dumie, zabijają Dymitra (w nocy d. 27 maja 1606 roku). Carstwo wystawione przez to na długie zamieszki, bunt i wojny — nadzieja nawracania do katolicyzmu upadła. — Cóż temu Jezuici winni? Prawda, wystąpienie Dymitra na dworze carów, nieogłędne i drażniące wygórowaną jak u wszystkich barbarzyńców dumę narodową Moskali, było niepolityczne, nieroztropne w najwyższym stopniu — ale któż na pewno twierdzić może, że Jezuici niestósowności i niebezpieczeństwa podobnego postępowania nie przedstawiali Dymitrowi, że nie zwracali uwagi jego na udaną, pochlebczą, a więc zdradczą życzliwość kniaziów? Wszak to czynili inni Polacy przy boku Dymitra zostający, Jezuici tylko jego szczególnem zaufaniem zaszczytzeni, zwykle roztropni i rzeczy trafnie oceniający, czynić tego nie mieli? To nie zdaje się do prawdy podobnem. Dymitr dał się zanadto ponieść pomyślnością — uroczystości weselne Maryny niezmiernie wystawne¹⁾, osobne listy papieża Piusa V i legacya Zygmunta, pochlebca nęgiłość kniaziów — wszystko to olśniło go do tyłu, iż nie był zdolny dostrzedz niebezpieczeństw, które go otaczały — czuł się nareszcie samowładnym panem spodłonego i ujarzmionego zbrodniami i tyranją ojca swego narodu, któremu więc bezkarnie urągać wolno, a któren nie inaczej jak tylko samowolą władcy da się prowadzić.

Dymitr padł ofiarą zbytniego zaufania samemu sobie. Jezuitorów nadzieje rozwiły się. Pod opieką legacyi polskiej potrafilo oni ujęć przed nienawiścią i zemstą Moskali. Więzieni jak wszyscy Polacy, jak sami nawet posłowie, zostali przecie przy życiu. Tymczasem pojawili się coraz to nowi samozwańcy. Niejaki Eljasz Wasilew, mieniący się być Piotrem, Fiedora synem, znaczną zjednał sobie partya, gdy równocześnie od południa szerzył się bunt Bołotnikowa a w Starodubie nowy powstał Dymitr. Spółczesne świadectwa utrzymują, że ów mniemany Dymitr nawet podobnym nie był pierwszemu, a powierzchowność jego i sposób postępowania nie przemawiały wcale za tem, żeby był zrodzony do berła. Mimo to starosta Uswiatski Sapieha a z nim wielka część pułków polskich. Zarucki z pułkiem kozackim i kilka chorągwi moskiewskich oświadczyło się za nim — a Maryna, której według słów Żółkiewskiego, koniecznie carować się chciało, nie wahała się

a nade wszystko zrabowanie świętego skarbcu, wszystko to oburzało lud.....
Demetrius adepto principatu minime tantae fortunae capax saevam acerbae et impotentis Dominationis vim exercuit. Stanislaus Zubiński. Opera post. pag. 37—39.

¹⁾ Ślub dawał kard. Maciejowski. Bogate upominki i dary ofiarowano młodej carowej, a papieżki legat wręczył jej osobne pismo świątobliwego Piusa z błogosławieństwem i napominaniem do apostołowania katolicyzmu w Moskwie. Gody weselne odbyły się dopiero w sześć miesięcy (18 maja 1606 r.) w Moskwie z niezmiernym przepychem. (*Stan. Zubiński Opera postuma pag. 37.* Czytaj Niemcewicza Dzieje panowania Zygmunta III. Tom II przypiski)

uznać tak wątpliwego człowieka za prawego małżonka. Dla usunięcia wszelkich szkrupulów, Maryna miała wziąć ślub potajemnie — i to, jak powiada Niemcewicz a za nim Szujski „za radą Jezuitów“¹⁾. Otóż w źródłach współczesnych niema o tym dodatku żadnej wzmianki.

Wiemy z historii jaki był koniec Dymitra i Maryny. Synaczek tej nieszczęśliwej carowej niby cudownie uratowany od utopienia, okrzyknięty za trzeciego Dymitra, tulał się jeszcze za Władysława IV w Polsce i podobno (przez księcia holsztyńsko-gottorpskiego) został wydany Moskwie. Rola Jezuitów jednak w sprawie Dymitrowej skończyła się wraz z gwałtowną śmiercią pierwszego Dymitra — za to błędy króla Zygmunta, popełnione w wojnie z okazji Dymitrow przebieg Moskwie podjętej, usiłowano policzyć na karb Jezuitów. Zobaczmy czy słusznie.

Powiedziałem już wyżej, jakie było zapatrywanie się króla Zygmunta na politykę i sprawy państwa. Pojmował on jedno i drugie w duchu ściśle katolickim, a więc obliczając się z sumieniem i słusznością. — Wojna, którą podjął przeciw Moskwie w r 1609, nie była zdobywcą, ani ożywiała ją jakakolwiek myśl dynastyczna. Zygmunt poprzysiegając pacta conventa, zaprzysiągł odzyskanie ziem utraconych. Otóż taką ziemią utraconą był Smoleńsk, Siewierz i Czernichów oderwane od Polski, a właściwie od W. X Litewskiego jeszcze za Zygmunta Starego czasów. Zygmunt czuł się w prawie bez wypowiedzenia wojny, odebrać te ziemie, bo były w rzeczy samej własnością polską, zdrada tylko Głińskiego oddała je w ręce Moskwy, a żadne traktaty nie zatwierdziły grabieży; uwięzienie zaś posłów królewskich w Moskwie, gwałcenie praw narodów, już samo przez się stanowić mogło *casum belli*. Ale też tylko na zawojowanie tych ziem a nie innych dozwalało katolickie sumienie jego, dozwalało proste pojęcie słuszności i prawa narodów. Dla tego, mimo wygranej kluszyńskiej, mimo nalegań hetmana Żółkiewskiego i niepowodzeń pod Smoleńskiem, nie mógł się zdecydować na wyprawę do Moskwy i na przyjęcie książęcej mitry dla siebie lub syna — a o „katolicko-światowładczych rojeniach“ o które go obwinia p. Szujski (III 204) nie przyszło mu się nawet. Zresztą nie tak różowo wyglądały rzeczy, jak je nasi historycy przedstawiają — a wybór Władysława, wstrętnego Moskalom, bo dwunasto-

¹⁾ Dzieje Polski III. 197. Niemcewicz dodaje, że dla zaspokojenia sumienia „spowiednik Maryny, Jezuita, dawał ślub potajemny temu osobliwemu stałtu“. Dzieje panowania Zygmunta III. Tom II. str. 223.

Trudno temu uwierzyć. Niemcewicz puścił wodze swojej antyjezuickiej fantazji. Dymitra II wszyscy uznawali za oszusta, nazywając go „worem“ tj. złodziejem. Polacy trzymali się go, bo potrzebowali firmy, pod którąby swojej chciwości, gdyż o to głównie chodziło, zadosyć uczynili, a rola Jezuitów kończy się z śmiercią Dymitra pierwszego. Piszę wprawdzie naoczny świadek Maszkiewicz w swojej konotacie wypadków, „że brał z nią ślub (Dymitr II) potajemnie i mieszkał jak z żoną“, ale nie podaje, kto ten ślub dawał. Twierdzenie więc Niemcewicza a za nim p. Szujskiego jest dowolne jak tyle innych o Jezuitach zdań i opowieści.

letniego chłopięcia i katolika, wybór wymuszony orężem Żółkiewskiego i grozą okropności obłężenia, nie powinien dla dzisiejszych autorów, wielbicieli samorządu i wolnej woli narodu mieć tyle uroku i starczyć za dostateczny powód uzurpowania korony carskiej. W zbiorze Theinera znajduje się list ks. Reczajskiego do kard. Borghese, malujący usposobienie ówczesne narodu, zupełnie różne od opowiadań historyków. Oto dosłowny przekład¹⁾:

„O cesarskiej koronie, którą Moskale Najjaśniejszemu Władysławowi ofiarują, różni różnie mówią, a jakto w Rzplitej różne są chęci i zdania, tak nie jednako rzecz tę wszyscy biorą. Ci, którzy na pamięć sobie przywodzą niebezpieczne czasy bezkrólewia i przeszłej elekcji, i którym stoi przed oczyma wojna domowa i oplakany stan Rzplitej, gdy obcy książęta o koronie mieczem rozstrzygają, pragnęliby ten (przydatek cesarskiej korony) dla króla JM. i Rzplitej raczej, niż dla Najjaśniejszego Władysława. Wszyscy bowiem dobrzy i ojezyny miłośnicy pragną jak najgoręcej, aby (Władysław) prawem wolnego wyboru nastąpił po królu JM.²⁾, którego Bóg jak najdłużej żywego i zdrowego niech nam utrzymuje. Gdyby zaś (Władysław) panował Moskwie, obawiają się, aby to nie stało się niebezpiecznym wolnej elekcji szlachty i podzieloną Rzeczpospolitą nie zakłóciło. Jak bowiem carstwo moskiewskie dla rozległości swych prowincji i różności charakterów ustawicznej wymaga obecności króla, tak znów nasza Rzplta jego niebytności żadną miarą znieść nie może — gdyż nie przez prefektów lub inne jakie urzędy godzi się rządzić królestwem, szlacheckie sejmy zwolywać i sprawiedliwość wymierzać: które to rzeczy z prawa

¹⁾ *De imperio, quod Moschi serenissimo Vladislao deferunt, varii varia disserunt, et prout in republica diversi sensus et animi, ita non aequaliter hoc accipiunt. Qui periculosa tempora interregni et electionis prateritae in memoriam sibi revocant, et quibus bellum civile diplotatusque status reipublicae, dum extranei principes designati de jure regni armis certabant, ob oculis versantur, potius hanc accessionem regiae Majestati et reipublicae, quam Serenissimo Vladislao optant. Omnes enim boni et amantes patriae, ut jure liberae electionis Majestati Regiae, quem Deus Optimus quam diutissime servet saluum et incolumem, succedat et reipublicae praesit, maxime desiderant. Quod si imperaret Moschoviae, ne id ad libera suffragia nobilitatis maximo impedimento et obstaculo sit, et respublica divisa in posterrum turbaretur, verentur. Ut enim imperium Moscov. propter magnitudinem provinciarum et ingenia hominum praesentium principis requirit — ita Respublica nostra absentium nulla ratione pati potest: cum nec per praefectos nec per quempiam alium Magistratum Regnum administrare, Comitibus Nobilitati indicere, jura reddere, quae jure Majestatis competunt, facere potest, nisi per se, cui potissimum Respublica id totum comisit et pleno jure demandavit. ... Majestas regia hanc electionem Serenissimi Vladislai non adeo probavit, et cum legatis eorum de hisce plenius se acturum promisit. (Monum. Reg. Pol. et Lith. III. 346)*

²⁾ Było to zresztą życzeniem całej Korony zaraz od pierwszych lat dzieciństwa królewicza, jak to się pokazuje z przeszlicznej dedykacji Żywotów Świętych Skargi r. 1606.

do królewskiej należą godności — czynić ma to sam król, któremu przedewszystkiem Rzplta to wszystko poruczyła i oddała.“ Byli znowu inni, którzy nie zważając na te poważne kontrargumenta a nade wszystko na pierwiastek tatarski Moskali, o zlaniu Moskwy z Polską zamysłali. List kończy się: „Jego Królewska Mość nie bardzo pochwalił wybór Najjaśniejszego Władysława, i przyrzekł z posłami ich (Moskali) o tym przedmiocie obszerniej rozmówić się.“

Nie było więc zgodnej woli narodu, na którą powinien był Zygmunt oglądać się i z nią rachować. — Sam Pan Szujski w wspomnionym szkicu (str. 479) wyznaje, że „Naród zachował się obojętnie, nieudolnie a nawet niechętnie w obec wielkiej sprawy toczącej się na wschodzie“ — a współczesne relacje donoszą, że sejm 1609 r. był wręcz tej wojnie przeciwny¹⁾.

Na cóż tedy miał Zygmunt narażać syna na losy niepewne, oddając go w ręce narodu, którego historia jest jedną z najokropniejszych historii. Bo nie zapominajmy, że ojciec przyjmując tron carski w tych danych i okolicznościach dla syna swego, już z góry ofiarę z dziecięcia swego uczynić był powinien. Któż mógł zaręczyć Zygmuntowi, że los który spotkał Dymitra I. nie spotka jego Władysława? Któż mógł zaręczyć, że nawet ta ofiara z dziecięcia swego przyniesie trwale korzyści Polsce? Historia domowa carów pełna okrucieństw i scen krwawych, tradycja odwieczna dumnych bojarów odpychająca wszystko co nie swoje i bezlitości niszcząca, łatwowierność i dzikość ludu, cały ustrój społeczeństwa bez żadnych podstaw moralnych: wszystkie te i tym podobne uwagi, które się cisnęły myślom stroskanego ojca, nie mogły jak tylko w sposób przeczący rozwiązać powyższe kwestye. Znów któż rozsądny słusznie domagać się może, aby święte ojcowskie prawa Zygmunta ustępować miały niepewnym politycznym widokom? Do tych względów dodajmy wątpliwość elekcji Władysława, skoro ta przed forum moralne postawioną zostanie — niepewność czy niema kogo z rodziny Iwana, któremuby prawem następstwa korona carska należała się — a pojmujemy dlaczego wahał się Zygmunt ozdobić nią skronie własne lub syna — nie potrzebując wcale uciekać się z Panem Szujskim do zazdrości ojcowskiej, upor, lub urojen katolicko światowładczych.²⁾

Historia nie podaje żadnych dowodów, ażeby Jezuici Zygmunta w sprawie Dymitra i carskiego berła tak nastroili, lub w mniemanych jego błędach udział brali; wszelkie więc historyków zdania w tej

¹⁾ *Vicit tamen eorum sententia (na sejmie 1609 r.) qui nec contributio nem nec ullum subsidium esse dandum censebant, et Comitibus electo tantummodo iudice ultimae instantiae, omnibus rationibus quae tum a regio legato, tum a senatoribus proponebantur a nobilitate contumacius acceptis et rejectis soluta. List Hieronima Reczajskiego, archidyakona krakowskiego do kardynała Borghese, pisany d. 26 września 1609 r. Patrz Mon. Pol. et Lith. Theinera III. 303*

²⁾ Sprawiedliwy sąd o polityce Zygmunta w sprawie tronu moskiewskiego znajdziesz w Dziejach narodu polskiego, Morawskiego t. III. str. 249.

mierze pozbawione są historycznej podstawy. Nie przeszkadzało to jednak p. Szujskiemu utrzymywać, że „jezuickimi względami kierowany prąd ku Moskwie, od którego prądu był Polski zależał, nie pozwolił prócz zdobycia Smoleńska żadnych Zygmuntowi odnieść korzyści — pchnął Moskwę w śmiertelne z Polską zapasy, które w rozejmie Andruszowskim doprowadziły do stanowczej przewagi Moskwy i do utraty Smoleńska i Zadnieprza“ — (Dzieje Polski III. 477.) Tak więc i klęsk andruszowskich winni są Jezuici — może i ostatniego powstania z 1863 r. fatalne skutki Jezuitów są robotą?

Po Zygmuncie wstąpił na królestwo polskie Władysław. O charakterze tego króla, jego stosunkach do Jezuitów i mniemanej dla nich obojętności i nielaskę mówiłem na innem miejscu — Historycy polscy przesadzając chwilowe nienkentowanie Władysława na Jezuitów podnoszą znowu przesadnie fawory, jakich używali u króla-jezuity Jana Kazimierza — „Jakby jeszcze był, powiada o tym królu Bandtke, księdzem (sic) Jezuitą i Kardynałem, zapominał, że był królem, słuchając aż nadto ulubieńców a zwłaszcza Jezuitów.“ — „Jan Kazimierz, dodaje Szujski, nagrodził nielaskę brata („który był ich osobistym nieprzyjacielem“) laską swoją, za którą nieszczególnie odwiedzili się Jezuici“¹).

Mem zdaniem Jan Kazimierz należał do tych nieszczęśliwych charakterów, w których najszlachetniejsze przymioty męża paraliżowane są nawyknięciami i wadami zniewieściałości. Dziwną jakąś anomalią Jan Kazimierz był rycerskim a niestawało mu tegości i hartu duszy, obdarzony rzadkim rozumem politycznym i rozumą filozofa popadał łatwo w egzaltację — prawy i wspaniałomyślny, chwycił się intrygi i z niewieścią zawziętością ścigał drobne uchybienia — nieskażonych wreszcie obyczajów, lubił nawet wśród klęsk Rzplty huczne zabawy i pąsy. W młodym wieku, wychowany przez Jezuitę, Przemysława Rudnickiego²) pałał gorącą żądzą czynu. — Ażeby zatrzeć ślady tej niekonsekwentności charakteru, która beczynne na dworze polskim a co większa bez widoków pędzącemu życie królewiczowi w częstych objawach smutku i tetryczności dokuczliwie czuć się dawała i choć w części uśmierzyć ową gorączkę wystąpienia na widowie dziejową — wyprawiał się Kazimierz raz poraz za granicę, to jako woluntaryusz w wojsku cesarskim w wyprawie na Bernarda Wejmarskiego (r. 1635) to jako dziewczosław po Cecylię Renatę do Paryża (1637 r.), to znów r. 1638 jako wojażer do Hiszpanii. Los chciał, że okręt genueński, który wioził polskiego królewicza, schronić się musiał przed burzą w porcie Tours de

Bouc — Richelieu zagniewany, że projekt francusko-polskiego przy mierza nie udał się — chciał pomścić przegraną na królu i Kazimierza jako szpiega francuskich portów i przyszłego admirała federacyjnej floty uwięzić kazał. — Nic nie pomogły dyplomatyczne interwencje króla polskiego, Urbana VIII i Rzplty genueńskiej — Kazimierz dwa całe lata jako więzień stanu, z twierdzy do twierdzy przewożony, w twardej przepędził niewoli. — Na duszę gorącą a zawsze niezadowolnioną z siebie jak dusza królewicza polskiego, przy tem zwłaszcza różnobarwnem usposobieniu umysłem — dwuletnie więzienie nie mogło nie pozostać bez gwałtownego wstrząśnienia. Kazimierz, czyto złamany na duchu i niezdolny przynajmniej na teraz do żadnych dzieł wielkich czy to samotnem rozmyśleniem nauczony o marności i znikomości rzeczy tego świata, czyto w skutek ślubu uczynionego, jak to zwykle bywa w takich okolicznościach, na uproszenie sobie od Boga utraconej wolności, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów. Właśnie zbliżała się stuletnia rocznica jego założenia — zakon rozszerzony po świecie całym, leżący w swem łonie członków pierwszych rodzin Europy, dochodził punktu kulminacyjnego swej potęgi, znaczenia i wszechstronnej błogiej działalności. Jenerał zakonu wahał się długo z przyjęciem tak dostojnego kandydata, obawiając się słusznie, aby więcej szkody i przykrości, jak pożytku i chwały nie spłynęło na zakon. Wreszcie r. 1644 Jan Kazimierz przyoblekł sukienkę jezuicką, aby ją we dwa lata potem zamienić na purpurę kardynalską. — Znajdują się w zbiorze Theinera listy Władysława króla do Innocentego X, aby nie dozwolił Kazimierzowi składać zwyczajnych po dwuletnim nowicyacie ślubów „gdyż to się sprzeciwia mojej woli, słowa są listu, i interesom naszej familii.“ — W dziesięć miesięcy potem dziękował Władysław Papieżowi, że brata, kardynalskim przyozdobił kapeluszem, a w liście do kardynała Pamfilii prosi tego pralata, aby wyjednał dla nowego kardynała zachowanie królewiczowskich prerogatyw¹). Zatem wnieść wypada, że Jan Kazimierz wcale nie składał ślubów zakonnych — a więc że niczem nie był związany z zakonem, a to tem słuszniej, że według Pamiętnika Alberta Radziwiłła, Kazimierz już zaraz w pierwszym roku uprzykrzył sobie żywot zakonny, co nie mało gniewało Władysława, i dopiero jako środek, aby wyjść z honorem z zakonu i pokryć niestateczność powołania, starano się u Papieża o kardynalską dlań godność²). Bez przyczyny więc Bandtke a za nim inni hi-

¹) *Monum. Reg. Pol. et Lith. III. 433—440.*

²) Pamiętniki Radziwiłła tom II. Rozmaitości naukowe z r. 1829 nr. 1 umieszczone w przypiskach powieści historycznej Aleksandra Bronikowskiego: „Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi“ t. II. str. 362—363. Niejaki opat Ursus miał się wystarać u Stolicy św. o kardynalski kapelusz dla niestatecznego nowicyusza — a ks. Stefanowicz, penitencyaryusz, jeździł do Warszawy do króla Władysława IV, uwiadamiając o postanowieniu brata porzucenia zakonnej sukni. „Z nieukontentowaniem przyjął Władysław to poselstwo brata“, mówi cytowane źródło. Bandtke zrobił Jana Kazimierza „księdzem Jezuitą“. Nic w tem dziwnego. Bandtke był protestantem, u niego kaźden księdzem, kto nosi czarną długą suknię.

¹) Dzieje Królestwa Polskiego 2. 361. Dzieje Polski III. 481.

²) Kapłan ten z senatorskiej familii, ukończywszy studia w Herbigopolu (Würzburg), wstąpił młodo do zakonu, a za powrotem z Rzymu, jak pisze Niesiecki, „od Zygmunta III, króla polskiego, dla instytucji synów jego, osobliwie Jana Kazimierza, który potem tem królestwem rządził, był wezwany, pod który czas kilku panów znacznych do owczarni prawowiernego Kościoła przyciągnął, osobliwie Kaspra Denhafa, wojewodę sieradzkiego. Zygmunt III wysokie w tej ojeździe infuły zastużonemu sobie ofiarował, ale ich z pogardy siebie przyjąć nie chciał.“ (Korona Polska, wyd. lwowskie 1740. t. III. 905).

storycy, tytułują Kazimierza księdzem lub królem Jezuitą — bo nie suknią, ale śluby zakonne stanowią Jezuitę — i ztąd polityczne winy na Jezuitów zwalają.

Historia nie może potępić ani polityki ani rządów Jana Kazimierza. — Przyjawszy więc nawet za historyczną prawdę, że Jezuita byli jego doradcami i mieszały się w sprawy Rzplty — to jeszcze nie będzie można nazwać ich politycznymi przestępcami, owszem należy się im podzięka i chwała, że dopomagali kierować sterem państwa wśród wewnętrznych zaburzeń i strasznego pogromu sąsiadów. Jakież jednak panowie historycy mają na to dowody, że Jezuita mieszały się w rządy Kazimierzowe? Niech wymienią osoby, miejsca i czasy onych dyplomatycznych aktów, traktatów, narad i projektów. Mnie przynajmniej nie udało się odnaleźć w społecznych źródłach lub w nowszych dziełach i publikacjach takich szczegółów, na którychby opierać się mogły historyków zdania. Wprawdzie z projektem tajemnej a drażliwej elekcji rakuzkiego księcia r. 1655 jeździł od Jana Kazimierza spowiednik jego Jan Andrani, a odpowiedź Cesarza Ferdynanda III. przywiózł inny Jezuita Soenhoff — ale projekt ten elekcji za życia króla wymagał takiej tajemnicy i takiego męża zaufania, że chyba spowiednikowi tylko z nim zwierzyć się było można.

Nie wątpię, że i w innych tajemnych projektach, w które obfitowała głowa Maryi Kazimiry, udział brali Jezuita, królewskiej pary spowiednicy — lecz raz wymagała tego natura onych projektów i układów: — powtóre przy onej ambicji magnatów i bardzo rozgałęzionych facyach, nie można było żadnego sekretu powierzyć bez obawy, aby snąc, jak to później Lubomirski uczynił, nie został przed bracią szlachtą zdradzony i na niekorzyść tronu wyzyskany; — nareszcie że projektu te, o ile dzisiaj wiedzieć nam wolno, moralnie były godziwe a politycznie mądre; zawsze zaś był zwyczaj Monarchów, że tajemne misye zlecali swym spowiednikom lub kapelanom bez różnicy, czy oni byli z tego lub owego zakonu, bo liczyli na ich dyskrecję — jak na to historia mnogich dostarcza dowodów. Niezapominajmy krytyczności i wyjątkowości położenia, nie zapominajmy, że i Jezuita byli synami Polski, mieli więc obowiązek ratowania ojczyzny z ciężkiej doli w sposób w jaki umieli i mogli. Z dwudziestoletniego panowania Jana Kazimierza na niekorzyść zakonu Jezuitów nic wydobyć się nie da — owszem prace ich apostolskie uwieńcza męczeństwo, a usługi publiczne dochodzą do najwyższej potęgi, gdy jedni giną tknięci zarazą konających, których pielegnowali, drudzy obowiązki kapelanów pełniąc, nakładając rycerstwo, jak Wojciech Cieciszewski i ów Pikarski kapelan Czarneckiego, do posłuchu i wierności przysięgi¹⁾ — inni na wzór Mło-

¹⁾ O tym znakomitym Jezuitcie, spowiedniku i kaznodziei trzech królów Jana Kazimierza, Michała i Sobieskiego, i obozowym kapelanem wielkiego Czarneckiego, bardzo mało umie opowiedzieć historia. Dopiero p. Bernard Kalicki w swych Zarysach historycznych pod napisem X. Adryan Pikarski, podał nam obszerniejszy życiorys wraz z oceną prac jego literackich. Doczytać się jednak nie mogłem o dyplomatycznej roli tego Jezuitty. Autor Zarysów wspomina,

dzianowskiego jeremiaszowym duchem owiani, oplakują klęski doznane, nawołują do pokuty, przepowiadają bliski upadek. Nie myślę się, gdy twierdzą, że na epokę tę przypada najwyższa moralna potęga i świetność zakonu w Polsce.

Krótkie rządy króla Michała pełne intryg i knowań magnackich i burd szlacheckich nie dozwoliły utworzyć żadnej polityki dworu. — Jezuita jak to już raz wspomniałem, pozostali spokojnymi widzami burzy, która koło nich srożyła się. Hetman Sobieski, jedyny wielki mąż swego wieku, obrany królem przyniósł na tron już gotową politykę, która się wyrobiła wśród wrzawy bitew i pod namiotami obozów. — Polityka ta wytknęła sobie cel wzniosły, nawskróś chrześcijański i ogromnej doniosłości: złamanie potęgi tureckiej. Był to podniesiony wątek upuszczonej od czasów Chocima tradycji, ostateczne spełnienie misji narodowej. Koniecznym wynikiem tej polityki ze wszech miar mądrej i szlachetnej był sojusz z Cesarstwem. Bystry rozum króla Jana pojął od razu tę konieczność — ale intrygi wszechwładnej na umysł króla Marysienki pchały go wbrew rzetelnych korzyści w objęcia Francji fomitującej Turcyą przeciw Cesarstwu. Nowsi historycy, mianowicie P. Szujski uważają tę politykę za błędną, utrzymując, że Francya sprzymierzona z Polską, potrafiłaby skłonić Portę do pokoju z Polską, a obrócenie całej swej potęgi na znenawidzoną Austryą — Osłabienie zaś Austrii a obok niej brandenburskiego kurfirsztu leżało w interesie państw obu. Pomijając już moralną nieczemność polityki Ludwika XIV, w której „*christianissimus rex*“ najzawziętszych Chrześcijaństwa nieprzyjaciół waśnił i podburzał, jedynie, aby dumie narodowej dogodzić: to ktoż baczny nie przejmie się strachem na samą myśl, co by się stało z Polską i chrześcijaństwem, gdyby potęgą Turcyi niezłamana przez Sobieskiego ale owszem rozwielmożniona zaborem Węgier i rakuckich posiadłości, niecierpiąc już dłużej wędzidła przez Ludwika XIV, nalożonego lub zrzuconego takowe czasu niedołętnych rządów Ludwika XV, całą swą siłę rozwinęła? Ktoby zatrzymał wtenczas straszny jej pochód? — Polska sama, opuszczona przez Francją, która na zachodzie klęskę za klęską ponosiła, niewspomagana przez osłabioną Austryą, sąsiadka caratu Moskiewskiego, czy byłaby w stanie podjąć bój z półksiężcem i z tego boju wyjść zwyciężko? Nawet w hipotezie poskromienia Moskwy za pomocą tych wojsk, które z Turcyą walczyły, któż zareczyć może że ta sama upokorzona Moskwa nie podała by rąk po hańcom na zniszczenie wspólnego wroga? O zupełnem zniesieniu Carstwa, nawet w razie sojuszu z Francją mowy być nie może —

(str 261), że król Jan zdawał się używać spowiednika swego za sekretarza w negocjacyach z rycerstwem związkowym, o czym zresztą napisał już Pasek; że ks. Pikarski należał do stronnictwa francuzkiego Maryi Ludwiki, do którego należeli wszyscy ludzie myślący a bez ambicji; że nareszcie był wręcz przeciwnym abdykacyi królewskiej; co by dowodziło zmysłu w nim politycznego. Każdy widzi, że działalność ta zbyt jest mało znaczna, do urzędu królewskiego spowiednika przywiązana, nie może więc być poczytaną za mieszanie się w politykę.

raz że zanadto już wielkie i potężne było to państwo, aby je znieść jednym zamachem — a powtóre dla tego, że zapal, który porywał rycerstwo do walki z pohanem — nie zdołałaby nigdy wywołać wojna z Moskwą, której sąsiedztwo nie zdawało się rozpolitykowanej szlachcie niebezpieczne jak za Batorego tak i teraz. — Niebyło też co liczyć na pomoc Ludwika XIV. — Moskwy uposłnienie nie przynosiło korzyści Francji, a z samej tylko przyjaźni świadczyć przysługi nie miał w zwyczaju wielki monarcha — Dziwi mnie więc krótkowidzenie nowych historyków. Unoszą się nad bohaterską wyprawą pod Wiedeń a zlorzezcą polityce Jana — a przecie tylko takiej polityki się trzymając wawrzyuy wiedeńskie zbierać można było. Wytają, ale potrzebnyż był traktat z Cesarstwem zaczepno odporny a co doczasu nieokreślony, traktat Cesarstwo zbawiający a Polsce prócz chwały nie w udziale nie przynoszący.

Przyjawszy raz za podstawę polityki wojnę z Turcją, traktat marcowy (1683 r.) był koniecznym, a przynajmniej politycznie mądrym pomysłem — bo równe nakładając obojczy stronie ciężary, stawiał się otuchą i pomocą orężowi polskiemu a właśnie dla swej nieograniczoności (aż dopokąd Austria i Polska nie zostaną ubezpieczone przed potęgą turecką) dozwalał śmiało i dalekonośne układać plany. Że dla Polski nie przyniósł tych korzyści, jakie przynieść był powinien, stało się to nie winą błędu polityki, ale winą niesumienności Leopolda, której szlachetny Sobieski z góry przesądzać nie mógł, i winą narodu, który na fakcie magnackich rodzin podzielony, wyprawom króla Jana podsuwał ambitne i dynastyczne cele i widoki.

Zatrzymałem się dłużej nieco nad mądrością polityki króla Jana, aby zrozumiałem nieczynnie wystąpienie Jezuita Woty.

Po wygranej wiedeńskiej Sobieski zraził się do Leopolda, patrząc na jego niezdolność dumę i niewdzięczność — zniechęcił się i ku stolicy Ap. z przyczyny, iż ta dawne prawa swoje do nominacji opatów windykowała i w prekonizacji dwóch polskich biskupów trudną się okazała. Miał też i ów zapal rycerski, a ciężary obustronnego traktatu prawie wyłącznie na barki polskie złożone przygniatały króla do ziemi. Należało tedy poddać nowych żywiołów palnych, aby bohater Wiednia do nowych zagrzeć czynów. — Gdy usiłowania legata Palavicini i posła cesarskiego Waldsteina bezskutecznymi się okazały: „wtedy użyto zręcznego dyplomaty w jezuitkiej sukience księdza Woty, włocha rodem, uczzonego wyjadacza. Przejeżdżając niby przez Polskę r. 1685, umiał Wota w krótkim czasie zapoznać się i spoufalić z królem, umiał stać się niezbędnym jego towarzyszem. Przebiegły Jezuita krył się skrętnie z misją swoją — dysputował z królem w przedmiotach teologii i świeckich nauk, towarzyszył mu wszędzie, został w końcu jego spowiednikiem.“

„Nieraz, mówi współczesne źródło ¹⁾ nocował z królem, leżąc przy nim na gołej podłodze — on to umiał ze sprawy ligi św. i wojny tureckiej, której się Sobieski chwycił z szlachetnego zapalu a fałszywej

polityki, uczynić kwestyą sumienia, sprawę zbawienia wiecznego. Obok tego umiał on poduszczać króla do ubocznych projektów powiększenia potęgi domowej, do zbudowania monarchizmu. Niestety owe drogi, owe projekta razily niepopularnością, narażały na szwank interesa narodu.“ ¹⁾ Któż tu nie dostrzeże, że namiętność przemawia przez usta P. Szuskiego.

Nieosobiste wyrażenie „użyto“ dozwala wiele domysłów — Papież lub Cesarz a może generał zakonu w widokach własnych wyprawil „zręcznego dyplomate wyjadacza“ rzadkim u tego rodzaju ludzi ozdobionego przymiotem, bo „uczonego.“

Przejeżdżając ten uczony wyjadacz, nie wiemy zkąd i dokąd tak od niechęcenia trafił na dwór polski, spoufalił się z pocziwym królem, opanował go do tego stopnia, że stał się mu niezbędnym — a podszywając fałszywą politykę pod religiją i obowiązki sumienia wprowadził króla w ambaras. — Trudno uwierzyć że poważny historyk tak lekomyślnie wyraża się o człowieku, który w życiu jednego z najgodniejszych królów naszych ważną odegrał rolę.

Nawet współczesny Wocie Daljerak, zazdroszczący wyrażnie Jezuitcie przymiotów, których sam nie posiadał, oddał mu przecie słuszną pochwałę, zowiąc go mężem obyczajów przyzwoitych, skromnym bardzo, dobrym religiantem, pobożnym bez fanfaronady, pojedynczym bez przesady, wolnym od próżności światowych, a prawdziwie zacnym mężem ²⁾. Trafnie uważa Salvandy ³⁾ że misja Ojca Woty była antidotum polityki królowej, a ograniczała się tylko na tem, aby sam król osobą swoją stanął na czele wojsk związkowych, bo nigdy nie powstała w głowie króla Jana myśl zaniechania wojny świętej; a traktat marcowy był, jak już powiedziałem, koniecznym wynikiem mądrej polityki króla. — Polityka ta stawała się dla chrześcijańskich monarchów istotnie rzeczą sumienia, bo przysięgą koronacyjną obowiązywali się do obrony wiary świętej katolickiej, a przedzierzgała się nie rzadkim w dziejach trafem w interes zarazem polityczny. Jezuita tedy nie potrzebował się udawać do sofistyki i wybiegów, aby w szlachetnego króla wmówić to, co nie było przywidzeniem lub jezuitkiej fantazyi złudzeniem, ale obowiązkiem sumienia. Cesarz obiecywał pomódz w opanowaniu Wołoszy na rzecz polskiego króla. — Leżało w interesie Rzplty, aby rodzina królewska doszła do jak największej potęgi familijnej, bo w obec dumy rozwielmożnionych magnatów polskich tylko tym sposobem można było zachować koronę polską w domu Sobieskich, a tem samem uchronić kraj od nieszczęsnych zaburzeń i niecnych elekcyjnych frymarków. Nie pojmuje więc, jak taką politykę mógł nazwać P. Szuski „narażającą na szwank interes narodu,“ i ztąd na niesławę O. Woty i Jezuitów wnioski zdawać się chcieć wyprowadzać. — Uderzyła mnie niedokładność, z jaką historycy nasi o tym mężu pisali.

¹⁾ Mówi to Daljerak w swych anegdotach Polski. *Anecdotes de Pologne* t. I. 397.

²⁾ Z Salvandego tłumaczenie Sierakowskiego t. III. 110.

³⁾ Tamże.

Czy lenistwo rozczytywania się w źródłach, czy wstręt ku niemu, dla tego że był Jezuitą, czy też, że mało na tem historyczna prawda zyskać mogła — koniec końcem, postać O. Woty w historii naszej stoi skarykaturowana i jak łacinnik powiada, mutilata, pokaleczona.

Po tem, co w różnych dokumentach o tym Jezuitcie czytałem, nie mogę wydać innego sądu, jak że był jednym z najgłębszych polityków swego czasu, mężem wszechstronnie wykształconym, wielkiej cnoty i nieograniczonego poświęcenia, utwierdza mnie w tem przekonaniu ona przyjacielska zażyłość z królem Janem, bo wiemy z codziennego doświadczenia, że umysły wyższe i szlachetne, jakim był bez wątpienia umysł króla Jana, nie bratają się, tylko z podobnymi sobie.

O. Karol Maurycy Wota rodem z Sabaudyi, odebrał r. 1663 od Innocentego XI misję do Moskwy, której połączenie z katolicyzmem Stolica Ap. zawsze miała na oku. Po za tą misją ukrywała się naturalnie perspektywa wciągnięcia w ligę świętą potężnego Caratu. Było już wtenczas Europy zachodniej przekonanie, że wroga od wschodu wzniesie się potęga, jeżeli jej wcześniej cywilizacja i katolicyzm nie podbije. Ambasada cesarska miała ułatwić przyjęcie i pobyt w niegościnnem mieście papieżkiemu misyonarzowi. — Na dworze wiedeńskim umiano ocenić zdolności Woty, a Leopold w porozumieniu z Innocentym zlecił mu, aby odkrył królowi polskiemu cel swojej misji i tym sposobem odświeżył w nim zapal do wojny tureckiej. Z początkiem więc 1684 r. widzimy Jezuitę Wotę na dworze królewskim w Żółkwi — Król Jan pochwalił zamiary Stolicy św. i Cesarza, a pojmując oddawna doniosłość unii, popierał wszystkimi siłami jej skutecznienie. Wota został odrazu misyonarzem papieżkim, cesarza i polskiego króla politycznym powiernikiem. Los Possewina dostał mu się w udziale. Tego jeszcze roku (1684) udało się staraniom Ambasadora cesarskiego, barona Blumberg i O. Woty otworzyć w Moskwie misję katolicką¹⁾. Jezuita z prowincyi litewskiej O. Szmyd, i przydany mu w dwa lata potem O. Meller zarządzali misją²⁾. Niebawem otworzyli szkoły, otrzymali od samego Cara dotowany kościół dla katolickiego nabożeństwa. — Wszechwładny książę Goliczyn okazywał im względy a magnaci zapraszali często do siebie i protekcją otaczali. Mimo to misja zachowała się w ramach ściśle religijnych — jak to się pokazuje z listu barona Blumberg do Nuncjusza (13 Maja 1685) gdzie daje Ojcom misyonarzom przestrożę, aby jak najtroskliwiej unikali wszelkich wnieściań się w sprawy publiczne, a nie odważyli się nigdy utrzymywać jakich bądź korespondencji po za granicami moskiewskiego państwa.³⁾ W tymże czasie przybył misji nowy sukurs z Czech.

¹⁾ List barona Blumberg do Innocentego XI pod d. 2 lipca 1684. *Mon. historiques de Russie, par Aug. Theiner. Pag. 282.*

²⁾ List prowincjała litewskiego, O. Berentsa do nuncjusza Palaviccini d. 4 paźd. 1664. (Tamże str. 287).

³⁾ Tamże str. 225. Mimo tych ostrożności już 1689, chciano ich wydalic z Moskwy. Rząd poglądał zawsze z niedowierzaniem na roboty katolickich księży. Tą razą udało się jednak nuncyuszowi Kantelmi zatrzymać ich

OO. Tychanowsky i Dawid, których przywiózł z sobą do Moskwy nowy ambasador cesarski Zerowsky¹⁾.

Taki stan rzeczy obiecywał niepewne owoce, gdzieś w dalekiej przyszłości zbierać się mające. Sprawa zaś wojny tureckiej wymagała prędkiego załatwienia negocyacji z Moskwą. Należało bądź co bądź poszukać, jeżeli nie jej współudziału, to przynajmniej neutralności. Król Jan używał tu politycznego talentu Jezuitę Wotę, jak to dowodzi list jego do Innocentego XI, gdzie czytam słowa, że do skojarzenia grzymultowskich paktów „wiele przyczyniła się praca tegoż Ojca.“²⁾ W nagrodę tej pracy prosił król Jan Stolicę św. o areybiskupią dla Jezuitę mitrę, a przynajmniej o godność biskupa in partibus, albowiem zamierzał „wyprawić go do Carów w celu ugruntowania ich w przymierzu, i to nie bez nadziei obalenia nareszcie szczyzy, i do króla Persyi a może nawet Abyssynii w celu podburzenia ich przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi (Turcyi).“ Żąda zaś król Jan tej godności, albowiem O. Wota jest „mężem odznaczającym się gorliwością o sprawę chrześcijańską, niezmordowanym w działalności, mężem wielkiej nauki, roztropności i rozległego doświadczenia“ a znów u tych ludów „nazwiska zwyczajnych kapłanów i zakonników są więcej jak spospolitowane, owszem znienawidzone“³⁾.

Pakta grzymultowskie, jakkolwiek na sejmie srogą wywołały burzę, jakkolwiek samego pana Grzymultowskiego w podejrzenie o lekkomyślność a nawet przedajność podawały, były wszelakoż koniecznością — gdyż Moskwa, korzystając z politycznej sytuacji, o żadnym innym, tylko „wieczystym“ sojuszu słyszeć nie chciała. Przyjąwszy tedy za pewnik, że Jezuita Wota wiele się do dojścia traktatów tych przyczynił, (o czem zresztą nasi historycy zdają się nie wiedzieć), to jeszcze w takim razie nikt go winić nie może. Dadzą się tu dosłownie powtórzyć uwagi zrobione nad misją Possewina. Podziwiać tylko należy poświęcenie, wytrwałość i spryt Jezuitę, który sam jeden wierny

w Moskwie za pośrednictwem rezydenta moskiewskiego w Polsce. Owszem, za pierwszych dni rządów Piotra W. widzimy ich urządzających konwikt na 50 magnackich synów i krzątających się koło otworzenia gimnazjum. Ojców litewskich zastąpili Jezuitci czescy, i dopiero wydalił ich na zawsze ukaz cara Piotra W. z d. 17—18 kwietnia 1719 r.

¹⁾ *Etudes de theologie et d'histoire publiées par les PP. Daniel et Gagarin de la Comp. de Jesus. t. I. p. 418.*

²⁾ *Monuments de Russie, p. 306.*

³⁾ List króla Jana do Innocentego XI w monumentach Rosyi Theinera str. 306. Papież na ponowne prośby odmówił dać odpowiedź: „*difficultates adeo graves sunt, ut nos a suscepto proposito recedere non permittant*“. Co dowodzi, że mocno się temu opierał generał zakonu, który lękał się, aby O. Wota ozdobiony biskupią godnością, nie występował ze zbyt polityczną cechą — jako zaś zwyczajny ksiądz, ani tej wybitnej cechy, ani politycznego rozgłosu mieć nie mógł. Zakon zawsze niechętnie poglądał na polityczne roboty swych członków, choćby one były w tak świętej sprawie, jak wojna z Turcją, podejmowane.

towarzysz wielkich zamysłów i krwawych wypraw bohatera z pod Wiednia, umiał podtrzymywać jego rycerski zapal wśród ciągłych niepowodzeń i nie opuścił go nawet w chwili opuszczenia od własnej swej rodziny.

Dzięki negocjacyom i zabiegom króla Jana, których duszą był O. Wota, przygotowaną została Turcyi ostatnia dola. „Cesarstwo ottomańskie, powiada Salvandy¹⁾, było naraz zagrożone na wszystkich granicach i we własnym wnętrzu. W tej samej chwili Morosini (doża wenecki) odplynął do Korfu, aby ukończyć zawojowanie Peloponezu i Achai. Proveditor Kornaro zdobył Dalmacyą, postępując krok za krokiem. Krocacy wróciła pod prawa Leopolda, a Dunaj uznał potęgę wojsk cesarskich — działa Rzpltej polskiej grzmiały nad księstwami (Moldawią i Wołoszą). Goliczyn odgrażał się rzucić 300.000 wojska w samo serce Tartaryi, czajki kozackie przerzynały Euxin (morze Czarne) we wszystkich kierunkach, a galery weneckie z Malty, florencyjskie i papiezske niepokoiły wszystkie brzegi morza Egejskiego; floty te złączywszy się pod Stambulem, zaniosły tam strach powszechny, a łącząc tym sposobem działania wojenne północne z południowymi, uzupełniały pod pewnym względem to żelazne opasanie zapalczywych utarczek i „ciągłych niebezpieczeństw.“

Wewnątrz Turcy napotkali na inne walki i niebezpieczeństwa. ...Od Taygetu do Bałkanu powstały wszystkie narodowości jęczące pod jarzmem niewoli.“

Rycerskim talentem Wielkiego Wezyra Solimana, nieszczerością Leopolda, opieszałością Moskali pod Goliczynem, a nadewszystko opozycją hetmańskiej frakcyi stało się, że i tą razą Turcyja ocalała — ale zadana jej została śmiertelna rana zachwianiem powagi sultanów przez detronizacyą Mahometa IV, rewolucyą wojska, buntem poddanych ludności i utratą Węgier. Turcyja dobywając sil ostatki, nie odnosi już jak tylko klęski, podbójczy straszny ten olbrzym przestrasza się w „człowieka chorego“, który pokojem karłowickim, ostatnim, na którym Europa z nim się rachuje, pisze sobie testament śmierci a powolne konanie swoje zawdzięcza jedynie dysharmonii interesów mocarstw europejskich. Dla tego też, lubo walki Sobieskiego z Turcyją, żadnym za życia jego nie zostały uwieńczone stałym traktatem, lubo śmiercią jego zdawała się potęga ottomańska dawne odzyskiwać siły, to przecie zgodne a prawdziwe historyków zdanie wskazuje na Sobieskiego jako na pogromcę Turcyi, bo siłą jego geniuszu i mocą jego oręża zachwianą i zdruzgotaną została w głównych swych posiadach. Ale jeżeli historia umie być sprawiedliwą i wdzięczną wielkiemu królowi-bohaterowi — to równy dank należy się mężowi, który na polu dyplomacyi wielkie w tej sprawie położył zasługi, poddał nie jedną zdrową myśl królowi, umiał w nim podtrzymywać stygający zapal — cieszył i umacniał go w doznawanych niestety zbyt często zawodach i opuszczeniu, podzielał z nim trudy obozowe, słodził nareszcie ostatnie gorzkie chwile trzechlecia konania „wielkiego ostatniego człowieka.“

¹⁾ Tom III. 122. Przekład Sierakowskiego.

jakiego miała Polska. Czyż może dla tego, że tym mężem był Jezuita, zechcemy mu odmówić uznania jego przymiotów i zasług, i rzucimy nań kamieniem potępienia?

Jeszcze raz na lat siedm przed śmiercią swoją podniósł król Jan wielką myśl zniszczenia potęgi tureckiej. Pod datą 13 listop. 1689 r. wystosował memoryał do Stolicy św., w którym przedstawia Ojcu św. projekt wywrócenia potęgi Ottomanów, zdobycia Konstantynopola i Palestyny, i żąda, aby Stolica św. nakłoniła cara, cesarza i Wenecyą do energiczniejszego a szczerzego działania przeciw Turcyi. Na memoryale tym znajduje się podpis Woty.

Król Jan chciał widać jeszcze inne powierzyć O. Wocie polityczne misye, skoro własnoręcznem pismem d. 15 sierpnia 1690 roku usilnie nalegał na Aleksandra VIII, aby wspomnianego Ojca do arcybiskupiej in partibus wyniósł godności. „Nie idzie tu, słowa są listu, święty Ojcie, o wynagrodzenie O. Woty, którego czynom i zasługom większy się dank należy, lecz idzie tu o podejmowanie z większą korzyścią prac dla sprawy Bożej za pomocą onego arcybiskupiego tytułu in partibus, którego *Societas Jesu* często i chętnie przyjmowała, a papież na prośbę lub nawet bez prośby królów udzielał“¹⁾.

Ostatnie lata Sobieskiego przepelnione były goryczą i wszelakiego rodzaju zmartwieniami. Obok niepowodzeń wojennych, trapiły króla niesnaski familijne, gorszące całą Rzpltę. Stara królowa nie mogła znieść synowej, księżnej Dwumostów, a najstarszy Jakób powziął ku najmłodszemu Aleksandrowi nienawiść, która go popchnęła do pisemnego oświadczenia, że dla pogwałconych praw starszeństwa opuszcza Polskę. — O. Wota był geniuszem opiekuńczym stroskanego króla. Pojednał królewicza Jakóba z bratem i ojcem, kusił się, acz nadaremnie, o usunięcie waśni między Maryą Kazimierą a synową — nareszcie jako wierny tłumacz myśli, przekonań, życzeń, nadziei i zmartwień królewskich, podjął się poselstwa do Rzymu w celu poinformowania Ojca św. o wszystkim, co się w rozżalonej duszy królewskiej i anarchicznej Polsce działo. W liście rekomendacyjnym, ręką starego króla pod datą 19 kwietnia 1692 r. nakreślonym, nazwany jest O. Wota „teologiem królewskim, który jako naoczny świadek czynności moich i wszystkich trudności moich, wiernie i wymownie Świątobliwość Waszą o wszystkim uwiadomić potrafi“²⁾.

Odtąd dyplomatyczna rola O. Woty zamieniła się w cichą misyą spowiednika i przyjaciela królewskiego. Już przez samą część i rzewną pamięć narodu dla króla Jana, należy się część i uznanie dla przyjaciela jego, jak mówią, od serca, i który ostatnią jego przyjaźń spowiedź.

¹⁾ I tą razą odmówił papież „*Majorem in modum tristatur, ubi gravissima sese opponunt impedimenta, quominus praedictae voluntati indulgere valeamus.*“ Trudności miał opowiedzieć nuncyusz.

Monumenta Regni Pol. et Lith. Theineri III. 274—275.

²⁾ *Mon. Pol. et Lith. Theineri III. 732.*

Następca Sobieskiego, szalbierczy Frydryk August, zatrzymał na wyrażne Stolicy św. zlecenie O. Woty jako spowiednika — powiódł go z sobą do Saksonii, otworzył mu pole religijnej propagandy, dozwolił założyć katolicką misję w Dreźnie i Lipsku, zasiadał jego rady w niektórych negocjacjach z Piotrem W. i dopiero 1713 r. na wyraźne żądanie Jezuitów odesłał do Rzymu¹⁾.

Obok O. Woty trzech inni Jezuitów rozwinęli swoją działalność na dworze saskim. Byli to OO. Salerno, Vogler i Guarani.

Dwaj pierwsi dani od króla Fryderyka Augusta za pedagogów młodemu królewiczowi, który później pod imieniem Augusta III panował w Polsce, nawrócili swego elewa do katolicyzmu 1712 r. a ostatni O. Guarani przysłany od Stolicy św. doprowadził do skutku układ ślubny między wspomnianym królewiczem a Józefą austriacką, tyle później przez polskich mówców chwaloną królową polską. Pozyskanie katolicyzmowi potężnego domu elektorów saskich, było tu widocznie głównym celem, którego dopięcie ślub z arcysiężniczką i inne z Karolem VI przez Stolicę Apostolską i Jezuitów popierane układy ułatwić miały²⁾. Polska nie wiele może na tem zyskała, ale też żadnej nie ucierpiała szkody. Z usunięciem się O. Woty od spraw politycznych, ustaje w Polsce wszelka działalność Jezuitów na polu dyplomacji. Być może, że wśród zamieszek wojen domowych między 1703 a 1717 r. partye i stronnictwa posługiwały się tym lub owym Jezuitą w celu porozumienia się i usunięcia przeszkód do zgody, jak to np. uczynił hetman Ukrainy Mazepa, używający Jezuitę Załęskiego do negocjacji z królem Leszczyńskim i Karolem XII³⁾, wszelako były to tylko bardzo podrzędne wystąpienia, i dla zakonu więcej sławy niż ujemy przynoszące, bo tylko ludzi zaufania zaszczycały misją medycyjną.

I oto wszystko, co potrzeba było powiedzieć na ubezwładnienie zarzutów intryg politycznych i zbrodni, jakimi obrzucić Jezuitów spodobalo się panom literatom. Nie przecząc bynajmniej politycznej doniosłości, jaką miał pobyt ich w Polsce, nierównie jednak mniejszej jak w innych krajach, nie mogą zgodzić się żadną miarą aby rozmyślne lub nierozmyślne polityczne błędy i grzechy popełnione przez niektórych Jezuitów, najnieloczniej całemu zakonowi przypisywać można.

Z drugiej strony, polityczne, błogie wpływy zakonu na przebieg dziejów polskich zaprzeczyć się nie dadzą⁴⁾. Już sama obecność za-

¹⁾ Cretineau-Jolly t. IV. 321. Ciekawe szczegóły o tym Jezuitcie podaje p. Władysław Miłkowski w rozprawie: „Albert Brandeburski, pierwszy książę pruski katolikiem“. — *Przegląd Polski* roku 1869. sierpień, str. 229 — 231. Miał O. Wota przygotować księcia pruskiego, Fryderyka (od r. 1701 króla) do przyjęcia katolicyzmu, tylko nagłe odwołanie na dwór polski przeszkodziło dokończeniu dzieła.

²⁾ Cretineau-Jolly t. IV. 324.

³⁾ *Przegląd Polski*, rok drugi. Artykuł pod napisem: Hetman Ukrainy Mazepa.

⁴⁾ Niedawno temu, profesor historii lit. pol. na wszechnicy lwowskiej, powiedziawszy na pół seryo na pół drwiąco, że nikt mądry i uczony nie utrzy-

konu liczne, silnie i rzadnie uorganizowanego, z energiczną władzą na czele, musiało w bezładnej i bezzładnej Rzplty wywierać na około siebie zbawienne wpływy — uwydatniały się bowiem wady istniejącego składu rzeczy, a nieliczny zastęp ludzi porządku w Polsce powiększył się znacznie. Widzimy też Jezuitów występujących w różnych okolicznościach, jako zwolenników subordynacji i słuszności, i stawających zawsze po stronie tronu, to jest tam, gdzie według słów p. Szujskiego, gromadził się zawsze zastęp ludzi, „którymi stała Rzeczpospolita.“

Nierównie jednak większą przysługę polityczną wyświadczyli Jezuitci Polsce, pracując z poświęceniem i pomyślnym skutkiem nad obaleniem różnowierstwa i nad unią sześciu blisko milionów schyzmatyków, zamieszkających w litewskich i ruskich województwach. Dotąd tej zasługi wyraźnie uznać nie chciano, dotykając jej mimochodem i jakby z przymusu.

Zostawiając religijną stronę obalenia różnowierstwa i schyzmy na później, podnieść teraz wypada stronę polityczną tej pracy, a to tem bardziej, im błędniej i fałszywiej dzisiejsza szkoła historyków ją pojmuje.

Otóż historycy nowsi zdają się nie rozumieć, jakiej jest doniosłości religia w wolnej Rzplty. Jakby tylko despotycznym państwom lub monarchiom mogło zależeć na tem, jakiego wyznania są poddani, mało się troszcząc ci panowie o różnicę wiar i wyznań w wolnej Polsce; a oszołomieni dzisiejszą tolerancją i wolnością sumienia graniczącą z ateizmem, deklamując przeciw reakcyi katolickiej i tej unii, która wobec moralności godziwa, a wobec polityki wielce mądra, niesłychanej dla Polski była wagi.

Jest-to prawda na psychicznych zasadach i historycznym doświadczeniu opartą, że jedność wiar i przekonań rodzi zgodę, a ich różność niezgodę i zamieszanie. W państwach absolutnych energia władzy zapobiega rozstrojowi społecznemu; trudniej sprawa idzie w krajach wolnych i republikach, gdzie każdemu wolno myśleć, wierzyć i nauczać jak mu się podoba. Idzie za tem albo prędki upadek, albo tyrania, albo w najłagodniejszym razie, wzajemne waśnie, nieporozumienia, zatargi i zawiści, jak się to dzisiaj jeszcze praktykuje w Szwajcarii między kantonami szwajcarskimi katolickiego a kalwińskiego wyznania.

mywał, że Jezuitci zgubili Polskę, dodał: „ale zapytaćby należało, w czym to Jezuitci zasłużyli się Polsce, a na to by podobno przeczącą trzeba dać odpowiedź“ — a w obawie, aby go nie posądzono o jezuityzm, oświadczył uroczystie, „nie jestem obrońcą Jezuitów“. Nie potrzeba być obrońcą, ale potrzeba mieć odwagę cywilną i wypowiedzieć całą prawdę, albo jej wcale nie tykać. Bo jeżeli p. Szujski lub p. Morawski umieli odszukać zasługę polityczną zakonu, to dla czegożby o niej nie miał wiedzieć p. Małecki — a wiedząc o niej, dla czegoż ją podał w wątpliwość? Wielkość naukowa niechybnie była straciła na wypowiedzeniu prawdy; przeciwnie na jej zamilczeniu i spaceniu straciła wiele godność katedry.

Już Bandtke, lubo sam protestant i w protestanckiej szkole wychowany, wyznać musiał, że „wzgardzeni różnowiercy uczyli wiązać się z obcemi mocarstwami, co też samą z nimi wyznawali wiarę“¹⁾ — czyli innemi słowy, dopuszczali się zdrady ojczyzny. Mickiewicz wypowiada w jednym z swych odczytów w kolegium francuzkiem otwarcie, że „różnowierstwo burzyło religijną, moralną i polityczną jedność narodu“²⁾ — a pan Szujski składa, mimo swych uprzedzeń i niechęci, hold prawdzie i zakonowi, gdy nie chce przeczyć zasług Jezuitów w wypędzaniu herezyi „kraj politycznie zawichrzającej, chorobliwej i bez rezultatów postępu“³⁾.

Świadectwa te, bezstronnych zapewne w tej mierze autorów, postawione obok dokonanego czynu obalenia różnowierstwa, głównie usiłowaniami i pracą Jezuitów, są najwymowniejszym uznaniem wielkiej politycznej zasługi tego zakonu, któremu wielkie polityczne zbrodnie zarzucano.

Rozpatrując się w zdobytych dzisiejszemi poszukiwaniami wiadomościach historycznych, przychodzi się koniecznie do tego rezultatu, że różnowierstwo nową, zgubną dla Polski rozpoczyna epokę, otwierając nowe źródła prywaty a ztąd frymarków zagranicą, nienawiści osobistych, zrywania sejmów, jawnych rokoszów, sprowadzenia nareszcie po dwa kroć do kraju Szwedów⁴⁾. Epoka ta kończy się ustąpieniem z tronu Jana Kazimierza, który oddał był w ręce narodu całą jeszcze Polskę, ale zapowiedział jej los. I tak być musiało. Herezya, córka pychy, przynosiła z sobą wszędzie pierwiastki opozycji i wywrotu władzy i istniejącego porządku rzeczy, a podając w wzgardę powagę królewską, jedyny jeszcze węzeł nadwątlonej spójni tronu z narodem, schlebając wygórowanej żądzy wolności, podbijając bębena rozpolitykowanemu żywiołowi szlacheckiemu, i indywidualną jego godność nad miarę wynosząc: przyspieszyła rozwój tych fatalnych skutków, które wadliwa konstytucja polska koniecznie sprowadzić musiała. Jak więc dalekim jestem od zwalnia całej winy upadku Polski na różnowierstwo — tak znów każdy bezstronny przyznać mi musi — przyznając też nawet pisarze najmniej o fanatyzm lub ultramontanizm mogący być posądzeni — że ogromna odpowiedzialność upadku spada na różnowierstwo, dla tego, że rozwalniając wszystkie węzły polityczne, społeczne a nawet węzły moralności — żadnej a żadnej nie

¹⁾ Dzieje Królestwa Polskiego. Tom II. 228. — wydanie wrocławskie z roku 1820.

²⁾ Kurs lit. słow. I lekcya 34.

³⁾ Dzieje Polski III. 247. a na str. 87 chwali bystrość umysłu Batorego, dla tego, iż „poznał niebezpieczeństwo burzliwego różnowierstwa dla Polski.“

⁴⁾ Co do ostatniego punktu, czytaj: Rostowski str. 208. Józef Łukasiewicz o Kościołach braci czeskich str. 227. — Bandtke II. 228.

Nadto prawie wszystkie pamiętniki i zapiski współczesne.

zdolało postawić tamy przeciw samowoli, prywacie i obyczajowemu zepsuciu¹⁾.

Co jeżeli tak jest, jakie uznanie i wdzięczność należy się Jezuitom, którzy niebezpieczny ten pierwiastek w łonie Rzplty gubili i niszczyli, zwalczając go — jak to sami nieprzyjaciele zakonu wyznają, jego własną bronią, tj. obszernością wiedzy, nawracaniem magnackich domów dysputami, misjami, a nadewszystko edukacją? „Nie długo, pisał Skarga do ewangelików, pokonamy heretyki prawdą, kazaniem, dysputacją, przykłady, miłością ku nim i ludzkością i modlitwą za nie i gestami u świętych ołtarzów ofiarami. Toć są nasze wojska, na taką wojnę przeciw wam wołamy i lud pobudzamy“²⁾.

O prześladowaniach religijno-fanatycznych mowy tu być nie może, jak tego w następnym rozdziale dowiodę. Dzisiejsza generacja historyków, miasto powtarzać za tendencyjnie wymyślanemi przez protestantów baśniami, skargi i żale na nietolerancją Polski przez Jezuitów wznieconą i utrzymywaną — powinna by raczej, oddając hold prawdzie, podnieść tę walną i rzetelną zasługę zakonu i tak choć w części wynagrodzić te wielkie krzywdy na sławie, które mu wyrządziła, a które wynagrodzić na sumieniu jest obowiązana.

Zasługa ta walki z herezyą potężniejszą walką z gorszym od herezyi filozofizmem XVIII wieku. Już na innem miejscu wskazałem, jak niebezpieczną dla Polski była owa, tyle sławiona filozofia, która w najkrytyczniejszych chwilach, kiedy największej obywatelskiej cnoty, najgorętszej wiary, najczystszych intencji było potrzeba, wyforytowała na pierwsze w kraju godności ludzi młodych, namiętnych, bez pojęcia obowiązków, bez ustalonych zasad, a tylko niemoralnością i cynizmem wielkich. Czytałem w pewnym piśmie³⁾ zarzuty, że zakon nie umiał odeprzeć pocisków rzucanych przez filozofów na religię i na samże zakon. Zarzut niesłuszny. Z filozofizmem XVIII wieku nie można było walczyć, jak tylko albo potwarzą, kłamem, ironią i cynizmem w wyższym jeszcze stopniu, jak to się u panów filozofów praktykowało — albo przeciwstawieniem nieugiętej woli, obstającej z nieublaganą wytrwałością i śmiałością przy dawnych zasadach wiary i moralności: — wchodzić zaś w kompromis z filozofią, jak to próbowali uczynić Pijarzy — znaczyło dać się pobić. Jezuiti nie mogli

¹⁾ W tych niewielu słowach da się streścić historia Europy zachodniej od 1520—1648. O naturze herezyi i jej skutkach nie rozpisywałem się dłużej, raz ażeby nie powiększać objętości dzieła i uniknąć dygresyi, a powtóre dla tego, że obszerne prace historyków niemieckich i włoskich dostatecznie jedno i drugie wyświecają.

Czytaj kto chcesz znakomitą pracę: Cantu *Allgemeine Geschichte der neueren Zeit*, bearbeitet von Dr. Brühl. Tom I, część II. str. 38, 138, 265, 378, 480.

Ruckgaber: *Handbuch der Universalgeschichte*. Tom III, część I. str. 54. Tom III, część II. str. 415, 418.

²⁾ Upominanie do Ewangelików.

³⁾ Życie Jul. Niemcewicza, przez księcia Ad. Czartoryskiego.

obierać pierwszego sposobu wojowania — pozostał im więc drugi, a tak skuteczny, tak pewny, że filozofowie w przewidzeniu, iż z tej walki nie wyjdą zwycięzko, postarali się czempredziej w dobrem porozumieniu z ministrami dworów burbońskich o zniesienie Jezuitów. To też dopiero po ich kasacie roboty filozofów doszły do strasznych rozmiarów, a u nas w Polsce dopiero wtenczas jawnymi i zuchwałymi się stali ¹⁾.

Ostatnią, mem zdaniem, najwালniejszą a przez panów historyków najbardziej zapoznaną usługą polityczną zakonu są prace jego, uwieńczone pomyślnym skutkiem nad unią schyzmatyckiej Rusi z Kościołem katolickim.

Pomijając już tę wielką doniosłość i ważność polityczną, jaką ma jedność i wspólność wiary dla państw jakiegobądź politycznego ustroju, sprawa unii miała dla Polski jeszcze jedną osobną wielką wagę z przyczyny sąsiedztwa schyzmatyckiej Moskwy. Tradycja odwieczna tego na pół mongolskiego państwa nie zmieniła się dotąd. Jak dzisiaj, tak i wtenczas schyzma była sojuszniczką, owszem służyła zaborczo-niszczącej polityce carów. Owe miliony schyzmatyków polskich, były, jak trafnie wyraził się autor dzieła Piotr Skarga i jego wiek, „ciałem poddanymi Polski a duchem poddanymi Moskwy“. Podobieństwo języka i zacofanie w cywilizacji wzmacniało ten fatalny węzeł schyzmy polskiej z schyzmą moskiewską. Uderzyć tu każdego powinny dwie rzeczy: usiłowania i zabiegi najznakomitszych królów polskich nad dokonaniem tej unii — i usiłowania i zabiegi najgłośniejszych władców caratu w celu przeszkodzenia unii, co jest dowodem, że obie strony przywiązywały do sprawy unii taką wagę, jaką się przywiązuje do kwestyj, od których rozwiązania los i pomyślność państwa zależy.

Jeszcze za Batorego czasów Iwan IV, ten rzetelny typ carów, uzurpował sobie tytuł cara Wszech-Rusi, a wiemy, że w polityce carów tytuł wystarczał za wszystkie prawa do zajęcia ziem, skoro tylko okoliczność poda się po temu. Nakazywała więc prosta, zimna polityka usunąć bądź co bądź od Rusinów polskich to, co ich Moskalom najbardziej podobnemi czyniło, tj. schyzmę. Zbiegły się tu znowu w jedno, nie rzadkim w dziejach przykładem, interesa polityczne z religijnymi. Jezuiti tedy gnani żarliwością religijną, unią na wschodzie Polski propagując, pracowali tem samem w widokach dobrze zrozumianej polityki rządu polskiego (jeżeli ten rząd miał kiedy jaką politykę) i królów polskich, a tem samem położyli znaczne polityczne zasługi, których nie uznać, byłoby jawną stronniczą niesprawiedliwością.

Zdarza się to często w dziejach, owszem praktykowało się to w Prusiech ²⁾, że rząd kierowany jedynie widokami polityki, po-

¹⁾ Tę prawdę wypowiadają protestancy pisarze. Ranke w historii państwa, tom IV. Wypowiadają ją nieprzychylni Jezuitom, Saint-Priest w historii upadku Jezuitów, Theiner w historii papieża Klemensa XIV.

²⁾ Pisane to było przed trzema laty, kiedy rząd pruski w ambitnych swoich zamiarach, dążących do utworzenia niemieckiego państwa, potrzebował sympatyj katolików — dziś zrzucił maskę.

piera religią często obcą lub wręcz przeciwną tej religii, z której i na której wzrosło państwo. Polska nie potrzebowała chwycić się tego manewru. Urodzona i wychowana w katolicyzmie, z misją czysto katolicką, z instytucjami najbardziej na zasadach katolicyzmu opartymi, propagując unią, działała według swych pojęć i przekonań, a równocześnie z unią popierała dzieło cywilizacji na wschodzie i własną dobrze zrozumianą politykę w czyn wprowadzała. Unia nie była tak wstrętną ani szlachcie, ani ludowi, ani nawet kozactwu, jak to wmawiają w nas dzisiaj liberalizm i tolerancja szermierze. Ciemne, nierozwinięte te umysły nie umiały nawet dostrzedz różnicy dogmatów, a zachowanie zewnętrznych obrządków nie drażniło ich wyobraźni, tej jedynie u nich może czynnej władzy duszy.

Rząd więc polski, przeprowadzając dzieło unii, nie potrzebował się obawiać wzburzenia umysłów. Wojny kozackie, jak to wnet zobaczymy, stały się dopiero wskutek podszeptów Moskwy, wojnami społeczno-religijnymi.

Właśnie te podscepty Moskwy naprowadzają na pytanie, dla czego właśnie carowie Moskwy opierali się tak całymi siłami dziełu unii, rozpoczętemu przez Skargę i Zygmunta III, podejmowanemu przez Jana Kazimierza i króla Jana Sobieskiego.

Już unia brzeska nie była zupełną: jedna trzecia część Rusinów pozostała schyzmatycką, mimo przyrzeczeń swych władcy. Przypisać to należy nie samej tylko obrażonej dumie księcia Ostrońskiego ale i agencji tajemnym Moskwy za pośrednictwem schyzmatyckich popów z Carogrodu nasyłanych, o których w Brześciu dobrze wiadano.

Jak zresztą Ruś polska oglądała się na schyzmatycką Moskwę, świadczy najwymowniej własnoręczny list tegoż samego księcia Ostrońskiego, pisany do Hipacego Pocieja, kiedy jeszcze rej wodzić w dziele unii spodziewał się. Przedstawiając opłakany stan prawosławnej cerkwi, i ze swych dobrych intencji zaradzenia złemu przez unią, wyspowiadał się, dodaje: „Jakoż zda mi się rzecz słuszną, żebyś WM. miłościwy ojciec episkopie Włodzimirski, namówiwszy się z tym JM. oświeconym ojcem archiepiskopem, z JM. wielbionymi episkopami, sam osobą swoją do W. Kniazia Moskiewskiego za pozwoleniem i listem JKM. jechać pracy nie żałował, i tam z Kniaziem W. Moskiewskim i z duchownymi ziemie tamecznej porozumiał się i dostatecznie namowił, prosząc i wzywając ich, aby o tem staranie uczynili, żeby już więcej cerkiew Krystusowa takiego rozerwania i wewnętrznego zamieszania nie cierpiała“ ¹⁾.

Takie usposobienie względem Moskwy panowało w prowincjach ruskich, przez liczną szlachtę zamieszkałą i ściślej z Rzpląą spojenych. Cóż dopiero powiedzieć o sympatyach schyzmatycko-moskiewskich obojej Ukrainy, oderwanej zupełnie i nie wspólnego z Rzpląą nie mającej, prócz nominalnego poddaństwa? Jakiej politycznej doniosłości

¹⁾ List nosi datę 21 czerwca 1593. Wyjęte z dzieła: Piotr Skarga i jego wiek. Wyd. drugie, t. II. str. 64.

była unia dla Ukrainy, na oko przekona się każdy w rozdziale następnym, kiedy o wojnach kozackich mówić przyjdzie. Pojmowała to wybornie Moskwa wrodzoną sobie przenikliwością tatarską. Wnet po uspokojeniu się carstwa ubiciem sprawy fałszywych Dymitrów, mając na swoje usługi powolnych patryarchów wschodu, rozpoczął car Fiedor i następcy Romanowowie propagandę na Ukrainie śmiałą, zuchwałą i hojnie pieniędzmi popieraną.

Wiedzano o tych robotach schizmy w Rzymie, nierównie może dokładniej jak w Krakowie; a Grzegorz XIV w listach do Zygmunta IIIgo (pod datą 28 stycznia 1623 i 10 lutego 1624) zaklinał króla, aby zapobiegał złemu: „Ród jaszczurczy, pisze Ojciec św., nie tylko ukrywa się na Rusi, ale nawet sroży się okrutnie; z żalością dowiadujemy się o tem“¹⁾.

Sprawy Ukrainy stały tak, że król Zygmunt mimo najgorliwszych dla wiary katolickiej usposobień, mimo najgłębszych przekonań o politycznej ważności unii, nie a nie zgola w tej mierze przedsięwziąć nie mógł. Za to pracował usilnie, posługując się Jezuitami, nad przyprowadzeniem do unii tych ormiańskich rodzin, które prześladowane przez władców Islamu, w województwach południowych zamieszkały.

Akt ten dokonany został za rządów arcybiskupich Mikołaja Toroszewicza d. 24 października 1630 roku w kościele OO. Karmelitów Bosych, a między świadkami znajdują podpisy dwóch Jezuitów, OO. Elizanowskiego i Palnokowicza²⁾.

Nie dosyć na tem, pragnął mądry król unitów silniej przywiązać do Rzplty, a schyzmatyków zachęcić do przyjęcia przez wprowadzenie biskupów unickich do duchownego senatu.

Usiłowania te równie jak żądania, prośby nawet Stolicy Apost.³⁾ rozbiły się o brak politycznego zmysłu w narodzie. Pod pozorem, że biskupi unicy, nie posiadając ziemskich majątków, tylko roczną placę

z skarbu Rzplty pobierając, nie mogli znać rzeczywistych potrzeb krajowych, odmówiono im miejsca w senacie¹⁾, które im nadać, nawet gdyby wzbranił się od tego, zimny rozsądek polityczny nakazywał, a Stolica Apostolska przez cześć dla wschodniego obrządku żądała i prosiła.

Daremni okazały się wszystkie zabiegi samychże unickich biskupów, już to na sejmach, już to u potężnych wpływem magnatów. Tym sposobem unia podrzędne wobec polityki Rzplty zajmowała stanowisko — a niewpisaniem unickich biskupów do senatu, odjęto jej jeden najponętniejszy urok, któryby bez wątpienia na owe resztki greckiej schizmy zbawczo był wpłynął.

Mądrość polityki Zygmunta w sprawie unii znajduje nowy dowód w postępowaniu Władysława IV, który mimo całej swej nowoczesnej już tolerancji, usiłował dokonać do reszty dzieła unii na Wołyniu i Rusi, jak o tem świadczą listy Urbana VIII do władcy łuckiego, Krupeckiego i anti-metropolity Rusi, Mohiły, pod datą 10 lipca 1636 roku²⁾.

Tenże sam papież osobnem pismem wzywał potężnego wpływem u swoich, Adama Kisiela, wojewodę czernichowskiego i wspomnianego już anti-metropolitę Mohiłę do przystąpienia do unii³⁾. Nawoływania papiezske, takiej dla Rzplty politycznej wagi, nie znalazły podobno ze strony króla i polskiego rządu potrzebnego poparcia. Schyzmatyk Mohiła wicherzył po dawnemu na Ukrainie i burzył to kozaków, to nawet sąsiadów na Rzplte, a następcą jego, Sylwester Kossów, święcił uroczyscie noże w przededniu rzezi Chmielnickiego wojen.

Nie potrzeba wspominać; krwawymi głoskami zapisały to dzieje, jak fatalną okazała się schizma podczas kozackich wojen, które, mówiąc tu nawiasowo, nie miały w swych pierwiastkach żadnej religijnej cechy. Polityczna doniosłość unii występuje tu w najjaśniejszych barwach. Wątpić nie można, że Kozacy unicy nie byłiby nigdy zdolni do tak barbarzyńskich okrucieństw, jakimi całą południową Rzplte prze-

¹⁾ Theineri. Monumenta Reg. Poloniae et M. D. L. III. 368.

²⁾ Professio fidei Archiepiscopi Armenorum ejusque cleri facta 1630 etc. pag. 390. Główna jednak zasługa w sprawie unii Ormian należy się Jezuitcie, O. Bembusowi.

³⁾ W monumentach Theinera znajdują ciekawą korespondencję w tym przedmiocie między Klemensem VIII a Zygmuntem III.

„In praesentia videtur conducere maxime Ruthenorum Metropolitam in senatorium ordinem istius Regni cooptari: id si fiat omnis discrepatio facile tolletur, omnium animi tanto deleniti honore aquiescent... Metropolitae eo loco erit contentus quem ei tribues postremo Episcopo proximum, nec sedem cuius quam occupabit“. Tom III. 283.

Podobne instancje za biskupami unickimi uczynił Ojciec św. u potężnego kanclerza, hetmana Zamojskiego listem z 7 lutego 1596. Tamże III. 257.

Żądania Klemensa VIII powtórzył Paweł V w liście do króla datowanym 5 stycznia 1612 r. Tak więc i tutaj działając w interesie Kościoła, świadczili Ojcowie chrześcijaństwu polityczne usługi, nie rzadkim w dziejach przykładem. Pewna szkoła historyków zgola tego zrozumieć nie chce.

¹⁾ Helleniusz usiłuje wytłumaczyć Rzeczpospolitą od tego zarzutu. Powiada, że biskupi unicy byli zawsze bazylianinami — jako więc zakonnicy nie mogli zasiadać w senacie. Że sami wyłącznie rządząc dyecezyą, podczas kiedy biskupi łacińscy mieli ku pomocy sufraganów i kapituły, nie mogli znaleźć czasu dla spraw publicznych. Że w końcu nie wszystkie Województwa, tylko niektóre ruskie miały unickich biskupów, a więc te tylko miałyby przewagę w senacie. Dla dopilnowania zaś interesów unickiego kościoła dostateczną była obecność jednego biskupa przy boku króla i sejmu. Że nareszcie to samo uczyniłyby wypadało z biskupami ormiańskimi. (Wspomn. narod. str. 40). Wywody te mają coś prawdy za sobą, ale mem zdaniem, trudności ztąd wynikające, były nierównie drobniejsze jak polityczne korzyści i usunąć się łatwo dały. W najgorszym razie, przynajmniej metropolici unicy i ormiańscy senatorami być powinni.

²⁾ Monumenta Theineri III. 412.

³⁾ Monumenta Theineri III. 424. List nosi datę 3 listop. 1643 r.

pełnili; że nie byłoby się nigdy posunęli do tak zgubnego dla siebie, dla Rzplty szkodliwego kroku, jakim było poddanie się pod supremacyą polityczną schizmatyckiej Moskwy. W miarę rozwielenia się Moskwy nad Dnieprem, atamani kozacy: Wychowski, Tetera, Mazepa, sam nawet Doroszenko, w chwilach jaśniejszego pojmowania rzeczy, okazywali się skłonni do unii, zawieżywali w tym przedmiocie stosunki z wodzami polskimi, a w szczególności z Sobieskim, i tylko ponowionym obietnicom, przyrzeczeniom i zaręczeniom Moskwy a obojętności i nieporadności sejmów polskich, które ważności unii nigdy pojąć nie umiały czy nie chciały, przypisać należy, że te usiłowania wodzów Ukrainy speliły na niczem.

Z pogromu i zniszczenia wojen kozackich wyniósł naród jedną korzyść, niestety za późno: nieprzebragany wstręt do schizmy, jako wiary zniechędzonego Moskala i podlej czerni kozackiej. Na elekcyi 1669 roku, na której ledwo 30 szlachty schizmatyckiej się znalazło, podczas kiedy na innych po tysiąc i więcej bywało, powstawano ostro na orędowników schizmy, „aby nie popierali wiary greckiej, jako wiary kozackiej, chłopskiej i gburowanej“¹⁾. Podczas koronacji unicy postarali się o opatrzenie pieczęciami swoich przywilejów — schizmatycy nie uczynili tego, oglądając się, „czy przypadkiem Doroszenko i Kozacy nie będą górą“²⁾. Anti-metropolita Tukalski nie przestawał iść śladem Mohiły i Kossowa.

Dzięki tym okolicznościom, umysły schizmatyków skłoniły się stanowczo do unii. Cztery pozostałe schizmatyckie władcy, liczyły łuckie i przemyskie po 5000 kościołów, lwoskie 6000 a nowogrodzkie 2000 kościołów³⁾. Licząc po 200 dusz w każdym kościele, dochodziła liczba schizmatyków w r. 1669 do 3,600,000 dusz — cyfra doprawdy zanadto wysoka, aby o jakimkolwiek prześladowaniu schizmy mowa być mogła. Król Sobieski, pragnąc zużytkować gotowe materiały, popierał całymi siłami dokonanie Unii. Za jego staraniem zebrał się unicy i dyzunicy do Lublina 1680 roku pod metropolitą unickim Cyprianem Żochowskim, i władką lwowskim, Józefem Szumlańskim: Zjazd lubelski nie dokonał unii, bo lubo dyecezya lwowska z swym biskupem Szumlańskim, głównie pracą Rutki, „którego Palaviccini listownie prosił, by Stolicy świętej bronił“⁴⁾, do niej przystą-

¹⁾ „*Ne promoverent fidei Græcorum ut Cosacum plebejam et rusticam*“. List metropolity Gabryela Kolendy do Propagandy w Monumentach Theinera III. 594 — 601. Naiwnie opowiada Metropolita, jak kaptował dla sprawy unickiego kościoła i fetował u siebie posłów, a marszałka Feliksa Potockiego „*donis datis*“ pozyskał.

²⁾ *Si forte Doroszenko et Cosaci praevalerent*. Tamże.

³⁾ Tamże. — Relacya powyższa metropolity tchnie duchem ruskim, który koniecznie chce figurować. Metropolita żali się na lekceważenie, jakiego doznaje od biskupów łacińskich „*nescio cur tangentis digitis coelum et vano inflatos tumore*“ — opowiada z drobiazgowością a widocznym zadowoleniem z siebie każdą rzecz jaką uczynił — a wszędzie przebiega chęć senatorowania.

⁴⁾ Bibl. pis. pol. księdza Browna str. 352.

pila: to pozostawała jeszcze przy schyzmie dyecezya przemyska, a w samym Lwowie schizmatyckie bractwo staupigialne, które złożone przeważnie z ludzi świeckich, zależne jedynie od patriarchy carogrodzkiego a popierane przez gospodarów wołoskich, obrażone, że nie dosyć uszanowaniem zostało od Ojców zebranych w Lublinie, odegrało teraz, tylko z pomysłniejszym dla siebie rezultatem, rolę księcia Ostrońskiego, i o kilka lat dziesiątków dzieło unii opóźniło¹⁾. Dopiero po zupełnem wyłączeniu Kozaczyzny orężem polskim przed Dnieprem, „*perehonami*“ za Dnieprem²⁾ dokonało się dzieło unii najzupełniej i najzgodniej na synodzie Zamojskim (1720) pod przewodnictwem metropolity Lwa Kiszki i nuncjusza Grimaldi. „Po tej unii, pisze Heleniusz, dyzunicy zostali tylko w mieście Slucku, mieli jedną cerkiew w Wilnie świętego Ducha i kilka klasztorów około Zaporozża nad Dnieprem. Nawet biskupa dyzunickiego nie było już w Rzpltej, drobną garstką dyzuników polskich zarządzał biskup Perejesławski za Dnieprem“³⁾.

Któżby się spodziewał, że za pół wieku ta drobna garstka stanie się iskrą wzniciającą wielki pożar. Tak się jednak stało.

W epoce rozbiorowej istnienie tych kilku tysięcy schizmatyków, których gorliwość jezuicka nie zdołała sprowadzić na łono Kościoła, posłużyło Katarzynie za wyborny pretekst do mieszanja się w sprawę Polski, a nawet za usprawiedliwienie częściowe zbrodni rozbioru. Cóżby się było stało wtenczas, gdyby kilka milionów przy schyzmie jeszcze trwały? Podobnoby ani tych gwałtownych naciągów i kłamstw jawnych, ani tak długiego zachodu koło rozbioru nie było potrzeba; zbrodnia rozbioru zdalaby się być usprawiedliwioną.

Po dokonany rozbiore, głównem zadaniem tak Katarzyny jako też jej spadkobierców w polityce Mikołaja I i Aleksandra II było zniszczenie dzieła Jezuitów.

Przenikliwa, niszcząca polityka carów odgadnęła od razu, że tylko wywracając unię, zapewnić sobie można poddaństwo niewolnicze i sympatyę rządowe w tych ziemiach. Jakoż smutne doświadczenie na ludzie prowincyj zabranych Podola, Wołynia i Ukrainy stwierdza trafność moskiewskiej polityki — a niedaleka przyszłość sprawdzi to i na litewskich ludach⁴⁾.

¹⁾ Heleniusz Wspomnienia narodowe str. 66—73.

²⁾ Po bitwie Puławskiej, car Piotr oprócz srogich egzekucyj i odebrania wszelkich kozackich swobód, skazał kilkanaście tysięcy familij na przesiedlenie w głąb carstwa. Nazwano to w ukraińskim języku „*perehonem*“ przeganianiem.

³⁾ Wspomnienia narodowe str. 87. Stebelski. Dwa światła. Tom III. strona 128.

⁴⁾ W tej bolesnej i strasznej metamorfozie uderza fakt jeden, że właśnie na Białej Rusi, gdzie Jezuiti najdłużej, bo do 1820 r. zdołali się utrzymać, najsilniej rozwinął się pierwiastek katolicyzmu i polskości (Mickiewicz, Kurs I Lit. słow.) Rocznik histor. literacki z r. 1867 podaje wypadki, gdzie gminy białoruskie przez lat 12 potrafiły zachować wiarę ojców i język, mimo narzuconego sobie popa i obrócenia kościoła na prawosławną cerkiew. Opła-

Widząc dzisiaj fatalne skutki przepędzania na schyzmę unitów oilekich, można dopiero ocenić zasługę Jezuitów w skojarzeniu tejże unii. To też nie wiem, jakim czołem śmie kto nie uznać walnej zasługi politycznej zakonu — lub co więcej ciężkie przeciw niemu miotać zarzuty, że dzieło unii gorąco popierał — gdyż przecie jedynym i wyłącznym działaczem tu nie był.

Jeżeli już koniecznie coś zakonowi temu, wzrosłemu w przeciwnościach i przeciwnościami potężnemu zarzucić trzeba, to chyba to jedno, iż nawracając Ruś do jedności dogmatu, nie zdołał jej nakłonić do przyjęcia jedności obrzędu. W takim razie propaganda schyzmatycznej Moskwy nie pospieszyłaby tak rażącym krokiem, a kto wie, czyby nawet była możliwa¹⁾. Atoli Jezuici powodowali się tu łagodnym duchem Kościoła katolickiego, który nie dozwalał nigdy natarczywszego nakłaniania do obrządku łacińskiego, owszem misjonarzom na wschodzie zalecał ustawicznie szacunek i nietykanie wschodniego obrządku, a wykroczenia w tej mierze zarliwości apostostolskiej karecił ostreimi wyrazami. Ta oględność Jezuitów jest dowodem, że nie posługiwali się religią w celach politycznych — i jak każdy przyzna, za błąd lub winę polityczną w żaden sposób poczytaną im być nie może — tem mniej mogą ich o to winić wielbiciele wolności sumienia i tolerancji XIX wieku.

cając onego popa najsuciej, uiszczając mu się z dochodów zwanych u nas *jura stolae*, nie dozwoliły mu nigdy ani chrzczyć niemowląt, ani ślubów dawać, ani umarłych grzebać, a przez całe lat 12 spowiedź wielkanocną u katolickiego księdza, popowi groszem usta zamykając, odprawiali. Rząd dowiedziawszy się wreszcie o tem, kazał całą wieś spalić a mieszkańców na Kaukaz uprowadzić.

Dopiero w tych latach 1865—1869 radykalne środki rządu, wywołane niewczesnem powstaniem 1863 r., przesiedlające gwałtem całe wsie w strony nadkaukazkie i naddnieprzańskie, zdołały zadać walną klęskę unii na Białej Rusi, tej niegdyś jedynej na świecie całym oazie jezuickiej.

¹⁾ Niebaczny jest zarzut, że Jezuici narzucając szlachcie ruskiej i litewskiej wraz z wiarą i obrządek rzymski, zostawili Rusi „chłopa i popa“ i zerwali tym sposobem łączność Rusi z Polską. Rozróżnić należy dwie doby: Ruś przed unią brzeską, Ruś po unii brzeskiej. Przed unią każdy Rusin schyzmatyk, zostając katolikiem, przyjąć musiał obrządek łaciński, bo obrządku wschodniego unickiego nie było jeszcze. Po unii brzeskiej wiele bardzo szlachty zostało przy obrządku wschodnim, że tu tylko wspomnę dziada króla Sobieskiego. Inni znowu, widząc wyższość duchowieństwa łacińskiego nad ruskim, sami dobrowolnie przechodzili na rytuś łaciński, zowiąc swój dawny grecki „chłopskim“. W razie pozostania szlachty przy obrządku wschodnim, polityka Moskwy wynaradawiająca ziemie Polski i Litwy, znalazłaby niezmiernie ułatwioną propagandę — gdyż jasną jest rzeczą, że *ritus latinus* stał jej walną zaporą w przymusowem nawracaniu do schyzmy.

VI.

(Nietolerancja i fanatyzm Jezuitów. — Czy w Polsce były kiedy jakie prześladowania religijne? — Zygmunt III i różnowiercy. — Władysław IV i nietolerancja narodowa. — Jan Kazimierz i wypędzenie Arianów. — Zkąd pobożność Polaków XVII wieku. — Fanatyzm narodowy. — Spalenie ateusza i sprawa toruńska. — Uchwały sejmów z lat 1717, 1733, 1736, 1764, 1766. — Kozackie wojny czy były owocem nietolerancji i fanatyzmu jezuickiego. — Domówienie.

Bandtke oceniając charakter króla Batorego, pisze: „nie przewidywał (Batory), że znaczny wtedy zakon Jezuitów, kiedyś stanie się pod gnuśnem panowaniem Zygmunta III, porzuciwszy nauki, największym prześladowcą pokoju różnowierców — a przeto dopomoże do rozdwojenia umysłów i założy kamień węgielny do upadku światła, nauk i ojczyzny przez wojny szwedzkie i kozackie“¹⁾. Odtąd cały tłum historyków kompedzistów i wypisywaczy okrzyknął Jezuitów za fanatyków, nietolerantów, sprawców prześladowań religijnych w Polsce i fanatycznej pobożności. Polska, utrzymując ci panowie, jak długo nie znała Jezuitów, była szczęśliwą, spokojną i zgodną, *sicut cor unum et anima una*, a zostawiając najzupełniejszą wolność sumieniom i wyznaniom w wieku, w którym tyle krwawych dla religijnych przekonań stoczono bitew, tyle strasznych na sumieniach popełniono gwałtów, stanęła wyżej, wyprzedziła o dwa całe wieki cywilizowaną Europę. I z tego to piedestału moralnej, intelektualnej i politycznej wyższości stracili ją — Jezuici. Tolerancja, dziecko XIX wieku, praktykowaną była w Polsce już w wieku XVI. Cześć i sława narodowi, który mimo uprzedzeń wiekowych, mimo średniowiecznych tradycji, mimo przykładów fanatyzmu dookoła siebie — potrafił wznieść się do tak wysoko szlachetnej wspaniałomyślności: Jezuici, znienawidzony zakon, odarli nas z tej zasłużonej chwały.

Batory, król wielki i mądry, nie przewidywał jednak fatalnych skutków swej życzliwości ku zakonowi; żywił go i pielegnował jak żmiję w swem łonie, nie spodziewając się, że ta żmija w samo serce żądło wpuści. Dopieroż kiedy elew i tercyarz jezuicki zasiadł na tronie Jagiellów, prześladowania religijne wszczęły się na dobre. Różnowiercy

¹⁾ Dzieje Królestwa Polskiego. II. 201.

rugowani z senatu, poselskiego koła i urzędów, ustępować musieli miejsca katolikom, często niezdolnym i nieumiejętnym; z kancelaryi królewskiej posypały się jak grad ukazy ścieśniające wolność wyznań akatolickich, a gawiedź uliczna, chętnie potakująca rządowi, podbechtana przez katolików, napadła zbory a nawet mieszkania biednych różnowierców, którzy wzgardzeni, uciśnieni, w najdelikatniejszych rzeczach wiary i sumienia niewoleni, musieli (sic) uciekać się pod obcych mocarstw opiekę. Wszystkiemu winni Jezuici. — Oni rządili królem, oni rozdawali dygnitarstwa, oni jątrzyli katolików, oni młodzież szkolną zaprawiali zawczasu do krucyat na heretyckie zbory, oni, jako warunek zbawienia, kładli nienawiść ku heretykom i tępić ich pod grozą kar wiecznych, nakazywali. Rozfanatyzowany przez Jezuitów król, „misyonarz“ a nie monarcha zaplątał Rzpltę w 60letnią niefortunną wojnę z Szwecją; rozfanatyzowany przez Jezuitów szlachecki naród, ze wzgardą odpychał schizmatyczną ludność kozacką, ilekroć ta zbliżyć się chciała i zbratać z Rzpltą — Nie dziw tedy, że pokrzywdzona w najdroższych uczuciach, rzuciła się w objęcia Moskwy i sprzyściła na zagładę Rzeczypospolitej.

Nie tu jeszcze koniec fatalnych robót nietolerancyjnego zakonu. Zaszczepiony przezeń w naród fanatyzm religijny, sprowadził obok nienawiści ku różnowiercom, dzielącej Rzpltę na dwa przeciwne obozy — jeszcze stagnacją umysłową, zasklepienie i zaskorupienie się w sobie, zacofanie o wiek cały w postępie europejskim, jednym słowem, ciemnotę i barbarzyństwo. Ztąd brak politycznego rozumu w trudnej epoce rozbiorowej, a wskutek tego upadek ¹⁾.

Zarzuty te, jak każdy widzi, ciężkie i liczne, przyjmują jako pewnik: że w Polsce istniała rzeczywistość nietolerancya, tj. że rozmyślnie i systematycznie prześladowano za przekonania religijne. Otóż zgłębmy tę kwestję, i zapytajmy, czy i kiedy to prześladowano u nas za wiarę? Skoro ta podstawa obaloną zostanie, runie dalsza budowa zarzutów.

Kwestya obraca się koło wieku XVI, XVII i XVIII — bo przed XVI wiekiem nie było Jezuitów — a więc (oczywiście według loiki panów literatów) nie było i nietolerancyi czyli prześladowania za wiarę. Jezuici zawitali do Polski pod Zygmuntem Augustem — niepodobna, aby zaraz na początku pokazali swe pazurki — zdrowa polityka a nawet konieczność nakazywała schować je do czasu. Porośli trochę

¹⁾ Jest to wierne streszczenie tych mnogich narzeków literatów i pisarzy naszych na fanatyzm Jezuitów — rozrzuconych po wszystkich niemal dziełach, jakie o historii i literaturze naszej pisało. Od cytacyi wstrzymałem się, gdyżby to zbyt wiele miejsca i czasu zajęło.

Czytaj kto chcesz, Krzyżanowski: Dawna Polska. Prawie na każdej stronie. O nim powiadał śp. biskup Łętowski, że Jezuitów wszędzie, nawet w kominie widzi.

Wojeicki. Historia literatury t. II. 1—19.

Maciejowski. Hist. lit. t. I. str. 695. II. str. 71—205.

Szujski. Dzieje Polski t. III. 242, t. IV. 36) itd. itd.

w pierze za Batorego, ale powiada p. Bandtkie — a wierzyć mu w tym razie koniecznie wypada, że: „nigdy pod królem Stefanem nie było żadnego prześladowania za wiarę“ ¹⁾ Zatem dopiero od Zygmunta III datuje się epoka fanatyzmu prześladowania za wiarę i przekonania, a koniec tym gwałtem położył sławny sejm z 1766 r., a właściwiej mówiąc, konstytucya majowa.

Przy tem zamieszaniu i nieokreśleniu pojęć, jakie dziś, dzięki gazetarskiej gadatliwości, w głowach wielu panuje, sądzę za rzecz konieczną wytłumaczyć znaczenie słowa nietolerancyi religijnej.

Rozumiemy przez nią wszelki wybryk przeciw pobłażliwemu, wyrozumiałemu znoszeniu przekonań religijnych każdego. Nietolerancya, będąc przeczeniem tolerancyi, tj. onego znoszenia przekonań religijnych, zamyka w sobie nadto pojęcie jakiegoś ucisku i gwałtu wywieranego na tych, którzy w rzeczach wiary odmiennych są przekonań. Jest zaś dwojaką, osobistą i polityczną. Osobista potępia ludzi różnej religii, chce ich mieć wyzuty z pod wszelkiego prawa i opieki rządu, a nawet odmawia im równości w stosunkach domowych i familijnych ²⁾. Nie o tej tu nietolerancyi mowa. Polityczna nietolerancya pozbawia ludzi różnej wiary praw i swobód cywilnych i obywatelskich.

Ażeby rząd jakiś nazwać nietolerantnym, na to dwoje rzeczy potrzeba. Potrzebne są prawa ograniczające wolność wiar i przekonań lub takową karzące na majątku, dochodach, urządach, grzywnach a nawet na osobistej wolności. Potrzebne jest nadto onych praw wykonanie. Pojęcie to rządowej nietolerancyi zasadza się na zdrowym rozsądku, gdyż rząd jako taki, nie może inaczej działać jak tylko na podstawie jakowegoś prawa — a znajduje poparcie w historii, która w każdym prześladowaniu religijnem przez nietolerancyą rządu wywołanem, zdola nam wykazać prawa twarde a nieublagane, jakimi były np. edykta rzymskich cesarzów na chrześcijan i onych praw wykonanie, tak dalece, że gdy onych cesarskich edyktów wykonania pod Nerwą i Aleksandrem Sewerym zaniechano, to lubo prawa na pergaminie istniały: kronikarze kościoła lata te jako lata pokoju a nie prześladowania naznaczali. Podobnież i u nas, lubo istniały ostre prawa Jagiellowe i Kazimierzowe na heretyki, ale że pod Zygmuntem onych nie przestrzegano, nikomu nie przyszło na myśl skarżyć się na prześladowanie o wiarę.

Z drugiej strony, same gwałty popełnione na wyznaniach i sumieniach, nawet cały szereg podobnych gwałtów niepoparty jednak prawem, nie mogą być nazwane nietolerancyą rządową, gdyż zwykle są owocem namiętnej zawziętości religijnych stronnictw. Tak np. prześla-

¹⁾ Dzieje Królestwa Polskiego. II 202.

²⁾ Nietolerancya osobista nietykająca wcale osób różnych od nas przekonań, lecz o ile jest tylko odrzuceniem niedorzecznej zasady: „Każda wiara dobra“, której dzisiejszy racjonalizm nieracjonalnie hołduje; jest dobrą, zgodną z rozumem i tolerancyą polityczną, tj. tej, wobec której wiara nie stanowi różniąc co do używania praw i swobód cywilnych i obywatelskich.

dowania Aryanów, jakie cierpieli od Lutrów, Kalwinów i Braci czeskich, nikt nie nazwie nietolerancją rządową.

Historia zna nietolerancję cesarzów rzymskich i greckich, szachów Persyi i sultanów tureckich — władców Chin i Japonu, zapisała starannie prześladowania za wiarę w Hiszpanii, Francji, Niemczech, Szwecji, Anglii i nareszcie w Moskwie, ale nie zdarzyło mi się nigdy czytać w jakimkolwiek dziele historii powszechnej o nietolerancji i prześladowaniach religijnych w Polsce.

Jest to więc czczy wymysł naszych literatów, wymysł trafny, bo podający w nienawiść katolicyzm i Jezuitów, wygodny, bo zastępujący sumienne badanie, deklamacyami i lamenty na srogość katolickiego Kościoła; wymysł bezczelny, bo ciż sami literaci wobec zagranicy nachwalić się nie mogą tolerancją polską, wywieszają ją na wszystkich sztachetach, z chlubą i dumą powtarzając: u nas nie prześladowano za wiarę, nie mieliśmy wojny religijnej, otwieraliśmy wrota wszystkim za wiarę prześladowanym i wypędzanym.

Jakto, czy historia jak głowa Janusa, ma twarz podwójną?

Niech mi pokażą ci panowie, jeżeli mogą, takie na dyssydentów prawa lub edykta polskie, jak one królów ucywilizowanej Anglii, że już pomnę potworne wyroki Domicjanów, Kosroesów, Tajfusamów, odsądzające katolików od urzędów, czci i majątków itd., karzące czytanie ednej mszy św. opłatą 200 mark srebra, tj. 3800 talarów i calorocznie w turmie więzieniem, jednomiesięczną niebytność w kościele anglikańskim opłatą 20 funtów szterlingów, a nieuznanie królowej za głowę kościoła gardłem. Tym sposobem, pisze historyk Cantu, więcej jak 50.000 osób znalazło się na liście oskarżonych; więzienia były nimi przepelnione, a okrucieństwo, z jakim karę śmierci wykonywano, prze wyższa wszystko to, cokolwiek stronniczy i przesadni historycy o inkwizycji hiszpańskiej opowiadają¹⁾.

Gdzie są one polskie Morusy i Kampiany? — gdzie jest ona polska Irlandya tyranizowana przez królów i rząd polski za wiarę?

Rozumiem, iż wystąpią przedemną z uniwersalami Zygmunta III, zabraniającemi schyzmatykom stawiania i naprawy cerkwi; z uchwałami sejmów 1717, 1733, 1736 i 1756 — gdzie różnowiercom jawna służba boża zabroniona; — że wywieszają pokrwawione ciała mieszczan toruńskich, że wskażą mi widmo uciśnionej dla wiary Ukrainy.

Możeby jeszcze zdolał odszukać więcej śladów religijnego okrucieństwa, one np. burzenia niewinnych zborów, ono spalenie żywcem ateusza, ono wygnanie Aryanów, ono wypuszczenie w arendę żydowską

¹⁾ Cantu t. IX. str. 295—594. O Irlandyi nie wspominam. Znane są wszystkim drakońskie prawa ostatecznie za Wilhelma III sformułowane, odsuwające katolików irlandzkich od prawa własności, od urzędów, godności, od handlu i rzemiosł nawet, i zakłcające spokój domowy. Czytaj: Burke Works r. III. 573.

schyzmatyckich kościołów, ono nareszcie... ale już więcej argumentów nie staje¹⁾.

Historia nasza, sumiennie badana i oceniona, nie podaje nic takiego, coby nietolerancji i fanatyzmu w królu lub rządzie Rzpltej do wodziło — a sam sposób, w jaki historycy przedstawiają fakta mające służyć za dowód nietolerancyjnych zapędów, najwymowniejszem są świadectwem prawdzie.

Zygmunta III okrzyknięto z góry nietolerantem i wiar prześladowcą. Inaczej być nie mogło. Elewa Jezuitów, „tercyarza“ jezuickiego, „misyjonarza a nie króla“, cóż dziwnego, że niewierzący wiek XIX napiętnował fanatyzmem i nietolerancją? Już wiele mylnych o tym królu sądów i wyroków sprostowały sumiennejsze badania²⁾.

¹⁾ Smutny to doprawdy objaw, ta łatwowierność Polaków wobec niesumiennej powierzchownej przekręconej historii swojej. Nie po raz to już pierwszy w tej pracy wytknąć ją musiałem. Ale w tej sprawie nietolerancji i fanatyzmu historycy z p. Bandtkiem na czele występują z większą jeszcze jeżeli ta być może, złą wiarą i bezwstydniejszym cynizmem. Trafnie ich zcharakteryzował św. pamięci biskup Łętowski: „Łada urwis, skoro akatolik, to już im wielki i pocziwy człowiek. Złamał kto przysięgę swoją, powstał na króla, wziął ksiądz babę, mnich zrzucił kaptur, to wszystko wieley ludzie! Nikt nie miał rozumu tylko oni, a za nie Hozyusze, Kromery, Kochanowscy, Gorsey, Sulikowscy etc. Żeśmy za zbiegami z Niemiec nie polecili, żeśmy wiary ojców naszych nie odstąpili, żeśmy królom i prawu dostali statecznie, żeśmy Szwedów nie sprowadzili, z Kozakami nie trzymali itp. to Polska upadła. — Upadła Polska bo Jezuitów miała; — upadła Polska, bo Kozaki nie zasiadali w senacie; — upadła Polska, bo wypędzili Aryanów, upadła Polska, bo Jan Turków odpędził z pod Wiednia — upadła Polska, pytaj ich, bo oni acz mówią ale sami nie wiedzą.“

Uwagi nad Bandtkiem w rękopisie. W dopisku do Wojcieckiego historii literatury tom IV str. 495 powiada trafnie: „Co to może niechęć, ona ogłupia ludzi. To choroba wszystkich naszych dzisiejszych belferów. Dla nich Jezuita w piecu, za stołem, w szafie. W diabła nie wierzą, a w Jezuita wierzą. Karze Bóg czem kto wojuje.“

²⁾ Czytaj np. rozprawę paryską „o przyczynach słabości rządu polskiego w XVII i XVIII w.“ str. 15—16. Oto słowa autora (p. Teodora Morawskiego). „Oczyszczając wedle zwyczaju naród, który związał królom ręce, a sam źle dopełniał spadających nań obowiązków, skąpił ofiar ze krwi i grosza, upodoba się dziejopisarzom pomijać najoczywistszą przyczynę złego, gotową już niemoc rządu, a przypisywać takową „fanatyzmowi i uporowi Zygmunta, do niego i do w. XVII odnosić początki upadku rządu i państwa. Czy sprawiedliwie? — Syn zacnej Jagiellonki, sposobiony wcześniej do tronu polskiego, ochrzczony sławnym imieniem przodków, wychowany w wierze, Zygmunt, życzliwy Polsce, był żarliwym wyznawcą Kościoła rzymskiego. Nowowierstwo i filozofia sprzegły się na jego potępienie“ str. 15.

Autor przyznaje, że za Zygmunta III skuteczną została unia religijna Rusi, że wielka część różnowierców wróciła na łono Kościoła. „To

Zarzucono temu królowi nietolerancją, bo wakancye i urzęda rozdawał katolikom, odsuwając od nich troskliwie różnowierców. Zygmunt III, jak już w rozdziale V powiedziałem, był królem katolikiem, nie dla polityki ale z przekonania. Jako król katolickich przekonań, jako naczelnik Rzpltej, której posłannictwo było najbardziej katolickie, bo zasłanianie swą piersią Kościoła i chrześcijańskiej cywilizacji, która poczęła się, rozwijała i wzrosła na pierwiastkach i instytucjach czysto katolickich, której polityka nigdy nie zaparła się zasad twardej moralności chrześcijańskiej: taki, mówię, król naczelnik takiej Rzpltej nie mógł nie uważać za nieodzowny warunek pomyślności i potęgi Rzpltej, jedności i nierozdzielności w katolickiej wierze. a po rozpeknięciu tej jedności nie mógł, już choćby dla samych politycznych widoków, nie wyteżać wszystkich sił, nie chwytać się wszelkich środków moralnie godziwych, aby ten rozłam fatalny, jeżeli nie zasklepić zupełnie, to przynajmniej mniej rozwartym uczynić. Z drugiej strony któż zaprzeczy temu psychicznemu zjawisku, że dla ludzi odmiennej wiary trudno nam jakoś mieć dosyć szacunku i zaufania, zwłaszcza, gdy ci ludzie odmiennej wiary byli zawsze dla królów, dla takich nawet królów, jak Batory, usposobienia wrogiego i stawali na czele opozycji podkopującej już i tak wątłą powagę tronu z widoczną Rzpltej ruiną; że za rządów już Zygmuntowych, zjazdy jędrzejowski i lubelski obeszali najliczniej różnowiercy — że z porażki króla na sejmie inkwizycyjnym oni główny tryumf odnieśli, że wreszcie oni podnosząc rokosz sandomirski, ostatni śmiertelny cios na osobę jego i na władzę królewską wymierzili.

prawda! Ale zbawienne te dla jedności narodowej sprawy, czy mieczem, czy prześladowaniem dokonane? „Kędyż był cień inkwizycji? Kędyż biskup który i kogo o herezję pozwał? Powtarzamy publiczne, uroczyste niezaprzeczone świadectwo. (Birkowski o Exorbitancyach 1632. — Przyp. autora) Zapytajmy się jeszcze, kędyż nowowiercy więcej pism ogłaszali? Kędyż kwitnęły bardziej szkoły Aryanów? Do wiary bożej, twierdził owszem Zygmunt, nakłaniać tylko radami, nie zaś przymuszać należy.“ (Odpowiedź Moskwie 1610 r. — Przyp. autora str. 15).

Za przykładem Batorego wspierał Zygmunt Jezuitów jako obrońców upadającej wiary, jako „po całym świecie pożyteczną łączących pracę“ świadectwo to oddał im taki mąż jak Karol Chodkiewicz (str. 16).

Autor trafnie uważa, że lubo senat stał się prawie cały katolickim, „to nie zmienił się nawet co do imion, co do rodzin. Cała rzecz: same te rodziny wracały do wiary przodków; wracały jak Radziwiłłowie za słowem Skargi. I zaiste trudno byłoby czegośkolwiek z takimi panami gwałtem dokazać.“ A wspomniawszy, że kasztelaną krakowską oddał Zygmunt kalwinście Bonerowi, kanclerstwo Litwie Przyjemskiemu, a buławę litewską Krzysztofowi Radziwiłłowi, naczelnikowi zborów litewskich, a sekretarzem swoim miał Jędrzeja Wolana, koryfusza różnowierczej polemiki, dodaje: „Zygmunt był prześladowcą różnowierców! Król polski dopuszczał się gwałtów! A byłoz to w jego mocy? — Trzebaż przypominać co się działo pod tym względem gdzie indziej? co właściwie godziło się zwać prześladowaniem, gwałtem? (str. 15).

Te uwagi mając na względzie, nikt dziwić się a tem mniej za grzech brać nie może Zygmunutowi, że łaskawsze serce okazywał katolikom jak różnowiercom, więcej lgnął do tamtych jak do tych i więcej im zaufał; szafując senatorskimi urzędami, wołał takowe oddawać równie zasłużonym a może zasłużeńszym jeszcze katolikom, jak różnowiercom. Fałszem bowiem jest, wykazał to dowodnie autor dzieła: „Piotr Skarga i jego wiek“¹⁾, jakoby żaden akatolik nie wszedł z łaski Zygmunta do senatu; co nam zaś Bandtkie a za nim inni prawią o Krzysztofie Radziwiłłowie, że go król widocznie z buławą wielką litewską pominął dla jego kalwinizmu — to jest tylko uprzedzonego umysłu dziełem. Powody tego pominienia podaje nam list królewski do urażonego magnata²⁾. „Iż na przyszłym sejmie krajów tamecznych (Inflant) na które ze nieprzyjacieli miał nastąpić, przestrzegaliśmy, o obronie mówić nie chciano, i owszem pozwalającym ratunki jawnie kontradikowano. Co że i od W. T. samego pochodziło, trudno było inaczej rozumieć, jedno, że i W. T. nie było do serca, zaczęło przyszło nam gdzie indziej się obrócić. Daliśmy tedy hetmaństwo wielkie Wielm. wojewodzie wileńskiemu (Leonowi Sapieżce) prawem i zwyczajem tej Rzpltej, która „*censuram virtutis uniuscujusque*“ nam samym zostawiła.“ Otóż właśnie tę „*censuram virtutis uniuscujusque*“ sąd o cności i zasłudze, będącą wynikiem sumienia i przekonania, powinni i historycy nasi zostawić Zygmunutowi, a nie sami ją według dzisiejszych lub dawnych uprzedzeń formułować. Dzisiaj i wtenczas opozycja tronowi należała do zasługi, a im kto głośniejsze deklamował *de bono reipublicae*, im kto zuchwalej dokuczał królowi, tem był zasłużeńszy. Znali się na tym sposobie skarżenia zasług najwyborniej heretycy, dzieci pychy, na opozycji wzrosli i nią wykarmieni. Rozumie się, że król Zygmunt takich „zasłużonych“ nie mógł wprowadzać do senatu. Nigdy monarcha lub rząd jaki nie będzie się otaczał ludźmi, którzy z nim stoją w opozycji; byłby to nierozum, nierozum tak wielki, że

¹⁾ Tom II str. 18–19 wyd. drugie. Naliczywszy 13 dyssydentów na pierwsze senatorskie urzędy przez Zygmunta wyniesionych, dodaje: „Mógłbym spis ten znacznie powiększyć imionami sehyzmatycznych panów do podobnych dostojenstw od Zygmunta wyniesionych. A kto wyliczy wszystkie starostwa, które stały się udziałem różnowierców?“

²⁾ Umieszczony w przypiskach t. III str. 412 dzieła: Panowanie Zygmunta III, przez J. U. Niemcewicza. (Wydanie Wrocław 1836). Bardzo trafne uwagi w tym przedmiocie napisał Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda t. 26 str. 89, tytuł: Urzędy. Wspomniawszy, że Zygmunt III powołał do pieczęci takich mężów, jak Żółkiewski, że pominął Krzysztofa Radziwiłła z buławą dla tego, że ciągle wojnę z nim toczył i sejmiuki burzył, dodaje: „Król (Zygmunt III) rozdawał nawet urzędy z polityczną myślą. Pierwszy raz król Litwina Radziwiłła przeniósł na biskupstwo krakowskie do Korony, Maciejowskiego, koroniarza mianował biskupem wileńskim. Król osadzał na kasztelanii krakowskiej książąt Ostrogskich i Zbarazkich, panów Wołynia, Krew z krwią mścił.“

gdy dzisiaj nawet w epoce narodowych głosowań i konstytucji, cesarze i gabinety otaczają się ludźmi swego sposobu myślenia, nikt im tego za zbrodnie poczytać nie myśli.

Było to w interesie katolickiego świata, a więc i Polski, skojarzyć ligę przeciw tureckiej potędze, dokonanie tego dzieła uważał katolicki Zygmunt za rzecz sumienia; leżało w interesie dobrze zrozumianej polityki Rzpltej, gromadzić około tronu jak najwięcej ludzi wstrętnych rokoszom i opozycji; a chowany od lat chłopięcych na króla Zygmunt był surowym przestrzegaczem powagi królewskiej, różnowierczy senat z natury rzeczy przeciwnym być musiał obojej tej sprawie — jakżeż tedy Zygmunt miał wprowadzać do senatu dyssydentów? Tym sposobem, powiadają nam nasi historycy — magnaci polscy wracali powoli do wiary przodków. Gdyby i tak było, cóż w tem złego? Godzi się to jednak nazwać nietolerancją, prześladowaniem o wiare? Więc to i ta pozostała z czasów Zygmunta Augusta garstka katolików magnatów miała zheretyczyć? Czyliż zdrowy polityczny rozum nie nakazywał zjednoczyć spójnią jednej wiary onych magnatów apostatów — bo przecież dla ich apostazji Rzplta nie przestała być jeszcze potencją katolicką?

Powiedziałem, gdyby i tak było — bo w rzeczy samej jest to co najmniej bezzasadna, twierdzić, że dla spodziewanych dygnitarstw magnaci porzucali herezję. Różnowierstwo — zgadza się na to pan Szujski — nie miało u nas gruntu, nie przyjęło się też na dobre, bo ani wywołała je potrzeba obszerniejszych swobód i wolności, jak w Niemczech, ani narzuciła nam je panującego tyrania jak w Anglii. Nowość i ta Polakom wrodzona żądza naśladowania — oto jedyne sprężyny poruszające u nas cały ruch różnowierczy: skoro urok nowości zniknął, a ten bardzo prędko się zaciera, skoro szal gorączkowy, jak wszystko co gwałtowne, prędko przeminał, poczęli różnowiercy przy zimnym rozsądku pytać samych siebie: dla czegośmy opuścili katolicką wiare? Alboż nam źle z nią było? Albo nowe nasze wiary są czystsze i świętsze jak tamta? Alboż większa jest zgodność i moralność w naszym obozie jak w katolickim? Zmuszeni na wszystko odpowiedzieć sobie nie, wrócili porwani naturalnym rzeczy prądem do tego, co tak lekkomyślnie porzucili. do katolicyzmu — i zostali gorliwsi katolikami niż przedtem byli.

Trudno też doprawdy uwierzyć, i sam Bandtke temu nie wierzy, aby potężnych, swawolnych panów i magnatów polskich prześladować można było o wiare. W Rzpltej, gdzie lada panek urażony, iż go starostwo jakie lub dożywocie minęło, burzył sejmiki i królowi na sejmie się przegrażał, — gdzie szlachcic, poseł sejmowy, w oczy królowi miotał obelgi, wołając: *elector sum regum destructor tyrannorum*, w takiej Rzpltej o prześladowaniu religijnem przez króla, mowy być nie może.

Ale Zygmunt, powiadają, dozwalał burzyć różnowiercom zbory, zabraniał im publicznych nabożeństw, ograniczał ich wolną wolę w zapisach i fundacjach itp. jak tego skargi różnowierców na konwokacyjnym sejmie (1633 r.) wniesione, są jawnym dowodem.

Otóż najprzód co do burd zborowych — nikt nie zdoła wykazać najmniej znaczącego dokumentu, w którymby Zygmunt albo zalecał, albo pochwalał, albo przynajmniej osłaniał podobne wybryki uliczne, tem bardziej, że policja, jeżeli jaka wówczas istniała, była w rękach od króla zupełnie zawisłych. Utrzymywać, że Zygmunt lubował sobie w burdach a przynajmniej nie zrażał się niemi, jest znowu przeciw psychicznemu doświadczeniu. Gdyż każdy poważny przyzwoity człowiek, a Zygmuntowi nikt nie odmówi przestrzegania królewskiej powagi — niepodobna, aby nie uczuł wysokiego wstrętu ku tego rodzaju wybrykom. Znowu tu panowie historycy mijają się z prawdą na rachunek łatwowierności czytelników.

Z drugiej strony, nic naturalniejszego, jak że w tej epoce rozgorączkowania umysłów i religijnego szalu wśród tak sprzecznych i naprzeczonych stosunków, wydarzały się między ludnością miast większych zaburzenia i gwałty, które porównane z tem co się w tym samym czasie działo w Anglii, Francji i Niemczech, są czemś tak małym, tak drobiazgowym, tak nieznaczącym, tak zresztą wyjątkowym, że doprawdy dziwić się trzeba, jak mogli i śmieli panowie historycy podnieść je do ważności aberracyj nietolerancyjnych i nadać im urok religijnego prześladowania.

Dosyć zresztą podać prostą a sumienną historję kilku takich zborowych tumultów, aby przekonać się, że nie były one wcale owocem nietolerancyi rządowej, i żadną miarą wchodzić nie mogły w program systematycznego prześladowania za wiare.

Z dwóch tedy wiarogodnych źródeł podam opisy dwóch w różnej epoce rządów Zygmunta wydarzonych zaburzeń — wszystkie inne, a nie można ich naliczyć przez całe dwa wieki więcej nad kikanasie, są tylko tamtych powtórzeniem, i to w mniejszych rozmiarach.

Wiele narobiło wrzasku, i mnogich po całej Koronie i Litwie heretyckich zjazdów stało się przyczyną zburzenie r. 1591 zboru ewangelickiego, istniejącego na ulicy św. Jana w Krakowie. Wzburzenie umysłów, jakie ten wypadek wywołał i nienawiść ku katolikom musiała przejść wszelkie granice, skoro Jezuita Piotr Skarga widział się spowodowanym do napisania osobnego dziełka pod tytułem: Upominanie do ewangelików o zbór ich krakowski, zburzony roku pańskiego 1591. Otóż w tem piśmie, wiarogodnego zapewne a współczesnego świadka, czytamy: „Najmilsi bracia, do skażenia zborów krakowskich, jasną wielką, i słabszym katolikom niewytrwaną przyczynę wasi bracia ewangelicy podali. Igrzyska dziecinne i zaczął rozpłoszyć się mogły — jakoż się innych lat rozpląsały. Bo co rok, wedle dawnego a jeszcze nieoduczonego zwyczaju, na boże wstąpienie tego im lotra zmiatano, a nie co roku zboru każono. Na ten rok urzędy świeckie i duchowne zakazały, iż zmiatania tego nie było¹⁾. Kto już mógł tak prędko

¹⁾ Jak w Wielki czwartek wleczono po mieście szczególnie przez dzielnicę żydowskie z słomy wypchanego Judasza, a potem nawłóczywszy go i nacieszywszy się dowoli (przyczem nie jeden żydek obitym został) z wieży kościelnej go strącano — tak był zwyczaj, że w dzień Wniebowstą-

dzieci zatrzymać, gdy z kościoła się wyrwawszy, jakąś szmatę porwały i do zboru igrać pobieżyły: Albo kto ludowi, który się z wielkiego kościoła Bogarodzicy po niesporze zagnał wysypał, tak rychło zakazać mógł, aby dziwować się i na dziecinne igrzysko patrzyć nie bieżeli. Wszak chłopięta u drzwi zborowych poigrawszy, a swej dziecinnej fantazji dosyć uczyniwszy, rozpedzeni od mistrzów, już się byli uspokoiłi. A zaraz wypadli zapaleni i gniewliwi a drudzy i pijani bracia wasi, którzy się mianować mogą jako wilcy między owce, z ostremi mieczami, lud niewinny stojący bili, kłuli, siekli i mordowali. Nie pomniąc na niewiasty i dzieci, na stare i młode, na niezbrotne męża, którzy żadnej broni w rękę nie mając, nie do boju wyszli: ale z kościoła do domów się wracając, na patrzanie onego igrzyska dziecinnego postawali. Bo tyle tysięcy, by się byli na obalenie zboru zeszli, nie uciekaliby przed kilkadziesiąt heretyków, którzy goniąc lud od ulicy św. Jana aż do Siennej, nasiekali, nabili i krwie po rynku narozlewali — tak iż do dwu set rannych naliczonych było...

Do wielkiej żalości i sprawiedliwego gniewu i serdecznej ciężkości przywieźdzeni wszyscy w mieście katolicy — moglić zaraz krew za krew, nie mieszkając, oddać, na taką drobną liczbę a okrutne zuchwalstwo braciej tej waszej patrząc.... jednak „żaden ani z rannych ani z powinnych tych, które zabito, do żadnej się ani protestacyi ani opowiadania, ani z urzędu żalowania nie udał.

..... Lecz ciemna noc inną radę niecierpliwym a niedoskonalszym przyniosła. Żalość i hańba wielka uczyniona Kościołowi i wszystkim katolikom w sercu zamknięta, jako woda w słabym naczyniu zamknięta, wytrysnąć musiała. Zebrało się ludzi nieznaczących, głupszych i niecierpliwych — i nie udali się do krwie rozlania jako bracia wasi, mogąc i znając je — i domy ich i drobności ich wiedząc; gniew i żarliwość swoją na mury i drzewo, ludzkiemu i braterskiemu zdrowiu zgadzając, obrócili... Przeto darujcie to słusznemu żalu katolickiemu za tę krew i morderstwa, które bez przyrównania daleko więcej stoją niżeli mury — a swoim tak jadowitym, nieludzkim i okrutnym tę winę zepsowania zboru przypisujecie — dziękując Panu Bogu z nami: iż ona zapalczywość ciężka, krzywdą i mordami pobudzona, na murach a nie na ludziach ugasła¹⁾.

Niechże tu kto dopatrzy śladów nietolerancyi rządowej. Czyliż w wieku naszym najbardziej tolerancyjnym nie wydarzyły się podobne,

pienia Pańskiego po niesporach na pamiątkę ujarzmienia szatana przez Chrystusa wniebowstępującego, strojono sobie jaką maskarę i cuda z nią dokazywano a nareszcie w sztuki targano. Czy to przypadkiem czy na despekt różnowierców, igrzyska te odbywano przed zbozem ewangelickim, czem się naturalnie obrażali heretycy. Ale innych lat władze zapobiegły rozruchom. Tą razą im się nie udało przeszkodzić burdzie.

¹⁾ Kazania przygodne z innemi drobniejszymi pracami księdza Piotra Skargi. — Kraków, 1610. str. 405—406.

a nawet gwałtowniejsze zajścia? Kto nie słyszał o krucyacie krakowskiej na klasztor, lub o wyprawie berlińskiej wyrobników na Dominikanów r. 1869? W imię tolerancyi, wolności sumienia i przekonani dopuszczono się rozboju, któż jednak nazwał dla tego rządy austriackie i pruskie nietolerancyjnymi?

Otóż *mutatis mutandis* będziemy mieli rozwiązanie zagadki, że pod Zygmuntem i następnymi królami turbowano różnowierców — a jednak nietolerancyi rządowej i prześladowań o wiarę nie było wcale. Jak dzisiaj tak i wtenczas umysły owładnęła gorączka, dzisiaj gorączka postępu i oświaty — wtenczas gorączka reformy i nowej wiary; jak dzisiaj tak i wtenczas stronnictwa wrogo sobie spoglądały w oczy, a lada drobna okoliczność stała się hasłem do walki; jak dzisiaj nareszcie tak i wtenczas partya postępową gorsza i gwałtowniejsza silniej i dokuczliwiej wojowała — a głośniej jeszcze, iż się jej krzywda dzieje, wykrzykiwała. *Nihil novi sub sole*. Dzisiaj dla jednej waryatki podjęto krucyatę na wszystkie instytucje zakonne — w całej austriackiej monarchii i po za jej granicami pisano, krzyczano, przedstawiano na scenie, nareszcie bito i burzono „zabytki fanatyzmu średniowiecznego“ — wtenczas dla onego wywrócenia swego zboru, mimo że krwi katolickiej rozlewem rozjątrzone ludność, poczęli różnowiercy „szkodliwe wszystkim Rzpltej rozruchy i zjazdy (w Radomiu) czynić... żałować się i mówić, iż tem zburzeniem zboru wielka się im krzywda stała, iż katolicy wojska na nie tajemnie zbierają i krew ich rozlewać chcą, a iż pokoju z nimi i dobrego sąsiedztwa, które konfederacya umocniła, zażyć nie chcą“¹⁾.

Dzisiaj przemilczając o zaborach dóbr kościelnych, które tak dobrane są własnością prywatną jak każda inna własność, o niepokojeniu katolickich nabożeństw, o uwięzieniach i niekompetentnych sądach na kapłanów i biskupów, wnoszą liberaly i postępowcy w niebo głosy na tyranię katolicką, w imię ludzkości otaczają domy zakonne strażą i z żandarmeryą i policyjnymi drabami szukając nibyto „zamurowanych“ Jezuitów i zakonnic, niepokoją wolnych jak oni, spokojniejszych i cnotliwszych nierównie jak oni, ludzi. Wtenczas o jeden zbór swój różnowiercy bolejąc, „ogniem gniewu swego koronę wszystką zapalali i mieszczeni, niepomni spustoszenia i krzywd ciężkich, jakie katolikom wyrządzili.“ W samem krakowskiem biskupstwie o kilka set kościołów, śnać do sześciuset znaleźć się może, okrom wileńskiego, gdzie o pięćset, i łuckiego i poznańskiego, gdzie ich jest wielka liczba, z których jedne są obalone, drugie spustoszone, trzecie ministrami obsadzone, a wszystkie na srebrze, na dochodach, na wsiach i gruntach, dziesięcinach polupione....“

„Ukażcież mi w Polsce heretyckie miasteczko, albo i mienie jakie, gdzieby pan albo szlachcic kościół katolicki i jego dochody zostawił, albo ubogim katolikom poddanym zbudować sobie inny dopuścił. Same własne dziedzice z ich dóbr i kościelnych domów wypędziwszy, i tego im nie dopuszczają, aby z swego własnego kościoła budowali a sobie

¹⁾ Skarga, tamże str. 406.

kapłana chowali. W Prusiech jednej kapliczki katolikowi księżę mieć nie dopuści i w własnym domu jego i na gruncie jego. Tożby nas pewnie w Polsce potkało, by heretycy zwierzchność nad nami mieli. Upominalibyśmy się im konfederacyi: ukazałoby nam ją podobno na grzbieciech i podobno na krwi naszej¹⁾

Oto próbka poczciwości wszystkich ludzi nowych, samozwańczych mistrzów i reformatorów, z jakkolwiek oni ideą, postępu czy reformy, cywilizacji lub czystszej wiary w XIX lub XVI w. przychodzą. Sami despotami będąc, wołają o tyranię, sami bez moralnej cnoty pogrążeni w materializm, sarkają na cudze występki, sami wreszcie dopuszczając się gwałtów, krzyczą w niebogłose o sobie wyrządzoną krzywdę. Czas już, abyśmy się na nich poznali, a ich głośnym wrzaskom wiary nie dawali. Kilka zborów, a dajmy na to, że kilkanaście rozwalono im za Zygmunta czasów — a tyle hałasu narobili, tyle fałszywych a dobrze wyrachowanych wieści rozpuścili, całą Rzpltą waśniąc i niepokojąc — a gdy sami kilka tysięcy katolickich kościołów znieśli lub wyrócili, gdy katolicką księżę zakonników i zakonnice, rozpędzili, gdy wileńskiego biskupa administratora przed sądy wojewodzińskie powołali, z ziemie i majątności wygnali, to wszystko w milczeniu i pokorze znieść mieli katolicy. Czyliż gwałty, jakie heretycy a dziś liberały pełnią, tracą swą cechę dla tego, że od heretyków i liberałów pochodzą? Im więc przysłużyła w tej mierze monopol. U nich wszystko bezprawie słuszością, każda swawola wolnością, każda zbrodnia cywilizacją, każde głupstwo postępem. Na odwrót u katolików dopomnieć się swego, nietolerancją, stać przy cnocie i wierze obskurantyzmem i ciemnotą — a jeżeli im się uda wykryć błąd lub cień zdrożności, to dopiero po świecie całym ją roztrąbywać, wynosić do setnej potęgi, tryumfować i przedrwiwać, a z pojedynczych wypadków wnioskując na ogół, wytykać palcem cały katolicki obóz jako ściec gwałtów, zbrodni i głupstwa. Tak dzieje się dzisiaj, tak było i w XVI wieku, rzeczy te same, chociaż może nazwy nie te same, a tę społeczną, smutną prawdę konieczną na oku mieć powinien ten, kto nie chce o Zigmuncie i współczesnych mu wypadkach, pobieżnie i błędnie wyrokować.

Inny wypadek, z innej już epoki rządów Zygmunta, z epoki zachwiania i upadku jego powagi królewskiej i wszelkich, jeżeli jakie miały, monarchicznych tendencji, opowiada nam równie wiarogodny jak Skarga współczesny świadek Reczajski, archidyakon krakowski, w liście do kardynała Borghese, protektora spraw polskich u Stolicy św. Oto słowa listu:

„W tych dniach ledwie że nie przyszło do sedycyi i strasznych zamieszek, lecz samym początkom zapobiegła troskliwość i znakomita powaga urzędów. Podczas kielkowania herezyi w Królestwie, uległo temu złemu bardziej niż inne, stołeczne i królewskie miasto nasze, zwłaszcza za starosty niegdyś i wojewody heretyków, którzy ludzi swych wyznali na urzędy miasta sadzili, nabożeństw heretyckich dozwolali, i wszelką usilnością popierali. Wkrótce sprawiedliwym sądem bożym,

¹⁾ Skarga. Tamże 408.

gdy heretycy urzędnicy częścią pomarli, a większa jeszcze część do wiary prawdziwej powrócili: wiara katolicka do dawnego stanu przywróconą być zdawała się; tylko w dwóch miejscach w samym mieście odprawiano nabożeństwa potępionej religii. Te zbory zostały zbiegiem czasu wyrócone przez szlachecką młodzież akademicką (a więc nie jezuitką) po rozpędzeniu i wygnaniu ministrów fałszywego wyznania. Przed trzema zaś laty, cmentarz ich po za miastem położony i opasany murem, został w tłumie zburzony i rozkopany.“ Opowiada dalej, że heretycy w domku „*intra muros*“ swoje schadzki miawali, ale że im to nie było dogodnie a nawet dosyć bezpiecznie, więc za miastem „cichaczem i bez świadków w nie wielkiej liczbie zbierali się. O czym gdy się dowiedziała akademicka młodzież, przywoławszy na pomoc gawiedź uliczną i czeladź rzemieślniczą, wszczęli tumult i domek ów zbrojno i gwałtem opadli i zdobyli, sprzęty porozbijali, a książki i przyrządy do religijnego kultu popalili.“ Burdzie tej położyło koniec wojsko zamkowe, nikt jednak nie został zabitym; akademików poddano pod sąd rektora. — List tak się kończy: „Do oczyszczenia miasta tego z herezyi nie można znaleźć lekarstwa zdrowszego i stósowniejszego jak zupełne zniesienie kultu potępionej religii, co i urzędowi zdaje się leżeć na sercu i młodzież akademicka, przyzwyczajona burdy wznawiać „*turbas ceire assueta*“ przeciw fałszywym dogmatom i miejsca ich nabożeństwu poświęcone, nigdy tego (tj. herezyi w mieście) nie zniesie — i ten ostatni wypadek wielu (z heretyków) odstraszył.“¹⁾

I w tym wypadku trudno dopatrzeć się nietolerancji rządowej — mimo dosyć wymownych świadectw krakowskiego archidjakona, naprowadzających na domysł, że rząd polski, jeżeli nie dał inicjatywy, to przynajmniej potakiwał burzliwej gorliwości panów akademików. List, jak z jednej strony nie tai, że rząd polski widziałby chętnie wyrugowaną z Krakowa herezyę, właśnie dla tego, że drażniła ludność katolicką — tak znowu wypowiada otwarcie, że rząd uczynił swoją powinność „*cura autoritateque insigni magistratus principis obviatum est*.“ Godna uwagi, że i Skarga w odezwie swej do ewangelików wyraźnie o energicznym wdaniu się organów rządowych, wspomina „na ten rok urzędy świeckie i duchowne zakazały, iż zmiatania tego nie było.“

Pytam, mogłoby to mieć miejsce, gdyby one burdy w rachubę systematycznej nietolerancji rządowej wchodziły? Czyliż nie wiemy,

¹⁾ Monumenta Pol. et Lit. t. III. str. 337. Data listu: Kraków, d. 5 czerwca 1610.

W pamiętnikach Alb. Radziwiłła doczytać się możesz opisu wielu takich tumultów, np. t. I. str. 429 gdzie opisuje tumult na zbór kalwiński w Wilnie tom II. str. 4, gdzie opowiada, że dla pogrzebu heretyckiego z wielkim przepychem odprawionego o mało nie wszczął się tumult w kościele św. Jana w Wilnie: „Ojcowie S. J. (Jezuici) założeniem piersi swoich, do tumultu ludzi w kościele i na cmentarzu będących nie dopuścili“.

jak w protestanckich państwach i miastach od samych władz istniejących hasło dawane gawiedzi znajdowało poparcie u wojska a na plondrowanie klasztorów, niepokojenie katolickich nabożeństw armią szpiegów i liczniejszą jeszcze zgrają drabów oplacano? Ale że się to srożyli protestanci na katolików — więc się o tem w historii mileży albo nawet i uniewinnia — a kiedy w Polsce w epoce rozgorączkowania głów i zakrwawienia całego zachodu domowemi wojny, płocha młodzież szkolna na czele ulicznego gminu kilka zborów wyróciła, to w niebogłose wołać na prześladowanie o wiarę, na nietolerancję Zygmunta, któremu królewska władza coraz bardziej z rąk się wymykała — i na fanatyzm Jezuitów. Dopokądże dozwalać będziemy tych rozmyślnych, tendencyjnych fałszowań historii? ¹⁾

Sceny z zborami różnowiercami powtórzyły się w lat kilkanaście na kolegium jezuickim św. Piotra. Wdała się wtenczas władza, a przecie nie zdołała przeszkodzić podwójnemu szturmowi do kolegium i ulicznym bójkom — co jest dowodem, że wobec burzliwości młodzieży i gminu, słabą jest siła władz rządowych, zwłaszcza tak źle opatrzonych jak w Polsce, gdzie ani płatnych szpiegów, ani policyjnych sług nie znano. Jedyna chorągiew węgierska miała utrzymać porządek na zamku i w wzburzonej zapasami religijnymi stolicy. Nie można więc wniesć loicznie, że burdom zborowym nie chciały przeszkodzić władze, że wdały się dopiero po niewczasie, i przyszły z odsieczą wtenczas, kiedy sztuczkę spletało.

Jedynym dowodem, mającym za sobą jaką taką rękojmię uzasadnienia i prawdziwości, a świadczącym przeciw tolerancji Zygmunta III, są owe edykta ścieśniające różnowiercom wolność budowania zborów i onych naprawiania, ograniczające jawność nabożeństw ²⁾. Pozwólmy,

¹⁾ Mimowolnie nasuwa się uwaga, jak niesłuszne są zarzuty panów akademików, Brosciusza, Rościszewskiego, Sołtykiewicza itd. jakoby Jezuiti fanatyzowali szkolną młodzież, uczyli ją napadać na zbory, a nawet podobne napady organizować mieli. Nie o jezuickiej to młodzieży pisze Reezajski że „przywoływała w pomoc gawieź uliczną — i w sojuszu z nią w krótkim lat przeciągu dwa zbory w mieście, po za miastem zaś cmentarz i zbor zbrojno opadła i wyróciła — że „*asuetā erat tumultus ciere contra fūla dogmata et loca cultui ipsorum dicata*“ — ale o akademickiej „*a nobili iuventute quae in universitate operam dabat litteris.. Quod posteaquam rescivit iuventus academica itd.*“

A więc nie Jezuiti, a przynajmniej nie Jezuiti tylko fanatyzowali młodzież, ale czyniła to i akademia krakowska; dla czegoż tedy na Jezuitów rzucamy kamień potępienia? Albo jakim prawem śmieją mistrze akademii crimina i zbrodnie wytaczać ztąd Jezuitom, kiedy przecie dobrze wiedzą a przynajmniej wiedzieć powinni, jak niekarną była w tym względzie młodzież akademicka, jak był niedorażny i weale nie straszny sąd pana rektora za podobne wybryki?

²⁾ *Volum. legum III. 725.* Konf. gen. warsz. 1632. Punkt 6. „Warnujemy to *dissidentibus in religione Christiana*, że wszelaki pokój między sobą My i Potomkowie Nasi *sub fide, honore i Conscientiis nostris* zachowamy“

że z kancelaryi królewskiej wyszły edykta tej treści — pozwólmy nawet, że niepraktykowanym w Polsce zwyczajem zostały sumiennie egzekwowane — czy jednak nazwiemy to nietolerancją rządową i dla tych edyktów takie wyprawiać będziemy jeremiady na Zygmunta nietoleranta i fanatyka, — a Polskę nazwiemy w XVII wieku nietolerancyjną? Czemże są one edykta, których zresztą ledwie gdzie przestrzegano, w porównaniu z edyktami Henryka VIII i Elżbiety, obydwu Jakubów, Kromwela i Purytanów, Anny i Wilhelma III, zamieniającemi Irlandyą w kraj niewoli, krwią i łzami każdego nowego pokolenia oblanej, a zamykającemi wstęp katolickim rodzinom do ojczyzny Anglii? czem zresztą są obok machipacyi królów francuzkich na zagładę hugenotów, lub czynów księcia Alby w Niderlandach, chociaż te noszą na sobie prawie wyłącznie cechę polityczną? W Szwecyi do r. 1870 nie wolno było katolikom żadnego zgola urzędu piastować ani nabożeństw publicznie odprawiać. Dopiero z początkiem 1870 r. poczyniono niektóre koncesye katolikom — wszakże po tych już koncesyach los katolików w Szwecyi w 1870 r. gorszym jest jak różnowierców polskich w XVII wieku. Czy wiedzą o tem literaci nasi? Jak można tak na śmiech wystawiać siebie i historię?

W dzisiejszym wieku, przynaję, że gdyby rząd pruski na katoliki, austriacki na heretyki podobne wydał edykta, to prasa podniosłaby straszną wrzawę, chociaż znalazłaby się pomiędzy liberalnymi nawet dziennikami, takie, któreby jak np. *Neue fr. Presse*, umiały tłumaczyć to koniecznością polityczną, usunąć zarzut nietolerancji a

Punkt 7 kasuje *decreta tribunalia Regni*, także mandaty wszystkie, *pacem inter dissidentes* wzruszające w kancelaryi za króla JM. śp. wydane żadnej nie mają mieć mocy i na potem wydawane nie będą.

Punkt 8 pozwala nabożeństwo publiczne w zborach, które już istnieją, ale zabrania nowych zborów budować *ad evitandos tumultus*.

Punkt 9 oddaje sprawy *violatae securitatis dissidentium* pod osobny sąd we czwartki *ex speciali registro inter causas recentium criminum*, a ministrów odsyła do sądów zwyczajnych *in officio saeculari competenti*.

Ustawy te wsadzono w *pacta conventa Vol leg. III. 763*. Rzecz ciekawa, że na drugiej konwokacyi r. 1648 i na trzeciej r. 1668 stanęła podobna uchwała w tych samych niemal sformułowana słowach, kasująca „mandaty *pacem inter dissidentes* wzruszające z kancelaryi za króla JM. śp. (Władysława) wydane“ *Vol. leg. IV. 151. 1029*. Czy i król Władysław przesyłał różnowierców?

Lukaszewicz w historii kościelnej Braci czeskich str. 199 przytoczywszy z Kwiatkowskiego wyż wspomniane uchwały konwokacyi, dodaje, że żądania swe poparli różnowiercy tą groźną uwagą: że przy sąsiedniej w Pomeranii, Marchii, Saksonii i Szlązku wojnie o wolność religijną, żądaniemi ich nie należało się pogardzać.

Oto co umiano zebrać z okrzyczanej epoki nietolerancji Zygmunta — a sposób w jaki się wynagrodzenia wrzekomych krzywd domagano, jest najlepszym dowodem, że prześladowania religijnego nie było.

w każdym razie, jeźli o katolików szło, niewolę, przyklasnęłyby rządowej robocie. Ale wtenczas na schyłku XVI a początku XVII w. — kiedy sami protestanci postawili zasadę: *cujus regio illius et religio*, i stosownie do tej zasady przemocą i gwałtem w własnych krajach nową wiarę przeprowadzali i ustalali: kiedy dla religijnych różnic krwawe trapiły wojny Francją, Niemcy, Niderlandy a nawet swobodną Szwajcaryą; wtenczas podobne edykta nie tylko że niczyjej nie zwróciły uwagi, ale owszem Polska pod Zygmuntem III uchodziła za kraj najbardziej tolerancyjny i dawała przytułek wygnanym przez cesarzów niemieckich Braciom czeskim i innym sekciarzom¹⁾. Nie chcemy dawnych czasów mierzyć łokciem dzisiejszych pojęć i wyobrażeń, i nie przekreślamy, nie kaleczymy rozmyślnie pięknej historii naszej.

Tymczasem i te nawet niesrogie i nieliczne edykta, jak dawne prawa Jagiellove na heretyków jak niestety wszystkie w Polsce ustawy, nie zostały poddane egzekucji, więc upada i ten jedyny, chociaż bardzo wąty, powód do skarg na nietolerancyę Zygmunta²⁾.

Że edyktów Zygmuntowych nie wykonywano, jest najwymowniejszym dowodem to zuchwałe wystąpienie heretyków na konwokacyjnym sejmie, odgrzających się, że o obcych potencji sprawiedliwości szukać będą dla siebie. Nie tak przemawia prawdziwie uciśniony i pogębiony — to jest mowa zuchwalców i pyszałków, których sama literatura, chociaż daleko do jej egzekucji, oburza dla tego jedynie, że

¹⁾ „W skutek takich (cesarza Ferdynanda II) prześladowań wyniosło się z ojezyny swojej kilkanaście tysięcy Czechów i Morawców wyznania luterskiego i Braci czeskich. Część wygnańców udała się do Misnii, Łuzacyi, Szlązka, Marchii Brandeburskiej, Belgii, Prus królewskich i książęcych, do Siedmiogrodu i Węgier. Największa jednak liczba przybyła do Wielkopolski. Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, dziedzic Leszna, i Andrzej Rej, dziedzic Skok, przyjęli w swoich włościach gościnnie kilka tysięcy współwierców swoich czeskich i morawskich“ (O kościołach Braci czeskich. Józef Łukaszewicz. — Poznań, 1853 str 191). Emigracya ta miała miejsce roku 1628, zatem na lat pięć przed śmiercią Zygmunta III. I to się nazywa nietolerancyą?

²⁾ „Bywały obostrzenia, zapadały konstytucye na sejmach zaprzeczające praw obywatelstwa i kalwinom i Rusinom — ale zostawały one jako martwa literatura nigdy niefunkcyonowanego prawa — przynajmniej u nas, przynajmniej tutaj (na Podolu). Nieprzyjacielem nasi, nie pojmując należycie dziejów polskich, ciskają nam w oczy temi edyktami przeciw schyzmatykom kamienieckim, zapominając wszakże, że na ratuszu kamienieckim polsko-ruskim większa połowa urzędników należała do ruskiej narodowości — że na zamku kamienieckim wyznawcy doktryny Lutra mieli w pierwszej połowie XVII w. swoją kaplicę, w której publicznie modlić się mogli“ (Przegląd Polski r 1869 wrzesień, str. 347).

Oto bezstronny komentarz do powyższych uwag. — Co autor zamczków podolskich (taki tytuł nosi dotyczący artykuł *Przeglądu*) o Podolu i Kamieńcu powiada, da się z równą pewnością o innych prowincjach polskich dosłownie powtórzyć.

śmiano coś przeciw nim przedsięwziąć. Przychodzi tu na pamięć bajka o niedźwiedziu, który ugodzony żołędzią straszne wydawał ryki, a przywalony grubą gałęzią, milczkiem uchodził.

Różnowiercy po śmierci Zygmunta z taką na sejmach wystąpili butą, że w obozie katolickim rycerstwo duchowieństwu podać ręce musiało, aby niepomiarkowane ich a Rzpltej niebezpieczne zapędy powstrzymać¹⁾. Historycy szkoły Bandtkiego boleją nad tą „nieużytością“ katolików, nad tem wzgardliwym mianem „*dissidentes*“ — i wolają znów w niebogłosy o nietolerancyę „narodową“ wywołaną rozumie się, fanatyzmem Jezuitów. „Król sam (Władysław IV) dalekim był, prawi nam Bandtke (II 294) od wszelkiego prześladowania.. jednak nie brakło na gwałtach o wiarę, których król zabronić nie mógł, gdy przez zbytne określenie władzy swojej ręce miał związane, a chytra na zysków obłowy obłuda gorliwości (sic) coraz bardziej dawne Polaków oświecenie i szanowne w religii pomiarkowanie pogłębiła“. Dobitniej jeszcze wyraża się p. Szujski. „Władysław posiadał rzadką na owe czasy tolerancyę. Nie lubiał Jezuitów, niechętny był zfanatyzowanym umysłem... Spółczesni zjezuici (sic) katolicy kontrolowali skrzętnie jego praktyki religijne i niezmordowanie pilnowali go, aby go heretycy nie bechtali“ (III 293) Powinszować tym panom talentu udawania domysłów swoich za historyczną prawdę.

Jak długo Zygmunt żył, historycy nasi powstawali na nietolerancyę rządową, królewską — po śmierci tego króla, kiedy już i pozorów do umotywowania podobnych zarzutów przeciw królom nie stało, poczęli wolać na nietolerancyę „narodową“ i wskazywać ją jako owoc fanatyzmu, zaszczerpionego przez Jezuitów. Tą nietolerancyę narodową przymuszony jest liberalny Władysław zamknąć szkołę rakowską, — jej wpływom ulega szlachetny Jan Kazimierz i wypędza Aryanów, pod jej naciskiem podpisać musi wielki bohater Wiednia okrotny wyrok na mniemanego ateusza, — na jej to rozkazy padają pod toporem kata głowy niewinnych różnowierców toruńskich, nareszcie ta nietolerancya narodowa dyktuje twarde na różnowierców prawa na sejmach z lat 1717, 1733, 1736, 1764, prawa, które tak fatalne za sobą pociągnąć miały skutki. Jezuiti temu winni, bo oni zaszczerpili w „zjezuicialemi“ społeczeństwie fanatyzm, na którego pniu urosły cierpkie owoce nietolerancyi. Otóż i wszystko, co zdołano zebrać jako dowód nietolerancyi narodowej.

Powiedziało się już nieraz, że różnowierstwo było u nas eksotyczną rośliną, która się nigdy na polskiej ziemi dobrze nie przyjęła, że po przeszumieniu różnowierczego szalu, zdrowsza, rozsądniejsza część narodu prawie wszystkie magnackie rodziny, nie przymuszana ani prześladowana, na łono katolickiego Kościoła dobrowolnie powróciła. Pozbawione tedy opieki magnatów, którzy z drobnymi nader wyjątkami, katolikami zostali, różnowierstwo wydanem się nagle być ujrzało na łaskę i niełaskę tych samych wszechwładnych magnatów już katolickich, którzy je pierwiej protegowali, a nie mając żywotnych sił samo w sobie, bo się u nas nigdy głęboko nie zakorzeniło — obrane z wszelkiej

¹⁾ Kochowski *Climacter* I pag 69—70.

podpory na zewnątrz runąć musiało. Z drugiej strony, sąsiedztwo z Niemcami zaburzonymi religijną 30letnią wojną, nie mogło pozostać bez wpływu na dyssydentów polskich — utrzymywało ich w rozdrażnieniu i upornem przy swoich sektach obstawaniu. Reakcja obudzającego się ducha katolickiego wraz z tą przewagą, jaką możnowładztwo magnackie nad gminem szlacheckim zdobyć sobie potrafiło, zaciążyła podwójnem brzemieniem nad różnowierstwem. Pod naciskiem tego brzemienia i w skutek wewnętrznej niemocy nastąpić musiał konieczny powolny różnowierstwa upadek. Proces ten rozkładu odbywał się tak dobrze za „fanatycznego“ Zygmunta jak za rządów „tolerancyjnego“ Władysława.

Jak za Zygmunta III tak i za Władysława przychodziło po kilkakroć do zaburzeń między katolikami i różnowiercami — mianowicie już po raz czwarty w Krakowie, Lublinie i Wilnie; a jak nikt nie obwiniał za to Władysława tak nikt z przyczyny tych burd nie może pomawiać Zygmunta o nietolerancję i podżeganie niegodne charakteru królewskiego. Jak za Zygmunta tak i teraz były te burdy zborowe owocem religijnych namietności jak zawsze nader silnych, i słabym odgłosem tego co się w sąsiednich Niemczech działo. Gra religijnych namietności w obojej stronie nie jest nietolerancją — a myli się, kto sądzi, że różnowiercy zachowali więcej zimnej krwi jak katolicy. Owszem czując własną niemoc a konieczny swój upadek przewidując, chwyтали się bez namysłu pierwszych lepszych sposobów ratunku — co znów oburzało katolików i do energiczniejszych przeciw nim kroków, do spisania podobnych przeciw nim ustaw jak z 1733 r. przymuszało. Nie należy też spuszczać z oka naturalnego biegu rzeczy. Katolicy przyniesieni na chwilę nie siłą, ale krzykliwością różnowierców, skoro obaczyli wewnętrzną niemoc swych przeciwników, chwycili się reakcyi, która tem musiała być silniejszą, im potulniejsze i bardziej upokarzające było znoszenie opresyi heretyckiej. Wszystko tu szło naturalnym biegiem rzeczy — a zatem o nietolerancji, która w pojęciu swem koniecznie gwałtowność a więc nienaturalność zawiera, mowy być tu nie może.

I tak zamknięto szkołę rakowską. Najbliższa przyczyna tego wypadku nosi cechę religijną, ale istotne właściwe powody są cechy czysto politycznej. Aryanie zawsze, nawet wśród największego rozwielmożenia różnowierstwa, byli kamieniem zgorzenia dla katolików zarówno jak dla sekciarzy — a to nie tyle dla swych heretyckich błędów, ile dla politycznych i społecznych utopij nader niebezpiecznych dla Rzpltej. I tak utrzymywali, że wojna jest niegodziwością, dla tego niektórzy z nich jak ów Goniądzki, drewniane karabele nosili¹⁾ — że wszelka królewska władza i urzędy są bezprawiem²⁾. Mamy o tem świadectwo Skargi: „Nie wiem jeżeli wszyscy, ale są niektórzy między

sektą nowochrześcijańską urzędem nieprzyjaciele, którzy mówią, iż Chrystus fałszywy ma króle, książęta, urzęda i miecze — a prawdziwy tego w swoim kościele ścierpieć nie może. Jakoby przeciw zakonowi Chrystusa prawego było, mieć urzędy i karność i sądy do sprawiedliwości i wojny na obronę Rzpltej¹⁾.

Otóż „te chore a naruszone głowy“, jak ich Skarga nazywa, założyły dla sekty swej jakoby akademią w Rakowie, gdzie według Maciejowskiego do 1000 i więcej młodzieży kształciło się. Łatwo pojąć jak niebezpiecznem dla państwa mogło się stać wychowanie na podstawie takich zasad. W każdym innem królestwie zamkniętoby szkołę podobną natychmiast — to też wyganiano Aryanów nie tylko z Włoch, ale i z liberalnej Szwajcaryi — u nas pół wieku z jej kasatą czekano, a okoliczność do tego miała podać „tolerancja“ w kraju chrześcijańskim prawdziwie oburzająca. Akademicy rakowscy rzucili się na obalenie krzyża, który stał w otwartem polu na posiadłości pana Rakowa, Aryanina Sienińskiego. Taki eksces już podobno i dla „tolerancji heretyckiej“ byłby nie do zniesienia. Właśnie odbywał się podówczas sejm w Warszawie, a umysły dosyć były rozstrojone dla zwykłych skarg różnowierców na katolików i obustronnych obwiniań. Chwyciła się tedy tej sposobności partya katolicka, aby krzyki dyssydenckie nieco przysłumić, a pozbyć się raz z kraju niefortunnej szkolnej propagandy. Zapadła uchwała nakazująca zamknięcie rakowskiej szkoły i wydalenie ministrów pod coroczną karą 10.000 złp²⁾.

Łukaszewicz w historii kościołów Braci czeskich skarży się na prześladowania, „którym zapobiedz nie było już w mocy Władysława“. Całe jednak to prześladowanie za rządów tego króla ograniczyło się według niego na wspomnianem dopiero co zamknięciu rakowskiej szkoły, na przeniesieniu zboru i szkół kalwińskich wileńskich po za miasto, na odebraniu w skutek prawa z r. 1587 kilku dawnych kościołów katolickich w zbory zamienionych, mianowicie kościoła Braci czeskich w Ostrogu r. 1637, a nareszcie na kilku burdach ulicznych, których powody i historią już wyjaśniłem.

Rzecz godna uwagi, że podczas kiedy między r. 1550—1600 zheretyczali panowie nie jedną ale kilkanaście szkół katolickich albo

¹⁾ Kazanie na 22 niedzielę po świętkach. Jaka nienawiść ku Aryanom panowała w narodzie, dowodem broszurka o 6 kartach pod napisem: „Appendix albo zawieszenie wyznania niektórych Aryanów bluźnierskiego zboru rakowskiego na sentencyach z pisma budowana“. Przy końcu jest umieszczona charakterystyka arianizmu między innemi „pożłocistej szable nie przypasować... za króla prosić w zborze a doma go przeklinać... Katoliki niszczyć... Turka oczekiwać“. Rzecz kończy się: „To jest własna pokora Nunców rakowskich, nowego Babilonu w Polsce“. (Maciejowski. Piśm. polskie III. 166).

²⁾ Vol. leg. IV. 515. Uchwała odwołuje się na stare prawa Jagiełły i naznacza Aryanom niechęcącym wyrzec się swych błędów, termin trzechletni. Konstytucya zaś sejmu 1659 skróciła ten termin do lat dwu. Vol. legum IV. 585.

¹⁾ Piotr Skarga i jego wiek. Wyd drugie, tom I. str. 72.

²⁾ Martini Czechowicz: Appendix de vita et moribus primitiva Ecclesie Christi, in qua demonstratur: non licere christianis politico magistratu fungi, gladiumque gerere. (Tamże).

zamknęli albo w różnowiercze zamienili, kościołów katolickich nie kilka lub kilkanaście, ale kilka tysięcy w zbory obrócili, złupiłi lub poburzyli — że to w języku naszych literatów nazywa się: „wzrostem różnowierstwa“ — kiedy zaś synowie lub wnukowie tych samych hereetyckich panów, używając prawa przynależnego ówczesnym dziedzicom, kilka dawnych katolickich świątyń z rąk heretyckich windykowali lub po za miastem służbę bożą odprawiać im kazali, kiedy sejm zamknął szkołę politycznie niebezpieczną i zgubną, kiedy swawolna gawiedź miast większych przy ówczesnej nietęgości policyi — kilka zborów wyrzuciła: to w języku literackim jest „nietolerancją, prześladowaniem, fanatyzmem, jezuityzmem.“

Snać podobno tak samo argumentowali ówczesni władysławowscy heretycy, gdyż według bezstronnego zapewne w tej mierze Łukaszewicza „pierwsze ślady szukania przez dyssydentów polskich pomocy za granicą są za panowania Władysława IV. W tym czasie zaczęli oni już porozumiewać się z ościennymi dworami dyssydenckimi — a przejażdżki Komeniusza do Anglii, Szwecyi i Siedmiogrodu miały także obok naukowego i cel polityczny“. To też ono „śmiałe odgrążanie się dyssydentów, że obcej pomocy wezwą i szukanie tej pomocy przez emisaryuszów do dyssydenckich dworów, mianowicie do szwedzkiego od dyssydentów polskich wysyłanych“¹⁾ naprowadziło Władysława IV na myśl zwołania onego głośnego *Colloquium charitativum* w Toruniu.²⁾

To wyznanie Łukaszewicza, poparte niestety wymownymi świadectwami historii wojen szwedzkich, jest nam zarazem kluczem do wyjaśnienia postępowania króla Jana Kazimierza i narodu względem różnowierców.

Nie wiem, jakiegoby już religijnego wyznania być potrzeba, ażeby usprawiedliwić wieszanie się różnowierców polskich po gabinetach protestanckich i wywoływanie potęgi obcych mocarstw przeciw własnej ojczyźnie, która doprawdy stokroć lepszą była matką dla nich, jak Anglia, Szwecya i inne mocarstwa przez nich o wsparcie wzywane, dla katolików. Stokroć gorzej prześladowani katolicy tych królestw, nie przywoływali nigdy pomocy obcej, a jeżeli kilka zapalonych głów o tem pomyślało, to komplot wykryto a winnych po długich turturach ukarano na gardle. Różnowiercy polscy wiedzieli dobrze, co się równocześnie działo w Anglii, co w Hollandyi, co nareszcie w Szwecyi i na pół zheretyczali Węgrzech. Tam i jednego kościoła katolikom mieć na publiczną służbę bożą nie dozwolono, tam słuchanie jednej mszy grzywnami i więzą karano, tam samo imię kapłana lub katolika wystarczało aby pójść na szubienicę; niechby porównali to, co tam w heretyckich państwach, wrzekomo tolerancyjnych i liberalnych cierpią

¹⁾ O kościołach Braci czeskich 26—207.

²⁾ Historya toruńskiego zjazdu nie wchodzi w obręb tej pracy. Wielce ciekawe o nim dokumenta w Bibl. Ossol. pod liczbą 76 i 15.195. *Acta conventus Thorunensis celebrati A. 1645. Varsovie 1646. — Scripta facientia ad Colloquium a Ser. et pot. Pol. rege Vladislao IV. Torunii... indictum. Hel-mestadi 1645.*

katolicy, z tem co w katolickiej „nietolerancyjnej“ Rzpltej znosili różnowiercy, a po takim dopiero zestawieniu faktów niechby o nietolerancją i ratunek wołali. Namiętność nie dopuściła im zimnej rozważi — ale mieć ją powinni literaci, nie zaś kłamiąc i potwarzając, przekreślać dzieje nasze.

Janowi Kazimierzowi przyznając wiele rycerskich i politycznych talentów i zasług, — odmówiono tyle dziś ponętnego przymiotu marnarszego „tolerancyi religijnej“, gdyż za jego rządów wypędzono Aryanów z kraju, a papież nadał mu przydomek „orthodoxus“. Powiadam: wypędzenie Aryanów jak z dniem każdym jawniej wybuchająca niechęć katolików ku różnowiercom, a w skutek tego coraz to ostrzejsze przeciw nim występowanie sejmów ma swoją prawdziwą przyczynę nie w religijnej nietolerancyi, ale w konieczności politycznej, której modłą: *suprema lex salus reipublicae esto*.

Niech mi tu znowu wolno będzie odwołać się na p. Łukaszewicza, znanego z swych sympatyj dla różnowierców

„Roku 1655 wybuchła wojna szwedzka Wittemberg, polny marszałek szwedzki, wkroczył w 17.000 wojska z Pomeranii do Wielkopolski. Dotąd postępowanie dyssydentów polskich było nienaganne. — Praw i swobód swoich bronili na drodze prostej, tj. na sejmach i sejdkach, a lubo wysyłali już emisaryuszów do zagranicznych dworów myssydenckich (droga prosta!), było to raczej w celu szukania w nich pośrednictwa u królów polskich (sic) niż żądania zbrojnej pomocy. Ale od chwili wkroczenia Szwedów do Wielkopolski, dyssydenci stali się nieprzyjaciółmi własnego kraju. Łączyli się z nieprzyjacielem, zapelniali jego szeregi ludźmi zbrojnymi, dostarczali mu pieniędzy, żywności i wszelkich potrzeb, udzielali rad i szpiegowali obroty wojsk polskich

„Do przejścia województw kaliskiego i poznańskiego (d. 25 lipca 1655) pod Ujściem na stronę Szwedów z namowy Radziejowskiego nie mało się dyssydenci przyczynili. W nienawiści ku sprawie narodu odznaczali się szczególnie Socynianie i Bracia czescy w Wielkopolsce... Wojska szwedzkie okazując wszelkimi sposobami przychylność dyssydentom, obchodziły się z katolikami po barbarzyńsku. Takowe postępowanie wojska szwedzkiego rozjätrzało bardziej jeszcze dawną niechęć katolików ku dyssydentom, których za główną sprężynę wszystkich bezprawioów wojsk szwedzkich uważali. Rozjätwienie to posunęła do najwyższego stopnia następująca okoliczność..

„Lesznianie wezwani (przez zwyciężkie pod Opalińskim pułki polskie) aby wojsku polskiemu bramy miasta otworzyli, nie tylko wezwania tego nie przyjęli, ale nawet z namowy sławnego Komeniusza postanowili bronić się do upadłego, pokładając nadzieję w opiece garnizonu szwedzkiego z kilkuset koni złożonego... I po takich panów dyssydentów sprawkach dziwi się Łukaszewicz, „że po wojnie szwedzkiej katolicy nie uważali różnowierców już za swych obywateli — ale za nieprzyjaciół ojczyzny“ — że „wygnano z kraju Socynianów uchwałami sejmów r. 1658, 1659, 1661“, że „usuowano od obrad publicznych innych dyssydentów, jak to w r. 1661 chciano oddalić z sejmu Bogu-

sława Radziwiłła" (który, mówiąc nawiasem, zaprzedał się służbie Brandenburczyka), że „drogę do senatu i dygnitarstw zagrodzono im na zawsze“¹⁾. Nie wiem doprawdy, co tu bardziej podziwiać czy nietolerancją Polski czy naiwności historyka kościołów Braci czeskich. Podobne o dyssydentach zdanie znajdziemy wypowiedzianem w „Dziejach Polski“ p. Szujskiego. „Gdy Szwedzi wkroczyli do Polski, znaleźli w dyssydentach jak np. w Szlichtyngu, Kalwinie, Komeniuszu bracie czeskim, Niemierczu Aryaninie, najgorliwszych popleczników i obrońców. Odtąd znienawidzono ich podwójnie jako zdrajców i odszczepieńców“²⁾.

Potężne miasta pruskie Toruń i Elblong, których obrona na długie miesiące zatrzymać mogła zwycięzki pochód Gustawa, dostały się bez wystrzału w jego ręce. „Daniel Żydkiwicz instygator koronny, opowiada kronikarz współczesny, i Jan Schlichting, sędzia wschowski człek rozumny, ale kalwin obrzydliwy, ci wyperswadowali Torunianom, że się poddali Szwedowi; a pewnieby przez całą zimę onego nie mógł zdobyć. „W Elblongu pospólstwo czyniło wielką akklamacyą królowi (szwedzkiemu) winszując wjazdu do miasta“³⁾.

Pozostawiam teraz sumieniu każdego zawyrokowanie o postępkach króla i narodu względem różnowierców. Dopuściwszy się jawnej na ojczyźnie zdrady, karę zdrady ponieść byli winni. Skrupiło się na samych Aryanach jako najwinniejszych i samym nawet różnowiercom znienawidzonych. Wydalono ich z kraju dawszy pierw dwóletni termin do przejścia na łono katolicyzmu lub wyprzedania się. Nikt ich nie więził, nie zabierał, ani konfiskował majątków; a mając na względzie wyroki parlamentu angielskiego, karzące za samą myśl szukania pomocy u hiszpańskiego króla na majątku, czci i gardle, doprawdy, że nie pojmuję, jak można wywodzić skargi na sejmy z lat 1658, 1659 i późniejsze przeciw różnowiercom sejmowe uchwały. — Zdradziwszy raz w tak niepoctywy sposób zaufanie króla i narodu, jakżeż mogli rozumnie domagać się różnowiercy dygnitarstw i publicznych urzędów, jakżeż śmieli oburzać się, co więcej wieszać się u postronnych dworów, gdy im takowych odmówiono?

„Od czasów szwedzkiego najazdu, są słowa p. Szujskiego (III 364) widzimy spotęgowaną w narodzie dewocją, szczególnie do Najśw. Panny ochronicielki Jasnej góry. Ta dewocja wygórowana pomogła narodowi przetrwać srogie ciosy, dodawała wojennym jego czynom religijnego namaszczenia“

¹⁾ O kościołach Braci czeskich str. 227, 229, 232.

²⁾ Tom III. str. 364 Autor rozprawy: Sprawa toruńska z r. 1724 jawny Jezuitów przeciwnik (przyznaje się sam do tego str. 150), wypowiada to sam równie stanowczo: Wojna ta była niestety kamieniem probierczym miłości kraju i dobra publicznego dyssydentów polskich. Z małym wyjątkiem przeczuli się na stronę najeźdźców i trwali przy nich nawet wtedy jeszcze, kiedy sumienie reszty narodu obudziło się z uspienia i domagało się wypędzenie wroga. (Opowiadanie i studia hist. II. 149).

³⁾ Historia panowania Jana Kazim. I. 267—269.

Rozumiemy, co znaczy w ustach p. Szujskiego „dewocja wygórowana“, lecz przy takim usposobieniu narodu, jakżeż miał król forytować na urzędy dyssydentów? Byłby to krok najbardziej niepolityczny. Przy tej luźności konstytucji polskiej — przy braku wszelkich środków administracyjno-eksekucyjnych, gdzie każda władza o tyle znaczyła o ile była popularną, gdzie wszystko dokonywało się popularnością i więtością osobistą — nie można było żadną miarą obsadzać urzędy ludźmi znienawidzonymi

Nikt też oburzać się nie może, gdy na sejmach i sejmikach na wskroś katolicka szlachta z niedowierzaniem i wstrętem poglądała na swą nieliczną już bracią różnowierczą, splamioną piętnem zdrady. Z tem wszystkiem los różnowierców polskich w porównaniu do losu katolików angielskich, szwedzkich i pruskich był do pozazdroszczenia.

De facto rzadko dostawali się do senatu a nawet do izby poselskiej z przyczyn wyż wspomnianych — ale *de jure* wstęp do dygnitarstw i poselstw nie był im jeszcze wzbroniony.

Mieli jeszcze liczne zbory, wolną służbę Bożą i tłumy całe ministrów, zjeżdżali się, kłócili, sprzecali i rozjeżdżali po dawnemu bez niczyjej przeszkody. Zachodziły tu i owdzie nadużycia i gwałty, ale od osób pojedynczych i przy znanej luźności i dowolności urzędów polskich takowe zajścia nie były do uniknienia; popełniali je przecie w sposób nierównie jaskrawszy różnowiercy na katolikach w epoce „wzrostu“ nie tracąc bynajmniej z swego wdzięku tolerancyjnego. Potrzeba było dopiero nowych dowodów nieprzyjaźnego ojczyźnie usposobienia, nowych czynów jawnej zdrady, nowych knołów z ościennymi na całość Rzpltej — ażeby sejmy obrały dyssydentów z przysługujących im dotąd praw wspólnych.

Nim jednak dalsze losy różnowierców w Polsce opowiem — zmuszony jestem uczynić nieco może przydłuższą digresję. Jest to kwestya fanatyzmu narodowego wywołanego fanatyzmem jezuitckim. Poruszyli ją obok nietolerancyi panowie literaci i szeroki jej rozgłos nadali. Wyskokiem tego narodowego fanatyzmu, najwyżej spotęgowanym wyrazem tego „zjezuiczenia“ społeczeństwa polskiego, ma być równie głośna, jak w wieloraki sposób na niesławę Jezuitów wyzyskiwana sprawa spalania publicznie ateusza Łyszczyńskiego i sprawa toruńska.

Publicyści wzięli z obojej tej sprawy pochop do inkryminacyi narodu i Jezuitów o fanatyzm. Przy tem spaczeniu pojęć, jakie dzisiaj stało się powszechnem — należy przedewszystkiem postawić jasne pojęcie fanatyzmu.

Wykonanie praktyk religijnych, delikatność sumienia, wiara w Boga, niebo i piekło, przywiązanie do kościoła kat. nie jest fanatyzmem. Fanatyzmem nazywamy ślepe hołdowanie rzeczywistej lub urojonej zasadzie, podporządkowanie pod nią wszystkiego i nieprzebieranie w środkach dla osiągnięcia swego celu. Taki fanatyzm tak dobrze miejsce ma w polityce jak w religii, w patriotyzmie jak w pobożności, a ogromna większość dzisiejszych postępców i „liberalnych“ katolików obarczona jest zarzutem fanatyzmu, gdyż pod zasługę wrzekomej wolności i własnego widzimisię podciągnąć usiłują rzeczy z natury swojej niezmiennie;

Boga, wiarę i moralność. — Społeczeństwo polskie w wieku XVII i XVIII nie było tak wyłącznie katolickie, aby już obok wyznania swego nie dało się ostać żadnemu innemu, lub wycofać się miało z wszelkiego postępu i rozwoju.

Nie to też rozumieją literaci pod zarzutem fanatyzmu. Ale tym panom zrodzonym i wzrosłym wśród religijnego indyferentyzmu, owianym duchem wieku tego, który jest wiekiem niewiary, trudno zrozumieć, jak taki światły biskup jak Chryzostom Załuski, mógł wierzyć w cudowny obraz Ukrzyżowanego, krew żywą z ran cierniowych wylewającego — lub tacy magnaci jak Józef Potocki „królik Ukrainy“ fundować mogli „mnichom“ klasztory bogate, lub jak taka zawadyacka szlachta jak Wielkopolanie, rąbiąc się na sejmiku, płackiem padała, gdy pośród niej wniesiono Najśw. Sakrament. Nie podoba się tym panom korna dawnej szlachty na kolanach modlitwa, służenie do Mszy św., sumienne przestrzeganie postów kościelnych, uczęszczanie do spowiedzi, skrupuły sumienia i bojaźń kaźni bożej. Nazwali więc to, co jeszcze w dzisiejszym wieku cywilizacji jest i zawsze będzie „obowiązkiem“ prawdziwych katolików, fanatyzmem „zjezuiczeniem“. Nie dziwić się im — wiekowi niewiary trudno pojąć wieki wierzące.

Nie zaprzeczam wcale, że ówczesne „zjezuiczenie“ społeczeństwo polskie było głęboko religijne, że ascetycznym nastrojem ducha swego przypominało chrześcijański religijny świat wieków średnich — ale temu wręcz przeczę, że takie usposobienie w narodzie jest fanatyzmem, zacośfaniem się w cywilizacji, i politycznie szkodliwym. Wszystko, co sumienniejsze historyi badania na niewinnienie okrzykanego fanatyzmu średnich wieków w rezultacie przyniosły — tu by się dosłownie powtórzyć dało.

Trzy przedewszystkiem przyczyny wpłynęły na oną pełną chrześcijańskiego namaszczenia religijność Polaków XVII i XVIII wieku. Reakcja w umysłach długo bałamuconych i błędzących, powróconych kościołowi w skutek przeświadczenia się o wewnętrznej niemocy różnowierstwa i jego szkodliwości; reakcja spotęgowana żądzą powetowania niezastużonych upokorzeń i długiego zaniedbania swej sprawy. Sztandar reakcyi podniosły w innych państwach jak we Francyi rządy łącznie z duchowieństwem — u nas duchowieństwo łącznie z narodem. Dzięki tej reakcyi, katolickie życie zpotężniało, rozwinęło się na większą skalę po, niżeli przed zawitaniem „religijnych nowinek.“ Tak było we Francyi, tak w krajach gdzie rządy pozostały katolickie. Taki obrót spraw religii tkwił w samej naturze rzeczy; Polska nie była wyjątkiem.

Do tego prądu reakcyjno-katolickiego przymieszało się mnogo żywiołów religijnych w epoce niefortunnych rządów Jana Kazimierza i Korybuta. Czwierćwiekowy szereg niepomyślnych wojen, klęsk publicznych, mordów, grabieży, zarazy i innych plag niebios, przejął na wskrós i najtwardsze umysły grozą gniewu bożego, zachwiał i najhartowniejsze dusze w ufności samemu sobie, a tak zmusił je szukać i wyglądać pomocy od Boga jedynie. Wszak nieszczęścia, i jak grom po gromie spadające klęski złamią choćby żelazną wolę, skruszą choćby dyamentowe

serce, i najzimniejszego racjonalistę zwrócą ku Bogu, jeżeli nie chce uleść rozpacz. Co pojedynczy człowiek, to samo doświadczają całe narody, tem bardziej naród polski z natury mięki i czuły a nietęgiego, niewytrwałego animuszu. Rozbicie zupełne ojczyzny w kilku miesiącach dokonane, dotkliwie upokorzenia ze strony Szwedów, tatarsko-kozacka zemsta roznosząca jak anioł gniewu bożego śmierć i zniszczenie, wszystkie okropności domowej wojny, idąca tuż w tropy za temi nieszczęściami chłosta boża, głód, mór i szarańcza — coś dziwnego, że wszystko to zwróciło ku Bogu — coś dziwnego, że ogromem publicznych nieszczęść i prywatnych utrapień przytłoczone umysły szukały ochłody u stóp cudownych obrazów? — Czytać kroniki ówczesne, to serce się krwawi na samo wspomnienie tylu nieszczęść razem, coś dopiero dźiać się musiało w duszach tych, którzy po tej ciernistej, krwawej i łzami skropionej drodze cierpień długie lata stąpać musieli? — „Gdybym tu miał opisywać, wieleby to czasu wzięło, pisze konnotata Wierzbowskiego. Krótko to położę: że rok ten (1654) mieli wszyscy w ojczyźnie za bardzo nieżyczliwy, niewczasami różnemi tak uprzykszony.“ „...To po koronie spustoszenie oplakane.“¹⁾ „Prawdziwie rok ten (1648) pisze inny pamiętnikarz, jest *mirabilis annus*, kiedy poddani na swych panów powstałi, kiedy takie nastąpiło spustoszenie Rusi, o jakim nigdy niesłyszano, kościoły zrabowano, panny i inne matrony nawet po kościołach gwałcono, trupom palce poobcinali dla pierścionków, dzieci i starzy mieczem wycięci, słowem takie ich okrucieństwo było, że pojmani woleli być oddani Tatarom, którzy niezliczoną liczbę ludzi w niewolę zegnali, u mnie jednego na 1.200 ludzi wzięto, a gdzie indziej na milion i dalej ludzi zginęło, albo w niewolę zabrano, kto zaś liczby dojdzie różnych zakonników pomęczonych itd. Mimowolnie zakończy autor opis krwawego dramatu modlitwą: „Boże! pogrom ich zuchwałość, a w następnym roku pociesz dziedzictwo twoje — ojczyznę naszą.“²⁾

Równocześnie srożył się najezdnicy Rakoczanin w województwach koronnych a Moskwa na Litwie. „Mordują (Rakoczego zbiry) ludzi jako bydło: w męczarniach giną chrześcijanie pisze Kochowski — tych pieką na rożniu, tamci piłą na pół rznięci, dzieci za nogi o ścianę rzucane, żebrakom wylupują oczy, uszy obcinają, drą z pleców pasy...“³⁾

Inny zaś historyograf opowiada. „Pełna klęsk w tym roku (1653) była Litwa, Ruś biała, Zmudź, Inflanty, Kurlandya, Prusy — pełna klęsk i trupów...“ „Często schronienia szukać należało w jaskiniach dzikich bestyi. Do koła szczęk broni i trzask walących się ruin. W białej Rusi i sąsiednich prowincjach wojenne rozruchy — na Litwie głód w dodatku i morowe powietrze.“

„W Nieświeżu pożary, w Wilnie, Kownie, Pinsku i po innych miejscach grasuje mór i zaraza. Ludność częścią rozpedzona, częścią pobita, częścią w jasyr uprowadzona. Gdzie rzucisz okiem trupy i nie

¹⁾ Wierzbowski: Konotata wypadków str. 89.

²⁾ Pamiętniki Albrychta Radziwiłła II. 353.

³⁾ *Annalium climacter. II. lib. III.*

pogrzebane ciała leżą pokotem.“Nigdzie nie srożono się bardziej jak w stolicy Litwy w Wilnie... Od chwili wejścia w bramy, rozpoczęła się rzeź okrutna. Więcej jak 25000 trupów w jednym dniu pomordowanych naliczono.“¹⁾

W takich to pourywanach zdaniach wydobywał się z pod pióra piszących krzyk żalu i nadmiaru boleści, coś dziwnego, że szukano ratunku u pańskich ołtarzy, otuchy i ochłody w pociebach religii? Wiara w cudowność, wiara w nadprzyrodzoną pomoc bożą tam, gdzie wszelki ludzki ratunek nadaremny, wiara w nadporządkowe wdanie się Boga w gospodarstwo świata tego, tam gdzie usunąć zawiłań żadna ludzka ręka nie potrafi — taka, powiadam, wiara nie jest fanatyzmem, bo jest zgodną z rozumem i sercem ludzkim, a w dogmacie katolickiej wiary znajduje podstawę i poparcie; nie jest szkodliwą politycznie, gdyż ufność w Boga rodzi ufność w siebie. Wyznać to przecie musiał sam p. Szujski, gorszący się łatwowiernością biskupa Załuskiego, że ta „dewocja“, jak on nazywa, wygórowana, pomogła narodowi przetrwać srogie ciosy, dodawała wojennym jego czynom religijnego namaszczenia“²⁾.

Jeżeli tak, toć niema co narzekać na fanatyzm i zjezuicenie społeczeństwa polskiego w tej epoce, niema powodów do gniewu i filipik na Jezuitów.

Do tych dwóch czynników pobożności polskiej w XVII i XVIII wieku przystąpił czynnik trzeci, gorliwość duchowieństwa, które wyzyszy się z dawnych przywar i błędów, dobrym przyświecało przykładem. Korzystając z ogromu wielorakich nieszczęść, wpajało duchowieństwo w umysły polskie, to co wobec rozumu i katolickiej wiary jest prawdą, poczucie winy i grzechu i upatrywanie w nieszczęściach ojczyzny kaźni bożej. Nic naturalniejszego u ludzi nie całkiem jeszcze obranych z religii, jak uznanie w klęskach i utrapieniach chłoszczącej prawicy bożej. Był ten zmysł religijny i u pogan, którzy wśród burz i niepogody, wśród klęsk wojennych bogom morza i wojny ofiary ekspiacyjne nawet z życia takich mężów, jak Deciuszowie, składali. To więc, co jakby rylcem w sercu ludzkim wyrte, co rozum i wiara za prawdę uznaje, służyło duchowieństwu polskiemu za podstawę kaznodziejskiej żarliwości. Wskazując na obecne straszne katastrofy jako na karę niebios, nawołują do pokuty, zachęcają do poprawy obyczajów i uczynków katolickiej pobożności. Pod żarem ich słowa topnieją i najchłodniejsze serca, których zwrócić ku Bogu nieszczęścia publiczne i własne nie zdołały.

Jeżeli to było fanatyzmem, niech każdy osądzi. Że dzisiejszemu pokoleniu indyferentnemu, że panom literatom znanym z sympatii antykatolickich wydać się to mogło coś naksztalt fanatyzmu, rzecz wcale nie dziwna — ale temu dziwić się należy, że podczas gdy wina fanatyzowania (jeżeli już o winie mowa tu być musi) leży na całem ówczesnem polskiem duchowieństwie, to oni, sumienni a bezstronni sędziowie, Je-

zuitom, i tylko im samym cały ciężar winy na karb kładą. Nie pragnę, aby z taką sumiennością postępowano sobie z innymi zakonami jak z zakonem Jezuitów — ale obarczając już raz duchowieństwo grzechami, jakżeż koncentrować można wszystkich duchownych w samym jezuitskim zakonie, jakżeż przemilczając o innych, o nich samych szeroko rozpisywać się?

To jawna stronniczość i niekonsekwentność. Wszakże prócz zakonu Jezuitów istniały w Polsce mnogie zakony najrozmaitszej reguły; a jeżeli zakon Jezuitów liczył 3000 członków, to liczba zakonników innych reguł, mianowicie św. Dominika i Franciszka dochodziła do 10 tysięcy; a wszyscy ci Ojcowie zakonni nie ustępowali bynajmniej Jezuitom w żarliwości apostolskiej. Nie wiem też co silniej działa na pobożną wyobraźnię ludu: czy procesye, kalwarye, szkaplerzne i różańcowe nabożeństwa urządzone przez OO. św. Franciszka i Dominika, czy wystawność jezuitskich nabożeństw ograniczająca się na solennem odprawieniu mszy św., zwanej *sacrum summum*. Misye jezuitskie na Litwie, Łotwie, Polesiu i Ukrainie, dalekie od cieni nawet fanatyzmu, były pracą prawdziwie cywilizacyjną; przyznać to musieli najzaciętsi przeciwnicy zakonu misyom paragwajskim, a nasi literaci, nie sądząc, żeby w stronniczości tamtych wyprzedzić chcieli.

Pojaśniewszy w ten sposób kwestyą rozfanatyzowania narodu przez Jezuitów, przystępuję do opowiedzenia wypadków, które według naszych literatów, mają być owocem jezuitskiej akcyi, skalą oraz i zenitem fanatyzmu religijnego. Spalenie na stosie Łyszczyńskiego należy do tych wypadków, które dotąd w historii nie są dosyć wytłumaczone. W każdym razie nie było ono dziełem fanatyzmu, ale przyjmując nawet opowiadania literatów za prawdziwe, było ono skutkiem tylko chwilowego przerachowania się gorliwości religijnej, któremu przybiegły w pomoc namiętności najpotężniejsze: chciwość i ambicja.

Łyszczyński zostawał lat kilka w zakonie Jezuitów. Ukończył tam nowicyat, studia retoryczne i filozoficzne, a nawet lat kilka uczył w szkołach niższych w któremś kolegium prowincyi litewskiej. Opowiada to w swych listach biskup Załuski¹⁾. Po wystąpieniu z zakonu, wrócił do swego gniazda, ożenił się i otrzymał podsędkowstwo brzeskolitewskie. Widać że się dorobił mająteczku, gdyż dłużnik jego, pan Brzoska, cześnik braclawski, nie mogąc czy nie chcąc uiścić mu się z należitości, postanowił korzystać z ateuszowskiego usposobienia swego wierzyciela i pochwyciwszy jakieś jego skrypta, w których nauka ateuszowska miała być wyłożoną, zaskarżył go przed sądem biskupim jako ateusza. Rękopis ten spalony ręką kata, nie może dziś służyć jako *corpus delicti*. Nikt go nie czytał prócz Jezuitów akademii wileńskiej, biskupów: Brzostowskiego, Ujejskiego (natenczas już Jezuita) i Jędrzeja

¹⁾ *Epistolae politicae t. I. pag. 1059.*

Sub idem tempus coepit agitari causa hactenus Poloniae inaudita (quae nullum ejusmodi monstrum hucusque pepererat) Łyszczyński olim Soc. Jesu Alumni, deinde dimissi, qui per varia scelera eo praeceps devenerat, ut diceret impius non est Deus..

¹⁾ Rostowski. Hist. prov. S. J. pag. 395, 396, 401.

²⁾ III. 364

Zaluskiego i komisarzyów sejmowych do zawyrokowania w tej sprawie od sejmu wyznaczonych. Jezuici wileńscy otrzymawszy od biskupa wileńskiego, Brzostowskiego to pismo i zapytani o zdanie, odpowiedzieli, że nie wchodzić kto pisał i w jakiej intencji pisał, nauka tak jak jest napisaną (*ut sonat*) zawiera w sobie ateuszowskie zasady. Na podstawie tego zdania wytoczono proces najprzód w sądzie biskupim, potem na sejmie. Szło teraz o przekonanie Łyszczyńskiego, że on to pisał, a nie kto inny — i że heretyckim umysłem pisał.

Łyszczyński tłumaczył się tem, że słowa „*ergo non est Deus*“ dopisane na marginesie jego ręką, nie były czem innem jak tylko „*objectio scholastica*“ przeciw filozoficznej zasadzie „*de existentia Dei*“ powoływał się na całą przeszłość swego żywota, w którym nic nie było coby przeciw niemu świadczyć mogło; utrzymywał w końcu, że oskarżyciel jego, p. Brzoska, jedynie przez chciwość o tak nieobojętny „*crimen*“ przed sąd go pozywa. Mimo tych tłumaczeń, sąd sejmowy uznał Łyszczyńskiego winnym zbrodni ateuszostwa, i skazał na powolną, mękami poprzedzoną śmierć, która wskutek wstawienia się króla Jana, na proste spalenie na stosie zmienioną została. Jezuita Martynian Nestorowicz towarzyszył egzekucji nieszczęśliwego, nakłonił go do prawdziwej pokuty i przyjęcia świętych sakramentów. Oto fakt tak jak go przedstawiają literaci, opierając się na relacjach Dalejraka¹⁾. Współczesne źródła i Adelung, autor ciekawego dzieła: *Geschichte der menschlichen Narrheiten*²⁾ rzecz tę trochę inaczej opisują, dowodząc, że Łyszczyński występnygo życia człowiek, popadł w końcu w ateizm i nie tylko dopiskiem *ad marginem* ale kilkunastuarkusową rozprawą ateizmu swego dowodził i do niego uroczyście przed sądem i na rusztowaniu się przyznał. Lecz mniejsza o mylnosć i niedokładność opowiedzenia faktu, zobaczmy jak go ilustrują.

Twierdzą najprzód, że Jezuici przez złość na apostatę, i chcąc zbić „mniemanie, jakoby ich zakon rodził ateuszów“³⁾, ogłosili z góry, że Łyszczyński jest ateuszem. Otóż wiedzieć należy, Jezuici nie żywią w sercu żadnej „złości“ ale tylko litość i współczucie dla apostatających od swego zakonu, gdyż zwykle takowi apostaci oplakanie żywot swój kończą. Ani się potrzebowali lękać opinii, że z grona ich ateusze wychodzą. Opinia znała Jezuitów lepiej, jak nasi literaci, a że „*corruptio optimi pessima*“ nikt się nie dziwił, że ex-jezuity rzucił się na bezdroża. Nie decydowali też nie o „osobie“ Łyszczyńskiego, ale zrobili oględziny na *corpus delicti*, jak lekarze czynią obdukcję nad zamordowanym, wyrokowali o „pismach“ *de corpore delicti*, które im

dał biskup wileński, nie wchodząc kto jest delikwentem. O tych to więc pismach dali swe zdanie, że zawierają nauki ateuszowskie, czego się sam Łyszczyński nie wypierał; kto zaś był pisma tego autorem, jakim umysłem, czy *bona fide* lub *mente haeretica* to popisał — o tem decydował sąd biskupów i sejmu, a nie Jezuici. Ztąd nieloiczny i fałszywy jest zarzut; Jezuici pierwsi ogłosili Łyszczyńskiego ateuszem.

Twierdzą literaci dalej, że tłumaczenie się Łyszczyńskiego było zupełnem. Biskupi i sejm ogłosić go byli powinni za niewinnego, — nie uczynili zaś tego dla przypodobania się Stolicy Apostolskiej w nadziei kardynalskiego kapelusza jako nagrodę swej żarliwości — Brzoska był prostym ośczercą, a gnała go do tej zbrodni chciwość grosza. Dowody na to? Kto u tych panów pyta o dowody — domysły Dalejraka niczem nieuzasadnione i niepoparte, służą im za dowód. Otóż darują mi ci panowie, że mając wybierać z dwu rzeczy wątpliwych, stanę po stronie biskupów i sejmu i ich wyrok uznaję za większą rękojmię prawdy mający po sobie, aniżeli złośliwe dworaka domysły.

Nie ma w historii najmniejszych dowodów, że biskupi i sędziowie sejmowi wbrew prawu i prawdzie potępiłi Łyszczyńskiego, zatem ich wyrok za niesprawiedliwy uznać nie godzi się, z wszelkiem zastrzeżeniem co do rodzaju i surowości kary. Wszelkiej też historycznej podstawy pozbawione są domysły o ambicyi biskupów w tej sprawie działających, zatem należy je odrzucić jako krzywdzące godność biskupią, przesadzające dobrą sławę, do której każdy nieprzekonany o zbrodnię ma prawo.

Przyjawszy nawet na chwilę, że prawdą jest, że Łyszczyński niewinnie został ukaranym, że biskupami powodowała ambicya a Brzozką chciwość — jakież, pytam, ten pojedynczy oderwany fakt ma związek z fanatyzmem narodu i Jezuitów? Alboż ambicya i chciwość to jedno i to samo co fanatyzm? Popelniono, dajmy na to, krzywdę i niedorzeczność w imię religii, ale nie z pobudek religii lecz namiętności. Cała wina sejmu byłaby ta, że pochwałiał zasłużoną lub nie surowość sądów, ale był to szal chwilowy, wywołany niezwykłością zbrodni i pompatycznymi inwektywami ambitnego (jak chcą literaci) biskupa Zaluskiego. Ten chwilowy obłęd zgromadzonych stanów, które zresztą rzadko bardzo odznaczały się zimną rozumą i głębszem dociekaniem rzeczy, niema żadnej łączności z ogółem narodu, nie można go więc kłaść na karb fanatyzmu i zjezuicenia. Już-to nie wiem po raz który powtórzyć trzeba, że dziwić się muszę nad nieloicznością i jaskrawą stronniczością literatów naszych, ilekroć dotkną kwestyi choćby z daleka religii i wiary sięgającej. Posłużyłoby i tutaj wybornie jako komentarz literackiej sprawiedliwości zestawienie tego pojedynczego faktu „zjezuicenia i fanatyzmu“ z procedurą sądową przeciw czarownicom w protestanckich Niemczech, gdzie całe lasy osmalonych palów, do których nieszczęśliwe kobiety przywiązywano, raziły oko przechodnia. A rzecz wcale ciekawa, że właśnie ci fanatyczni Jezuici (ks. Fryderyk Spee swem dziełem *Cautio criminalis*) wzięli w obronę sprawę czarownic jako niewinnie skazanych i karanych. Więc to chyba ci Jezuici zmieniają jak kameleon postawę i barwy; w Niemczech stawali przeciw, w Polsce za fanatyzmem.

¹⁾ *Anecdotes de Pologne II.* 328.

²⁾ Tom II. str. 62–80. Czytaj *Epist. famil. Zaluskiego* t. I. str. 1056, 1059, 1130, 1137, 1120. Janinę Rubinkowskiego str. 181.

³⁾ Krzyżanowski. *Dawna Polska* str. 278.

Znajdziesz tam *per longum et latum* całą historję Łyszczyńskiego przeplataną jak to zwyczaj p. Krzyżanowskiego, najróżnorodniejszymi digresjami (str. 263–313.)

Lecz dajmy już spokój tym niesmacznym, niemądrym wywodom naszych literatów — czeka nas bowiem jeszcze jedna literackiej sprawiedliwości niespodzianka, a na jej łaskawe przyjęcie potrzeba się opatrzyć w dobrą dozis cierpliwości. Jest to głośna, dwa całe lata w gabinetach Anglii, Szwecyi, Danii, Prus i Moskwy omówiona, po wszystkich historyach i w osobnych rozprawach deklamatorsko-historycznym stylem obrobiona, ilustrowana, nicowana, przez Fryderyka II cynicznie przy rozbiórce Rzpltej wyzyskiwana sprawa Toruńska.

Jezuici tu występują jako krwiożercze katolicyzmu siepacze — jako złe geniusze Polski, które swemi podszepty ją „niewinną, nieskalaną, anielicę narodów“ do krwi niewinnej rozlewu namawiają. „Zarumieniły się krwią niewinnych ulice Torunia.“

Panu Adryanowi Krzyżanowskiemu należy się zasługa, że on pierwszy dokumenta sprawy toruńskiej w jedną całość pozeszywał, i chwala, że on pierwszy umiał odszukać tajemnych sprężyn tej krwawej sceny — Jezuitów.¹⁾ Kompilowała go prawie dosłownie encyklopedia polska Orgelbranda²⁾ a na podstawie p. Adryana poszukiwań i rozumowań opisali tę sprawę liczni adepci historyograficznej kosztem Jezuitów popularności.

Sprawa toruńska była wielkim błędem politycznym a nie tyranią religijną, owocem nie jezuickiego fanatyzmu lub nietolerancji zjezuiciałego pokolenia — ale odwetem obrażonej dumy narodowej i politycznym fortem cynicznego Augusta II.

Roesner i ośmiu innych ponieśli karę śmierci, nie dla tego, że byli różnowiercami, ale że się dopuścili publicznego gwałtu, który według ówczesnych praw gardłem karano — a ponieśli tę śmierć w skutek sprawiedliwego wyroku sądu, który znów był zupełnie uprawnionym do rozstrzygnięcia tej sprawy. Jezuici byliby nierównie roztropiej postąpili, gdyby uzyskawszy już zadosyćuczynienie w sądzie, od złożenia przysięgi, warunku koniecznego do wykonania wyroku, byli się wstrzymali lub za osądzonymi do łaski królewskiej wstawili się. Oszczędziliby tym sposobem wiele oszczerstw i kłopotów Rzpltej, a sobie wiele potwarczych obwinień i nienawiści. Nie uczynili tego — lecz nikt im to za winę poczytać nie może, gdyż nie jest obowiązkiem pokrzywdzonego tamować regularny bieg sprawiedliwości lub za osądzonym instancje czynić. Jestem przekonany, że nie tyle osobista ich krzywda, nie tyle chęć odwetu za potrójne wygnanie z miasta, ile nadzieja, że osądzeni ujrząwszy się na progu wieczności przyjmą katolicyzm, powstrzymywała ojców do ostatniej chwili od udania się do królewskiej łaski za nimi. Nadzieja zawiodła, topór katowski spadł prędzej na głowy skazańców, nim goniec nuncyusza papieżkiego z listem zawieszającym egzekucję zdołał przedostać się przez bramy miasta, krew dziewięciu ludzi tryśnęła — ale nie krew niewinna, nie krew za przekonania religijne — kazało ją przelać nieublagane twarde prawo ówczesnego sądownictwa

¹⁾ Dawna Polska str. 195—263.

²⁾ Tom XXV. str. 406—415.

zapisane u Lengnicha, któremu nie przeszkodzić leżało w interesie cynicznego króla Augusta II.

Rzeczy te będą zrozumiałymi skoro podam krótką a rzetelną osnowę wypadku.

Jezuitów wprowadził do Torunia krewny św. Stanisława Kostki, Piotr ze Stemberga Kostka biskup chełmiński d. 9 lipca 1593 r. Następca jego na tej katedrze Piotr Tylicki oddał im kościół kat. św. Jana. Miasto protestowało przeciw temu, ale biskup zdołał uspokoić trwożliwych. Tymczasem już w 1605 biskup Gembicki uzyskał przywilej Zygmunta III na kolegium i szkoły Jezuićkie w Toruniu. Kiedy ponowne protestacje miasta okazały się bezskuteczne „duchowieństwo luterskie i inni zelanci miasta Torunia poburzyli motłoch, który uderzył na kolegium jezuićkie, młodzież rozpędził, nauczycieli t. j. Jezuitów pobił i poszturchał, a wszelkie ich ruchomości potłukł i poniszczył. Magistrat i milicya pospieszili właśnie wtenczas na pomoc, kiedy wszystko złe co się stać mogło już się rzeczywiście stało.“¹⁾ — Co więcej kiedy biskup chełmiński eksces ten jako w swej dycezyi na kapłanach przez siebie instalowanych popełniony wniósł przed sąd generału (sejmu) pruskiego: zamiast wymierzyć sprawiedliwość, spisały pruskie stany uchwałę pod d. 7. paźdź. 1606 wydającą Jezuitów z Torunia. Oto próbka tolerancji i sprawiedliwości dyssydenckiej! O tem literaci nasi szał — milczą jak zakłęci; a przecie Jezuici tak dobrze mogli zamieszkać w protestanckim Toruniu i powołaniu swemu zadość czynić, jak luterscy, kalwińscy itd. ministrowie w katolickim Krakowie zamieszkali i prozelitów swej sekcji szukali — w razie nieprawności ich tam pobytu, nie motłoch, szturchańce i gruzi miały windykować praw powagę.

Salvus conductus Zygmunta III wprowadził nazad Jezuitów do Torunia a konstytucja sejmu z 1607 postanowienie królewskie zatwierdziła. Protestowali znów Torunianie — jak łatwo domyślić się, bezskutecznie. R. 1611 otworzyli Jezuici szkoły. Tolerancyjni, liberalni mieszczanie nie chcą przyjąć studentów jezuićkich na stancję a kiedy zapowiedziano procesję katolicką po rynku przeszkodził temu magistrat.²⁾ Nic też zaprawdę pociesniejszego, jak ta tolerancja protestantów w obec skarg i lamentów na nietolerancję katolików. Cierpieli Torunianie Jezuitów w swem mieście jak długo ich powaga królewska i decyzya sejmowa przed „tolerancją dyssydencką“ zastaniała. Lecz skoro (d. 5 grudnia 1655) jak to już nadmienilem, Toruń poddał się bez wystrzału królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi, pierwszą sprawą Torunian,

¹⁾ Opowiadania i studia hist. tom II. 147. tytuł: Sprawa toruńska 1724. Autorowi przyznać należy poczucie sprawiedliwości o tyle przynajmniej, że „mimo wszelkich wstrętów do zakonu Jezusowego“ (słowa autora II. 150) winę fanatyzmu religijnego zwała na obie strony. Czytaj Hartknocha: *Preissische Kirchenhistorie*, z którego te i następne szczegóły wyjęte, str. 909—919—959.

²⁾ Opowiada to sam Krzyżanowski (Dawna Polska 196), opierając się na Hartknochu.

było wypędzenie Jezuitów. Jenerał szwedzki Mardefeld rozkazał d. 11 kw. 1656 Jezuitom opuścić miasto — szkoły ich zamknął, a przy kościele św. Jana osadził kapłana świeckiego.

Literaci nasi opowiadają fakt ten, jak wszystkie inne gwałty jakich różnowiercze miasta: (Gdańsk r. 1584, Ryga r. 1586, 1600, Toruń r. 1605 i 1688, Elbląg r. 1655 itd.) na Jezuitach dopuściły się, bez żadnych uwag i komentarzy, z widocznym pospiechem; lecz kiedy prawi królowie polscy wydarte w tych miastach przez heretyków kościoły nazad katolikom przywrócili, a z tych przywróconych niektóre Jezuitom oddali, jak to uczynił Batory w Rydze, podnoszą okrzyk oburzenia — jak można było drażnić lud „czarną suknią Jezuicką”? Wszak przecie w tych miastach znajdowało się zawsze kilkuset katolików, którym tak dobrze jak różnowiercom przysługiwała wolność sumienia i religijnego kultu, a jeżeli różnowiercom godziło się sprowadzić z zagranicy ministrów, lub zbiegłych u siebie żywić i utrzymywać i to chlebem katolickim duchowieństwu wydartym: to dla czegoż nie godziło się królom katolickim sprowadzić dla katolików miast Rzpltej Jezuitów, lub jakichkolwiek innych zakonników?

Trzy lata później odzyskała Rzplta Toruń a przywracając wszystko, o ile się dało do *status quo* przed najazdem Szweda, oddała i Jezuitom kollegium, kościół i szkoły toruńskie. Upłynęło odtąd lat blisko 60, spokojnych na pozór, acz zawsze napiętych stosunków między miastem a Jezuitami. Podczas trzeciej wojny szwedzkiej i konfederacji tarnogrodzkiej, katolicy nie mało ucierpieli od przeważających siłą lutrów toruńskich, którzy acz wierni Rzpltej z obawy przed szwedzką grabieżą, korzystali jednak chciwie z zamieszek wojennych i katolickiemu wyznaniu wielorakie krzywdy mianowicie w procesjach publicznych i obelgi zadawali ¹⁾ Rzecz naturalna że Jezuita dzielili los katolików.

Napięte stosunki groziły zupełnem zerwaniem jakiej takiej zgody, gdy profesor luterskiego gimnazjum Jan Arndt ułożył dla uczniów dramat religijny „*de impietate Caiphae ex consiliis contra Jesum*“ który był odegrany w sam wielki piątek 1719 r., a pod osobą Kaifasza wyszydzał Papieża. Jezuita wnieśli skargę o obrazę religii do prezydenta miasta i „protoscholarchy“ (inspektora szkół) Roesnera — tego samego który w 6 lat potem swą pobłażliwość głową nałożył. Arndt tłumaczył się, że dramat ten żadnego nie zawiera sensu alegorycznego i w tym jedynie celu został ułożony i w wielki piątek odegrany, aby „odwieść uczniów (gimnazjum luterskiego) od przeskadzania katolikom w obchodzeniu grobów wielkiego tygodnia“ ²⁾ A więc sami lutrzy przyznają się do tego, że uczniowie ich wyznania „przeskadzali“ katolikom w nabożeństwach. Trudno jednak mieli Jezuita tem wyjaśnieniem dać się zaspokoić. Wnieśli skargę przed sąd biskupi a ztamtąd przed sąd asesorski, lecz niechcąc rzeczy doprowadzić do ostateczności, zmienili taktykę a Jezuita Wawrzyniec Marczewski umiał całej tej sprawie dać

¹⁾ Niemiecki program gimnazjum toruńskiego na r. 1720. (Obacz opow. i stud. hist. II 152).

²⁾ Tamże str. 150.

obrót szczęśliwy; ¹⁾ skończyło się na dobrowolnem wyniesieniu się z krajów Rzpltej niefortunnego autora „Kaifasza“.

Po tym jakby prologu następuje sam dramat. Akt pierwszy nie był czem innem, jak tylko tylekroć po wszystkich niemal miastach Europy, gdzie obok różnowierców mieszcili się katolicy, powtórzoną burdą uliczną, której punktem wyjścia naprężenie umysłów w skutek różnicy religijnej — a ostatecznym rezultatem „poturbowanie“ (wyraz techniczny niedawno używany w Krakowie) Jezuitów. Akt drugi zawiera zwykłą procedurę sądową w sprawach publicznego gwałtu. Akt trzeci, w którym tkwi cała traicność wypadku i wina jeżeli jaka była Jezuitów, obejmuje ścisłą egzekucję surowego wyroku, której nieprzeszkodził Jezuita, a której bądź co bądź przeszkodzić roztropność nakazywała.

Już od r. 1667 zostawał kościółek św. Jakóba na nowem mieście w posiadaniu PP. Benedyktynów. Na cmentarzu tego kościółka odbywała się (d. 16 lipca 1724 r.) procesja szkaplerzna z najświętszym Sakramentem ²⁾. Lutrzy przypatrywali się tej ceremonii z murów miasta według relacji luterskich spokojnie i z uszanowaniem, — według relacji katolików w czapkach strojąc śmieszki i szyderstwa. — „Otoż uczeń jezuitski Lisiecki z kilku kolegami pozrzucił owym widzom kapelusze, a nawet miał ich przymuszać do ukłęknięcia przed monstrancją. Przy tej doraźnej egzekucji zostało dwóch upartych lutrów Hejder i Leban przytrzymanych, ale ich odbili współwiercy pod wodzą p. Deublingera. Luterskie relacje utrzymują, że jezuita uczniowie wyprawili się raz jeszcze t. d. po południu na pobożną krucyatę, jakoby ranna zniewaga majestatu bożego jeszcze dosyć pomuszczonej nie była, lecz milicya miejska rozeгнаła krzyżowców, a hetman ich Lisiecki dostał się do kozy. Przeczą temu opowiadania katolickie i orzeczenie sądowe i twierdzą, że Lisiecki już rano podczas procesji został schwytyany i pod straż miejską oddany.

¹⁾ Krzyżanowski. Dawna Polska. str. 200.

²⁾ Procesje katolickie bywały często najbliższą przyczyną burd religijnych. Katolicy uważali je jako solennem *professionem fidei*, (gdyż tem są) i dla tego nie zrażali się obelgami, które z tej przyczyny od różnowierców znosili. W monumentach Theinera t. III. 707 znajduję list księdza biskupa Opalińskiego do Stolicy świętej, w którym skarży się, że podczas procesji Bożego Ciała heretycy toruńscy wpadli na sługi biskupa, pobili je, poranili i uwięzili; że kilku prałatów katedralnych i innych kapłanów do świty biskupiej należących, i z dycezyi na uroczysty obchód procesji zebranych o ziemię powalili, strzałami rusznic i inną bronią w różnych miejscach ciała poranili, w twarz im plwając. Wreszcie samego biskupa zbrojną gawiedź otoczyli i w własnym domu obłęgali, tak „że nikt ani wejść ani wyjść nie mógł.“ — A to się stało dla tego, „że od czasu jak biskup objął swoją katedrę, uroczystą procesją, niewidzianą przedtem, w dzień Bożego Ciała odprawiano“.

Oto tolerancja różnowiercza. Przykładów takiej tolerancji w kronikach i korespondencyach ówczesnych znaleźć można wiele. Literaci nasi o tem milczą. — Oni tylko Jezuitów wszędzie, nawet w kominie, jak mawiał śp. biskup Łętowski, widzą.

Około osoby tego to Lisieckiego starły się po nieprzyjacielsku dwie władze. Według ówczesnych przywilejów naukowych korporacyi Lisiecki powinien był być oddanym pod sąd rektora Jezuitów; skończyłoby się *more antiquo* na batogach. Lecz prezydent miasta Roesner podciągnął winnego pod swoją jurysdykcją. Rektor Czeżowski zezwolił na delegacyą uczniów do prezydenta, ten odesłał delegatów do burgrabi królewskiego Tomasza, a tamten znowu do rady magistratu, magistrat znów do burgrabi. Zniecierpliwiona tą wędrówką od Anasza do Kaifasza młodzież, nie pytając się już o przyzwolenie lub radę swych mistrzów Jezuitów, postanowiła oddać wet za wet. Wyruszają tedy tłumy studentów na Stare miasto w celu dostania w swe ręce jako zakładników wspomnianych Hejdera, Lebana i Deublingera. Rozpędza tłumy milicya miejska. Rozjątrzeni niepowodzeniem szkolarze zbierają się raz jeszcze w tłumy i uprowadzają luterskiego studenta „Nadwornego“ tak jak w wieczornym negliżu stał przed swym domem na „Kruczej ulicy“ do kolegium jezuickiego. Oburzone tym odwetem luterstwo gromadzi się przed kolegium i domaga się groźnie wydania Nagórnego. Dano odpowiedź, że pierw Lisiecki z kozy miejskiej wypuszczony być musi. Wtenczas pospólstwo rzuciło się do szturmowania drzwi i okien, wdarło się do wnętrza kolegium, łamało i niszczyło wszystko co napotkało, a ojcom, którzy niezdolali wcześniej umknąć lub pochwycić się w rynwach dachu, dostały się w dodatku plagi, szturkańce i guzy.

Po dokonaniu dzieła zniszczenia w kolegium, tłum wpadł do kościoła: Sanctissimum wysypano na ziemię, Jezuitę, który chciał zapobiedz świętokradztwu, obito nielitościwie — a pozdierawszy z ołtarzy krzyże i obrazy Najświętszej Panny i św. Franciszka, uczyniono z nich przed drzwiami kościelnymi stos i zapalono; a koło tak nałożonego ognia wyprawiano orgie i tańce, bluźnierczo wykrzykując: „Bronź się dziewczeczko, vivat Maria“).

Dopiero po niewiczasie, kiedy już figla wyplatano (jak niedawno widzieliśmy to w Krakowie) nadbiegła milicya miejska i tłumy rozeszły się, zostawiając ruiny i stos dymiący się jeszcze.

Szczegóły te podaje Krzyżanowski „Dawna Polska“ str. 201. Znajdziesz je także w dekrete królewskiego sądu asesorskiego. Bibl. Ossol. pod l. 3.273. *Decretum inter Collegium Soc. Jesu Torunense actores atque magistratum et communitatem Torunensem citatos, datum a. d. 1724.* Z tego dekretu dowiadujemy się, że jako oskarżyciele wystąpili w imieniu kolegium toruńskiego Jezuitów: Kazimierz Czyżewski, rektor, Wawrzyniec Marczewski, wicerektor i trzech bracia zakonni: Kazimierz Klimecki, Jakób Piotrowicz i Marcin Wolański, ale tylko dwaj ostatni albo jeden z nich do zaprzysiężenia swych zeznań zostali wezwani. „*Quatenus religiosi actores per religiosum actorem Jacobum Piotrowicz, Martinum Wolański, Fratres Soc. Jesu vel unum ex eis eosdem nobiles et spectabiles Roesner... juramento coram Commissariis nostris ad executionem decreti nostri praesentis assignatis convincant.*“

I właśnie koło tego punktu wdania się milicyi miejskiej, obraca się jak koło osi zwrotnej sprawa toruńska. Podczas kiedy relacye luterskie i uporne zeznania prezydenta Roesnera i wice-prezydenta Zerknickiego twierdzą, że obaj ci dygnitarze miasta, dalecy od najmniejszej solidarności z rozfanatyzowanym motłochem, uczynili wszystko, aby przeszkodzić burdzie i milicyi miejskiej jak najspieszniejsze wydali rozkazy przywrócenia porządku: to relacye katolickie i akta śledcze świadczą, że: prezydent Roesner wraz z owymi tłumami domagał się uwolnienia Nagórnego i tą swoją tam obecnością, a bardziej jeszcze swym głosem wałną dawał otuchę do gwałtowniejszego napierania się; że tenże sam Roesner rozmyślnie zwlekał z wydaniem milicyi stosownych rozkazów; Zerknickie zaś patrząc z okna na tumult, miasto energicznie wystąpienia, zachęcał jeszcze do tem dzielniejszego na kolegium i kościół ataku).

Doprawdy, trudno mi uwierzyć jak chce p. Krzyżanowski, jakoby relacye katolickie, tj. Jezuitów opierały się na fałszu, jakoby świadkowie, którzy prawdziwość jezuickich relacyj zaprzysięgli, ludzie z motłochu bez czci i wiary tylko ze słuchu i opowiadania a po części nawet z świadomem kłamstwem takową przysięgę złożyli, jakoby w końcu na tych fałszywych relacyach i świętokradzkich przysięgach oparty sąd wydał srogi wyrok. Nigdy nie zdołano Jezuitom dowieść tak podłych i niepoczciwych oszukaństw i podejść sądowych — nawet nieliczne w tej mierze zarzuty u tych samych, którzy je czynią, wiary nie znajdują. Świadkowie przez Jezuitów powołani nie są bez czci i wiary dla tego, że ich za takich okrzykli interesowani mieszcianie Torunia, a to tembardziej, że nie podano nam (nie uczynił tego i p. Krzyżanowski) ani nazwisk, ani socyalnego stanowiska tych osób. Nie można też rozumnie przypuścić, aby komisya śledcza, złożona z dwudziestu osób, między którymi trzech najznakomitszych biskupów Polski, aby sąd, w którym 50 osób z senatu i poselskiego koła zasiadało, przyjmował za dobrą monetę, za podstawę krwawego wyroku to, co lada urwis uliczny, lada człowieczek bez czci i wiary zeznał lub zaprzysięgał. Są to rzeczy proste i jasne, a jeżeli ich p. Krzyżanowski nie pojmuje, to chyba właśnie dla tego fanatyzmu, o jaki Jezuitów i komisya i sędziów obwinia.

Bezasadne są także wyrzekania p. Krzyżanowskiego na niekompetentność sądu. Sprawy mieszczańskie sędzić miał magistrat, ale jeżeli całe miasto, sam magistrat był oskarżonym, jak to tu właśnie miejsce miało, to rzecz naturalna, że wyższej należało szukać instancyi sądowej — a taką był właśnie sąd królewski asesorski i ten tu rozstrzygał. Przyłączono tylko do niego na wniosek posła podlaskiego Rostworowskiego sędziów z łona sejmu, senatorów i posłów tak, że ten

) Łukaszewicz lubo protestant, dla którego „Dawna Polska“ Krzyżanowskiego jest „dziełem szacownem“, przyznaje, że nie był od winy wolny i Roesner, bo mógł w samym zarodzie rozruch przytłumić, jak nieraz jego poprzednicy robili, nie uczynił zaś tego z nienawiści, którą pałał ku Jezuitom. Hist. szkół IV. 173.

trybunał najwyższy dla toruńskiej sprawy może być uważany jako sąd asesorski w powiększonej liczbie sędziów, albo jako połączenie w jeden dwu sądów asesorskiego i sejmowego — oba pojedynczo wzięte, uprawnione do orzekania w podobnych sprawach, a więc zbiorowo wzięte, nie mogły być niekompetentnym sędzią.

Z drugiej strony nic prawdopodobniejszego, jak że Roesner, „uczony i zany zkadina, ale zacięty fanatyk luterski“¹⁾ jął się gorliwiej jak należało sprawy wzburzonego ludu, że rad w duszy będąc „poturbowaniu“ Jezuitów, nie spieszył z milicją, która, gdyby nie koło północy ale zaraz w pierwszych chwilach burdy była się przed kolegium pojawiła, niepodobna, aby niesforne tłumy w karby porządku ująć nie zdołała. Wszakże jeden tylko oddział tej milicyi rozpedził po dwakroć gromady jezuitów studentów bez wystrzału, bez draśnięcia nawet pałaszem. Bądź co bądź, zdrowy rozum na to zgodzić się nie może, żeby na proste twierdzenie jednego literata uważać wyrok sędziów toruńskich za srogi owoc fanatyzmu, a obżalowanych za wcale niewinnych ogłosić.

Uderza w całym tym procesie, a bardziej jeszcze w egzekucyi wyroku niezwykajny i nigdy niepraktykowany pospiech komisji, sędziów i sejmu. Nim jeszcze wysadzeni do asesoryi z sejmu sędziowie zdołali w sprawie bliżej się rozpatrzyć, już zapadła pod d. 13 listopada sejmowa uchwała pod tytułem: „Zabezpieczenie egzekucyi dekretu w sprawie ekscesu toruńskiego“²⁾, która zatwierdzając wyrok sędziów, jakkolwiek on będzie, nakazuje pod największym rygorem hetmanom, aby potrzebnej do wykonania wyroku siły zbrojnej dostarczyli. Wyzyskano i tę okoliczność na niekorzyść Jezuitów. Zjezuicię społeczeństwo, które zgodzić się nie mogło na przeprowadzenie najistotniejszych warunków bytu Rzpltej, jakimi np. było powiększenie komputu wojska, zniesienie *liberum veto*: znalazło się odrazu zgodne jak mąż jeden, kiedy szło o fanatyzm: krwawy odwet. Nie jest-że to czysta plaga boża ten jezuitizm czepiający się jak upiór zgangrenowanego Rzpltej ciała, i ostatnią kroplę krwi zdrowej (tolerancją religijną) z niego wysysający? „Opinia publiczna polska, pisze autor „sprawy toruńskiej“, zostająca, jak tylekroć powiedziano, pod wpływem Jezuitów, uważała dopełnienie wyroku za rodzaj satysfakcyi dla honoru narodowego i religii.“

Otóż wiedzieć należy, że jak wiara i religia (w języku p. Szujskiego „dewocja“) pomogła wiele do przetrwania ciężkiej doli i wybrnięcia z przejść trudnych a niebezpiecznych — tak też ta tylko jedna strona religijna mogła być jeszcze czułą i wrażliwą na zniewagę przez kogobądź wyrządzoną. A jeżeli w pojedynczym człowieku szanujemy jego przekonania religijne i odwagę cywilną, z jaką je wypowiada i broni, a to tem bardziej, im potężniejszy jest wpływ indyferentyzmu religij-

nego: dla czegoż mamy poczytywać za fanatyzm, za ułbięnie rozsądkowi i polityce ono oburzenie, z jakim naród cały przyjął ekscesa toruńskiego? Postępowanie sejmu nie dowodzi nic innego jak tylko to, że przy stępieniu wszystkich uczuć narodowych i patryotycznych, przy najpotworniejszym spaceniu politycznych pojęć, zdołał przecie naród zachować jedno uczucie nietknięte: przywiązanie do wiary, a dumny tem uczuciem i potężny zarazem, zdolen był wysnuć z siebie wszystkie do bytu narodowego przymioty, gdyby przewrotność polityki gabinetów na zewnątrz, a wewnątrz zatruty duch niewiary i filozofizmu nie był temu przeobrażeniu stanął na przeszkodzie. Jezuiti położyli tu jak wszędzie walną zasługę — lecz nie byli wyłącznymi, nie byli jedyni tego sprawcami. A gdyby i tak było, to doprawdy cześć i chluba im. Przy wierze wiązały się konfederacje jak tyszowiecka i tarnogrodzka, które skolataną Rzpltę od nieuchronnej zguby przynajmniej na chwilę utrzymały — w imię wiary oparła się дума narodowa najdowolniejszym roszczeniom Moskwy na sejmie 1766 roku — w imię wiary dokonały się u nas najświetniejsze zwycięstwa, i tylko o religijne uczucie potracając, można jeszcze było czegoś dokazać w rozstrojenem i bezsilnem społeczeństwie. W człowieku kalece o tyle czujniejszym i silniejszym jest zmysł zdrowy, im bardziej stępione są inne zmysły — w narodzie polskim wygasły wszystkie uczucia patryotyczne, stępiały wszystkie zmysły polityczne — zostało jedno uczucie, ale zato tem potężniejsze, tem wrażliwsze — religijność; eksces Torunian obrażał to jedyne zdrowe uczucie w oburzający sposób — cóż dziwnego, że naród porwał się, zmętniał i spotętniał do żądania satysfakcyi mimo protestacyi, krzyków i groźb potężnych sąsiadów?

Słusznie więc piszą literaci, że „posłowie uważali eksces toruński za gwałt wyrządzony równie honorowi narodu, jak czci należnej religii i domagali się srogiej kary“¹⁾; ale w tem się mijają z prawdą, że Jezuiti wyłącznie wyrobili w narodzie tę identyfikację, to jeżeli wolno powiedzieć, złożsamienie, czci należnej religii z honorem narodowym; a nazywając to fanatyzmem i nieczęścią i niesławę Jezuitom ztąd jednając, popadają w stronniczość i fanatyzm literacki.

Ale była jeszcze inna tajemna sprężyna, która poruszyła wszystko, aby surowy wyrok składanego sądu z bezprzykładną akuracnością wykonano. Dzisiaj już nie podlegają żadnej wątpliwości nieczyste intencje Augusta II, i zdradzie jego z Prusami, Moskwą a nawet podobno i z Szwecją względem podziału Polski układy. Wiadomo, że z uszczuplonej podziałami Polski zamyślał utworzyć dziedziczne dla siebie i swej dynastyi państwo, a w przeprowadzeniu ulubionej tej myśli wszystkie środki zdążyły się cynicznemu monarsze być godziwe. Otóż skoro nieudał się projekt dokazania swego przez wojska saskie do Rzpltej pod pozorem wypędzenia Szwedów wprowadzone, układy zaś z carem Piotrem daleką i niepewną wygraną obiecywały — umyślił szalbierezy August korzystać z ekscesu Torunian a uniesienia religijnego Polaków. Ówczesne

¹⁾ Opow i studia hist. str. 154.

²⁾ Teka Podolskiego t. III. 3—9, 173. Vol. leg. VI. 397, 398. Securitas egzekucyi.

¹⁾ Opowiadania i studia hist. str. 172.

dwory bawily się w liberałów i tolerantów, chociaż nieubłagane przesładowały własnych u siebie różnowierców, a licząc na niedołężność Rzpltej, korzystały z lada sposobności, aby się w jej sprawy wmieszać, do czego zresztą niejakię prawo traktaty oliwskie im dawały. W szalbierczych tedy rachubach swoich przewidywał August, że sprawy toruńskiej gabinetu akatolickich potencyj nie puszczą płazem, że im sroższy zapadnie wyrok, im krwawsza nastąpi egzekucja wyroku, tem głośniejsze będą skargi i groźby gabinetów — a on, miłościwy król Rzpltej, będzie miał sposobność wykazać raz jeszcze tym gabinetom niedołężność i zacofanie się Rzpltej, a następnie konieczność rozbioru i zupełnego przeobrażenia tej tak nieliberalnej, niepostępowej, wstecznej republiki¹⁾.

Jakoż rzeczywiście uderzającą jest żarliwość króla Augusta w tej sprawie. On, który jedynie dla korony przyjął katolicyzm a w gruncie żadnej nigdy nie miał wiary — daleki od mitygowania rozdrażnionych umysłów sejmu, sam owszem dokładał wszelkiej pilności, aby z oskarżeniami według całego rygoru prawa postąpiono, zatwierdził uchwałę z 13 listopada z pośpiechem, nim jeszcze zapadł wyrok sędziów, a egzekucją wyroku polecił najwierniejszemu poplecchnikowi swemu Rybińskiemu, wojewodzie chełmińskiemu; termin zaś egzekucji o dwa całe tygodnie

¹⁾ „Tymczasem, pisze współczesny pamiętnikarz, uchwycił król pozorą racją limitowania sejmu.. W samej rzeczy miał ten król skryte przyczyny swoje, żeby było w tem zawieszeniu przerobić subiekta poselskiej izby i wyrobić dawne swoje zamiary w sukcesji tronu dla syna swego, gdyż król nie tylko o awersyi (odwróceniu) wojny w Polsce nie myślał, ale owszem chciał ostrością dekretu toruńskiego pobudzić heretyckie potencje cudze do napaści na królestwo i zamieszać nową wojną rzeczy.“ A niżej: Trzeba wiedzieć, że i król August dobrem okiem poglądał na ową surowość sprawiedliwego dekretu sejmowego na Toruńczyków — spodziewając się ztąd nowej wojny w Polsce, z której pretekstu mógłby znowuż saską milicją wprowadzić do królestwa, a w zamieszaniu wyrobić dawnych intencji końce w posadzeniu na tron polski syna swego, a prawa wolnego narodu naszego potłumić.“ (Pamiętniki do panowania Augusta II. Poznań, 1838 r. — str. 167. 371—372.)

To samo utrzymuje p. Szulski. „Widoczną było rzeczą, że August pragnął całą odpowiedzialność toruńskiego dekretu zepchnąć na stany Rzeczypospolitej, że ją wobec Europy zochoydzic pragnął, że spodziewał się wielkiej burzy politycznej, która mogła mu podać sposobność nowych na formę a może i na kraje Rzpltej zamachów“. (Dzieje Polski IV. 276.)

W podobny sposób zapatrauje się na Augusta autor sprawy toruńskiej z r. 1724 w opowiadaniach i studyach historycznych II. str. 176—177, powołując się na „tajne archiwum berlińskie“, na „historię Prus“ Rankego t. I. str. 361 i na historię Fryderyka II, przez Tomasza Carlyle, tom II. str. 473—5.

wbrew prośb samych katolików, nawet nuncjusza Sentani¹⁾ przyspieszył. Interpelowany przez *Corpus Evangelicorum* w Ratsbonie, odparł król obojętnie, że jemu jako nie monarsze, ale tylko naczelnikowi Rzpltej nie przysłuży jak innym udzielnym monarchom prawo ulaskawienia — i całą winę zwał na Rzplte

Uderzyły tedy sąsiednie potencje na alarm, skarżąc się na pogwałcone traktaty oliwskie, i rzecz wcale ciekawa, na traktaty westfalskie, do których „niepoczeiwej roboty Polska ręki nie przyłożyła“. Wtórowały im zgodnym chórem dzienniki i literatura. Inicytywa wyszła od Fryderyka Wilhelma I, tego samego króla, który w swem państwie katolików od urzędów i sądownictwa usunął — rej zaś wodził car Piotr, ten sam Piotr, co własną ręką mordował Bazylianów połockich, a własnego syna knutować i udusić kazał, bo go między innemi podejrzewał o starowierstwo²⁾. Najsierdziściej jednak stawiał się Finch, poseł Anglii, szlachetnej zaprawdę tolerantki dla irlandzkich katolików. Palił on już na zebraniu *Corporis Evangelicorum* w Ratsbonie ostre filipiki przeciw Rzpltej — a z szumem i trzaskiem poprzedzony przez grzmiące deklamacye ówczesnej publicystyki zdążył do Warszawy. Ale go zatrzymano na granicy, a w końcu wpuściwszy do stolicy — mimo gniewów i rankoru anglikańskiego zelanta nie dano publicznej audyencyi, szepnięto mu tylko na ucho, aby raczej pamiętał, jak krwawo postąpiła sobie Anglia z obywatelami w Edynburgu „ob similem jak w Toruniu rebellionem przeciw garnizonowi“³⁾. Dwa całe lata trwała ta polemika gabinetowa — i skończyła się jak zwykle na niczem. Polacy z własnej historyi nauczyłyby się mieli, jak nic nie można liczyć na interwencye dyplomacyi, jeżeli je nie popiera siła oręża. Car Piotr przegrażał się wprowadzeniem 50 000 wojska w kraje Rzpltej — ale pierw umarł, nim zdołał ziścić pogroźki. Z śmiercią jego upadła wszelka rękojmia dyplomatycznych zabiegów — a różnowiercy polscy nie tylko że nic na onej interwencyi obcej nie zyskali, ale owszem stali się bardziej jeszcze znieuawdzonymi, bo przekonał się na oko naród, że nie pierwej Rzplta od ościennych spokój mieć będzie, dopokąd żywił różnowierczy wyępiiony nie zostanie.

Opowiedziawszy fakt na podstawie opracowań i źródeł nie na korzyść Jezuitów usposobionych, pozwolę sobie zrobić kilka uwag.

Najprzód to co było odwetem obrażonej narodowej dumy; to co służyć miało jako punkt wyjścia i oparcia zarazem daleko sięgających szalbierczych układów politycznych, nie może być żadną miarą poczytywane za owoc nietolerancji religijnej. Otóż taką była sprawa toruńska. Ci więc, którzy z p. Krzyżanowskim namiętności religijne

¹⁾ Podług pamiętników Otwinowskiego, posłał nuncjusz do Torunia „z inhibicją, żeby się było z rygorem dekretu zatrzymało“. Lecz klerykowi wiozącemu owe pismo, komisarze wzbronili wstępu, „gdyż podczas samej egzekucji nie mogą nikogo do miasta wpuścić“ str. 372.

²⁾ Opowiadania i studia hist. II. 186.

³⁾ Teka Podoskiego III. 238 (tamże II. 191).

w sprawie toruńskiej jako głównie i jedynie działające sprężyny tylko dostrzedz umięją i sprawę tę jako cierpki owoc jezuickiego posiewu uważają: ci, powiadam, mijają się z prawdą — a czyniąc to z znajomością źródeł i dokumentów, dopuszczają się rozmyślnego fałszowania historii.

Powtóre. Kara na podstawie praw i w duchu sprawiedliwości, jak ją wówczas pojmano, choćby na pierwszych kraju dygnitarzach wykonana, choćby nawet do jej rygoru przymieszało się coś z zawiści religijnych, nie może być na równi stawiona z inkwizycją hiszpańską lub prześladowaniami religijnymi liberalnej Anglii, a nawet z tem co stronictwa w Francji i Niemczech przeciw sobie poczynają. Otóż taką karą była śmierć dziewięciu mieszczan toruńskich. Panowie literaci i kompediarze historii „dla młodzieży i ludu“ udają ją jako krwawy odbłask tego, co miała na zachodzie strasznie dopełnić nietolerancja katolicka i jezuitizm. Jest-to znów tendencyjne rozsiewanie kłamstwa, rozmyślne koszlawienie i przedrzeźnianie historii, nie już wobec pojedynczych osób ale wobec całych pokoleń¹⁾.

Po trzecie. Jeżeli już w tej osławionej sprawie toruńskiej konieczne Jezuitów wino być musi, to chyba tylko to ich winą było, że nie udali się za skazanymi do łaski królewskiej. Byłaby to wszelako winą nie przeciw sprawiedliwości ale przeciw roztropności, błąd więc raczej, pomyłka a nie winą. Z drugiej strony wyznać konieczne należy, że Torunianie nie zasługiwali sobie wcale swoją konduktą stuletnią na orędownictwo jezuickie, płoszyli ich i gnali po dwakroć z swego miasta, a za jakie zbrodnie, za jakie winy? Znać podobno także z tolerancji.

Zachodzi też wielka wątpliwość, czy król, któremu właśnie tak bardzo zależało na egzekucji wyroku, nie byłby umiał obejść orędownictwa Jezuitów. Ułaskawienie na ich prośbę jednego Zercknickie nie wiele tu waży, boć przecie zostało jeszcze dziewięciu, których krew miała użyźnić płonną rolę dyplomatycznych króla posiewów²⁾.

Wobec tych uwag ciekawie doprawdy wyglądają one pompatyczne deklamacje literatów, one serce rozdzierające kondolencje nad biednymi

¹⁾ Któżby uwierzył, że Łukaszewicz jeden z najmniej stronniczych literatów, nie znajduje innego sposobu usprawiedliwienia wyroku królewskiego sądu jak ten, że „rektora kolegium jezuickiego w Toruniu powinna była spotkać kara mało co mniejsza, a dla zapobieżenia dalszym tego rodzaju bezprawiom, Jezuici powinni byli być z Torunia na zawsze wydaleny“ Hist. szkół IV. 173.

²⁾ Z mylnego stanowiska zapatruje się p. Morawski na sprawę toruńską, skoro utrzymuje, że „okrótty wyrok wykonany został mimo zabiegów króla, nuncjusza i wyższych dostojników. Przemogła żarliwość ciżby „o sprawę boską“. Nuncjusz i biskupi spodziewali się ocalić winowajców, poradziwszy OO. Jezuitom, aby wymówili się od zaprzysiężenia złożonych oskarżeń: jakoż wymówił się rektor „nie mogąc ile duchowny krwi pragnąć“ ale wyręczył go namówiony, czy uniesiony fanatyzmem religijnym braciszek. A wyżej nieco: „OO. Jezuici zajęli się jeszcze rozżarzeniem umysłów...“

różnowiercami. „Zarumieniły się ulice miasta Torunia krwią niewinnych“. — „Polska anielica narodów, zmazana została dotknięciem się upioru jezuityzmu, zhańbiona na zawsze fanatyzmem inkwizycji św.“ — i. t. d. A nawet poważny i starający się być bezstronnym autor sprawy toruńskiej, kończy swą pracę elegią: „Na nieszczęście owaładną na ówczas całą moralną istotę narodu zakon, którego pierwszą i główną sztuką po wszystkie wieki pozostanie, iż krzywi naturę, sercom milczeć każe, a rozumom tylko we własnym interesie odzywać się pozwala. Pod jego moralnemi rządami, znalazło się wprawdzie i w obecnym przypadku uszanowanie dla form, przekazanych z lepszych czasów, ale miejsca do owego serdecznego polskiego rozumu stanu. W imię którego Polska najróżnorodniejsze pierwiastki północy w jedną połączyła całość, już nie było“¹⁾ Tak więc i przebieg sprawiedliwości powinien mieć swoją serdeczność.

Czasby już był otrząść się z tych, wiek cały wmawianych w nas uprzedzeń i niedorzeczności.

Podnoszę teraz przerwany na chwilę wątek kwestyi, czyli była u nas nietolerancja religijna? Możemy już bez przeszkody śledzić do końca losy różnowierców w Polsce. Będą one, oceniając je według pojęć dzisiejszej tolerancji, twarde dosyć. Prawa na różnowierców opisane na sejmach lat 1717, 1733 itd., a legalizujące to, co w praktyce już dawniej przeciw nim przedsięwzięto, wydają się tem więcej rażącemi, że właśnie wtedy zwolniały były i złagodniały prześladowania religijne na zachodzie nawet w najnietolerantniejszej Anglii o tyle, że dwory i gabinety bawiąc się w liberalizm, zaprzestały „krwawych“ prześladowań — pozostawiając w całym swym rygorze nietolerancyjne prawa cechy polityczno-społecznej. Wrzekoma ta tolerancja zachodnich gabinetów, roztrąbiona po świecie publicystyką całkiem na ich usługi oddaną, dała naszym literatom powód do narzekań, że właśnie wtenczas, kiedy cywilizowana Europa wstępowała w tory liberalizmu i tolerancji, Polska z tych torów wycofywała się — a winą w tem, naturalnie Jezuitów.

Wszystkie sejmiaki wyprawiły posłów z natchnionymi od nich naukami“. Dzieje narodu polskiego IV. 223, 222.

Są to dowolne przypuszczenia. Król nie mógł się wstawiać za winnymi, skoro zależało mu na przyspieszeniu wyroku.

Nie wiemy też nic o intercesji biskupów. Nuncjusz pragnął powstrzymać egzekucję, ale nie w ten sposób. Rektor nie składał przysięgi, bo sąd żądał jej tylko od dwu braciszków zakonnych. Wszystkie sejmiaki nie mogły być inspirowane przez Jezuitów, bo ci w nich nie brali udziału, nie ma też żadnych źródeł historycznych, z którychby dowiedzieć się co można o „natchnionych naukach“ dawanych posłom przez zakon. Są to, powtarzam, dowolne twierdzenia, a tłumaczą się uprzedzeniem ku Jezuitom, od którego nie zawsze uchronić się umięją nawet tak poważni pisarze jak p. Teodor Morawski.

¹⁾ Opow i stud. hist. II. 194.

Lecz już onym „srogim“ prawom bliżej się przypatrzmy.

Wykazałem powyżej, oparty na świadectwach współczesnych i późniejszych znanych z sympatii dla różnowierców autorów, że dola różnowierców polskich pogorszała się w miarę, jak oni u postronnych „wieszać się“ i przeciw Rzpltej agitować poczęli. Przypominam także, że owo „wieszanie się“, szukanie protekcji u postronnych datuje się już od rządów Władysława IV, króla, który dla swej tolerancji religijnej stał się ulubieńcem historyografów naszych. Jakoż już sejm konwokacyjny 1632 wspomina o wstawieniu się króla szwedzkiego za dyssydentami i pozwala „odnieść do braci“ pismo między deputatami z senatu i koła „namówione i zostawione z podpisem i pieczęcią tegoż króla szwedzkiego“¹⁾. Węć to nie prześladowania religijne, ale wrodzona wszystkim heretykom niesforność i umysł niespokojny gnał, „zmuśzał“ (sic) ich do szukania pomocy obcych przeciw Rzpltej, w której im doprawdy nadto wygodnie było. Większość narodu była katolicką. Rzecz naturalna, że ta katolicka większość nie mogła obojętną być wobec coraz to zuchwalszych knowań z mocarstwami przeciw Rzpltej dyssydenckiej mniejszości; a rozumiejąc i nie bez słuszości, że źródłem tych, zaprawdę zdrajczych robót, jest ich heretyckie odszczepieństwo, pragnęła przydusić zle w samym zarzewiu i jako polityczną konieczność, konieczność wywołaną przez niepolityczne, zdrajcze różnowierców postępowanie, uchybiające w wysokim stopniu godności każdego samostnego państwa, które nigdy pozwolić nie może, aby obcy do spraw jego się mieszały, dyktowała prawa ścieśniające ich swobodę religijną.

Wszystkie więc na różnowierców wymierzone razy, noszą na sobie wybitną cechę polityczną, i nie są bynajmniej nietolerancji i fanatyzmu owocem. Być może, że ta polityka była mylną, że szkodliwą, nie przestaje jednak być prawdą, że w niej to a nie w religijnych pobudkach szukać należy klucza do zrozumienia uchwał sejmowych przeciw różnowiercom. Już to wypowiedział otwarcie, przychylny różnowiercom Józef Łukaszewicz, że od wojen szwedzkich za Jana Kazimierza uważano różnowierców, mianowicie Aryanów za nieprzyjaciół ojczyzny.

Byli też nimi rzeczywiście, biorąc nawet rzeczy według najliberalniejszych pojęć obowiązku względem własnej ojczyzny. Najgorsi z nich Aryanie ponieśli karę pierwszą, karę doprawdy stosunkowo do ich zasług łagodną i nie doraźną. Innym różnowiercom ujmowano praw i swobód, wszystkim synom Rzpltej przysługujących, w miarę jak oni zrzucali z siebie obowiązki względem niej synowskie. Uchwały sejmowe zapadały dopiero *post culpam*, kiedy sprawki różnowierców dały się uczuć dotkliwie. I tak za zbyt jawne sympatyje dyssydentów dla Karola XII²⁾ i wojsk saskich rozkwaterowanych po całej Rzpltej przez

¹⁾ *Volum. legum III 735.*

²⁾ „To największa była szkoda, że kancelaryę wszystką szwedzką z kanclerzem Piperem i najpierwszym konsiliarzem zabrali Moskale (po bitwie połtawskiej), z kąd car doszedł wiele ważnych sekretów zdradzieckich korespondencyj, które potem odkrył różnym monarchom, mianowicie cesa-

dwa lata, rozkazuje artykuł czwarty ugody warszawskiej, zatwierdzonej ryczałtowo na sejmie niemym 1717 r., aby różnowiercy nowe zbory wbrew dawnym zakazom wystawione zburzyli, a nowych stawiać nie ważyli się. Kanclerzom obojga narodów zaleca, aby nie pieczętowali innowiercom przywilejów na łaski królewskie „z ubliżeniem katolikom“¹⁾. Artykuł ten dwójga dowodzi — raz, że prawa przeciw różnowiercom nie miały egzekucji, jak to w ogóle w Polsce słaba i niedołączna była praw egzekucja — powtóre, że jeszcze dotąd, tj. do r. 1717 i na potem różnowiercy posiadali i mogli posiadać starostwa i urzędy, gdyż artykuł zastrzega tylko, aby kanclerze, mając równie zasłużonych i równie godnych katolików, tym przed różnowiercami prym do łaski królewskiej dawali — co jeszcze w państwie katolickim nie jest nietolerancją.

Dopiero po onej głośniejszej sprawie toruńskiej naród pomny, jakiej to burzy przyczyną stały się różnowierców po dworach ościennych agitacje, uchwalił na sejmie konwokacyjnym 1733 r., aby różnowiercom zabezpieczono pokój religijny na podstawie czwartego artykułu ugody warszawskiej, „tak jednak, aby w Izbie poselskiej, w trybunałach i na komisjach *activitatem*, zjazdów swoich prywatnych *seu conventicula*,

rzowi chrześcijańskiemu wiele doniósł o zdradach przez lutrów z Szwedem knowanych“. (Pamiętniki do panowania Augusta II). Różnowiercy polscy zostawali w ciągłych stosunkach z różnowiercami cesarstwa.

¹⁾ Konstytucja sejmku pacyfikacyjnego artykuł IV powiada, że już uchwałami sejmów r. 1632, 1648, 1663, 1674, „stawiać nowych zborów nie godzi się, ale mieszkającym po miastach, miasteczkach i innych miejscach koronnych i W. Ks. Lit. prywatnie tylko po swoich gospodach albo domach, nabożeństwa swe używać i to bez kazania i śpiewania pozwolono — przeto reasumując wszystkie dawniejsze prawa, respective mazowieckie, powagę niniejszego traktatu postanowiono jest, aby, jeżeli są jakie zbory dotąd po tym przeciw uchwale praw pomienionych świeżo wystawione, bez żadnej od nikogo przeszkody zburzone i poobalane bywały, tym którzy rozmaite zdania około wiary trzymają, żadnych schadzek, zgromadzenia publicznego albo prywatnego miewać i na nich kazania i śpiewania podczas wojny szwedzkiej bezprawnie praktykowanego, gromadnie odprawować nie będzie się godziło“. Przepisów karze konst. „najprzód winą pieniężną, potem więzieniem, nakoniec wygnaniem oraz ze swemi predykantami“. *Vol. VI. 254, 255*; Widocznie po za dyssydencką wiarą kryły się agitacje polityczne szwedzko-saskie. Jak zaś nieznosnymi byli różnowiercy, skoro szwedzkie lub saskie plecy czuli za sobą, dowodzi też sama konstyt. „A że dekreta *eo nomine* przeciwko dyssydentom, a mianowicie Gdańskowi, c rozliczne wiołencye, uciążenia, łupieństwa, awulsye, przywłaszczania sobie praw kościelnych i inne krzywdy, osobiłwie o nieoddanie i nieprzywrócenie kościoła farskiego Najśw. Panny Maryi na instancją biskupów kujawskich i kapituły katedralnej w sądach sejmowych, relacyjnych i asesorskich ferowane, dotąd nie mogły otrzymać należytej egzekucji dla uporu tych, którzy ultimarie kondemnowani będąc... nimi gardzą przeto“ sejm nakazuje nawet *sequestrationes* — *ibid 255.*

prawami zakazanych, oraz urzędów koronnych litewskich, wojewódzkich ziemskich i grodzkich (*salvis modernis possessoribus*) nie posiadali ani żadnych protekcji przez siebie u ministrów i postronnych potencyj nie szukali pod ostrością prawa *de perduellibus* postanowionego¹⁾. „Konstytucja ta, dodaje p. Szujski, była ostatecznym sformułowaniem nietolerancji, która od sprawy toruńskiej stała się narodowym punktem honoru“²⁾. Tak się rzeczy wydają, gdy się je bada powierzchownie, nie docierając do dna prawdy. Nie religijna nietolerancja, ale z słów konstytucji jasno wynika, że prawa te dyktował względ na całość i bezpieczeństwo ojczyzny, i że działania dyssydentów na szwank ją narażały.

Jak dalece niebezpieczne żywioły ukrywały się nawet w resztkach różnowerstwa polskiego, wykazuje najdowodniej ta okoliczność, że różnowerców użyły zaborcze potence jako walnego taranu do tłuczenia już i tak porysowanych murów Rzpltej.

Wiadomo, że Czartoryscy opierali swoje reformatorskie roboty na pomocy carowej, sądząc zbyt dobrodusznie, że dokazawszy swego, będą mogli kiedy zechcą za nią pomoc podziękować. Otóż w chwili, kiedy uwolnić chcieli siebie i Rzpltę od protekcji już im teraz niepotrzebnej — a było to między r. 1764—1766: — potrafiła carowa przez ambasadora Repnina tak zgrabnie, tak misternie otoczyć siecią intryg Czartoryskich zarówno jak partją im przeciwną, że opanowała zupełnie Rzpltę. Głównym czynnikiem tych intryg byli niedobitkowie różnowerstwa i schyzmy. Wniesiono sprawę dyssydentów najprzód na sejm 1766³⁾; i opuszczono ją bez wahania się, skoro udało się, ustępstwa czyniąc partji patryotycznej katolickiej, zamatować króla i Czartoryskich. Lecz już w roku następnym, dzięki podszeptom Repnina i agitacji Podoskiego (później niecnego prymasa), zawiązali różnowercy wraz z schyzmatykami dwie konfederacje: słucką i toruńską, w których rej wodził generał Golz. W akcie konfederacji słuckiej po skargach i żalach na gwałty od rzymskiego duchowieństwa i katolików, po uroczystem oświadczeniu, iż praw, swobód i przywilejów swoich *tam in spiritualibus quam in saecularibus* do ostatniej kropli krwi bronić będą, czytamy te znaczące słowa: Używamy zatem na fundamencie traktatów publicznych mocnej protekcji tych potencyj, które gwarantowały nasze prawa, swobody i wolności (Imperatorów i królów Szwecyi, Anglii, Prus i Danii) jako najpokorniej

¹⁾ Vol. leg. t. IV. 581. Uchwały te zatwierdził król August na sejmie *pacificationis*, i sejm konwokacyjny r. 1763. Volum. legum. t. VI. 622. tom VII. 2.

²⁾ Dzieje Polski IV. 292

³⁾ Wtenczas podali dyssydenci *Libellum supplicem* do króla, w którym przedstawiwszy swój ucisk, proszą, ażeby na podstawie pokoju oliwskiego art. II. §. 2: „*Omnes et singuli cujuscumque status, conditionis et religionis, suis juribus privilegiis et consuetudinibus generalibus et specialibus, tam in Ecclesiasticis quam in civilibus profanisque, quibus ante bellum suecicum gavisunt in toto fruuntur*“. Ms. Bibl. Ossol. pod l. 965.

upraszając tych monarchów, żeby protekcją swoją zaszczylić raczyli naszą wolność i przywileje według tenoru zaszytych w tym punkcie traktatów¹⁾. Czując zaś sami niepatryotyczność tego kroku, oświadczają, że związek ten nie jest uczyniony przeciw rzymskiej religii, królowi lub Rzpltej, ale „przeciwko gwałcicielom przysięgi przodków swoich równości i wolności, i przeciwko wzruszycielom pokoju wewnętrznego“²⁾. Zapomnieli, że tymi „gwałcicielami i wzruszycielami“ był cały naród, była Rzplta reprezentowana na sejmach z lat 1717, 1733, 1725 i 1764.

Na podstawie tych konfederacji, lubo nielicznymi podpisami opatrzonej, carowa w osobnej deklaracji oświadcza się protektorką Grekorusinów i dyssydentów, a dla ich obrony nowo wysyła wojska w granice Rzpltej. Oto co pisze Repnin w wspomnianej deklaracji: „Wypełniając toż prawo, rozkazała cesarzowa, aby korpus wojska tego, które się *ab interregno* w Polsce znajduje, i które do utrzymania dobrego służby porządku, było wzmocnione, dla zasłony dyssydentów i dla zapobieżenia tym nieporządkom, którymi mogli być przez związek swój uczyniony, tak dyssydenci, jako i onymże przeciwni exponowani“³⁾.

Wezwanie to uprawniało niejako wdanie się Moskwy na sejmie 1767 r. i ośmieliło ją do porwania senatorów, a wobec Europy nadawało jej urok tolerancji i liberalizmu. Na sejmie delegacyjnym, skoro już traktat podziałowy spisany i zatwierdzony został, zapominano różnowerców, zostawiając ich na łasce króla i narodu. Trafne więc jest zdanie p. Szujskiego, że „sprawa dyssydentów była płaszczykiem filantropicznym dla Europy“⁴⁾. Przeczuli to nawet sami dyssydenci, jak się pokazuje z listu pewnego schyzmatyka do marszałka konfederacji jen. Golza: „Jakież więc zażalenie i zajątrzenie w całym ochyda taka nie przyniesie narodzie, a ku nam niewykorzenienie zwaśnienia; krótko mówiąc, jaki żal dla nas z czasem i hańba, że kupiliśmy sobie *proprio ore exitium*“⁵⁾.

Historycy nasi narzekają, że właśnie nietolerancją swoją podała Rzplta tym mocarstwom sposobność mieszania się w sprawy polskie. Ależ na miłość bożą, za Władysława IV nie były jeszcze napisane owe ustawy z lat 1717 i 1733, a przecie już wtenczas różnowercy polscy, szukali protekcji, wyznaje to przychylny im Łukaszewicz, u potencyj akatolickich. Wtenczas Rzplta była jeszcze państwem pote-

¹⁾ Miscellanea Mniszcha. Patrz Bibliot. Ossol. pod l. 423 karta 17. Komisarze polscy wykazali dowodnie, że traktaty te nie uprawniają różnowerców do podobnych kroków, ani mocarstw różnowerczych do wdania się w tę sprawę. Tamże.

²⁾ Tamże. Tej samej treści lubo w odmiennych słowach sformułowany akt konfederacji toruńskiej; na obydwu zaś aktach zdołano zebrać ledwo 573 podpisów

³⁾ Miscellanea karta 39.

⁴⁾ Dzieje Polski IV. 410.

⁵⁾ Miscellanea karta 29, strona nienumerowana.

znem na północnym wschodzie, potęgą polityczną, z którą rachować się sąsiedzi musieli; na cóż dopiero nieodważyliby się owi panowie różnowiercy w chwilach zupełnego zniedołężnienia Rzpltej, gdyby czuli się w takiej liczbie i sile jak za władysławowskich czasów? Jeżeli owa garstka niedobitków różnowierczych tyle złego narobiła w Rzpltej — bo rozbiliła do reszty już i tak rozstrojone społeczeństwo, a wzywając osobnymi delegacjami opieki carowej i pruskiego Frydryka nadawała pozór legalności i słuszności gwałtom tych dwu sąsiadów na ciele Rzeczypospolitej dokonanych: jakichże dopiero i jak fatalnych zamieszek, klęsk i nieszczęść narzędziem stałby się w rękach cynicznej polityki mocarstw, silny, liczny zastęp różnowierców?

Bo niechaj nikt nie sądzi, że chociaż najrozleglejsze swobody zdołałyby kiedy zaspokoić różnowierców. Nigdy i nigdzie im tych swobód nie było dosyć — agitowali, spiskowali wszędzie, — historia na to dostarcza dowodów — niekarność i zuchwałość, protesty i agitowanie, wszystkie te nagacyjne pierwiastki leżą w naturze każdej herezy dla tego, że każda herezya jest negacją. Jeżeli więc jaki loiczny wniosek da się wyprowadzić z sprawy dyssydentów, przez mocarstwa sąsiednie na sejmach 1766 i 1767 r. poruszanej, to chyba ten jedyny, że było w interesie Rzpltej, tkwilo w jej polityce zachowawczej, aby żywioł różnowierczy ubezwładniony został. Nie miałyby wtenczas mocarstwa haczyka do zaczepienia o wewnętrzne sprawy Rzpltej, nie mogłyby wtenczas przechwalać się wobec filozofów i zachodnich gabinetów wręczką tolerancją i liberalizmem; — jednym słowem, punkt wyjścia i oparcia zarazem niepocziwych robót rozbiorowych zostałby usunięty. Mocarstwa znalazłyby sobie może punkt strategiczny inny — ale w każdym razie nie tak dogodny, nie tyle wobec zachodniej Europy ufoku i uwielbienia mający. Są to rzeczy proste i jasne. Różnowiercy burzliwym zdradczym postępowaniem swoim drażnili katolicką większość narodu, wywoływali niechęć na siebie, która mszcząc się za polityczne krzywdy i za zniewagę Rzpltej wzywaniem obcej potencji wyrządzonej, dyktowała prawa i uchwały, skazujące ich na wygnanie lub ograniczające ich wolność religijną. Do onej politycznej niechęci przymieszać się mogło coś gorliwości religijnej; ale błędem jest twierdzić, że fanatyzm i li tylko fanatyzm religijny stał się główną sprężyną tak zwanego prześladowania różnowierców, lub utrzymywać, że to, co przeciw różnowiercom królowie lub Rzplta z jakichkolwiek bądź pobudek uczyniła, nazwanem być może „nietolerancją religijną“. Rzplta nie mogła mimo swej słabości pozwolić ościennym mieszaniam się w swe sprawy, byłaby to dobrowolna niczem nieusprawiedliwiona abdykacja swej godności i bytu, musiała więc karać tych, którzy tę jej godność na szwank wystawiali.

A więc niebyło u nas w Polsce nigdy nietolerancji religijnej — a więc nie mogli jej wywołać, stworzyć Jezuici, którzy, że tu użyję słów Skargi, pokonali heretyków „prawdą, pismem, kazaniem, dysputacją przykłady, miłością ku nim i ludzkością i modlitwą za nie i gestami u

świętych ołtarzów ofiarami“¹⁾ — a więc wszystkie zarzuty czynione im w tej mierze nie mają historycznej podstawy.

Pozostaje teraz tylko jedno, najważniejsze może pytanie: czy Jezuici stali się przyczyną wojen kozackich za Jana Kazimierza? Wojen fatalnych w swych skutkach tak dla kozaczyzny samej, która w nich rozkład swój wewnętrzny i niewolę moskiewską znalazła — jak dla Rzpltej wojnami tymi, jak to bywa w wojnach domowych, o upadek miast i zamków, i materyjalnego dobrobytu przyprowadzonej i politycznie do reszty osłabionej.

Historycy i literaci nasi, mianowicie o sympatyje małoruskie podejrzani, biją jak w głośny bęben, że to Jezuici a nie kto inny fanatyzmem swoim w nawracaniu na latynizm przywiedli Ukrainę do rozpaczliwych wojen: a nawet mężowie tak uczeni jak p. Małeki stali się jedną z przyczyn tych wojen uważają unią, której Jezuici popieraczami byli. Na własnych sumiennych badaniach i na opracowaniach tak poważnych autorów jak Szajnocha i Teodor Morawski oparty, twierdzą i dowodzą: I. Że wszystkie buntury kozackie do roku 1648, których naliczyć można kilkanaście, były koniecznym następstwem skąpstwa Rzpltej i nieorganizowania Ukrainy, a żadne w nich nie grały namietności lub prześladowania religijne. II. Że wojny kozackie za Jana Kazimierza były w swoim początku zwyczajnym buntem kozackim socyalnej cechy, i dopiero w skutek obcych wpływów przybrały cechę polityczno-religijną.

Potrzeba się przedewszystkiem rozpatrzyć w onem społeczeństwie kozackim, które trafnie nazwał Szajnocha „tatarszczyzną pod znakiem krzyża“²⁾ a inny autor porównał do Kondottierów i Piratów.³⁾

Jakikolwiek jest początek istnienia Kozaków, rycerski jak chce Szajnocha, lub też chłopski jak dotąd wielu mniemało — to jednak pewna, że już koło r. 1570 to co my zwykliśmy dziś nazywać kozaczyzną, składało się z dwóch żywiołów — z Niżowców, ludzi najrozmaitszego pochodzenia i najrozmaitszej przeszłości, stale wojaczemu życiu oddanych, bez żon i dzieci, bez żadnego innego zatrudnienia, i z czerni, złożonej z ukraińskich chłopów i zbiegów krajowych którzy tylko wiosną i latem dzieląc trudy Niżowców, na jesień i zimę do swych zagrodów czyli slobód wracali.

Pierwszych zwano także rejestrowymi dla karności i posłuchu atamanowi, drugich „swawolnymi“ iż według swej woli opuszczali wojaczkę. Niebezpieczeństwo powtarzanych najazdów tatarskich nakazywało konieczną straż graniczną. Ale ta straż graniczna jeżeli miała być

¹⁾ Skarga. Upominanie do Ewangelików.

²⁾ Dwa lata dziejów naszych t. I. 40.

³⁾ Dzieje narodu polskiego. III. 135.

zbawienną, powinna była być ujętą w karby przez Rzpltę, czego znów koniecznym warunkiem było opatrzenie tej straży w stały, pewny żold i ordynarye. To są rzeczy jasne i proste. Rozumiano je w pierwszych zawiązkach kozaczyzny, ale przecie skapstwo publiczne przemogło. Było one największym może błędem rządu polskiego. Powtarzam, błąd ten popełniono daleko przed wstąpieniem Jezuitów na polską ziemię. Już przecie za Zygmunta I na sejmie 1533 r. przyjęto projekt Ostafieja Daszkiewicza, aby na ostrowach Dnieprowych utworzyć straż 2000 Kozaków, którymby 500 konnych dostarczało żywności — „ale przecie, pisze kronikarz Bielski, nie się nie stało.“

Słusznie tedy upatruje Szajnocha główną winę katastrofy kozackiej w niepolitycznem pobbazaniu Rzpltej dla ludzi najrozmaitszych odcieni sadowiących się na kresach, zajętych jedynie grabieżą i łupiestwem, bez nadzoru, bez jakiegokolwiek Rzpltej wpływu, w niesformą kupę hultajską wzrastających. „Zamiast pod sterem publicznym zajaśnić wzorem rycerstwa narodowego, urosli zaniedbani od Rzpltej rycerze Niżowi w kupę najniesformiejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak heroizmu — idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych wszystkiego. Gdyby im odrazu dany był silną ręką kierunek, wskazaną była droga zacniejsza, byłiby gotowi najświętsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry, musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobnienia, uledek kształtującym wpływom pobliza, assimilować się życiu i obyczajom sąsiednim, przejąć się chcąc nie chcąc sąsiednią tatarszczyzną“¹⁾

Błąd ten olbrzymi popełniła Rzplta jeszcze daleko przed zbliżeniem się Jezuitów w te strony, a z niego, by z zatrutego źródła wytrysnęły krwawe bunt Kosińskich, Łobodów, Nalewajków itd.

Rzplta odmawiając utrzymania kozactwu, wyzuwała się tem samem z prawa dozoru ich; co więcej karząc ich za wyprawy czarnomorskie lub najazdy na wsie i dwory, popełniała niesprawiedliwość. Bo jakżeż rozumnie żądać można było od Kozaków, aby o chłodzie i głodzie pozbawieni najistotniejszych potrzeb życia siedzieli na Niżu, i za całość Rzpltej krew lali? — Czyliż głód i nędza nie są zdolne popchnąć

¹⁾ Dwa lata dziejów naszych t. I. 40. Podobnie jak w Polsce, na kresach moskiewskiego caratu utworzyła się drużyna kozacka między Wołgą a Jaikiem. Carowie umieli ująć w karby one lekkie pułki. Wyprawiali ich na podbój drobnych plemion mongolsko-fińskich w środkowej Azji zamieszkałych. W przeciagu jednego wieku zdołała Moskwa głównie za pomocą kozaków ovladnąć ludami Syberyi aż po Kamczatkę. A widząc praktyczność kozackiej organizacji — tworzono z każdej świeżo podbitej hordy pułki kozackie — te pilnowały swoich a napadały obcych, a w razie wojny dostarczały dziesiątki tysięcy lekkiej, wprawnej do harców jazdy. Tak powstałi kozacy kaukazcy, orenbursey, kozacy kałmucey, kirgizcy, Baszkiry, Buratowie itd. Czytaj kto chce o tem szacowną pracę Bronisława Zaleskiego: „Szerzenie się Rosyji w Azji środkowej“. (Rocznik histor. liter. r 1869 str. 64—173)

każdego do gwałtownego czynu, cóż dopiero Kozaków, gorączką wojen i awantur trawionych? Niezaspokojone przez Rzpltę potrzeby należało zaspokoić łupem na pohańcach — a gdy ten został wzbронionym — grabieżą na synach Polski. To loiczna nieunikniona konieczność skapstwa i indolencyi Rzpltej. A ponieważ taka wojaczka na kresach, nienagrodzona niczem a pełną jest przygód i niebezpieczeństw, usiłowano trudy i biedę kozackiego życia wynagrodzić sobie nieograniczoną wolnością wypraw i najazdów.

To też kozackie życie miało niepospolity urok dla umysłów niespokojnych wolności chciwych, które w swym kraju z niczego nie zadowolnione, szukały powietrza dla siebie na Niżu. Bez różnicy wiar i narodowości, szlachcic polski i bojar moskiewski a nawet murza tatarski, zbiegali na Niż, aby dać wolne wodze młodzieńczej ochocie. Warunek przyjęcia wiary greckiej, który Sicz kładła na wchodzących do towarzystwa, był raczej domaganiem się „renegactwa ostatniego zhultajenia się.“¹⁾ Zastęp ten zasilal się przyływem najrozmaitszych przestępców a nawet zbrodniarzy, którzy uchodząc kary trybunałów lub gnani niesławą występku, na Niżu pokutę czynili. Byli to znowu szlachta, bojarzy i murze, a obok nich znaczna liczba plebejuszów, których równość kozacka assimilowała z pierwszymi w jedną na pół szlachecką konfraternią. Już ta sama okoliczność, że Niż był stekiem dobrowlnych lub przymusowych emigrantów najrozmaitszych wiar, obyczajów, charakterów i pochodzeń skonsolidowanych w jedno braterstwo, jest dostateczną rekojmią, że braterstwo to w gruncie swym żadnej nie miało wiary. Stwierdza to Szajnocha i przywodzi słowa kijowskiego metropolity Rutskiego z r. 1622. „Prawie wszyscy Kozacy nie wierzą w Boga i niedbają o wiarę, jak dawniej o nią nigdy nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się z sprawami kościelnymi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo szyszmatyckie pobudziło ich ku temu“²⁾

O tej szyszmatyckiej popów propagandzie powiem niżej, tu jeszcze jedna nasuwa się uwaga. Czy dadzą się pogodzić jakiebądź chrześcijańskie religijne uczucia z oną awanturniczością i dzikością, z jaką Kozak parał co chwila, często dla niepewnego drobnego zysku, swe życie, łupił i rabował obcych i swoich, i bez troski o jutro, bez wyrzutów sumienia mimo codziennych krzywd, gwałtów i zbrodni z dnia na dzień wiódł wesół hulaszczy żywot?.... Jeżeli Kozacy zasłużyli sobie na podobne u dziejopisów tytuły jak „bandy hultajskie“; jeżeli wielki Batory w instrukcyi danej swemu posłowi do Tatar nazwał ich „łotrami“³⁾ to, zdaje mi się, że o ich religii „greckiej“ lub łacińskiej mowy być nie może — bo ludzie tego rodzaju są bezwyznaniowi. Co jeżeli kto zarzuci, że podobne tytuły tyczą się tylko czerni kozackiej, „swawolnych“, a nie Niżowców — to mu odpowiem, że równie jak co do męstwa tak i

¹⁾ Morawski. IV 384

²⁾ Dwa lata dziejów naszych I. 70

³⁾ Tamże I. 46.

co do awanturniczości i dzikości. Niżowcy byli ekstraktem, rdzeniem Kozaczyzny, dzielili więc i bezreligijność czerni. Taka dzika, zuchwała waleczność, gotowa stanąć po czyjej bądź stronie, w jakiej bądź sprawie, byle dobrze opłacona, nie da się pogodzić z żadną religią, z żadną choćby i grecką moralnością. Należy więc rozpatrzyć się bliżej w społeczeństwie kozaczem, a można powiedzieć już *à priori*, że wszelkie narzekania historyków na wojny religijne kozackie staną się marą senną, przybraną niezręcznie w męczeńską sukienkę rzeczywistości.¹⁾

Historia kozackich buntów jest stwierdzeniem powyższych uwag. Uderza przedewszystkiem ta okoliczność, że do ugody kurukowieckiej t. j. do r. 1623, mimo kilku krwawych buntów i mnogich komisji — nie wyszła ani jedna skarga z ust Kozaczyzny na ucisk religijny. Dopiero r. 1623 w odpowiedzi na żądania królewskie, która jako preliminarz ugody uważaną być może, żalą się Kozacy „na opresy cerkwiom bożym i starożytniej religii greckiej“²⁾. Wszystkie więc bunt Kozackie do r. 1623, t. j. przez pierwsze 30 lat unii, są pozbawione wszelkiej cechy religijnej, nie mogą więc żadną miarą być uważane za owoc nietolerancji łacinników i fanatyzmu jezuickiego.

Obaczmy już przyczyny tych złowrogich zapowiedzi wielkich wojen Chmielnickiego. Kozacy, w żadne nienjęci karby przez Rzpltą, złe, albo wcale nie przez nią za usługi i poniesione dla niej trudy nie opłacani, szukali łupu i trudów swych nagrody na tureckich posiadłościach. Czem Tatarzy dla południowych prowincji polskich, tem Kozacy dla nadczarnomorskich ziem tureckich, ta tylko zachodziła różnica, że Turcyja nie obawiała się dla napadów tatarskich wypowiedzenia wojny ze strony polskiej, Rzplta zaś mogła bardzo łatwo przeplacić kozacką swawolę krwawą a niebezpieczną z Turcyją wojną, czego smutnem dowodem traktat nad Buszą i w ślad za nim idąca klęska Cecorska. Dla tego Batory na żądanie Turcyi kazał ściąć Kozaka Podkowę za to, iż ten ważył się przedsięwziąć wyprawę na własną rękę do poddanej porcie Wołoszy.

Niebezpieczeństwo zerwania spokoju z Turcyją z przyczyny kozackich na Czarne morze wypraw stawało się groźniejszym, kiedy stany polskie, niechcąc przyjąć wielkiej papieżów i Zygmunta III myśli ligi świętej, postanowiły bądź co bądź zachować przyjazne stosunki z otomańską potęgą. Należało więc powściągnąć swawolę kozacką. Odtąd spotykamy się w wolominach praw z szeregiem ustaw przeciw kozackiej swawoli; a w każdej niemal przebija obawa wojny tureckiej swawolą kozacką wywołanej.

Rozpoczyna ten szereg konstytucja sejmowa 1590 roku pod tytułem „Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy“¹⁾. Porządek ten poddawał Zaporozców pod hetmana w. k. władzę; szlachcie zalecał jak największą czujność, aby poddane im chłopstwo nie „kozaczyło się“. Wyprawy w granice tureckie najsurowiej zabronione. Ogromne pustkowia nad Sula i za Białocerkwią nadano książętom ruskim — kolonizacją szlachty zamierzano wyprzeć żywioł chłopski z Ukrainy.

W styczności z tą konstytucją są pierwsze rozbójnicze napady kozactwa na kraje Rzpltej. Nie brały w nich udziału nieliczne rejestrowe pułki Zaporozia — lecz tylko swawolne kozactwo ukraińskie. Leżało to w naturze rzeczy. Zaporozcy płatni (choć i mało) od Rzpltej, zatrudnieni ustawicznymi czatami na kresach, nie mieli czasu ni potrzeby myśleć o rabunku, opierali się długi czas pokusom swej braci — a nawet Chmielnicki nie mógł ich tak odrazu na swą stronę pozyskać: liczne przeciwnie kozactwo które przedtem w tureckich wyprawach znajdowało zaspokojenie swej swawoli i chciwości — ujęte teraz w karby konstytucją sejmową (1590 r.) rzuciło się na rabunek i grabież krajów Rzpltej.

Pierwszej więc głównej przyczyny buntów a następnie wojen kozackich szukać należy w złej organizacji, albo lepiej, w braku wszelkiej organizacji kozackiej Ukrainy. Są to rzeczy jasne i proste, pojmują je dobrze historycy i literaci nasi; panowie Szajnocha, Szujski, Bartoszewicz a nawet pan Wojcicki.²⁾ Mimo to Jezuici figurują jako pierwsze czynniki nieszczęsnych wojen.

To też w dwa lata po onej konstytucji widzimy pierwszego kozackiego rozbójnika w osobie watażki Kosińskiego niesłusznie przez poetów naszych wslawionego. Rozbija on z czeredą swawolnych i grabieży dobra księcia Ostrońskiego szyszmatyka.³⁾ Nie wiem więc jakim

¹⁾ Nierząd i swawole pograniczne iż wszystkiego tego, do czego teraz przychodzi (do wojny z Turcyją) jest przyczyną i zapalem: acz po czasie ale jednak za bardzo potrzebną być rozumiemy aby wždy się kiedy to opatrzyło i obwarowało, jakoby takowa licencyja tam się nie działa, i przyszołoby do pokoju z tamtymi nieprzyjaciół, nie targał się (ten pokój) znów *Vol. leg. II. 1329*.

²⁾ Miłość swobód i gorliwość o wiarę (sic) nie były w Nalewajce szczere *Enc. pow. t. 19. str. 169*.

Szajnocha: Dwa lata. I 70. 71.

³⁾ *Dum comeatum vi extorquere vellet, male acceptus, collecto quinque millium exercitu in possessiones potissimum ducis Ostrogiae ferro et igne grassatur. Stan. Eubieński, Profectio Sig. III. in Sueviam p. 3*

Pobity w formalnej bitwie pod Piątkowem (2 lutego 1693) i rozbity na jeźdźca Kosiński w kilka miesięcy potem zameczek księcia Wiśniowieckiego Czerkasy. W przededniu ataku w burdzie karczemnej zabity. Oto pierwszy bohater kozacki rozbójnik i pijanica. Słusznie powiedział na sejmie 1659 r. Bieniewski: Kozacy nie byli to tak wielcy apostołowie,

¹⁾ Czytaj, kto chcesz przekonać się o prawdzie Szajnochę: Dwa lata dziejów naszych t. I. 34—68. Helleniusz: Wspomnienia narodowe str. 56—57. Morawski: Dzieje narodu polskiego III. 134—371. Stebelski: Dwa wielkie światła II. 100.

²⁾ Szujski. Dzieje Polski III. 235.

Szajnocha. „Dwa lata dziejów naszych. I. 91.

czołem śmie kto pisać, że Kosiński podniósł „sztandar religii.“¹⁾ Jako kara za bunt Kosińskiego zapada konstytucja sejmiku 1593. „O Niżowcach. — Niżowcy i insi wszyscy ludzie, którzyby swywoľnie kupili się najazdy jakie czynią albo gwałty i także granice państw naszych chcieliby swawolnie przechodzić, mają być miani za *hostes patriae et perduelles*.“²⁾ W pułkach książęcych znajdujemy Nalewajkę walczącego przeciw Kosińskiego bandom. Ten sam jednak Nalewajko staje w rok potem na czele nowych band kozackich, pustoszy i rabuje okolice Husiatyna, Słucka, Mohilewa — zdobywa obronne zameczki, nakłada kontrybucje, każe się nazywać: „Car Nalywaj.“ Dzieje się to wszystko r. 1594 — zatem przed unią brzeską-litewską, dzieje się dopiero po udaremnieniu przez hetmana dalszych wypraw w granice tureckie — nowy dowód, że kozacy mając wzbронione rzemiosło rozbójnicze w Turczyźnie, musieli w skutek wyjątkowego swego położenia szukać zajęcia dla siebie w granicach Rzpltej. Mamy o tem świadectwo bezstronnego zapewne w tej mierze Piaseckiego: „Gdy bowiem Kozakom dla skarg Turków zabronił król wycieczek na morze czarne i nadmorskie ziemie tureckie, a za świeże szkody na temże morzu wyrządzone hersztów wyprawy kara czekała: wódz ich Nalewajko, plebejusz lecz wprawny żołnierz, chcąc sobie i towarzyszącej zbrojnej ręką bezkarność wyjednać, zatrzymał przy sobie wszystkich pod bronią. Gdy zaś ludzie ci bez dachu i w nędzy żadnego sposobu do życia nie mieli, zmuszeni byli żywić się rabowaniem szlachty w tych ziemiach osiadłych.“³⁾ Równocześnie z Nalewajką pojawił się drugi bohater kozacko-zbojowski Łoboda. Zachciało mu się hetmaństwa nad Zaporozem, podmawiał i burzył rejestrowych. Przyszły mu w pomoc upominki i chorągwie cesarza Rudolfa. Owocem tych robót była wyprawa do Turcji, złupienie i spalenie Dziurdziewa. Blisko 3.000 Zaporozców brało w niej udział. Za ten eksces czekała kara hetmańska.

Chcąc ująć przed nią rzucił się Łoboda w objęcia band kozackich i łupił Kijowczyznę. Niebawem siły tych dwóch łotrów doszły do znacznej potęgi. Odgrazali się królowi najechnaniem Krakowa! Dopiero wojska koronne pod Żółkiewskim, wzmocnione pocztami pańskimi, po pięciomiesięcznym utrudzającym boju, po krwawych pod Konstantynowem, Sinemiwodami, Białocerkwią i Łubnem bitwach, zdołały przywrócić spokój na Ukrainie. Działo się to powtarzam raz jeszcze przed unią brzeską-litewską — a więc o „wywieszonym sztandarze religii“ mowy tu być nie może.

Zdrowy polityczny rozum nakazywał obmyśleć jak najprędzszymi środkami zaradcze. Sejm r. 1596 spisał dwie konstytucje, w których

niszczenie kozactwa „*usque ad interuiccionem*“ hetmanom polecono;⁴⁾ Nalewajkę na śmierć skazał.

Byłyż te środki politycznie mądre? Być może że nie — ale nie dyktowała ich nietolerancja religijna lub fanatyzm jezuicki. Rzplta nie grzeszyła nigdy zbyt wielkim rozumem politycznym. Niebawem nastąpiły straszne dla Rzpltej czasy. Nad całą Europą zawisła burza pogromu tureckiego. Polska sąsiedztwem swoim narażoną była pierwszą na niebezpieczeństwo. Myśl świętej ligi nieprzyjmowała się w napół jeszcze heretyckim narodzie. Należało bądź co bądź powściągnąć Kozaków od wypraw tureckich, a z drugiej strony ująć ich sobie, przywiązać ich interes do interesu Rzpltej — aby na wszelki wypadek wojny mieć pomoc gotową. Do tego najpewniejszym, najbardziej politycznym środkiem była unia brzesko-litewska.²⁾ Dwie trzecie części Rusi przyjęły unia, — jedna trzecia pozostała przy szyszmi³⁾ a właśnie Kozactwo nią było objęte.

Godna zastanowienia dla czego Kozacy odpychali upornie unia. Czyliż chodziło im rzeczywiście o różnicę dogmatu? Alboż oni pojmowali co to jest dogmat? Czy może przywiązali się zbyt do obrządku wschodniego? Ależ ten obrządek był im najuroczyściej unią brzeską zagwarantowany. — Cóż więc było, co ich nieprzełamany wstrętem do unii napelniało?

Oto ten sam duch niekarności i samowoli, który odręcał od siebie wszelką zwierchność Rzpltej — odręcał zachwałę i unia, dla tego że od Rzpltej przychodziła. Gdyby unia przyniosła Moskwa lub Turcja nawet prędzejby ją przyjęli Kozacy, ale że ją przynosiła Rzplta — przy której oni niekiedy stawali, ale pod którą nigdy stać nie chcieli; dla tego upornie, zawzięcie wzbrawiali się przyjąć unia. Duch niekarności i samowoli jest pierwszą, główną przyczyną szyszmy kozackiej.

Wpłynęły tu jeszcze dwa inne czynniki. Cerkwie szyszmatyckie, szczególnie bliższe Zaporozu, żadnej nad sobą nie miały władzy. W teorii dogmatu uznawały patriarchę carogrodzkiego — w praktyce była ta władza bez znaczenia. Patriarchat jechał spodłony pod jarzmem padyszachów, i nad nikim rzeczywistej nie wykonywał jurysdykcji. Popi więc kozacy byli zupełnie wolnymi, czynić mogli co się im żywnie spodobało, bez żadnej odpowiedzialności — a bogate i liczne podarunki z łupu kozackiego, ofiary i hojne zapisy cerkwiom, zabezpieczały im życie wygodne a bez pracy. Otóż ten błogi stan popów kozackich został

¹⁾ Powidaj: Kozacy Zaporozcy str. 35.

²⁾ Vol. leg. II. 1402.

³⁾ *Et cum hominibus vagis et egenis nulla alia sustendandae vitae ratio adesset, praedicti ex bonis nobilium agendis sustentari debebant. Cronicon pag. 172*

⁴⁾ Unia stanęła 25 czerwca 1596 r., wyprawa Żółkiewskiego na Kozaków rozpoczyna się w lutym t. r.

¹⁾ Vol. leg. II. 1447. O Kozakach i ludziach swawolnych.

²⁾ O politycznej doniosłości tego aktu mówiłem w rozdziale przeszłym. Tu tylko dodam, że pisarze najbardziej przeciwnych obozów, jak Helleniusz (Wspomnienia narodowe, Paryż 1862) i Powidaj (Kozacy Zaporozcy) są zgodni z sobą w tym punkcie.

³⁾ Relacje nuncjusza papieżkiego de Torres podają liczbę unickich cerkwi w r. 1621 na 2169, a dyzunickich 1089.

Helleniusz: Wspomnienia narod. str. 50 Morawski. III. 371.

zagrożonym przez unię brzeską. Instykt zachowawczy rzucił onych błahocześnie w wir propagandy szyszmy.

Robotom ich przybiegła w pomoc propaganda Moskwy, która urządziwszy się jako tako u siebie, wyciągnęła ręce do sąsiadów, ażeby wicherzyć i mącić, rozdzielać i waśnić, a potem z zamętu i scysy dla siebie korzyści ciągnąć.

Lecz nie wyprzedzajmy wypadków. — Dla pozyskania upornie przy szyszmi obstałych umysłów, wyszły uniwersały królewskie zabezpieczające dyzunitom zupełną wolność religii, Kozaków usiłowano ułagodzić konstytucją sejmu 1601 r., kasując trzy dawne przeciw nim konstytucje (z r. 1591, 1593, 1596).¹⁾ Było to zresztą wynagrodzeniem za pomoc Kozaków w wojnie z hospodarem Wołoskim.

Tymczasem Kozacy wcale się nie troszczyli o Rzpltę. W Konasewicz Sahajdacznym znaleźli człowieka, który ich zuchwałość i buntowniczość ugruntował na dobre i niejako uprawnił — a ujawniwszy silną dłoń niesforne tłumy, wznosił je do potęgi, z którą już nie inaczej, jak tylko pod zastoną i grozą pułków huzary i pancernych układać się Rzplta mogła. Mianowanych przez hetmanów i króla atamanów kozackich strącał Sahajdaczny jednego po drugim, a narzuciwszy się sam na atamana najprzód Zaporozcom potem całej Ukrainie, władał nią samowolnie jak udzielną księżę.²⁾ Od r. 1613 — to jest od czasu kiedy Moskwa przestała być polem harców i rabunków kozackich, rozpoczyna się szereg swawolnych łupieskich do Turcyi wypraw, z których każda z osobna uwikłać mogła nieprzygotowaną Rzpltę w wojnę Turecką.

Napróżno wysadzano komisye do traktowania z Kozakami — napróżno pisał sejm 1618 r. nowe groźne konstytucje na Kozaków, rozkazując ich uważać „*pro hostibus perduellibus et rebellibus patriae*”³⁾ — Kozacy, po wyprawach na Trebisonde i Synope (1615) odpowiedzieli na komisję i konstytucję nową samowolną wyprawą do Multan (1616)

¹⁾ Vol. leg. II. 1525. O Kozakach zaporozkich. Konstytucja znosi bannicze „za zbrodnie przeszłe Kosińskiego i Nalewajki”.

²⁾ Smutno powiedzieć, samozwańczego atamana pomocy wzywał król Władysław podczas wyprawy na Moskwę — a przybywającego do polskiego obozu witał osobnem uroczystem poselstwem.

Kozacy świadczyli walne usługi w wojnie z Moskwą, lecz wracając z wyprawy dla zaległej kontentacyi, puścili się na rabunek majątków polskich, jak świadczy konstytucja sejmu 1611. „O swawoli ukraińskiej kozackiej. Vol. leg. III. 25.

³⁾ O Kozakach Niżowych. Tak daleko zaszła kozacka swawola, że mimo to iż obywatela koronni wielki od nich ucisk i ukrzywdzenie cierpią, ale za częstem swawolnem najeżdżaniem państw sąsiednich nad wolę naszą pakt starożytny naruszają, a jeżeliby Kozacy woli naszej przeciwni byli, a swej woli zaniechać, wychodzenia na Czarne morze i najeżdżania państw sąsiedzkich poprzestać nie chcieli, tedy ich... *pro hostibus patriae rebellibus perduellibus* deklarujemy etc. Vol. leg. III. 324. 325.

zapłaceni za to przez książąt Koreckiego i Wiśniowieckiego. — Jest to ciągle powtarzanie się jednej i tej samej zwrotki — nie uorganizowana, nie opłacona przez Rzpltę Kozaczyzna musiała się burzyć i szukać sposobu do życia w łupieskich wyprawach, jeżeli nie do Turcyi to do Moskwy — jeżeli nie do jednej lub drugiej to w głąb krajów samejże Rzpltej.

Taki stan rzeczy przeplaciła Rzplta haniebnym traktatem nad Buszą (1617) a niebawem klęską Cecorską (1620).

Traktat nad Buszą pozbawiał Rzpltę na zawsze wpływu na Mołdawię i Wołoszę a wkładał na nią osobnym artykułem obowiązek powściągnięcia samowoli kozackiej. Wyznaczono do traktowania z Kozakami sześciu komisarzów królewskich. Pod osłoną chorągwi pancernych stały warunki transakcyi u Pawłowcy (1619). W transakcyi tej nie można odszukać ani nawet śladu jakich skarg lub zażaleń kozackich na prześladowanie o wiare, dwie tylko rzeczy uderzają. Ogromne sumy a większe jeszcze obietnice jakimi usiłowano uspokoić Kozaków, co dowodzi o ich niebezpiecznej już wtenczas potędze i ratyfikacya ugody przez Konasewicza „starszego” kozaczyzny, który przecie wbrew woli królewskiej hetmanów i Rzpltej samozwańczym był atamanem.¹⁾ Do takich to upokorzeń zniżyć się musiała Rzplta winą dawnego skapstwa, próżnego skarbu i nieporadności. Potrzebne, konieczne niestety już były one bezowocne teraz ofiary i upokorzenia, które powetować chciało szumną konstytucją sejmu 1619 o Kozakach zmniejszając ich liczbę i poddając pod komendę hetmańską.²⁾ Pogrom klęski Cecorskiej jak błysk piorunu wstrząsnął strasznie całą Rzpltą. Ów długo obawiany miecz turecki zawisł nad głowami synów koronnych. Ten sam los zagrażał Kozaczyźnie, na którą najbardziej przegrażała się zemsta odwetu tureckiego. Interesa Rzpltej i Kozaczyzny zwały się w jedno. Konasewicz z 40.000 mołojców stanął u Chocima, ale nie pod rozkazami wodza polskiego — udzielnie jako obca sprzymierzona tylko chwilą niebezpieczeństwa potęcyła, zamykał się lub wychodził z taboru, bił lub siedział spokojnie. „Nauczająca ta liczba” owe 40.000 Kozaków, powiada pan Szujski.³⁾ Czegoż naucza — oto bezsilności Polski w obec potęgi kozackiej — wszak nawet armat i amunicyi pożyczono od Kozaków. A więc dobrze się dziać musiało Kozakom, i o żadnych tam socyalnych lub religijnych prześladowaniach mowy być nie może, skoro w taką urosła potęgę — a więc zdrowy zimny polityczny rozum nakazywał uczynić tę potęgę mniej straszną mniej fatalną, przywiązując do siebie choćby jednym węzłem wspólności wiary te luźne, oderwane od Rzpltej a niebezpieczne żywioły; skoro się to nie udało, to naturalną konieczną rzeczą było, że ta potęga powstrzymana od strony tureckiej obrócić się musiała wcześniej później przeciw samej Rzpltej.

W rok po Chocimie umarł Sahajdaczny (1622) zostawiając Kozactwo potężne, silne, dumne świeżem zwycięstwem, nie poczuwające się

¹⁾ Jan Mściciel Szajnochy. Szujski III. 214.

²⁾ Vol. leg. III. 350

³⁾ Tamże III. 218.

w niczem do jakiegokolwiek bądź solidarności z Rzpltą a co najgorsza pozbawione silnej taktownej ręki.¹⁾ Cała przepaść zniszczenia i fatalnych skutków Chmielnickiego wojen tu się otwiera.

Zrazu usiłowano korzystać z śmierci samozwańczego a potężnego popularnością swą atamana. Z ręki królewskiej otrzymali Kozacy atamanów, próbowano wprowadzić znowu w życie konstytucje dawniejsze z lat 1590—1596. Jakoż w woluminach praw znajdujemy konstytucję sejmu 1523, wyznaczającą komisarzy królewskich, „którzy *omnes rationes inibunt*“ aby Zaporozców „od szcia (sic) na morze odwrócić i w dobry je porządek wprowadzić.“ Komisya nie doszła, a sejm 1624 wyznacza nową komisję „dla postanowienia w dobrym porządku wojska zaporozkiego, których co raz to więcej przybywa i na morze swawolnie wychodzą, pakta wzruszając“²⁾. Było to już bezowocne, bo zapóźne wyteżenia. W rok po traktacie chocimskim³⁾ wyprawiły się nowe bandy kozackie na morze w celu rabunku, spaliły znowu Carogród, w rok potem spłądowały Krym. Ataman, Maksym Hrehorowicz za to, że powstrzymywał dalsze napady tureckie i trzymał z Rzpltą, został przez rozzuchwalone kozactwo w sztuki porąbany. Atamańską buławę otrzymał z rąk Kozaków niejaki Zmoila, popularny bardzo u swoich, bo nie kładł żadnej tamy rabunkom na tureckich ziemiach i unitach dokonywanym. To też kiedy na powściągnięcie kozackiego hultajstwa wyruszył hetman Koniecpolski z rycerstwem koronnym, Zmoila postawił przeciw niemu 30.000 regularnych Kozaków u Kryłowa, i dopiero po krwawej bitwie kryłowskiej, po krwawszym jeszcze szturmie do okopów kozackich nad Kurukowym jeziorem zgodzili się wreszcie Kozacy na kurukowiecką transakcję⁴⁾ (1623).

¹⁾ „Było wtenczas (r. 1623 w którym zabito św. Jozafata) zapisanego kozactwa sto tysięcy, uzbrojeni w strzelby, łuki i inną broń, mając armaty i wszelki przyrząd wojenny w pogotowiu, mogli zawsze kiedy zechcieli wojnę rozpoczynać. Cały ten tłum nienawidził wiary katolickiej bynajmniej zaś herezy, i w tej prowincyi, która się zowie Ukrainą jak i sąsiednich jej postanowił ogniem i mieczem szerzyć schyzmę i jeżeli trzeba, na króla i Rzpltę uderzyć. Unitę a żyda za jedno mieli itd. (Relacya Józefa Welamina Rutskiego, metropolity kijowskiego, o życiu, śmierci i cudach św. Jozafata. Rocznik hist. lit r. 1869. str. 55.)

²⁾ Vol. leg. III. 448—462.

³⁾ Traktat został ostatecznie ratyfikowany dopiero 1623 roku po dwuletnich niemal zabiegach księcia Zbarazkiego, posła Rzpltej u Porty. Szajnocha (Dwa lata dziejów naszych t. I. 89) narzeka, że zapomniano o Kozakach, obiecaną podówczas wyprawy Chocimskiej nagrody nie wypłacano, głodni tedy a bezczynni Kozacy musieli się buntować.

Mam więc bezstronną powagę za sobą. — Nie ucisk religijny pchał Kozaków na drogę buntów.

⁴⁾ Warowano Kozakom w służbie 600.000 złp. żołdu rocznie i osobne roczne pensje starszyźnie kozackiej. Teraz hojność Rzpltej już była za późną — owszem wbijała Kozaków w dumę i poczucie sił własnych.

I w tej to dopiero kurukowieckiej ugodzie spotykamy się po pierwszy raz z skargami Kozaków na „opresye cerkwi bożych i starożytniej religii greckiej“. Zkądże te skargi i żale? Ażaliż w Kozaczyźnie, rządzonej jako udzielne księstwo jakie przez takich jak Konasewicz i Zmoila atamanów, mogły przy najfanatyczniejszej nawet woli króla i duchowieństwa zagnieździć się „opresye cerkwi i wiary greckiej?“ Dla czegoż w ugodzie pawłockiej na lat ledwo cztery pierwszej zapadłej, skarg podobnych nie czytamy? Wszakże naliczyliśmy kilka, na większą skalę buntów kozackich, a widzieliśmy, że wszystkiemi jedna i ta sama poruszała sprężyna: brak wszelkiej organizacy i konieczność opatrzenia sobie sposobu życia, zkądże więc do przyczyn buntu Zmoily przymieszała się nagle nowa niesłyszana dotąd sprawa „opresyi cerkwi?“ — Odpowiedź podają sami Kozacy. Tłumaczą się bowiem przed królem, „że do cara moskiewskiego nie poselali tylko z podziękowaniem za kontentacyą, którą co rok car im przysyłał“¹⁾. A więc mamy dowód z najbezzstronniejszego źródła, że ręka moskiewska pracowała i wicherzyła na Ukrainie, że agitacye te ułatwiał się złotem, skromnie przez Kozaków „kontentacyą“ nazwanem; że nawet norganizowaną być musiała propaganda, skoro rok rocznie ową kontentacyą Kozaków dochodziła.

Więcej nam podobno nie potrzeba, aby zrozumieć, zkąd skargi na opresye cerkwi wyszły po raz pierwszy z ust Kozaków podczas kompromisu kurukowieckiego²⁾. Ta naiwna konfesyja Kozaków tłumaczy nam przytoczone wyżej słowa Welamina Rutskiego: „Dopiero od dwu lat, tj. od r. 1620 zaczęli parać się (Kozacy) sprawami kościelnymi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo schyzmatyckie pobudziło ich ku temu.“ Mamy jeszcze na to inne równie wiarogodne świadectwa w listach papieży do królów polskich.

Urban VIII skarży się Zygmuntowi III, że z Rossyi „nienawistna katolickiej wierze herezya schyzmatycka nasyla do sąsiednich prowincyi strasznydla bezbożnych dogmatów, i niedawno temu dostawszy się podstępnie do wieców kozackich, zbrojna siłą najdzielniejszych żołnierzy, śmie teraz stawać w obronie sprawy szatana, i odgrażać się wytepieniem prawowitej wiary“³⁾. — Skarży się dalej papież, że „zawijają

¹⁾ Szujski. III. 235.

Szajnocha. Dwa lata dziejów naszych. II. 200.

²⁾ Szajnocha. Tamże I. 70.

³⁾ Powiedziawszy, że nieprzyjaciele unii nie spią, że często zbiera się mi sto zdrowego ziarna kół, a z uprawnnych winnic lulek i paszę dla smoków, dodaje: *Id autem quam facile in Russia contingere possit, praesentes miserie docent. Inde enim infensa Cath. Religionis hostis schismatica haeresis impiorum dogmatum monstra in finitimas provincias immittit, et nuper in Cosacorum concilia subdole irrepens, fortissimorum militum viribus armata, propugnare audet causam sathanae, et orthodoxae veritati excidium minitare.* (Mon. Reg. Pol. et Lith. Theineri III. 370). List nosi datę 10 lut. 1624 r., a pisany jest w skutek relacyi metropol. Rutskiego.

się tam bractwa schyzmatyckie, że coraz to nowe prawa przeciw unitom wychodzą, zachęca go, „aby się starał, żeby pseudo-biskupi ruscy (*Rutheni*), którzy tumulty wyczynają i na wiecach kozackich rej wodzić usiłują, godną swych zuchwałych czynów ponieśli karę“¹⁾.

Mnogie źródła historyczne wskazują nam jako głównego poplecznika schyzmy niejakiego Joba Boreckiego, który od samozwańczego patriarchy jerozolimskiego Teofana, wyniesiony na metropolię kijowską, podawał sprzedającą rękę moskiewskim agentom, a Kozaków do rabunku majątków szlachty i unitów zachęcał. Godnych siebie znalazł następców w Piotrze Mohyle, Sylwestrze Kossowie i Anastazym Sokolskim²⁾. Schyzma ciemna i dla tego fanatyczna, zawsze jednych i tych samych chwytła się środków. Schyzma grecka posługiwała się gwałtem i bezprawiem, patrzymy dzisiaj z splakany oczyma na jej apostołstwo knutem i katorgą pod rządem cara; w ten sam sposób ratowała swój byt zagrożony przez unię brzeską na kozackiej Ukrainie.

Rzplta do r. 1622 nie miała żadnego wpływu, żadnej rzeczywistej władzy nad Kozaczyzną — o uciskach więc religijnych mowy być nie może³⁾, a przecie na żyznych niwach Ukrainy wyrastał bunt po

¹⁾ Tamże.

²⁾ Nieoszacowanym źródłem w tym przedmiocie jest ks. Stebelski: „Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim“. Bazylianin ten, piszący przed stu blisko laty, przeszukał biblioteki i źródła, które dzisiaj są dla nas nieprzystępne. Z tej książki dowiadujemy się, że pseudo-patriarcha Teofan, od którego Sahajdacznij żądał rozgrzeszenia za to, że z królewiczem Władysławem wojował przeciw Moskwie, „ganił im to... i aby się tego na potem czynić nie ważyli surowie zakazując“. Unitów radził „wszelkimi sposobami by też i gwałtownymi“ znosić, z nimi nawet „w pospolitem obcowaniu“ żadnych stosunków nie mieć. Opisuje dalej szeroko roboty schyzmatyckich władcyków. T. II. 124—125. (Porównaj *Miscellanea Mniszcha*, *Dyaryusz drogi do wojska zaporozkiego* 208).

³⁾ Przeciwnie z pewnością twierdzić można, że w tej epoce nie unię schyzmę ale schyzmę unię prześladowała. Że już pominię roboty samozwańczego Teofana i w myśl jego założonych bractw schyzmatyckich, po za któremi pracowała Moskwa, to przecie najliberalniejsza tolerancja nie pochwali tego, że OO. Bazylianom kijowskim nie pozwolili schyzmatycy nawet w metropolii. Kościoła nabożeństw odprawiać, ale pojmanych Ojców sześć całych tygodni w Trechtymirowie więzili, a wypuszczonym na wolność surowo nakazywali, „aby ani oni ani żaden unita nie poważył się przebywać w Kijowie i swej religii jawnie wyznawać“. Innego Bazylianina unitę, oficyała kijowskiego, w nocy w monasterze wydubickim napadłszy, pobili i do Dniepru wrzucili, wołając: „brzydkiej sprawie służył, bo on unita jest i wiarę naszą wywraça“. O. Butowickiego, unitę, zamordował schyzmatycki pop siekierą na plebanii (1620; dziekana Szarogrodzkiego zamordowali Kozacy i w wodę wrzucili, powracając z wyprawy na tureckie ziemie (1626), czterech innych unitów tak długo więzili, dopokąd konsystująca tam załoga polska ich nie odbiła. Co więcej, burmistrza nawet kijowskiego za samo sprzyjanie unii naj-

buncie, jak grzyby po deszczu, a każdy nowy bunt gwałtowniejszy jak pierwszy i obfitszym krwi rozlewem przytłumiony. Źródłem, zarzewiem tych buntów, powiedziałem to już nieraz, brak organizacyi i nieopatrzenie w sposób do życia tej ludności napływowej, z natury swej bezkarnej i bandyckiej. Od r. 1620 do tych dwóch walnych czynników przybył trzeci, propaganda Moskwy, tem niebezpieczniejszy, że potraçał o najbardziej namiętne uczucia człowieka, i proste rozboje i łupieztwa koloryzował ponętą barwą religijnych wojen: a pierwszym tego objawem skargi Kozaków na „opresję cerkwi“ podczas kurokuwieckich układów.

Jeżeli już nie względy religijne, to już sam zdrowy rozsądek polityczny nakazywał bądź co bądź nie cierpieć dłużej tak anormalnych stosunków, zgnieść, zdusić hydrę dopokąd jeszcze nie zolbrzymiała.

To też rzucono się w dwóch kierunkach do tej roboty. Szajnocha od ugody kurukowieckiej do r. 1633 datuje epokę „próby zchłópienia Kozaków“ — liczne historyczne źródła wykazują powolny ale znaczący rozwój unii na południowych prowincjach ruskich. Myśl zchłópienia Kozaków wyszła z krótkowidzącej polityki szlacheckiej, była parodią wielkiej myśli Batorego: kolonizacyi Ukrainy, rejestrując corocznie z kolonii kilka tysięcy lekkiej straży kresowej. Teraz skoro więcej jak 30.000 regularnych liczono Kozaków, do których na jedno skinienie atamana przyłączyć się mogło w dwójnasób tyle prostej, ale zbrojnej i zuchwałej czerni — teraz niebezpieczną było rzeczą chcieć zchłópić Ukrainę duchem rycersko-bandyckim owianą. Myśl zaszczerpienia unii w pośród Kozactwa okazała się jedynie zbawienną i polityczną — na nieszczęście „próby zchłópienia“ idąc w parze z unią, podawały ją w nienawiść, a propaganda Moskwy umiała wmówić w ciemne masy, że to unię przynosi z sobą ucisk i niewolę.

Sejm 1626 r. zatwierdził „ordynacyą komisji“, która wyznaczyła wreszcie dla rejestrowych „ordynacyą“. „Za to, słowa są konstytucyi sejmu 1628, starszy wojska zaporozkiego z liczbą Kozaków takową, którą komisarze nasi postanowili przy wojsku naszym ukraińnem, wojenną służbę odprawować i wstręt pogaństwu czynić powinien będzie“¹⁾. Ale już pierwszy hetman kozacki mianowany przez króla na podstawie kurukowieckiej ugody, Michał Doroszenko, wprowadzając na tron hański Szahin Giraja (1628 r.) najechał ziemie tureckie. Niejaki Hrycko otrzymał buławę. Kozacy ustawicznie burzyli się. Anti-metropolita Borecki podtrzymywał to usposobienie. Powróciwszy z wyprawy krymskiej, najjeżdżali Kozacy dobra szlacheckie i unitów. Na poskromienie tej swawoli hetman Koniecpolski rozłożył na leże zimowe wojska swe na Ukrainie. Borecki wmówił w Kozaków, że wojska te ściągnięte na ich ostateczną

przód długo więziono a potem wraz z innym kapłanem unitą ścięto (Relacya Welamina Rutskiego w roczniku hist. lit. paryz. r. 1869 str. 51—55). Są to tylko wybitniejsze i głośniejsze fakta, inne zbywa relacya ogólnikowo, a było tych gwałtów dosyć.

¹⁾ *Volum. legum III. 493. 579.*

zagładę i świętej cerkwi zniszczenie. Napróżno usiłował Hrycko uspokoić podejrzliwe umysły, wśród swej mowy został przez rozruchane kozactwo porąbany. Wojska koronne tymczasem zbyt bezpiecznie wczasowały na leżach. Poduszczone bandy kozackie okrzyknawszy Tarasowa atamanem, opadły niespodzianie i w pień wyrzuciły najbliższe konsystujące chorągwie Łaskiego, Lanckorońskiego i Sładowskiego, rzuciły się potem na rabowanie i rzeź szlachty. Kilka tysięcy ludzi zginęło od kozackiego miecza.

Konieczpolski ściągnął co prędzej pozostałe chorągwie i wydał Kozakom bitwę pod Perejesławiem, bitwę długą i krwawą, „w której starszyzny samej więcej wyginęło niż w całej wojnie pruskiej¹⁾. Dopiero po takiej przeprawie skłonili się Kozacy do przyjęcia kurukowieckiej ugody i hersztów wydali. Hetman podzielał co do Kozaków politykę szlachecką. Na razie nie pozostawał też inny środek jak zniszczenie tej swawolnej zgrai. Korzystając tedy z klęski jaką u Perejesława Kozakom zadano, podali sobie mimowiednie panowie i szlachta ukraiński ręce, aby wspólnymi siłami pracować nad zatraceniem Kozactwa: wspólność niebezpieczeństwa wywołała solidarność w reakcji. W imię tej reakcji szlacheckiej dopuszczano się na Kozakach ciężkich pokrzywdzeń i gwałtów. Był to odwet, zasłużony może, ale wobec moralności niegodziwy, wobec polityki nie mądry. Właściwa jednak epoka ucisku Kozaczyzny przypada na ostatni lat dziesiętek panowania króla Władysława.

Przerwać też musimy na chwilę opowiadanie dalszych buntów kozackich, aby się przypatrzeć Zygmuntowi i przekonać się, ile to rzetelnej prawdy mieszczą w sobie one deklamacje i filipiki historyków naszych na fanatyzm Jezuitów i takich duchownych unitów jak Rahoza, Hipacy Pocięj, Józef Rutski i Jozafat Koncewicz.

O Zygmuncie III powiada p. Szujski, że „zajęty czem innym a w duszy rad prześladowaniu dyzunitów (p. Szujski czyta nawet w tajnikach serca) od sejmu do sejmu odwlekał uspokojenie ze strony religii greckiej“. Sprawiedliwszy od niego tą razą p. Powidaj: „Mylłem jest, że król sam zachęcał lub wywoływał prześladowanie, ale na nim cięży odpowiedzialność, że idąc za popędem własnego uczucia, pozwolił innym działać, nie oparł się zgubnym dążeniom“²⁾.

Otóż ja tym panom powiem więcej. — Zygmunt tak był przekonany o politycznej doniosłości unii, że kiedy między r. 1618—1623 dla zuchwalstwa Kozaków, dla poduszczeń Moskwy i Boreckiego, dla zamieszek wywołanych przez samozwańczego patriarchę Teofana, nawet najgorliwsi zwątpili o dokonaniu unii, kiedy nawet najpoważniejsi senatorowie radzili poświęcić unię miłemu spokojowi: to król sam jeden

nie zrozpaczał i twierdził stanowczo, że unia bądź co bądź dojść musi¹⁾. To atoli przekonanie nie wpłynęło bynajmniej na wrodzoną mu i w wysokim stopniu delikatną łaskawość i prawość, żeby miał albo sam podniecać do gwałtów, albo wiedząc o nich, nie karcieć je. Wyszedł z kancelaryi królewskiej na prośbę unickich biskupów uniwersały, zabraniające schyzmatykom stawiania lub odnawiania cerkwi, windykujące na rzecz unitów cerkwie przez schyzmatyków już po unii napowrót zajęte²⁾, ale tyczyły się one głównie i jedynie ziem litewskich; na Ukrainie, gdzie uchwały sejmowe o tyle ważyły o ile je poparła siła oręża, nie zasłyszano nawet o pismach królewskich. Przypuściwszy nawet, że były niesprawiedliwe, podstępnie wyludzone, toć przecie tych kilka listów królewskich żaden bezstronny nietolerancją nazwać nie może.

Literaci i historycy nasi innego chwytają się argumentu. Unici, powiadają, wychowani przez Jezuitów, przez nich fanatyzowani, drażnili dyzunitów, wyzywali ich gniew długo tłumiony do gwałtownych czynów. P. Szujski skarży się na „fanatyzm“ Rahozy i Hipacego Pocięja, Rutskiego, a nawet Jozafata Koncewicza, którego Kościół katolicki w poczet świętych policzył, obwinia o „zbytnią gorliwość“ czyli innymi słowy także o fanatyzm³⁾. Mój Boże, że Święci Pańscy nie chcieli uczyć się tolerancji od literatów naszych! Podobne zdania, wobec tego co o Kozakach wyżej powiedziałem, są niedorzecznością, rozumiane i zastosowane do samej Litwy, mijają się z prawdą⁴⁾.

¹⁾ Z wyjątkiem króla, w nikim unia nie znajdowała podówczas naprawę obrońcy. Sam metropolita Rutski tak dalece był zwątpił o możliwości jej utrzymania, że przemyślał tylko jak dusze wiernych ocalić i przypuszczał, że wszystkich unitów trzeba będzie na łaciński obrządek przeprowadzić. (Akta męczeńskie unii. Rocznik hist. lit. 1869. str. 2).

²⁾ Tamże. Relacya metrop. Rutskiego str. 50. Rzecz godna uwagi, że ten sam Lew Sapieha, „który, jak chce p. Szujski, Jozafatowi Koncewiczowi, areyb. połockiemu jego fanatyzm (sic) wyrzucił“ (III. 244), w imieniu króla sądził i wyrokował w tej sprawie na rzecz unitów.

³⁾ Dzieje Polski III. 244.

⁴⁾ Wiele światła na stosunki unii do schizmy na Litwie rzucają akta męczeńskie unii, umieszczone w roczniku hist. lit. paryzkim na rok 1868, te mianowicie ustępy, które się tyczą atentatu na życie Hipacego Pocięja i męczeńskiej śmierci św. Jozafata. Naczytać się tam każdy może gorzkich narzekani na ucisk i prześladowanie od schyzmatyków. „Było to aż nader, że i uszy, niemal i grzbiety nasze czuły dobrze krzywdy, które św. Jozafat ponosił od nieprzyjaciół Kościoła Bożego. Nas bili, nas złorzeczyli, nas prześladowali, a na nas wołali w Połocku na ratuszu i przy Jozafacie i bez Jozafata mało nie zabili“. (11, 17, 35).

Panom literatom, którzy się gorszą „zbytnią gorliwością“ św. Jozafata, radziłbym przeczytać akta a jeszcze bardziej list jego, umieszczony u Helenniusza (Wspomnienia Narodowe str. 63—65) pełen głębokich politycznych uwag co do schizmy w łonie Rzpłtej, który ten święty pasterz napisał do kanclerza Lwa Sapiehy w odpowiedzi na jego przestrogi rządowe, a który

¹⁾ Piasecki.

²⁾ Szujski: Dzieje Polski III. 234.
Powidaj: Kozacy Zaporozcy str. 28.

Że Kozakom za Zygmunta III wcale nie źle dziać się musiało, że czuli się na siłach, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że na konwokacji 1632 r. osobnem poselstwem prawa elekcji króla domagali się¹⁾. Panowie koronni zbyli posłów lekką odpowiedzią, drażniąc nie wiem czy politycznie, kozacką dumę, porównaniem Kozaków do włosów i paznogi, które obcinać potrzeba. W podobny sposób odpawiono z niczem powtórne poselstwo kozackie dopominające się o *jus electionis*. Nie wchodzi w to, co było wobec rozumu stanu odpowiedniej, przypuścić Kozaków do prawa elekcji, lub też, jak to uczyniono, odmówić im tego. Podnoszę tylko fakt: podwójne, natarczywe domaganie się Kozaków przywileju szlacheckiego, przywileju, który był koroną wszystkich narodowych swobód i wolności, i wyprowadzam ztąd loiczny wniosek, że za Zygmunta III nie prześladowano, nie gnębiono Kozaków nawet pod względem socyalnym, tem mniej pod względem religijnym. Drugie żądanie Kozaków na konwokacji, wolność wyznawania „grecko-ruskiej” wiary, odesłano do decyzji nowego króla. Jakoż na sejmie koronacyjnym 1633 r. stanęła uchwała: „Assekuracya uspokojenia religii gre-

się kończy prorocstwem: „Kozacką posługę jeżeliby nad unią św. przełożono a onych woli mimo woli bożej uczyniono, obawiać się, aby tenże Bóg, sprawiedliwym sądem swoim nie ukarał ojczyzny miłej, a to przez tychże Kozaków, jako niegdy lud boży przez Filistynów. Kozacka swawola tem się nie zwiąże, ale rozwiąże”. Podobnych listów nie piszą fanatycy.

Historycy nasi gorszą się surowością dekretu, którym za zabójstwo Jozafata 20 przesłano osób skazanych zostało na gardło, wielu na banniczą i infamią. Jest-to zawsze ten sam pseudoliberalizm XIX wieku; byle akatolik to choćby zabójca i drapieżnik, to już im człowiek wielki, zasługujący na współczucie i pobożanie. Niechby ci panowie przeczytali szczegółowy opis morderstwa Jozafatowego (Roczn. hist. lit. 1868, str. 18—44), a potem dopiero surowości dekretu gorszyli się. Jozafat został zamordowanym w własnym pałacu wśród dnia białego, a trzech domownicy jego tak zbici i poranieni, że w 15 lat jeszcze potem niezagojone nosili rany; była to więc pięcioraka zbrodnia — rozbójniczy napad, morderstwo i trzy ciężkie obrażenia ciała. Kto zna surowość ówczesnych praw na plebejuszów, dekretem na zabójców Jozafata gorszyć się nie będzie.

Męczeństwo św. Jozafata było wielkiej doniosłości dla unii. Krwią męczenników potęgniała katolicka wiara w trzech pierwszych wiekach, przyjmowała się naprawdę u ludów i narodów dopiero wtenczas, kiedy jej apostołowie krwią własną świadectwo jej dali. Tak samo było z unią na Litwie. Od r. 1622, roku męczeństwa Jozafatowego, widoczny jest powszechny zwrot umysłów do unii — a ów Melecjusz Smotrycki, główny poplecznik schyzmy, stał się niebawem najgorliwszym krzewicielem unii. Od śmierci Jozafata schyzma straciła na Litwie wszelką żywotność i siłę, wegetowała i psuła się tarcie własnego sparaliżowanego już organizmu — za to całe jej życie i resztki dawnej potęgi kupiły się około Kozaczyzny.

¹⁾ Piasecki. Cronicon 530.

ckiej¹⁾, a nowy król wydał dyplom ułożony z deputatami Izby obu, zabezpieczający zupełną swobodę schyzmie.

Trzeba bowiem wiedzieć, że następca Zygmunta, Władysław IV obrał względem Kozaków wręcz przeciwną taktykę, jakiej się dotąd trzymał naród. Pojmował on, co zresztą nietrudno było pojąć, że Kozactwo zbyt wielką jest potęgą, aby ją Rzplta stłumić i zniszczyć mogła, — postanowił tedy odrzuciwszy system represyjny, jaki panowie koronni wprowadzić usiłowali, ustępstwami i łagodnością pozyskać Kozaków, interes ich związać z interesem tronu, i w nich i razem z nimi mieć jaką taką zapórę przeciw wszechwładztwu szlacheckiemu. Potrzebował on nadto Kozaków do wojny z Moskwą, a po jej świetnem zakończeniu do zawojowania, a przynajmniej upokorzenia Turcyi, co było ulubioną myślą króla. Przy ociążałości narodu pomoc kozacka była konieczną, należało ją sobie zapewnić, z drugiej strony ruchliwość kozacka zwrócona ku moskiewskim i tureckim granicom nie narażała Rzpltej na bunt i niepokoje. Naturalnie, że jednym ze sposobów ujęcia sobie Kozaków wydawało się „liberalnemu” Władysławowi poświęcenie sprawy unii w Kozaczyźnie. Władysław IV wystąpił otwarcie jako obrońca schyzmy kozackiej. Był to politycznie mądrze? Schyzmatycka Kozaczyzna nienawidząca unii zarówno jak latinizmu t. j. katolicyzmu oddzielona od Rzpltej najtrudniejszą do zasklepienia rozpadliną, bo religijną nienawiścią — mogła się przywiązać stale do interesów i losu Rzpltej? Byliż kiedy w jakim państwie innowiercy zadowolnieni ustępstwami, jakie im rządy poczyniły? Nie zuchwałeliż raczej powolnością rządową? Propaganda Moskwy nienajdująca żadnej zapory ni tamy, mając punkt oparcia w wspólności w wierze, stałaby się mniej rozległą, mniej potężną? Albo, możnaż sobie było rozumnie obiecywać, że Kozacy po skończonych z Moskwą i Turkami wojnach, dumni zwycięstwem, zuchwali wysławni królowi przysługą, zechcą spokojnie, jak grzeczne dzieci siedzieć na Ukrainie, lub dadzą się ująć w karby hetmanom królewskim? Na te wszystkie pytania potrzeba sobie odpowiedzieć: nie. A teraz dalej — ono pokątne po za plecami sejmów oszczędzanie Kozaków przed surowością a może i srogością szlachty, ono nie tajne Kozakom królewskie orędownictwo ich sprawy, nie ośmielałoż jeszcze bardziej zuchwałości kozackiej, nie jątrzyłoż jeszcze bardziej już i tak na szlachtę rozjątrzonych umysłów? Odtąd to datują się one głośnie wolania kozackie „pohybel Lachom panom, a sława królowi”.

Pojęciom tej luźnej bezpolitycznej zgrai odpowiadała nierównie lepiej absolutna władza króla, miano dla tej władzy, chociaż fikcyjnej tylko, cześć a nawet przywiązanie — bo tłumy korzą się przed siłą — ale cóż z tego, kiedy właśnie ten uczczony król nie nie znaczył, a one na pohybel przeznaczone Lachy składały całą treść i jądro Rzpltej. Wielkim więc politycznym błędem króla, że orędownictwem swoim, opieką nad Kozakami, zdawał się chcieć usprawiedliwić, ugruntować

¹⁾ Vol. leg. III. 787.

w ich umysłach ten fatalny dla Rzpltej przedział między królem a Lachami — „Król, mawiali, dobry, ale Lachy złe, sława królowi, pohybel Lachom“ — a rezultatem tego: zguba Rzpltej i Kozaczyzny.

Kozactwo należało ująć w karby żołnierskie, opatrzyć im zółd i utrzymanie jeszcze w pierwszych latach panowania Zygmunta III — skoro tego nie uczyniono, skoro niedbałością i lenistwem sejmów dozwolono Kozakom urosnąć w potęgę — to fatalność następstw tego politycznego błędu jeżeli już usuniętą nigdy i niczem być nie mogła, to przynajmniej zmniejszoną być mogła: zaprowadzeniem między te luźne, niczem z Rzpltą niespojęne a niesforne kupy unii. Błogi wpływ katolickiego pierwiastka zdołałby ułagodzić, uchodzić owe twarde, krnąbrne dzikie umysły — a wspólność wiary stanowiłaby choć jedną, i to silną bez wątpienia spójnię, między Rzpltą a Kozaczyzną. Ktokolwiek innej względem Kozaczyzny trzymał się polityki, ten grubo błdził — a błąd ten popełniony przez Władysława IV jest drugą przyczyną wojen kozackich. Zdanie to jest może w sprzeczności z utartą dotąd opinią — Władysławie IV, i podobno pierwszy raz śmiało i stanowczo wypowiedziane; ale gruntowniejsze na polu historycznym prace wykazały mylność bezwzględnych uwielbień dla następcy zygmunтового¹⁾, a bezstronniejsze studia nad wojnami kozackimi, przyprowadzą spodziewam się do podobnych rezultatów.

Jakoż niedaleka przyszłość okazała, jak krótkowidzącą była polityka, która kosztem unii spokój ze strony Kozaczyzny zabezpieczyć usiłowała. Sejm z r. 1635, dzięki usiłowaniu Władysława IV, zatwierdził ugodę podczas konwokacji z dysunitami zawartą. Warowano w niej dysunitom: wolność i jawność nabożeństwa, wolność zakładania cerkwi, monasterów, szpitalów, typografii, bractw; obsadzono dysunickie władcy w Przemyślu, Lwowie i Mścisławiu pod dysunickim metropolitą w Kijowie, któremu i cerkiew św. Zofii i dobra do niej należące oddano; w końcu oznaczono liczbę cerkwi dysunickich po większych miastach Litwy i Rusi²⁾. Jeżeli więc przyczyną buntów kozackich i wszelkich

¹⁾ Obok autora: Piotr Skarga i jego wiek, który w tomie II trafnie ocenił charakter Władysława, uważa p. Walewski politykę tego króla szkodliwą narodowi. (Historia wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza 1655—1660. str. 17—21).

²⁾ Vol. leg. III. 859. — wszystkie zaś spory między schyzmatykami i unitami „in perpetuum abolemus i umarzamy“.

Przywilej królewski nosi tytuł: *Puncta pacificationis intra incolas Regni Poloniae et M. D. Lithuaniae nationis Ruthenae in religione graeca existentes per serenissimum regem Sueciae Vladislavum I ad affectionem totius Reipublicae praesentibus deputatis utriusque gentis et ordinis conclusa*. Jest on tylko zmodyfikowanym aktem ugody podczas konwokacji spisanej. O Walerian, Kapucyn, powiernik cesarza rzymskiego, miał być redaktorem tego już zmodyfikowanego aktu.

Wstęp przywileju wypowiada całą jego doniosłość:

niepokojów na Rusi było prześladowanie Zygmuntowe, ograniczające się według skarg samychże dyzunitów na zakazie stawiania i odnawiania cerkwi i na upośledzeniu dysunickiego duchowieństwa i dyzunitów w urządach Rzpltej: to po uwzględnieniu tych skarg, po usunięciu wszelkiej za religią weksy, po nadaniu najzupełniejszej swobody cerkwiom i stowarzyszeniom dysunickim, po zupełnem zrównaniu dysunickiego duchowieństwa z unickiem i dyzunitów z katolikami: powinien błogi spokój zapanować nad Rusią i Ukrainą. Tymczasem w niewiele tygodni po koronacyjnym sejmie rozpoczyna się nowy szereg buntów kozackich, buntów na większą skalę jak bunt Nalewajki i Łobody, jak nawet bunt Zmoily — a 10.000 doborowego rycerstwa, to jest armia większa jak ta, którą Rzplta przeciw Szwedom i Moskwie za czasów Zygmunta postawić zdołała, uganiało się długie miesiące za tą swawolną hałajstrą, staczało ciężkie krwawe boje, i krwawsze jeszcze przypuszczało szturm, nim „chłopów do jam zagnać“ zdołano.

I w obec tych wypadków, którym historia kłamu zadać nie może, niech mi tu kto mówi o religijnej barwie kozackich buntów! Jestto, już nie wiem po raz który powtarzanie się jednej i tej samej zwrotki: Kozactwo luźne, swawolne, przez Rzpltę nie ujęte zawczasu w karby, buntuje się, rzuca na fortuny i życie synów Rzpltej, ilekroć wyprawy na tureckie lub obce ziemie są mu wzbronione.

„Liberum exercitium religionis et ss. Sacramentorum administratio, Ecclesiarum reparatio et de novo erectio cum expreso consensu S. R. Majestatis, sed et xenodochiorum, seminariorum, scholarum, typographiarum, accessusque liber ad civiles magistratus in unione non existentibus in omnibus civitatibus et oppidis Reipublicae datus — etc.

Już przeciw ugodzie konwokacyjnej protestowali wszyscy biskupi unicy i łacińscy — protestowało wielu z senatorów i szlachty litewskiej. Protest ich nosi datę 10 listopada 1632 r.

Skarżył się o to Władysławowi papież Urban VIII, listem pod datą 1 stycznia 1633 r., żądając niezatwierdzenia albo annihilacji tego aktu. Władysław nie zważał na to i przywilej na sejmie koronacyjnym zatwierdził. Wtenczas zanieśli katolicy protest do grodu krakowskiego d. 16 marca 1633. Na prośbie podpisali się:

Jan Wężyk, prymas,
Maciej Łubieński, biskup kujawski,
Stanisław Łubieński, biskup plocki,
Adam Nowodworski, biskup poznański,
Henryk Firlej, biskup przemyski,
Jan Tenczyński, wojewoda krakowski,
Piotr Tarło, wojewoda lubelski,
Mikołaj Kolesza, wojewoda mścisławski,
Albert St. Radziwiłł, kanclerz W. L.
Jerzy Ossoliński, podkanclerz w. kor. i wszyscy biskupi unicy.
(Mon. Regni Pol. et Lith. Theineri III 339—403).

Nie skończyło się na tem. W Rzymie na konferencji kardynałów i teologów d. 6 i 20 marca 1634 r. potępiono i akt i przywilej — a kiedy

W ślad za kozackimi buntami szła reakcja szlachecka coraz to twardsza i zawziętsza. Upośledzone, do ziemi przyniesione tłumy kozackie, do świadomości sił własnych przez Chmielnickiego przywołane, gotują przeciw reakcji szlacheckiej reakcję chłopską — zemstę. I oto rodowód wojen kozackich; nie masz w nich religijnego, są to wojny społeczne — wywołał je nie fanatyzm religijny — ale ucisk socjalnej cechy. Dopiero w kilka lat po pierwszym zerwaniu się Kozaczyzny do boju i rzezi — w drugiej epoce tych fatalnych dla obojej strony zapasów, w skutek podszeptów Moskwy i pochlebstw Turcyi, wojny kozackie przybierają cechę religijną i stają się wojnami społeczno-religijnymi¹⁾. Historia na to dostarcza jasnych jak słońce dowodów.

Ten sam sejm (z r. 1635), który tak obszerne jak widzieliśmy nadał przywileje dyzunitom, „chcąc pokazać światu, że nieprzyjaciółom nawet *fidem* dotrzymać umiemy i chcemy, między innymi wziął przed się „zahamowanie swawoli kozackiej, która pod te czasy *ad hostiles conatus* pogaństwu okazywać dawała“ a między innymi obostrzeniami utrudniającemi kozackie na Turcyę wyprawy, nakazał wybudowanie silnej twierdzy nad Dnieprem w celu uniemożliwienia przepraw przez tę

sejm lutowy z 1635 zatwierdził ostatecznie przywileje dyzunitom, wniósł przeciw temu nuncyusz Filonardus uroczysty protest do kancelaryi królewskiej d. 30 marca 1635 r. Nic to nie pomogło. Na sejmie 1641 zatwierdzono powtórnie tenże przywilej z małą odmianą co do sądów mieszanych dla unitów i dyzunitów jeszcze r. 1609 ustanowionych, a nadto dano dyzunitom dwa nowe monasterie i kilka wsi diecezji przemyskiej unickiej. Posypały się znów protesty, nuncjusza d. 26 lutego 1621 i biskupów utriusque ritus, kilku senatorów i szlachty litewskiej 5 marca 1642. Gdy i to nie skutkowało, wystosował Urban VIII list do króla, biskupów i senatu, wzywając ich, aby niedozwalali upaść dziełu unii. „*Quibus enim praesidiis religioni consilium iisdem stabiliunt munimenta publicae tranquillitatis.*“

Tamże str. 418–422.

Literaci nasi gorszą się tymi protestami, jako owocem fanatyzmu, zjezuicenia itp. Nie jest fanatyzmem stawać w obronie praw swoich, jak to czyniła Stolica Apostolska i biskupi — a katolicy panowie. podpisując się na protestach, czynili to nie tylko z przywiązania do katolickiej wiary, ale z tego także przekonania że utrzymując w łonie Rzpltej schyzmę, żywi się i pielęgnuje nieprzyjaciela domowego. Tak też było rzeczywiście.

¹⁾ Tak wojny kozackie pojmuje Szajnocha (Dwa lata dziejów naszych 1646–48) i idący za nim p. Szujski, (Dzieje Polski t. III. Z tego stanowiska zapatrywał się na nie He'lleniusz i wszyscy głębsi pisarze tak, że tylko w pseudo-historiach Bandtkiego, Krzyżanowskiego itd. i w nędznych kompilowanych podręcznikach spotkać się można z tym ogólnikiem: „Przyczyną wojen kozackich są Jezuici“. Ogólnik ten właśnie dla tego, że jest ogólnikiem powtarzany przez tysiące ust kobiet i młodzieży, mającej pretensje do wszechwiedzy, nabył pozoru dogmatu historycznego, jest zaś wierutnym fałszem.

rzekę¹⁾. Hetman Koniecpolski zbudował twierdzę Kudak nad pierwszym porohem Dniepru, i rzucił do niej 200 piechoty załogi, z resztą kresowego wojska podążył do Prus dla ukończenia wojny szwedzkiej. Korzystając z tego Zaporozcy napadają pod wodzą Sulimy oną warownię, biorą ją szturmem i z ziemią równą, załogę w pień wyciąwszy. Pognął hetman koronny z wojskiem na Ukrainę, mając już ręce wolne od Szwedów skłonnych do układów. Wystraszeni Kozacy oddają przewódców Sulimę i Pawluka. — Sejm dwuniedzielny warszawski (drugi to już sejm w r. 1635) skazał obydwóch na śmierć. Pawluka wyprosił od niej kanclerz Tomasz Zamojski, śnać na to, aby nowy bunt kozacki r. 1637 znalazł w nim wprawnego herszta. Był to już bunt na tak ogromną skalę jak nigdy dotąd. Wyjawszy rejestrowych, którzy wiernie trwali przy Rzpltej, lecz wierność tę zupełną porażką przez pułkownika Karpia zadana i rozstrzelaniem swego hetmana Sawy przeplacili, wszystka zaporozkich młocjów drużyna i mnogie zbuntowanego chłopstwa tłumy porwały się do buntu. Obok Pawluka²⁾ i pułkowników³⁾ przewodzili tym swawolnikom wodzowie chłopi: Murko, Nosek, Chróściel, Pieróg. Dobra panów nawet dyzunitów jak n. p. Adama Kisiela, a mianowicie cała Wiśniowiecczyzna stały się widownią krwawej niszczącej swawoli kozackiej. Cztery tysiące doborowego rycerstwa pod hetmanem pol. Mikołajem Potockim połączywszy się z hufcami panów zadalo pod Kumejkami walną główną kozackiej siły porażkę; owocem wygranej była ugoda borowiecka. Wydanego Pawluka i czterech innych hersztów stracono w Warszawie wyrokiem sejmu marcowego z r. 1638. Stała na tym sejmie przeciw Kozakom uchwała, która ostatnią miała im przynieść zagładę. Ucieszony „zagnaniem chłopstwa do jam“ sejm „chcąc mieć tych, których *fortuna belli* żywych *servavit*, za w chłopów obrócone pospólstwo“ odebrał tą uchwałą wszelkie „Kozakom jurysdykcyę, starszeństwa, prerogatywy i dochody, i insze decora przez wierne posługi od przodków naszych nabyte“⁴⁾. Rejestrowym nawet, mimo ich

¹⁾ Vol. leg. III. 851. „Pohamowanie inkursyi morskich od wojska zaporozkiego“.

²⁾ Pawluk ufny w swe tłumy, zamyślał podobno o udzielnem panowaniu na Ukrainie. Domysł ten znajduje swoje usprawiedliwienie w wyroku sądu sejmowego, który skazywał Pawluka na stracenie, ale wpierw miał być ubrany w rozpaloną koronę i berło. Od tej bolesnej ceremonii wyprosił go sam król.

³⁾ Z tym wyrazem spotykamy się nieraz, mówiąc o Kozakach. Pułkownik kozacki mianowany dowolnie przez hetmana kozackiego, był to jeńca brygady lub dywizji i liczył w swym pułku najmniej 2000 a najwięcej 16.000 ludzi zbrojnych. Oddział taki, pułk, wybierał z grona swego asawulów (oberst-lieutenant), attamanów (major) i sotników (kapitan).

Chmielnicki na wyprawę zbarażską wyprowadził 17 pułków konnych, a w każdym po 16.000 ludzi (Hist. pan. Jana Kazim. t. 52).

⁴⁾ Vol. leg. III. 927. Ordynacya wojska zaporozkiego.

wierności, naznaczono miasto atamana, komisarza i pułkowników z rodowitej polskiej szlachty przez sejm co roku wybieranych a we wszystkim hetmanom koronnym podległych. W przysiędze królewskiego komisarza czytamy: „swawolą kozacką z możności mojej chłamać, buntom ich zawczasu zapobiegać i o nich zawczasu hetmana koronnego przestrzegać będę“¹⁾. Ostrożność tę z rejestrowymi nakazywała słuszną poniekąd obawa, ażeby snać ataman kozak nie porozumiewał się z mal-kontentami zehłopionych Kozaków i nie dał hasła do nowego buntu.

Lecz nim uchwałę sejmu 1638 r. w życie wprowadzić zdołano, należało pierw jeden jeszcze pokonać bunt kozacki, najgwałtowniejszy, bo rozpaczliwy. Podczas kiedy w Warszawie śmiercionośną na Kozaczyznę spisywano konstytucję, rycerstwo polskie uganiało się za niedobitkami kumejskimi, którym znów hetmanili wodzowie — chłopci Krzina, Kukli, Skidana, Skrebicza, Dukrenko. Zaczęto wykonanie sejmowej ustawy od rejestrowych, na co patrząc zaporozcy Kozacy, nieczekając aż na nich kolej przyjdzie zerwali się do buntu. Była to już, jak powiadam, walka o życie lub śmierć. Popy, czerńce i czernice głosili na całej Ukrainie wojnę krzyżową przeciw Lachom. Czy w imię religii? Być może że w ustach tych fanatyków było słowo cerkiew i wiara — ale w rzeczy samej nie w imię religii, lecz w imię tej samej co dawniej niesforności i w imię zachowawczego instynktu chwycono za oręż. Stanął na czele groźnego ruchu Ostrzanin; osobnymi oddziałami dowodzili Putywiec i Siekierawy. Po krwawej, pomyślniej dla rycerstwa bitwie u Łubni d. 16 maja, po zaciętych d. 14, 15, 16 czerwca pod Żołninem bojach, w których 10.000 polskiego walczyło rycerstwa, po sześciotygodniowym szturmowaniu do kozackiego obozu nad Sulą, po rozbiciu osobnych oddziałów Putywca, Rzepki i Sawy, po tych mówię bohaterkich wysileniach polskiego rycerstwa, zdołano przeciwko Kozakom do ugody pod Masłowem — stawem — i to warowali sobie pierw legacją do króla JM.²⁾ a dopiero kiedy ta nie nie wskórała, zgodzili się na przyjęcie ustawy sejmu z 1638 roku.

Po rok tedy 1638 nie ma najmniejszego śladu prześladowań religijnych na Ukrainie, a wszystkie ruchy i bunty kozackie noszą wybitnie i wyłącznie cechę socjalną.

¹⁾ Tamże.

²⁾ W tej legacji jeździł także Bohdan Chmielnicki. Pierwszy raz wtenczas widział on się z królem, i poznał w nim nie tajnego kozackiej sprawy rzecznika. Król ten trafnie ocenił zdolności Bohdana. W dziewięć lat potem, nosząc się z zamysłem wojny tureckiej, zaważwał sekretnie do siebie szlachcica-Kozaka i układał z nim plan wezwania Kozaczyzny pod broń przeciw Turcyi. Podobne zwierzenia, chociaż w dalekiej przyszłości, miały zapewne miejsce i przy pierwszej wizycie — wbiły Bohdana w dumę, a rozsiane przez niego w swym czasie między Kozakami, przyczyniły się bardzo wiele do wyrobienia w głowach kozackich tego fatalnego rozdziału „króla“ od „Lachów“.

Następuje lat 10 „chłopienia Kozaczyzny“. Są to lata ciężkich przewinień i fatalnych błędów ówczesnego pokolenia szlacheckiego — a przewinienia te i błędy są trzecią, bezpośrednią już przyczyną więc zarazem i najbliższą okolicznością kozackich wojen. Nie jest to jednak przyczyna religijnej cechy, lubo uciski i krzywdy potraçały nawet o rzeczy wiary i sumienia. W szlachie naszej wyrobił się już wtenczas ów duch kastowy, z natury swej antyspołeczny. W procesie tym główną rolę odgrywały herezje i nowinki religijne, które indywidualną godność człowieka podnosząc bez granic, uczyły go tem samem lekceważyć niższych. Pierwsze też gwałty na ludzie wiejskim widzimy za Zygmunta Augusta, dokonywane przez heretyckich wielkopolskich panów szlachtę. Nadto wszechwładztwo polityczne, jakie sobie z zupełnem obaleniem powagi i władzy tronu wywalczyła szlachta, czyniło ją niepomiarkowaną w zwycięstwie, dumną i srogą. Dodajmy do tego znaną nieludzką i szorstką podstarostów, ekonomów, komisarzów, chciwość i tyrańskość żydów, dzierżawców wsi, karczem i cerkwi, a będziemy mieli wyobrażenie o tych, którzy na mocy konstytucji z 1638 zapanowali nad Ukrainą.

Mnie się zdaje, że ażeby zrozumieć cierpienia ówczesnej ludności ukraińskiej, nie potrzeba na to długich badań; dosyć przypomnieć sobie los ludu polskiego za czasów pańszczyzny w Galicyi lub w Królestwie i zabranych prowincjach. Niedawne to lata, pamiętamy je dobrze, a my młodzi patrzeliśmy na nie z przerażeniem i oburzeniem. Praca, a w nagrodę za nią plagi, lekceważenie i pogarda — praca ciężka krwawa bez wytchnienia i spoczynku, nie na siebie i swoich, ale na to, aby pan miał z czego szumieć za granicą lub w kraju — jednym słowem praca zwierzęca i zwierzęce z człowiekiem obchodzenie się — oto treść doli polskiego chłopka. Rozbierzmy słowo po słowie, a zrozumiemy los ukraińskiego ludu w tem dziesięcioleciu „chłopienia“. To też Chmielnicki w liście do króla Władysława, czytany na sejmie konwokacyi 1648, skarży się na gorszą od Tureckiej niewolę, „*graviori Turcico pressi jugo*“¹⁾. „Od lat kilku, pisze, czyniono nam krzywdy i zniewagi wielkie“ do których dopomagają „panowie pułkownicy będąc rękodajni“. „Czem rozzuchwaleni żydzi, takie nam zbytki czynią, że i w tureckiej niewoli niepodobna aby chrześcijaństwo takie biedy mieli ponosić“²⁾. Posłowie Kozaków na tenże sejm wyprawieni, uważają się, że „byli *oppressi*, że *nil proprii* mieć nie mogli, że wszystko *in manibus tenutariorum* (w rękach dzierżawców było), a od żydów jako od pogaństwa prześladowanie cierpią“³⁾. Podnoszą tę ważną okoliczność, że w wszystkich tych żalach i słowa niema skargi na ucisk od unitów lub Jezuitów. Dopiero gdy ręka moskiewska wmięszała się w tę robotę, spotykamy się z skargą na oppresję cerkwi.

¹⁾ Koehowski. Climacter I. 42.

²⁾ Miscellanea Adami Mniszcz. Ms. Bibl. Ossol. Nr. 225. p. 79.

³⁾ Tamże. 72.

Uciski te czysto socyalnej cechy, bo dotyczące się naruszenia wszelkiej własności, rozdzielenia żony od męża starych rodziców od młodego Kozaka, nałożenia nowych podatków od łowów i polowania, niedochodzenia żołdu i przedajności pułkowników¹⁾, wydawały się tem sroższe, dawały się czuć tem dotkliwiej, im świeższą była pamięć zupełnej, niesłychanej prawie swobody — los więc jaki znosił bez szemrania polski chłop, jęczył i zapalał do zemsty „chłopiego“ Kozaka.

W tem też właśnie był wielki błąd polityczny i zbrodnia zarazem społeczna, że na liczną ową kozacką ludność, nawykłą do swobody i wolności, włożono odrazu ciężkie pęta chłopskiego poddaństwa. Z drugiej strony nasuwa się wątpliwość, czy postępując zwolna i łagodnie, Kozacyzna nie otrzęsłaby się zaraz z tych słabych więzów, którymi ją upowiąc usiłowano. I w tem tu właśnie jest owa fatalność pierwszego błędu, nieuorganizowania i nieopłacenia przez Rzpltę Kozactwa wtenczas, kiedy jeszcze nieliczne, łatwo opanować i urządzić się dało.

Bądź co bądź, dzieło „chłopienia Kozacyzny“ postępowało rażnym a gwałtownym krokiem. W łonie ludu kozackiego gotowała się straszna zemsta; jedna iskierka rzucona w te nagromadzone palne materiały, wzniecić mogła nieugaszony pożar wojny społecznej.

Iskrę tę rzucił Chmielnicki. Szlachcie ten zkozaczony pobierał według Kochowskiego wychowanie w szkołach jezuickich w Jarosławiu lub Kijowie, a dostawszy się do Kozaków w wszystkich poprzednich buntach mianowicie w buncie Tarassa i Ostrzanina czynny brał udział²⁾. Kiedy stanęła nad Dnieprem forteca Kudak, do skonsternowanych tem towarzyszy miał powiedzieć te słowa: „co ludzka ręka postawiła, ludzka ręka obalić potrafi“³⁾. Pokrzywdzony na majątku, dziecięciu i żonie⁴⁾ przez Czaplickiego, podstarostę Aleksandra Koniecpolskiego, poprzysiągł zagładę „Lachom“. Już pod koniec 1645 porozumiewał się z Tatarami,

¹⁾ Tamże. str. 79. Kochowski. Clim. I. 25.

²⁾ Kochowski. Clim. I. 19-20. *Etiam hic, quo per rebellionis tyrocinia in futurae sortis apicem graderetur, seditionis Tarassii satelles fuit; dein Ostrzaninum et Huniam rebelles secutus, atrocis facti complex, quod soli auctores expiavere suplicio, meritis poenas evaserat.*

³⁾ Tamże. 21.

⁴⁾ Porywanie żon kozackich, gwałcenie ich córek — zbrodnie bezwątpienia ciężkie i ohydne, ale zapewne nie w imię religii dokonywane, napotykamy we wszystkich skargach Kozaków: „Panom urzędnikom ukraińskim co się podoba w domu kozackim wzięść gwałtem żona kozacka, córka kozacka, tedy muszą skakać kiedy oni im zagrają“. (Regestr krzywd Kozaków zaporozkich. Misc. Mniszcha Ms. 225.) Żony kozackie, (wdowy) nie żęby do trzech lat, ale i jednego roku choćby najstarszej, nie wolno bez męża posiedzieć, zarazem w pańskie podatki z mieszczan obracają i bez miłosierdzia grabią. (p. 65). Z tego zezwierzżenia obyczajów ukraińskich urzędników wniesić można, jak srogie, brutalne było ich obchodzenie się z Kozactwem; którego odwetem orgie band Chmielnickiego. Ale cóż tu do tego ma religia unicka lub grecko-ruska?

a na wiosnę 1646 r. przysposobił powstanie na Niżu — gdy w tem otrzymał sekretne wraz z Barabaszenką i Ormianczyńcem od króla wezwanie do Warszawy. Myśl wojny tureckiej w sojuszu z Wenecją dojrzała wtenczas, a kampania rozpocząć się miała od wyprawy Kozaków na Czarne morze. Rokowania z naczelnikami Kozaków podwójnie obwiniają króla, raz że działały się bez wiedzy Rzpltej i wbrew istniejącym dotąd uchwałom sejmów, które sam król podpisał; powtóre że ośmielając nad miarę już i tak buntujących się Kozaków, dodając otuchy przeciw uciskom szlacheckim) dokonały do reszty onego zgubnego w pojęciach kozackich przedziału między królem a Lachami. Wojenne zamysły władysławowe, tyle przeciwne ociężałemu narodowi a bez jego wiedzy podjęte zakończyły się, jak łatwo można było przewidzieć, upokorzeniem tronu²⁾. Dumna tem nowem zwycięstwem szlachta nie myślała o polepszeniu doli Kozacyzny, owszem srożyła się nad nią więcej, uważając z Jeremim Wiśniowieckiem wytypienie Kozactwa jako warunek konieczny spokoju Rzpltej. Tymczasem na Ukrainie burzyło się wszystko. Barabaszenko „*erosum seditiosis caput*“ dla tego, że Kozaków w spokoju chciał zachować, w tłumie zabity³⁾. Chmielnicki z swej strony przygotował już wszystko do nowego buntu. Zabezpieczwszy sobie pomoc 40.000 Tatarów, wyszedł w pierwszych dniach kwietnia 1648 r. z nieliczną zgrają zbiegów i Niżowców, zniósł syna hetmańskiego Stefana Potockiego pod Żółtymi wodami, a w miarę jak się posuwał w głąb Rzpltej, wzrastały jego buntownicze zastępy. Cała Kozacyzna jak upiór pogrobowy zerwała się do krwawego odwetu. U Korsunia przeszło 20.000 chłopstwa pod Krzywonosem stanęło na przeciw hetmanom. Po zniesieniu nielicznego wojska, po oddaniu w niewolę tatarską hetmanów, hordy tatarskie i bandy kozackie rozlały się jak brudna lawa po całej Ukrainie, mordując księży, żydów i szlachtę. „Jeden szlachcic niepozostał tylko *plebs*.... Po sam Bug już żadnego szlachcica nie masz, albo uszedł, albo trupem został“ pisze Wda Kisiel do Prymasa⁴⁾. Inny zaś herszt band hultajskich radzi żydów „aż do

¹⁾ Kochowski. Clim. I. 25. O buntowniczych knowaniach Chmielnickiego wiedział król przez Stanisława Koniecpolskiego — mimo to na skargi tego szlachcica-Kozaka, że mu podstarości zabrali majątek i żonę, miał mu król powiedzieć: „A co? — czyś ty nie żołnierz?“ To znaczy: sam sobie zrób sprawiedliwość. Było to politycznie?

²⁾ Reskrypt królewski umieszczony w Volum. leg. Konarskiego (t. IV. 83-85, jest upokarzającym przyznaniem się do winy z przyrzeczeniem poprawy: „Obiecujemy przytem *pro nobis et serenissimis successoribus nostris*, że takowych zaciągów na potem czynić nie będziemy, ani przypowiednich listów z pieczęcią albo sygnetem pokojowym wydawać, ani żadnych wojen *inscia et inconsulta Republica* podnosić, ani *pacta foedera* z postronnymi zawierać, ani zawartych wzruszać nie będziemy“ etc.

³⁾ Kochowski. Clim. I. 23.

⁴⁾ Misc. Mniszcha. 58.

Wisły zawrócić, bo ta wojna zaczęła się z żydów“¹⁾. Chmielnicki nowy bohater sam wiecznie pijany, przypatrywał się z Białej-cerkwi tym orgiom zwycięstwa „pijanej tłuszczy. Oto jesteśmy już w samym wirze wojen kozackich — cóż w nich religijnego? gdzie te skargi na ucisk unii i Jezuitów? Sam p. Szujski, który (w t. III 304 dziejów pol.) skarży się, że „ucisk unii nieustawał, zagarniał cerkwie i monaster, tak n. p. Lubelską“ wyznaje na następnej zaraz stronicy, że był to „ruch socyalny“²⁾. Tak, był to ruch socyalny, tak jak wszystkie bunt

¹⁾ Tamże. List Krzywonośa do księcia Zasławskiego. Karta 9, strona nienumerowana.

²⁾ Niech mi wolno będzie odwołać się jeszcze na powagę autora kilkakroć już wspomnianej rozprawy paryskiej. — Oto co pisze autor w tym przedmiocie:

„Ani też prawdą jest, aby, jak chce wielu z przesładowania religijnego a mianowicie z unii brzeskiej wynikły kozackie bunt. Już Batory, a więc przed nią, karać je musiał. Zaprawdę, nie o religię Kozactwu chodziło, „nie byli to tacy wielcy apostołowie“. Więcej było między nimi takich którym jak sposób życia onychże dowodził, obojętną była wszelka religia. Mniemani ci obrońcy wiary Chrystusowej poczęli od zbratania z Tatarami i poddania się Turkom... Podobano się Kozactwu zwierzchnictwo tureckie „bo co Pan Bóg świętą pomocą pozyskać złupić“ zdarzy, to sułtan za własne ich mieć deklarował“. Kozakom chodziło o „kozakowanie“, podnieśli oręż przeciwko Polsce, bo Polska powściągnąć ich chciała od kozakowania: podnieśli go gdy poznali jej niemoc, niemoc królewskiej władzy“. Nawet dyssydent, Samuel Grondzki, współczesny wypadkom i biorący nawet udział w tych fatalnych z kozactwem zapasach, badając przyczyn tych wojen, znalazł ich 1², z których 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12 — wylicza mnogie uciski kozackiego ludu od starostów i komisarzy pańskich ponoszone. Tyczą się one łowów, rybołówstwa, kar pieniężnych, przymuszania do pańszczyzny, opłaty od chrztu itp., zwłaszcza że żydzi, dzierżawcy majątków i cerkwie nie inaczej jak za opłatą kilku duków (należał się jeden duk) otwierali — 13, 14, 1², przyczyna ma być w uciskach religijnych. Oto dosłowny przekład:

„Co się tyczy wiary greckiej, nie mało to wszystkich bolało, że gdy szlachcie, co często bywało, dla jakichbądź względów przyjął wiarę rzymską, lud także był do niej przynaglany (*compellebatur*) (nie było to samo z dysydenckimi panami w Wielkopolsce?), a jeżeli gdzie okazał się stałym, to odbierano mu gwałtem świątynie i na użytek rzymskiego kościoła zamieniano. Z niektórych miejsc ciała przodków swoich już dawno w proch obrócone lecz w urnach cynowych zamknięte, z grobów wydobywano i dokąd inąd przenoszono. Gdzieindziej znowu różnemi sztukami popów (*sacrificulos*) do tego nakłaniano, ażeby uczyniwszy unią greckiej religii z rzymską, powoli lud do niej przyciągnęli — a których spokojnymi (*pacatis*) i łagodnymi środkami do tego nakłonić nie mogli, tych siłą zmusić usiłowali, jużto więżąc upierających się, już to odsuwając ich od urzędów, a innych na ich

kozackie, naliczyliśmy ich dotąd kilkanaście, a był owocem dawnych fatalnych politycznych błędów i obecnych niepolitycznych chociaż może chwilową korzyścią nakazanych gwałtów i wielorakich ucisków. Za takie je też wojny mieli współcześni. „*Plebs tota ruit do Chmielnickiego in armis*“, pisze Wda kijowski Kisiel do podkanclerza litew. *Loquitur ratio*, że gdy się wszyscy chłopci na stan szlachecki zbuntowali, żeby się *tota nobilitas* wcześniej była *plebi armata* oponowała“¹⁾. Że w poczet tych niesprawiedliwych i gwałtownych czynów wchodziły także gwałty religijne, nie myślę temu przeczyć²⁾, ale nie było to ani uorganizowane prześladowanie za wiarę, ani doradzało je duchowieństwo unickie lub Jezuici, ani w końcu namiętności religijne grały tu jaką rolę. Jak za czasów Zygmunta Jagiellończyka heretycka szlachta wielkopolska „pędziła batem“ poddanych sobie chłopów do heretyckiego zboru, a nikt tego nie nazwał prześladowaniem o wiarę, tak katolicka szlachta ukraińska mogła być gwałtownych względem swych schizmatyckich chłopów chwycić się środków. Było to złe, ale nie było ani systemem rządowym, ani dziełem unii lub Jezuitów. Przyjąwszy raz niedorzeczne prawo — a przyjęto je jeszcze daleko przed nią i wpływem Jezuitów na konwokacji 1573, że lud wiejski poddany jest panom swoim „*etiam in spiritualibus*“, wszystkie gwałty panów dokonywane na poddanych, choćby w rzeczach wiary, tracą swą bezprawną i religijną cechę, gdyż uważano je tylko jako windykowanie prawa o poddaństwie „*etiam in spiritualibus*“³⁾. My dzisiaj potępiamy potworne to prawo, potępił je osobnem

miejsce podobnych im na zewnątrz *habitu quidem simili*, lecz zupełnie różnych nauką wprowadzając, i wszelką jurysdykcją nad nimi sobie przywłaszczając (*usurpando*) a to *instinctu Reverendorum Patrum Soc. Jesu*. Co w dziwny sposób drażniło (*exagitabat*) umysły wszystkich i z wielkiem utęsknieniem oczekiwali sposobności zrządzenia jarmużu — a gdy się nadarzyła, nieomieszkali jej ale oboma, jak mówią, rękami uchwycili. *Historia belli Cosaco pollonici aut. Samuele Grondzki de Grondi — pag. 33*. Wydanie Karola Koppa.

¹⁾ Misc Mniszcha, karta 233. strona nienumerowana

²⁾ Tak np. skarżą się Kozacy na sejmie konwokacyjnym, że Mikołaj Potocki „cerkwie *ritus graeci* spalił kilka, drugie bliższe Białejcerkwi i Kijowa „*ad unitorum manus tradidit cum illorum summa injuria*“. Misc Mniszcha 72. Przyznaje to i Kochowski Clim. I. 25 26: „*In partes sub unitorum disunitorumque nominibus scissi, jurgia primo inter se, post litigia, aliquando violentas aggressiones coeperunt, praesertim cum religio, ubi non ratio sed affectus iudex est, sua cuique optima videatur*“.

³⁾ Oto dosłowny artykuł 4 ugody warszawskiej 1573, którą tak uwielbiają (czy mądrze?) nasi literaci.

„Wszakże przez tę konfederację naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych jako i świeckich nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy; i owszem jeżeliby takowa licencya gdzie była *sub praetextu religionis*, tedy jak zawsze to było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego

pismem Skarga¹⁾, bili na nie na kazaniach inni Jezuici, nazywając je gorszym jak tatarska niewola; ale prawo przeto nie utraciło swego wigoru. To też Chmielnicki nie wywiesił sztandaru buntu w imię prawosławnej cerkwi, nie gromadził kup chłopstwa w imię wolności wiary i sumienia, ale w imię zemsty własnej „i niebożąt Kozaków pokrzywdzonych“²⁾. W szale pijanej zemsty wieszał lud żyda, księdza i szlachcica razem, bo żyd dokuczał mu długie lata, bo ksiądz jako unita jeszcze od Konaszewicza czasów, gdzie o prześladowaniu mowy być nie może, był zawsze Kozactwu znienawidzony — ale wiedział, że ani ten żyd tyranizować go, ani ten ksiądz pokazać się przed nim mógł bez woli szlachcica: Z tąd okrzyk wojenny „na pohybel Lachom“, z tąd program całego buntu: „Nie damy my w Polsce Lachom panować“.

Rzecz godna uwagi, że mimo propagandy popów, którzy zaraz przy pierwszej chłopskiej wyprawie na Korsuń, noże święcili i chłopstwu wojnę krzyża na Lachów głosili, mimo że sam Chmielnicki udawał przed czernią żarliwego prawosławnego, bijąc poklony i przeciągłe odprawiając modły: że mimo to, we wszystkich główniejszych układach z królem lub Rzplątą, sprawa cerkwi i schyzmy albo zgoda miejsca nie ma, albo gdzieś na drugim podrzędnym staje planie. Pytam, mogło by to być, gdyby kozackie wojny były religijnymi³⁾? I tak w pierwszym zaraz liście Chmielnickiego, pisanym jeszcze do Władysława IV, słowa nie masz wzmianki o ucisku religijnym; w obszernej zaś instrukcji danej posłom do tegoż króla, po długich najbardziej szczegółowych skargach na ostatniem dopiero miejscu czytamy: „Z strony też duchowieństwa naszego starożytnej religii naszej greckiej wielce prosimy, aby nie była naruszona, i te cerkwie święte, które pod nią gwałtem

nieposłusznego tam in spiritualibus quam in saecularibus, podług rozumienia swego skazać“.

Nasuują się dwa pytania: Czyli dusza poddanego inna jest jak dusza pana? Czyli, to co się godziło panu różnowierzemu, nie godziło się czynić względem poddanych panu katolickiemu? A więc czyż ta sama konfederacya nie dawała katolickim ukraińskim panom w ręce legalną nietolerancyą względem Kozaków?

¹⁾ *Examen s. discussio articuli confederationis Serenissimo Henrico Pol. regi per haereticos ad approbandum propositi, et excussio ejusdem confederationis.*

²⁾ W Misc. Mniszcha Ms Bibl. Ossol. Nr. 225. p. 65, znajduje się podany od Chmielnickiego Mikołajowi Potockiemu rejestr krzywd kozackich. Wylicza ich 9, wszystkie dotyczą się osoby samego Chmielnickiego, tylko 6 i 7 krzywdą wspomina o ucisku reszty Kozactwa. O jakiegokolwiek krzywdzie religijnej nie masz najmniejszej wzmianki.

³⁾ Do ludu nie można inaczej przemawiać jak w imię religii. Wszak nawet emisariusze emigrancy, ajenci galicyjskiej rzezi z 1846, odzywali się do chłopów najprzód w imię religii; i Kościuszkę, u którego miłość ojczyzny była religią, w imię wiary powołał chłopów pod oręż; czyż dla tego roboty emisariuszów lub powstanie Kościuszkowskie nazwie kto religijnymi? Nikomu to przez myśl nie przeszło. Otóż tak samo rzecz się ma z kozackimi wojnami.

poodejmowane, jako w Lublinie, w Krasnymstawie i Sokalu (to na Ukrainie?) i indziej są zniewolone, aby przy dawnych swych wolnościach zostawały“¹⁾. W licznych korespondencyach Chmielnickiego z Adamem Kisielą i z senatorami Rzpltej czytam częste skargi na ucisk ze strony koronnych panów, czytam te i tym podobne wyrażenia: „o tę klęskę, która się stała lubo nie z naszej przyczyny, bardzo żałujemy, której kto jest przyczyną, sam P. Bóg będzie sądził“²⁾, ale nic się doczytać nie mogę o ucisku religijnym. Alubo Adam Kisiel przemawiając na sejmie (1651) w obronie Kozaków nazwał ich „nędznym przydatkiem od religii greckiej źle oderwanym a z religią rzymską źle spojonym“, i utrzymywał, że „zatkawszy to źródło, nigdy już nie wypłyną niezgody i swary, z których zwykle pochop do krwi rozlewu“³⁾, to jednak tym upewnieniom jego niedawał wiary ani sejm ani je podzielał Chmielnicki z swymi bandami chciwymi łupu i grabieży. Wszakże te same bandy hultajskie, za którymi Kisiel tak na sejmie gardłował, opadły i zniszczyły dobra tegoż Kisiela, Huszcze⁴⁾. Żądania Kozaków na sejm konwokacyi były tak umiarkowane⁵⁾, że senat uznając „pokorę“ Kozactwa, przychylił się do ich zaspokojenia i przyjął z wielką skwapliwością medyacyjną misyą Kisiela. Tymczasem szlachta na konwokacyi zebrana, a przez księcia Dominika Zasławskiego, niefortunnego wodza pilawickiej wyprawy podburzona, zerwała szczęśliwie nawiązane z Kozactwem układy, i siłą oręża bunt zwalczyć, Kozaków zchłopić postanowiła. Przeplaciła zarozumiałość swoją hańbą pod Pilawcami. Chmielnicki wzięwszy od Lwowa bogaty okup, przeszedł Ruś całą niszcząc i mordując, a pod murami Zamościa w 150.000 Kozactwa leżąc obozem, wyglądał rezultatu elekcji, i pierwszy zgłosił się o układy. Rzecz dziwna, ten sam Chmielnicki, który komenderując na szanie korsuńskie wołał: „za wiru młodości, za wiru“, który za powrotem do Kijowa witany był od czernców i panegirzystów akademickich jako „Mojżesz wiary ruskiej“, ten sam Chmielnicki pisze z pod Zamościa w chwilach najwyższego powodzenia do Warszawy „że przymuszony do wojny i gotów coprędzej odejść, byle krzywdy od księcia Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego jemu poczynione, nagrodzone były“⁶⁾. Jakoż w powtórnie

¹⁾ Misc. Mniszcha pap. 75—79.

²⁾ Tamże p. 21.

³⁾ „Vilem appendicinem graecis ritibus male avulsum et romanis non bene cohaerentem... Obstructo eo fonte nusquam promanatura verborum dissidia unde plerumque ad arma impulsus. Kochoński. *Clim.* I. 208.

⁴⁾ List Kisiela do kanclerza. Misc. Mniszcha. 115—116. „Pop bralcowski, pisze anonim ze Zbaraża, zebrawszy 2000 hultajstwa plondruje wieś“. Tamże 123.

⁵⁾ Ordynans, z czym posłowie Kozaków przyjechali. Misc. Mniszcha pag. 72. Domagali się: zachowania *penes pristinas libertates*; amnestyi dla Chmielnickiego; rejestru 12000. O religii greckiej nie nie wspominają.

⁶⁾ List Chmielnickiego do Rzpltej z Zamościa d. 15 list. 1648. Winę dalszych nieszczęść zwała na Jeremieję Wiśniowieckiego, który wojskami

nawiązanych już z królem Janem Kazimierzem układach¹⁾ czytam w re-skrypcie królewskim na ostatnim miejscu: „Także w trzecim punkcie względem unii skłonić się do supliki Waszej i słusznymi środkami ukontentować zechemy“²⁾.

Ale Chmielnicki już teraz nie był panem sytuacji³⁾. Komisję królewską przyjął Kozactwo w Perejśławiu najgorzej. „My sami, piszą komisarze do króla, ledwie nie w więzieniu uciwiem jesteśmy, wszędzie też kontemty ponosimy od chłopstwa i gorzej niż w ziemi nieprzyjacielskiej zawsze jesteśmy w osobności“. Nie o unię lub wiarę grecką tu chodziło. Chmielnicki już o udziałem księstwie Rusi zamyślał. „Poseł moskiewski, mówi wspomniona relacya, Multański i Rakoczego są przy Chmielnickim, a patriarcha w Moskwie więcej praktykuje, z którym się Chmielnicki zamykał po kilka dni“⁴⁾. „Z Moskwą, podaje inna relacya, stanęła skryta liga, był posłannik i znowu posłali posłów swoich do Cara z podziękowaniem.... Przy udziałem księstwie, jeźliby kiedy przyszło do zgody (z Polską) koniecznie ma się zostawać“⁵⁾. Napróżno chcieli pozyskać sobie komisarze dumne knującego zamysły Bohdana ofiarowaniem buławy hetmańskiej i chorągwi; „przyjął to z jaką taką chęcią, po kozacku podziękował“. Napróżno przyrzekali amnestyą i „wolność starodawnej religii“ — wojny kozackie weszły już w inną fazę, z prostego kozackiego buntu stały się wojnami politycznymi, kierowała niemi intryga sąsiadów mianowicie Moskwy, i dla swojej korzyści wyzyskać pragnęła⁶⁾. Chmielnicki też już w innym tonie przemawia do komisarzów: „Albo mnie z wojskiem zaporozkim przepaść, albo ziemi Łackiej, wsim senatorom, Du-

swemi „na naszych następował, Kozaków i święconych popów łapiąc, męczono, na pale wbijano. Radli nie radli, musieliśmy się z wojskami naszymi ruszyć, itd. Misc. Mniszcha. 186. str. nienum. Sojusz z Tatarami, tłumaczyli Kozacy niedochodzeniem żołądu.

¹⁾ Hist. panowania Jana Kazimierza Anonim Poznań 1840 t. I. 13. 41–33.

²⁾ List do Chmielnickiego i wojska zaporozkiego. Misc. Mniszcha 193. To samo w innym liście do samego Chmielnickiego. Tamże 196.

³⁾ „*Plebs irritata* (czerni rozdrażniona), pisze Kisiel jeszcze 7 paźd. 1648 została wszystka, z której *crevit* drugi i trzeci *exercitus*, a zatem *non plebs in discretionem* Chmielnickiego, ale Chmielnicki *in discretionem multitudinis congregatus* został.“ Misc. Mniszcha. 181.

Wyznaje to sam Chmielnicki w liście do p. Czernego, dworzanina wojewody krakowskiego, i radzi, aby ludzie z dobytkiem w kupy się do wsi i miast zbierali, „niech jak, mogą swoje dobra przy sobie chronić“. Tamże 67.

⁴⁾ Misc. Mniszcha. 201, data 11 lutego 1649.

⁵⁾ Tamże. Punkta relacyi sekretnej, karta 219, str. nienum.

⁶⁾ Już w początkach buntu na wielkiej radzie u Chmielnickiego w Czerniechowie znajdowali się „bojarowie z Moskwy Moskwa chce wiedzieć, co się dzieje, z ofertami tylko przyjechali“. Relacya czarna Łasko do Kisiele. Misc. Mniszcha. 86.

kom, Królikom i szlachcie zginąć.... Łacka ziemia zginie, a Rusz wszystka panować będzie w tym roku bardzo prędko.... Naostatek was carowi tureckiemu w niewolę podam... Prawdą to jest, że jest mały lichy człowiek, ale mi to Bóg dał, że jest jednowładcą samodzierzą ruską“¹⁾.

Skoro układy perejśławskie do niczego nie doprowadziły, należało pokój od Kozaków nową okupić wojną. Po nierównych krwawych zapasach pod Zbarażem i Zborowem, stanął dzięki przedajności hana pokój Zborowski ratyfikowany na drugim sejmie 1649 r., a w piątym przedostatnim punkcie ugody czytamy: „Wolności kościoła wschodniego grecko-ruskiego publicznem prawem zabezpieczone zostaną, cerkwie i kler i dobra duchowne nie mają być przez unitów więcej niepokojone“. W kilka miesięcy potem domagają się posłowie kozaccy zaprzysiężenia przez senat tej ugody i znowu kładą sprawę cerkwi na przedostatnim miejscu: „Unicka wiara aby na Ukrainie i na Rusi i w Litwie nie powstała“²⁾.

Ugodą zborowską Ruś-ukrainna otrzymywała najobszerniejsze swobody i wszystkie przywileje koronnych województw. Obok bowiem wolności wiary, 40.000 rejestrowych i książęcej niemal władzy hetmana, ostatni punkt ugody warował, że „wszystkie dygnitarstwa i urzędy w kijowskim, bractawskim i czernichowskim województwie tylko szlachcie tam osiadłej greckiego wyznania dawane będą“³⁾. Ale jak powiedziałem, niechodziło tu już o grecką lub rzymską wiarę, a Chmielnicki zostawał według słów Kisiele „*in discretionem multitudinis*“ na łasce czerni. Ułakł on się już własnego dzieła.

Otrzymałszy satysfakcyę, hetmaństwo i podarunki od króla; wzbogacony nad miarę rabunkiem, witany i uczczony przez Portę i Moskwę jako książę, nie miał już żadnego interesu i nie chciał prowadzić dalej dzieła zniszczenia. Tymczasem roznamiejętnione przez niego, do rabunku i rzezi zaprawione tłumy, pchały go do ostateczności, do zupełnego zatracenia Łachów. Ten duch zniszczenia i wytepienia polskiego imienia, ożywiał starszyznę kozacką. Daremne były przeciwustolowania Kozaka szlachcica Wychowskiego, który był dobrym duchem pijanego zawsze Bohdana. „Wedy nas na Łachy“ wołały tłumy. Liczba rejestru 20.000 niezdolala objąć krwawych ochotników. Chmielnicki ją podwoił, i to nie pomogło. Już on nie był panem sytuacji. Fatalna konieczność gnała go do coraz nowych wysiłków na Rzpltą. Wydarzyło mu się to, czego Rzplta pół wieku z górą doświadczała, że niesforność kozacka nie inaczej jak tylko wojennymi wyprawami w kluby ujęta być mogła. Zamierzał tedy Bohdan rzucić one łotrowskie zgraje na Wołoszę i za ich pomocą udzielnemu synowi swemu Tymofejkowi utworzyć księstwo. Przeszkodził temu Polacy. Znowu przegrana pod Beresteczkiem

¹⁾ Tamże. Dyaryusz drogi do wojska zaporozkiego. 205–207.

²⁾ *Annales Kochovii. Clm. I. 151.*

Hist. panowania Jana Kazimierza. (Anonim) t. I. 85. 132.

³⁾ Tamże.

przekonała, że Kozactwo samo sobie zostawione bez obcej pomocy nie podola dziełu zniszczenia Lachów. Pomocy tej odmówili Tatarzy ujęci przez króla. O zgodzie z Lachami po takim krwi przelewie, po takich barbarzyńskich kozackich czynach i myśleć niebyło podobna. Nie pozostawało nic jak tylko poddać się pod opiekę potężnego sąsiada, Turcyi albo Moskwy, i z piedestału dumnych urojęń o udzielnem księstwie stąpić do rzędu w kuratelę ujętych, zdyskredytowanych awanturników. Wybór padł na Moskwę. Na walnej radzie 8 lut. 1654 podano Buturlinowi agentowi cara punkta poddania. I w tem traćność wojen Kozackich. Rzplta utraciła obszerne prowincye, pisać się musiała pierwszy raz na upokarzające traktaty andruszowskie z Moskwą, a co smutniejsza, zdradziła się przed Europą z swoim wewnętrznym rozstrojem i niemocą; Kozaczyzna zaś nałożyła sobie żelazne okowy caratu, napisała sobie na lat 70 pierwszej testament: zyskała tylko wspólna nieprzyjaciółka Rzpltej i Kozaczyzny, Moskwa.

Tu też dopiero poczyną figurować „wiara“ jako główna cecha dalszych z Rzpltą wojen. Inaczej być nie mogło. Poddawszy się raz Moskwie nie można było występować do wojny z Polską w imię wolności i przywilejów, bo te, chociaż ich nigdy nie miał dochować, zaprzysiągł już car — ani w imię niepodległości, bo właśnie za podległość Kozaczyzny Moskwy, stotysięczna armia cara walczyła w Polsce. — Kozacy też wnet pojęli, jak nie niezyskali na onej przemianie poddaństwa. ¹⁾ Jakaż więc idea była zdolną podtrzymywać ich w dalszych z Rzpltą walkach? Żadna inna tylko idea „wiary“, idea krzyżowych wypraw przeciw gorszym od pohańców Lachom łacinnikom. To też o tę głównie namiętność religijną potraciła Moskwa, znalazłszy w osobie Buturlina wybornego mistrza. Człowiek ten, jak zły geniusz Kozaczyzny wieszal się już od 1649 roku przy Chmielnickim — był obecnym owacyom schyzmatycznego duchowieństwa na cześć „Mojżesza wiary ruskiej“ w Kijowie i Perejesławiu, patrzył na entuzjazm ukraińskiego ludu, studiując i badając, czy się tu w tej mętnej wodzie nie da co ulowić. Chmielnicki zwierzał mu się ze wszystkim, zasięgał rady, z swej zaś strony najusilniej doradzał, aby Moskwa do żadnych sojuszków z Polską nie przystępowała.

¹⁾ Mimo wyraźnego zastrzeżenia udzielności metrop. kijowskiego, żądała Moskwa, aby tenże, zakonnicy i popi ukraińscy pod jednym metropolitą moskiewskim zostawali, aby wszystkie ceremonie po moskiewsku się odbywały, aby dzieci ukraińskie raz jeszcze po moskiewsku chrzczono. Opierającego się temu metropolitę wywieziono do Moskwy. Królewskie zamki zajęły wojska carskie. wiele dóbr szlacheckich oddano zasłużonym w tej sprawie Moskalom. Zabroniono pędzić wódki, piwa, sycić miody itd. „Postrzegli się Kozacy, że niepocześnie zrobił Chmielnicki, i poczęli wbrew na niego łajać i wymawiać: Ty żeś nas w tak ciężką niewolę wprowadził.“ (Panowanie Jana Kazimierza. I. 182). „*Tum demum simulatum gaudium in moerore vertit, novi domini rigore rebus larvam detrahente. Kochowski Clim. I. 415. 416.*

Na głównej radzie przemawiała za poddaniem się Moskwie przeważnie wspólność wiary. „Za Moskwą, powiada Szujski, było duchowieństwo i wielu w starszyźnie.“ ¹⁾ „Nastąpiła, wspomina źródło współczesne, radość pospólstwa, że jednej wiary schyzmatycznej rządy nad nimi ogłoszone“, chociaż dodaje, „że ta radość w krótkce w smutek obróciła się“ ²⁾ Teraz już każdy na oko poznać może jakiej politycznej doniosłości była unia — jak więc mądrą najbardziej polityczną była myśl Zygmunta III dokonania tej unii w zupełności — i jak wielkie polityczne zasługi położyli Jezuici, którzy koło tego dzieła, lubo bez pomyślnego skutku, i z utratą zdrowia i życia na Ukrainie pracowali. Unicka Kozaczyzna czy byłaby się kiedy zerwała do tak strasznego buntu? czy podniósłszy nóż bratobójczy byłaby przywołała na swoje i polskie karki miecze moskiewskie? Na jedno i na drugie śmiało odpowiedzieć można: że nie. Inaczej stać się musiało z schyzmatyczną Kozaczyzną. Ajenci patryarchatu carogrodzkiego i ajenci Moskwy fomentowali, roznamiętniali, drażnili ludność ukraińską dowodząc że w ślad za unią następuje Lachów niewola, a znów uciski i krzywdy doznane od współwierców nie tyle bola i jątrzą, jak kiedy się je cierpieć musi od różnowierców.

Fanatyzmu religijnego użył Chmielnicki, ³⁾ jak to zawsze i wszędzie czynią agitatorowie ilekroć razy masy chcą porwać do czynu, aby chłopstwo ukraińskie zaprawić do rabunku i rzezi — fanatyzmem religijnym posługiwała się Moskwa, aby Ukrainę ujarzmić a Polsce ciężką zadać klęskę.

Wszystkim tym, walnym zaprawdę czynnikiem złego, odjętaby została na zawsze moc wszelka, gdyby jak na Litwie tak na Ukrainie unię przeprowadzić udało się. ⁴⁾

Dalsza historia kozackich wojen już wychodzi po za obręb tej pracy. Mojem zadaniem było wykazać, że wojny Kozackie fatalne dla

¹⁾ Dzieje Polski. III. 351.

²⁾ Panowanie Jana Kazimierza. I. 181.

³⁾ „Miła nam ziemia nasza ojczysta, ale wiara przyrodzona miłsza być musi, za którą zawsze umieraliśmy ochotnie. List Chmielnickiego do szlachty na sejmiku halickim 1650 r. Misc. Mniszecha 347. str. nienumerowana.

⁴⁾ Ciekawe jest w tej mierze rozumowanie p. Szujskiego. Fanatyzm anti-jezuicki widocznie zamącił mu jasne rzeczy widzenie. Powiedziawszy w t. III na str. 147, że unia „była aktem pierwszorzędnej ważności tak religijnej jak politycznej; że był to akt narodowy i popularny“, przedstawia w ciągu swej pracy a mianowicie na str. 244 i 304 tomu III przeprowadzenie tego aktu przez duchowieństwo i Jezuitów w ten sposób, że gwałty unii zdają się usprawiedliwiać srogość schyzmatyków mordujących kapłanów unickich i „szukających poparcia u Moskwy“. Jak jedno z drugim pogodzić? Jeżeli unia „prześladowała“, uciskała“, „zagarniała cerkwie i monasterium“ itd., jakże mogła być aktem „narodowym i popularnym?“ Jeżeli „otwierała drzwi propagandzie moskiewskiej“, jakże mogła być „aktem pierwszorzędnej ważności politycznej?“

Rzpltej i jedna z przyczyn jej upadku, nie były wojnami religijnymi, ale społecznymi, że je wywołał nie fanatyzm religijny, zaszczerpiony i pielegnowany przez Jezuitów, ale wywołały i wywołać musiały dawne polityczne błędy Rzpltej, brak wszelkiej organizacyi w Kozaczyźnie i uciski socyalnej cechy, popełniane przez szlachtę w imię odwetu za mordy i pożogi poprzedzających buntów. Co założyłem, dowiodłem oparty na historycznych wypadkach, którym nikt dotąd nie zadał kłamu, powołując się na współczesne źródła i powagi, które o sympatye jezuickie posadzone być nie mogą.

Loiczny ztąd wniosek, że wszystkie zarzuty obarczające Jezuitów odpowiedzialnością za wojny Kozackie i ich następstwa, zarzuty tak ciężkie, tak namiętnie a powszechnie powtarzane, pozbawione są wszelkiej rzetelnej historycznej podstawy.

Zdradzają one nadto zupełną nieznajomość historii tego zakonu na Ukrainie.

Na rozległych równinach tej prowincyi znajduję aż do chwili wybuchu kozackiego nie więcej jak jedno kolegium w Kijowie r. 1629 założone, dwie rezydencje i dwa domy misyjne.¹⁾ Sprzeciwia się zaś zdrowemu rozsądkowi, ażeby ta garstka Jezuitów rozprószone po szerokich pustkowiach dwa razy tak wielkiej, jak Galicya prowincyi, mogła w ciągu lat kilkunastu wywołać i podtrzymywać uciski i prześladowanie dyzunii. Nieliczni w tych stronach ojcowie zakonu dwoić się musieli w pracach, aby zaspokoić duchowne potrzeby osiadłej szlachty i tych niewielu unitów, którzy w dobrach szlacheckich zamieszkali. — To też nie czytałem w żadnym spólczesnem źródle, żeby Kozacy uskarżali się poszczegółowo na Jezuitów. Oni nienawidzili wszystkich księży katolickich, i mordowali ich gdzie i kiedy mogli.

Dopiero kiedy zaświtała w głowie Chmielnickiego myśl udzielnego księstwa Rusi, czytam w „punktach supliki do Majestatu J. K. M. i Rzpltej“ w punkcie 5, co następuje: „W Kijowie wszystkie klasztory, kościoły jako są, tak niech zostaną wcale, tylko wyjmując samych Ojców Jezuitów, aby nigdy wszyscy niebyli tam, których ruskim szkołom wprowadził Imci Pan Wda Kijowski i ztąd niemniejsze stało się zamieszanie.“²⁾ Rzecz bardzo naturalna że schyzmatycki adept książęcej mitry nie mógł dozwolić na to, aby w swej stolicy, obok schyzmatyckiej akademii, rozwijały się szkoły jezuickie. Niechciała przecie dozwolić tego katolicka akademja krakowska w Krakowie i Lwowie. Podobnież w ugodzie hadziackiej, której dotrzymanie według Kochowskiego³⁾ było niepodobnem, bo wymagała zupełnego przeobrażenia Rzpltej, warowano w punkcie 4, że obok dwu akademij ruskich „żadna inna szkoła tam istnieć nie może.“⁴⁾

¹⁾ *Cartes des Provinces et Missions de la Compagnie de Jesus, par le P. L. Pfister de la même Compagnie.*

²⁾ Misc. Mniszcha p. 212.

³⁾ Clim. II. 393.

⁴⁾ Vol leg. IV. 637—645.

Miano tu widocznie na względzie współzawodnictwo szkolne, nie zaś nienawiść ku Jezuitom jako odwet za ich dawną opresyą cerkwi ruskiej. To też król w odpowiedzi na suplikę Chmielnickiego ten głównie punkt podnosi: „W mieście Kijowie iż są uprzywilejowane szkoły ruskie, ojcowie Jezuitów nie mają tam i innych miastach ukraińskich być fundowani, ale gdzieindziej przeniesieni.“¹⁾

Nawet skargi na „misjonarzy Jezuickich“, o których Kochowski ogólnikowo wspomina,²⁾ lub znenawidzona nazwa „wizuwita“, którą wszystkich unitów piętnowano nie może służyć za dowód przeciw uciskom lub gwałtom Jezuitów. Wiemy bowiem, że jezuickie misye nie miały nic w sobie, coby na nazwę opresyi i gwałtu zasługiwało; a ci sami Kozacy którzy tak nietolerantnymi byli dla „wyzuwitów“, domagają się przez swoich popów od króla „ażeby kler (katolicki) świecki i zakonny został (z Ukrainy) wydalony.“³⁾ Nienawidzili Jezuitów Kozacy tak jak wszystkich katolickich księży, niemniej ani więcej, wyrazem zaś zbiorowym tej nienawiści było słowo „wyzuwita“ tak jak wiek nasz, nienawidzący wszystko co katolickie, w każdym gorliwym kapłanie Jezuitę widzi i prześladuje.

Jezuici powinszować sobie mogą takiego *quid pro quo*, bo jest to chlubnem świadectwem ich wiary i cnoty; ale nie godzi się ztąd wyprowadzać historyczne fałsze i szarpać dobrą sławę zakonu.

DOMÓWIENIE.

Więc Jezuitów nie zgubili Polacy. Więc wszystkie zarzuty, krzyki wołania na ich instytut i system edukacyjny, wszystkie obwinienia o demoralizujące wpływy i fanatyzm, wszystkie owe utarte, obywatelstwem udarowane zdania, że mieszczyli się w politykę, że nauczali naród i królów jak prześladować różnowierców — więc powiadam to wszystko jest potwarzą i szczerem kłamstwem, a z onej brudnej oczerńien i fałszu kapieli wychodzą Jezuitów czyści, biali i nieskalani?.... A przecie niesie stare przysłowie „połowę prawdy bajka mieści w sobie.“ Jakże, więc to panowie literaci tak wyssali sobie z palca wszystko to co na Jezuitów popisali, a co dziwniejsza twierdząc i pisząc tak bez podstawy, bez dowodów, znaleźli wiarę u czytającej publiczności, i to taką wiarę, że w skutek niej niechęć, wstręt a nawet nienawiść ku Jezuitom stała się powszechną?.... Jak jedno z drugim pogodzić. Jak sobie wytłumaczyć one dziwne doprawdy zjawisko, że na zgromadzenie zakonne, które tylko dobrze czynić umiało i tylko korzyści Rzpltej przynosiło, rzucono

¹⁾ Misc. Mniszcha. 213.

²⁾ Clim. I. 25.

³⁾ *Ut clerus saecularis et regularis proscribatur. Mon. Pol. et Lith. Theineri III. 543*

kamień potępienia, napiętnowano je hańbą zdrajców i szkodników politycznych?

Odpowiadam. Zakon Jezuitów przed swoją kassatą był potęgą — a zatem wielkością. Jak każda prawdziwa wielkość już zaraz od pierwszych chwil istnienia swego wywołał mnóstwo przyjaciół, ale też i mnóstwo przeciwników; znajdował tłumy bezwzględnych wielbicieli, ale też napotykał na całe zastępy nieublaganych, nieprzejednanych sędziów potępieli. Do tych ostatnich liczyli się przede wszystkim Janzeniści, sekta w kościele katolickim wylęła i w nim mimo rzeczywistej apostazji, z wszelką na pozór synowską życzliwością pozostająca. Janzeniści wstrzęśli w posadach moralną potęgę zakonu podając w wątpliwość jego naukę i cnotę, a posługując się w tej mierze najniebezpieczniejszą bronią dowcipu, szykany i śmiechu. Dowcip i szyderycy ton głośniejszych listów z prowincji Paskala starczył za wszystkie najwymowniejsze dowody, których dowcipny Janzenista nie podał żadnych, i podać nie mógł. Zgodnie z Janzenistami pracował nad zdepopularyzowaniem Jezuitów parlament francuski. Blisko 50 lat (1715—1762) trwała ta praca niepoceciwa w Francji, a niebawem znalazła w filozofach XVIII wieku i ich konfratrach ministrach, gorliwych uprawiaczy. Dzięki temu poczwornemu przymierzowi już przed r. 1767 ustąpić musiał zakon z wszystkich państw Europy i Ameryki, którym panowali Bourbonowie, jako zakon niemoralny, burzliwy, politycznie niebezpieczny.

Wyrok potępienia zapadł bez śledztwa i sądu, oskarżyciele byli zarazem sędziami i świadkami; a z tej to epoki datują się wszystkie one zarzuty, krzyki, nienawiści i wrzekome zbrodnie, miotane i przypisywane Jezuitom.

Przyjęli je jako dobrą monetę, jak wszystko co pochodziło z zachodu, literaci nasi ze stanisławowskich czasów, owiani tym samym co zachodni nieprzyjaciele Jezuitów duchem filozofskim i antikatolickim, i zastósowali *mutatis mutandis* do Jezuitów polskich. W ślad za tymi pognęła reszta literackiej rzeszy. Literaci więc nasi nie wyssali sobie z palca tego, co na Jezuitów popisali; oni przyszli do gotowych, namiejtnościami i uprzedzeniem mężów i lat dziesiątków, urobionych o Jezuitach zdań i opinii; cała ich zasługa, że roztrąbili je po krajach dawnej Rzpltej. O ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie, one bez śledztwa i sądu, dorywczo, namiejtnie i niebezinteresownie ogłoszone i ekzekwowane przeciw Jezuitom wyroki poczwornego przymierza (janzenistów, parlamentów, filozofów i takich ministrów jak Pombal, Aranda, Tanucci) nie wchodzi w obręb tej pracy; ocenili je zresztą historycy protestanczy Ranke i Schoell, wykazała ich zdrożność, nieprzyjazna zakonowi praca O. Theinera, na którą lubią się odwoływać przeciwnicy Jezuitów: ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie sądy polskich literatów o Jezuitach, wykazałem w ciągu niniejszej pracy. Zdaje się na sąd bezstronnego czytelnika, ażali napisałem coś, co by nie było oparte bądź na niezbitych faktach historycznych, bądź na nieodproszonej nieublaganej loice rozumu, — i tylko kiedy niekiedy odwoływałem się na pisma panów literatów, aby własną bijąc ich bronią, dodać prawdzie blasku, a ich sprzeczność i niekonsekwentność uwydatnić.

Przysłowie: „Połowa prawdy mieści bajka w sobie“ nie zawsze da się zastósować do historii. W niej popisano rzeczy, które nie mają i milionowej części prawdy w sobie, że tu tylko wspomnę o Joannie papieżu lub rokoszu Gliniańskim. Jezuita w skutek swojej wszechstronnej na polu kościelnym, politycznym i naukowym działalności dostarczali dosyć sposobności do zmyślenia niesłychanych rzeczy lub przekręcenia i na złe tłumaczenia najniewinniejszych wypadków. Mnodzy ich przeciwnicy nieomieszkali nigdy pojedynczych członków błędy, bez których w 20,000 zgromadzeniu obejść się nie mogło, wyzyskiwać, przypisując je zrzecnie a złośliwie całemu zakonowi. Tak dla nieroztropności jednego Jezuita Lavallet'a cały zakon okrzyczano jako szajkę awanturniczych antrepreneurów i handlarskich oszustów; — tak dla jednej tezy O. Mariany potępiono cały zakon o naukę *de tyrannicidio*. W ciągu tej pracy czytelnik mógł się nieraz na oko przekonać, jak rzecz samą w sobie dobrą, godziwą, okolicznościami nakazaną, udano za podstęp i zbrodnię zakonnu. Dosyć przypomnieć O. Possewiną i pokój z Moskwą. Temu to niesumiennemu, tendencyjnemu przekręcaniu faktów i podsuwaniu intencji, zamiarów i celów przypisać należy w wielkiej części niekorzystny, krzywdzący sąd literatów naszych o Jezuitach. Nic dziwnego, że czytająca publiczność polska, nienawykła badać rzeczy do dna, leniwa do wyrobienia sobie własnego zdania i aż nadto łatwowierna, przyswoiła sobie zdania i wyroki panów literatów.

Pozwolę sobie nadmienić jeszcze jedną przyczynę powszechnej niemal apatji ku Jezuitom i wynikających z niej inkryminacji — a tą jest luźność zasad i obyczajów, jaka teraz stała się, w młodych zwłaszcza pokoleniach, panującą. Mimo krzyków Janzenistów, dzisiaj nikt nie wierzy w zwolnioną moralność Jezuitów, — owszem trwa to uprzedzenie, że Jezuita są rygorystami. Bo pewna to i nikt im tego nieodmawiał, że są surowymi przestrzegaczami czystości obyczajowej a nieprzyjaciółmi wszelkich głośniejszych lub domowych skandałów. Otoż ludziom, którzy wmawiają w siebie, że z małpy początek wiodą, aby tem wygodniej grzeszyć, a za dewizę życia położyli sobie rozkosz i używanie, solą w oku są wszystkie korporacje duchowne a nadewszystko Jezuita; zioną ku nim nieublaganą nienawiścią, a ta aż nadto jest zmyślną i wymyślną, aby nie nagromadzić całe stosy zarzutów, oszczerstw i inkryminacji, które w przekonaniu tych panów usprawiedliwić mają ich ku Jezuitom nienawiść.

To jest tak dalece prawdą, że nawet ci, którzy wychowanie u Ojców zakonu odebrali i czasu swego w naukowym zakładzie pobytu niewątpliwe dowody szacunku i przywiązania ku nim składali, skoro później wolniejszemu oddali się życiu, poczęli nienawidzić, złorzeczyć tym, których przedtem kochali i szanowali.

To jest tak dalece prawdą, że jeszcze dzisiaj zakon Jezuitów, lubo o dwie niemal trzecie części mniej członków liczący niż w przededniu kasaty, lubo nieprotegowany od królów lub rządów, owszem gnębiony i prześladowany przez parlamenta i sejmy, że jeszcze dzisiaj zakon występując w zwartych szeregach tak samo jak przed 300 laty w obrobie porządku, ładu, moralnej cnoty i wiary, właśnie dla tego jeszcze

dzisiaj wywołuje przeciw sobie całe zastępy przeciwników w izbach zarówno jak w redakcyach gazet i kasynowych lub klubowych zebraniach. To też mylą się ci, którzy z p. Stanisławem Koźmianem dowodzą, że „niepotrzeba odwoływać się do Heinego, ażeby wiedzieć i być przekonanym o upadku znaczenia i przewagi tego zakonu.“¹⁾ Jeżeli zakon upadł, jest bez przewagi i znaczenia, dla czegoż podnoszą się dzisiaj jeszcze przeciw niemu namiętne głosy na wszystkich niemal sejmach państw i królestw Europy? Dlaczegoż, ilekroć wymierzony atak na kościół lub socyalny porządek, Jezuiti są pierwsi, którzy padają ofiarą wywrotu? Dlaczegoż liberalna prasa miota przeciw nim bezprzestannie obelgi, oszczerstwa i usprawiedliwia je powtarzaniem aż do znudzenia, że Jezuiti są dzisiaj tem czem byli przedtem? Z mrzonkami i urojeniami nie walczy się tak namiętnie. Przeciw temu co bezsilne i niegodne walki, długo wojować nie można, choćby nawet książę Bismark dał hasło do walki.

Te uwagi zawsze mieć na względzie należy, ilekroć jest mowa o tak zwanej opinii niechętniej, wrogiej Jezuitom, która, nie ukrywają oni tego wcale przed sobą — jest jeszcze dzisiaj niemal powszechną.

K O N I E C .



65767

Pomyłki druku.

Str.	g	wiersz	z góry	24	zamiast	Cretineau-Joly	czytaj	Cretineau-Jolly
"	10	"	"	5	"	Mehler	"	Müller
"	"	"	z dołu	10	"	virosum	"	virorum
"	"	"	"	9	"	Congregationum	"	Congregationum
"	11	"	"	8	"	edukacya	"	erudycya
"	12	"	z góry	5	"	instytucye	"	konstytucye
"	13	"	"	2	"	orli	"	orlim
"	14	"	"	7	"	uformowane	"	uformować
"	15	"	z dołu	21	"	dochowania	"	do chowania
"	"	"	"	14	"	p. o	"	p. l.
"	16	"	z góry	22	"	professo	"	professi
"	"	"	z dołu	13	"	jedni	"	jedne
"	17	"	z góry	20	"	Constitutionem	"	Constitutionum
"	18	"	z dołu	11	"	co trzy miesiące	"	co miesiąc
"	19	"	"	4	"	titulos	"	titulo
"	20	"	"	21	"	ale przypuścimy	"	ale przypuściwszy
"	"	"	"	14	"	pewncj	"	pierwej
"	"	"	"	11	"	przysługują	"	przysługują
"	"	"	"	9	"	spopopem	"	sposobem
"	22	"	"	22	"	zład i	"	zład też
"	"	"	"	20	"	Bo ponieważ	"	Ponieważ bowiem
"	23	"	z góry	20	"	Purytanii	"	Luzytanii
"	"	"	z dołu	2	"	reguły	"	reguł
"	30	"	z góry	21	"	jak	"	jako
"	"	"	z dołu	16	"	przegrać	"	wygrać
"	32	"	z góry	16	"	przyjmują	"	przyjmia
"	"	"	z dołu	17	"	polacy	"	Polacy
"	34	"	z góry	17	"	na posługach zamorzonych	czytaj	na posłudze za powietrzonych
"	35	"	"	2	"	włściwego	czytaj	właściwego
"	36	"	"	7	"	pewni	"	panowie
"	37	"	"	23	"	pewnych	"	panów
"	"	"	z dołu	9	"	Bohadike	"	Bobadylle
"	44	"	z góry	16	"	Gamaliela	"	Kajfasza
"	45	"	"	7	"	potomek	"	z familii
"	46	"	"	7	"	Lionscy	"	Lioncy

Str. 53	wiersz z góry 17	zamiast Barrier	czytaj Barrière
	ostatni	Etaps europenns	Etats européens
54	z dołu 3	trouve	trouvė
57	7	Mauritio Jeruitis	Mauritio a Jesuitis
62	z góry 19	wiarusów	tryaryuszów
68	13	Jest to, że	Jest to mniemanie po wszechnie, że
78	7	ie	się
	z dołu 2	o filozofii powszechnej	o filologii klasycznej
82	z góry 16	przyjęł	przyjęli
89	z dołu 13	Rassini	Racine
90	7	perfectere	perfectiorem
	6	excellendum	excellendum
92	12	misyonarze chinsey	misyonarze wschodni
96	z góry 17	Gguśniejących	gnuśniejących
105	9	nationem	notionem
118	z dołu 9	Bernard Kalinka	Waleryan Kalinka
129	z góry 5	1571 r.	1591 r.
	10	Łasz	Łaszcz
135	6	kr. 419	nr. 419
143	z dołu 8	akademią	szkoły
148	8	podale	dodaje
149	10	bo kłamali	kłamali
151	4	wielolicznymi	nielolicznymi
152	15	użyć	uczyć
154	16	wcale nie żądamy	i wcale nie żądam
156	z góry 5	oznaczeniu	znaczeniu
159	z dołu 19	formo	foro
	16	ileż	ależ
166	5	zbierając	zbierając
171	z góry 7	VVII	XVII
181	1	maową	majową
184	z dołu 4	o preskrypcyi	na preskrypcyi
186	z góry 24	e pedentim	pedetentim
187	23	Froncuzów	Francuzów
188	6	Talloux	Falloux
189	12	ojczaynę	ojczyzną
196	z dołu 10	okoliczności dane	okoliczności i dane
202	ostatni	estescie	jesteście
203	z dołu 18	eosdem	easdem
204	z góry 21	cencertatio	concertatio
	9	przypisywać	dopisywać
205	z dołu 17	futeor	fateor
206	z góry 7	któren	który
209	z dołu 6	factae	facta
210	6	Firmanumit	Firmanum
211	9	liberates	liberales

Str. 211	wiersz z dołu 6	zamiast Piaae	czytaj Papae
216	z góry 11	tęż	że
220	z dołu 8	niewiadome	nieświadome
224	10	Cocimskiej	Chocimskiej
225	z góry 3	Raczyński	Rzączyński
	z dołu 13	Gergel, Grzegorz	Gergel Grzegorz
	z góry 8	Jezitach	Jezuitch
238	17	nazynic	uczynić
236	ostatni	excessa	excessu
239	z góry 4	podpisali	popisali
254	21	nie było	nie wiele było
261	z dołu 10	znaczek 2	znaczek 1
269	z góry 7	chciała Katarzyna za ochmistrza	czytaj chciała mieć Katarzyna ochmistrzem.
278	12	zoctali	zostali
284	z dołu 3	sperance	sperare
286	z góry 18	Piusa V	Pawła V
294 i 295 w. ostatni przemienione notki pod l. 1			
296	wiersz z dołu 4	zamiast 1664	1684
297	z góry 6	poszukać	zapewnić sobie
306	z dołu 10	discreptatio	disceptatio
310	z góry 2	oilekich	poilekich
313	z dołu 2	tey	tą
315	10	upodoba się	upodobało się
319	z góry 5	zupełnie zawisłych	zupełnie niezawisłych
323	21	turbas ceire	turbas ciere
326	18	heretykw	heretyków
	19	o obcych	u obcych
328	z dołu 3	primitivia Ecclesiae	primitivae Ecclesiae
331	z góry 20	sejdikach	sejmikach
	21	myssydenckich	dyssydenckich
342	16	katolickiem	katolickiemu
354	z dołu 10	Vol. leg. t. IV	Vol. leg. t. VI
366	z góry 12	Było to	Były to
	z dołu 7	podówczas	podczas
369	17	ordynacyą	ordynaryą